ARCHIWUM FILOMATÓW CZĘŚĆ I

Towarzystwo Filomatów

KORESPONDENCYA

1815—1823

WYDAŁ JAN CZUBEK

TOM II

1820

KRAKÓW 1913
NAKŁADEM AKAD. UMIEJ. I TOWARZYSTWA
DLA POPIERANIA WYDAWNICTW AKADEMII.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
pod zarządem Józefa Filipowskiego.

CXXXIX. Malewski do Ad. Mickiewicza.

Adamowi Jarosz

f[ilomatyczne] p[ozdrowienie].

[8/20 marca 1820, Wilno][1].

Smutno mi bardzo, że do ciebie dziś długo pisać nie mogę, że tylko na ćwiartce poprzestać muszę. Zaskoczyli mię tu Żydzi z suknami — trzeba surduta i spodni — szewcy z kaloszami; muszę rozpłacać się, mierzyć się, taśmować się, wrzeszczeć: o liście długim ani myśleć. Ależ bo i ty, braciszku, po pytagorsku milczeć się uczysz. Ani we czwartek ani w poniedziałek[2] listu nie napisałeś; gubiemy się w domysłach, czy nie choroba, czy nie zawód poczty, czy nie amory, czy nie — już i kłębek się urywa. Nic zgoła o pakiecie, przez Kowalskiego[3] posłanym; broń Boże, nie doszedł. W niepokój wprawiasz: ej, popraw się, bo tu na cię klątwę rzucim, bo ci tu cały szwadron tryoletów za kołnierz wsadzę, bo cię za spolaniałego ogłosim. *A propos* tych wyrazów muszę cię, choć nie

---

1 B. d. Ponieważ Instrukcya dla Mickiewicza (datowana 10 marca 1820), o której w tym liście mowa, miała być wysłana we czwartek, tj. 11-go marca, więc list Malewskiego był pisany w poprzedni dzień pocztowy, tj. w poniedziałek, 8 marca. Poczta odchodziła o godz. 2-giej popołudniu, a że Żydzi zajęli wiele czasu, stąd pośpiech Malewskiego i krótkość listu; list poszedł zapewne razem z listem Pietraszkiewicza z d. 8 marca t. r. (T. I. Nr. CXXXVII). 2 Poczta wychodziła z Kowna do Wilna, podobnie jak z Wilna do Kowna, co poniedziałek i czwartek. 3 Józef Kowalski, lekarz powiatowy w Kownie (Por. Odyniec, Wspomnienia z przeszłości. Warszawa 1884, str. 232).

swoim kosztem, na śmiechy wyciągnąć. 1-o P. Tomasz, jak ci wiadomo, jest często nie Tomaszem, nie Zanem, nie człowiekiem. Stan takowy nie był dotąd szczególnem nazwiskiem oznaczony; otóż tenże P. Tomasz nazwał to spolanieniem, od wyrazu polano; stąd i cały szereg addytamentu do Lindego: polanieć, spolaniały, etc. 2-o Tenże P. Tomasz zrobił tryolet następny *air favori:*

Gertrudko[1], pokaż mi ...
Musi być pulchny i biały etc.

Podobno słyszałeś go w Kownie. Tryolet wałęsał się po wszystkich garłach a podstawione zamiast Gertrudki »Felutko«[2] obrażało i polaniło autora. Okupił się od napaści innymi dwoma. 3-o Tegoż P. Tomasza obrażają, drapią, »polanią« pewne wyrazy nieszlachetne; tego, kto je powtarza, jeśli żartem, nazywa wszeteczny̅ (z przyciskiem na ostatniej), jeśli nie żartem, wszetēczny. Kto zaś często powtarza, staje się P. Tomaszowi niemiłym, staje się podług niego mydło. I tak Domeyko już jest mydło. Podług tego nowego znaczenia, zamiast ... w tryolecie przerobił Tomasz

Gertrudko, pokaż twe mydło,
Musi być pulchne i białe,
(Zapomniałem wiersza)
Gertrudko, pokaż twe mydło
. . . .
. . . .
. . . . etc.

Tak uszlachcony tryolet posłany został Janowi[3], który najwięcej dokuczał Felutką. Przenicował go Jan następnie:

---

[1] Gertruda, sąsiadka Czeczota. Por. T. I, str. 327. [2] Felicya Micewiczówna, ideał Zana z pensyi Dejblów, znana filarecka Feli; wyszła za mąż za marszałka Wilamowicza, następnie owdowiawszy, za Filareta Napoleona Nowickiego (Chryzostom Ładzic, Kilka wspomnień, w Pam. Tow. im. A. Mick. P I, 186). [3] Czeczotowi.

Felutko, pokaż ogonek,
Musi być etc.
Miej wzgląd na moje
Felutko etc.
. . . .
. . . .
. . . .

i z obszernym komentarzem Tomaszowi posłał. To go zrobiło polanem.

Dotąd żarty. Z ważniejszych nic nowego nie zaszło. Związek Adwokacki skończony, bieda tylko, Czeczot 19 wyjedzie na kontrakty; on główną byłby matedorą (*s*) do tego związku. Drugiego, Zańskiego [1], jeszcze nie tknięto, ustawy jeszcze nie napisane, bo Zan czasu nie ma, egzaminami zajęty. O trzecim wyzwiemy Michała [2] na pisanki, bo on przedtym forsował. Pismo peryodyczne już wystrzeliło [3]; ja w niedzielę [4] z Czeczotem na harc występuję, a dalibóg nie wiem, co pisać, nic nie dumałem. Jest to wskutek decyzyi na Wydziale, żeby wszyscy Członkowie przynosili koleją uwagi na piśmie w tej materyi. Jak się powiedzie, czas przekona; z góry nic dobrego nie wróżę. Jeżeli masz jakie projekta, przywieź na Wielkąnoc; dobrze byłoby, żebyś zawczasu uwiadomił, ażebyśmy razem kończyli, a nie zaczynali. We czwartek wyprawiemy Instrukcyą [5], albo może lepiej będzie oddać ci w ręce. Już na pos[iedzeniu] Wydz[iału] przeszła przez pytel.

---

[1] Związek wzajemnej pomocy; »myśli« Zana o tym związku mają datę: 4 lutego 1820. [2] Rukiewicza; w protokóle posiedzenia Rządowego z d. 3 marca 1820 zapisano jako punkt 4: »Instrukcyą dla członków Związku Młodzieży litewskiej, zakładać [się] mających, na przyszłe posiedzenie Jarosz Malewski przynieść zobowiązał się«; zapewne o tym związku tu mowa, gdyż protokół wspomina tuż obok Związek wzajemnej pomocy (Zański). [3] Por. I. str. 329. [4] Posiedzenie Wydziału I, na którem Czeczot czytał »swoje uwagi nad pismem peryodycznem«, odbyło się jednak nie w niedzielę (14 marca), lecz w piątek dnia 12 marca, Malewski zaś czytał swoje uwagi w tym przedmiocie dopiero na posiedzeniu następnem (6 marca), na którem czytali również swoje myśli Kowalewski i przybyły z Kowna Mickiewicz. [5] Instrukcya się

Blizka, blizka Wielkanoc[1]. Książki sam odwieziesz, ale Heyna przodem wysyłaj. Mnie dyssertacya dręczy i czasu zabiera; będzie może przez O[d]dział[2] przyjęta, ale na Wydziale Filom[atycznym] powinnaby być odrzuconą[3]. Przyszedł list od księcia[4] z Paryża, nie powróci aż w jesieni. Gdyby też choć na włos spuścił z tej gorliwości. Wszystko z ogniem, wszystkie chęci najlepsze. Pisze na końcu: »Jest letarg w Uniwersytecie, którego dojść przyczyny nie mogę. Patrząc na tutejszych uczonych, wszyscy pracują, nie oglądają się na pieniądze, mają czas na wszystko. U nas martwi, bez ognia, bez życia; trzeba go w młodych wydmuchać«. Szkoda takiego urzędnika; gdyby on wiedział, że tu jest tak nizko, tak nizko, że się on zniżyć do prawdziwej sfery nie może! Nie, tu trzeba Sylli, trzeba proskrypcyi; bez tego nic nie będzie, wszystko pójdzie w niwecz. Już wkrótce się zobaczemy, ale to niech nie przerywa twojej korespondencyi. Andryankę[5] posyłam, bo nie wiem, czy masz.

---

dochowała i ma tytuł: »T. F. W. Wydział 1. Nr. 24 Dnia 10 Mca 1820 r. Wilno. Do członka nieobecnego Mickiewicza. Wypis z protokółu Posiedzeń administracyjnych. Działo się d. 27 lutego 1820«. [1] Wielkanoc przypadała w r. 1820 na 28 marca *v. s.* [2] »Oddział nauk moralnych i politycznych« uniwersytetu wileńskiego. [3] Malewski czytał już 20 stycznia »Listy o powołaniu prawników«, 6 lutego na wydziale I »dokończenie roboty swojej szczegółowej: List I o powołaniu prawnika«; lecz »wotowano na recenzyą (K. Piaseckiego) pisma »Listy o powołaniu prawnika« dopiero 12 marca, a więc po napisaniu tego listu. [4] Mowa o ks. Adamie Czartoryskim, kuratorze okręgu nauk. wileńskiego. [5] Tj. komedyę Terencyusza »Dziewica z Andraos« (Andria) wydaną w tym właśnie roku w Wilnie u Zawadzkiego przez Ludwika Sobolewskiego p. t. »Andryanka (Andria). Komedya Terencyusza do użytku szkół przystosowana przez . . .«

CXL. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[11/23 marca].

* 1820, marca 11 dnia, we czwartek, z Wilna.

Adamie!

Już trzy upłynęło tygodnie, a ty do żadnego z nas nie piszesz, nawet odebrawszy od nas raz po raz kilka listów. Wprawia nas to w obawę, czyś nie chory? Troszczymy się wszyscy i Jarosz już zamyślał pisać do prefekta waszych szkół, dowiadując się o twojem zdrowiu. Wybaw nas, Adamie, od niepewności i troski, pisz najpierwszą okazyą, czy zdrów jesteś i dlaczegoś do nas tak długo nie pisał. Proszę cię, uwolń nas od obawy i zaspokój co prędzej. Umyślnie teraz idę szukać pocztyliona, który do Kowna jedzie, ażebym mu list ten oddał, i jeśli znajdę Wileńskiego wyjeżdżającego, oddam mu i zobowiążę, aby się z tobą osobiście widział; odpisz więc i przez niego samego. Jeśli Wileński nie jedzie, pójdzie ten list pocztą, nie prywatnie.

Ja w niedzielę następną wyjadę podobno do Nowogródka, najdalej zaś jeśli we wtorek; ale jest więcej za niedzielą pewności. Zabawię tam przez kontrakta tylko, a może, jeśli się złożą okoliczności, i aż do drugiego dnia Świąt Wielkonocnych. Spodziewam się jednak widzieć z tobą, Adamie, drugiego dnia świąt, bo w ten dzień umyślniebym z domu wyjechał, aby ciebie jeszcze w Wilnie zastać.

Bądź zdrów, pisz najprędzej do nas.

Twój Jan.

1820 mar[ca] 11 dnia, we czwartek, z Wilna.

(Na stronie adresowej)

Wielmożnemu Jmć Panu
Mickiewiczowi
Nauczycielowi w Szkołach Powiatowych Kowieńskich
w Kownie.

CXLI. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[11/23 marca 1820]

D. 11 marca 1820, Wilno.

Józef Adamowi z[drowia] i p[owodzenia].

Co to ma znaczyć takie[1] długie milczenie?... Czy nie chory? — Przecieżby choć słów kilka napisał. Może czasu niema? — To bardziej być nie może, iżby na ten raz pół godziny zabrakło. — Może list zaginął na poczcie? — I to byłoby niepojęte jakieś zdarzenie. Otóż widzisz, że nie umiemy żadnym sposobem rozstrzygnąć wątpliwości. Dwie już poczty minęło (*s*), a tymczasem ani słówka od ciebie nie mamy. Musisz więc jak najrychlej wyprowadzić nas z niepewności i napisać na przyszłą, poniedziałkową pocztę.

Ja w ciągu tych dwóch lub trzech tygodni ani zdrów, ani chory nie byłem. Nie byłem zdrów, ponieważ sił moich, jak należy, nie byłem w stanie używać; nie chorowałem też, bo w niczem bólu nie doświadczałem. Wiem jednakże przyczynę tego niedobrego. Był to czas, w którym wypadało zdecydować się względem niektórych dalszych zatrudnień. Wreszcie nawykły do nieustannego dumania, nie mogę często, mimo szczerej chęci, uwolnić się od niejakiego natężenia w głowie; stąd potrzebuję rozrywek, i rozrywek nawet nie lada. Jarosz mi teraz szczególnie dostarcza lekarstwa na moje zasępiania; jużto ja bywam u niego, [jużto] on u mnie; gadamy, czasem swawolimy, lubo niekiedy i pan Cycero[1] zapomina się i opuszcza, wszelako na to miejsce występuje przyjemniejszy nad samego Cycerona dobry humor. W tych dniach zwłaszcza

---

[1] Tj. Malewski; tłómaczył on wtedy list Sulpicyusza do Cycerona, w którym tenże stara się pocieszyć wielkiego mowcę po stracie ukochanej córki Tullii, i odpowiedź Cycerona Sulpicyuszowi (Cic. ad familiares IV 5 i 6). Pracę tę czytał później Malewski na naukowem posiedzeniu Wydziału I 11 kwietnia 1820.

widziałem jak na dłoni skutki podobnego obcowania. Nie jesteśmy więc podobno oba stworzeni do samotności, lubo też i nie do tłumu. Wczoraj odebrałem oczekiwane 200 rubli assygnacyjnych[1], które niemało mi dopomogą, dopełnią, czego nie dostawało, a tak mogę teraz twierdzić, że rok teraźniejszy pomyślniejszy był poniekąd dla mnie, niźli przeszły. Z Pełczyńskim koresponduję często, obchodzę go niemało; zbiera on tam dla mnie książki, utyskuje tylko, że nikt do niego z naszych nie pisze; trzeba więc, żebyś i ty kiedy napisał. Ale ciekawą ci o nim rzecz powiem. Po długiem milczeniu odezwał się nareszcie niedawno w liście[2], ażeby go członkiem zrobić: »Wiem ja wszystkie szczegóły — powiada — i wszystkich obowiązków święcie dopełniać będę«. Powtórzył to samo i w liście drugim i podobno trzeba go będzie obrać członkiem mianowanym. Namieniłem ci o Duszakiewiczu[3], że się niedobrze wydał; w tych czasach umocniono się w opinii o nim. »Co mi to za towarzystwo — powiedział do któregoś z członków — że w nim niemasz żadnych obrzędów, ceremonii; jakiś stary, zarosły (Budrewicz) perorował do mnie i skończyło się na ucałowaniu się wzajemnem«. *Ex unguibus cognoscitur leo.* — Związek Adwokacki w krótkim czasie otworzony być może, już są ustawy, instrukcya blizka końca; idzie tylko o dobór kandydatów. Notatki do Encyklopedyi[4] nie zapomnij przysłać, a przynajmniej wziąć z sobą. Już też niedaleko Wielkanoc, po Wierzbnej[5] niedzieli lekcyi nie masz; stąd na Wierzbną mógłbyś wyjechać i być w Wilnie. Między

[1] Por. T. I, str. 396. [2] Por. T. I, str. 368. [3] Jan Duszakiewicz z oddziału literatury i sztuk pięknych, polecony przez Rukiewicza, został świeżo członkiem Towarzystwa Przyjaciół d. 2 lutego, 1820, później jednak, d. 6 października t. r. ze Związku wykreślony z powodu »nieusprawiedliwionej niebytności na trzech przeszłych zgromadzeniach« (tu z imieniem Wiktor, zapewne przez pomyłkę). [4] Por. str. 15. [5] Tj. Kwietniej.

naszymi poetami utworzył się nowy gatunek poezyi *(obscoenae)* w formie tryoletów. Napisał go naprzód Tomasz, a gdy mu dokuczyli, wtrącając tam jego Felę, przerobił go inaczej dla uwolnienia się od nieprzyjemności poprzednich. Janko[1] napisał recenzye na nowy tryolet, zmieszał go z błotem i napisał nowy na jego miejsce, ale taki, że Tomasz jak z tej przyczyny spolaniał (od polano), tak przez dwa dni już odpolenić nie może.

CXLII. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[11/23 marca 1820, Wilno][2].

Adamowi Jarosz.

A cóż panie Adamie N[apoleonie]? Wziąłeś na ocknienie się i z jednej i z drugiej strony po uchu. Sam nie zaprzeczysz, żeś na to dobrze zasłużył. Mija tydzień, listu niema. Jeż nosa kręci i mruczy; ja sobie powtarzam »Jako i my odpuszczamy«. Mija drugi, listu niema. Jeż coraz więcej marszczy się, ja zaczynam wierzyć, że to nie niedbalstwo; nakoniec, kiedy i 3-ci już nadchodzi, a listu niema, obaj zgadzamy się, żeś musiał zachorować. Naprędce napisałem list do Dobrowolskiego[3]; lecz po obiedzie tegoż dnia dowiaduję się, że Balbiani[4] jest w Kownie. Myśliłem sobie: »Jak to być może, kiedy Balbiani, ów doktor, co ledwo z Wilna ruszył, a już jego pacyent o mil 16 umarł, kiedy taki doktor w Kownie, jak możesz chorować!« Wiedziałem, że do ciebie zajdzie, wiedziałem, że i mnie doniesie, słowem, wszystkie myśli o twojem

---

1 Czeczot. 2 List bez daty, lecz niewątpliwie wysłany 11-go marca, razem z poprzednimi dwoma listami. 3 Stanisław Dobrowolski, dozorca czyli prefekt (dyrektor) szkoły kowieńskiej. 4 Konstanty, Balbiani dr. med., wychowaniec uniw. wil.. kolega i rówieśnik M-a, gdyż ukończył uniwersytet w 1819 (Bieliński, uniw. wil. II, 122).

niezdrowiu ulotniły się; osiadło tylko przekonanie o twojem niedbalstwie, którego nie chcąc naśladować, piszę dziś, lubo pisaćby wcale nie było potrzeba. Już czas naszego zobaczenia się nadchodzi, będziemy weseli razem, gadali, bajali etc. Nie odwlekaj tylko, albo z drugiej strony odwlekaj, bo ja przy tobie nie skończę rozprawy. Lepiej jednak nie odwlekaj. Książki, które możesz, przywoź. Pokłoń prefektowi, przeproś go raz jeszcze odemnie za swoje hultajstwo. W niedzielę Kwietną, pamiętaj, przybądź; będziemy na cię u Jeża czekali — tylko czy trafisz? — Lensi[1] wyjeżdża, muszę list odsyłać.

CXLIII. Pełczyński do Jeżowskiego.

[16/28 marca 1820]

d. 16 mar[ca] 1820, z Petersburga.

List twój i posyłkę dziś odebrałem i natychmiast odpowiadam, ponieważ dziś właśnie przyjmują listy do Wilna.

Za książki, które teraz przysłałeś, bardzo dziękuję, osobliwie za dziełka Fredra. Jeometrya rysunkowa nie jest mnie potrzebna, bo ją już dobrze umiem z dzieł francuskich. Nie największej wagi jest i dzieło Poullin[2], bo o przecięciach ostrokręgów mamy dobre w innych dziełach analizy. Ale się przyda to wszystko.

List twój teraźniejszy bardzo prędko odbył swoją drogę, odebrałem go bowiem dnia ósmego. Na list poprzedzający, przy którym także znajdowała się posyłka, odpowiedziałem tobie. Nie pojmuję, jakim sposobem doświadczyliśmy już dwa razy zawód (*s*) w na-

---

1 Jakób Lensi, nauczyciel rysunków w szkole kowieńskiej.

2 Paschalis Poullin: Teorya przecięć ostrokręgowych ... Wrocław 1813.

szych posyłkach; zdaje mi się, iż z mojej strony zachowałem wszelką dokładność w podpisywaniu. Nie rozumiem, ażeby kładąc mniejszą wartość na kopercie, mniejszą pobierano opłatę, gdyż się opłata pobiera od wagi; przynajmniej nigdy tego nie doświadczyłem. W pocztamcie waszym biorą podwójną opłatę od listów i posyłek, dlatego wszystko niezmiernie kosztuje; stąd zaś do Wilna biorą tylko połowę tego, co od was do Petersburga.

Spodziewam się, iż nie prędko już będę potrzebował książek z Wilna, gdy przyszlesz jeszcze te, o które i w przeszłym liście[1] prosiłem, osobliwie Algebrę Śniadeckiego[2]; bez innych mógłbym się obejść. Będę usiłował, aby koniecznie można kupić niektóre z tych książek, jakich żądasz; nic dziwnego, że dzieło Stewarta[3] tak drogie, bo też i edycya piękna; dzieło Bacona[4] jest to samo, które wymieniasz, trzymałem go (*s*) bowiem już razy kilka w ręku. Wątpię, ażeby można było coś urwać z tej ceny, jaka jest położona w katalogach; będę jednak kręcił na różne sposoby.

Od Błażejewskiego również odebrałem w tych dniach pismo, w którem właśnie wyraził to wszystko, o czem ty donosisz; pisze także, iż się widział w Kijowie na kontraktach z Bielińskimi i że im wszystko pomyślnie idzie; nie uwiadomiłeś mnie, czyś się też z nimi widział, będąc na Ukrainie?

W tutejszej stolicy zdarza się każdego roku, iż cu-

---

[1] Por. t. I, str. 394. [2] Właściwy tytuł: »Rachunku algebraicznego teorya przystosowana do linij krzywych«. Kraków 1783. [3] Zdaje się, że Stewart był potrzebny Jeżowskiemu do pracy, o której wspomina w swojem zeznaniu dla komisyi śledczej »O logice z pisarza angielskiego Stewarta«. Mościcki, Ze stosunków wileńskich. (Bibl. warsz. 1904, II str. 510); ma więc na myśli dzieło Dugalda Stewarta »Elements of the philosophy of the human mind«, o którem Pełczyński wspomina niżej w liście z d. 12 lipca, (30 czerwca). [4] Franciszek Bacon, lord verulamski († 1626), znany reformator nauk; o którem tu jego dziele mowa, trudno powiedzieć.

dzoziemiec jaki, znający dokładnie literaturę swojego języka, przytem posiadający piękny dar tłumaczenia myśli swoich, aby się podobać słuchaczom, zakłada tu wieczory naukowe tak nazwane. W tym roku daje tu podobne wieczory Francuz St. Maure, na których niezawodnie wiele zyska; na suskrypcyi bowiem prócz wielkiego księcia i księżnej znajdują się najpierwsze familie rosyjskie. Za każdy wieczór od osoby każe sobie płacić po 10 r. assyg., a co jeszcze lepiej, iż każdy powinien się podpisać na 12 wieczorów i za to zapłacić z góry 100 rub. Uważ tedy, co to wyniesie za dwa miesiące? Dwa tylko bowiem daje wieczory na tydzień. Rozumiem, iż byłoby bardzo dobrze, gdyby się znalazł u nas podobny, znający gruntownie ojczystą literaturę i któryby posiadał przyjemną wymowę i dar tłumaczenia się; miesięcy kilka, to jest, najwięcej 5 przyniosłyby mu najmniej 8000 przeszło rub. Znalazłby tu Polak daleko większe wsparcie w swoich zamiarach, aniżeli jaki inny cudzoziemiec; wielu albowiem mieszka tu Polaków, którzyby zamiar podobny najchętniej przyjęli, a i Rosyanie w wielkiej są teraz chęci poznać nasz język i literaturę jego. Jeżeliby tedy można znaleźć kogo podobnie zdatnego, dobrze byłoby pomyśleć o tem; zysk za pracę tego rodzaju jest niezawodny, a do tego zyskalibyśmy może jeszcze na opinii i możnaby nawet przez to naprawić cokolwiek ducha naszych Polaków. Zastanów się sam nad tem.

Z gazety wyczytałem, że Feliński[1] umarł na apopleksyą. Śniadeckiego przysyłaj jak naprędzej i o jego Trygonometryi[2] donieś, czy wyjdzie lub wyszła nowa edycya. Napisz też, co się dzieje w waszym uniwersy-

---

[1] Alojzy Feliński, autor »Barbary Radziwiłłówny«, dyrektor liceum krzemienieckiego. [2] Mowa o »Trygonometryi kulistej« wyd. II, które wyszło 1820, jak o tem donosi marcowy zeszyt Dziennika Wileńskiego (1820, t. II, 360).

tecie. Bohdanowiczowi kłaniaj się, namawiaj, aby się żenił; czas mu już to zrobić. Bądź zdrów.

W. Pełczyński.

O książkach dla ciebie niezadługo napiszę; kłaniaj się wszystkim przyjaciołom.

(*Adres*): въ Г. Вильно. Его Благородію Милостивому Государю Ежовскому Академику Университета виленскаго въ переулкѣ бернардинскомъ въ домѣ Бычковскаго Nr. 147.

CXLIV. Pietraszkiewicz do Czeczota.

[17/29 marca] * Marca 17 [1820], Wilno

Janowi Onufr zdrowia.

Zdrów Adam; poniedziałkowy[1] list nas o tem uwiadomił, wart jednak łajanki za swoje milczenie. Chodzi w ciąży z rozprawą i nie może jej rozrodzić; już na trzeci zakroił arkusz, a nie spodziewa się jej w Kownie dokończyć, gdyż w niedzielę Kwietną wjazd swój do Wilna odprawi. — Mnie ząb dzisiejszej nocy spać nie dał. Kazimierz żałuje mocno,

Iż poznawszy wszystkie trakty,
Jadącemu na kontrakty
Nie wytknął, kędy nocleg a kędy popasy,
Kędy swojskie są sarny, kędy kąsek łasy
Chcąc zdybać, wstać trza o północy;
Jak w ataku być ostrożnym,
Aby się ustrzedz niemocy.
. . . .
. . . .
. . . .

Prawdziwie jadącemu do Nowogródka, osobliwie w czas zimowy, potrzebne byłyby te nauki i przepisy.

---

1 Tj. z 15 marca, nie dochował się; Czeczot już nie mógł tego listu czytać, gdyż w niedzielę, 14 marca, wyjechał na kontrakty do Nowogródka z jakimś wyższym urzędnikiem Masy Radziwiłłowskiej.

Inna, kiedy strumyk szumi,
A las powtarza multanki;
Wówczas Jan żwawszy rozumie
Chęć czarnobrywej mołnianki[1]
I czy to w sadku, w gaiku, na darni
Obok Mahometa córki
Doradza, siadłszy, ...
. . . .
. . . .

Gdy ta jest sprzeczną namowom podobnym,
Jak wszystkie zrazu dziewczęta,
Jan bierze maskę natręta,
O rajskiej rozkoszy prawi,
Dalej się jak rycerz stawi
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .

Dziś kiedy się powietrze nie ogrzało i miłosnych wycieczek w gaje przenieść nie podobna, między czterma ścianami waleczne dzieła dokonywać się muszą.

Zręczniej stawić trzeba sieci,
Nim coś wpadnie i w nie wleci;
Czasem ktoś nie śpi, choć chrapie,
W rękach nieść pantofle próżna,
Słowem, człek się nie dodrapie:
Dziewczę chce — jednak nie można.

Lecz inna w domu ustronnej wioski, inna na sławnych kontraktach nowogrodzkich w mieście.

Często przypadek tak nas przyciśnie,
Że nie chąc w sadku zrywamy wiśnie.
. . . .
. . . .

Listu od Adama nie odebrałem; nic więc nie wiem o fecie[2]. Co wena poda, to przelej na papier.

---

[1] Mołnianka — córka mołny czyli mołły, duchownego mahometańskiego. [2] Zapewne na przyjęcie Mickiewicza. Zachował się niedatowany wiersz Czeczota na przyjęciu A. Mickiewicza:

Otóż teraz pora sama
Witać miłego Adama itd.,

Tomasz w złym humorze — chory, reszta jak zostawiłeś.

O.

Marca 17, Wilno.

CXLV. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[18/30 marca 1820] 18 Marca 1820 r., Wilno.

Józef Adamowi z[drowia] i p[owodzenia].

Gdybyś napisał replikę dłuższą, niż filologiczną krytykę, gdybyś się jak węgorz wywijał, tedy jednak, pomimo że ciężki jestem do operacyi chemicznych, tedy jednak dostaniesz odemnie na przywitanie kwasu. Jak można na kilka tygodni oniemieć, kiedy gardło było zdrowe? Jeżeli jedne długie zdzierałeś listy, a drugie długie pisałeś, tedy potrzeba było w ciągu tej akcyi i reakcyi jednemu krótkiemu dać miejsce i w kilku słowach donieść do którego z nas, że jedne listy zdzierasz, a drugie piszesz. Jam utrzymywał twoją sprawę jak poczciwego, mówiąc, że on nie byłby cielęciem tak zamdlałem, iżby przy zdrowiu w ciągu kilku tygodni do którego z nas nie zawołał »Bartłomieju«! Przecież sprawę przegrałem; przegrałem, bom się nie spodziewał, a jednak za sprawę zapłacić musisz. Ale o tem będzie mowa, gdy się spotkamy czoło na czoło, a że wkrótce się spotkamy, więc teraz dłużej pisać nie trzeba. Nie zapomnij wziąć swoich komentacyi do Horacyusza razem z tym wydartym tekstem i *Anmerkungami*, które mnie wziąłeś. — Bo to jest celem teraź-

---

w którym

Francuzy i biszkopciki
Czworogranne, zębowane,
Konfiturą natykane

wskazują, że przyjęcie odbyło się w poście; będzie to zapewne feta, o której Pietr. wspomina.

niejszego mojego listu. Zabierz także Fülleborna Encyklopedyą i notatki swoje, jakie mieć możesz. Prócz tego jeśli miarkujesz, że ci Condillac po Wielkiejnocy nie będzie potrzebny, przywieź z sobą, bo mi będzie potrzebny. Tyle tylko miałem do powiedzenia; reszta, gdy się zobaczymy, w niedzielę lub w poniedziałek.

CXLVI. Pełczyński do Jeżowskiego.

[23 marca (3 kwietnia) 1820]

d. 23 marca 1820, z Petersburga.

Nie zastanowiłem się nad tem, ażeby list poprzedzający zatrzymać i wraz z nim książki, które miałem kupić dla ciebie, przesłać, a przez to dwa koszty ponosić muszę. Lecz uważam razem, że to zrobiłem w tej myśli, ażeby ciebie zobowiązać prośbą do przysłania mnie jak najprędzej tych książek, o które już kilkakrotnie pisałem; często bowiem jesteś niedbały na moje sprawunki, gdy tymczasem twoje najdokładniej wykonywam. Powtarzam i w niniejszym liście prośbę moją, ażebyś mnie przysyłał jak najprędzej Algebrę Śniadeckiego, mniej już dbam o inne. Posyłam tobie Helwetiusa[1] 3. vol., Watts[2] dwa dzieła i Bakona 3. vol. Stewarta byłem w mocnem przedsięwzięciu kupić, ale kilkoma dniami ktoś go sprzątnął, a jeden tylko był egzemplarz, u żadnego zaś innego z tutejszych księgarzów nietylko Stewarta, ale i żadnych dzieł angielskich niema; z żalem tedy moim dzieła tego dostać dla ciebie nie mogę teraz, chybabym przez jakie zdarzenie znalazł u którego z tutejszych par-

[1] Adryan Klaudyusz Helvetius († 1771), marszałek dworu Maryi Leszczyńskiej, filozof. Mowa zapewne o dziele: »De l'homme et de ses facultés intellect. et son éducation«. [2] Izaak Watts poeta i filozof († 1748); główne dzieła: Logic 1725, The knowledge of the heavens 1726.

taczów księgarzy, którzy noszą swoje księgarnie w worach na grzbiecie, albo też w małych kramikach je przedają. — Cena tych dzieł, które tobie przesyłam, jest ta sama, jaką znajdujesz w swoich katalogach, grosza bowiem nie można było urwać. Przyczyna główna i cała tak wysokiej ceny książek w tutejszych księgarniach jest kurs pieniędzy, który spadł niezmiernie. — Przyślij! jeszcze rejestrzyk książek znaczniejszych, a jak będę przy pieniądzach, to starać się będę ich nabywać przez różne sposoby. Dzieł niemieckich jest tu najwięcej u kupczyków książek, niemniej też i francuskich; łacińskich zaś i angielskich u tego tylko księgarza dostać można, którego masz katalogi. Donieś mnie z pewnością o Trygonometryi Śniadeckiego.

Chodakowski, o którym tobie razy kilka wspominałem[1], już prawie jest obowiązany od rządu tutejszego dla podróży po krajach słowiańskich lub gdzie są ślady Sławianów, i dla badań Sławiańszczyzny przedchrześcijańskiej. Ma pensyą na to 8000 rub. assyg. rocznie; do tego weźmie ze 4000 r. na przygotowania się do podróży i tyleż podobno na pomocnika. Szuka on kogoś do pomocy, ale chciałby koniecznie Polaka. Mówił mnie, iż myśli wreszcie użyć Kuszelewskiego. Może go znasz; jest to krewny Kontryma, który się uczy języków wschodnich. Nie wiem, jak się to skończy. — Chodakowski otrzyma nagrodę po skończeniu swojej podróży. Bywa on u mnie.

Od Błażejewskiego list drugi w tym tygodniu odebrałem; nie wzmiankuje o niczem nowem, wychwala swoich synów, że się mają uczyć dobrze bardzo; nie wiem jednak, czy jest tak w rzeczy samej, ty także nic o tem nie namieniłeś, chociaż się musiałeś z nimi widzieć.

---

[1] Por. t. I, str. 300 i 365.

Donoś, co się dzieje w uniwersytecie, jako też i o sobie. Zapytywałem się ciebie, czyś się magistrował; ale ty swoim zwyczajem żadnej na to nie dasz odpowiedzi.

Do historyi Fredra[1] nie staje Fragmentów, które takiej są wielkości, jak i dziełko o historyi; nie musiałeś się dopatrzyć albo też i zupełnie ich nie było.

Świąt najweselszych życzę tobie. — Przyjaciół moich uściskaj, bogdajby się podławili pierwszem jajkiem święconem za to, że do mnie nie piszą. Bądź zdrów!

W. Pełczyński.

(Adres) въ Г. Вильно Его Благородію Милостивому Государю Ежовскому Академику Университета виленскаго при семъ посылка съ книжками на 40 Р. въ бернардинском переулкѣ въ домѣ Бычковснаго *147*.

CXLVII.[2] Ad. Mickiewicz do Jeżowskiego.

[dnia 8/20 kwietnia 1820 r.] Kowno, dnia 8 apryla

Ledwie dni kilka, jakem przybył do Kowna, nie wiele tedy do pisania materyi; cieszę się wszakże, iż jeśli nic radosnego, nic także i smutnego nie doniosę. Zaraz po przejechaniu dwóch stacyi uczułem wielką ulgę i przeklęte cynanchy[3] już mi języka uwolniły, a przyjechawszy do Kowna znalazłem się zupełnie zdrów; z wielkim apetytem zjadłem kawał syra Balbianiego i kilka osuszków[4], bom przyjechał po wieczerzy. Nazajutrz gardło zupełnie wolne, apetyt do-

---

[1] Mowa o dziele A. M. Fredry: Gestorum populi Poloni sub Henrico Valesio l. I. Gdańsk 1652. [2] Odpowiedź Jeżowskiego pod Nr. CL. [3] Cynanche, wyraz używany w niemieckiej medycynie a zawleczony do Wilna może przez Franków (ojca i syna) i przekształcony tu na liczbę mnogą cynanchy — zapalenie gardła (Słownik lekarski polski. Kraków 1905). [4] Osuszki, postne ciasto z tartych kartofli i mąki pytlowanej, także gałeczki wypiekane z ciasta pszenicznego.

bry, myśl nawet wesoła. Zdaje się, że Fawoniusz[1] został się w Wilnie, gdyż z ochotą wziąłem się do czytania i pisania. Może to jest skutek samotności, pobudzającej imaginacyą. Że te doniesienia są prawdziwe, świadczy bliziutki końca *Tukaj* (dziś skończy się) i skończone tłumaczenie baladki Szyllera *Handszuch*[2]. Posłałbym ją dzisiaj jeszcze, ale nie uchwycę przepisać, a do tego mam na głowie kwestye, bo jutro egzamen. Nie zaglądałem jeszcze w rozprawę, ale czuję się po siłach, iż ją prędko z karku zbędę; ażeby uniknąć wszelkich krzyków Dobrowolskiego, powiedziałem, że rozprawa już oddana.

Mój Jeżu, gdybyś był teraz w Kownie! Wilia ogromne zalała błonie, okopy stoją w środku nakształt wysep. Kilkadziesiąt[3] batów pruskich, kilka wicin i strugów napiętymi żaglami pływa ciągle. Gdybyś słyszał klarynety, skrzypce i śpiewy niemieckie flisów, pijących na pokładzie piwo! Jest w tych przeciągłych śpiewach coś bardzo przyjemnego; przywodzą mi na pamięć śpiew korsarzów w Bajronie.

Miałem nazajutrz po przyjeździe straszny, ale nieszkodliwy przypadek. Jeździliśmy na słomki. Balbiani, konno hasając, zwalał kilka razy kapelusz w błoto. Zaprosił mię tedy na rumaka. Szalony rosynant, męcząc mię długo w różnych szprynglach, spiął się nareszcie na tylne łapy i zwalił się na wznak na mnie. Szczęście[m], przewidując, wyciągnąłem nogi z strzemion i uskoczyłem w bok, inaczej końby mi piersi rozcisnął, a teraz skończyło się na lekkiem szarpnieniu bokiem siodła. Coś mi się tu nie udają szpacyery.

---

[1] Fawoniusz — w języku Filomatów: nieczynność, lenistwo.
[2] Na posiedzeniach naukowych wydziału I. Filomat. czytał Malewski 5 maja tłómaczenie *Rękawiczki* Schillera (Zan na pos. Związku Przyjaciół 15 maja 1820), a 8 czerwca 1820 r. balladę *Tukaj*, przysłane przez Mickiewicza z Kowna. [3] ‚Kiadziesią‘ A.

Uściśnij wszystkich braci i donieś o Dziewiątkowiczu[1].

A. Mickiewicz.

CXLVIII. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[8/20 kwietnia 1820].

1820, kwietnia 8, o godzinie 5 po południu.

Adamie!

Przez okazyą, zdarzoną z Kowna, odsyłamy ci frak i spodnie zawinione w poszewkę, którą odeszlesz razem z drugą poszewką, Onufrową, jaką masz u siebie, a to przez Kowalskę[2], która, jak dowiadujemy się w aptece Macewicza, ma być na tym tygodniu, a najdalej po niedzieli w Wilnie. Robota fraka z guzikami kosztuje rub. 4 i zł. 4, sukno łokci 4, łokieć po rub. $4^1/_4$, rub. 17; winien więc będziesz przysłać, jak odbierzesz swoje pieniądze, rubli 21 i zł. 4.

Dziewiątkowicz jest pewny życia i zdrowszy. Trzy dni już nie miał rzucania się krwi, flegma odchodzi jeszcze ze krwią, ale Porcyanko[3], z którym się przed chwilą, idąc do Dziewiątkowicza, widziałem, zapowiada, iż wkrótce i to ustanie. Po doprowadzeniu go do lepszego zdrowia, ma zalecić mu wyjechać na wieś, oderwać się od nauk i pić serwatkę, a krzepić się zdrowymi wiosek pokarmami.

Rukiewicz[4] pozawczoraj w wieczór powrócił z dro-

---

[1] Adam Dziewiątkowicz, członek Związku Przyjaciół, był już tak chory, że się żegnał z przyjaciółmi wierszem, czytanym na pos. 3 kwiet. 1820. [2] Karolina z Wagnerów Kowalska, żona doktora Józ. Kowalskiego w Kownie; siostra jej była za aptekarzem Macewiczem w Wilnie (Odyniec, Wspomnienia, 283). [3] Konstanty Porcyanko, profesor uniw. wileńskiego, sławny lekarz. [4] Michał Rukiewicz, ów Białostoczanin, którego nazwiska Domejko przypomnieć sobie nie mógł (»Filareci i Filomaci« w Roczniku por. Tow. hist. lit. Poznań 1872, str. 9), członek Związku Przyjaciół od 18 października 1819, członek korespon-

gi. Marymonczyk[1]! zdrożony przebyciem dwudziestu kilku mil, nie wychodził prawie za próg wczora, jak sam powiadał; nie widzieliśmy się więc z nim, aż dziś z rana na ulicy. Zdrów jest, wiatr mu tylko dobrze twarz schłostał i pryszczów nos i usta nabawił.

Wczora nad brzegami Wilejki odbyliśmy I-sze całowanie Promienistego grona. Miejsce prześliczne, zachwycające! Początek całowań promienistych począł się od pracy nad upięknieniem cudownej w obranem miejscu natury. W spadającym do Wilejki strumyku zrobiliśmy kaskadę, znosząc z wysokich gór stoczone kamienie. Oprzątnęliśmy kryniczkę, gdzie upragnieni po pracy »nigdy w lepszym pragnienia nie złożyłem«, nie złożyliśmy »stoku«[2]. Staczaliśmy z góry ogromny kamień, wyobrażając sobie, że to dobywamy nieprzyjacielskiego zamku, miasta; ale będąc w małej liczbie, bo tylko w sześciu, bez żadnych mechanicznych narzędzi, nie mogliśmy go aż do strumienia zepchnąć. Szturm tedy, który trwał przez godzinę i więcej, dla nadchodzącej nocy, bo już było blizko 8-mej, i dla niedostatku machin został odłożony na niedzielę. Nie chce mi się opisywać, bo niema konceptu[3], tego ataku dokładnie; ale po zupełnem zdobyciu i odprawionym wedle strumienia tryumfie, jeśli się zechce, dam ci wiadomość naszej zabawki, pracy i szczęśliwego urojenia.

---

dent Tow. Filomatów od 14 grudnia 1819, a niebawem i czynny (od 2 czerwca 1820), jedna z najciekawszych postaci owych czasów (Por. A. Krechowiecki, Prawdy i bajki. Warszawa 1911, str. 176; H. Mościcki, Ze stosunków wileńskich w Bibl. warsz. 1904, II, 528 a zwłaszcza Młodzież litewska i Dekabryści, tamże 1910, I, 482); jestto ów »szwaliżer« w liście Mickiewicza do Filomatów (t. I, str. 176), t. j. były podporucznik szwoleżerów (Por. Zana przypisek do Czarnockiego Pamiętników w Rocz. wil. I, 14). [1] Tyle, co delikacik. Młyny marymonckie pod Warszawą wyrabiały sławną na cały kraj mąkę. [2] Wyrazy w cudzysłowie przytoczone z »Zofiówki« Trembeckiego [3] ,Kanczeptu' A.

Pisz do nas o twoich cynanchach przeklętych. Co z niemi robisz? Czy stawiłeś pijawki, czy stawisz wezykatorye? Jak się z Wilczem twemu garłu przestawać podoba łykiem[1]? etc. — Pisz najrychlej. Jeśli jakiej potrzebujesz porady, będziemy się z Porcyanką znosić i tobie recepta *(s)* przysyłać. Zmiłuj się, nie zaniedbuj starać się o zdrowie, bo to jest także *principium* wszelkiego dobrego.

Bądź zdrów!

Twój Jan.

(Dopisek Jeżowskiego).

Ustnie i oczewisto (Czeczot dyktuje) proszony za świadka do tego listu, prawnie podpisuje się

Józef Jeżowski.

To tymczasem, a na raz drugi, gdy się o cynanchach dowie, nie tylko podpisze się, ale nawet i napisze.

(Dopisek Czeczota).

Józef stary hultaj! Ledwie go przymusiłem do podpisania się za pieczętarza do listu. A racya, czemu nie chce się przypisać? — »Co ja mam dziecińśtwa pisać!!!« — Poważnaż struktura! — Pocóż — odpowiedziałem — żyjemy? — Śmiać się, tak promienistość zaleca, trzeba. A wiesz, na co tak odpowiedziałem?— Nie na zacytowane jego słowa, ale na pierwej jeszcze wyrzeczone: »Otóż Adam powie, że wy, dzieci, pracować nad dobywaniem kamienia! etc.« I teraz mię nawet Jeż łaje i durniem nazywa; za cóż? — że chcę rozci[ą]gnąć aż do końca tej ćwiartki moję legendę i nie dać mu ani parę słów pisnąć już w tym liście; jednakże *concedo!*

---

[1] Wilcze łyko wedle Rostafińskiego (Słownik) *daphne* L. tu środek lekarski na zapalenie gardła.

(Dopisek Jeżowskiego).

Janko kłamca! wszetecznik! bo dał mi tylko dwie minuty czasu do pisania listu, a nawet, gdy chciałem przypisek dłuższy położyć, mazał, wyrywał list z rąk i nie dał mi swojej bazgraniny czytać.

(Dopisek Czeczota).

Jeż sam kłamca i wszeteczny! Ja nie skłamałem; com napisał o jego lenistwie, to wszystko najoczywistszą jest prawdą. Proszę mu nie wierzyć, wszak i przypowiastka powiada: *Staromu łhać, a bohatomu kraść*[1]. A Jeż stary[2]!

(Adres) Wielmożnemu Imć Panu
Mickiewiczowi
Nauczycielowi w Szkołach P-wych Kowieńskich
w Kownie.

CXLIX. Kowalewski do Ad. Mickiewicza.

[10/22 kwietnia 1820].

10 kwietnia 1820 r., Wilno.

Kochany Adamie!

W trudnym do ciebie razie udaję się. Ogłoszono u nas[3] pytanie do premium: »O przyzwoitości, jaką poeta i mowca zachować powinien«. Ja myślę coś napisać w tej materyi. Proszę cię przeto, abyś mi swoich uwag nadesłał; bardzo ci będę wdzięcznym. I z tem

---

[1] Przysłowie białoruskie. [2] Jeżowski był najstarszym w gronie Filomatów, gdyż miał wtedy lat 27. [3] »U nas« zdaje się oznaczać uniwersytet, gdyż Filomaci, o ile z aktów widać, nagród na rozprawy nie wyznaczali. Kowalewski czytał jednak (podobnie jak Malewski) swoją rozprawę także na posiedzeniu naukowem Wydz. I 22 czerwca 1820.

nie ociągaj się, lecz o ile możności poszukaj godziny wolnej, pomyśl i napisz do mnie przez pocztę; ; bo przed 25 maja trzeba złożyć dysertacyą. Spodziewam się, że nie odmówisz mi swojej pomocy.

Nic u nas nowego nie słychać i nic nie mam do doniesienia. Zmiłuj się, o Mitscherlichu i seksternach pamiętaj. Twój przyjaciel Józef Παφλαγονός.

Dziewiątkowicz już zdrowszy i będzie żył.

CL[1]. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[12/24 kwietnia 1820].

d. 12 kwietnia 1820 r. Wilno.

Józef Adamowi z[drowia] i p[owodzenia].

Odebrałem list od ciebie prędzej, niżelim się spodziewał. Dziękuję za to. Winszuję ci zdrowia, »Tukaja« i »Rękawiczki«, ale nie winszuję ros[yn]anta, który ledwo tyle nie dokazał, że już dzisiaj nie miałbym do kogo pisać do Kowna. A natenczas śmieliby się albo litowali parwiści[2] kowieńscy mówiąc: »Co za nie rozważny p. profesor! Należało dodać mu guwernera, któryby go powstrzymał od takiej swawoli«.

Po wyjeździe twoim byłem u Grodka; nic z nim nie mogłem mówić obszerniej, ponieważ gościa znalazłem. Zdziwił się, gdym podał mu jeszcze część interpretacyi[3], ale to zadziwienie pokazało, że on nie ma zamiaru wszystkich przeglądać. Jakoż powiedział, że czasu mu brakuje zupełnie; wziął jednak część przyniesioną, a oddał trzy arkusze początkowe, w których kilka tylko małych poprawek dopisał ołówkiem.

---

[1] Odpowiedź na CXLVII. [2] T. j. uczniowie parwy, pierwszej klasy. [3] Mowa o »interpretacyach« Horacyusza, które Jeżowski później wydał.

Byłem także u Borowskiego; gdym namienił o interpretacyi, chwalił zamiar i pytał się, wiele też do roku praca ta przynieść może dochodu. Powiedziałem mu, lecz z dodatkiem, że nic na tem fundować nie można, gdyż mój księgarz [1] jest dosyć ubogi, lękliwy, nieufny, a stąd, że do takich przedsięwzięć trzeba kogoś opaślejszego. Na to odpowiedział, że jak mu się zdaje, Zawadzki [2] mógłby płacić według tych samych warunków, ponieważ płaci i Sobolewskiemu [3] i wielkie na tem zyski zakłada. Rozmowa ta prowadzi mnie do przełożenia ci, a raczej przypomnienia, ażebyś po skończeniu drugiej księgi Hor[acyusza] wziął się do komentowania Wirgiliusza. Zawadzki jest bogaty, mógłby niewątpliwie zapłacić, co byłoby pomocą i zasiłkiem dla zamiaru twojej wędrówki [4]; wreszcie choćby i do tego nie przyszło, pieniądze możeby się na coś przydały.

Wczoraj odbyliśmy posiedzenie naukowe. Longinus [5] czytał o Żydach, Jarosz tłumaczenie dwóch listów Cycerona [6], pismo darowane [7], i ja uwagi o piśmie peryodycznem. Zbiliśmy się z drogi posiedzeń, za tydzień albowiem znowu nasze przypada, lecz za tenże tydzień odbędziemy, a tem samem do dawnego powrócimy porządku [8]. Związki rosną, trzech podano do jednego [9], kilku wprowadzono i kilku podano do drugiego, to jest, Szerokowego [10]. Już tedy wczoraj Janko

[1] Fryderyk Moritz. [2] Józef Zawadzki, znany księgarz wileński. [3] Za »Andryankę«, por. str. 4. [4] T. j. wyjazdu za granicę. [5] Kazimierz Piasecki z przydomkiem »Długi«.

[6] Por. str. 6. [7] T. j. pismo nieobowiązkowe, darowane do archiwum Filomatów. [8] Posiedzenia naukowe Wydziału I odbywały się co dwa tygodnie; w kwietniu 1820 jednak po pos. 11-go odbyło się następne już 20-go. [9] Na pos. Związku Przyjaciół d. 10 kwietnia podano na członków: Mich. Wierzbiłowicza Stan. Morawskiego i Pawła Woelka. [10] Mowa o »Związku Naukowym«, założonym przez Wincentego Kiszkę-Zgierskiego, do którego wstąpił z polecenia Rządu filomatycznego naprzód Szeroki tj. Teodor Łoziński (stąd »Związek Szerokowy«) a następnie na pos. Rządowem

i Szpic weszli i stali się się troistymi[1] członkami. Witał ich witajnik; mieli trudność powstrzymania się od śmiechu, nie patrzyli się jednak na siebie i trudność pokonali.

Sprawa Poluszyńskiego[2] dotąd nie weszła na posiedzenie Powszechne, ponieważ Dyoniz[3] wyjechał, a tym sposobem zabrakło w drugim wydziale członków do decyzyi i wotów powtórnych; dwaj bowiem wotować nie mogą.

Dziewiątkowicz daleko jest zdrowszy; niemasz żadnych wątpliwości, że wyjdzie z choroby, lecz wyszedłszy, będzie musiał zaraz przez czas niemały wiejskiego używać życia.

Ponieważ jesteś zdrów i wesół, mniej masz do czynienia i nadto zadłużyłeś się listami w przeszłym kwartale, więc powinieneś pisać częściej jeszcze, naprzykład na pocztę czwartkową wyprawić list, a z nim w towarzystwie »Tukaja« i »Rękawicę«.

Vale.

---

d. 2 kwietnia 1820 »postanowiono, aby członkowie Czeczot i Domejko (»Szpic«) weszli do Związku i działali wspólnie z Łozińskim«. Całą sprawę wyjaśnią zresztą najlepiej listy następne.

[1] T. j. członkami trzech związków: Filomatów, Przyjaciół i Naukowego. [2] Sprawa Filomaty Erazma Poluszyńskiego, obwinionego o to, że »zdradził byt Towarzystwa«, weszła na posiedzenie Powszechne dopiero 25 kwietnia t. r.; »po zabraniu głosów okazało się, iż 5 było z napisem »winien«, a jeden z napisem »wątpliwa«. Prezydent naznaczył karę zawieszenia nieograniczonego« t. j. wykluczenia z Towarzystwa. [3] Dyonizy Chlewiński.

CLI. Zan do Ad. Mickiewicza.

[12/24 kwietnia 1820, Wilno]. [1]

Adamku!

Inni do ciebie piszą ważne rzeczy, jakiemi ty lubisz się zatrudniać, a ja albo nic albo błahoty. Tem wyznaniem atoli nie wyrzucam siebie z liczby tych, którzy twojego podziękowania godni. Widziałem własnemi oczyma, jak, spuszczając ogromny kamień w miejscu świątyni Promionek, przez Onufrona wyszperany, a przez Jana, Szerokiego[2], mnie i dwóch wyznawców popychany i ciągniony, trzeba było pokrzykiwać i przyśpiewywać, aby robota szła żywiej, aby uparty kamień szedł tam, gdzie chciano; jakoż i szedł. Pytam więc, czy nie równie rękom i nogom dziękować wypada, jak ustom i językowi? Ustaną, a jak hukniem »od włościan tej okolicy«, wyprężają się żyły, a kamień ryjąc ziemię, idzie niechętny. Dziękuj więc mnie, bo cię chcę rozerwać, kiedy inni zatrudnić; tam się uczysz myślić, a tu nie myślić; tam rozmyślać, a tu kiwnąć głową i rozśmiać się. Dziękuj więc mnie, bo sam jużem sobie podziękował, że nic nigdy nie myśląc, siadam i piszę do ciebie; a tak i ja przez to rad i ty na mnie nie krzyczysz, że nie piszę, bo piszę, a krzyczeć, że nie myślę, nikt nie może. Dowiódłszy tak gruntownie (jak Jarosz[3] na lekcyi niemieckiej towarzyskiej o wykrzykniku), że dziękować powinieneś mi, chcę teraz dowieść i oczywiście prze-

---

[1] B. d. List pisany po 7 kwietnia, w którym staczano kamień, a więc 12 kwietnia (»wczora niedziela« tj. 11-go po 7) i wysłany razem z listem Jeżowskiego pocztą poniedziałkową. [2] Teodora Łozińskiego. [3] Malewski wykładał Filomatom prywatnie język niemiecki.

konać ciebie, iż potrzeba, abyś ty chciał, żebym i ja tobie dziękował.

Dziewkom[1] wymowę z Chrzanowskiego zacząłem; poezyą skończyłem, seksterna poprawić należy. Sam po magistrowaniu się kilka godzinek dla siebie zyskałem. Chcę powrócić do wierszy. Teorya[2], raczej zatykanie nosów, jak szarańcza się rozlatuje. Żądają pocałowania, a tego żądania na dobre nie użyć źle. Spolanienie częste, aż kochać się często nie chce. Kwiaty rosną, ryby płyną, dyamenty[3] nawet po górach są, a myśli, niema, jak je zebrać, poznać, uszykować. To wszystko rozwijając i zwijając, jaśniej w krótkości wyrazić się da: rady i pomocy trzeba. Nadto raz jadąc na karoszku i drogi nie wiedząc, pytałem się kmiotka: A kędy tu? — »A prosta, panie, prosta, potem *kruta u prawo*«! — Dziękuję. — Chodząc po Popławach chciałem ugasić pragnienie; zdrój czysty, konwi niema. Ujrzała to dziewczyna; przynosi garnuszek z blizkiej chałupki, napiłem się — i dziękuję. Idę sobie i idę przez ulicę, aż słyszę: »Panie! — Panie«! — Co? — »Kieszeń się wywróciła«. — Dziękuję. — Onegdaj przyszedłem do Łabowskich[4], powiedziano: »Proszę siedzieć«. — Dziękuję. — Onegdaj (bo wczora niedziela), uważ sobie, musiałem ode drzwi się wrócić dlatego, że aż ledwo w sieni przypomniałem, iżem się nie ogolił i fraka nie włożył, a w surducie starym szedł, którym w przedpokoju zrzucić chciał. Nie włożyłem, nie goliłem się, chociaż mi Jarosz mocno nieco wprzód to

---

[1] T. j. panienkom na pensyi. [2] Teoryę promionków wyjaśnił sam Zan w przypisku do Pamiętników Czarnockiego (Rocznik Towarz. przyjaciół nauk w Wilnie I. 1907, str. 18), tamże o zatykaniu nosów (Por. Heleniusza Wspomnienia polskich czasów, t. II, 236). [3] Alluzya do »szpata dyamentowego«, który znalazł brat Tomasza, Ignacy Zan. [4] T. j. do pensyonatu Łabowskich.

zalecał. — Czchnę: mówią »Sto lat«! po staremu, a Feli po naszemu odpowiadam: Dziękuję.

Przyszlij lub napisz o seksternach, radź, co czytać, jak, co i jak pisać, rozumie się, wierszem; radź i napisz o promienistem pocałowaniu, radź o przyjaciołach, »Historyi naturalnej« [1] — a ja ci rzeknę: Dziękuję.

Więc po sześć się każdemu dukatów dostanie,
Otóż i rozwiązałem zadane pytanie.

(Gryczane) [2]

Tomasz.

CLII. Chlewiński do Ad. Mickiewicza.

[12/24 kwietnia 1820, Wilno] [3].

Zan Tomasz pan zawsze chory, kiedy tylko co trzeba robić, osobliwie pisać listy; i terazby ani litery nie napisał, gdyby Onufr nie przynukał. W rzeczy samej ja sam widział, jak osłowskim zwyczajem lenił się, lenił i lenił. Że zaś ja nie piszę, to dlatego, że wielce a wielce zatrudniony, zajęty, zaprzątniony i t. d.

Dyonizy.

---

1 Mowa o »Związku naturalistów«. 2 Cytat z »Pierożków gryczanych« komedyi Zana. 3 Karteczka bez daty i adresu, zdaje się, do Mickiewicza; wzmianka o Onufrze wskazuje, że była pisana w r. 1820 (przed wakacyami) gdyż w latach 1820/21 i 1821/22 (do wakacyj) Pietraszkiewicz przebywał w Warszawie i w Lublinie, a Chlewiński począwszy od r. 1821, przesiadywał stale na swem probostwie w Staro'elnej. Przypuszczam, że Onufr »przynukał« Zana do napisania listu poprzedniego (Nr. CLI), i że karteczka razem z tym listem została do Kowna posłana 12 kwietnia 1820.

CLIII. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[18/30 kwietnia 1820, Wilno].

D. 18 kwiet[nia] 1820.

Adamowi Jarosz
p[ozdrowienie] f[ilomatyczne].

Papier, na list przygotowany, leżał już od dni kilku, miałem go pisać częściami, lecz się nie udało. Nie pamiętam, czyli od twego wyjazdu pisałem już do ciebie; wiem, że list twój doszedł do Jeżowskiego. Musiał ci odpisać i od niego zapewne wiesz o naszem napół hultajstwie napół pracowaniu. Już też prawdę mówiąc, nie wylegam się, jak przy tobie, ale nie robię tyle, ile potrzeba. Dociekłem teraz przyczyny, kiedy sobie przypomniałem owo, nie pomnę, gdzie, czytane zdanie: »Największy próżniak najwięcej zda się zatrudniony«[1]. Co do joty podobnie i ze mną się dzieje. Mam kilka rozłożonych warsztatów i dlatego, że ich jest kilka, wszystkie próżnują. Np. mam pisać wyciąg z Feuerbach[a][2] dla Kapellego[3], robotę szczegółową[4], robotę powszechną, odezwy do nieobecnych, *ditto* o piśmie peryodycznem, *ditto* o instrukcyi względem szkół, a jeszcze mam skończyć dysertacyą[5]; wszystko zaś jest tak potrzebne, tak naglące, że nic odłożyć się nie daje. Nie umiem, jak sobie poradzić, a wiem, że bardzo jest rzecz szkodliwa ciągłe roztar-

---

[1] Cic. de off. 3, 1, 1: P. Scipionem dicere solitum scripsit Cato nunquam se minus otiosum esse, quam cum otiosu esset. [2] Paweł Jan Feuerbach (┼ 1833), znakomity pisarz niemiecki, autor kilkudziesięciu dzieł i rozpraw treści prawniczej. [3] Cappelli Ludwik Alojzy, prof. prawa cywilnego i kryminalnego oraz kanonicznego w uniw. wileńskim.
[4] Wymienione tu »roboty« przeznaczone były na posiedzenia Filomatów lub Związku Przyjaciół. Robota szczegółowa jest to zwykła rozprawa, powszechną zajęci byli wszyscy Filomaci np. tłómaczeniem jakiegoś dzieła. [5] Mowa zapewne o rozprawie magistrowskiej.

gnienie. Dodam i to jeszcze, że nic nie mogę czytać z pilną uwagą, bo mi zaraz myśl się na inne przedmioty rozbija. Gdyby jakkolwiek wydobyć się z tego zamętu, chciałbym choć niewiele poduczyć się ekonomii, która z początku mocno zaorana, poszła potem odłogiem. Rachując tegoroczny mój nabytek, widzę go bardzo być szczupłym, postrzegam, że wszystko sięga przeszłorocznych i dawniejszych czasów i że ostatkiem gonię. Wiem, że cię nieprzyjemnie częstuję moją konfesatą; ale gdybym się przed tobą nie wygadał, przed kimże się więcej wygadam? Więc nie zagniewa cię nudna stronica listu, więc rozsępisz czoło i powiesz: »W części ma racyą, ale nie ze wszystkiem«. Co gorsza, coraz mi pisać trudniej przychodzi, coraz słów brakuje, coraz mniej ściśle, mniej zrozumiale piszę. Sądź o tem, jak ci się podoba: ja czuję mocno, żem ci nic oprócz prawdy nie powiedział. Może więc nie zda ci się tak płochą chętka wyjechania na wieś na parę miesięcy, żebym mógł przyjść do siebie. Pietraszek zowie mię już ponurym i bodaj, czy nie prawda!

Od wyjazdu twego nie mieliśmy długo dni pięknych; trzeba było przy wietrze zimnym i chmurach czyhających z deszczem przechadzać się; dwa dni ostatnie dość się udały i w tych dniach zrobiliśmy mały projekcik. Jak wiesz, było naszem życzeniem wyryć portret Grodka *in gratiam* jego ozdrowienia; nie przyszło to do skutku, a że mię Jeżowski upominał, jakobym ja był przyczyną, musiałem i nowy projekt wymyślić i czynnie chodzić około jego wykonania. Za kilka miesięcy wyjdzie literatura grecka Grodka[1]; tę więc ozdobiemy jego portretem i stosowny położe-

[1] Profesor literatury greckiej, Gotfryd Ernest Groddeck, wydał u Zawadzkiego: Initia historiae Graecorum litterariae. Vilnae 1821—1823, 2 t.

my napis. Rytować będzie Kiśling[1], który za silną namową Brunona[2] przestał na 60 r. sr. Zawadzki podejmie koszt papieru i odbicia bez podwyższenia ceny książki. Kontrym pożycza swoje imię i stawa na czele przedsięwzięcia, Borowski da napis, 3 kollektorów zgromadzać będzie podpisy. Czy dobrze czy nie dobrze, jak ci się zdaje? Jeżu ma pisać programa czyli odezwę. Dam na tę składkę dukata, ale tym dukatem zatykam sobie uszy na koncert Katalani. Że ją wspominałem, doniosę ci nie wiele o jej tutejszym pobycie. Przyjechała we 14 osób; celniejsze są: mąż p. Katalani, Valabregue, muzyk z Krzemieńca zamówiony, i panna Woliska, Polka, kilkoletnia jej przyjaciółka i ciągła podróży towarzyszka. Nikt oprócz Franka[3] nie fetuje, mimo to do wczoraj 500 biletów à 30 fl. wyprzedano. Dziś[4] daje koncert, ale spodziewam się, że da i drugi... na dobroczynność. W Petersburgu bilet będzie po 100 r. ass.; dalej pojedzie do Moskwy, Sztokholmu i Kopenhagi. Widziałem ją

---

[1] Bogumił Kiśling, jeden z najlepszych uczniów szkoły sztycharskiej Saundersa, później nauczyciel sztycharstwa w uniw. wil., był w tym roku jeszcze studentem; na pierw zej wystawie prac uczniów tej szkoły (od 15—30 czerwca 1820) znajdowały się trzy jego sztychy i 2 portrety kredką. (Dziennik Wil. 1820, II, 360). [2] Brunon Suchecki, jeden z sześciu założycieli Towarzystwa Filomatów (Jeżowski, Mickiewicz, Pietraszkiewicz, Poluszyński, Suchecki i Zan), przyjaciel Kiślinga. Przyjaźń ta jednak nie wyszła mu na dobre, gdyż się wygadał przed nim (i przed Smokowskim) o Towarzystwie i został zato (i zaniedbywanie obowiązków) dekretem Rządu z d. 25 czerwca 1819 do 1 stycznia 1820 zawieszony; termin poprawy przedłużono następnie do 1 stycznia 1821, a gdy nie okazał poprawy, został uchwałą pos. Powsz. z d. 5 stycznia 1821 na zawsze z Towarzystwa wykluczony. Dodać należy, że pierwsze oskarżenie na Sucheckiego wniósł Mickiewicz, wówczas naczelnik Wydziału I, na pos. Adm. d. 20 maja 1819. [3] Józef Frank, znakomity prof. patologii i terapii szczegółowej w uniw. wil. [4] Nie ściśle; Mal. powinien był napisać: jutro tj. 19. Drugi koncert odbył się 23-go z którego jednak śpiewaczka tylko 200 czerw. zł. dała na cele dobroczynne (Kuryer Litewski).

i podług erometru[1] warta 20. Zgrabna i miła i ujmująca, tylkoż 36 latek! Potrzebuje, jak mówi, 3 milionów, żeby przestała śpiewać, jużto dla dzieci, jużto dla założenia instytutu młodych śpiewaczek, któryby cały swoim kosztem i pod swojem imieniem utrzymywać chciała. Pociej i kilku jeszcze dało sobie słowo nie być na jej koncercie.

To są nowiny *du grand monde*. Za moim stołem uzbierane teraz ci wypiszę. O Jezuitach nic dotąd nie ma; tu jednak nie wątpią o lyceum połockiem[2]. Jeżowski zabiera się do konkursu[3] i dobrze czyni. P. Onufry przez księdzichę[4] i sekretarzy dopadł myśli Prokurora, powiezionych do Petersburga względem tutejszych gubernii. Wzdrygnąłem się, czytając; jest tam prosto z całą złością oznaczona tendencya do zmoskwicenia tego kraju. Co najboleśniejsza, że to są tacy ludzie, którzy takie knują projekta! Długo nie mogłem potem zasnąć i wiele rzeczy poprzychodziło mi do głowy. Lekcya niemiecka już idzie, 4 ich odbyłem; gramatyka przypadła wszystkim do smaku. Szerok[5] zaczyna wkrótce i Zan po nim. Czyj to był Wower[6], którego odesłałeś, bo nie biblioteczny? Książ-

---

[1] Erometr — podług Filomatów przyrząd do mierzenia wartości erotycznych. [2] D. 15 marca 1820 wyszedł ukaz, wydalający Jezuitów z państwa rosyjskiego i kasujący akademię połocką i wszystkie szkoły jezuickie; ocalało tyko lyceum połockie, które razem ze zbiorami naukowymi oddano Pijarom, lecz i to zostało znie ione w r. 1833.

[3] Uniwersytet uchwalił na posiedzeniu d. 1 marca 1820 konkurs »do katedry logiki, metafizyki i filozofii moralnej« (Dziennik Wileński 1820, T. I, 489). [4] Dyonizy Chlewiński. [5] Teodor Łoziński.

[6] Zagadka; czyżby to był fonetycznie wypisany pisarz francuski de Vauvert? — J. M. Quérard przytacza w swej »La France littéraire« Paryż 1839 następujące dwa jego dzieła: »Lettre de Julie d'Etange à son amant à l'instant où elle va épouser Wolmar« Paris 1772 i »Lettre du chevalier de Séricourt à son frère, heroide«. Paris 1772.

ki odsyłaj i Trembeckiego. Konstantemu[1] pokłon, za kilka dni czekam Krasińskiego[2], *ditto* Dobrowolski[ego].

CLIV. Pietraszkiewicz do Ad. Mickiewicza.

[22 kwietnia (4 maja) 1820 r.].

* 1820, kwietnia 22, Wilno.

Mój Adamie!

Zapomniałem opatrzyć ciebie w listowo-zapaśny magazyn, abyś nie tracił czasu na schylanie, ostrzyganie i tyle innych form; stąd też nie mam słusznych powodów uskarżania się, że nie piszesz, zwłaszcza że sam rad wpadam w hultajstwo i w próżnych marzeniach ścigam Fawoniuszów[3], które na nieszczęście, jak na pierwsze dni maja, zimne i nieprzyjemnie wieją. Ty pasąc oko pięknością okolic i położenia Kowna, zapominasz powoli cierpień i tego niesmaku zimowego, który ci większą chwil połowę napawał goryczą. Cieszy nas doniesienie, iż zdrów wróciłeś do Kowna a chwytając się czemprędzej pióra, to i owo skreśliłeś, jak gdybyś chciał wynagrodzić chwile, przez nas wszystkich częstokroć na niczem tracone. Musiała i rozprawa zawinąć do portu; co dzień wyglądamy, czy nie ukaże nam ogonka, bo głowa jest oddawna. Ja dni kilka dla bólu zęba i fluksyi (opuchłości) musiałem przesiedzieć w domu; choć bez lekarstw doktorskich, przy pomocy jednakże swoich pozbywałem się tego, co ni w pięć ni w dziewięć narosło. Bo wystaw sobie,

---

[1] Konstanty Zaleski, wkrótce Filaret, kolega wileński Domejki (Pamiętniki Domejki, wyd. J. Tretiak, Kraków 1907, str. 12); był synem podkomorzego rosieńskiego (Krechowiecki, Prawdy i bajki, str. 261).

[2] Waleryana. [3] Por. str. 18.

Twarz, jakby tatarska, tłusta,
Jak kiełbasa, wierzchnie usta:
Kierunek bolu w kąt prosty,
Na nosie szyszki, porosty.

Słowem, działanie choroby podług praw mechaniki najsilniejsze, a wypadkiem jego tworzenie się istot, do historyi naturalnej należących. Zważaj tylko, że cała boleść różna od twojej i nie dziw, bo i wydziały[1] prac naszych różnią się między sobą. Cożkolwiek bądź, dobrze, że choroba minęła, a jak niema tego złego, coby na dobre nie wyszło, tak i ta choroba, zła [z] siebie, do utwierdzenia mojej sławy autorsko-doktorskiej znacznie się przyczyniła. Wypadło z różnych rozbiorów i wniosków, że trzeba wziąć na poty; pytanie, kto to wszystko urządzi, bo chłopiec zwyczajnie przez godzinę tylko, od 4 do 5, służy, a na poty brać trzeba w łóżku. Jakoż byłem w łóżku:

A po leki
Do apteki
Jan chodził,
Bez warzył i chłodził,
Słowem, Jan zwrotny,
Ochotny,
Nim się ogień rozniecił i płomieniem błysnął,
Jan dziewczynę całował i k sercu przycisnął.
Lecz jak przyszło nalewać,
Zwinność niewymowna;
Żeby to godnie opiewać,
Moja wena nie wyrówna.
Jeśliby Zańska jambiku dopadła,
Tobieby skreśliła jaśnie,
Ile się to musiał biedzić,
I właśnie
Zmoczył pół prześcieradła,
Nim przyszło szklankę nacedzić.

Śmiałem się w duchu, a on i Słoński[2] nawzajem

---

[1] Pietraszkiewicz należał do Wydziału Filom. II (mat.-przyrodn.), Mickiewicz do I (hist.-filolog.) [2] Józef Słoński, drukował drobne wiersze w r. 1817, w t. III Tygodnika Wileńskiego, gdzie i Piatraszkiewicz umieścił trzy wierszowane utwory.

sobie niezgrabność wymawiając, mnie na pokutę wypicia trzech szklanek wskazali.

Dobry jednak skutek; coś ulżyło,
Po dwóch dniach lepiej było.

Nakoniec jeszcze katar dręczy i to przypisuję złemu powietrzu.

Dość o sobie; przystępujmy do rzeczy. W przeszłą sobotę na pamiątkę 19 kwietnia[1] uchwalono dla szkoły kowieńskiej nagrody, to jest po dwie na klasy 4-ry pierwsze, a po jednej na 2 ostatnie:

4 egz. Pielgrzyma w Dobromilu na 1-ą i 2-ą klasę.

2 egzem. Bajek Niemcewicza na trzecią.

Śpiewy Niemcewicza i jeden egzemplarz bajek tegoż na czwartą.

W piątej Karpińskiego dzieła we 4 tomach.

W szóstej Bantkiego Historya edycyi 2-giej[2] — i te wszystkie sprowadzone zostaną z Warszawy, na co i pieniądze dane, bo tam tańsze. Na czyje ręce posłać, jakie zmiany w uszykowaniu nagród poczynić, chciej napisać. Jednomyślnie przyjęty wniosek[3].

Stan nasz jest stanem drzemania; zatrudnień wiele, myśleć i robić niema komu. Szeroki został wezwany do □[4]; nie ma funduszu, przewlec się zatem musi introdukcya.

Kwaterę i Giertrudkę opuszczamy; ja powracam do domu Paca, stoję w rogowej stancyjce, gdzie przy pierwszem naszem zawieraniu przyjaźni stałem. Czasy krytyczne na pieniądze; ledwo coś wystukać można było na książki elementarne[5], i to z bi[e]dą.

---

[1] 19 kwiet. 1819 dzień założenia, a raczej reformy Związku Przyjaciół. [2] Jerzy Samuel Bandtkie: »Krótkie wyobrażenie dziejów Królestwa Polskiego«. [3] Na pos. Związku Przyjaciół d. 17 kwietnia 1820; był to wniosek Pietraszkiewicza. [4] Do Massonów. [5] Projekt Rządu zakupienia książek elementarnych, krajowych i obcych, czytany był na pos. Powsz. 15 lutego 1820; celem było porównanie i tłómaczenie lepszych. Sprawa ta była przedmiotem obrad jeszcze później na pos. Nauk. Wydz. I d. 18 listopada i 3 grudnia 1820.

Jarosz przyniósł wielki projekt zbierać się mającej subskrypcyi między m'odzieżą akademicką na wysztychowanie Grodka. Nakład na to niezbyt wielki, bo 75 rubli, to jest, za wyrznięcie rub. 60 i 15 na oprawę jednego egzemplarza dzieła, do którego jego obraz przyłączony zostanie; dziełem tem jest podobno Historya literatury starożytnej, egzemp[larzy] odciśnie się 500. Z powodu tego starliśmy się mocno, a w rzeczy nie było za co. On gorąco stawał jako kollektor; ja zimno przekładałem, iż miarkując z ducha przyjaciół, więcejby się znalazło dających na takiż sam zamiar dla Le[le]wela, aniżeli dla Grodka. On nazwał to duchem fałszywym, a podług mojej pros[to]ty pierwsze miejsce trzymają krajowcy i trzymać powinni, a drugie cudzoziemcy. Grodek we względzie nauki wart tego, co jest zamiarem dla niego uczynić, lecz możnaż to przeistoczyć, co się samo dobrowolnie niejako urobiło, iż chęć i ilość datku na zrobienie dla Le[le]wela jest do chęci dla Grodka, jak 1 : 10? Mówiłem i mówię, że nieznajomość starożytników wiele wpływa na taki sposób myślenia. Cożkolwiek bądź, ja i ksiądz[1] damy coś dla przykładu, a wreszcie ja to prywatnie z otwartością mówiłem i inny duch przyjąć w obecności Z[wiązku] P[rzyjaciół] przyrzekłem, owszem popierać, ile tylko można. Lecz cieszę się, że nagrody dla szkoły kowieńskiej uprzedziły zbierankę dla Grodka; inaczej źleby mogły pójść wcześnie ukartowane zamiary. Z Erazmusem[2] dotąd nic, w niedzielę[3] się rozwiąże wszystko. On nic wedle przyrzeczenia nie napisał;

---

[1] Chlewiński. [2] Poluszyńskim.

[3] W niedzielę d. 25 kwietnia 1820 odbyło się posiedzenie Powszechne, na którem za zgwałcenie tajemnicy w rozmowach z Dejfingerem został Poluszyński zawieszony na czas nieograniczony czyli z Towarzystwa wyłączony; oskarżycielem był Pietraszkiewicz.

kilkakroć spotkaliśmy się, witaliśmy, lecz dosyć obojętnie albo mówiąc grzecznie.

Jan dodał, ażebyś przysyłał rozprawę, bo Zielone Świątki blizko. O maksymach życia F[ilomatów] myśl i coś na papier staraj się przenieść. Nad związaniem przyjaciół i naukowych[1] nic nie myślą, przezieranie ustaw dotąd miejsca niema.

Myśl także nad instrukcyą do zbierania wiadomości o szkołach.

Bywaj zdrów!

O[nufry].

1820, kwietnia 22, Wilno.

CLV. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[28 kwietnia (10 maja) 1820, Wilno][2].

10. w wieczór we środę.

Jeszczem rozprawy mojej nie skończył, musisz przeto na krótkim poprzestać liście. Nie mamy wprawdzie nic sobie do wyrzucenia, bo od listu przewiezionego przez Nartowskiego[3], który się z moim rozminął, nikt z nas litery z Kowna nie odebrał. Ja cię

---

[1] Zagadnienia naukowe poruszano i w Związku Przyjaciół i na pos. naukowych obu wydziałów Tow. Filomatów, tak że rzecz tę samą czytano nierzadko wobec tych samych osób; tej niedogodności miała zaradzić zmiana ustaw, o których tu mowa. [2] B. d. Uzupełniona data jest zupełnie pewna, jak to wynika z dwóch wzmianek w liście: »Katalani słyszałem na koncercie« i »za kilka dni Rękawiczkę na posiedzeniu czytać będziemy«. Ponieważ drugi koncert Katalani (na pierwszym nie był Malewski, por. str. 31) odbył się d. 23 kwietnia, a »Rękawiczkę« czytał Malewski 5 maja we środę (por. str. 18), list przeto był pisany 28 kwietnia, gdyż między jednym a drugim terminem wypada tylko jedna środa i to właśnie na 28 kwietnia. [3] O Nartowskim zob. Wł. Mickiewicz: Żyw. Ad. Mick. I, 49; będzie o nim nieraz jeszcze wzmianka w listach.

uniewinniam przelotem nietoperza, lubo mój stary Józef[1] żadnym sposobem do głowy przypuścić tej przyczyny nie chce. »I, co to ma przeszkadzać? Ja nie pojmuję«, brzdąka pod nosem i ciągle dłoń rozwartą przed czoło nadstawia i ciągle się przechyla. Weź więc rychło papier, pióro i głowę, a jedną ręką kwestye, mowy[2], drugą list napisz. Wszak Antosia wyjechała, z nią może i ból zębów opuścił; wszystko więc po temu. Ale, z okazyi twoich umizgów, muszę też ci namienić o mojem zdarzeniu, takoż z jakim romansem związek mającem. Niedawno włóczyłem się po odmłodniałym już gaiku antokolskim[3]; w dali postrzegłem, jak jedna strona znajomych ci okopów zerwała się, piasek z kamieniami długo się sypał. Przypomniałem sobie, że brat Tomasza[4] odkrył tym sposobem spatu dyamentowego znaczną bryłę; poszedłem więc grzebać kamienie. Szukając i rozsuwając piasek, znalazłem kilka rozrzuconych papierków; z ciekawością wziąłem jeden, z zadziwieniem wyczytałem na nim dwie zwrotki następne:

Bogdaj sami przeniewierce
Czuli ku tobie kochanie,
Jeśli tak odmieniasz serce,
Jak odmieniłaś pytanie.

*

Czyliż kto wyrok ułudzi?
Skąd ci myśli tak zuchwałe?
Nie dość, że zwodziłaś ludzi,
Chcesz jeszcze zwodzić kabałę?

Ręka zdawała mi się znajoma; nachyliłem się skwapliwie po resztę rozdartych świstków, ale zazdrośny Zefir porwał je i na wysokich pozawieszał drzewach.

---

[1] Jeżowski. [2] T. j. pytania i mowy na mający wkrótce nastąpić egzamin wizytatorski. [3] Antokol — przedmieście Wilna. [4] Ignacy Zan.

Wiesz, jak w podobnych razach ciekawość jest drażliwa, jak się nierychło daje ukoić; nie mogłem się więc łatwo odjąć różnym domysłom, do kogo, kiedy i jaki Feba kochanek te rymy zasyłał. Pokazywałem Jeżowi, Nufremu i innym; wszyscy zgadzali się, że znają rękę, żaden jednak nie wymienił autora. Przyniosę papierek z sobą do Kowna na Zielone Świątki. Lubo tej wędrówce podług kilku zbywa na podobieństwie do prawdy, ja zawsze trwam w pierwszem przedsięwzięciu i piechotą podróż odprawię.

Cośmy tu zrobili nowego, zostawiam innym do opisania, bo szczerze, najszczerzej czasu nie mam.

Z nowin brukowych nie mam żadnego zapasu, bo nigdzie nie bywam. Katalani słyszałem na koncercie, i sądź, jak ci się podoba: przekonany jestem, że nic podobnego słyszeć nie będę. Onacewicz [1] żeni się gwałtownie, śmieszy wszystkich swoją natarczywością. Lata aż na Antokol piechotą, stroi się i żadnym sposobem do wakacyi poczekać nie chce. Oblubienica p. Markowska. Za »Rękawiczkę« tysiąc dzięków, za kilka dni na posiedzeniu czytać będziemy. Szkoda, że »Tukaj« nie przyjechał, i przyznam się, że w jego egzystencyę nie bardzo wierzę. Miałeś dać balladę do »Dziennika« [2]; czemużeś nie dał? Tassa nie mogliśmy dostać dotąd.

---

[1] Zapewne Ignacy Onacewicz, zastępca podówczas profesora historyi powszechnej w uniw. wil. [2] T. j. do »Dziennika Wileńskiego«.

CLVI[1]. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[29 kwietnia (11 maja) 1820].

D. 29 kwietnia 1820 r. Wilno.

Józef Adamowi z[drowia] i p[owodzenia].

Jeszcześ od powrotu twojego do Kowna nie doniósł dokładnie, jak się też ci pobyt teraźniejszy nadaje, ile wiosenne czasy wpływają na humor, humor na Muzy, Muży na »Kartoflę«, lub inne tego rodzaju produkta, aby wnosić było można, czy też lepsze w tym kwartale będą urodzaje. U nas panowały ciągle słoty i zimno, stąd też i śpichrze nasze niczem tak dalece nowem się nie napełniły dotąd.

Wszelako zdaje się, że robiemy. Do teraźniejszych świeżych czynności naszych potrzeba policzyć takoż wznowienie projektu względem portretu dla Grodka. Nie ozdrowienie jego, lecz Historya literatury nowo wychodząca wzięta jest za hasło do tego przedsięwzięcia. Musiał ci Jarosz o szczegółach donosić. Lubo nie bardzo z pośpiechem, subskrypcya idzie, wszelako niepowolnie. Już jest więcej czterdziestu rubli, potrzeba zaś 75. Ale najciekawsze zapewne doniesienie będzie, gdy ci oznajmię, iż już akademia filomacka otworzyła i otwierać nie przestaje swoich niewymownie pożytecznych katedr. Już język niemiecki od dawnego dosyć czasu gryzą nasi, przewodniczy im Jarosz. Przyjemnie na to patrzyć, ale swawolników jest wiele; jeszcze szkoła nie przyjęła rygoru. — Szerok rozpoczął geografię astronomiczną i słyszeliśmy już o elipsach, parabolach, hiperbolach etc. P. Tomasz takoż wkrótce otwiera arytmetykę. Korzyść i z tego

[1] Odpowiedź Mickiewicza pod Nr. CLIX.

względu niemała, że często z sobą widywać się razem będziemy. Tak się albowiem podobne schadzki zagęściły, że dnia niemasz żadnego, któryby nie był zajęty. Jedna tylko wynikła niedogodność, że nasi massiści[1] opuścili już Gertrudę. Onufr na dawną powrócił kwaterę, sławną ze skradzionego zegarka i włosów jakichś (musisz znać ten rodzaj klejnotów), a sławniejszą jeszcze z owych tkliwych sielanek, których w tej stancyi płynęło dostatkiem. Janko wcisnął się pomiędzy Bernardynów. Nie kosztuje mu stancya nad dukat[2] na dwa miesiące. Związki pomnażają [się] ciągle. Ale zamyślamy za staraniem Zana utworzyć Związek Naturalistów, którzyby zamiast włóczenia się bez celu i korzyści, zbierali kamienie i kwiaty i wybadywali się o wszelkie ciekawości i wiadomostki we względzie historyi naturalnej. W przekonaniu mojem związek takowy byłby bardzo pożyteczny. Boby naprzód mógł służyć, równie jak inne, za klasę przygotowniczą[3], powtóre tym sposobem możnaby było nieznacznie obudzać interes w poznawaniu kraju swojego, zachęcać do uczenia się historyi naturalnej i do poznawania jej użytku, gdyż dotąd uczniowie wyobrażenia nawet nie mają o tej nauce, podobnie jak o innych, których teoryą tylko trzepią na oślep. Samo to zdarzenie, że Zan młodszy[4] znalazł spat dyamentowy, wartujący kilka tysięcy dukatów, powinno do tego zachęcać.

Nie mówiłeś świętami ani też donosiłeś później, co też staje się z projektem twoim, podanym prefektowi we względzie związku obywatelskiego. Nie potrzeba tego zaniedbywać. Odnów to samo i donieś,

---

[1] T. j. zajęci w Masie Radziwiłłowskiej Czeczot i Pietraszkiewicz.
[2] T. j. trzy ruble. [3] Do związku Filomatów. [4] Ignacy.

czy nie możnaby z Instrukcyi[1], podanej szkołom do robienia zapisów uczonych, wyciągnąć celu dla takowego związku? Wszakże każdego prawie obywatela przedmiotem jest technologia i historya naturalna w różnych częściach jako gospodarzy. Niechby zbierali się, jak tutejsze Towarzystwo medyczne, gdzie jedni, którzy zechcą, czytają, drudzy mówią ustnie jakiekolwiekbądź interesujące wiadomości, inni nakoniec słuchają tylko. Czuję ja dobrze ważność i możność zawiązania takiego towarzystwa, lecz papieru już nie staje do pisania o tem dłużej, ponieważ stosując się do twoich listów, wziąłem papier in 8-o. Do utworzenia takowego związku podaję projekt prefektowi humańskiemu, od którego otrzymałem wiadomość o sześciu w okolicach Humania jednoczesnych samobójstwach.

CLVII. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[29 kwietnia (11 maja) 1820, Wilno].

1820, kwietnia 29 dnia.

Czemu to Jegomość nie przysyła rozprawy? Wszakże to już i Zielone niedaleko Świątki. Kalkulowano niegdyś, że wartoby rozprawę, przed Zielonemi Świątkami oddać i na Świątki przyjechać ją bronić. Z jakiej tedy przyczyny owa kalkulacya idzie pod ławę, powiedziećby nam należało.

Nic też nie słyszymy o cynanchach. Czy zdrów jesteś, jak się bawisz, jak wiosennej w Kownie zażywasz pory?

---

[1] Mowa o dziełku p. t. »Instrukcye do układania po gimnazyach i szkołach powiatowych zapisów w przedmiotach różnych nauk, wydane od Rządu Głównego szkół i ogłoszone drukiem roku 1812, z rosyjskiego na język polski wytłómaczone«. Wilno, u Zawadzkiego, 1817.

Nie wiemy, czy frak, przesyłany przez jakiegoś prezydenta kowieńskiego, któregośmy w Zielonej aptece[1] znaleźli, doszedł ciebie.

Pisano już pewno do ciebie o potrzebowanych 4-ch nauczycielach do szkoły w Zamościu, przez Zamojskich utrzymywanej, których chcą dostać z liczby tutejszego uniwersytetu uczniów. Potrzebują na dawanie fizyki i matematyki, literatury i historyi z powinnością pisania dziejów familii Zamojskich i układania rękopismów bibliotecznych. Płacić ofiarują po 4000 zł. Słychać, że Łukaszewski[2] ma się podjąć być historykiem i historyografem; Kułakowskiego[3] zaś powiadają, że Borowski zapisuje na listę pretendentów, za profesora literatury. Za rok jeszcze, jak słychać, potrzebni będą nauczyciele w Zamościu; dziś, nie wiem, czy tylko co ta szkoła się restauruje czy starych nauczycieli; w roku przyszłym potrzebować będą zmiany.

Nasi, wartoby, aby który pomyślił o Zamościu. Dobre to jest stanowisko dla uważania galicyjskich rzeczy. Możnaby też dobrze wyjść, zyskawszy względy znacznego Zamojskich domu i módz dobrze się w owych uwijać stronach etc... etc... Mówimy o tem, lecz nie wiem jeszcze o determinacyi naszych. Jak ty

---

[1] Zielona apteka Macewicza, szwagra dra Kowalskiego w Kownie.

[2] Hilary Łukaszewski, Krzemieńczanin, był podany na członka korespondenta Tow. Filomatów na pos. Admin. Wydz. I 19 października 1819; w późniejszych aktach już jednak o nim głucho; w spisie Filaretów z r. 1822 nie jest wymieniony, (chyba że go przez pomyłkę jako Stanisława Ł. zapisano), zato czytamy go w spisie, sporządzonym przez dra Szeligę (Proces Filaretów w Archiwum do dziejów lit. i ośw. w Polsce t. VI, 244).

[3] Feliks Kułakowski (znany ze wspomnień Odyńca str. 119, poeta) późn. Filaret, był podany na członka, a nawet przygotowano już pytania dla niego na pos. Admin. Wydziału I d. 13 kwietnia 1820. Dość późno, bo dopiero 24 września t. r. czytano jego odpis na podane pytania; odpowiedź jednak była tego rodzaju, że Wydział »postanowił odłożyć decyzyą do dalszego czasu, a to dla bliższego przypatrzenia się proponowanemu w Związku Naukowym«. Czy został Filomatą — z braku źródeł powiedzieć nie umiemy.

to uważasz? Jeśliś odebrał już o tem wieść, musiałeś do kogo pisać.

Bądź zdrów! — Twój

Jan.

1820, kwiet[nia] 29 dnia.

CLVIII. Al. Mickiewicz do brata Adama.

[3/15 maja 1820, Wilno][1].

Kochany Braciszku!

Maj przyszedł! Natura ziemię kwieciem, drzewa listkami odziewa — co za przyjemna pora! Lecz, bieda, iż ta wiosna powszechna dla mnie jest jesienią bar...

Ale wolę ten styl poetyczny i alegorye porzucić i prosto powiedzieć, że sukna na majtki bardzo potrzebuję, gdyż jedne tylko mam na sobie, nękinowe[2] (*s*), i te już potrzebują naprawy i mycia[3], a odmienić nie mam czem.

Miałem dopiero[4] list z domu. Mama zdrowa, gniewa się na ciebie, że nigdy nie piszesz; wymawiałem cię, jak mogłem, że czasu nie masz, że teraz u was wizytator itd. itd.

Juraś do zupełnego zdrowia przyszedł, lecz podczas jego choroby przypadek zdarzył mu się: pożyczył gramatyki francuskiej Szumskiego u profesora, którą

---

1 B. d. Wzmianka o wizycie szkoły kowieńskiej, o której wspomina także Malewski w liście do Mickiewicza z d. 6 maja, wskazuje, że list pochodzi z tego czasu; że zaś brak jeszcze wzmianki o pierwszej majówce promienistej (6 maja), więc list był widać pisany nieco przedtem, najprędzej w poniedziałek d. 3 maja i wysłany albo pocztą poniedziałkową 3 maja, albo okazyą, tak, że poeta otrzymał go 4 maja lub nieco przedtem, kiedy o najpilniejszym interesie tego listu, t. j. o suknie wspomina już w liście z d. 5 maja (Nr. CLIX).

2 T. j. nankinowe. 3 Z litewska zam. prania. 4 T. j. teraz.

w chorobie jego szczury zjadły; przysłał więc biedny do mnie półrublówkę, prosząc, abym odkupił. Ja postanowiłem drugą, swoją przyłożyć, lecz ani u Zawadzkiego ani u Pijarów nie dostałem; może ty tam wiesz u kogo, to bądź łaskaw przyśli[j]. Interesa domowe zawsze w jednym stanie. Franciszek zajechał do Ruty[1] i tam, jak słyszałem, zachorował.

Mam jeszcze wiele do pisania, ale czas do klasy. Na list mój poprzedzający i na ten czekam odpisu.

Adie!

Aleksander.

CLIX.[2] Ad. Mickiewicz do Jeżowskiego.

[5/17 maja 1820, Kowno][3].

Józefowi Staremu z[drowia] i p[owodzenia].

Ledwie zmusiłem siebie do pióra i papieru, takem zmęczony pisaniem od rana seksternów i odbyciem lekcyi. O wiele miałbym się pytać, na wiele odpowiadać; nie wiem, czy mi się i to i drugie uda, bo tylko trzy kwadranse czasu. Podobn[o] też Jan I.[4], Jarosz i Onufr, do których mam interesa, zostaną bez listów. Ciebie naprzód mam odbyć. Zapewne nie czytaliście mego listu poprzedzającego, w którym doniosłem o zupełnem od cynanchów uwolnieniu się, gdyż mię o stan zdrowia zapytujesz, a Jan powiada, że nic o mnie nie wie. Cożkolwiek bądź, od wyjazdu Balbianiego zaczęło się życie znowu pracowite, cho-

---

[1] Ruta Babniewo lub Babuniewo folwark nad rzeczką tegoż nazwiska, w pow. nowogrodzkim, własność sędziego Medarda Rostockiego, opiekuna Mickiewiczów (Wł. Mickiewicz: Żywot Ad. Mick. I, 18). [2] Odpis na Nr. CLVI. Odpowiedź Jeżowskiego pod Nr. CLXI. [3] Jak z odpowiedzi widać, list przyszedł 6 maja okazyą, był więc pisany 5 maja. [4] Czeczot.

ciaż niema czego na dowód przytoczyć, gdyż Muzy bardzo mało czasu pozwolonego sobie mają. Piszę znowu seksterna i męczę się nimi do ostatka; jeszcze mi zostaje niemało do końca tego miesiąca, gdyż przyszły na powtarzanie obrócę.

Wstaję prawie zawsze o czwartej — *credite posteri!* — a dalibóg, czasem przed czwartą, a kawę piję zaraz po piątej. Ranek zajęty pisaniem seksternów, ćwiczeniem się w niemczyźnie z Szadego, niekiedy balladkami. Jarosz złoczyńca nie wierzy w egzystencyą *Tukaja;* chciałbym go rzucić mu w oczy i miałem razem z *Rękawiczką* wyprawić, ale Nartowski przepisywania czekać nie chciał. NB. *Tukaj* rozdzielił się na dwie. Ballada pierwsza już gotowa, bardzo krótka; druga może się jeszcze znowu podzieli. Ciekawy jestem, jak się to wszystko wyda. Chociaż mówiąc po prawdzie, ta ballada nie udała mi się wcale i boję się samej posyłać; mam w sukurs inną pod tytułem *Lilia,* ale tej końca brakuje. Wszakże może pierwszą część *Tukaja* wyszlę, jeśli wlizie do listu. Zdrów jestem arcyprzednie, chociaż w garle doświadczam suchości; ale ta mię bynajmniej nie obchodzi. Zwiedzam czarujące okolice Kowna. Onegdaj byliśmy w folwarku Dobrow[olskiego]. Była tam i Kow[alska]. Nie był to szpacyer, jak niegdyś, romansowy, wszakże do 50° na erometrze dochodziło — i bawiło się nieźle.

Dziękuję tobie za lakoniczne doniesienie: »Związki pomnażają się«. Jakie? czy co do liczby związków? czy osób? jakiemi osobami? Projekt o związku Tomasza naturalistów arcyzbawienny. Chciałbym tylko, aby i zwierzątka i motyle i ptaki litewskie zbierano dla utworzenia gabinetu historyi naturalnej litewskiej. Każdy niechby dołączył przy ofiarowanym egzemplarzu jego opisanie, co o nim słyszał, co czytał i co sam spostrzegł, gdyż wielu zwłaszcza owadów nie znamy,

o innych fałszywie wiemy. Ja zacząłem już kolekcyę. Złowiłem żywego węża i chowam u siebie. Nikt tu nie wie, czy ten wąż kąsa czy nie! Złowiłem też rzadkiego motyla nocnego etc.

Nic już podobno nie myślicie o utworzeniu klasy między związkami i Tow[arzystwem][1]! Rze[cz] ta podług mnie ważna i prędko uskutecznioną być powinna. Należałoby też przypuścić jeszcze tego roku przed Śty[m] Piotrem do Tow[arzystwa] Jurewicza, gdyż wydział II. arcychudy i za oddaleniem się jednego nie ma kompletu. Na Kułakowskiego także mieć oko, zwłaszcza kiedy ma wyjechać do Zamościa.

Nie wiem, czy kollekta na Grodka urzędownie przez Tow[arzystwo] przedsięwzięta, czy tylko prywatnie? Kto jest kollektorem? etc.

Onufr mnie doniósł, iż uchwaliliście nagrody dla tutejszej szkoły[2].

Z tego, jak i z innych wiadomości, jasno można zrozumieć, jak wszyscy są gorliwi, gdy przy takich niedostatkach, co mogą, awansują. Rozkład cały nagrody zda się być dobry. Chciałbym tylko śpiewy Niemcewicza w piątej, a Karpińskiego w czwartej. Jeżeliście napisali do Warszawy, wątpię, żeby to mogło prędko przyjść[3] do skutku; należy jednak zawczasu przysłać, bo szkoła odnieść się musi do Uniwersytetu, aby pozwolił rozdać te nagrody w imieniu wyższej zwierzchności. Przy posyłce napisać list do pref[ekta], nic o mnie nie wpominając, ani dając do zrozumienia. W ogólności wystawićby może należało pożytki z zachęcenia młodzieży pokrótce i pochwalić

---

[1] Filomatów. [2] Por. Nr. CLIV. Na posiedzeniu *Związku przyjaciół* dnia 17 kwietnia 1820 r. uchwalono na pamiątkę odnowienia Związku ze składek zakupić »książki dla nagrody uczniom celującym w szkole kowieńskiej«. [3] ‚przyidź' A.

gorliwość dozorcy i zgromadzenia[1], która gorliwość niby dała powód niniejszemu przesłaniu nagród. Ale to wszyst[k]o najkrócej, na przykład na stronicy ćwiartki. Po wymienieniu dla każdej klasy nagrody zostawić resztę zgromadzeniu. Nie zawadziłoby też dołożyć, iż księgi posyłają się polskie jedynie. Toby dało wymówkę, dlaczego nic niema z fizyki n. p. lub matem[atyki]. Niechby się także zostawiła na przyszłość nadzieja przesyłania podobnego nagród. Na podpisie czyby nie można umieścić: «Uczniowie Uniwersytetu Wileńskiego«?

Zresztą sami to zrobicie, jak chcecie. Pierwej jednak adres mnie przyszlijcie do przeczytania.

Aleksandrowi powiedz, że sukno dziś lub w tych dniach nabrano i przesła[ne] mu będzie. — Garnitur doszedł. — Listy do Jarosz[a], Jana, Onuf[ra] etc. na przyszłą pocztę.

Adam Mick.

CLX. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[6/18 maja 1820, Wilno][2].

Adamowi Jarosz.

Tylko com powrócił z widowiska promienistego, które p. Tomasz swoim kosztem wyprawił. Wczoraj dostałem bilet, który tobie dla ciekawości posyłam, i ledwom namówił Jeża, że się zgodził pójść ze mną. Wyszliśmy dzisiaj o 5, ale nie na Pole Jagiellońskie[3],

---

[1] T. j. prefekta i nauczycieli. [2] B. d. Datę określają całkiem dokładnie pierwsze wyrazy listu: »Tylko com powrócił z widowiska...« a więc 6-go maja 1820. [3] »Na sztychowanej rycinie w r. 1824 góry Zamkowej wyrysowany był bulwar górę otaczający, który służył dla akademików i całej publiczności na przechadzkę, nazywany Polem Jagiellońskim« (Heleniusz, Wspomnienia polskich czasów. T. II, 244).

skąd się marsz rozpoczynał, ale wprost na miejsce promieniste. Zebrały się tłumy ludu, najwięcej studenckiego, była jednakże i partya Masowego[1], pomiędzy którą jeden tłusty i poważny[2] —*risum teneatis* — szczególnie odbijał. Czekali na twórcę dosyć długo; przyszedł nakoniec pod dwoma parasolami, otoczony drabantami Arcypromionk, odśpiewując dwie strofy z »Hej, radością«, za co wcale się gniewam. Stanęła rzesza jaśniejąca wkoło, a Tomasz zaczął perorę wierszowaną, jak inne podobne jego roboty, w ogóle wyborną. Wyłajał z góry, za czem przyszli, zachęcał do nauki, zabawy i cnoty, a kiedy wszyscy odczytają Bandtkiego[3], Wagę[4] i Niemcewicza[5], obiecał nauczyć teoryi. Michał[6] czytał »Ojcze nasz«, »Zdrowaś Feli«,

---

[1] Wyrażenie zagadkowe. Znamy tylko pokrewny wyraz masista t. j. pracujący w masie Radziwiłłowskiej. Ale masistów było 2: Czeczot i Pietraszkiewicz, a tu mowa o jednym, a przytem o »partyi«, czy to Czeczota czy Pietraszkiewicza, nic nie wiemy. Trudność usunęłoby przypuszczenie, że »Masowy« użyty tu w znaczeniu »Szerokiego«, którym, jak wiadomo, był Łoziński; wysłany z ramienia Filomatów do Związku Naukowego Wileńskiego, był tam już to prezydentem, już sekretarzem (St. Pietraszkiewiczówna, Dzieje Filomatów w Przeglądzie Powsz. 1909 t. CIII, str. 244), kierując zręcznie całem Towarzystwem w myśl otrzymanych wskazówek. Związek więc mógł być niezbyt ściśle nazwany »partyą Masowego«, t. j. Łozińskiego, tem bardziej, że i sam Łoziński uważał się za jego przewódcę, jak to świadczy jedno miejsce w jego wierszu p. t. »Igraszka po pijanemu«, wygłoszonym na imieninach Mickiewicza 24 grudnia 1819 r.

Bo nie wiecież, czem jestem? Wszak durniom przewodzę,
Co już są do oświaty narodowej w drodze,
Co sobie Literatów przybrali nazwisko,
Co chcą lecieć wysoko, a pełzają nizko.

[2] Zapewne Jakób Jagiełło; otyły, był później profesorem w gimnazyum słuckiem (Domejko, Filareci i Filomaci w Roczn. Tow. hist. lit. w Paryżu, Poznań 1872, str. 25). [3] Jerzy Samuel Bandtkie: Krótkie wyobrażenie dziejów Królestwa Polskiego. Wrocław 1810.

[4] Teodor Waga: Krótkie historyi polskiej i geografii zebranie. Supraśl 1765. [5] Śpiewy historyczne. [6] Rukiewicz.

i »Wierzę w Twórcę«[1], potem Szerok[2] swoją monendę dobrze wierszowaną, a po odbytych pocałowaniach wezwał p. Tomasz na mleko, wszyscy za nim, ja z Jeżem do domu. Masz więc dokładny opis posiedzenia, które mię dzisiaj o 4 z łóżka wygnało. Wszystko odbyło się bardzo dobrze, a nawet i nie bez korzyści, lubo mało było osób obcych, po większej części sami związkowi[3]. Podobne igraszkowe schadzki posłużyćby mogły z czasem dla nas do bliższego obeznawania się ze Związkowymi i z młodzieżą, od której dziś zanadto oddaleni jesteśmy naszem postępowaniem. Często powtarzane znudziłyby rychło i dlatego odwlekaćby je wypadało.

Przypominam, że cię jeszcze mam wyłajać solennie za twoje długie *da capo* milczenie. Wizyta[4] już musiała się skończyć, a choćby się i nie skończyła, pamiętać musisz o Wilnie. Jeżeli teraz i ja i ty nie piszemy na przekór, nie prędko powtórnego listu się doczekasz. W tej właśnie chwili, kiedym to napisał, wchodzi Jeż z listem od ciebie, który, jak mi się zdaje, jest niedokończony, bo w nim na końcu sensu niema. Nic w nim nie piszesz, czyli cię doszedł list mój z *Anmerkungen*, owszem, nie wiedząc o czynności względem Grodka[5], której ci jednak dokładny opis posłałem, dajesz powód do sądzenia, że list zaginął. Chciej więc objaśnić te rzeczy, bo mi wiele na tem zależy. — Schwyciłem takoż przelotem »Tukaja«, alem go odrazu nie pojął, zwłaszcza gdzie jest rozmowa. Uwziąłeś się mocno do pracy, winszuję: nas tu Fawoniusz trochę obwiewa. Wszelakoż nie jesteśmy bardzo nieczynni, tylko zawsze w pracach naszych nie widać pewnego

---

[1] Zob. Wł. Mickiewicz: Żywot Ad. Mick. I, 55. [2] Łoziński.
[3] T. j. ze Związku Przyjaciół i Związku Nauk. Wil. [4] Wizyta szkoły kowieńskiej, odbyta przez Jana Budziłowicza. [5] Por. str. 30.

ładu i szykowności. Nie mogę dłużej pisać, jestem strasznie roztargniony, mam na karku projekt tłumaczyć dla Ojca.

Zapomniałem włożyć karteczki Paflagona[1], w której cię prosił o rychłe przysłanie czegoś o przyzwoitości.

W poniedziałek piszę niezawodnie 3 ćwiartki.

CLXI. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[6/18 maja 1820].

d. 6 maja 1820 r. Wilno.

Józef Adamowi z[drowia] i p[owodzenia][2].

Powracając o godzinie 8 z Jaroszem z posiedzenia promienistego, po[d] Rybiszkami[3] odbytego, przypomnieliśmy, że dziś czwartek, a więc postanowiliśmy napisać do ciebie pomimo twojej ociężałości, dla której zapewne dotąd żadnych listów nie mamy. Trudno bowiem wytłomaczyć tak opieszałą teraźniejszą twoją korespondencyę. Ale ciekawy jesteś zapewne, co to za posiedzenie promieniste, tak rano o godzinie $5^{1}/_{2}$ w polu odbywane? Oto Tomasz promienisty postanowił zwołać wielkie zebranie z wyznawców i chcących wyznawać; rozesłał więc biletów kilkadziesiąt po rozmaitych znajomych i nieznajomych. Zebrało się chłopa z 50. Zaczęło się posiedzenie od pieśni »Hej, radością«, co mię dotknęło mocno, ponieważ nie spodzie-

[1] Józefa Kowalewskiego; por. Nr. CXLIX. [2] W drugiej części odpowiedź na Nr. CLIX. [3] Rosa — Popławy — Rybiszki – Markucie, wszystkie te nazwy oznaczają najpiękniejszą wschodnio-południową okolicę Wilna (Por. Jan ze Śliwina: Przechadzki po Wilnie. Wyd. II. Wilno 1859. str. 225 nstp).

wałem się i nie życzyłbym, aby w podobnych okolicznościach pieśń ta szargana była. Czytał następnie sam mistrz jamby, w których wykładał swoją naukę, poczem Rukiewicz pacierz promienisty, nareszcie Szerok o zatykaniu nosów. Tyle się odbyło w naszej przytomności, albowiem całe zgromadzenie udało się zaraz na mleko. Ponieważ posiedzenia tego był tytuł: pocałowanie i mleko, otóż objaśniłem wyrazy, w górze położone, o szczegółach zaś tej wyprawy napiszą ci zapewne sami Promieniści.

Wczoraj odbyliśmy także nasze naukowe[1], na którem celowała twoja piękna »Rękawiczka«. Wszyscy powiedzieli: »Szkoda, że więcej niema podobnych tłumaczeń«, a jam w duchu pomyślał: »Gdzie to ów »Tukaj«, który przed miesiącem był już napisany i przepisywany«? Musiał się już odbyć egzamen u was wizytatorski, co jeżeli nastąpiło, donieś, jak poszedł, czy nie zaszły czasem jakie awantury między wami, a zacnym wizytatorem[2]?

Otóż i list od ciebie![3] Mamże przestać pisania i odłożyć ekspedycyę na poniedziałek? Ponieważ nic zapłacić, więc można pisać. Przepraszam przeto, żem w górze utyskiwał na opieszałość, na »Tukaja« i t. d. Mam cię za wyekskuzowanego, dziwię się pracy twojej, zazdroszczę i nie zazdroszczę, przynajmniej skutków tej pracy zazdrościćby należało.

Pomnażanie się związków (wyrażenie nie jasne) ściąga się do liczby osób w tychże samych związkach; do obu[4] albowiem po trzech przybyło czy więcej, lecz imion ich zapomniałem na ten raz. Wydział II po-

[1] T. j. posiedzenie Wydziału I. [2] Por. str. 50. [3] T. j. Nr. CLIX. [4] T. j. do Związku Przyjaciół i Naukowego.

większy się wkrótce Budrewiczem[1]; już pismo było konkursowe czytane, pozostaje tylko przyjęcie. Z Jurewiczem[2] ja sam mam mówić; gdyż Wydział z łaski swojej ten na mnie obowiązek wsadził. Chociaż mocno zadziwiony zostałem postępkiem jednym Jurewicza, to jest, napisał odpowiedź na recenzyę jego pisma, napisaną przez Szerokiego, w której od[po]wiedzi okazał się niezmiernie drażliwy i uszczypliwy, z wielkiem entuzyazmem ścigający swego recenzenta, ale to słowami, nie rzeczą -- docinkami, nie dowodami: wszelako nie rozpaczam o nim i mam nadzieję, że się sprostuje.

Subskrypcya dla [Grodka] robi się prywatnie, bez najmniejszego znaku, że od nas pochodzi. Nikt nie wie nawet zapewne, żem ja do tego należał projektu. Kolektorami dlatego też zrobiliśmy Bohatkiewicza[3], Sucheckiego i nadto Jarosza. Projekt ten nie był też urzędownie w Towarzystwie robiony, bo niepodobna było, lecz tylko prywatnie ułożyliśmy się między sobą.

Żadnej niemasz nadziei, żeby w tym roku mógł

---

[1] Wincenty Budrewicz, wybrany członkiem Tow. Filom. na posiedzeniu administracyjnem Wydziału II 12 lutego 1820, został przez Rząd zatwierdzony d. 10 kwietnia t. r. a ogłoszony członkiem d. 13 maja t. r. [2] Fortunat Jurewicz, od 27 stycznia 1820 członek Związku Przyjaciół, czytał 1 maja t. r., na pos. tegoż Związku ostrą odpowiedź na recenzyę swego »pisma o kwasach«. Przyjęty na członka koresp. Tow. Filom. na pos. Admin. Wydz. II, 23 czerwca 1820, został zatwierdzony przez Rząd dopiero 5 grudnia 1820; mimo to wszystko jednak »z uwagi, że ten członek nie jest jeszcze tak przygotowany, żeby mógł być zaraz do Tow. wprowadzonym, Wydział (na pos. Admin. 24 grudnia 1820) wprowadzenie na dalszy czas odłożył«. Dalsze, smutne losy Jurewicza opowiada Stanisław Morawski w swych Pamiętnikach, które niebawem wyjdą (Por. także Bieliński l. c. III, 209).

[3] Aleksander Bohatkiewicz, zdolny filolog, uczeń Grodka, później (w r. 1821) jego pomocnik biblioteczny, wreszcie profesor bibliografii w uniw. wil. (Bieliński, Uniw. wil. III, 132), kolega Mickiewicza z seminaryum nauczycielskiego (Koresp. Mick. IV, 46).

Kułakowski[1] być przyjętym, gdyż żadnego nie zrobiono dotąd przysposobienia, a czas bardzo krótki. Prócz tego jeśliby Kułakowski i wyjechał do Zamościa, nie prędzej to nastąpi, aż po roku; jest to tylko wczesne upatrywanie nauczycieli. Mówiłeś mi, pamiętam, że jest u kogoś w Kownie Psychologia Jakoba[2]. Przyszlij mi ją, proszę cię, choćby jak najprędzej, ponieważ stała mi się bardzo tu potrzebna. Przybędzie też Wydziałowi II czynnych dzisiaj, albowiem Sobolewski i Domejko wprowadzeni zostaną do obowiązków czynnym właściwych. Dalszy ciąg nastąpi.

CLXII. Chlewiński do Ad. Mickiewicza.

[9/21 maja 1820].

Dnia 9 maja 1820 r., Wilno.

Adamie!

Przyrzekłeś, będąc w Wilnie[3], pisać za mną list do pewnego jegomości w Nowogrodzkie, aby ten mnie rekomendował JPanu Chlewińskiemu względem wzięcia probostwa Starojelnej[4]. Uskuteczni[j] więc teraz twoją obietnicę, tylko tak wyrażaj twoje żądanie w liście, abym ja, przezeń rekomendowany, nie wydał się JPanu Chlewińskiemu natrętem, chciwcem, lub co podobnego. Pisała już za mną pewna osoba do pana Chlew[ińskiego]; ale nie byłoby od rzeczy, mnie się zdaje, gdyby i ten jegomość, o którym wspominałeś, ustnie cokolwiek z nim o tej sprawie pogadał. Możeby skutek mógł być spodziewany.

---

[1] Feliks. [2] Ludwig Heinrich Ritter von Jakob: Grundriss der empirischen Psychologie, Riga 1814. [3] Na Wielkanoc. [4] Starojelna, wieś na Litwie w powiecie nowogrodzkim, do roku 1868 parafialna; probostwo Chlewiński otrzymał i w następnym roku tam się przeniósł na stałe mieszkanie.

Napisz list i kopertę do niego z napisem, ale nie pieczętuj i bez daty — a ja w Wilnie oddam go, gdy rzeczy będą się składać, na pocztę. — Spodziewam się zatem tego listu, panie Adamie, niezabawnie.

Wiflas prawdziwy krzywochodemu Adamowi zdrowia i odprostowania się życzy.

Dyonizy Chlewiński.
Ale proszę uniżenie.

Dnia 9 maja 1820 roku, Wilno.

CLXIII. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[9/21 maja 1820, Wilno][1].

Adamowi Jarosz
p[ozdrowienie] f[ilomatyczne].

Niedziela w wieczór godzina 10½. Na wiele zapytań mam ci odpowiedzieć, z wielu zarzutów uniewinnić się, a naprzód podziękować za list przedostatni, który mi wiele przyjemności sprawił, bo piękną »Rękawiczkę« przywiózł, i za ostatni, równie pocieszny, bo obiecujący »Tukaja«, bo opisujący twoją nadzwyczaj silną promienistość. Ale kto wiele zamierza, pospolicie na małem kończy; słowo w słowo do mnie to przypada, wszystko się w głowie skupiło, zrobił się zamęt, nie wiem, na co krócej, na co dłużej odpowiedzieć. Cożkolwiek bądź, tą razą możesz być pewnym, że szczere półarkusza otrzymasz, lubo i pierwej byłbyś równie częstowany, gdyby nie roz-

---

[1] B. d. Ponieważ Malewski nadmienia, że był u Borowskiego i oddał mu przepisaną balladę Mickiewicza »To lubię«, a o tym samym szczególe wspomina Jeżowski w liście z d. 10 maja (Nr. CLXIV), że Malewski mówił z Borowskim »wczoraj«, więc »niedziela« na czele listu jest dniem 9 maja 1820.

prawa, nie posiedzenia bez pism[1], nie owe gwałty o Instrukcyach o piśmie peryodycznem, gdyby nie promionki, nie Fawoniusz i nie — któż wszystkie przeszkody wyliczy, które do ciebie więcej, niż do mnie, wymyślać należy?

Wstępik nielada, ziewnąłeś parę razy; teraz więc słuchaj z uwagą. Nie donosiłem ci o Tow[arzystwie] drobnych szczegółów, jak pierwej, bo chciałem je w większej zgromadzić ilości. Idą rzeczy swoim trybem, ale dla wielu razem poczętych projektów, z których każdy pisania, pisania i pisania potrzebuje, zrobionego dotąd jest mało. Posiedzenia naukowe, lubo utrzymują się w swojej powadze, jednak muszą się często przewlekać, osobliwie wielka karystya[2] na recenzye. Administracyjne nic do roboty nie mają, gdyż korespondencya z Chodźką[3] i z Nowickim[4] bardzo była kusa (NB. Chodźko osiada w Wilnie), z tobą zaś idzie ustawnie listami. Członków do wyboru niema, o tem niżej. Te symptomata są i w Wydz[iale] II, lubo ten sprawą Poluszyńskiego[5] nadstarczył się i ma 2 do przyjęcia: Budrewicza i Jurewicza. W Rządzie[6] nic się dotąd nie zrobiło, a prawdę mówiąc, nic nie było do zrobienia. Związki idą jak zegarki; w Tow[arzystwie] cisza, więc i tam cisza. Przeglądam, co się w twojej głowie na te moje uwagi się *(s)* przewraca; myślisz, żeśmy posnęli, że nie mamy mocnej sprężyny, zaczynasz źle nadal wróżyć. Ale to w mo-

---

[1] T. j. posiedzenia Wydz. I, na które nie było przygotowanych rozpraw. [2] Z łać. caristia — drożyzna, nieurodzaj, brak. [3] Dominik Chodźko, członek koresp. Tow. Filom. od 2 lutego 1819, czynny od 11 maja 1819, bawił wtedy w Jaworowie, jak tego dowodzi list, pisany stamtąd d. 1 marca 1820, w którym zdaje sprawę ze swych czynności za miesiąc luty, a odczytany na pos. Admin. Wydz. I 13 kwietnia 1820. [4] Zygmunt Nowicki, Filomata, nauczyciel od października 1818 r. w Białymstoku. [5] Por. str. 25. [6] Towarzystwa Filom.

jem przekonaniu jest fałszem; rozpisywać się z dowodami nie tu miejsce.

Radzisz wziąść na stół utworzenie nowej klasy[1] między Związkami a Towa[rzystwem]. — Ale pozwól, proszę cię, niech to wejdzie w septembrze lub w końcu oktobra; niech się przypatrzemy, czy nie nastąpi jakowa odmiana, czy nie powstaną nowe, czy ktoś ze Związkowych nie zacznie czego popierać. Dziś biliśmy zawsze obuchem, co lepszego, przesadziliśmy do siebie; tam najlepszy, stał się tu długo pomiernym. Kiedy do końca roku nic nie ruszemy albo bardzo mało, może się czy cokolwiek nie wykłuje *(s)*. Dotąd w Związkach nic nie zaszło; mała niedogodność w zbiegu kandydatów zaćwiekowana została przywiedzeniem do skutku ustawy, że nikt proponowanemu nie może bytu Związku odkryć, dopóki proces przyjęcia nie jest ukończony. Nowych Związków otwierać nie pora i na tej zwłoce wygraliśmy, bo osób, które pierwej poznać było trzeba, użyjemy lepiej teraz przy pomocy Zańskich promionków[2].

Wydział II[3] przybrał Jana[4] i Żegotę[5] na czynnych, odbyło się to prywatnie w Wydziale, po krótkiem przemówieniu Tomasza. Obaj byli prawdziwie warci. obaj dobrze to przyjęli i na nich już zawsze polegać można. Szpic[6] jest wcale roztropny, a Jan i dobrze bardzo pisze i ma tęgość zupełną, a co najważniejsza, działa z czystych chęci. Mojem zdaniem trzeba zakreślić liczbę czynnych; ale rzucam to, coby samo jedno dało mi materyą do całego listu. My w naszym Wydziale lada dzień do wyboru przystąpiemy, lubo Michał[7] dotąd rozprawy nie dał. Kazimierz[8] atakował mię

---

[1] Por. str. 47. [2] T. j. Towarzystwa Promienistych. [3] Na pos. 15 kwietnia. [4] Sobolewskiego. [5] Domejkę. [6] Szpic — Domejko Ignacy. [7] Rukiewicz. [8] Piasecki.

o swoją czynność[1] i właśnie dlatego przewlokłem wybory. Mamy kilku proponowanych: Jurewicza, Budrewicza, Szymkajłę[2], Wiernikowskiego[3], Kułakowskiego. Dwaj pierwsi może przed wakacyami wejdą, Jur[ewicz] nie popisał się z antikrytyką w Związku[4]. Budrewicz trochę nieokrzesany; ale to fraszki, wszyscy za nimi dobrze mówią. Szymkajłę podał Dyoniz; wziął podobno pismo od niego, w nocie nie powiedział, że był w jego związku[5], co jak mi się wydaje, bardzo źle. Wreszcie tak czy owak, opierać się jemu będę; na wprowadzenie do Związku zgodziłbym się, gdy[by] nie wiedział, że ksiądz jest u nas. Wiernikowski i Kułakowski nie będą, jak się zdaje, do wakacyi przyjęci. Z pierwszym zaszła awantura zabawna, którą ci później opiszę, nic nie znacząca. Łukaszewski[6] dotąd milczał i sam do mnie nigdy nie przychodził, lubo mu dałem pytania. Niedawno zszedł się ze mną na Polu Jagiellońskiem i ni stąd ni zowąd zaczął mi prawić o potrzebie połączenia się w celu pisania, nie koniecznie oryginalnego, bośmy młodzi. Potem jak z bicza: »Niechby to był sobie związek Amfiktyoński, zupełna równość, na co nam te prawa«? (Ściągało się do pytań). Proponował wciągnąć Jeżowskiego. Zaprosiłem go na wczoraj do siebie, ale nie był. Nie pomyliłem się w mojej rachubie, żem od niego zaczął.

T. j. kiedy zostanie członkiem czynnym; podany 16 maja, został nim 2 czerwca 1820. Od 16 listop. 1819 był koresp., stąd niecierpliwość.
[2] Daniel Szymkajło był istotnie podany na członka 6 maja i otrzymał z biedą (3 głosy za, 3 przeciw) pytania 20 maja 1820, lecz »proces obioru zawieszony, gdyż obojętna (niepewna), czy Sz. będzie na rok przyszły mieszkać w Wilnie«, wreszcie na pos. Adm. Wydz. II 26 lutego 1821 uważa się go jako nie podanego. [3] Jan Wiernikowski, późn. tłómacz Pindara, był podany na członka koresp. Tow. Filom. i otrzymał pytania na pos. Wydz. I 13 kwietnia 1820; późniejszych wzmianek w aktach o nim niema. (O nim Bieliński l. c. III, 491). [4] Przyjaciół. [5] Chlewiński utworzył jakiś osobny, bezimienny związek, o co mu w Towarzystwie robiono wymówki. [6] Hilary.

Poznałem, co myśli ten Wołynianizm *(s)*; ale też powziąłem pewność, że Łukasz[ewski] pytania moje, dane pod największą tajemnicą, musiał tamtym komunikować, co oddali jego od Tow[arzystwa]. Można jednak będzie złączyć się trochę z nimi dla wybadania ich opinii, (wszakże będą kiedyś grali swoje role na Wołyniu), bo o ich przeciągnieniu do nas zupełnie straciłem nadzieję. Główne ich dążenie połączyć głęboką naukę połączyć *(s)* z ową światowością, której w swoim Krzemieńcu dość się napatrzyli.

Byłem u Borowskiego, przepisałem »To lubię«, oddałem; dziękował ci bardzo, mówił, mówił wiele dobra o tobie, a mówił szczerze. Namieniłem mu o »Warcabach« i tych bardzo życzył sobie dostać, bo to rzecz, jak mówił, bardzo trudna. Mówił, że niema nadziei wydobyć cię rychło z Kowna: Szydłowski[1] nie chce jechać z Wilna do Krzemieńca. Wreszcie prosił mię, ażebym jemu wierszyki komunikował, które muszą być po tekach zachowane. »Macie tam pomiędzy sobą Towa[rzystwo]«. Jam się wypierał, on coraz mocniej dowodził. »Jest tam i Pietrasz[kiewicz], który niezłe wiersze pisał[2]; tem lepiej, że się kryjecie, tem większej korzyści spodziewać się trzeba. Ale żeby to wydostać jakkolwiek, proszę bardzo«. Napierał i mnie o moje wiersze; nie wyperswadowałem mu, że od roku okrągłego żadnego nie ulałem. Nie wierzył, lubo wierzyć powinien. Mnie się zdaje, że twoje »Warcaby« można mu dać do przeczytania teraz, a wydrukować je w oktobrze. Dziennika[3] podczas wakacyi mało kto czyta. Ale co jest najważniejsza, to owa twoja mówka[4], która jeśli ci, jak się

---

[1] Ignacy Szydłowski, nauczyciel gimn. w Wilnie (Życiorys w Bielińskiego, Uniwersytet wileński, t. III, 480). [2] Por. str. 34. [3] Wileńskiego. [4] Na publicznym popisie szkoły kowieńskiej.

spodziewam, uda, pójdzie konieczniе do Dziennika. Ciekawym bardzo materyi wybranej; sądzę, że ważna być powinna. NB. czy to będzie *per modum* rozprawki, czy to będzie do obywateli tylko krótkie przemówienie? Czy to będzie *e reconditis*, czy to będzie popularna? Na wszystko czekam skwapliwie odpowiedzi, bo to mię wielce interesuje. Wszak na otwarciu macie podobno mowy?

Katalogi posyłam: Hinrichsa sztuk 13, jeden klasyków i francuskie. Trzymać je możesz najdłużej półtora tygodnia; żadnego nie zgubić, bo to są rzadkości księgarskie. Mnie się zdaje, iż tylko dzieła powinieneś wyznaczyć; mybyśmy tu ceny ponaznaczyli najmniejsze. Zawsze lepiej sprowadzać przez Morytza, zwłaszcza klasyków i Niemców. Zapisane przed wakacyami, byłyby w septembrze wszystkie. Opatrzyć się szczególnie w klasyków i Niemców potrzeba, jak mi się zdaje. Nie potrzeba tego robić przez uniwersytet, bo sami zrobić możecie. NB. nic nie doniosłeś, jak poszła wizyta[1]. Przypominam jeszcze o Nowickim[2]; pisał do mnie list pocztą, (bo Michał[3] tą razą z nim się nie widział). Okazywał się więcej rozegrzanym, obiecywał wiele, ale jak mi się zdaje, chciał, by mu w odwet posłać wiadomość o konkursie do historyi[4]. Skutku obietnic dotąd niema, lubom mu odpisał z wielkiemi zachęty.

Otóż koniec listu, a jeszcze wiele mam pisać. Mianowicie o Zańskich promionkach. Pisać o nich, jest pisać o rzeczach, wiarę przechodzących. Zrobił się wielki szmer, gadają wszędzie, witają się promieniście.

---

[1] Por. str. 50. [2] Por. str. 56. [3] Rukiewicz. [4] Konkurs »do katedry historyi powszechnej w ces. uniwersytecie wileńskim«, uchwalony na posiedzeniu rady uniwersytetu 1 marca 1820, był umieszczony w zeszycie kwietniowym Dziennika Wileńskiego (t. I, 490).

Tomasz jest istny Mahomet. Ale to są jeszcze żarty w porównaniu dalszych jego widoków, nieskończenie dla młodzieży pożytecznych, nieskończenie dla nas waż[nych].

CLXIV. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[10/22 maja 1820].

D. 10 maja 1820 r., Wilno.

Józef Adamowi
z[drowia] i p[owodzenia].

Z listów twoich pokazuje się, że jednej ekspedycyi naszej nie odebrałeś, a zatem, że na poczcie zginąć musiała. Najpewniejszym dowodem tego będzie, gdy doniesiesz, czy *Anmerkungen* do Horacyusza odebrałeś, lub nie. Jeśliś nie odebrał, tedy nie bardzo pomyślna wróżba dla korespondencyi naszej dalszej. Udaj się przez prefekta do swojego pocztmajstra, czy nie zawalały się u niego pisma.

Od czwartku[1] do dnia dzisiejszego nie ustawała rozmowa o promienistości, a bardziej o samej wyprawie promienistej. Ledwo nie po wszystkich domach wiadome są te wyrazy, obudzają ciekawość dowiedzenia się, co przez się znaczą. Mają ci Promieniści opisać też wyprawę ze wszelkimi szczegółami; nie będę więc ich uprzedzał. Powiem tylko, że ten związek promienisty, (bo można go związkiem nazwać), stać się może jednym z najważniejszych skutków działań Towarzystwa, bo naprzód jest to sposób jedyny i najskuteczniejszy zbliżyć[2] do siebie uczniów uniwersytetu, połączyć ich węzłem pewnych studen-

---

[1] T. j. 6 maja, dnia pierwszej majówki. [2] ‚zbliżeć' A.

ckich uczuć i opinii, zaszczepić wzajemną miłość i szacunek, co jeżeli da się uskutecznić, będzie to już wielkiem dziełem i nieskończenie ważnem. Powtóre, można tym sposobem wyrozumiewać łatwiej sposób myślenia każdego i wybierać bezpieczniej członków do Związków. Po trzecie, ponieważ dzieje się to publicznie prawie, gdy się uzyska pozwolenie od rektora i gdy związek ten przyjdzie do pewnego urządzenia i porządku, stanie się wyborną awangardą naszą i niejaką ścianą, o którą się będą odbijać pociski, jeżeliby jakie na nas rzucone być mogły. Związek ten promienisty wyjdzie podobno na ową klasę, lub towarzystwo jawne, które, jeżeli przypominasz sobie, niegdyś projektowaliśmy zawiązać, pod opiekę niby rządową oddać, a tym sposobem osłonić się przed wszelkimi atakami.

Nie mogę przekonać się dotąd o potrzebie klasy pośredniej[1] między związkami a Tow[arzystwem]. Bo z kogo ma być złożona? W obu Związkach[2] nasi działają, a zatem pełnią przeznaczenie klasy pośredniej. Jeżeli naszych odejmiesz, nie pozostanie z czego robić klasy, ponieważ chociaż oba związki są liczne, niema jednak w obu odznaczających się tak dalece, iż[by] z nimi w nowe zachodzić można stosunki i wyższą im nadawać działalność. — Wreszcie żadne dotąd z niedostatku tej klasy nie wynikły nieprzyzwoitości. Jedna jest tylko, to jest, kolizya; wszelako i tej łatwo zapobiedz przez porozumiewanie się wczesne obu administratorów[3] względem podawanych kandydatów. W obu albowiem Związkach od czasu podania obioru niemały czas upłynąć musi, w którym łatwo niedogodności powyższej zaradzić można. Nakoniec

---

[1] Por. str. 47. [2] T. j. Przyjaciół i Naukowym. [3] Administratorami nazywano sekretarzy Związków Naukowego i Przyjaciół.

czas już krótki, mało już nowych przybędzie, gdyż Związek Przyjaciół kontent jest z tej liczby i chce nawet poprzestać przybierania członków do wakacyi, Związek zaś Szerokiego[1], omylony na kilku wybranych, staje się teraz ostrożniejszy i oszczędniejszy w wyborze. Związek ten jest nawet za słaby, trzebaby go do wakacyi lepiej urządzić. Wybór do wydziału I. Wiernikowskiego i Kułakowskiego bardziej jeszcze przewlec się musi, a to z tej przyczyny. Postanowiliśmy[2], aby Kowalewski dał pytania Wiernikowskiemu, Szerok zaś Kułakowskiemu. Tym końcem Szerok miał wysłać Wiernik[owskiego], aby Kowalewskiemu radził zawiązanie towarz[ystwa]. Długo się Wiernik[owski] ociągał, nie chciał tego proponować; nakoniec gdy usilniej Szerok począł nalegać, rzekł mu Wiernik[owski]: »Wiem ja bardzo dobrze, że Kowal[ewski] należy do towarzy[stwa], które składają Jeż[owski] i Mal[ewski] i do którego ma Kowal[ewski] mnie i Kułakowskiego wprowadzić«. — Jest to zapewne domysł; wszelako dla usunienia podejrzenia potrzeba wypadła danie zapytań przewlec. Znaleźliśmy jednak inny środek. Już nie Kowal[ewski], ale Szerok od obu ma uzyskać odpowiedzi, traktując z nimi o sposobie ulepszenia swojego związku. Wszakże i tym sposobem obiór przed wakacyami nie nastąpi. Może Wiernik[owski] dowiedział się też cokolwiek od Borowskiego, z którym wczoraj Jarosz mówił, dając mu »To lubię«, i który z zupełnem przeświadczeniem o egzystencyi Towarzystwa domagał się więcej wierszy i od więcej poetów, o czem Jarosz.

Książki nadgrodowe dla Kowna przyjdą niewątpliwie w tym miesiącu; zdaje się więc, że w przy-

---

[1] T. j. Naukowy. [2] Na pos. admin. d. 13 kwietnia t. r.

szłym będzie jeszcze czasu pod dostatkiem do zniesienia się z rządem uniwersytetu.

Nie mogę narzekać teraz na żadną tęsknotę; przy pogodzie i przy kompanii czas galopem pędzimy. Codzień prawie odbywamy spacer mleczny, na który każdy z kolei wszystkim mleko kupuje. Uczcie, jakoteż podróży towarzyszy muzyka wokalna: »Hej, radością«[1], — »Cieszmy się miłą nadzieją« — »Ozdobo twarzy«[2] — »Za szumnym Dniestrem«[3] i t. d.

Przypominam sobie, żeś miał Platona edycyi Tauchnitza; jeżeliś więc nie stracił, przyszlij mi go, przesyłając Jakoba[4], ponieważ dzisiaj tłómaczyć zaczynamy Krytona, a ja nie mam egzemplarza.

Aleksander[5] bywa u mnie i niecierpliwie oczekuje od ciebie listu i sukna. Klasa 6[6] uczyniła heroizm, bo złożyła fundusz na mszę śpiewaną i dnia 3 maja na pamiątkę Konstyt[ucyi] cała klasa w katedrze o godz. 5 z rana mszy słuchała.

CLXV. Pietraszkiewicz do Ad. Mickiewicza.

[10/22 maja 1820, Wilno][7].

Już was, mój Adamie, ani namówić ani nałajać dość można (*s*), żeście do mnie nie odpisali o nagrodach[8], w jaki je sposób posłać i przez kogo. Kiedyż tedyż spodziewam się kilku liter od ciebie i zapewne niepróżne będą moje oczekiwania. Czeka Jan, wy-

---

[1] Znana pieśń Filomatów »Hej, radością oczy błysną«. [2] Utwór Kniaźnina. [3] Niemcewicza Duma o Żółkiewskim. [4] Por. str. 54. [5] Brat młodszy Adama Mickiewicza. [6] Gimn. wileńskiego. [7] B. d. Wzmianka jednak o czwartkowem »całowaniu« (t. j. majówce) na Popławach (6 maja) wskazuje, że list pisany był 10-go maja i wysłany razem z innymi listami tejże daty. [8] Por. str. 35.

gląda z za kraty Bernardyńskiej[1], czy nie płynie twoja rozprawa, ba, Dyoniza zburczał, że parowego dotąd statku nie urządził, ażeby Wilią, choć przeciwko wodzie, łacno ją było sprowadzić. Niemała to bestyjka, bo kiedyż to głowę pokazała, a ogona i nie widać i nie widać! U Jarosza spodziewam się list twój, do niego pisany, przeczytać, a tam może jako tako usprawiedliwię ze mnie (*s*) twoje opóźnienie się i uwolnię od łajanki, bom ją zwykł dobrą miarą rozdawać, ani proszony ani dziękowany. Czasem od gorącego Jarosza ofukniony, zmilczę na chwilę; lecz jak on ostygnie, znowu do mego żywiołu powracam i choć sam próżniak jestem, łaję drugich, ażeby pracowali. Lecz trzeba wiedzieć, że i Jarosz nie dokończył swojej; na nic się nie zdały zakłady, butelka piwa szczorsowskiego w sklepie czeka na nas, bo inszej, jak tylko ze sklepu, nie przyjęliśmy; lecz od przegranej jeszczeby dziesięć mógł przegrać, a przecież niema rozprawy. Drzemie rząd, wydziałom na materyałach braknie, odkłady z niedzieli czasem aż w drugi zachodzą tydzień; ale cóż robić? wszyscy temu nie winni i żaden w szczególności. Cała zatem wina przypisuje się zbiegowi przykrych okoliczności. Bo jakże się tu wywinąć z chwałą i własnej miłości nie drasnąć? Oto szukać stygnienia do pracy zewnątrz, co wewnątrz nas swój dom założyło. Przecież zewnętrznych działań ślad przynajmniej został, bo stoi Zakład naukowy[2], nowo wzniesiony; choć słaby, choć siły, wewnątrz siebie potrzebnej, i ducha do pracy w tak wielkim zawodzie nie wyrobił do tego stopnia, jakby należało, wszelako za czasem coś więcej będzie znaczyć. Na nowo teraz podała się pora rozwinienia silnych działań za pomocą

---

[1] Por. str. 41. [2] T. j. Związek Naukowy, powstały na gruzach Towarzystwa Literackiego Wil. w styczniu t. r.

promionków. We czwartek około 48 osób na Popławach zebrało się, wezwanych biletami przez Twórcę[1]; wie[l]kie zatem odbyło się całowanie, wielu się chwyciło tej teoryi, wielu żąda wniść, chociaż taić nie można, że wielu się z tego śmieje. Po mieście rozniosła się wieść o schadzce, o Towarzystwie; sprzeczki za i przeciw. Wszakże korzystać należy z wrażeń, jakie nasz Tomasz Promionek zrobił. Na 2-gi dzień Zielonych Świątek odbędzie się w Górach[2] całowanie, przynajmniej 80 spodziewać się należy wyznawców. Lecz ażeby przyjść do porządku, ja przynieść obiecałem projekt podziału na województwa, dając im nazwania: Białe, Błękitne, Różowe etc. i taki etat formuję.

Promionek Tomasz najwyższy, tłumacz teoryi na całowaniu i wszędzie, a każdy słucha i stawa z województwa.

Kanclerz wielki jest niby sekretarz; od niego zależą podkanclerzowie w województwach.

Marszałek wielki mistrz ceremonii; od niego zależą referendarze po województwach.

Podskarbi; od niego zależą po województwach skarbnicy.

Marszałek nadworny; od niego zależą stolnicy do rozdawania mleka.

Nadto dwóch szambelanów dla powagi Wielkiego Promionka. Otóż etat cały. W województwie każdem osób 12 być powinno. A tak łatwiej będzie ciągnąć na umówioną łąkę, łatwiej będzie przyuczyć do porządku. Cożkolwiek bądź, należałoby myśleć nad organizowaniem związku; podaje się teraz okoliczność, chwytać się jej potrzeba, a związanie tych związków

---

[1] T. j. przez Zana. [2] Góry Pacowskie — wioska w uroczej okolicy dalej na wschód od Markuć i Rybiszek, własność wówczas jen. Paca.

łatwe, bo na całowanie wszyscy przybyć będą mogli; wszyscy się znać i braterstwo i przyjaźń ustalić się będzie mogła.

Nauczyciele[1] cośby napisać powinni o uczniach. Słuchałem jednej lekcyi arytmetyki, a dwie ich było, jednej jeografii, astronomii i niemczyzny, której dobrze nie pamiętam, wiele było lekcyi. Myśl o rozwinieniu maksym moralnych, któremiby się Towarzystwo rządziło; kiedyś o nich pisałeś. List twój dobrze przyjęty; nic wszakże nie urósł u nas ten projekt, równie jak i projekt połączenia Związków i usta[no]wienia klasy wyższej; w związkach protokoły wszystkie niepisane — Aj! aj! aj!

CLXVI[2]. Zan do Ad. Mickiewicza.

[10/22 maja 1820].

* D. 10 maja 1820 r., Wilno.

Arcy-promienisty Adamie!

Jużeś na jedno dziękuję[3] nie zarobił, boś nic na list poprzedzający nie odpisał, a promionki poszły w górę, a »Świat i miłość«[4] nie będzie fragmentem trójkątatej[5] głowy, a Tomasz nie baba[6].

Dnia 5 maja wyleciały okrągłe[7] bilety (bo rogi są wszeteczne) pomiędzy akademikami z napisem na jednej stronie: Mleko i pocałowanie d. 6 maja, na drugiej: Na Pole Jagiellońskie (boulevar) o godzinie 5 i 1/2 z rana. Frejend napisał »z Rana« i za to został gramatykiem promienistym. Zaczem

[1] Por. str. 32. [2] Odpowiedź Mickiewicza pod Nr. CLXX. [3] Por. str. 27. [4] Cały tytuł: »Świat i miłość czyli dzieło i życie moje«, rodzaj Pamiętnika duszy, por. Wstęp. [5] T. j. Zanowej. [6] Por. t. I, 43. [7] ‚ogrąkłe‘ A.

ukończywszy środowe zatrudnienia, od godziny 7 po południu do drugiej w noc męczyłem pióro na jambiczno-promienistej przemowie. Jan[1] swojemi trwogi straszy, Michał[2] środki ostrożności podaje, księdzycha[3] ekonomiczne uwagi i obrzędy wprowadza; ja nie dbam: piszę i śpię, aż nareszcie o godzinie 5 obudzon, wyszedłem na Pole Jagiellońskie. Wnet stąd i zowąd tłumy ciągną, witają się palcami, ja się kilku tylko okazuję. Zebrali się na promienistem (wiesz) miejscu. Później idę w towarzystwie Szerokiego; spotkali nas wysłani od całego grona Żegota i Józef Chodźko dla przeprowadzenia; w drugiem miejscu dwóch Długich[4] spotkało z deszczochronami, okryli promienistą głowę od słońca, kapelusz z powagą dwaj drudzy niosą. Pokazałem się: szmer, ciekawość, później cichość zrobiła się w licznem kole. O 20 kroków zaintonowałem z przysłanymi jeszcze później śpiewakami »Hej radością oczy [błysną]« etc. Jarosz tego nie upodobał; gdy się dowiedział później o przyczynie, upodobał. Wszedłem do koła, spojrzałem z powagą i użaleniem po twarzach, a później jak natchniony, jambować zacząłem. Między wiersze krotofilne umyślnie się wciskały wyrazy, dające do myślenia i mniej więcej wzruszające. Wierszem ułożone pytania; z krzykiem i radością odpowiadali. Rukiewicz bardzo dowcipnie ułożył »Pacierz«[5]. Szerok później harangował wierszem, który mu się przedziwnie udał; wykładał albowiem, gdzie potrzeba zatykać nosy... Krzyknąłem: »Przystąpcie do pocałowania«! Rzucili się wszyscy i pięćdziesiąt głów ucałowałem. Wystaw sobie, do czego promionki przyszły! Po tym krótkim obrzędzie udali się na mleko, do chatki murowanej

---

[1] Czeczot. [2] Rukiewicz. [3] Chlewiński. [4] Jeden Kazimierz Piasecki, drugi nieznany. [5] Por. str. 50, uw. 1.

za Rosą[1]; różne mowy, różne domysły, różne radości, różne pytania, różne myśli; a wszędzie jeden zapał, jedno uwielbienie promienistości, jedne śpiewy. Pokazuje się, że młodzieżą naszą kierować można i na dobrą drogę wyprowadzić. Tam przy mleku podstawiono seksternik i 45 imion, jedno przed drugiem, na kartę właziło. Szeroki i Długi mlekiem władali. Wiernikowski wygłosił niezły wierszyk do szklanki z mlekiem. Orlicki[2] wiersz przedni promienisty — miłosny do Temiry; wszystkim się upodobał. Frejend, gramatyk, kiepski dosyć anakreontyk uciął. Zdanowski[3], mowca (bo wiele gada), przedni chłop, na pamięć jakiś psalm z Roussa wykrzyczał. Józef Chodźko prozą i pocieszył i rozśmieszył i pouczył. Szeroki, delicya nasza, został woźnym i najmocniej krzyczał i śmieszył; Długi podskarbim, bo drugiego pocałowania żądając, nie chcieli, aby jeden tylko mistrz w mleku za każdym razem trzy ruble utopił. Po mleku przystąpili do mnie; ucałowałem głowy i swoję do pocałowania dawałem, a wszyscy odeszli.

Różni różnie pojęli, różni różnie gadają. Ledwo może jeden, wyszedłszy z mleka, źle rzecz pojął, nieostrożnie lub wszetecznie gadał; zresztą wszyscy z ochotą do zabaw promienistych, cnoty i nauki, brać się postanowili, uwielbiać Tomasza. Czy kto był, czy nie był na majówce, każdy gada o promienistości; jeżeli nie rzecz, to wyraz promienistości po wszystkich biega domach. Jedni Tomasza zowią Huntem[4], drudzy Mahometem[5], trzeci znakomitym mężem, czwarci

---

[1] Rosa — kilka pagórków na południe od Wilna, cmentarz.
[2] Dominik Orlicki, późn. Filaret, służył w r. 1823 w pierwszej konnej artylerzyckiej rocie (Krechowiecki, Prawdy i bajki, str. 303).
[3] Piotr Zdanowski. [4] Henryk Hunt, radykalista angielski (* 1773, † 1835). Za podżegające na meetingach mowy został skazany na 3-letnie więzienie. [5] Oczywiście nie dla poligamii, lecz z po-

dzieckiem, piąci chcąc choć obaczyć, szóści poznać, siódmi i óśmi i t. d. Dzieci po ulicach, po polach zatykają nosy; nie przejdziesz abyś nie usłyszał: »Wszeteczny«, »Promienisty«. Niewiasty i panny z uniesieniem o Promienistych rozmawiają. Nie wiem, co dalej będzie. Drzwi od piątej rannej aż do 7 otwarte dla wyznawców; cisną się słuchać nauki, którą rozlicznie obracamy. Kontrym zapytał mię, co to jest promienistość? Wykręcałem się, wystawiłem mu, iż »w zabawach chcemy młódź zachęcić do szlachetności, do cnoty, do nauki sposobem krotofilnym. Wszystkie siły, wiodące do dobrego, promienistością, do złego — wszetecznością zowiemy. Wreszcie chciałbym utworzyć syna Szubrawskiego, nie w tak obszernych, jak Szubrawcy, widokach, lecz dla poprawy i wyśmiania wad, naszej właściwych młodzieży. Kto źle pisze, będzie gramatykiem, kto nic nie robi, astronomem kto egoista, profesorem, i t. d.«... A Kontrym pry[1]: »Zmiłuj się, napisz projekt; będzie to dobrze«. Muszę tedy coś napisać. Jarosz tego nie chce, więc trzeba się wykręcić. Chce on z tego zrobić klub studencki dla zabaw i ja myślę, że dobrze będzie, a rektor i kurator potwierdzą. Więc zmiłuj się, pomyśl, a myśli swoje nam przyszlij. Przedziwniebyś zrobił, gdybyś moralność promienistą wierszem czy prozą wyłożył.

Chciałbym więcej pisać, ale czasu nie mam. Bądź zdrów!

D. 10 maja 1820 roku, Wilno.

(Dopisek Malewskiego).

Wyd[ział] myśli wprowadzić moralność promieni-

---

wodu zakazu wina, t. j. napojów wyskokowych, których Promieniści na swych majówkach nie używali.

[1] Wyraz staropolski: prawi, rzecze.

stą, do której i mię zachęca. Nie złowiłem jeszcze, jaką jej postać nadać należy: czy to być mają gnomy, wierszami ułożone, w którychby same przepisy nagie się zawierały, czy co innego; czekamy na to twojego zdania. Myśli jeszcze Tomasz wprowadzić swoją teoryę pod skrzydła Szubrawskie, co mi się wcale nie zdaje, bo naprzód, że się bez tego obejść można wyśmienicie, powtóre wpływu żądaliby mocnego, po trzecie niema w Szubrawstwie ludzi, którymby się zwierzyć całej tajemnicy można. Lepiej więc, jak mi się zdaje, zostawić to w swojej teraźniejszej, majówkowej postawie do wakacyi, *notandum*, uwiadomiwszy rektora ogólnie, a do wakacyi zrobić krótkie ustawki dla zastosowania ich w roku przyszłym. Ustawy byłyby różne na lato, różne na zimę. W letnich odbywałoby się wszystko na polu, w zimowych na sali. Cel byłby zabawa; w zimie byłyby pisma peryodyczne, czytanie mówek, wierszy, szczególnie żywotów znamienitych Polaków, szachy, warcaby, a na lato promienistość. Każdy z wchodzących mógłby jednego od siebie wprowadzić; tym sposobem nie sami byliby studenci, mogliby wejść i profesorowie lepsi. Ustawy takie dałyby się do rektora potwierd[zić]. Korzyści stąd są oczywiste; nie mogę ich wypisać, lubo mam dobrze osnowane w głowie. Wszędzie zabawa niewinna byłaby na celu, a w piśmie do rektora wyłożyłaby się potrzeba szlachetniejszej zabawy dla odwiedzenia od bilardów, teatrów etc., coby wcale dobrą stroną było. Czekać w piątek będziemy koniecznie na odpowiedź. Myśl, radź i pisz, nie zwlekaj. P. Szymon[1] znowu obrany, miał 11, Jan Śniadecki 8 głosów; prezes Jędrzej[2] — *accipe Danaum insidias*[3] — o tem potem.

---

[1] Szymon Malewski obrany rektorem. [2] Jędrzej Śniadecki, prezes tow. lekarskiego i Szubrawców. [3] Cytat z Werg. En. II, 65.

A kiedyż miałem tak długi list od ciebie? A hultaju! kto, kiedy czernił twoje serce? *Anmerkungen* czy doszły? Na miłość Boga, docieraj, bo nasza korespondencya na pocztę się obróci, jeźli listy giną. Tysiąc przeproszeń Nartowskiemu za moję niebytność. Gilblasa[1] jeszcze nie dostałem; prawdę mówiąc, nie szukałem nawet, bo czasu nie mam. Francuskiego mogę codzień posłać.

CLXVII. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[10/22 maja 1820, Wilno].

* 1820, maja 10.

Dyoniz musiał coś o handlu, Onufr o kontuszu, Tomasz o promionkach i odbytem maja 6-o pod Rybiszkami całowaniu, Jarosz o obiorze wczorajszym nowego, a tegoż samego rektora, Józef[2] o kabankach[3], które zapewne muszą śnić mu się wiosną, słowem, każdy musieli *(s)* coś to o tem, to o owem do ciebie pisać, bo pisali. Ja o czemże będę? O przyjemnościach wiosny i o naszych wiadomych służbach[4], nie pozwalających w całem tego wyrazu znaczeniu używać przyjemności wiosny? Nie będę, bo musiałbym długo prowadzić legendę. Bawimy się wszakże dobrze. Mleko zapijamy po laskach często. Promieniste całowania wróciły nam stracone od lat kilku szkolne majówki. Tylko to jedno licho, że prócz masowej roboty[5] i wesołych wieczorami i rankami przechadzek, nic się więcej nie robi. Słowem, zdaje się, że człek od pory do pory

[1] Allan René Lesage: Historya Idziego Blassa z Santyllany, tomów 4. Wyd. II. Wilno, nakł. i druk. J. Zawadzkiego 1818. [2] Kowalewski. [3] Kabanek — prosiak, wieprzak. [4] W Masie Radziwiłłowskiej. [5] T. j. roboty w Masie Radziwiłłowskiej.

próżnuje. Wszakże niemczyzna trzy razy na tydzień ciągnie nas do pracy. Pisać ani weź. I nic się nie pisze; nawet już do ciebie wierszowatego listu uciąć ani chcę ani mogę. Tak to Fawoniusz rozgościł się w ciele i myśli pana Jana!

Mój Adamie, muszę ci przypomnieć, że powinieneś za sukno pieniądze co rychlej odsyłać, albowiem był tu niedawnymi czasy sam właściciel jego, Mordasewicz, i przyrzekłem mu, że w tym miesiącu, najdalej ku końcowi miesiąca, odeszlę mu należne od ciebie i Kazimierza[1] pieniądze; tem bardziej, że w tych czasiech przyjedzie do Wilna marszałek nowogrodzki[2], przez którego prosił mię Mordasewicz, abym mu starał się odesłać. Nie wprowadźcie więc kawenta[3] w ambaras i starajcie się, abym danego na fundamencie waszych zapewnień dotrzymał słowa.

Na listy moje nie odpisałeś! Jedenem pisał przez pocztę; nie wiem, czy cię doszedł. Mógłbyś mię i o tem uwiadomić. Ale i ty teraz Fawoniusz; skarżą się i drudzy, że nie tak częste, jak dawniej, pisujesz listy!

Bądź zdrów!

Jan.

1820, maja 10.
z Prokuratoryi[4].

---

[1] Piaseckiego. [2] Józef Wojniłowicz. [3] Kawent, od caveo — ręczyciel. [4] Prokuratorya — biuro prokuratora Masy Radziwiłłowskiej; był nim wtedy Jan Chodźko, znany pisarz, ojciec Józefa i Aleksandra.

CLXVIII. Ad. Mick. do Czeczota i T. Zana.

[10/22 maja 1820, Kowno][1].

Janowi Adam z[drowia] i p[owodzenia].

Zawiniłem tobie mocno, kochany Janie! Przybierałem się[2] długo, zaledwie dziś przybrałem się dostatecznie, a i to nie w najlepszej porze, gdyż teraz bije kwadrans na 11-tą, a do drugiej mam pół arkusza seksterna na lekcyę napisać! Miałem wprawdzie pierwej czas wolny, ale sposobem Adamowym, a podobno i Janowym, a tylko nie Wiwlasowym[3] odkładając wszystko na koniec, aż do dziś dnia nie zrobiono. Są wprawdzie liczne na podorędziu wymów[ki]. Blizko tygodnia cierpiałem na ząb srodze, kilka bezsennych nocy i dni nieznośnych zmusiły mię do okropnej operacyi wyrwania tego uprzykrzenia. Aż mię dreszcz przechodzi, ilekroć wspomnę na owe łamanie i skrzypienie i wleczenie dwucalowego korzenia i płynienie krwi itd. Działo się w sobotę, niedziela była dniem świętym. Zdrów wstałem podług zwyczaju (od dwóch tygodni) o czwartej i na koniu Maurycego Prozora, który był w Kownie, ruszyłem szpacyerem w zachwaloną dolinę o wiorst kilka za miastem. Trudno sobie coś rozkoszniejszego wymyślić, a niepodobna widzieć, przynajmniej w Litwie: ogromne góry,

---

[1] B. d. List pisany po 5 maja, gdyż jest już wzmianka o suknie dla Aleksandra (por. Nr. CLIX) i po 6 maja (»Słyszałem o wielkich baldachimach«... str. 77), a przed odebraniem listu Zana z d. 10 maja (»Aleś ty sam nie opisał mnie całego posiedzenia«... str. 77); »dziś« na początku listu jest dniem pocztowym, i to poniedziałkiem (»Działo się w sobotę, niedziela była dniem świętym«...) — wszystko to ustala na pewno datę listu, 10 maja, jedyny poniedziałek między 5 a 11 maja. Listy Zana i Mickiewicza, pisane równocześnie, minęły się w drodze. Odpowiedź Czeczota pod Nr. CLXXI.

[2] T. j. zabierałem się.

[3] T. j. filomatycznym.

ciągnące się zakrętami na pół mili blizko, środkiem zielona dolina, rozmaicie wyłamana, ale zawsze równa, raz wązka, drugi raz szersza, pełna kwiatów, przerznięta małą rzeczką. Słońce było wprost przeciwko mnie, ale góry cień czyniły i posuwając się wąwozem, to jedna, to druga strona od promieni zieleniła się przyjemnie, a środek zawsze był w cieniu. Dodaj jeszcze, że te góry są okryte lasem najpiękniejszym w kształcie ogromnych kłąbów. Drzew[a], kilkudziesięcioletnie albo dla okrągłości mówiąc, stuletnie, gęsto splecione, jarzębina, czeremcha biała, jodły ciemne z długimi warkoczami, brzozy w kolumny i piątra wyniesione — najrozkoszniejszy widok — a ranek — śpiewania ptaszząt — szmer wody — coś jeszcze przydam milszego: oto idące dolinką z koszykami Litwinki na targ do Kowna, najczęściej poosobnie. Sypałem do nich tryolety, wpatrywałem się; nieszczęściem, czy szczęściem, mało było ludzkich twarzy.

Koń niespokojny i powaga profesorska! Szpacyer trwał trzy godziny. Kochany Janie, gdybyście namyślili się przybyć w czasie Zielonych Świątek! Za całe przyjęcie miałbym tylko dla was uściśnienie i pokazanie tej doliny. Wszakże z tego bylibyście radzi. Wojaż piechotny mało podobny do prawdy; jeśliby można jak się zebrać *notabene* wszystkim, albo większej liczbie na furmanki, prędzejbym was obaczył i wam łatwiejby było. Co do mnie, postanowiłem nie jechać na Zielone Świątki, bo rozprawę ledwo przed kilku dniami wziąłem do rąk i tak prędko skończyć jej nie potrafię. Próżno zaś włóczyć się nie wypada i finanse nie dozwalają — (ob. na końcu artykuł o finansach). Z tych opisów wniesiesz łatwo, że teraz jestem cokolwiek weselszy; jakoż łatwiej mi prace idą, ale zawsze prace nudne: pisanie seksternów. — Balladę mam jedną gotową: *Rozstanie.*

Jeszcze jedno doniesienie, chociaż nie całkiem literackie. Poznałem pannę W. dwa dni temu; ma lat około ośmnastu, ale zdaje się mniej; nieszpetna, roztropna, mówi po francusku i niemiecku — gra i śpiewa nieosobliwie — i posagu 20 tysięcy. Już swatają mię seryo; odebrałem listek od znajomego mnie obywatela, ażebym jechał z jego rekomendacyą do pana sędziego, ten mnie zapozna z panią N. ciotką, a ta ma perswazyą u pani matki panny W. Otóż wyobraź sobie owego Adama, zabierającego się do formalnych konkurów — jeżdżącego po szlachcie — *mille diables!* albo po prostu: do stu dyabłów! — A ballady, a granice i zagranice[1] — a Fil[o]matia, a kluby? Są to progi, przez które trudno przeskoczyć. Nic nie odpowiedziałem na swatowstwa — widuję się z panną W. i mówię sobie w duchu: Nie wódź nas na pokuszenie i zbaw nas od tego, choć nie złego, amen!

Należne tobie ruble[2] dawno gotowe. Jeśli masz zaraz odsyłać, będziesz je miał prędko; jeśli niekoniecznie potrzebne, obrócę część na sprawienie spodeń letnich, butów etc., a z przyszłego miesiąca odłożę. Oprócz tych dwudziestu jednego rubli i czterech Jeżowskiego, mam tylko ośm w przyszłym miesiącu, za to: spodnie — przyszwy — kapelusz — droga. Ale zato wolna na rok przyszły pensya; przyznać tedy trzeba, żem nieźle finanse pokierował. Sukno dla Olesia[3] na majtki nabrałem; miałem dziś słać przez byłego prefekta Ławrynowicza[4], ale ten się nie pokazał.

A. M.

---

[1] T. j. wyjazd za granicę. [2] Por. Nr. CXLVII. [3] Brata poety, Aleksandra; por. str. 44. [4] Szymon Ławrynowicz, eksjezuita, emer. prefekt szkoły kowieńskiej, mieszkał stale w Kownie; był bratem rodzonym sowietnika gub. rządu, Wincentego.

Panna[1] W. ma na pierwsze wejrzenie 78—79⁰; różne moje uwagi i przypomnien[ia] spychają na 45⁰ [2]. Tomaszowi[3] Z. P. i pocałowanie promieniste. Musisz przestać na małym dodatku, bo pisać nie mam ochoty i czasu na osobne listy. Słyszałem o wielkich baldachimach i wielkich czynach i głupio zaśpiewanej: »Hej radością« etc. Aleś ty sam nie opisał mnie całego posiedzenia, czyli raczej pochodzenia promienistego, nie przysłał »Pacierza« [4], słowem, milczysz. Czyś spolaniony czyś bardzo rozpromieniony? Nowego także nic w wydziale II, ani darowanego, ani oddanego nie słychać. Wstydź się, panie Tomaszu! wyleźże z tej próżniaczej skóry; niech też choć raz w rok łeb trójkątaty[5] na Parnasie błyśnie! — Ja rzucam się, jak mogę, a że się nic dobrze nie udaje, coraz za nowe chwytam się gatunki. Wlazłem w ballady; tyś miał mnie pomagać, ale pono ugrzążnionego w błocie zostawisz i ucieczesz.

Słyszałem, że otworzyliście kursa[6]. Ach, czemuż mnie tam niema?! Siedzę tu nad niemczyzną i męczę srodze Szadego[7]. Bawię się też lepiej, jak zimą, bo zima była tylko czas przeszły dokonany i przyszły niedokonany; obadwa smutne, teraz jest także czas teraźniejszy. Daruj, że używam gramatycznych wyrażeń, bo gramatykę mam przed oczyma. Zimą między czterma murami myśliłem tylko i smuciłem się; teraz na świat patrząc, cokolwiek się biedy zapomina.

Proszę się jak najniżej WJPanu Ignacemu Zanowi, łaskawemu dobrodziejowi, ukłonić i zapytać, cze-

---

[1] Dopisane na boku z lewej strony. [2] T. j. na erometrze.
[3] Od góry czwartej strony A. [4] »Pacierz« Promienistych zob. u Wład. Mickiewicza t. I. str. 55. [5] T. j. Zan. [6] Por. str. 32. [7] Słownik niemiecko-francuski.

mu nigdy nie raczy uczcić mnie kilku słówkami, pamiętając na dawną między nami zażyłość i przyjaźń. (Mówiąc między nami, słyszałem, że znalazł bardzo drogi dyament).

CLXIX. Pełczyński do Jeżowskiego.

[11/23 maja 1820].

D. 11 maja 1820, Petersburg.

Wyrazić nie potrafię, jak jestem niespokojny, że tak długo żadnej nie mam od ciebie wiadomości, zwłaszcza że nie odpowiedziałeś nawet na mój list ostatni, przy którym książki dla ciebie posłałem. Zatem nie o samą tylko właściwą tobie powolność jesteś u mnie w podejrzeniu; lękam się jeszcze, ażebyś nie popadł w chorobę, wszelako na takie moje domysły, które mnie czynią mocno niespokojnym najmniejszej nie mam wiadomości. Ignacy[1] nawet, który tak często pisywał do mnie, już przeszło dwa miesiące, jak żadnej wzmianki o sobie nie uczynił. Do tej niespokojności przyłączyła się jeszcze moja choroba nielitościwa na piersi, przy której wiele jeszcze innych dodatkowych przenieść musiałem w przeciągu 10 dni, a co najboleśniejsza, że wtenczas musiałem się dręczyć w łóżku, kiedy powinienem był zdawać egzamen i byłbym otrzymał stopień porucznika inżynierów. Takie tedy zdarzenie okropne oddaliło znowu o pięć miesięcy spełnienie mojego oczekiwania, gdyż nie prędzej, jak we wrześniu pozwolą mnie zdawać egzamen; prędzej zaś, powiadają, że nie mogą. — W czasie mojej choroby pisał do mnie bardzo po-

[1] Zapewne Domejko.

chlebny list jenerał inżynierów, który mnie zna dobrze, radząc, abym był spokojny, i że żądanie moje dopełni się niewątpliwie. Przez pięć tedy miesięcy będę musiał pracować dla zdania egzaminu i dlatego nie wyjadę nigdzie z Petersburga. — Egzamen mój miał się odbyć 29 kwietnia, a ja dwoma dniami pierwej zachorował, chociaż już i pierwej czułem się trochę chorym; teraz już dosyć zdrów jestem. — Donieś mnie o sobie, gdzie przepędzisz wakacye, czy się magistrowałeś, lub nie, i co się dzieje w uniwersytecie, osobliwie względem konkursów niektórych. — Z Ukrainy już więcej, jak dwa miesiące, żadnej nie odbieram wiadomości. Chodakowski, o którym razy kilka wspominałem, wkrótce wyjedzie w swoją podróż z pensyą na to 8000 r. assyg. rocznie; przybiera on sobie do pomocy Kuszelewskiego, znanego w Wilnie a może i tobie, który jest krewnym jakimś Kontrymowi, i na to żąda jeszcze, aby mu dodano 4000 r. assyg. Chodakowski bywa u mnie dosyć często. Donieś mnie też o swoich zamiarach nadal; chciałbym się bardzo widzieć z tobą i będę usiłował, ażebym się koniecznie widzieć mógł z tobą w tym roku jeszcze. Donoś mnie o wszystkiem, zmiłuj się, co tylko u was zaszło. Znajomym kłaniaj się odemnie; niepoczciwi są oni, nigdy żaden nie napisze. — Bądź zdrów!

W. Pełczyński.

Adres jak dawniej.

(Dopisek na osobnej kartce). Inni tak byli poczciwi, iż zapomnieli o mnie. Z uniwersytetu wileńskiego jest tu dosyć; wszystko to się ciśnie do senatu i jeżeli mieli jaką naukę, to pewnie tam zgłupieją do ostatka; niektórzy próżnują. Polacy cisną się do tutejszego wojska; są tu synowie pierwszych polskich familii; przywiózł też i Pusłowski wasz syna swojego

do tutejszego wojska. Zdarzyło się tu niedawnymi czasy, że Poniatowskiego, syna tego, który blizko Kamieńca mieszka w Tahańczy, i innego grafa, pułkownika gwardyi, zdegradowano na prostego żołnierza bez wysług za napisanie listu, krzywdzącego innego oficera. Zmiłuj się, dostań dzieła Fredra i przysyłaj jak najprędzej; może gdzie dostaniesz w bibliotece prywatnej.

(Adres): Do
Wielmożnego
Jeżowskiego.

CLXX [1]. Ad. Mickiewicz do T. Zana.

[13/25 maja 1820, Kowno] [2].

Ten arcy-list oddasz Zanowi; pisałem na twe ręce, aby prędzej [3].

Tomaszowi Adam z[drowia] i p[owodzenia].

Tak zawsze robi, kto się [wielu rzeczy] chwyta i czyja głowa wielu rzeczami nabita, jak ja zrobiłem. Zdarzy się jaka potrzeba: siadam pisać i owej potrzeby nie zapiszę, albo przypadkowo gdzie na kartce wsunę — ale najczęściej nie zapiszę. W dodatku do Janowego listu miałem ci donieść, co Budziłowicz [4] mówił o pensyi Deybelów [5], w liście miałem uwiado-

---

[1] Odpis na Nr. CLXVI. [2] B. d. List napisany w jednym dniu, (»od godziny trzeciej rannej piszę«) w widocznym pośpiechu, żeby nie uchybić poczty. Jedynym dniem pocztowym między 11 maja (dniem otrzymania listu Zana) a Zielonemi Świątkami był czwartek 13 maja. [3] Notatka odnosi się zapewne do Czeczota. [4] Jan Budziłowicz, wizytator szkół gubernii wileńskiej, zjeżdżał na inspekcye szkół powiatowych. Był doktorem filozofii i radcą nadw. [5] W pensyonacie Deybelów w Wilnie dawał lekcye Zan i inni Filomaci.

mić, jak poszły egzamina; może i jednego i drugiegom nie uczynił. Owóż dowiedzcie się, iż nadspodziewanie dobrze mi się udało. Uczniowie odpowiadali śmiało, a co najbardziej Budziłowicza zadziwiło i co przyznał, że pierwszy raz widzi, nie przywiązywali się do słów gramatyki lub pisma i tłumaczyli się po swojemu zawsze zrozumiale. W klasach wyższych przeszedłem wiele i to Budziłowicz pochwalił, słuchał ciekawie o poezyi, o szczególnych gatunkach, o wymowie naradnej etc., słowem, nic nigdzie nie zganił, oprócz ekonomiki politycznej, którą, jak oświadczył, niepotrzebnie dawałem, jako niepotrzebną i na nic nieprzydatną.

U stołu, gdzieśmy we trzech: ja, Dobrowolski i on, jadali, były dysputy częste, rozmaicie prowadzone; wpadliśmy też na pensyony. Oświadczył, iż najlepszy jest Deybellów, a kiedym, niby nie wiedząc, zapytywał o szczegółach: »Jak to? czyż WPan nie wiesz? Wszakże tam Zan i Łoziński, a WPanowie z sobą tam w różnych jakichsiś towarzystwach i konszachtach«.

Umilkłem — wymawiałem się, niby nie rozumiejąc: »Prawda, że żyliśmy w przyjaźni, ale mi się nie przyszło o pensyonie zapytać«. — »Przednie wszystko, tchi! przednie. — Zan ten, to jest przedni człowiek, tchi! — jak pięknie tam wszystko«! Oto masz własne słowa Budziłowicza: »Już piszemy — ciągnął dalej — projekt układu pensyonów na wzór Deybellów, bo to będzie pensyon wzorowy i podług niego inne mają się urządzać«. — »Wiwat Filomatia!« krzyknąłem w duchu.

Owóż, Tomaszu, nie próżna jest praca nasza, Bóg daje pomnożenie oczywiste. Uskarżałeś się, że to jest kropla w porównaniu do całości liczby; nie wierz, ujrzysz wszystkie pensyony podług tego zorganizowane i jeśli tam się nasi wkręcą, ufilmatyzowane. —

O Szeroku mówił: »Tchi, umie dobrze matematykę. Gdyby gdzie w gimnazyum dawał! Ale na pensyonie chce wszystkiego nauczyć głęboko« — Księdza[1] także, jak uważałem, nie bardzo lubi. Ale, ale! już się rozjechałem, znowu interes na koniec zostawiam; tym interesem są promionki.

»A któż się mógł spodziewać, kto na dal przenikać,
Że kiedyś całe Wilno będzie nos zatykać«.

Dobrze się stało, ale nie bardzo temu wierzę, co wszyscy piszecie, iż z tego można coś wielkiego zrobić. Że było 45, nic ciekawego, bo znam ciekawość miejskich próżniaków; na drugiem pochodzeniu będzie zapewne 80, alena trzeciem wątpię, żeby się znalazło 20, jeżeli zbieranina będzie bez pewnego celu. Myśliłem o tym celu długo; com umyślił, piszę. Onufr zamyślał o podziałach, ale nie powiedział o ich potrzebie i o ich urzędnikach; ale nie pisze, co oni robić mają. Plan Onufra przywiódł mi na myśl sławną Rzeczpospolitą Babińską, gdzie urzędy rozdawano dla poprawienia i tak: kto był pijanicą, dostał podczaszowst[wo], kto złodziejem, podskarbstwo etc. Czyby nie można coś nakształt tego w delikatniejszym i towarzyskim sposobie utworzyć, poprawiać młódź, wzwyczajać do szczerości, prostoty, wytępiać miłość własną? etc. Ja do tego wykoncypowałem takoż osnowę.

Naprzód Tow[arzystwo] to, czy kompania, czy jak chcecie, nazywajcie, będzie miało tytuł *Świat i Miłość* i nie bez przyczyny, jak niżej obaczyć. Są to niby dwie klasy. Światowi niech się uczą postępowania filomackiego zewnętrznie, jak to: przyjacielstwa, prostoty etc. *Miłość* zaś będzie obejmowała doskonalenie

[1] Dyonizego Chlewińskiego.

uczuć bezinteresowności, miłości estetycznej, litości, przywiązania do ojczyzny etc. — ale o tem jeszcze niżej. Ułożyłem[1] treść przemowy, którą do nich masz powiedzieć i w której są zawarte ustawy. Możesz tę przemowę na artykuły rozbić, ale mi się nie zdaje; lepiej napisz wierszem jambicznym i niech ten jamb służy razem za kodeks.

Przemowa, w niej układ i cel Towarzystwa.

Celem promienistości jest szczęście. Szczęście tymczasem zależy od zabawy każdemu przyzwoitej — a zabawa obejmuje w sobie wiele rzeczy, o których niżej; dlatego napisały się bilety i zeszli się wybrani — i odtąd schodzić się mają zawsze, bo już składają Towarzystwo (czy związek czy echo[2]).

Tow[arzystwo] promieniste nie jest ani na Antokolu, ani w Hrybiszkach, ani... ani w etc., ale na całym świecie, bo słońce sypie promienie po całym świecie. Tow[arzystwo] będzie się nazywało *Świat i Miłość*, o której niżej.

Na *Świecie* promienistym (w Towarzystwie) znajdują się różni ludzie: studenciki, szkolarze, pedanci, bawiący się dziecińwstwem, piszczyki[3], ludzie prości, pod ogólnem nazwiskiem: pospólstwo.

2-do. Ludzie zacni, honorowi, panicze, fanfarony, ludzie bardzo rozumni etc. pod nazwiskiem osób dystyngowanych.

Celem naszym: niech się wszyscy bawią, i pospólstwo i osoby dystyngowane, które prócz tego będą odbierały oznaki szacunku, im powinnego —

---

[1] ‚ułożołem' A. [2] Wyraz odczytany przez porównanie liter z innemi literami listu; sens jednak niejasny — może pomyłka.
[3] T. j. pisarczyki.

i będą zasiadać na *Świecie* (w Towarzystwie) krzesła dygnitarzy, albo liczyć się między osoby wyższego rzędu. Dy[g]nitarskich krzeseł jest w Towarzystwie (na *Świecie)* dwanaście, a każdy dygnitarz może być jeszcze stosownie do zacności: 1[ej] próby — 2-ej — 3-ciej aż do 12-nastej. — Każdy ma prawo starać się o dygnitarstwo przez postępki dystyngowane. — I tak, kto mało czyta, a wiele gada, znać, że posiada własny rozum oryginalny; kto chodzi po księgarniach i czyta tylko tytuły, znać, że z nich całego dzieła treść odgaduje; kto ustawicznie swoje wychwala pisma, znać, że dobrze pisze etc. Taki *eo ipso* posiędzie pierwsze krzesło i będzie się nazywać Wielki geniusz świata. Kto śmieje się ze wszystkich i z nikim nie żyje w przyjaźni, znać, że jest od wszystkich rozumniejszy i lepszy. — Kto nic nie robi, znać, że już wszystko zrobił. Kto ustawicznie plecie koncepta i sam się z nich śmieje, znać, że jest zabawny. — Kto w każdem słówku chciałby zawrzeć epigramat, znać, że ma wiele dowcipu — i taki będzie drugim dygnitarzem jako człowiek zabawny i dowcipny, dusza kompanii. — Kto siędzie godzinę przed lustrem, musi być bardzo piękny, poprawia ciągle różyczkę u chustki, stąpa z partesów, macha kijem, którym się ani podeprzeć ani od psów odbronić nie można, znać, że ma gust w ubieraniu się — i taki będzie dygnitarzem pod tytułem chłopiec comme il faut. — Kto się stara o rangi, sowietnikowstwa[1] etc. o ordery, znać, że na nie zasłużył; jeśli poświęca nawet dla tego żonę i córkę, znać, że nad wszystko ceni ojczyznę; jeśli chodzi bez czapki i kłania się urzędnikom, znać, że szanuje starszych i taki jest człowie-

---

[1] T. j. radcowstwa.

kiem zasłużonym, czwartym dygnitarze[m]. Kto zostawszy sędzią, albo adwokatem, nigdy nie czyta książek, znać, że czemś ważniejszem zajęty. — Kto jeździ ciągle po eksdywizyach[1], prowadzi procedera etc. etc., jest słusznym obywatelem: 5-ty dygnitarz. Kto nie daruje żadnego słowa, obrażającego honor, i zaraz wyłaje, a wyłajany nazad, wybije, a wybity, wyzwie na pojedynek etc., zowie się człowiekiem honorowym: 6-ty dygnitarz. Kto pożycza, a nie oddaje, jeździ koczem, a za nim piechotą dążą kredytorowie, czasami dla zabawy siada do stolika i przegrywa, chodzi po balikach etc., taki dobrze żyje i jest dygnitarzem pod tytułem: magnat albo fanfaron (pospólstwo ma za obelgę wyraz fanfaron, ale ludzie dystyngowani inaczej o nim rozumieją i niekiedy lubią, żeby ich tak nazywano). — Kto zachwyca się koncertem, którego nie rozumie — płaci sześć rubli dla p. Katalani[2], a ma długi, ubogą familią, sługi nieopłacone etc., znać, że jest wielkim amatorem sztuk pięknych i zasiędze krzesło 7-dmego dygnitarstwa jako konesor i amator — etc.[3]. Ktoby regularnie chadzał na Srebrną salę i drugich do tego pobudzał, prawował się ciągle etc., taki znać, że był dla jakiegoś doskonalszego świata stworzony i przypadkiem spadł na ziemię. Warto z niej jak najprędzej umykać, a więc tacy niech nie raczą wchodzić do *Świata* promienistego.

Można w tym duchu jeszcze pięć dygnitarstw utworzyć, albo pięć miejsc bez tytułu zostawić dla osób, któreby wyraźnie przymiotów, potrzebnych do dygni-

---

[1] Eksdywizya — wydzielenie wierzycielowi odpowiedniej części z majątku (dóbr ziemskich) dłużnika. [2] ‚Katatani' A. — Słynna śpiewaczka. [3] w A. na marginesie z lewej strony *Ktoby* do *promienistego*, co dajemy w tekście.

tarstwa, nie miały, ale okazywały dobrą chęć i usiłowanie. — Reszta ludu jest pospólstwem, ci zwłaszcza, którzy pilnują obowiązków, czytują, nie znają dobrego tonu etc., nie powinni spodziewać się dygnitarstwa, chybaby publicznie wyrzekli się dawnych postępków, albo dopełnili czyn jaki znamienity.

Jeśliby kto, zostawszy dygnitarzem, albo poczuł się, że mu do tego brakuje przymiotów, jeśliby, broń Boże, zaczął myślić, że chociaż wiele gadał i wszystko ganił, nie jest jednak wielkim geniuszem, że prawując się i intrygując na sejmikach, nie został przez to słusznym obywatelem etc., taki będzie spędzony z krzesła. Pospólstwo będzie to nazywało poprawieniem się, a osoby dystyngowane spospolitowaniem się. Przeciwnie, kto siedząc na dygnitarstwie, okazuje ciągle postępki, swemu wysokiemu stanowi właściwe, taki będzie podwyższony na dygnitarza drugiej próby, trzeciej, 4-tej aż do dwunastej, poczem jako mąż ze wszech miar zacny i wart żyć na lepszym świecie, ponieważ wyższego miejsca w promienistości niema, powinien więc wzgardzić nią i z niej się wynosić.

(Ale jak wybierać na dygnitarstwa, aby nikogo nie obrazić!? Ty sam musisz dać tego przykład i powiesz do nich coś takiej treści):[1]

»Wakują teraz wszystkie krzesła, ale oto postrzegam kandydata. Ja sam nim jestem. Zwołałem was tutaj, mając coś arcyrozumnego powiedzieć[2], ogłosiłem teoryą nową[3], wydałem bal dla wszystkich[4]. To pokazuje, że chciałem się dystyngować i dlatego za-

---

[1] w A. w pośpiechu: *w takich treści* zamiast: w takiej treści słowach. [2] w A. następują zdania przekreślone: *a prawda i sumnienie mówią mnie, że jestem, że nie mam tak wiele rozumu, jak mi się zdaje.* [3] w A. przekreślono potem następujące wyrazy: *a prawda i sum. szepcą... jej nie rozumiem dobrze.* [4] w A. przekreślone: *a i tu mówią, żem goły.*

siadam *eo ipso* krzesło dygnitarstwa wielkiego geniusza. Ale nie mogę zatłumić w sobie głosu prawdy i sumnienia, które mi szepcą, żem wlazł niesłusznie na dygnitarstwo. Prawda i sumnienie mówią, żem nie powinien był zwoływać dla słuchania czegoś rozumnego, bo nie mam tyle rozumu, jak mi się zdaje; żem nie powinien był ogłaszać teoryi promienistej, bo jej sam jeszcze z gruntu nie rozumiem; że nie powinie[ne]m był dawać balu, bom goły. Owóż chcę nazad wleźć do pospólstwa«.

Żeby się nie przebrało dygnitarzy na *Świ*[*e*]*cie*, każdy, który się chce pospolitować, powinien upatrzyć na swojem miejscu jakiego dygnitarza i opowiedziawszy publicznie jego postępek, wezwać na krzesło. Jeśliby kto przez zbytnią skromność nie chciał ofiarowanego urzędu i opierał się wprowadzeniu, albo zadawał fałsz przytoczonem[u] postępkowi, trzeba go przekonać. Wybrany będzie większością głosów z pomiędzy pospólstwa jaki najpospolitszy człowiek i będzie nazwany Prawdą, bo prawdę mówić nie przystoi wcale dygnitarzowi. Otóż kto będzie powołany do dygnitarstwa przez swego poprzednika, ma jeszcze być zatwierdzony przez Prawdę. Jeśliby i tak zgodzić się nie chciał, odwoła się do sądu powszechności. Wtenczas wszyscy zgromadzeni przejdą porządkiem około kandydata; kto go z uszanowaniem, zdjąwszy kapelusz, przywita, znać, że uznaje dygnitarzem. Kto go po prostu uściśnie, widać, że ma za pospolitego człowieka. Większość przywitań stanowi o dygnitarstwie. Jeśliby kto, przez dygnitarza powołany do urzędu i przez Prawdę zatwierdzony, odwołał się do sądu wszystkich i tym sądem był utrzymany przy urzędzie, wtenczas zostaje prosto dygnitarzem 6 klasy, gdyż okazał upór, postępek niepospolity.

Na tych zasadach zszedłszy się, wybierzecie Prawdę, kogo[ko]lwiek z pomiędzy wyznawców najbardziej szanownego i z nauki i z obyczajów. Ty jako dygnitarz, chcący zbyć się urzędu, powołasz kogo na dygnitarza, wybierając z naszych, aby się nieznajomi nie urazili, na przykład Rukiewicza, że czasem się stroi, na dygnitarstwo chłopca comme il faut, albo Czeczota, że cały dzień nic nie robi, na słusznego obywatela, albo kogoś innego, wprzódy rzecz ukartowawszy. Jeśli Prawda uzna ich za godnych urzędu, mają zasieść miejsce, a ty pójdziesz między pospólstwo. NB. pospólstwo mianuje się po imieniu, dygnitarze po urzędach. Jeśli kto, mianowany dygnitarzem, zmarszczy się i skrzywi, Prawda podwyższy go na dwie lub trzy próby. Jeśli zacznie łajać i fukać, zostanie 12 próby i lepiej zrobi, kiedy się oddali. Kto mu odłaje, zostanie na jego miejscu dygn[itarzem]; kto zaś, uderzony, nie odbije, będzie najpospolitszym człowiekie[m] i na nic na *Świecie* nieprzydatny, chyba na urząd Prawdy. Jeśli posiedzenie będzie latem, dygnitarze zasiędą na spadzistości góry jeden pod drugim; gmin może stać, chodzić lub leżeć. Jeśli zimą, dla dygnitarzy sporządza się krzesła, coraz wyższe. Kto zostaje dygnitarzem, wyda bal mleczny latem, herbatny zimą, jako pan. Kto z dygnitarstwa schodzi, temu pospólstwo ze składki bal wydaje. — Ktoby z nienależących do Tow[arzystwa] wyśmiewał je i łajał, takiemu poszle się patent na człowieka dowcipnego i rozumnego. Ktoby z grona Promionków rozgadywał, co się dzieje na schadzkach, zostanie dygnitarzem; ktoby zaś kilkakroć aż do 12 próby tego się dopuścił, lepiej zrobi, kiedy więcej nie przyjdzie. Jeśliby kilku razem dygnitarzy uznało się za niegodnych tego urzędu, wtenczas Prawda mianuje tego, kto ma pierwszy urząd złożyć, to jest, spospolitować, albo poprawić się.

Nie wprzód to jednak nastąpi, aż pospolitujący się na swojem miejscu kogo powoła i za zgodą Prawdy albo całego grona osadzi. Kto jest dygnitarzem pierwszego stopnia, ma pierwszeństwo do złożenia urzędu przed dygnitarzem 2-giej, 3-ciej próby i tak dalej. Wypróbowany dygnitarz, to jest, 2-giej, trzeciej, czwartej itd. próby nie może myśleć o złożeniu urzędu, aż zostanie prostym dygnitarzem, do czego tyle trzeba postępków poniżających i pospolitych okazać, ile prób było.

Postępki te są: 1. nauczyć się czegoś na pamięć i wydeklamować, zaprenumerować pismo, dać na ubogich lub na szkołę, namówić kogo do złożenia dygnitarstwa etc. Wprowadzony być może każdy do *Świata* przez trzech członków pospolitych, gdyż dygnitarzom taką posługą zajmować się nie przystoi. Przy wprowadzeniu Prawda ma się pilnie wprowadzonemu przypatrywać. Jeśliby na wstępie witał się arcygrzecznie, pokazał ton i zakrój pański, może być prosto na dygnitarstwie osadzony.

Masz więc, Tomaszu, moją osnowę; chciałem tylko dać ci poznać duch żartu i mistycyzmu [1], w jakim to wszystko uważam. Możecie odmienić i nazwiska i urzędy i sposób postępowania, byleby został główny cel poprawiania bez szyderstwa, wpajania prostoty, obrzydzania ceremonii pańskich, etc. etc. Powinienbyś przymioty, potrzebne do każdego dygnitarstwa, jako np. wielkiego geniusza, chłopca etc. jambicznie opisać, coby się tobie udało, ile sądzę po twoim talencie. Jamb ten przydałby się bardzo. Jeśli kto na przykład zostanie powołany do dygnitarstwa jakiego, niech wydeklamuje miejsce z jambów do siebie stosowne, albo

---

[1] *żartu i mistycyzmu* dodane na lewym marginesie ręką Mickiewicza.

mu Prawda wydeklamuje i będzie zważać, czy nie jest kandydat w czem do opisanego ideału podobny. To da początek przyjemnej zabawie.

Tyle piszę o *Świecie; Miłość* albowiem zasługuje na inne ustawy. Ogłosisz, że o *Miłości* będziesz tylko mówił z ludźmi pospolitymi, bo kochać się szczerze i uczyć się teoryi jest rzecz pospolita; zresztą odłożysz to na potem. Już mam wiele myśli o *Miłości;* tam będzie nauka i maksymy o grach (podało mi do tego myśl wspomnienie przez Franciszka w liście szachów i warcab). Wszystko będzie oparte na teoryi. I tak: warcaby etc., że między dwiema osobami, zwłaszcza płci różnej, leżą jak między miodem i wodą w promionkach. (Bo miodem jest granie w oczach miłości i przyjaźni, rozmowa, uściśnienie etc.) Boston i inne gry, gdzie czterech grają, już nie tak doskonałe, przecież mniej złe od innych, bo dwie osoby przeciw dwom siedzą. — Takie gry są między wodą i pieprzem. Najgorsze zaś i prawdziwie wszeteczne: ćwik, faraon, czekino, bo mają podobieństwo do miłości wszetecznej, która wielu służy osobom razem etc. etc.

Możnaby jeszcze o tem pisać, ale zostawiam na potem. Śpieszę, aby przed schadzką Zielonoświątkową list mój doszedł.

Nie życzyłbym jednak tak prędko schadzki czynić. — Donieś mi natychmiast, czy przyjmiecie plan, który podałem, czy macie inny gotowy. Z Szubra[w]stwem łączyć się nie życzę, bo potem zaczną nas za łby wodzić i na swój kopyt przebiją.

Jak tylko mnie doniesiesz o planie, który przyjęliście, przeszlę dalsze uwagi. Jeśli ten zatwierdzicie, napiszę wam o *Miłości* i razem wytłumaczę jaśniej; jeśli czego w tym liście nie można będzie zrozumieć, musicie temu wybaczać. Dalibóg, czasu nie mam wolnego; od godziny trzeciej rannej piszę, razem się i my-

śli i bazgra, chaos okropny. Już mi się ćmi w oczach, godzina 7., kawy nie piłem. Wstaję, ziewam i pociągam się uaaa[1]!



A o Zielono-świętnem do Kowna przybyciu ani pst! Myśli już o czem innem. Bójcie się Boga, wszak jeszcze 6 tygodni do świętego Piotra!

Prośbę o spytanie się, co będzie druk kosztował, ponawiam.

Anmerkungen doszły. — Dalibóg, dalej nie mogę pisać.

A.

Ale — ale! — Zapomniałem prosić Jarosza, aby *To lubię* było na osobnej kartce dla mnie wydrukowane. Nie wypadałoby o tę fraszkę chodzić do Borowskiego, a tem bardziej do drukarni — ale cóż robić? muszę posłać Johasi[2], dla której pisałem. — Powiedz to Jaroszowi. — Jeśli można, niech dwa lub trzy egzemplarzyki wezmą.

CLXXI. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[13/25 maja 1820, Wilno][3].

Tomasz zatrudniony lekcyami, Kazimierz[4] więc dowiedział się w drukarni Ś-o Kazimierskiej Misyonarskiej, która uchodzi tu podobno za najtańszą, że

---

1 W tem miejscu w A. Mickiewicz piórem narysował siebie z rękami wyciągniętemi do góry. Dziecinny ten rysuneczek podajemy w tekście. 2 Por. Nieznane Pisma Ad. Mickiewicza, wyd. J. Kallenbach. Kraków 1910, str. 169.

3 B. d. Jestto odpowiedź na list Mickiewicza z d. 10 maja Nr. CLXVIII; wzmianka, że list pójdzie pocztą, dowodzi, że był pisany we czwartek, 13 maja (przed Ziel. Świątkami, które przypadały w tym roku na 16 maja *v. s.)* 4 Piasecki.

wydrukowanie kwestyi[1], jak żądanie, stu egzemplarzy po dwa arkusze, będzie kosztowało zł. 82 gr. 20. Masz tedy całą o tem wiadomość.

Ja chwili prawie nie mam teraz wolnego czasu, bo ledwie zjem obiad, zaraz powracać muszę do Prokuratoryi, a tymczasem poczta odbierać listy przestaje. Już biła 12-ta; krótko więc do ciebie piszę.

Nie spodziewaj się nas, Adamie, na Zielone Święta do siebie; finanse w okropnym stanie i szczególniej, co się tyczy mnie i Onufra, nie mamy święta nad dni dwa. A czemu ty rozprawy nie skończył? Tobyś, jakeśmy układali, do nas mógł przyjechać! Smutno nam, że się nie ujrzym z tobą, aż na Ś-ty Piotr.

O pieniądzach za sukno pisałem; list już cię zapewne doszedł. Wszelako, jeśli na letnie spodnie rubli trzy, cztery potrzebujesz, możesz ich użyć, a resztę teraz odesłać, a w drugim miesiącu pozostałość odłożyć, albo wreszcie, jeśli ani weź, nie będzie można, to podczas wakacyi sam Mordasewiczowi oddasz, a ja poproszę jego o cierpliwość. I tak najsłuszniej ci wypadnie zrobić; tylkoż nad nagłą potrzebę portek, nad kilka rubli nie zatrzymuj; bo i on biedny i potrzebny pieniędzy, a przytem przyrzeczenie ze strony naszej nie dobrze, jeśli się nie dotrzyma.

Podczas Zielonych Świątek odbędzie się 2-gie całowanie promieniste w górzańskim[2] podobno lasku. Szkoda, że ty tam nie będziesz.

Ależ trzeba już lecieć na pocztę, biedz na obiad i powracać do pracy. Bywaj zdrów! Będziemy pisać do ciebie po całowaniu obszerniej.

Jan.

We czwartek z Prokuratoryi.

---

[1] T. j. pytań na egzamin końcowy w czerwcu. [2] T. j. w Górach.

CLXXII. Zan do Ad. Mickiewicza.

[20 maja (1 czerwca) 1820, Wilno][1].

Adamowi Tomasz zdrowia i pomyślności.

Wtenczas, kiedyśmy do ciebie pisali, wyznawców promienistych było 45; dziś już do półtora sta liczba dochodzi. Od 6 maja codzień z rana od 5-tej godziny młodzież, najwięcej akademicka, przychodziła się zapisywać. Jeszcze po pierwszej majówce nie wiedzieliśmy, czego się chwycić, jaki cel przeznaczyć, jak postępować, jak się obwarować, i to było i jest przed-

---

[1] B. d. List pisany po drugiej majówce pod świeżem jeszcze wrażeniem tej zabawy, a więc po 17 maja, ale kiedy? — Gdyby Malewskiego zwrot »jutro przyjmiem Rukiewicza i Piaseckiego« odpowiadał rzeczywistości, toby na datę przypadał dzień 15 maja lub 2 czerwca, gdyż obaj wymienieni Filareci zostali wedle aktów przyjęci na członków czynnych na pos. Admin. d. 16 maja (przed opisaną tu majówką!), a uroczyste przywitanie nastąpiło d. 2 czerwca 1820. Ale ani jedna ani druga data nie jest dla listu możliwa, druga, pominąwszy inne względy, choćby dlatego, że Malewski wyraźnie obiecuje do listu Jeża (»opisującego wszystko t. j. majówkę, dokładnie«) »niejakie porobić adnotacye« i wedle obietnicy rzeczywiście owe »adnotacye« porobił do listu Jeżowskiego tej właśnie treści, który ma datę 20 maja (Nr. CLXXIII)! Z tego labiryntu jedno jest tylko wyjście. Wobec nawału wrażeń (Promienistość, Ogiński, rozprawa) »gorący« Malewski po prostu głowę traci i popełnia kilka pomyłek naraz. I tak Rukiewicz i Piasecki w chwili pisania listu byli już przyjęci i mieli być jeszcze tylko przez Malewskiego, jako naczelnika Wydz. I, uroczyście powitani, co naszemu witajnikowi wobec rozprawy i innych nader licznych zajęć ciężyło kamieniem na sercu; cóż więc dziwnego, że myśląc ciągle o swojej przemowie powitalnej, pomieszał dwa różne posiedzenia Wydz. I: naukowe, które się istotnie miało odbyć »nazajutrz«, t. j. 21 maja, i administracyjne, dalsze, bo aż 2 czerwca odbyć się mające. List więc i dopisek Malewskiego pochodzi z 20 i został tegoż dnia, we czwartek popołudniu wysłany, co też potwierdza i zwrot »zostawił dla mnie stronicę i Zan« i obietnica w dopisku do listu Jeżowskiego z tejże daty (Nr. CLXXIII), że lepiej o wszystkiem »na poniedziałek (t. j. 24 maja) *cum omni diligentia* doniesie«, i skutek tej obietnicy, list (Nr. CLXXVII), zaczęty 23 maja (na poniedziałkową pocztę), który jednak z różnych powodów odszedł znacznie później.

miotem naszych filomatycznych rozmów. Przecież stanęło, aby zabawa przyjemna i pożyteczna, fizyczna i umysłowa na polu, czyli na majówce była przedmiotem młodzieńców promienistych. Kto przychodził zapisywać się u Arcego (tak mnie nazywają), miał wyłożony cel Promienistych tym sposobem: »Łączymy się dla wspólnych zabaw, aby młódź zatrudnieniem szlachetnem oderwać od nieszlachetnych. Lecz aby tych zabaw godzien był młodzieniec, musi wypełniać dokładnie swoje obowiązki, musi przez prawe i piękne postępowanie zasłużyć sobie na dobre imię, znać historyą polską, aby naśladował cnoty, a unikał wad przodków swoich, musi być otwarty, szczery; szczery, aby postrzegał błędy w swoim przyjacielu promienistym, donosił Arcemu, lub sam przestrogi dawał; a jako szczerze się przestrogi dają, tak każdy bez obrazy przyjmować powinien. Między Promienistymi przyjaźń dla wspólnej pomocy, dla wspólnej rady w naukach, moralności, potrzeby. Witamy się[1] na znak wspólnego połączenia i przyjaźni. Arcemu schylamy głowę na znak, że jesteśmy powolni prawidłom, jakie dla szczęścia podane od nas lub zażądane od wszystkich będą. Na majówce pijemy mleko jako godło niewinności i prostoty, abyśmy pamiętali, że oszczędne używanie daleko lepiej służy zdrowiu fizycznemu i moralnemu. Promienistymi dlatego [się] nazywamy, że siłę, która człowieka prowadzi do tego, co jest dobrem i pięknem, nazwaliśmy promionkiem; poznanie tego i polubienie promienistością[2]«. W tym duchu, z niejaką tylko powagą opowiadałem cel,

---

[1] Tu illustracya, przedstawiające 2 dłonie. [2] *(Dopisek Malewskiego).* »Wszystko to Zan wykładał najrozsądniej z największą powagą i najlepiej był przyjmowany. Co tu na bokach popiszę, piszę, odrywając rękę od rozprawy«.

w jakim się zbieramy, tym, którzy chcieli być Promienistymi. Każdemu wiadome jego wady śmiało i z mocą wyrzucałem. Trzy dni ciągle podobnym sposobem w mojej stancyi apostołowałem. Ordyńca i Wolańskiego przyjęcie, wyrzuciwszy na oczy ich złe postępowania, na dal odłożyłem. Z pokorą to znieśli; lecz po majówce, z której na początku Ordyniec nieproszony był wyfurowany, obrażeni, przyszli do mnie z oświadczeniem, iż do tego związku należeć nie chcą; na co zezwoliłem, wprzódy dobrze wyrozumiawszy.

Majówka odbyła się na drugi dzień Zielonych Świątek takim sposobem, jakiegośmy wszyscy żądali. Przyszli Promieniści na Popławy, gdzie odśpiewawszy »Kiedy ranne wstają zorze« i państwo zostawiwszy, poszli do Gór, mając za przewodnika Długiego. Tam pod dworkiem, na wzgórku zrobione koło. Przyszedłem bez jambów; ledwo to mogłem powiedzieć z pamięci wszystkim, com każdemu w szczególności powiadał. Przeczytano krotofilne dzieje promienistości; pięciu jedną rzecz i pisali i czytali: (zdolny, ale niewprawny)[1] Orlicki, (zdolny bardzo) Wiernikowski, *(minus)* Frejend, poeci, Szeroki, poczem ja, Arcy, 15 prawideł[2] przeczytałem, które Jeż ułożył. Żądano drukowania; (są u mego ojca) — wydrukuje się. — Wnet Zdanowski wystąpił z wierszem promienistym o języku polskim, Chodźko[3] z mową prozaiczną a krotofilną, Czeczot z mową wierszem, na którą płakali i klaskali i wszystkim opowiadali. (Wszyscy o nim mówią *nec plus ultra*). Potem Pietraszkiewicz przeczytawszy arkuszową mowę (długą, nudną trochę), czytał ustawy porządkowe. Wszyscy podzieleni na województwa. W każdem jest wojewoda, podwoje-

[1] Wyrazy, ujęte w nawias ( ), dopisane u góry ręką Malewskiego.
[2] »Piętnaście prawideł dla Promienistych« dochowały się w Archiwum Filomatów; por. Wł. Mick.: Żywot Ad. Mick. I, Dod. III. [3] Józef.

woda, podkanclerzy, referendarz, skarbnik, stolnik. Przy Arcym są marszałek wielki, kanclerz, marszałek nadworny, podskarbi, szambelani. Na okrągłych papierach już były ułożone listy tych podziałów. Wystąpili wojewodowie, którzy odebrawszy pocałowanie, odeszli z całem swojem województwem do Janowego gaja[1] na mleko, (gdzieś ty deklamował o zwiedzionej podwójnie). Po mleku nastąpiły pytki, piłki, biegania i t. p. Poczem znowu do koła; rozmaici czytali i Ogiński Ksawery, w rozmaitych związkach bywały, w głosie swoim żądał pewnych przepisów. Zbyliśmy tam, jak było można.

(Dopisek Małewskiego).

Ale się na tem nie skończyło. Projekt jego, napisany nad sferę przytomnych dobrze bardzo, dążył do ustanowienia deputacyi do recenzyi pism i do słowa honoru o niewyjawianiu czynności na zebraniach Promienistych. Przeklęta rozprawa! nie daje mi pisać, ilebym chciał. Jeż zapewne wszystko opisze dokładnie. Może jeszcze do jego listu niejakie adnotacye porobię, na poniedziałek zaś wygotuję ci dokładny mój opis, jeśli ci po Jeża i Zana opisie przyda się na co. Poznałem Morawskiego; dobry chłopiec, podobał mi się niezmiernie i z układu i z rozmowy. Za twój projekt[2] tysiąc dzięków. Tak robić jestto robić po filomacku: siadł, napisał, napisał co mógł; kontent byłem bardzo! Nasi Filomaci takoż nieźle działają; wszyscy są orzeźwieni, gorliwi, Sobol[ewski] przedni człowiek. Jutro przyjmiem Piaseckiego i Rukiewicza[3], gotować się na perorę potrzeba. Jutro i rozprawa w kurs pójdzie. Wyrzekłbym się na teraz głupiego stopnia za danych trójkę godzin na napisanie listu do ciebie. Sekretarya

---

[1] Zapewne tyle, co do Czeczotowego, tak nazwanego na cześć Jana I. [2] Por. Nr. CLXX. [3] Por. uw. 1 na str. 93.

typograficzna[1] znowu do mnie: już mi dziś pół godziny zjadła. NB. »Pacierz« posyłający się skasowaliśmy, bo narobiłby hałasu!

CLXXIII. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[20 maja (1 czerwca) 1820].

20 maja 1820, Wilno.

Józef Adamowi z[drowia] i p[owodzenia].

Muszę ci list zacząć od tego, co jest u nas nowością, co niemało nas, trzeba przyznać się, teraz zajmuje. Jest to sławna promienistość i jej niespodziewane skutki. I ktoby to mógł wiedzieć, ktoby się spodziewał! Po pierwszej majówce, o której miałeś wiadomość, tak się sława promienistości i jej twórcy rozeszła, że od czwartku owego, przez dni 10 ciągle snuły się orszaki pragnących być wyznawcami, i błagali Arcego, aby ich na listę zaciągał. Tym sposobem urosła liczba Promienistych do 130. W takiej zgrai potrzeba było pewny wprowadzić porządek; ułożyliśmy się wcześnie, podzielili cały lud na klasy, o czem niżej. Dnia 17 o godzinie $4^1/_2$[2] był termin wyruszenia na majówkę do Gór, a miejsce zgromadzenia się młyn na Popławach. Stanęliśmy wszyscy prawie. Zrobiono lustracyą i po odczytaniu regestru pozostał jeden tylko niezapisany, to jest Ordyniec[3], który miał czoło przyjść do zgromadzonych pomimo wyraźnego zakazu,

[1] T. j. Sekretarstwo Towarzystwa Typograficznego. [2] rano.

[3] Jan Kazimierz Ordyniec, wówczas uczeń uniw. wil., później redaktor »Dziennika Warszawskiego« i »Dekamerona polskiego« w Warszawie i literat (Bieliński l. c. III, 859); w spisie Filaretów z r. 1822 nie umieszczony. W spisie uczniów seminaryum nauczycielskiego w r. 1817/18 wymieniony jest Jan Ordyniec, słuchacz chemii; czy to ten sam?

danego przez Arcego, z nadzieją jednak, że za poprawą może być przyjęty. Wszelako gdy ten jegomość na delikatne znaki nie chciał się usunąć, powiedział mu Długi wyraźnie, aby całe zgromadzenie opuścił. Nie tail się potem Ordyniec i mówił przed wszystkimi, że wypędzony został — *o pectora caeca!* Marsz formalny uprzedziła pieśń Karpińskiego »Kiedy ranne wstają zorze«, która przyjemne sprawiła wrażenie. Następnie ruszono na miejsce przeznaczone. Wyszedłszy na górę, do Gór już należącą i najpiękniejszy mającą widok, zrobiono koło wielkie. Po niejakim czasie wszedł Arcy z asystentami i po przemowie przeczytał piętnaście prawideł postępowania[1], które na mnie przypadło napisać. Ponieważ prawidła te powinny być we wszystkich ręku, więc postanowiono rozdrukować. Następnie czytano protokół, czyli dzieje, które kilku razem pisało, to jest, każdy wyznaczoną sobie część posiedzenia. Ta rozmaitość na pozór, ale razem zgodność w całości dosyć bawiła i była zgrabna. Było tam i prozą i wierszem, a każdy stosownie do swojego przedmiotu mniej lub więcej zabawny. Dalej czytali inni, między którymi Czeczot odznaczył się pięknym bardzo wierszem, który wielkie na wszystkich zrobił wrażenie. Przystąpiono do zaprowadzenia porządku w zgromadzeniu. Pietraszkiewicz po przemowie swojej długiej czytał organizacyę następną. Arcy jest naczelnym zgromadzenia i ma 5 szambelanów. Prócz tego są przy nim marszałek wielki (Łoziński), to samo robi, co grecki κῆρυξ, podskarbi wielki (Piasecki), kanclerz wielki (Pietraszkiewicz) utrzymuje archiwum. Cały lud podzielony został na 6 województw: zielone, amarantowe, białe etc., każde województwo ma 6 urzędników: wojewodę, stolnika,

---

[1] Por. str. 95, uw. 2.

referendarza, podkanclerzego etc. Po odczytaniu naprzód organizacyi, a potem jej zastosowania do osób, wywoływano każde województwo, którego wojewoda wziąwszy od Arcego pocałowanie i listę sobie podległych, udawał się na miejsce ostateczne. Wszystko odbyło się w największym porządku. Tym sposobem stanęliśmy między owemi sławnemi brzozami, które z nami roku przeszłego wesoło obchodziły Janowe[1] zdradzieckie. Po niejakim czasie wzięto się do roboty. Było 30 garcy *(s)* mleka, 3 garcy *(s)* masła i kilka koszów bułek. Stolnicy, każdy swojemu województwu dostarczał wiktuałów i tym sposobem mleko odbyło się przyzwoicie. Nastąpiły żabawy: piłka, niemiec czyli gra kołowa z pytką etc. Nareszcie zawołano do porządku i stanęli wszyscy na swojem miejscu. Marszałek wielki obok siedzącego Arcego ze sztabem, stojąc, wywoływał z każdego województwa osoby, które przez referendarzów swoich donieśli *(s)*, że chcą czytać. Wystąpił naprzód Śleżanowski[2] z mową na pamięć mówioną, lecz która i na samym nawet papierze nic prócz słów nie zawierała; podobała się jednak gminowi. Poczem Ogiński[3], syn ex-książęcia, czytał projekt względem pewnego porządku. Główniej-

---

[1] T. j. imieniny, których się Czeczot nie spodziewał. [2] Józef Śleżanowski, późn. Filaret-korespondent, pomocnik przy obserwatoryum astronom. [3] Ks. Michał Ogiński, autor znanych pamiętników, synowiec hetmana, za czasów polskich podskarbi litewski, a potem senator rosyjski, faworyt cesarzów Pawła i Aleksandra, wymieniany jest w »Kalendarzykach politycznych dla wydziału uniwersytetu imperatorskiego wileńskiego« jako honorowy członek uniwersytetu jedynie z tytułem hrabiego; to nam tłómaczy zwrot »syn eksksiążęcia«. Miał on z pierwszą żoną (drugą była córką gondoliera weneckiego Neri), z którą się rozwiódł, dwóch synów, Tadeusza i Ksawerego, występującego tu w gronie promienistem. Ksawery był od r. 1818 dobrym znajomym Filomaty Stanisława Morawskiego. »Obaj bracia pożenili się później z siostrami Renno. Śmierć obu tych nieszczęśliwych ludzi w biedzie i nędzy przypadła« (Pamiętniki Morawskiego).

sze w nim myśli te były, ażeby zobowiązać każdego do pisania, co zechce, lecz razem ustanowić cenzoryat, któryby pisma przeglądał, pozwalał je czytać lub nie, albo poprawy i odmiany zalecał. Pobudkę do tego projektu dała ta uwaga, jak potem Ogiński prywatnie się wytłomaczył, ażeby powstrzymywać można było zbyteczne eksklamacye patryotyczne, lub inne myśli i wyrażenia burzliwe, które nie byłyby jeszcze wczesne i na swojem miejscu. Pismo Ogińskiego uderzyło wszystkich i nas samych doświadczonych, ponieważ przebijała się w niem jakowaś praktyka agentowska i były myśli takie i tym porządkiem wykładane, w jakim niegdyś nam przychodziły i jakbyśmy w podobnym razie czynili. Takowy postępek Ogińskiego a przytem jego familiarność i grzeczność pobudziły wielu do podania go do związku. Przerywam rzecz o Ogińskim, póki nie skończę o powrocie. Po Ogińskim czytał jeszcze jeden życie Tarnowskiego[1], poczem podskarbi zdał sprawę z wydatków, sposobem żartobliwym wcale, tem więcej, że to był Długi, który się na koncepta wysadzał. Nastąpiły niektóre mniej ważne rozporządzenia, po których nareszcie ruszono do domu. Snuli się Promieniści długim żurawiem i wszyscy prawie udali się do kościoła Ś. Jana i na pół mszy zastali jeszcze. Widząc to, rektor uradował się niezmiernie, że wszyscy i z największą skromnością sprawują się w kościele. Miał to już drugi przykład, ponieważ i po pierwszej majówce tenże sam był skutek. NB. rektor wiedział o majówce, mającej się odbyć; powiedział mu Jarosz o wszystkiem, czytał prawidła i otrzymał we wszystkiem aprobatę. Zawczora był sam Zan u rektora, opowiedział obszernie

---

[1] Jan Tarnowski, w. hetman k. i kasztelan krakowski († 1561).

cel i porządek zabawy; podobał się rektorowi, który powiedział, że jest Zan roztropny, a zaś prawidła zostawił u siebie. Kazał jeszcze przyjść dzisiaj, o skutku której audyencyi naturalnie jeszcze wiedzieć nie można. Wracam się do Ogińskiego. Wpadł nam w podejrzenie, czy nie jest agentem warszawskim[1], zwłaszcza powiedział był w piśmie swojem, że już to nie jest pierwszy związek młodzieńczy, do którego należy. Wysłał Zan po niego, wzywając go do siebie. W rozprawie sam na sam przyznał się, że jest w związku warszawskim i wrocławskim, zakreślił dwa koła, jedno wielkie, a drugie w temże samem kole małe kółko pośrodku i powiedział, że chcąc działać pożytecznie, trzeba koniecznie mniejsze uformować koło. Większem nazwał dzisiejszych Promienistych, a do mniejszego chciał wyboru osób. Wymieniał *plus minus* ważność i skutki z takowego połączenia się, mówił, że można rozpocząć korespondencyą z Wrocławiem, Dorpatem, a Warszawę na czas późniejszy odłożył, jako jeszcze co do uniwersytetu nową, a stąd, nad którą Wilno powinnoby powagę swoją utrzymać. Oprócz Zana wszedł bliżej jeszcze Ogiński ze Śleżanowskim, który mógł go swoją obałamucić mową. Zaczęli więc szczerze myśleć o zawiązaniu małego kółka. Śleżanowski napisał listę mających się przyjąć, która podana Zanowi, wzięła w łeb, a zaś na jej miejscu podał Zan nas i naszych[2]. Po takim postępku wypadała naturalnie potrzeba wzajemnego poznania się. Ogiński prosił, aby nas Zan przyprowadził, co dnia wczorajszego nastąpiło. Wiedzieliśmy już wprzódy od Zana o całej zaszłej z nim rozmowie, podał nawet aryngę przysięgi, którą zapewne miał już go-

---

[1] Był członkiem Towarzystwa Patryotycznego (Askenazy, Łukasiński, II, 65). [2] T. j. Filomatów.

tową. Weszliśmy jednak do niego, udając zupełnie, że nie wiemy o niczem. Rozpoczęła się rozmowa o promienistości; zapytał Ogiński, jak o tem sądzimy, czy podobny związek może się utrzymać, czy jest pożyteczny, jak go pożyteczniejszym uczynić i utrzymać w trwałości. Odpowiadaliśmy z wielką ostrożnością i w krótkich słowach. Słówko po słówku przyszło nareszcie do tego samego koła, o którem z Zanem rozmawiał. Nie mogliśmy na to się nie zgodzić. Przyszło do wyboru osób. Każdy sekretnie miał na kartce podać kandydatów od siebie, licząc w to i przytomnych, czyli podając, lub nie podając siebie nawzajem. Obrani zostali ci, których wprzódy obraliśmy: ja, Jarosz, Onufry, Tomasz, Szeroki, Rukiewicz, Sobolewski i nadto ze Związku[1] Morawski[2]. Ślężanowski znajdował się na tej dyspucie i stanowieniach, ale taką nędzną pokazał głowę, że należało było go wytrącić z wybranych. Ale też skonfundowany dosyć został. Bo naprzód w ciągu dysputy podawał taki projekt, ażeby pisanie wypędzić z pośród Promienistych dzisiejszych, zostawując ich przy zabawie tylko, a zaś wybrawszy lepszych, złożyć związek naukowy, poddać się pod rząd uniwersytetu i przezeń wyrobiwszy potwierdzenie od ministra, odbywać posiedzenia publiczne w obecności profesorów. Mówił takoż wprzódy Zanowi, że do takowego związku należyćby mogli: Poliński[3], Kontrym, Jan Śniadecki etc. Powiedział mu Ogiński wprost, że tu byłaby tylko chluba i popi-

---

[1] Ze Związku Przyjaciół. [2] Stanisław Morawski, »karmazyn i possesssionatus«, jak się sam o sobie wyraża, uczeń wydziału medycznego, od 17 kwietnia 1820 członek Związku Przyjaciół, od 5 grudnia 1820 członek koresp. Tow. Filom.; należał także do Towarzystwa Sześciu (Czarnocki, Pamiętniki w Roczniku wil. Towarzystwa Przyjaciół Nauk I, 1907, 31). Zostawił obszerne pamiętniki, dotąd (grudzień 1910) w rękopisie. [3] Michał Pełka Poliński, profesor matematyki wyższej stosowanej w uniw. wil.

sywanie się na celu; prócz tego zaco wypędzać pisanie z pomiędzy Promienistych? Takie to są Śleżanowskiego sentymenta i sposób myślenia; do Związku[1] nawet wprowadzony być nie może. Ale też i drugi raz ukarany został, bo gdyśmy nawzajem na siebie wotowali, a było nas 5, każdy miał 4 kresek *(s)*, on tylko 2. Podał tenże Ogiński na takowem wczorajszem poznaniu się ustawy dla Promienistych, które musimy dzisiaj czytać i przerabiać. Takie i inne tego rodzaju zatrudnienia zajmują czas niezmiernie, trudno obrać godzinę do zbierania się i naradzania. Mamy jutro zgromadzić się razem z Ogińskim, to jest, to nowe koło nasze, dla wykonania przysięgi, czyli zaręczenia; potrzeba się o wszystkiem poprzedniczo naradzać, co nie mało zajmuje. O dalszej negocyacyi później będziesz miał doniesienie. Z teraźniejszej wnosić potrzeba, że musi być w Warszawie ktoś rozsądny i biegły w tej rz[ecz]y, który wszystkiem deryguje *(s)*, że Ogiński musi być niewątpliwie agentem; wszystko, cokolwiek mówi i wnosi, odbywa w porządku należytym, jakby podług instrukcyi, i można widzieć nawet, że już mu nie pierwszy raz takowe odbywać negocyacye, widoczna wprawność. Co do samych Promienistych, można twierdzić, że są i być mogą dla nas nieskończonego użytku; będą wałem lub warownią, o które się pociski będą odbijały. Nie możesz sobie wystawić takiej postaci tego zgromadzenia, jaką ma rzeczywiście: wielki zapał, przychylność wzajemna, ambicya szlachetna i emulacya, chęć okazania pracy, gorliwości, skromności. Można być pewnym trwałości, a gdy lepiej całe zgromadzenie urządzone zostanie, zamienić się może i podzielić na związki, chociażby nieznacznie,

---

[1] Przyjaciół; jakoż członkiem tego związku nigdy nie był; w spisie Filaretów z r. 1822 umieszczony z dodatkiem »za granicą«.

a przynajmniej będzie nam dostarczać do związku osoby pewne, dokładnie wybadane. W ustach całego Wilna miejsce ma promienistość, słychać nawet, że Korsakow młody[1] chce należeć. Coraz mniej jest oszczerców, powszechnie się przekonywają o ważności i potrzebie takowego związku młodzieńczego, tak dalece, że obywatele nawet niektórzy chcą tu należeć. Projekt twój[2] może być w części uskuteczniony, lecz zawsze będzie to środek uboczny, ponieważ zupełnie zastosować się nie da do tego związku, który wcale inny jest, niż wyobrażałeś sobie.

Posyłamy ci wiersze Zana z pierwszej majówki. Donieś mi, czy robisz około Horacyusza; ja już kończę księgę pierwszą, więc chciałbym zaraz zacząć przepisywać, drugą zwłaszcza, że twoje pisanie nie bardzo czyste i wyraźne. Jeżeliś odkrył może jakie źródło nowe, tedy byłoby dobrze, żebyś mi te 8 czyli 9 rubli (na drogę i za fraka robotę) przysłał; nie mam sobie za co sprawić przynajmniej fraka, bo jeden mam tylko i ten się wytarł. Powtarzam prośbę o Jakoba psychologię, upatruj zręczności, a razem z suknem Aleksandra[3] możesz wygodnie przysłać.

Józef.

(Dopisek Malewskiego).

Zostawił i Jeż dla mnie stronicę, zostawił i Zan; pękam ze złości, że mało pisać mogę. O Ogińskim napisał ci Jeż; ja ci dodam cokolwiek. Jest to agent niezawodnie, ale jaki: ruski, niemiecki, polski? — nie wiadomo. Ma wiele naukowego poloru; chcę go wybadać, jak daleko w naukach stoi. Był w Niemczech, ile można przewąchać. Mówi jak z płatka, jak-

---

[1] Waldemar Korsakow, syn gubernatora wileńskiego, ideał Ludwiki Śniadeckiej, późn. Michałowej Czajkowskiej. [2] Por. Nr. CLXX.
[3] Aleksander Mickiewicz, brat Adama.

by podług instrukcyi w pewnym szyku i z metodą, np. ilekroć do celu przychodzi dla mniejszego koła, mówi: »Cel, który wszyscy zapewne czujecie«, ale go nie wymienia. To zaś, co mówi, nie może być dziełem jego jednego, a nawet kilku podobnych jemu, musi być dziełem ludzi światłych i przebiegłych. Jeśli w Niemczech zasiągnął, wiesz, że tam profesorowie działają; jeśli z Warszawy, rzucam podejrzenie na Kicińskiego[1], Chodkiewicza[2], którzy wyżej tę machinę obracać muszą. Co tu robić? Ah, Boże! nie mogę się rozpisać! Mnie się żdaje, że można, a nawet trzeba poznać się na nim lepiej; nie zwróci on nas z drogi (NB. poleca wciąganie szczególne nauczycieli), którąśmy przedsięwzięli; ale możemy skorzystać, poznawszy jego metod (*s*) działania, czyli zagraniczny, wszedłszy cokolwiek w związki z postronnymi, i nakoniec będziemy łatwiej mogli rozróżnić każdego agenta, których teraz już niejednego spodziewać się można, bo on doniesie. Cały teraz jestem tem zajęty, i lepiej na poniedziałek *cum omni diligentia* doniosę. Dodam ci to jeszcze, że wkrótce wyjedzie *primis Junii*, że umie poznawać ludzi, Zana nie poznał dotąd; Zan działa dotąd najgorliwiej, najrozsądniej. Ale muszę i o nas powiedzieć, żeśmy już nie durnie; konferencya z Ogińskim poszła najlepiej i my umieliśmy odpowiadać i pytać. *Vale, plaude.* — Śleżanowski *hebetissimus* przy nas.

---

[1] Brunon Kiciński, znany publicysta i wyborny tłómacz Owidyusza.

[2] Zapewne Aleksander Chodkiewicz, chemik i wierszopis; w r. 1819 złożył kasztelanią i jako deputowany ziemi sandomierskiej zasiadał w sejmie. Bibliotekarzem u niego był Wiktor Heltman; stąd może podejrzenie.

CLXXIV. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[20 maja (1 czerwca) 1820, Wilno].

* 1820, maja 20.

Ani wyobrazisz sobie, Adamie, co to się u nas teraz z promionkami dzieje! Koniecznie chce się powtórzyć twoje słowa:

Ktoby się mógł spodziewać, ktoby mógł przenikać,
Że całe kiedyś Wilno nos będzie zatykać.

Z półtarasta już jest Promienistych, a na przeszłem całowaniu ze stu dwudziestu było obecnych. Coraz się liczba pomnaża, wielu się zaprasza tych nawet, którzy pierwej przeciw nam powstawali. A lubo, jak o każdej nowości, biegają według upodobania i długości języka wieści, lubo Romerowa, uważając na podobieństwo: Zan i Zant[1] boi się pozwalać swemu synowi[2] iść na majówkę, którego przecież ojciec wysyła i któremu, kiedy nie był w kościele, przypomina, że nie spełnił Promienistych obowiązku. Lubo baby niektóre, i baby nawet wąsate, nie mówię, prześladują, przecież naśmiewają się, z tem wszystkiem dziwna jest szybkość rozlania się promienistości, a co większa, jakaś powszechna chęć nie do chwilowego, ale stałego stowarzyszenia się, radość stąd, a z połączenia się nadzwyczajne skutki. Wszak to teraz na lekcyi fizyki[3] cicho jak w ucho! Najgorsze swawolniki, a dziś to nasze stolniki, to podwojewody, siedzą przystojnie; choć gdzie niezgrabny da sus pan profesor, jakby ich nie było! W kościele jeśli nie pobożna usta-

---

[1] Karol Ludwik Sand, student w Jenie, zabójca komedyopisarza Kotzebuego. [2] Zapewne Henryk Romer, późn. Filaret.
[3] Fizykę wykładał wtedy adjunkt uniw., Feliks Drzewiński.

mi trzepanina, to skromność, przyzwoita spokojność; ginie oglądanie się, owa kołofilarna procesya, ciągłe gawędy, słowem, inny świat akademicki! Tak to wiele zawsze może wpływ kilku na większą bez porównania masę ludzi, tak dany przykład pociąga do zastosowania się albo naśladownictwa. Rektor niezmiernie rad z promienistości, najbardziej go uderza niesłychana odmiana w kościele. Tomasz był u niego, opowiadał mu cele Promienistych; z aplauzem przyjęty, zyskał przyrzeczenie sprzyjania nam.

Prześladowcy, upokorzeni, biorą się za głowy; sami nie wiedzą, co się to teraz dzieje. Nie mogą pojąć, jak to może się tylu zgromadzać i tylu żądać zostać Promienistymi. Sławińscy[1], Korewiccy[2], Sieroccy[3], Smokowscy[4] itd. pękają się od złości, sejmują, śmieją się na całą gębę, ale nie mogą sobie dosyć ulgi uczynić. Ordyniec na przeszłem całowaniu z wielką konfuzyą odegnany od nas, kiedy się był pod młynem popławskim wszył do liczby schodzących się Promienistych, kontrpromienistych związki obiecuje zbierać! O durna głowa! Wszak to już jego nawet łajdactwa kompan jeden, zostawszy Promienistym, oderwał się od jego bandy, zaczyna się szczerze poprawować i kie-

---

[1] Ksawery Sławiński, autor dwu rozpraw z zakresu mineralogii, umieszczonych w r. 1821 w Dzienniku Wileńskim; Szaweł został jednak Pawłem, gdyż 26 kwietnia 1821 zapisał się do Filaretów (Spis Fil. z r. 1822). [2] Aleksander Korewicki (u Bielińskiego, l. c. III, 228 zapewne mylnie: Korowicki), prawnik, był później (od 1826) adjunktem uniwersytetu, kolegował w Petersburgu z Malewskim w Komitecie dla rewizyi praw, wreszcie profesor zwyczajny uniwersytetu moskiewskiego. Nie mieli do niego szczęścia Filomaci; podany na członka 18 czerwca 1819, długo zostawał w zawieszeniu, aż wreszcie, zapewne z powodu nieprzyjaznej względem promienistości postawy, 24 września 1820 wymazany. [3] Marceli Sierocki, filolog, kolega Mickiewicza w seminaryum nauczycielskiem w r. 1817/1818 (Koresp. Mick. IV, 46).

[4] Wincenty Smokowski, znakomity rysownik i malarz hist., późn. nauczyciel rysunków w uniw. wil., był w r. 1820 studentem na wydziale malarstwa.

dyś nie pożałuje, że rozstał się i z rozpustą i z jej dowódzcą. Takie to skutki niespodziewane promienistości! Dzięki, tysiączne dzięki Tomaszowi, że jak brat jego Ignacy, znalazłszy spat dyamentowy na górach zamkowych, nie wiedział sam, co to on za kamień i pod piecem przez rok go trzymając, tej wiosny z wielką trudnością rozbiwszy, dowiedział się, że ma w ręku skarb kilka tysięcy wart czerwonych złotych, tak Tomasz, większy nierównie skarb, bo całej naszej młodzieży poprawę, pod śmieszną płynów konserwując przez długi czas łupiną, rozbił dziś ten, że tak powiem, kamień, na którym szlifować się będą umysły i obyczaje młodzieńców, a tysiące promionków, wysypane z niego, nie może, ale pewnie uchowają wiele młodzieży od zepsucia i dadzą zamiłować cnotę. Powabne nazwisko, P r o m i e n i s t y, zabawa, plac do popisywania się z wierszopistwem, wiadomością o mężu jakim polskim historyczną, wreszcie z dowcipem, chęć zaznajamiania się i wejścia w ściślejsze związki jeden z drugim, a przez to zrobienia sobie, ilu Promienistych, tylu w każdem zdarzeniu mogących się jakkolwiek stać się wzajemnie przydatnymi — wszystko to pociąga do grona promienistego i szczerą wolę mających odniesienia ze wspólnych zabaw i przyjmowanych prawideł postępowania i moralności, pożytku i takich, którzy na hasło, że tam panów kilkunastu się mieści, gotowi dla pobratania się z nimi i z chudopacholstwem zapijać mleko. Słowem, i próżność nawet nie będzie dla nas bezkorzystną, bo i ta gdy się do promienistości przywlecze, znaturalizujem ją, przyprowadzając do jedności i zgody z całem gronem i nauczymy ją *(s)* nadętego, jak powinien żyć na świecie. Niech żyje Wiwlas!

O podziale Promienistych na województwa, o ustanowionych urzędach, o przepisanych ustawach będą

zapewne obszerniej do ciebie pisać, którzy cię pryncypalniej takiemi wiadomościami obdarzać powinni. Posyłamy ci nawet wiersz Zański i »Pacierz«; ja później ci chyba, jeśli będę miał czasu do przepisania, nadeszlę moje promieniste mowy.

Ogiński, jak nauczony za granicą związkowości, chciałby nam dać lekcyą; doniosą też tobie Tomasze, lub kto inny zapewne. Ja muszę maszerować wnet do Prokuratoryi; tam, jeśli będę mógł oderwać się od roboty, jeszcze może co do ciebie więcej przypiszę; jeśli nie, skończy się i na tem.

Nie skończy się... bo muszę ci także pomyślną rzecz donieść, że Franciszek[1] twój w tych dniach przybędzie do Wilna zasieść w poczcie Prokuratoryi[2] naszej piszczyków[3]. Wyprokurowaliśmy dla niego na kilka miesięcy, może trzy, cztery, miejsce. Wyjechał jeden z naszych gamratów za granicę do wód, a on jego tymczasem urząd zastąpi i będzie mógł sobie do dalszego w Wilnie pobytu upatrywać placu. Pisałem w tych dniach o tem do Franciszka, nakazując, aby bez zwłoki przyjechał, i zapewne wkrótce do nas przybędzie. Tak więc, jadąc na wakacyą, nie w Nowogródku, ale w Wilnie z nim się uściśniesz.

Aleksander[4] zdrów, wczora mu Franciszkowe pooddawałem listy; prosi, aby[ś] mu najprędzej sukno przysyłał.

Bądź zdrów!

Jan.

1820, maja 20.

---

[1] Franciszek Mickiewicz, starszy brat Adama. [2] Do tego jednak nie przyszło. [3] Piszczyk (z ros.) — pisarz. [4] Aleksander Mickiewicz, młodszy brat Adama.

CLXXV. Pietraszkiewicz do Ad. Mickiew.

[23 maja (4 czerwca) 1820, Wilno].

* 23 [maja 1820].

Adamie!

Dowiedziałeś się z listów poprzednich Józefa i Jarosza o rodzaju nowych zatrudnień, zrodzonych przez promionki. Co zrobić z Ogińskim, jak go zbadać — zajmowało nas dotąd; wreszcie podług słów Jarosza zrobiliśmy bękarta. Jest to mniejsze, wyborowe koło promienistości, złożone z Ogińskiego, Śleżanowskiego, Jarosza, Józefa, Szeroka, Arcego, Michała[1], Jana Drugiego[2] i Morawskiego z naszego Z[wiązku] P[rzyjaciół] i Onufra. Przedmiotem tego tworu z naszej strony było uwiązanie Ogiń[skiego], a to możeby rozszerzyło horyzont widzenia. Nie mogę pojąć, w jaki sposób rozwijać wypadnie kłębek, albowiem, wyjąwszy Ogiń[skiego] i Śleżanowskiego, który na niewiele nam się przyda, reszta są nasi. Lecz co tu nas jakby piorunem uderzyło, to to, że promienistość zgaśnie. Rektor zły i krwisty a wszystkiego bojący się, a Kundzicz[3] od całej kapituły przyszedł w poselstwie, donosząc, iż mahometańska sekta formuje się między młodzieżą, a choć wszyscy są skromni w kościele, przeklęty jednak »Pacierz«[4] tak go rozgniewał, że radby fanatycznemi nożycami poucinał głowy sekt tak, jak obcinał uszy przez gospodarność zwierzątkom, karmiącym się żołędzią. Zmiłuj się więc, spal »Paciorek«, bo na jego miejsce inny już zrobiliśmy w kole wyborowem. Zan wczorajszego dnia od południa

---

[1] Rukiewicza. [2] Sobolewskiego. [3] Ks. Tadeusz Kundzicz, biskup-sufragan trocki, prałat kapituły wileńskiej, słynny skąpiec. [4] Por. str. 77, uw. 4.

w znacznej części był spolaniały; lękam się, ażeby to go nie ostudziło. Cała ta intryga dziwnie jest prowadzona, Ordyniec, Wolański[1], Wolańska i Jundził[2] wielkie na przemian odegrywają role; dwaj pierwsi, iż im odmówiono wstępu do przybytku promienistości. Wszyscy są pełni zaufania w Arcym, a jak on daleko władzę rozciąga nad umysłem wyznawców, dość rzec, że na lekcyach skromność i przystojność, w kościele spokojne zachowywanie się szczególniej odznacza Promienistych, a nawet wady, przed promienistością popełnione, radzi odkrywają Arcemu, wyniesione z książnicy uniwersyteckiej dzieła znoszą do jego stancyi. Szanowany od wszystkich i kochany, najlepiejby potrafił zjednoczyć umysły, zaszczepić braterstwo i t. d. *Fata obstant,* a cośmy sądzili, że na 3-ciej, czwartkowej majówce najmniej 200 wyznawców zbierze się, ostrożność tylko zaufańszych każe przywołać i myślić, ażeby z usposobienia teraźniejszego korzystać. Momentalne to zaiste uderzenie obudziło niektórych, a chociaż nie ukazało im rzeczy w zupełnem świetle, przecież już i z tej drobnej iskierki mogłoby się coś rozniecić. Jarosz obszernie o całym procesie z Ogińskim napisze ze szczegółami; ja tyle tylko dodam, że otwierając się, gdy już po przysiędze podpisanej każdy cel dla koła wyborowego otwierał, wpadł w entuzyazm, a lubo mogło to z uczucia pochodzić, wszakże stukanie ręką i inne poruszenia, osobliwie po tak zręcznem nas wybadywaniu miały wyraz uderzającej śmieszności. Wszakże zdawałem się w nim w wielu przypadkach siebie widzieć, bom wielki entuzyasta. Morawski z płaczem swój cel obja-

---

[1] Może Adam Wolański (Por. Bieliński l. c. II, 132 i 153).
[2] Ks. Stanisław Jundził, znakomity profesor zoologii i botaniki w uniw. wil.

wił; były te łzy najpiękniejszych uczuć serca wypadkiem. Wszyscyśmy mniej więcej blizko; Śleżanowski tylko nizko został, zawsze mu idzie o to, aby założyć towarzystwo naukowe, gdzieby mógł pisać, bo to towarzystwo publicznie ma odbywać swoje działania.

Jak wielka potrzeba odkryła się nauczyciela historyi i gramatyki, łącząc w to prawidła poezyi i wymowy, nie zechcesz wierzyć; wielu z towarzyszy Masowych[1] zaledwie słowa wiązać umie, nic nie bacząc, co mają wyrażać. Wcześnie należałoby opatrzyć osoby i zobowiązać do przygotowania się do tych przedmiotów. Czybyś nie mógł, Adamie, sześciu tygodni wakacyjnych poświęcić na gramatykę, a jabym zajął się obmyśleniem mieszkania i stołu w Górach; lekcya odbywałaby się w Wilnie. Ja i wszyscy w Wilnie będący odwiedzalibyśmy cię często — a wielu pozostałych z fizycznego oddziału, idących na medycynę, i wielu Masistych mogłoby znaczny postęp zrobić; nieznacznie bowiem obudza się w nich chęć do pracy, a nie znają nawet powierzchownie języka i dziejów polskich. A co do dziejów polskich, to prawdziwie nie mogę nikogo proponować, bo choć Piasecki oświadcza się, ale nie tak jasny, jak jego poprzednik.

23.

CLXXVI. Fr. Mickiewicz do Czeczota.

[24 maja (5 czerwca) 1820].

maja 24 dnia, Nowogródek.

Janie!

List, datowany 15 maja, ledwo 22 odebrałem; mocno on mnie ucieszył. Chcę i życzę z wami mieszkać

---

[1] Por. str. 72, uw. 4 i 5.

w Wilnie, a tobie być na zawsze wdzięcznym za okazaną przyjaźń; lecz opóźnieniem swojem ten list tak mnie zaambarasował, gdyż w nim każesz w ten moment wyjeżdżać, a już i kilka [dni] upłynęło! Chciej tedy, kochanku, mnie uwiadomić, kiedy wasz kolega wyjeżdża i w jakim czasie koniecznie powinienem stanąć. Chowaj, zmiłuj się, to dla mnie miejsce[1]. Na żadne przeszkody nie uważając, zaczynam się wybierać, tysiące trudnościów precz odpędzam, myśląc jedynie o Wilnie, miejscu pożądanem odemnie, i o wiernych was, przyjaciołach. Pierwszej tedy poczty oczekuję pomyślnego uwiadomienia, a otrzymawszy one, natychmiast lecę w wasze objęcia. Jeszcze raz upraszam o to, mnie wielce cieszące, mój los na czas zapewniające miejsce i oznajmuję, że się wybieram i swoją garderobę łatam, a bieliznę do porządku przywodzę. Sądzę, że jeśli umiałeś wystarać się, potrafisz i zatrzymać takowe dla mnie miejsce. Czekając twojego rozkazu, jest niespokojnym twój przyjaciel

Franciszek.

Mama chce, aby Oleś uwiadomił o swojem zdrowiu.

Maja 24 dnia, Nowogr[ódek].

Nie wiem nawet, przez kogo swój list przysłałeś, gdyż on w kilku rękach był, nim się dostał do moich.

---

1 Miejsce pisarza w kancelaryi Masy Radziwiłłowskiej, gdzie i Czeczot pracował; por. str. 109.

CLXXVII. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[23—24—27 maja (4—5—8 czerwca) 1820, Wilno][1].

Część w niedzielę, część w poniedziałek.

Adamowi Jarosz.

Jużem się zabierał do pisania listu i myślałem nad jego zaczęciem, gdy wtem wchodzi do mnie ktoś z wąsami i powiada: »Jestem Promienisty, proszę o pożyczenie Czackiego«. Dałem i w tej chwili list zaczynam, bo od czegóż lepszego mógłbym list zacząć? Ty się jeszcze sobie w kącie to śmiejesz, to nie wierzysz, to w głowie przewracasz spokojnie, kiedy my tymczasem w różne ciągnieni strony, pociemy się i ze zbytku czynności w durnotę wpadamy. Tak jest rzeczywiście, promienistość poszła wysoko, lubo zdradzieckie podkopy już ją chylą do upadku. Winienem objaśnić o prawdziwym jej stanie i opisać wszystko dotąd zdziałane; wiem, że cię obchodzić może niepomału, dlatego wdam się w szczegóły. Nie zapomnij odpisać we czwartek.

1. Działania do 2-giej majówki.

Już te są w części większej wiadome, a nawet ściślej mówiąc, żadnego nie było działania. Tomasz puścił pogłoskę o promionkach; gadano wszędzie, zatykano tu i ówdzie nosy, rozdano bilety, każdy brał z uśmiechem. Wstali rano, o 6 na Popławach Zan miał jamby, pacierze etc. Dwutygodniowa[2] między 1-ą a 2-gą majówką przerwa już nas obudziła z obojętności. Tłumem ciśniono się do Tomasza, zapisywali

[1] Co do daty, porównaj koniec listu, str. 122. [2] Nieściśle; przerwa od 6—17 maja.

się z ochotą, po wszystkich domach »Promienisty«, w kościele na słowo Tomaszowe ławki wszystkie zajęte, cichość największa. Ułożyła się naprędce sama przez się organizacya, pisarze wzięli się do piór, rektor uwiadomiony. Poszły bilety, huk wielki i w poniedziałek 2-ga majówka.

2-ga majówka.

I tej masz opis. Prawidła kazano drukować. Zapał pomiędzy uczniami był wielki; wszyscy kontenci, wierszy kilka niezłych wcale, znajomości nowych krocie. Lecz z pomiędzy wszystkich najwięcej uderzył nas Ogiński mową, którą przeczytał. W niej kilka myśli liberalnych rozwinął, podał projekt utworzenia deputacyi do przeglądania pism, na majówkach czytać się mających, i dowodził potrzeby uręczenia słowem honoru tajemnicy o czynności i zobowiązania się do kolejnego dostarczania pism. Zbył go Zan, jak mógł, ostatnie przyjął i uchwalono. Nie przestał Ogiński, ale rzucił między kilku, którzy z nim powracali, wspomnienia o 2 kołach, a za powrotem Zanowi wykonał przysięgę na Promienistego uroczystą. Narysował ◎; w kole wielkiem chciał zostawić wszystkich, w kole małem wybór osób z wielkiego. A więc dowiedziawszy się o tem od Zana, wzięliśmy się do przeszkadzania Ogińskiemu, aby jego projekt nie rozchodził się między wszystkich.

Działania z Ogińskim.

Uważaliśmy go za figurę dość ważną; wyznał, że należał do związków między młodzieżą, przebąkiwał o bytności w Niemczech, proponował wejście w komunikacyę z Wrocławiem, Dorpatem i Warszawą; wszystko zaś mówione było uważnie, rozsądnie i z nie-

jakim taktem. Zważywszy to wszystko w mądrości naszej, wyprawiliśmy Zana do niego na wzwiady. Przeszedł dzień jeden, niceśmy [się] nie dowiedzieli; w drugim zaś dniu Śleżanowski już podkopał dołki; ułożył listę osób od siebie do małego koła. Zan trafił na to, wymazał despotycznie, wszystkich prawie nas powsadzał. Opuszczam długie majaczenia z Ogińskiego strony, jego trafność w poznawaniu ludzi i jego zręczność w rozmowach. Ukartował Zan, że nas, jako osoby mające działać, a nieznajome Ogińskiemu, pojedyńczo miał prowadzić dla poznania się. Poszliśmy, Jeż, ja i Onufr; był i Śleżanowski, w którym Ogiński wnet odkrył wiele egoizmu. Rozmowa toczyła się *ab ovo*, to jest, od dwóch kół. Była prowadzona z niepospolitą sztuką; każdy od siebie podał najzaufańsze osoby, więc samiśmy się podawali nawzajem. W końcu pokazał nam organizacyą dla koła wielkiego, w której celniejsze były punkta: słowo honoru do niewydawania tajemnicy, polecenie szczególne nauk administracyjnych i ekonomii, wreszcie definicye wolności i równości etc. Organizacyę tę udał, jakby pod dyktowaniem Zana pisał. Wyszliśmy nakoniec i po długich obradach zdało się nam, że warta jest rzecz pomknąć się dalej w negocyacyach, aby dojść do prawdziwego jego celu; stawały trudności na przeszkodzie, jego zbytnia przebiegłość, bo układał się natychmiast stosownie do osób, z któremi rozmawiał. Wczoraj tedy po obiedzie o pół do drugiej zeszliśmy się do Śleżanowskiego pod obserwatoryum; Jeż, Szerok, Nufr, Tom[asz], Morawski, Michał[1], Sobol[ewski], Ogiński i Śleżanow[ski]. Podpisaliśmy wszyscy przysięgę (nb. my wprzódy nie przysięgając, u Zana[2]), potem zaś

---

[1] Rukiewicz. [2] U góry dopisano: »Ach, źle się wytłumaczyłem«.

Tomasz wezwał do słowa honoru, że będą otwarcie mówili, i wnet do Ogińskiego zwróciwszy się, powiedział, że na niego spada obowiązek dania pierwszego otwartości przykładu, bo był w związkach, bo działa z wprawą. Trochę się tem zdetonował Ogiński; gadał więc o związku, do którego należy i od którego chce się wyłączyć, ale gadał ogólnie, skończył zaś na papierze i piórach, do pierwszego zakładu kancelaryi potrzebnych. Potem przystąpiono do celów, które każdy miał na piśmie w słowach niewielu tajemnie wyrazić. Powiedzieliśmy, że to ustnie być powinno; zaczęto więc rozmowę. Śleżanowski znowu hebes; Morawski chciał mówić, łzy mowę mu przerwały — złoty chłopiec! Ogiński zaczął od księży, skończył zaś na tem *plus minus:* oświecić włościan, zajmować do związku nauczycieli i właścicieli, dziedziców młodych, wejść w związki z Wołyniem i Ukrainą, działać wszędzie, ażeby eksplozya znalazła wszystkich gotowych; wreszcie zemsta Mos[kalom] i wszystkiemu, co jest mos[kiewskie], ale nie zemsta szalona, lecz powolna. Otóż i cel jego, wymówiony z zapałem. Już się więc wszystko skończyło; Zan potem uwiadomił, że rektor kasuje promienistość, Kundzicz albowiem biskup i Kontrym[1] prałat przychodzili ze skargą na »Pacierz« czytany, żądając śledztwa w tej materyi. Natychmiast wzięliśmy się do przerobienia »Pacierza«, a że rektor na dziś ostatni wyrok odłożył, czekamy więc na to. Już wiem z góry, że nam promienistość skasuje, bo mi wczoraj wyraźnie powiedział, że nie tyle o »Pacierz« tu chodzi, ile o samą rzecz. »Nie spodziewałem się (jego słowa), żeby się tak dalece to rozniosło; gdzie dziś się obrócę, wszędzie słyszę promienistość. Skoro dojdzie do Petersburga, nie będzie czasu tłuma-

[1] Ks. Ignacy Kontrym, kustosz kapituły wileńskiej.

czyć się«. Wypadnie więc znieść nazwisko, skasować urządzenia, ale na majówkę dlatego pójdziem. Myśl tymczasem, co zrobić z Ogińskim; bo jeśli rozpatrzysz się lepiej, poznasz, że to się dla niego tylko dotąd zrobiło. My 5, Morawski wpół nasz, bo w Związku i wart być w Tow[arzystwie], Śleż[anowski] zero. Myśl, ja jeszcze jestem w tumanie. Ogiński byłby nam silną pomocą; co z nim zrobić? Możnaż się puścić na liberalność? Co tu począć? NB. ja jestem w kole mniejszem sekretarzem, Ogiński prezydentem. Pamiętaj, że Ogiński bawi krótko. Nie mogę dłużej pisać. Listów czekam.

Czy »Tukaj« zawsze będzie ułomny?

Poniedziałek] 10 w nocy.

List ten miał pójść przez pocztę[1], lecz że chybiłem godziny, zatrudniony wyprawieniem pieniędzy dla Krasińskiego[2], pozostał i idzie przez Kotarskiego. Jutro naznaczyliśmy godzinę 7 ranną na Rządowe[3], bo godziny rozerwane są niezmiernie lekcyami. Żałuję, że nie mogę przesłać wiadomości o jutrzejszej naradzie. Ale tym czasem powrócę do poczętej materyi. Kiedym poczynał list, zdało mi się, że zdołam objąć wszystkie szczegóły, ale potem zważyłem niepodobieństwo. Jednak żebrałem ważniejsze fakta; teraz ci powiem dalej. Cóżkolwiekbądź, zniosą nam majówki lub nie (co niepodobna), już wiele zrobiliśmy, powiem szczerze. Rozwinął się duch między młodzieżą, a gdyby dziś wypadła potrzeba nagła, gdyby więcej było działaczów, mielibyśmy na jedno klaśnienie z 10 różnych związków. Ale to przechodzi siły nasze. Wszak-

[1] Poczta odchodziła o 2 popołudniu. [2] Waleryan Krasiński był wtedy za granicą »dla dopełnienia edukacyi« (Bieliński l. c. III, 428). [3] Posiedzenie Rządowe odbyło się jednak nie 25, lecz 26 maja.

że mamy kilku majętniejszych, mamy wielu skłonnych do liberalizmu, już nawet o tem wręcz niektórzy mówią, oczy wielu zwrócone są na Ogińskiego (który *en passant* nie jest Masonem); trzeba więc tu coś począć i trzeba wkrótce. Wiem ja, że to niebezpieczna, wiem dobrze, żeśmy oddalili się usposobieniem dotąd nabywanem od tych widok (*s*); ale czyliż dlatego ręce opuścić, trwożyć się, młodzież zostawiać i samym wyrzec się nazawsze tej strony? Miałem oddawna myśli zgromadzone, dla klasy wyższej stąd sięgające; ale w tym natłoku, gdzie się jedno drugiem zaciera, nie można było ich utrzymać. Sądziłbym, iż teraz albo wkrótce potrzeba będzie wystąpić. Z tem wszystkiem uważaj lepiej; mnie się zdaje, że nie piszę z krwią zimną. To źle! Cóż wypadnie z Ogińskim (podług nowo przyjętych nazwisk Brutusem)? Jest nas z nim pięciu; wszyscy z sobą ciągnąć blizko będziemy, on się może zniechęcić. Oprócz tego mam porozumienia, że jeszcze się ze wszystkiem nie wyjawił; ale to, co wyjawił, nie może, [jak] tylko z dobrych chęci pochodzić, lubo nie wytrącam i przeciwnego przypuszczenia. Ale załóżmy sobie, że jest prawdziwie dobrze myślący, bo że umiejętny, niewątpliwa, mówi dobrze, pisze dobrze (odrzuciwszy Warszawszczyznę): będzie zawsze w wyższym świecie, obywatel Litwy — nie warto go rzucać. Tak sądzę, tak wszyscy mniej więcej sądziemy. Nie możnali go zrobić członkiem mianowanym? Ale kiedy mu pokażemy tylko byt Towarzystwa, taki, jak go widzą w 1. stopniu, może to uważać za związek tylko naukowy i nie powziąć wyższej o nas opinii. Jeszcze ci członkowie mianowani są tylko w ustawach; trzebaby chyba nowe ustawy tworzyć. To miej za *axioma,* że na ścisłem z nim połączeniu się wygramy bardzo wiele nie dziś, nie jutro, ale nadal, i z tego punktu

uważaj rzecz. Ja nie mogę się zrezolwować na krok jaki gwałtowny, *coup de théatre*, a wiem, że bez takiego coup nic nie będzie. Wiem, że potrzeba niemałego namysłu, ale czas krótki. Tymczasem zda mi się, że koło Ogińskiego i nas 5 można wiązać klubek liberalny. Będę dziś jeszcze długo dumał na jutro, co mamy gadać; ty zaś weź na *fis* i choć pierwsze płody przysyłaj. Np. o tobie jak uwiadomić Ogińskiego, jeśli się okaże potrzeba? Muszę też ci nakoniec posłać anegdotę. Powracając z majówki, na której zabłysnął Ogiński, Domejko, należący do obu Związków[1], szedł pośrodku z Staniewiczem[2] (Zw[iązek] Przy[jaciół]) i Wiernikowskim (Zwi[ązek] Szeroki[ego])[3] a myśląc, że idzie tylko z Staniewiczem, powiada z cicha: »Jakby dobrze było wprowadzić Ogińskiego do Związku« i w tej chwili z jednej i z drugiej strony w boki dostaje kuksa. Cha cha cha!

Z Białegostoku[4] ani słowa. Ksiądz[5] imituje Erazma[6]; powiedział Szymkajle, nim podał notę, że za 3 tygodnie wprowadzi go do Tow[arzystwa], i ten pytał Czeczota na majówce. *Horrendum!* Złajałem księdza od ucha i wstrzymamy natychmiast udzielenie zapytań. Srożyć się podług prawa nie można jeszcze. Da się tylko upomnienie. Aj gadu, gadu, a od ciebie list czy będzie jutro?

NB. We czwartek pisz.

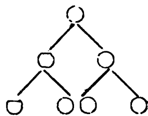
Ale, ale — Krukowski[7] z Kowna może pojedzie

---

[1] T. j. do Zw. Naukowego i do Zw. Przyjaciół. [2] Zygmunt Staniewicz, członek Związku Przyjaciół. [3] Łozińskiego, t. j. Naukowy. [4] Od Zygmunta Nowickiego. [5] Chlewiński.
[6] Poluszyńskiego; por. str. 25. [7] Ignacy Krukowski, przyjęty do seminaryum kandydatów stanu naucz. w r. 1803 (Biel. l. c. I, 117); w r. 1821 jest istotnie zastępcą dozorcy w Mołodecznie.

na prefe[kta] do Mołodecznej, Niemczewski[1] na jego miejsce.

Ponieważ taki los jest tego listu, że dwakroć zaczynany, oba razy nie poszedł, jeszcze ci mały dodateczek zrobię, na który mogę się zdobyć przy tym odmęcie. Wczoraj byłem z Tom[aszem] u Ogińskiego, bo za konieczną sądzę ze wszystkich stron macać go bliżej i więcej się z nim wiązać. Padały rozmowy różne. Jest trochę upojony Warszawszczyzną, ale głowę ma wcale porządną. Uczył się w lyceum warszawskiem i brał prywatne lekcye u Szwejkowskiego[2]. Stąd i płynność w mówieniu i wprawa w pisaniu i bystrość w pojmowaniu muszą pochodzić. Trochę zda się religiant, bo do przysięgi wielką przywiązuje wagę. Mówił, że młodzież nasza ma bardzo złą opinię w Warszawie i że nie sunął[by] się do Promienistych, gdyby się czegoś ważniejszego nie domyślał. Gadał o punktach korespondencyjnych; jeden z koła mniejszego ma wybrać 3, z nimi korespondować, wypytywać się o duchu prowincyi, w której mieszkają, i tym sposobem bliżej osobę poznawać i poznaną wciągnąć do koła, a ta znowu 3 punkta utworzy. Może to ci przywiedzie na pamięć ową figurę Zwacka[3]. Że zaś wielkie koło lekce ważył, wpadliśmy na nasz trop i daliśmy do zrozumienia prawdziwy stan instrukcyi naszej. Reszta



[1] Chryzostom Niemczewski jest istotnie w r. 1821 nauczycielem geografii i arytmetyki w Kownie. [2] Ks. Wojciech Marcin Szwejkowski, profesor i pierwszy rektor uniw. warsz. [3] Malewskiego i tu pamięć zawiodła; nie jest to figura Illuminata Katona Zwacka, lecz samego twórcy Illuminatów, Adama Weishaupta, który ją w liście do brata Zwacka nakreślił i w ten sposób objaśnił: »Mam bezpośrednio pod sobą dwóch braci, w których przelewam całego ducha mojego. Każdy z tych dwóch braci koresponduje z drugimi dwiema i t. d., tym sposobem jak najprostszym mogę poruszyć i zapalić tysiące ludzi«. (Historya Jakobinizmu wyjęta z dzieł księdza Barruel »Mémoires pour servir à l'histoire du Jacobinisme«. T. III. W Berdyczowie 1812, str. 393).

toczyła się mniej ważnie, bawiliśmy z nim z $2^{1}/_{2}$ godzin. Zawsze ci moje pierwsze zdania powtarzam.

Dziś[1] byliśmy na Rząd[owem] i uradziliśmy ułożyć organizacyą publicznych zabaw naukowych na rok przyszły; organizacyą, u siebie skończoną, damy i w małem kole i po województwach do rozważania, żeby ich czem niewinnem zająć, żeby ich na rok przyszły do czego napewno zagarnąć.

Na miłość Boga, żadnego nie mamy od ciebie listu! Dalibóg, gniewam się, milczysz nazbyt.

Budrewicz dziś[2] się przyjmuje. Żegnam cię z przekonaniem, że wnet po tym liście poczekasz pewnej zręczności i dasz odpowiedź. Dziś o $^{1}/_{2}$ do drug[iej] znowu małe koło.

CLXXVIII. Pietraszkiewicz do Ad. Mick.

[26 maja (7 czerwca) 1820, Wilno].

* 26 [maja 1820].

Adamie!

Nie poszły listy[3] i ty długo milczysz; z tem wszystkiem, jeżeli kiedy, to dzisiaj najwięcej nam udzielać się nawzajem wypada.

Wiesz z poprzednich listów, które z tym razem odbierzesz, cośmy z Ogińskim zrobili; jaką temu nadać postać, jak związać z budową naszą, nie wiemy. Wszakże pożyteczna byłaby Ogińskiego utrzymać

---

[1] Posiedzenie Rządowe odbyło się 26 maja. [2] Ustęp ten był pisany widocznie dopiero 27 maja, gdyż tego dnia nastąpiło przyjęcie Budrewicza, i wysłany pocztą czwartkową d. 27 maja. [3] Poniedziałkową pocztą 24 maja Nr. CLXXV i CLXXVII.

i o coś zaczepić. Na p[osiedżeniu] R[ządowem] Jarosz proponował, ażeby się o nim lepiej zapewniwszy, dać ogólną wiadomość o Filomatyi i jej działaniach, gdyż podnieść działania tak nagle na wysoki stopień byłoby zawcześnie, a niżej — byłoby to złe dać o nas wyobrażenie. Wszakże odkrycie to nie zaraz ma nastąpić, lecz i przewidzieć trudno, do jakiego czasu ma być tajemnicą, abyśmy nie byli wciągnieni do czegoś wyższego w 2-giem kole promienistem przy Śleżanowskim. Ale dosyć o tem. Pisałem kiedyś[1], iż dla zaprowadzenia porządku Promieniści na sześć województw zostali rozdzieleni, wszakże to jedynie dla porządku tak przy piciu mleka, jak też przy czytaniu i tam dalej. Oburzona kapituła, a szczególniej Kundzicz i Kontrym, od niej do rektora delegowani, za poduszczeniem Jundziła[2] sprawiły, że wyraz Promienisty wśród wyznawców umorzony zostanie; majówki jednak trwać będą. Czwartkowa dla deszczu odłożoną zostanie na niedzielę. Ruch powszechny; ci, co bruki zbijali, dziś piszą. Spodziewać się potrzeba wielkiej liczby pism, a mnogość ich, nie wiem, czy wszystkim odczytanemi być pozwoli. Ilość Promienistych jest 168, do niedzieli pewnie ze 200 będzie. Wszakże powstające przeciw nam opinie i podejrzenia, że to coś więcej od Illuminatów nawet, wielu zraża. Jundził na lekcyi raz i drugi raz czytając regestr[3], a nie znajdując Sobolewskiego, który dla rzeczywistej choroby nie był, zawołał: »A to jasnowidzący, promienisty«. W miejscu śmiechu, jak to zawsze bywać zwykło, wielu nosy zatknęło, a niektórzy sekretnie i u mnie zapytywali, skąd

---

[1] Por. str. 66. [2] Stanisława.

[3] »Profesorowie czytali regestr zapisanych słuchaczy dla przekonania się, czy wszyscy uczęszczają na prelekcye« (Eliasz Ostaszewski w Heleniusza Wspomnieniach polskich czasów II, str. 230).

Jundził wie; wyłożone powody bezstronnie oburzały wszystkich. Grodek wysyłał Żukowskiego[1] do rektora, aby przemówił za utrzymaniem zabaw akademickich. Kontrym[2] zwyczajnym sposobem łaje: »Toś dureń albo łajdak, kiedy nie należysz do Promienistych, bo to dobrzy ludzie«. Rektor, między młotem a kowadłem, nie wie, co ma robić; radby utrzymał i siebie w podejrzenie nie podał. Tak to małe, a w skutkach wielkie promionki!

Umorzywszy na zabawach imię promienistości, przenieść je tu mamy zamiar do małych związeczków, około wojewodów mających się założyć z dobrańszych osób i lepszym duchem, zdolnością i chęcią do pracy ożywionych. Ustawki maleńkie dadzą się i zaręczenie od każdego wzięte na piśmie będzie. Co niedziela przede mszą albo i w inną godzinę Promieniści dobrańsi zgromadzą się do swojego wojewody. Arcemu wstęp do każdego takiego związku otwarty; on wszystkiem ma być, reszta niewidoczna.

Przygotowania już do tego są uczynione; w Związku bowiem Przyjaciół w ostatnią sobotę[3] uchwalono, aby po posiedzeniu zastanawiać się nad ulepszeniem promienistości, a Zanowi podziękowanie, iż otworzył pole do poznawania osób, które w Związek za czasem będą wprowadzone. Woje[wo]dowie nasi, Sobolewski, Morawski, Kozakiewicz, Jurewicz, całemi siłami popierać będą, w każdem województwie znajdzie się jeden jeszcze albo dwóch naszych. — Reszta dwóch wojewodów: Zenowicz[4] i Chodźko[5], znani

---

[1] Szymon Feliks Żukowski, adjunkt uniw. wil., wykładał język hebrajski. [2] Kazimierz. [3] 22 maja; podziękowanie poprawiono 5 czerwca. [4] Antoni Zenowicz, członek Związku Przyjaciół (od 19 czerwca 1820), Filaret (w r. 1822 według »Spisu« członek koresp. w Januszewie, pow. borysowskim), należał także do Towarzystwa Sześciu (Czarnocki, Pam. l. c. str. 31). [5] Józef.

z dobrego myślenia, rzucą się do popierania tego projektu oburącz. Nie wiem, jak się to wszystko uda; to wiem, że nas taką chmura otoczyła zatrudnień, iż zaledwie możemy przejrzeć, czasu braknie na opędzanie wszystkiego.

Książki[1] przyjdą we wtorek, jak sądzę; niema bajek Niemcewicza, zajdzie więc odmiana wielka, bo po jednej nagrodzie przypadnie na trzecią i 4-tą klasę, to jest, Wybickiego »Rozmowy ojca z dwoma synami«[2] i z Włodka o naukach wyzwolonych wybrane i we Wrocławiu przedrukowane myśli[3].

W zakładzie Naukowym[4] wniesiono takoż, aby promienistość popierać, gdyż to przygotuje i da poznać młodzież. Ajent Żegotka[5] nie najlepiej to wniesienie wypracował; łajał go Szerok za wiele niepotrzebnych rzeczy, ale chwalił projekt, ale mówił, że go uprzedził. Zgodzono się tedy dawać przykład i być ku zbudowaiu Promienistym. Wszystko więc dotąd, choć w zamęcie, ale dobrze; choć nie widzim jasno, ale patrzym. Spóźniliśmy się z rozwi[nie]niem planu ogólnego, albo raczej nie wiedzieliśmy, że tak z małych rzeczy wielkie się porodzą. Ty z doniesień naszych nie najlepiej zapewne rzecz widzisz; wspomni[j] tylko, iż to są gazety, a stąd nie dziw, że wiadomości są sprzeczne, osobliwie, że co chwila, to nowina, co głowa, to inny sposób widzenia. Rozbieraj więc plan ogólny, rozpatruj i nam poradcze szlij listy, abyśmy też na drogę pewną wbiegli. Ogiński czynny jest, wszędzie rad podnieca ogień. Zaleski Konstanty, napomniany od Kontryma, bieży jak podsmalony,

---

[1] Por. str. 35. [2] Józef Wybicki: Rozmowy i podróże ojca z dwoma synami. Wrocław 1804. [3] O naukach wyzwolonych z książki X. I. Włodka wyjątki zrobione przez jednego przyjaciela nauk gruntownych. Wrocław 1814. [4] W Związku Naukowym. [5] Domejko.

poddaje się prawom promienistości, Zana wzywa do tworzenia związku patryotycznego; wyzwany nawzajem, aby cel objawił, ukazał się być niższym co [do] widoków od Śleżanowskiego; przyczyn takiego widzenia rzeczy szukać należy w nieusposobieniu. Atoli fermentacya umysłów wielka, słowem, duch czasu dojrzewa. □[1] patrzą z ukontentowaniem na młodzież z sobą ogniwem przyjaźni i braterstwa wiążącą się. Panny w niektórych domach zmiatać każą krzesła po tych, którzy są niepromieniści. Mamy więc przyjaciół, mamy i nieprzyjaciół. Pierwszych liczba i większa, lecz gdy spomnim, że drobne przyczyny wielkie skutki rodzą, tedy małych nieprzyjaciół należy się nam tak lękać, jakby byli wielkimi.

Smokowski gotuje karykaturę na Promienistych; taka była pogłoska, nie wiem, jak ją prędko wykończy i puści w obieg, a tem mniej wiedzieć mogę, co tam wystawić przedsiębierze. To pewna, że wiąże antipromieniste towarzystwo. Wchodzą tam i niektórzy Promieniści; chociaż o mocy ich duszy i umysłu nie najlepsze mam przekonanie, wszelakoż dotąd jestem za nimi, gdyż dali listę Arcemu, ze 14 osób przystąpiło do tego zgromadzenia. A nawet i nasz[2] Chodźko Dominik jest tam wzywany i podobno wejdzie. Odkrywa się, że jest jakiś medyczny Związek, Lebel[3] o nim powiedział Rukiewiczowi, ale tylko ogólnie i to wymówił się niezręcznie; zapytany, czy czego na majówce czytać nie będzie, odpowiedział, iż niedawno oddał pisma dwa do jednego towarzystwa i nie miał kiedy pisać, ale żeby o tem nikomu nie mówić, zobowiązał Michała.

---

[1] Masoni. [2] T. j. Filomata. [3] Julian Lebel, późn. Filaret.

Michał dotąd antycypować nie przestaje; ostatniej soboty[1] popierali mocno z Piaseckim projekt, wniesiony przez Kozakiewicza, aby prezydenta urzędowanie do 3-ch miesięcy przedłużyć i ażeby wszyscy byli kandydatami, a kogo większość powoła, iżby ten zasiadał. Utrzymała się starodawna ustawa większością [15] przeciw 4, to jest, 2, o których wyżej, wnoszącemu i Morawskiemu. Związek postanowił ustawy swoje przejrzeć, uchwały do ustaw dołączyć, wszakże nie będzie to epoką jakiej reformy, owszem zostanie wszystko na tej stopie, jak dzisiaj.

Balladę Zana[2], mowę Jana, która oklaski zyskała i powtórnie, aby czytana była, żądali Promieniści, posyłam; możesz mię zrobić podpiskiem[3], bo choć cudze, rad przepisuję, abyś i ty więcej wiedział,

Zdrowia życzy

Onufr.

26.

CLXXIX. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[26 maja (7 czerwca) 1820, Wilno].

1820, 26 [maja] we środę.

Posyłam ci swoję peryochę[4], którąm miał na przeszłem promienistem całowaniu. Jeżeli Onufry Tomaszowego na pierwszem czytanego nie posyłał jeszcze ci wiersza, to go tu dołączym, wziąwszy u Onufra. Na jutrzejsze, jeśli nam niepogoda, którą dziś mamy, uciekłszy, odbywać pozwoli zebranie, mam już go-

---

[1] T. j. 22 maja na posiedzeniu Związku Przyjaciół. [2] P. t. »Nerys«, czytaną na pos. Zw. Prz. 22 maja. [3] Wyraz utworzony na kształt podsędek. [4] T. j. mowę; była to mowa wierszowana.

tową wielką harangę[1] przeciw wielomówstwu patryotycznemu. Zapalone bowiem, jak i moja niegdyś, głowy bezpożyteczne i nie w miejscu często deklamują egzorty; rozumieją, że słowami zawojować wszystko potrafią, a tymczasem niewczesną gawędą więcej złego, niż dobrego, zrobić mogą. Wystawiłem tedy im, że gwar jest czczy, że się trzeba do poprawy obyczajów, do nauki i pracy skierować, a tam szukając ulgi naszych cierpień, sposobić się, jak być dobrym patryotą, jak pożytecznie poczynać sobie, i jeżeli nie sobie, to przynajmniej potomkom zapewnić lepszą dolę. Wiele miałem kłopotu, hamując moje uniesienia; ledwiem, podając środki, sam się nie stał wielomownym. Poodcinałem jednak wszystko, coby mogło zapalać zbytecznie umysły, i w umiarkowanym sposobie czyniłem uwagi. Ach, jak to ciężko mówić jak niewolnik! Jak bolesno uczyć braci milczenia, kiedyby się ich chciało w samym skutku uczyć wykonywać, co myślą i mówią! Trzeba wiedzieć, że harangujemy tak, nie tylko dla obcych, ale i dla swoich. Michał[2] jest niepomiarkowany gaduła. Nic nie robi, ale gadać bez miłosierdzia lubi. Przyjęty, choć jeszcze nie arcyzasłużony, na czynnego, ma być powitany przez Jarosza w podobnej myśli, jak moja peryocha promienista, przemową. Trzeba koniecznie burzliwe deklamacye powściągać. Wiemy, że garnek, kiedy ciągle wre, zupełnie wygotować się może.

Promienistych liczym 160 przeszło. Ich niepomyślne dziś losy, jakie z łaski nikczemnego biskupa Kundzicza u bojaźliwego rektora spotykać nas zaczynają, grożące zbronieniem naszych jawnie odbywanych majówek, powinny być ci od naszych ojców wiadome, gdyż w tem muszą się z tobą *ex officio* znosić,

---

[1] T. j. mowę. [2] Rukiewicz.

jak się toczy formowane koło — wszystko to do mego opisu nie należy.

Doniosę więc ci już tylko, że Franciszka jeszcze dotąd w Wilnie, i nie wiem czemu, niema[1]; że Aleksander[2] goły, wygląda od ciebie sukna, a ja choć nie chcę, choć ażebym ci się nie uprzykrzył, chciałem już myśl moję udusić, ale na konto otwartości, jakiej świętych praw nigdy względem siebie pogwałcać nie powinniśmy, przypominam ci kończący się maj i nierzetelność, jaką nam zadadzą za nieodesłanie za sukno[3]. Staraj się o okazyą, wreszcie przez pewnego pocztyliona odsyłaj.

Bądź zdrów! — Twój

Jan.

1820, maja podobno 26, we środę.

CLXXX. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[2—3/14—15 czerwca 1820, Wilno].

D. 2 czerwca 1820 r.

Adamowi Jarosz
zdrowia.

Środa, godz. 10½ w nocy. Mam przed sobą list twój, rano około 10-tej odebrany[4] i w tej pierwszej chwili spokojnego zupełnie czasu śpieszę co rychlej dać ci odpowiedź. Naprzód muszę cię zhukać za nadzwyczaj niedorzeczny listu początek; pijawki, bańki, bandaże przy całem twojem tchórzostwie kazały mi prawdziwie lękać się o twoje zdrowie. Ubezpieczył mię wprawdzie dobry twój humor w dalszym ciągu

[1] Por. Nr. CLXXIV i CLXXVI.
[2] Por. Nr. CLVIII i CLXXIV.
[3] Por. Nr. CLXVII i CLXXI.
[4] List się nie dochował.

listu, ale i tak jeszcze nie jestem zupełnie spokojny. Skąd, co, jak i kiedy? Wszystkie te zapytania zostały nierozwiązane, a jednakże toby najwięcej obawę naszą stłumiło. Proszę cię przeto najmocniej o długi biuletyn zdrowia; Balbiani, który mię tu często odwiedza, dorobi komentarz i tym sposobem dowiemy się, czy mamy jechać do Kowna, czy na miejscu dalszych wiadomości wyglądać. Jeszcze raz proszę cię, nie lecz sam siebie i słuchaj doktora: napuścim na ciebie Pietraszkiewicza! Ale ty nie musisz już być nazbyt chory, bo ja, pisząc ten listek, odzyskałem wesołość po kilku drobnych, ale dotkliwych zmartwieniach. Może też, donosząc o naszych czynnościach, orzeźwię i ciebie; dalej więc do roboty!

1. Tow[arzystwo].

Prace w Tow[arzystwie] cokolwiek cierpią z powodu lata i z nim goścía Fawoniusza i z powodu promienistości, która ciągle i huczy i kipi i pryska. Mimo to jednak posi[edzenia] Nauk[owe], lubo z niewielkim zapasem, idą, jak zwyczajnie, rzecz o Instrukcyi[1] już się po Wydziałach skończyła i przeszła do Rz[ądu]; ale pismo peryodyczne lezie żółwim krokiem i choćby nawet do końca roku czynność przeszła po Wydzi[ałach], materyałów dobrych do planu ledwo się kilka znajdzie. Już ja dawno jestem tego zdania, aby projekt o piśmie obszernem, ważnem i prawdziwie, że tak rzekę, Wiwlasowem odłożyć na lat 2 lub 3, a tymczasem wydawać pismo, podobne do wszystkich pism peryodycznych naszych; wszakże zawsze, jak się spodziewam, będziemy lepsze wyda-

[1] Mowa o »Instrukcyi do podawania wiadomości o szkołach«, wydanej potajemnie p. t. »Opis jeograficzny«, przedrukowany w Mościckiego »Wilno i Warszawa« str. 151 nstp.

wali[1]. Sobolewski na miejscu Łozińs[kiego] jest sekretarzem w Wydzi[ale][2]. Budrewicz przyjęty. Wczoraj[3] także wynieśliśmy Michała[4] i Kazimierza[5] na czynnych. Obom nie odmawiam dobrego serca i gorących chęci, obaj warci są prawdziwej przyjaźni, ale Michał ma niezmierną skłonność do dysput i w naukach, lubo ich wszystkich słucha, zgoła nie pracuje. Wczoraj dałem mu do zrozumienia, ile do naszego celu potrzeba, aby każdy jedną szczególnie naukę pielęgnował. Oprócz tego do działania zewnętrznego nie rychło się usposobi; nie ma krwi zimnej i językowi łatwo puszcza wodze. Wszystko to pochodzi, jak mi się zdaje, z niezahartowanego na jakiej gruntownej nauce sądu. Kazimierz zaś, ciekawy niezmiernie, wszędzie działać chcący, trochę ma skrzywiony zdrowy rozsądek, np. często zaczyna mówić, nie wiedząc sam, o czem. Te może uwagi nie uwłaczają bynajmniej innym ich zdolnościom, a nadewszystko tej gorliwości, za którą samą warci być Filomatami. Mamy noty złożone Kułakowskiego, Wiernikowskiego, Jurewicza, a wkrótce będzie i Morawskiego. Wiernikowski jeszcze niezmiernie płochy, Morawski zaś jest to szkło, przez które nawskróś przejrzeć się możesz (dlatego nie trwóż się o niego w mniejszem kole). Wszyscy ci nie będą mogli przejść przez pierwsze wotowanie przed wakacyami, będzie więc czasu rozpatrywać się. Kozakiewicz[6] do smaku mi przypadł.

---

[1] Tu u góry nad wierszem dopisała ta sama ręka: »Czwartek rano o 10«. [2] W Wydziale II. [3] Posiedzenie administracyjne wydz. I, na którem przyjęto Rukiewicza Michała i Piaseckiego Kaz., odbyło się d. 2 czerwca; list zatem zaczęty 2-go we środę wieczór a skończony 3-go rano we czwartek, i jak świadczy dopisek (w uw. 1) wysłany pocztą czwartkową. [4] Rukiewicza. [5] Piaseckiego. [6] Stanisław Kozakiewicz z dziśnieńskiego pow. gub. mińskiej, prawnik, od 27 stycznia t. r. członek Związku Naukowego, polecony na członka Tow. Filom. na pos. Wydz. I 24 września 1820 i zapewne przyjęty, lecz brak aktów nie pozwala stwierdzić na pewno.

Łzy mi stają na oczach, kiedy wspomnę, jak przez lat 3 całe do 20 osób wzbić się nie można[1]. Ale Opatrzność błogosławi szczupłym naszym siłom; dalibóg, robiemy, co się robić daje. Jeszcześ kiedy w roku przyszłym szkołę gdzieś rzemieślniczą otworzym, do czego przez wakacye projekt wygotuję, siedząc na wsi, dokąd zaraz po 5 lub 10 *Iulii* wyjadę! Mój Boże, czegożbym nie dał, gdybyś ty mógł być z nami! Jeż gotuje projekt związku Naturalistów. Nie wątpię, żeby przez wakacye po takiem ożywieniu umysłów projekta nam nowe nie przybyły. A tak masz krótką wiadomość, co się dotąd tu stało i co nadal się stać może do septembra. Ty musisz do nas około 1[2] przyjechać i kilka przynajmniej dni z nami przebawić, a przed septembrem znowu.

Zwracam się teraz do promienistości. Omijam inne szczegóły, a do ogólniejszych przybliżam się widoków. Postać jej zewnętrzna jest zła i niebezpieczna, wewnętrzna tymczasowym zamiarom naszym zupełnie odpowiada. Wymawiasz nam, żeśmy nic stałego nie zrobili, że niema urzędników etc. Szło tylko o pierwsze rozżarzenie, żeby potem łatwiej pod młotem uginać. Im więcej tem lepiej — takie było pierwsze nasze zdanie; dlatego zgoda rektora była potrzebna, dlatego i wszystko gry postać nosić musi, ażeby nikogo nie stracić, nikogo nie odstręczyć. I to, jak mi się zdaje, trzeba przyjąć za maksymę, że po koniec tego miesiąca nic nie można takiego uczynić, coby mogło jakikolwiek mocniejszego, lepszego działania dać pozór. Zawsze mam podejrzenia, że w tym miesiącu będziemy nawet ze strony policyi szpiegowani, coby nas zatruło na długo. Przetoż, jak mi się zdaje, nie można robić tajemnych związków, bo sama

[1] Mowa o towarzystwie Filomatów. [2] lipca.

tajemnica, samo słowo honoru na milczenie o schadzkach jużby było w oczach złośliwych przestępstwem, albo przynajmniej dałoby mocny powód do długiego szpiegostwa. Weź to wszystko na uwagę, a zobaczysz, jak trzeba być ostrożnym. Ty nie chcesz związku jawnego, chcesz ukrytych; jabym zawsze krzyczał o związek wielki, jawny, żeby się pod nim wszystkie tajemne bezpieczniej ukrywać mogły. Życzysz przenieść na Związki ster promienistości; jużeśmy w tę myśl trafili, ale jeszcze Zw[iązek] Nauk[owy] nie jest zdolny podjąć tego. Poszło w nim wniesienie oziębłe, lubo sam Związek jak paw mocno się nadyma. Zw[iązek] Przyj[aciół] już jest na wyższej stopie, mocniej się zajął, bo w nim jest Tomasz, Michał, osoby, które czynniej około tego występowały, sądzą więc sprawiedliwiej—*et nos aramus.* Upoważnienie rektora albo i kuratora nicby nie przeszkodziło do działania tajemnego, ale ta pokrywka bardzoby się przydała. W głowie aż się kręci, więc *resultatum.* Do przyszłej majówki, która się odbędzie około 25 *Iunii,* dajemy po województwach pod rozwagę przyszłą organizacyą promienistości, osoby zaś wszystkie celniejsze, to jest, my sami i ci, których użyjemy do tego, starać się będą przy tem zatrudnieniu pozornie ścisnąć lepiej między sobą wszystkich, obudzić w nich wyższe myśli, zapewnić się, że na rok przyszły nie odstąpią; ale to wszystko namową tylko, niczem więcej. Oprócz tego mam myśl dania tym sternikom instrukcyi czyli tablic, na którychby notowali postrzeżenia względem charakteru wszystkich osób, z któremi schodzić się będą. Sterników tych będzie *ad summum* 26 pierwszego rzędu, a 26 drugiego rzędu, to jest, tych, którzy niżej jeszcze działać będą. Tym sposobem jeśliby i szpiegowano, znajdą główne zatrudnienie niewinne, a na słowa nie będą mieli dowodów. Czy

zgoda? Kończę o promie[nistości], czas nagli, ręka boli, a jeszcze choć coś o Ogińskim.

Nie zrozumiałeś mię, kiedym pisał o klubie liberalnym. Chciałem tak. Jest 7 naszych[1], więc pierwsza zasada; tych 7 niech rozwiną pierwsze projekta, pierwsze działania, niech składają dyrektoryat wszystkich klubów, jakieby potrzeba okazała w różnych zakładać miejscach. Rząd filo[matyczny] tam byłby cały lub w części, a więc tym związkiem niby najwyższym, niby kierującym innymi związkami jeszczebyśmy my kierowali. Wystaw to sobie jako komitet fil[omatyczny], do działania zwierzchniczego w tym rodzaju wysadzony, z możnością przybrania kilku osób pewnych, najpewniejszych, choć nie Filom[atów]. Ale już ja sam tę myśl cofnąłem. W poprzednim liście dałem ci do zrozumienia, że skłaniałem się za odkryciem Związku naszego Ogiń[skiemu], i przyznam się, że innego sposobu nie widziałem. Umyje on ręce od Związku Nauk[owego]; a gdybyśmy mu powiedzieli, że dlatego tam ma wejść, że my we dwóch lub we trzech tam wchodzimy, domagałby się, żebyśmy mu tak opowiedzieli działania, nie wciągając jego koniecznie. Twoja strona była lepsza, bo nie chciałeś naruszyć ustaw, ale wątpię, nawet pewny jestem, że to lekarstwo nicby nie sprawiło. Trzymać go na czynnego 4 miesiące?... ażeby aż tam mu powiedzieć, co już w małem kole jest myślą panującą?... Ale te wszystkie trwogi i narady się kończą; Ogiński bawi teraz do 8 czerwca, przyjeżdża zaś w septembrze na całą zimę do Wilna, więc będzie można plan ułożyć lepszy, bo powolny. Tymczasem zaś odprawiemy jedno lub 2 pos[iedzenia] w kole mniejszem, na których będziemy liberalizowali. Ja napisałem *breviter* na

---

[1] U góry dopisano: »przypuśćmy, że 2 osoby nadarzą się jeszcze«.

przeszłe (które jednak nie przyszło do skutku), ale napisałem więcej nadstawnie, niż gruntownie; dalej w pole wywieść się nie damy. NB. powziął o[1] nas dobrą opinią, ja mu podobałem się szczególniej. Zana widzi, że jeszcze zbadać nie może, i oni grają z sobą w wolanta, jeden drugiego próbuje. Że Ogiński jest agentem gdzieś, to gardło dam moje. Wszystkie jego projekta mają wiele podobieństwa z tymi, na które naprowadza Barruel[2] w swojej łataninie. Np. proponował Zanowi, żeby z nas każdy, jeden o drugim nie wiedząc, nawzajem siebie postrzegali i opisy składali. Ale najtęższa agencya pęknąć musi tam, gdzie kilka osób zmownie, gorliwie naprzeciw się trzymają. Wczoraj takoż napisał do Zana list *anonyme* z tytułem do Arcego, z doniesieniem, iż o kole małem wie policya; i wymienił osoby wchodzące. Umówił się o tem z Zanem wprzódy, że to zrobi na wybadanie, jakie wrażenie ten *coup de théatre* sprawi. Zan nam powiedział, ale kilku, reszta zaś i naszych była zwiedziona; ale się dobrze znaleźli. Będę dziś wieczór u niego, wyłaję *quasi nesciretis* za ten list i będę grał w pomacanki. Powiem takoż, że go mam za agenta; zobaczem, jak się będzie wykręcał. Zdrowia ci szczególnie życzę. Dalibóg dłużej pisać nie mogę. Do Zana nie pisz, chyba pod adresem Janowskiego, co w sklepie Kamińskiego.

Jarosz.

---

[1] Tu się kończy list Malewskiego, reszta dopisana na końcu następnego listu Zana (Nr. CLXXXI). [2] Augustyn Barruel: »Abregé de Mémoires pour servir à l'histoire de Jacobinisme« Augsburg 1800, a raczej polski przekład ks. Karola Surowieckiego: »Historya Jakobinizmu« Berdyczów 1812; por. str. 121.

CLXXXI. Zan do Ad. Mickiewicza.

[3/15 czerwca 1820].

D. 3 czerwca 1820 r., Wilno.

Adamowi Tomasz zdrowia i pomyślności.

Trudno nam pisać do ciebie, bo trudno wybrać, uszykować i przypomnieć nawet wiadomości tak licznych, tak powiązanych, które się w naszych czasach zdarzyły, a które wiedzieć powinieneś. Od końca drugiej majówki aż do trzeciej, 30 maja odbytej, liczne miałem posłuchanie *(s)* już Promienistych, już zapisujących się. Każdemu opowiadać, każdego napastować potrzeba było; przez co tak się mordowałem, iż przy końcu dnia każdego spolaniały usypiałem, aby nazajutrz o piątej nowe dawać posłuchanie. Tysiąc dziwacznych powieści chodziło i chodzi o Tomaszu. 1-mo Zan jest krewnym Zanda, sam po nim żałobę nosi i całe jego zgromadzenie, coś on tu strasznego wymyślił. 2-re. Poznał piękną i młodą mleczarkę, podobał; chciał ją zbogacić, tworzy sektę, której pierwszem prawidłem pić mleko; zebrał 180 osób i przez to w krótkim czasie zbogaciwszy mleczarkę, kupuje ziemię, żeni się i po wszystkiem. — Ależ kto więcej przypomni? Profesorowie, ospali i otrętwieni, drżeć poczynają, aby im biedy nie było, i woleliby, aby nikt ani się uczył, ani bawił, niźli im bojaźń jakąś przyczynił, niźliby w dobrej sprawie dla dobra współziomków pomagać. Przeto u Andrysza[1] zebrani emeryci i nie-emeryci tworzą domysły, lękają się, narzekają. Ten, co jednem tylko okiem patrzy, a dwoma sądzi, że widzi, widzi w naszej zabawie wielkie zło

[1] Kawiarnia w Wilnie.

dla jego »Kuryera« i »Dziennika«[1]. Promień gwiazdy, odbity od okna bibliotecznego, doszedł do jego okna. Woła żony, wmawia jej, że w bibliotece jest świeca, a już była 12 w noc godzina. Budzi Leśniewskiego i łaje go, że nie widzi świecy w bibliotece; pędzi go do Jakubowskiego, sam bieży do Kontryma; budzą stróżów, zbierają klucze, otaczają bibliotekę, wchodzą ze strachem, aż tam i upiora nawet nie było. Takiem okiem wszystko widzi, takiem i twoją »To lubię«, takiem i naszą promienistość. Aż nos boli, co chwilę tak liche gawędy słuchając. Narobiłem huku, nigdy o tem nie myśląc, nigdy się nie spodziewając. Wiele dobrego z takowego kroku spodziewać się możem i wieleśmy zrobili. Jeżeli się te zabawy nie zatrzymają, już daliśmy popęd do wiązania się. Smokowski wiąże naprzeciw Promienistym, Ślężanowski uczone, Bartoszewicz[2] uczone[3], a inneż, o których nie wiemy! Józef i Jarosz obszerniej muszą do ciebie pisać, ja nie myśląc, co mi przychodzi, piszę. Balladę »Neris« podobno masz; nic o niej nie wspominasz. O Z[wiązku] Przyjaciół zapewne ci Onufr donosi. Wszystko dobrze mówi, zyskałem prawo mówienia każdemu prawdy; palę ją i to dobre na czas skutki czyni. Tym sposobem Jurewicza, obraźliwego Wołyniaka, i Morawskiego, Kownianina ostrego i cierpiętliwego, filomacę. Budrewicz wprowadzony. Na pensyi[4] egzamen odbyto. Rektor bardzo rad z postępu, do jakiegośmy się przykładali w języku polskim; mówił jednakże, że już zanadto polszczyzny.

---

[1] »Kuryer Litewski« i »Dziennik Wileński«; redaktorem i wydawcą obu pism był Antoni Marcinowski. [2] Zygmunt Bartoszewicz, następca Mickiewicza w szkole kowieńskiej, późn. nauczyciel języków łacińskiego i greckiego w gimnazyum wileńskiem. [3] Rozumie się: towarzystwo. [4] Deyblów.

Dziewiąta bije, wychodzę. Bądź zdrów! Z Ogińskim gramy rolę; dobrze się dotąd udaje, nie wiem, co dalej będzie.

CLXXXII. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[3/15 czerwca 1820].

D. 3 czerwca 1820 r., Wilno.

Józef Adamowi z[drowia] i p[owodzenia].

Dwa wypadki znakomitsze zaszły w ciągu tego tygodnia, to jest, licząc dni od przeszłego do dzisiejszego czwartku. Tymi wypadkami są: pogrzeb Dziewiątkowicza i majówka. Doniosłem ci był kiedyś, że Dziewiątkowicz żyć będzie niewątpliwie; powtarzałem wtedy cudze słowa, zwłaszcza, że na zapytanie twoje milej było o zdrowiu, niż o chorobie lub śmierci donosić. Stało się jednak. Umarł w przeszły czwartek z rana. Otworzyliśmy w ten moment subskrypcyą na koszt pogrzebowy; dawano chętnie ofiary, mianowicie w promienistości. Składka wyniosła do 50 rubli sr. W piątek w wieczór był kondukt do kościoła Bernardyńskiego. Mimo zaś porę najniegodziwszą, ponieważ deszcz, nieustanny lał i wiele już błota zrządził, jednakże nie odstraszyli się tą słotą studenci, mianowicie promieniści, lecz w liczbie do półtora set, okryci deszczochronami, szli w rozciągłym orszaku za trumną, niesioną na ramieniach *(s)* podobnież przez studentów i którą poprzedzała żałobna muzyka. Widok był dosyć rozrzewniający. Nazajutrz w sobotę z rana, o godzinie 10 zaczęło się nabożeństwo; większa jeszcze liczba studentów była przytomna, ponieważ wszyscy

profesorowie lekcye darowali. Uproszony Borowski[1] kaznodzieja powiedział bardzo piękne kazanie. Po mszy wyniesiono ciało i w towarzystwie wszystkich studentów, ze śpiewami księży i odgłosem muzyki, prowadzono takoż na ramionach aż na cmentarz Bernardyński. Tam po prześpiewaniu zwyczajnych egzekwi[j] i po przemowie pogrzebowej Łozińskiego zasypaliśmy ziemią Dziewiątkowicza. Obrządek trwał do godziny 1 popołudniu, odbył się spokojnie i w najlepszym porządku, co przypisać[2] potrzeba kilku naszym, którzy czynnie i troskliwie około tej sprawy ludzkości chodzili.

(Powracam o godzinie 7 od Pietraszkiewicza, z wielkim gniewem, że nasi radzcy[3], mając przyjść o 6, czy zaspali, czy nie wiem dla jakiej przyczyny, tak się ociągnęli. Dlatego też nie wiem, jak ci ten list dokończę).

W niedzielę[4] o wschodzie słońca udaliśmy się wielką zgrają na majówkę do Gór. Liczba mogła być większa jeszcze, niżeli przeszłej majówki. Przybyliśmy wesoło na miejsce, każde województwo miało zakreślone sobie stanowisko; nastąpiło mleko, piłka, wiersze etc. Szerok w beczce wiele dokazy[wa]ł i bawił wszystkich tak po pajacowsku, jak sobie wystawić nie potrafisz. O pół do 9-tej puściliśmy się do miasta na mszę, na której się wszyscy prawie przystojnie znajdowali. Zapał nie ustaje w Promienistych, wszyscy są nawzajem sobie przychylni i poufali; ale opinia zewnętrzna jest piorunująca, osobliwie między obywatelami. Zaleski[5] złajał syna za wejście do Promienistych. Starszyzna Masistów[6], albo przynajmniej

---

[1] Ks. Ignacy Borowski, kaznodzieja uniwersytecki. [2] ‚przepisać' A. [3] T. j. członkowie Rządu filom. [4] 30 maja. [5] Wincenty Zaleski, w r. 1823 marszałek rosieński, ojciec Konstantego. [6] T. j. zarząd Masy Radziwiłłowskiej.

niektórzy z niej grożą oddaleniem aplikantom swoim, jeśliby do zapaleńców należeli. Podobniż są i w uniwersytecie. Szanowni niektórzy profesorowie cesarskiego uniwersytetu w kawiarni Andrysa ubolewali nad swawolą studentów, lękając się, aby sami na tem nie cierpieli. Tymi ichmościami są: Niemczewski[1], Życki[2], Znosko[3], Taroż[4], Kapelli, Jundził zaś, najzaciętszy nieprzyjaciel, do takiego stopnia złośliwość posunął, że dowiedziawszy się, iż Sobolewski (lubo dla choroby) nie będzie znajdował się na lekcyi, czytał umyślnie regestr, a przyszedłszy do Sobolewskiego, rzekł: »A to jest jasno widzący, czyli promienisty«; na drugiej lekcyi bez żadnej przyczyny gderał na wszystkich w ogólności, dając do zrozumienia, że idzie tu o Promienistych. Rektor utrzymuje sprawę naszę, milczy i bynajmniej nie przeszkadza. Biada jest, że byli kiedyś Iluminaci[5] i że w tych czasach zjawił się Zand. Oni to są przyczynami tego narzekania. Nie śmiej się, bo tak jest rzeczywiście. Wielu mówi, że Promieniści gorsi są, niż byli Iluminaci, bo tamci byli skąd inąd oświecani, a teraźniejsi rozumieją się za rozrzucających z siebie światło; że Zan i Zand o jedną literę różnią się od siebie. Otóż widzimy, jak przypadek, na samych słowach zależący, wiele zamięszania w rzeczach samych sprawować może. Można

---

[1] Zacharyasz Niemczewski, profesor zwycz. matematyki wyższej i mechaniki. [2] Tomasz Życki, profesor arytmetyki, od r. 1817 emeryt. [3] Jan Znosko, profesor zwycz. ekonomii politycznej.

[4] Zapewne pseudonim; nie znamy profesora uniw. wil. tego lub podobnego nazwiska. Jędrzej Śniadecki znany był w towarzystwie Szubrawców pod przybraną nazwą »Sotwaros«; czyżby »Taroż« było skróceniem »Sotwarosa«? [5] Illuminaci — tajne towarzystwo polityczno-religijne założone około r. 1776 przez profesora uniwersytetu w Ingolstadzie (w Bawaryi), Adama Weishaupta, w celu »bronienia prawdy i cnoty, zwalczania despotyzmu i przesądów, a szerzenia natomiast oświaty i moralności«; w r. 1784 w Bawaryi zakazane.

po części gmin usprawiedliwiać, ale obywateli, ale ludzi z tytułem uczonych żaden na świecie najdonośniejszy adwokat uniewinnić nie potrafi. Całem staraniem naszem będzie: uciszyć zewnątrz promienistość, znosić ten wyraz, nie rozmawiać o tem zgoła, umrzeć w oczach obcych, a wewnątrz nowe życie rozpocząć. Czynimy przygotowania do zatrudnień po województwach; podamy im rzecz o organizacyi całego [towastwa] do narad wspólnych i czynności. Cóżkolwiekbądź, zdaje się, że i na rok przyszły nie można będzie z Promienistych poformować związków tajemnych, lecz jeden wielki i jawny; nie wiem zaś, czy to na złe, czy to na dobre. Żeśmy już wiele dobrego odnieśli i wiele z takiego działania spodziewać się można, wątpliwości niema; ale z drugiej strony, czy takowe działanie nie ściągnęłoby uwagi na nas samych i nie dało pobudki do śledzenia tajemnych związków? W takim przypadku pogorszyłoby się położenie nasze. Bo związek studencki jakikolwiek nie może być teraz rzeczą obojętną dla wyższych i niższych. Jakoż wszyscy narzekający na promienistość lękają się szczególnie piorunów północnych, mówiąc, że nie tylko na siebie, ale i na rodziców i na obywateli wogólności klęskę ściągną. Źle się stało zapewne, że promienistość w taką weszła sławę; ale któż mógł się spodziewać, iżby tak być mogło, jak jest rzeczywiście? Z grona Promienistych niektórzy, namówieni od anty-promienistych, złożyli wespół z nimi nowy związek, mający już osób więcej 20, wszystkie cielęta. Związek podzielony jest na partye. Bartoszewicz Zygmunt, prezydent, chce żadnego nie dawać względu na Promienistość, lecz działać zupełnie odrębnie. Smokowski ze swymi prozelitami chce burzyć, niszczyć, przewracać, naprawiać, zgoła reformować wszystkich Promienistych. Miał już ten związek dwa

posiedzenia dosyć śmieszne. Wszedł do niego nasz Chodźko Dominik i raportuje.

Co do Ogińskiego, postanowiliśmy *positive* zerwać, lub zawiesić wszelkie z nim stosunki, bo kłopot jest niepotrzebny, na nic teraz nieprzydatny. Wyjeżdża on wkrótce, ale na jesień ma powrócić i bawić przez zimę; co więc z nim zrobić wypadnie, będzie gadką na potem. Śleżanowski zamiary patryotyczne ma za nic, dąży do jednego, ażeby popisywać się przed wszystkimi swoim talentem i nauką; zawiązuje więc rzetelnie towarzystwo naukowe, wzywając do niego magistrów rozmaitych; już Jentzowi[1] proponował, Szahinowi[2] etc. Mówiąc wogólności, nie można mówić, iżby źle szły rzeczy; to najgorzej, że chory jesteś. Szkoda, że nie wziąłeś raz na zawsze przepisu od Balbianiego; on cię dobrze wyrozumiał, a że choroba jest zapewne jedna ciągle, więc mógłby stałe podać przepisy. Przypominam sobie, że prosiłeś o katalogi, z których miałeś wypisywać książki, potrzebne do literatury. Wiedząc, jak ta robota jest marudna i nawet trudna, chcę ci podać sposób daleko łatwiejszy i pewniejszy. Dlatego szczególnie chcę ci podać, ażebyś czas, którybyś łożył na pomienione marudztwo, obrócił raczej na pisanie do nas listów. Sprowadził już sobie Kowalewski Eschenburga[3], w którym książki najlepsze, ściągające się do estetyki, retoryki, poetyki, do klasyków, równie starożytnych, jak nowożytnych, wszystkich narodów są przytaczane. Można więc z tego Eschenburga w krótkim czasie łatwo i bez żadnej pomyłki wybrać książki

---

[1] Karol Jentz, uczeń uniw. wil., późn. profesor fizyki w liceum krzemienieckiem. [2] Antoni Szahin, pomocnik przy obserwatoryum astronomicznem wil., późn. prof. geodezyi w tymże uniwersytecie.

[3] Jan Joachim Eschenburg († 1820): Beispielsammlung zur Theorie und Litteratur der schönen Wissenschaften. 8 Theile. Berlin 1788—95.

lepsze w takiej liczbie, na jaką wystarczy przeznaczonej sumy. Jeżeli będzie mógł dać ci Kowalewski książkę, tedy wybierzesz sobie sam; jeśliby zaś nie mógł, bo teraz potrzebuje, tedy napisz o szczegółach tego przedsięwzięcia, a my tu wspólnie możemy ci wypisać potrzebniejsze książki. Donieś, czyli obrałeś już materyą do mowy, mającej się czytać na publicznym egzaminie. Rozumiem, że obierzesz materyą, należącą do pedagogiki; w takim przypadku możebym ci mógł dostarczyć jakiej książki, gdyż mam niektóre tego rodzaju.

O Prozorze[1], zmiłuj się, pamiętaj i działaj na niego, zrobiwszy już pierwszy atak. Ma on usposobienie naturalne do dobrego; zepsuł się w złem towarzystwie, ale może dałby się jeszcze od przepaści odwieść. Gdyby znaleźć okoliczność, napisałbym i ja do niego.

Dotknęło nas niepomału, że Budziłowicz tak oziębił gorliwość Kownianów. Staraj się jednak utrzymać ich w zapale; niech nie przestają na zdaniu jednej i ciemnej osoby, nie[ch] zrobią próbę zupełną swego poświęcenia się, a gdy źle wyjdą, wtedy dopiero będą mogli rozpaczać. Nic nie donosisz o owej bibliotece obywatelskiej, którą proponowałeś sam i za pośrednictwem prefekta miałeś szeptać obywatelom. Ja już przywiodłem za przykład Kowno, pisząc do prefekta humańskiego i wmawiając mu, aby między obywatelami utworzył związek. Wmawiaj ciągle ambicyę Dobrowolskiemu; wszakże Kroże powinno przecie zawstydzać Kowiańszczanów. W Krożach obywatele mają zamiar założyć drukarnię, swoim kosztem utrzymują lekarza studenckiego i inne dobrodziejstwa dla szkoły wyrządzają. Rozumieć potrzeba, że prefekt

---

[1] Maurycym z Romań.

i nauczyciele umieli zjednać dla siebie tę przychylność, której tak oczywiste są dowody.

Wczoraj wynieśliśmy Piaseckiego i Rukiewicza na czynnych. Czynności nasze filomackie, mówiąc wogólności, cokolwiek zwolniały i wyszły ze swoich karbów. Promienistość była tego główną przyczyną; ale poznajemy nasze winy i staramy się z nich oczyścić.

Bądź zdrów!

CLXXXIII. Al. Mickiewicz do brata Adama.

[6/18 czerwca 1820, Wilno].

* 1820, *Iunii* 6.

Braciszku!

Długo rozmyślałem, coby to była za przyczyna, iż na kilka moich listów nic nie odpisałeś; pytałem się u Malewskiego, u Pietraszkiewicza, czy nie odebrali listu, a oni u mnie i wszyscy zostawaliśmy w niepewności. Teraz ledwo dowiedzieliśmy się, iż choroba tego złego była przyczyną. Daj Boże, aby się prędzej skończyła, gdyż teraz zwłaszcza wielce jest niepotrzebną.

Co ja, to chwała Bogu ciągle zdrów jestem; ale interesa moje coraz bardziej słabieją. Budziłowicz znowu mi figla wyrządził, ale gorszego, niż ten, o którym ci mówiłem, gdyż wtedy tylko wytrącił, a teraz nic nie dał. Oto jest stworzenie,

Quale portentum neque militaris
Daunias latis alit aesculetis
Nec Iubae tellus generat[1]...

---

[1] Hor. Carm. I 22, 13.

Napisał aż z drogi (gdyż jeszcze z wizyty nie powrócił) do sekretarza swojego, aby mi za ten ostatni miesiąc trzech rubli nie dał, z tej przyczyny, iż lekcye wszystkie już z powtórzeniem (to fałsz jest), więc łatwe; jeżeliby zaś student czego nie doszedł, to można pokazać. Od tego więc dnia, kiedy mnie o tem oznajmiono, to jest, od 1-go *Iunii* przestałem chodzić na repetycye, przez co mi okropny ciężar spadł z karku w bardzo potrzebnym czasie, gdyż i jego trzebaby było gotować na egzamen i samemu gotować się; prócz tego francuskie czyta[nie] sporzej idzie itd. itd. Ale zato wszystkie nadzieje moje osiadły! Wyrok ten wtedy mnie oznajmiono, kiedy ani grosza przy duszy nie miałem, lecz oczekiwałem go niecierpliwie. To wszystko może ci niczem się zdaje, ale wystaw sobie myśli moje w tym czasie! Wiedziałem, że aż do wakacyi niskąd pieniędzy nie dostanę, a zostałem prawie bez butów; tu z drugiej strony napierają o rubla na papier rygałowy, wydrukowanie i inne ingredyencye do patentu szkolnego; tu nadzieja, że czas za czas[1] otrzymam sukno na majtki od ciebie, a za co je kazać zrobić? — i tysiąc innych drobnych okoliczności. — Ehe, panie Aleksandrze, nie dosyć tu narzekać: i myślić trzeba się starać. Jąłem się więc rozmaitych starań, które mi bardzo po myśli poszły, a przez co z wielką moją pociechą zaspokoiłem buty, patent i t. d., na co wszystko 4 złotych mi tylko brakowało, które u Czeczota pożyczyłem, daruj, iż na twoje konto, gdyż moje nadzieje wszystkie już ustały. Dosyć na tem. Pewno powiesz, żem gaduła; lecz cóż mam robić, komu mam się skarżyć, u kogo się radzić?

---

[1] Rusycyzm zam. lada chwila, niebawem.

Z domu dosyć już dawno miałem wiadomość, sam zaś kilka już razy pisałem w tych czasach. Zdarzyło się tu w komisyi Radziwiłłowskiej mie[j]sce dla Franciszka[1]; Czeczot pisał do niego, aby przyjeżdżał, lecz ani jego ani odpisu niema.

Był tu niedawnymi czasy JPan Majewski, brat mamy naszej, ale ze mną nie widział się, ani do mamy nie pisał. Dowiedziałem się już po jego wyjeździe, iż oświadczał łaskę swoją na sądach przed jakimściś Wilgockim, adwokatem, w tych słowach: »Powiedz Waćpan, że jeżeli Mickiewicz który chce, niech przyjedzie do mnie«. Czeczot pisał o tem do Franciszka; lecz mnie zdaje się, że oświadczenie to nie było szczerem, bo gdyby takiem było, nie mówiłby tak ozięble i przed osobą nam nieznajomą, lecz starałby się, wiedząc, iż któryś z nas w Wilnie znajduje się, widzieć się i osobiście pomówić.

Aż ręka zabolała i papieru, chociaż raz dołożyłem, znowu nie staje.

Adje!

Aleksander.

1820, *Iunii* 6.

NB. Czekam odpisu, w którym oznajm, jakim sposobem pojedziemy do domu; także bądź łaskaw, czy nie postarasz się dla mnie fraka jakiego, choć noszonego, gdyż kuso koło mnie.

Listy, odemnie pisane, zaraz drzyj, bo na cóż kto, znalazłszy, ma śmiać się z naszej biedy?

---

[1] Por. str. 109.

CLXXXIV.[1] Ad. Mickiew. do Jeżowskiego.

[11/23 czerwca 1820, Kowno][2].

Kochany Józefie!

Dawno już miałem listy od was, a dawniej jeszcze do was pisałem, lubo mnie już tyle razy tęsknica do pióra zapędzała. Wstrzymywałem się, bom przez ten cały czas był smutny i niespokojny, pełnoby się napisało dziwactw i niezrozumiałości; czekałem więc zimnej krwi. Dziś nie idę na lekcye, choć kilka stroniczek zapiszę. Przeklęta tak długa niepogoda zaszkodziła mnie najwięcej; przymuszony zamknąć się między cztery ściany i wszystkie myśli wepchn[ąć] w samego siebie, rozruszałem wszystkie, już cokolwiek zagojone dolegliwości, co mi zdrowie nadpsuło. Mam się teraz cokolwiek lepiej; gardło jednak i piersi mocno bolą. Kowalski zakazał mi chodzić do szkoły; jakoż ledwie głośniej kilkanaście wyrazów przemówić mogę, natychmiast zmorduję się i w piersiach czuję kłucie. Nie wiem, czy będę mógł dawać lekcye i egzaminować uczniów. Tak tedy, przebywszy tyle, kiedym już portu dojeżdżał, kilku tych tygodni dokończyć [nie] mogę. Łatwo czujesz, jak mię cieszy zbliżenie się końca roku szkolnego; obaczę was wszystkich, a chociaż truje tę wczesną radość zły stan zdrowia,

---

1 Odpis Jeżowskiego pod Nr. CLXXXV. 2 B. d. List niewątpliwie 11 czerwca pisany, jak to wynika z następujących uwag. Malewski pisze pod d. 13 czerwca (Nr. CLXXXVI), że list otrzymali (Filomaci) »wczoraj«, t. j. 12 w sobotę, zapewne jakąś okazyą wieczorem. Że zaś Mickiewicz nie miał od nich (w chwili pisania listu) »nic już dwie poczty«, tj. od ostatniej przesyłki pocztą czwartkową d. 3 czerwca, a mógł się tak wyrazić dopiero w piątek d. 11 czerwca, kiedy czwartkowa (z 10 czerwca) poczta wileńska była już w Kownie, wypada, że do listu zasiadł w piątek popołudniu, ile że rano leżał nawet w łóżku (str. 149).

który jeśli się nie poprawi, cała wakacya straci dla mnie przyjemność; wszelako milej z wami, aniżeli w tem przeklętem Kownie, które mię już tyle kosztuje.

Wyczytałem z listów Franciszka[1], iż mi się spodziewać nie należy, abym się mógł wyrwać; przewidywałem to, jednakże nie mogłem znieść zimnem sercem tego doniesienia. Jakie stąd myśli smucące i cieszące, jakie zamiary, postanowienia, tego nie przypomnę sobie nawet, nie tylko, żebym mógł spisać. To pewna, że jeżeli będę musiał zostać w Kownie na zawsze, trzeba mi jąć się czegoś innego, bo tak, jak teraz, nie mogę dłużej wytrzymać.

Niema od was nic już dwie poczty, jutro być musi, tak się przynajmniej spodziewam. Ciekawy bardzo, jak też idą rzeczy z Prom[ienistymi], Fil[omatami] etc. Ha, jeżeli mi gardło zabroni o tem się nagadać z wami — czyż to myśl nie smutna?

Przeraziło mię doniesienie o Dziewiątkowiczu; wart był być Filomatą! Pamiętam jego słowa na posiedzeniu w czasie Bożego Narodzenia; przysięgał gorliwość podwoić, kiedy my zwłaszcza nie stygniemy. Jego ofiara przed śmiercią na bibliotekę[2] piękny dała przykład — z drugiej strony pogrzeb, składka, przytomność licznych studentów, dowodzą najlepiej, że się duch towarzyski silnie wyrabia.

Już mi wstyd, a razem gniew bierze, że dotychcza[s] nie odesłałem za frak pieniędzy. Wydane w czasie choroby kilkanaście rubli przewróciły kalkulacyą. Prefekt pożyczy mi, ale sam teraz nie ma, dlatego czekać muszę. Moje przeznaczenie, którego nigdy nie zwalczę, jest robić długi, na termin nie oddać, choćbym najlepiej wyrachował, odbierać od wszystkich

---

[1] Malewskiego. [2] Darował 2 dziełka Związk. Prz. »na pamiątkę«.

łaski, a nikomu nic nigdy nie zrobić dobrego. Żeby temu wszystkiemu zaradzić, już mi głowy nie staje — i dalibóg, że nie moja wina. — Jest jednak wina: oto się nigdy na żadne nie spuszczać kalkulacye i to tylko, co jest, wydawać. Koniec końcem Jan musi wybaczyć i czekać.

Jakżeby dobrze było, gdyby z was który, ty naprzykład, mógł tygodniem przed świętym Pi[otrem] przyjechać do Kowna; zabrałby[ś] się z nastręczoną odemnie okazyą, odjechałbyś ze mną — zastąpił mnie i wysłuchał egzamina. Odpisz, czy to być może i jak prędko?

Dziś rano, leżąc w łóżku, tłumaczyłem Szyllera wierszyk i tu dołączam. NB. Szyller jest od dawna jedyną i najmilszą lekturą. O tragedyi *Reiber (s)* nie umiem pisać. Żadna ani zrobiła, ani zrobi na mnie tyle wrażenia. — Trzeba tam ciągle być to w niebie, to w piekle; niemasz środka. A szczególne obrazy, myśli, sposób tłumaczenia się. — Już boję się wspomnieć o Demostenesie. —

Światło i ciepło (z Szyllera)[1]:

Dzielny młodzieniec między świeckie[2] zgraje
Wychodzi, pełen otuchy,
A co mu tylko wnętrzne marzą duchy,
To się i zewnątrz wydaje;
Pędzi więc, ogniem niebieskim karmiony,
Pędzi za prawdą śmiałemi ramiony.

*

Ale, niestety, skoro wszystko zważy,
Wszystko — nic, lub drobność licha,
Wtenczas, choć środkiem gminu się popycha,
Siebie tylko ma na straży;
I serce dumne po tej zimnej probie
Bije tylko samo sobie.

---

[1] Zob. wiersz Schillera p. t. *Licht und Wärme*. [2] ‚świckie' A.

*

Prawdo! o, prawdo! twój błysk złotofarby,
Choć zawsze świeci, lecz nie zawsze pali;
Szczęśliwi ludzie, co za nauk skarby
Skarbu serca nie oddali,
A najszczęśliwszy, kto jednoczy społem
Duch zapaleńca ze światowca czołem.

Napisz do mnie, czyś zrozumiał myśl piękną autora w tem tłumaczeniu. Jużbym i tak wiele wygrał; bo też Szyllera tłumaczenie jest niezmiernie trudne. Zabieram się do boskiego wierszyka *Resignation*, ale nie wiem, czy dokażę.

A. M.

O przybyciu do Kowna myśl seryo i odpisz; wielkaby to była dla mnie łaska.

CLXXXV.[1] Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[13/25 czerwca 1820].

D. 13 czerwca 1820 r., z Wilna.

Józef Adamowi z[drowia] i p[owodzenia].

Poznajemy z napomknień twoich, że zostajesz, teraz zwłaszcza, w dolegliwem położeniu. Niepogoda, która tu pod[ob]nież dokucza i dręczy, choroba twoja, samotność przy chorobie — wszystko to są ciosy dotkliwe. Ale też dwa tygodnie tylko pozostaje takiego życia; gdy się z sobą zobaczymy, gdy pora swobodniejsza nastąpi, gdy zwiedzisz nowogrodzkie okolice, okoliczne piękności etc. — wszystko to znowu może zagoić rany i na nowo pokrzepić. Ale cóż dalej nastąpi? Jest to pytanie, które mnie samego już wiele kosztuje, usiłując je od dawna już rozwiązać. Losem

---

[1] Jest to odpowiedź na list poprzedni (Nr. CLXXXIV).

naszym jest, aby się przyszłość w czarnej objawiała się *(s)* nam postaci. Nie wiem, co do ciebie Jarosz napisał o dalszym twoim pobycie i nie przypomniał zaś sobie, gdym się teraz od niego chciał dowiedzieć. Cóżkolwiekbądź, zawsze trudno jest mieć nadzieję, upatrzyć drogę jakąś prostą, bo krzywemi chodzić nie będziem, trudno, słowem, dokazać czegokolwiek z naszymi impostorami. Ułożyliśmy jednak projekt utrzymania cię w Wilnie; Jarosz ma ojcu powiedzieć i o tem do ciebie napisze.

Żądanie twoje, iżbym do Kowna przyjeżdżał, zdaje się być niedobrze pomyślane, chociażby najmilej było dla m[nie] zadosyć mu uczynić. Niema przyczyny wyraźnej, ani potrzeby widocznej przybycia do szkoły w zamiarze zwłaszcza egzaminowania. Bo jeślibym jechał jako twój kolega dla zastąpienia twojego miejsca, tedy byłoby śmiesznie szukać kolegów w Wilnie, kiedy są pod bokiem; prefekt zwłaszcza jest w tej mierze najbliższy i po części obowiązany. Tem bardziej niedorzecznie byłoby stawać w postaci jakiegoś wizytatora, który wyrwałby się jak Filip z Konopi. Mogłoby nawet przybycie moje nauczycieli urazić. Lecz oprócz tego inne jeszcze przeszkody nie dozwalają z miejsca się ruszać, a temi są zatrudnienia, zwyczajnie, jak na końcu roku, najliczniejsze. W ciągu dwóch tygodni pozostaje odbyć 7 posiedzeń, między któremi jedno będzie Powszechne naukowe, drugie Wielkie. To ostatnie odbyć się koniecznie musi na drugi dzień po Piotrze t. j. 30 czerwca, gdyż niektórzy ledwo potem dzień zabawić mogą. Samo to więc posiedzenie mocne jest wzbronić wędrówki do Kowna. Szkoda, jeśli nie będziesz na ostatniem naszem zebraniu; zdaje mi się, że mógłbyś jeszcze trafić, wyjechawszy na samego Piotra w wieczór, lub w nocy. Przydaje nadto zatrudnienia Ogiński, z którym jak-

kolwiek słabo, wloką się jednak rzeczy. Wyrozumieliśmy go już dostatecznie. Nie ma i nie zna tak dalece gabinetowych kruczków; całe jego usiłowania teraźniejsze kończą się na tem, ażeby mu Zan wydał instrukcyą, albo raczej przywilej jakiś, upoważniający go do tworzenia związku, a przy tym przywileju jeszcze rotę przysięgi i wezwanie do młodych Polaków, aby się łączyli z sobą. Opieramy się temu żądaniu, bo nie jest pora i potrzeba dawani[a] takich dyplomatów. Wreszcie w całem kole niema porządku, sam Ogiński nie zna go i do niego nie dąży; zwlekały się ciągle posiedzenia, dziś mamy odbyć, na którem Ogiński będzie atakował o swoje żądanie.

Co do promienistości samej, nic nowego teraz nie wynikło; wszyscy są spokojni, zajęci po większej części egzaminami. Rektor oświadczył Jaroszowi, że wzbroni odbywania więcej majówek, maj się skończył. Wszelako nie wzywał dotąd Zana, a pomimo wszelkich przeszkód będzie potrzeba odbyć jedną czerwcówkę. Zaczynamy teraz myśleć o organizacyi przyszłej i ustawach dla Promienistych, wszystko to wiele czasu zabiera. Dziś takoż otwieramy Związek Naturalistów.

Ja w tych dniach dosyć jestem niezdrów z tej szczególnie przyczyny, że nocy kilka już niedobrze spałem, znowu dawne powraca nieszczęście. Rok właśnie, jak podobnie byłem dręczony. Niech mię Pan Bóg uchowa od dłuższej bezsenności. Popsuły się także moje interesa. Już Moritz oświadczył, że nie jest w stanie dalej mię opłacać[1]; zapytał się wprawdzie, wiele zrobiłem, powiedziałem, że dwie księgi. Mówiąc szczerze, można Moritza po części usprawiedliwić,

---

[1] Mowa o honoraryum za mający się drukować komentarz do Horacego.

gdyż 100 rubli sr. z góry za dwie księgi może nie jest i zbyt mało; gdyby przynajmniej te dwie księgi były już gotowe, ale i tych niema! Nie wiem, jak mi nadal wypadnie utrzymywać się, pieniędzy brakuje. Rok teraźniejszy był wprawdzie dla mnie szczęśliwy, może jak żaden ze wszystkich pięciu, ponieważ żadnego długu nie zrobiłem, opłaciłem wszystko do kasy i nie cierpiałem tak dalece niedostatku. Życzyłbym, iżby choć taki rok przyszły mi się pokazał. Nie wiem, jak nadal będzie, równie też nie wiem, co ty rozumiesz o twojej przyszłości w tych słowach: »To pewna, że jeżeli będę musiał zostać w Kownie na zawsze, trzeba mi jąć się czegoś innego, bo tak, jak teraz, nie mogę dłużej wytrzymać«. Jak się inaczej nazywa to »coś inne«? Donieś mi o tem i wytłómacz; może i ja tego samego chwycę się. Żaden z naszych, t. j. ani Jarosz ani Janko tych słów nie rozwiązał. Ja tylko domyślam się, czy się w tem nie ukrywa jakie lekarstwo na nudę, na samotność, na promionki serca, ale promionki, w dawnem, czystem znaczeniu Zańskiem wzięte, to jest, na miłość naprzód estetyczną, a potem moralną czyli małżeńską. Uśmiechnąłem [się], wierzaj mi, pisząc ten ostatni wyraz, chociaż nie wiem przyczyny, bo cóżby było zdrożnego, gdyby nasz Adam został małżonkiem? Wszelako ja starszy, a nawet stary: musisz poczekać na mnie, na drugi dzień po moim ślubie pozwolę ci się żenić. Wierszyk twój z Szyllera podoba się; zdaje się, że go rozumiem, że w nim Szyller chciał wystawić młodzieńca, który z czystem, anielskiem uczuciem wyszedłszy na świat, gdy chciałby żyć we wszystkich, wylać się dla wszystkiego dobrego, doświadcza zawód (*s*), poznaje podłość ludzką i staje się nieznacznie egoistą. Ale niejasny jest wiersz ostatni »Duch zapaleńca ze

światowca czołem«, zwłaszcza zapaleniec, nie wiem, co tu znaczy właściwie.

Janko pisze teraz piękne mowy *(discours)* wierszem; już dwie czytał na majówkach, niezmiernie się podobały i w rzeczy samej udają mu się; dlatego przyszlij Popa mego o człowieku [1], ażeby się w tym rodzaju Czeczot rozczytał.

CLXXXVI. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[9—13—14/21—25—26 czerwca 1820, Wilno].

D. 9 czerwca 1820.

Adamowi Jarosz z[drowia] i p[owodzenia].

12 w nocy.

Pół godziny ledwo upływa, jakem powrócił z całodziennej odbytej o 3 mile za miasto przejażdżki. Spodziewałem się, że list od ciebie zastanę, i to było pierwsze na progu uczynione zapytanie; ale próżne nadzieje! Wstrzymuję się od łajania przez pamięć na twoją chorobę i przez pozostałą nadzieję, że w czasie mojej niebytności musiał kto inny odebrać; inaczej miałbyś całą ćwiartkę przeklęctw. Wspomnij sobie, że twoje listy są dla nas niezmiernie ważne, bo nam dają powód do wielostronnego rzeczy uważania, tem bardziej w teraźniejszych czasach.

Tymczasem niewiele zaszło rzeczy nowych. Jeż dał ustawy dla Związku Naturalistów i zaraz prace się rozpoczną. Organizacya promienistości jeszcze nie tknięta, a to dla wielu innych drobniejszych czynnostek. Ostatnie pos[iedzenie] Rząd[owe] zmartwiło mię

---

[1] Zapewne polskie tłómaczenie »Pope Aleksander, Wiersz o człowieku. Z ang. przełożony przez L. Kamińskiego«. Warszawa, 1816.

nieskończenie, bo Onufr oświadczył, że pisze do Warszawy po miejsce dla siebie. Zan wspomniał o chętce do Połocka, Rukiewicz wyjedzie, Sobolewskiego wyprawują (myślą) do Mołodecznej[1]. Co za okropny widok! Toż my nigdy nie będziemy w Wilnie mieli więcej nad 10 osób, toż nam każdego roku odbiorą członka, którego nabycie tak było trudne! Prawdziwie rozpacz mię zdjęła. Lecz choćby nawet inne osoby zostały, strata Onufra możeż być lekceważoną? Nie przeczę, że bytność dłuższa w Masie[2] niszczy go na umyśle i ciele, że mu słuchanie kursów byłoby nieskończenie przydatne; ale zawszebym pragnął, aby w Wilnie został, nie w Warszawie. Jeśli tam ma zostać nauczycielem, równie może i tu pozostać. Odrywam się od tych smutnych myśli, a przenoszę się do promienistości. Z cicha, z wolna wielki tentent.

D. 13 czerwca godzina 10.

Tamtą stronicę pisałem przed kilką dniami; sen mię zmorzył, wtedy przerwałem, nazajutrz zaś nie ciągnąłem dalej, bom się spodziewał, że nasze listy rozminą się. Jakoż prawda, dostaliśmy list[3] wczoraj, ale jak okropny! Zawszem się lękał o złe skutki dla ciebie z samotności; tem więcej musiałem się lękać teraz, kiedyś tak upadł na siłach, a tem więcej muszę się lękać i rozpaczać, że ci żadnej nie mogę zostawić nadziei pomyślniejszej w roku przyszłym odmiany. Miałem kilka projektów; nie będę ci o nich wspominał, bo i na cóż się przyda urozmaicać to, co w gruncie zawsze jest smutne? Przyjeżdżaj co najrychlej do nas; może też zdrowie twoje się naprawi! Nadewszystko odejmij się rozpaczy i wzmocnij się tem

[1] Nie przyszło do skutku. [2] W Masie Radziwiłłowskiej.
[3] Nr. CLXXXIV.

przekonaniem, że nie lepiej dzieje się twoim przyjaciołom, że przyszłość dla nich jest równie przerażająca, bo z nich żaden nie zechce płaszczyć się, ani się modlić do losu. Liczę dni i godziny do twojego przyjazdu i jeśli chybisz choć o dzień jeden rachuby, weźmiemy to za znak smutnego dla ciebie stanu i natychmiast pośpieszemy do Kowna. Cieszę się, że ci Szyller tak mocno przypadł do smutku; w jego wielkich myślach znajdziesz, jak mi się zdaje, prawdziwe pokrzepienie. I Szyllera młodość była podobną do twojej! Ta myśl mocno mię uderzyła; może Kowno będzie tem dla ciebie, czem dla Szyllera ucisk i nędza w żołnierskiej szkole[1]. Wiem, że cię temi wróżbami nie ukoję; ale daruj, chciałem cię pocieszać, czyli raczej chciałem ci napisać, co uczułem na twoje coraz straszniejsze doniesienia. Może cię lepiej rozerwą nasze czynności i dlatego przerwę pisanie, żebym się do nich spokojnie mógł zabrać jutro o 7-mej.

Zamiast o 7-mej zaczynam pisać o 9. Padura[2] był u mnie i przeszkodził. Niewiele się napisze. Promienistość ścicha powoli, najwięcej przyczyniają się egzamina; nie bierz tego jednak za uśpienie. Lecz utworzyło się towarzystwo antypromieniste, w którem Bartoszewicz prezyduje, kilku Promienistych wchodzi, a Chodźko[3] jest naszym emisaryuszem. Wielu tam jest kandydatów, ale wszyscy drugiego rzędu. Głupstwa dzieją się niesłychane, hałasy ustawne, dotąd tylko rekrutują członków; ledwo większość na bytność ustaw się zgodziła. Nie chcemy tam się mieszać, bo nawet nie warto. Jak pierwsze męty się ustoją, wów-

---

[1] W t. z. Karlsschule w Stutgardzie. [2] Józef Padura, brat poety, Tomasza, Krzemieńczanin, podany na członka kor. Wydz. I Tow. Fil. 18 czerwca 1819, wymazany z listy członków podanych 24 września 1820. [3] Dominik, por. str. 142.

czas można będzie cokolwiek począć, jeśli i to będzie z jakimkolwiek pożytkiem. Organizacyą Promienistych zaczynamy pisać; ale ja wątpię, żebyśmy do końca wakacyi skończyli, bo to powinno być dobrze wypracowane, a nawet, jak mi się zdaje, potrzeba coś pierwej względem Związków postanowić. Związek Naukowy potrzebuje mocnego około siebie starania, bo jest niezmiernie błahy. Wczoraj[1] też otworzył Zan Związek Naturalistów. Jeż wciągnął tam i mnie, na honorowca. Michał wcisnął się, Bóg wie, jak. Posiedzenie odprawiło się niedobrze, bo nasz Michał i Morawski nie zachowali powagi przystojnej, ale swawolili i śmieszkami psuli. Zan został prezydentem, Muyschel[2] sekretarzem; podług nas miał być Sobolewski, nieostrożność była nasza, żeśmy zawczasu nie wpłynęli na Jurewicza i Zańskiego brata[3]. Z Ogińskim rzeczy, długo zawieszone, we czwartek i niedzielę znowuśmy rozpoczęli. Przed czwartkiem widziałem się z nim u Tomasza. Powiedziałem mu wręcz, że go mam za agenta. We czwartek tedy w mniejszem kole odczytał napisaną żałobę na mnie, że jego dobrym chęciom nie zawierzam. Odpowiedziałem na to, że ufność ma moją zupełną, że niech tylko dobrze robi, znajdzie w nas wszystkich silne wsparcie, że kiedy sam wspominał o związkach, do których należał, moich podejrzeń stał się przyczyną. Podawał potem inne małe projekta o kasie i na tem we czwartek się skończyło. Napastował potem Zana o upoważnienie do zakładania nowego związku w Warszawie, do odbierania przysięgi od nowych przybylców, o instrukcyą, w którejby jednak zupełna moc działania podług woli

---

[1] 13 czerwca. [2] Karol Mujszel z trockiego pow., medyk, polecony na członka Tow. Filom. 19 czerwca 1820, w głosowaniu przepadł, był później Filaretem. [3] Ignacego.

jemu była zostawioną, o kopią roty przysięgi, przez nas odbytej. Poszliśmy z Zanem do niego w piątek i ja opierałem się jego żądaniom; obchodziło go to mocno, gniewał się, ale *tandem* ja stałem przy swojem, a on nie umiał znaleźć mocnego dowodu. Przywodził, że bez tego nie będzie mógł działać tyle, ileby chciał, że nie chce uchodzić za nowatora, że tam nie będą tacy, jak my nowicyusze etc. Gadał o tem jeszcze później, kiedy się ze mną widział; jednąż zawsze odebrał odpowiedź. Zapowiedziałem, że jeśli tę rzecz wniesie na mniejszem kole, będę się opierał. W niedzielę było mniejsze koło, ja się spóźniłem i znalazłem tenże przedmiot na stole. Kłóciliśmy się 2 godziny całe i stanęło: »Ogiński ma w Warszawie wybrać kilka osób, które przysposobi do zamierzonego przez nas celu (szczęście kraju!!); odkrywszy go, doniesie, że jest podobny związek w Wilnie, weźmie przysięgę; gdy zaś ani u nas jeszcze cel dokładnie wyświecony nie został, ani tam nie będzie tak rychło i gdy tu niema jeszcze pewnej koła organizacyi, ani tam nie będzie, przeto obmyśliwszy środki bezpiecznej korespondencyi, wezwie do spólnego pracowania z nami nad tym celem i nad tą organizacyą«. Ta instrukcya ustna, więcej nic. Będę się widział z Ogińskim przed wyjazdem, po wyjeździe uciszemy się do jego powrotu. Z całego działania z Ogińskim to się pokazuje, że należy do jakiegoś związku, w którym są stopnie; albo stoi na stopniu, gdzie jeszcze niema organizacyi, więc i tu jej wprowadzić nie umiał, albo jest na wyższym i tam mu polecono *plus minus*, co następuje. Ma się starać wybrać kilka osób w Wilnie, spoić je bliżej i naprowadzić na cel jakowy; na tak zaś sprzężonych działać zwolna, przebąkiwać o innych związkach, wybrać jednego, z którym bliżej się znosić (Zan) i dlatego starać się, aby inni ku niemu śle-

po byli posłusznymi; wmawiać szczególne poszanowanie ku przysiędze, nią się ciągle zastawiać. Na dowód zaś, że to wszystko wykonał, ma przywieść owo upoważnienie, instrukcyą, przysięgę etc. To są moje domysły, wpłynęły na nasze z nim postępowanie; sądź o tem, jak ci się widzi, póki ustnie tobie *per extensum statum causae* nie opowiemy. Bądź zdrów, zdrów i spokojny!

Katalogi odsyłaj!

CLXXXVII. Ad. Mickiewicz do Malewsk.

[16/28 czerwca 1820, Kowno][1].

Kochany Jaroszu!

Wszak to jest przedostatni list z Kowna. O, jakże długo wleką się dwa ostatnie tygodnie! Oderwałem się od nudnej pracy poprawiania stu egzemplarzy kwestyi[2], a mam jeszcze na karku napisanie mówek dla uczniów, w których niema czego mówić. Piersi moje po dręczących wezykatoryach odeszły; garło pod wezykatoryami brzęknie tak, że ledwie ślinę przełknąć mogę; jest jednak nadzieja, że będę się miał lepiej. Na egzamen jednak przygotowane[j] perory nie wyaplauduję, bo i czasu nie mam i w jednym dniu ma się wszystko odbyć, a zatem w nawale egzaminu obywatele znudzeni (jeśli będą jacy) słuchać nie zechcą.

---

[1] B. d. Jeżowski, pisząc 21 czerwca (Nr. CXC), już miał ten list przed sobą; zapewne więc Mick. pisał we środę, 16, i wysłał czwartkową pocztą 17 czerwca, oczywiście, jeżeli list nie poszedł okazyą, bo w takim razie mógł być pisany nawet 19 czerwca. [2] egzaminowych dla uczniów.

Zrobił się tu projekt wywiezienia mię do wód morskich; zdrowiu jednak według zdania Kowalskiego te kąpiele nie pomogą. Wszakże, ponieważ droga bez kosztu i w dobrej kompanii, a przytem obaczyć Mitawę, Memel, a może Królewiec, jeśli ta droga nie zajmie nad dwa tygodnie wakacyi, chciałbym ją odbyć — nie, nie chciałbym — jakże jestem chwiejący się! — teraz właśnie, kiedym list zaczął pisać i [listy wasze] was i Nowogródek przypomniały, zmienia się postanowienie. Nie mogę jechać na dwa tygodnie po św. Pietrze: gdzieżbym was potem razem obaczył?

Trudno jednak, a prawie nie podobna znajdować się na po[siedzeniu] Powsz[echnem]. Egzamen musi odbyć się nazajutrz po św. Pietrze. Kiedyśmy przekładali Budziłowiczowi, iż lepiej na św. Piotra, odpowiedział, iż nazajutrz zostaje dzień wolny, którego opuszczać nie godzi się — a na przełożenie nasze, iż poświęcamy za to wolny dzień świąteczny, nic nie odpowiedział. »Taka wola uniwersytetu, macie WPanowie na piśmie zalecenie«. — Prawda i w tem zaleceniu stoi, że egzamin koniecznie powinien być 30. Może jednak posiedz[enie] odłoży się na drugiego; tak mógłbym zdążyć.

Przybył tu niedawno doktor Kosztulski[1] z Wilna; mówił o promienistości, o należących do niej Korsakowie i Ogińskim, dodał, że piękny zamiar, »ale na co Promieniści oświadczają się głośno ojczyznę z kajdan ratować? To wszystkich przeraziło«. Widzicie, jak trzeba ostrożnie.

Jeszcze o promi[enistości]. Chociażby rektor Zanowi zakazał zwoływania, Promieniści niech się sami zgromadzą i Zana wezwą, poczem ułożyć adres do rektora i wysłać kilku z podpisami wszystkich.

[1] Jan Kosztulski, autor licznych prac z zakresu medycyny.

W adresie wyrazić, i[ż] brak zabaw akademickich naraża młodzież na zabawy nieuczciwe, że zatem dobrze byłoby utworzyć powszechną zabawę, połączoną z nauką, jako to czytaniem, deklamowaniem etc.; wyrazić, że do takiej zabawy przypuszczani być tylko mogą ludzie dobrych obyczajów za zgodą powszechną; prosić rektora o rady i protekcyą; dodać, i[ż] rozrzucone wieści, jakoby na majówce dopuszczano się mów nieprzyzwoitych, pochodzą od nieprzyjaciół i niechętnych, że wreszcie mogą być przytomne osoby z uniwersytetu.

Nie mam czasu pisać motywów, dlaczego to wszystko uskutecznić trzeba; zastanawiajcie się sami. Zdaje się, iż rektor nie będzie miał czego zarzucić, a koniecznie uzyskajcie jego akord, choćby na cięższych warunkach. Tak mi się zdaje. Czasu niema więcej — czekam listów.

CLXXXVIII. Ad. Mickiewicz do Pietraszk.

[16/28 czerwca 1820, Kowno][1].

Nufrowi — z[drowia] i p[owodzenia].

Rzadka między nami korespondencya i teraz potrzeba zmusza do niej, krótko i węzłowato, bo nie mam czasu.

Następuje egzamin u nas; mój kołnierz nie wyszyty, co jakkolwiek jest rzeczą małą, nieprzyzwoitą jednak. Powiedz odemnie krawcowi, który frak robił, aby jeśli można, przysłał, a ja mu zapłacę, nb. aż

---

[1] B. d. Wtorkiem, o którym w liście mowa, może być tylko wtorek 22 czerwca, gdyż zwrot »myślisz o Warszawie« jest echem doniesienia Malewskiego z d. 14 czerwca, że »Onufr pisze po miejsce do Warszawy«; będzie to więc kartka, dołączona do listu do Malewskiego (Nr. CLXXXVII), a więc i równocześnie pisana, co zdaje się także potwierdzać powtórzony w obu listach zwrot o braku czasu.

w septembrze — zresztą sam się z nim w czasie wakacyi obaczę i pomówię. Nie chciałbym z góry długu robić, ale kiedyż tedyż tr[z]eba kołnierza. Zechcesz więc prędko dowiedzieć się i mnie odpisać, bo egzamina tuż.

Janowi powiedz, że pieniądze sam chyba odwiozę, bo prefekt nie może mi wprzódy pożyczyć, jak po otwarciu kasy i nie tak pożyczyć, jak raczej część opłaty stołowej za rok przyszły zawiesić. Tak mimo całej ekonomiki nie wykręcę się bez długu. Bądź zdrów! Czekam we wtorek przyszły kołnierza lub odpisu.

Myślisz o Warszawie[1]. Muszę cię jednak widzieć na św. Piotr. Nigdzie wcześniej nie wyjeżdżaj i drugich nie puszczaj do 2[2]. Uczta dla Jeża podobno spełznie na niczem.

Czyby nie mógł Jan II.[3] przysła[ć] mi spodni białych? Sam je na św. Piotr odwiozę[4].

CLXXXIX. Pełczyński do Jeżowskiego.

[19 czerwca (1 lipca) 1820].

D. 19 *Iunii* 1820, z Petersburga.

Winienem, że do tego czasu na list twój nie odpowiedziałem; ty sam przyzwyczaiłeś mnie do tego, ociągając się zawsze długo z odpowiedzią dla mnie. Z listu twego dowiaduję się, że jeszcze na rok przyszły chcesz zostać w Wilnie. Wszak to jest dobre, ale

---

[1] Pietraszkiewicz po wakacyach 1820 r. wyjechał do Warszawy na studya uniwersyteckie. [2] T. j. drugiego lipca. [3] Sobolewski. [4] Bez podpisu; na trzeciej stronicy, na odwrót napisał M. *Nufrowi*. Widocznie list był posłany razem z listem do Malewskiego.

należałoby już obrać jakieś miejsce, z któregoby można było pomagać naszym krewnym, bo stan ich bardzo jest biedny, zwłaszcza Legranostwa[1]; a wreszcie czy nie było[by] przy tem zręczności pokierowania edukacyą ich dzieci, bo inaczej wszystko zaniedbanem zostanie, jak już sam masz przykład na synie Legranowej? Pewnie ty nie potrzebujesz przestrogi; ale ja sam zastanawiając się często nad tem, i przy pisaniu nawet listu tego nie spuszczam z myśli tej uwagi. W tych dniach odebrałem list od Błażejewskiego. Biedny i on, także się potera, kiedy nie umiał albo nie mógł zebrać do tego czasu majątku. Kupił w Kaniowie sławnym dom niegdyś Polanowskiego, jeżeli możesz sobie przypomnieć; tam osiadł i czeka na miejsce w Horody[sz]czu[2] u jenerała Woroncowa, na które ma nadzieję, ale i to bieda, że dopiero nadzieję, na czem się tylu zawiodło. Wspomina o tobie i że niedawno listy od ciebie i Bohdanowicza odebrał.

Donieś mi, proszę ciebie, więcej o czynnościach uniwersytetu i czy nie możnaby mnie przysłać programatu lekcyi na rok, który się już kończy. Uwiadom też dokładnie, na czem się skończyła sprawa Zana. Chciałbym też wiedzieć o stanie Czeczota i Pietraszkiewicza; ladaco, gdyby to choć jeden z nich kiedy napisał! Wart ich też Malewski.

Doniosłeś mnie o pięciu samobójstwach, dokonanych na Ukrainie, ale nie wymieniłeś tych sprawców; muszę ja znać ich, ponieważ bardzo wiele znam osób na Ukrainie. Napisz też z pewnością, gdzie przebędziesz wakacyę; kiedy wyjedziesz z Wilna, jeżeli to ma nastąpić, i kiedy do niego powrócisz.

---

1 Za Francuzem Legrandem była siostra Jeżowskiego.

2 Horodyszcze — mko na Ukrainie w pow. czerkaskim nad rz. Olszanką wniosła córka hetmanowej Branickiej, Elżbieta, mężowi ks. Michałowi Woroncowowi.

Namieniłem tobie kiedyś, że Jeżowska, która mieszka podobno koło Pińska, bo nie pamiętam dokładnie, chce oddać synów swoich do korpusu kadetów, który jest w tutejszej stolicy. Jużby to było przyszło do skutku, ale zarzucono jej jakąś niedostateczność w hramocie[1], na miejscu której ona złożyła w rzeczy samej jakieś mniej znaczące świadectwo, nie zawierające w sobie przepisanej formy; stąd wnoszę, że nie musiała wiedzieć, że u ciebie znajduje się hramota imienia Jeżowskich; byłoby więc dobrze, gdybyś jaką urzędową przysłał kopią z hramoty, którą masz u siebie, ale dobrze, podług formy napisaną, jeżeliby to nie kosztowało wiele, inaczej trzeba się będzie starać o to w gubernii, w której ona mieszka.

Jest tu tłumaczenie Stewarta po francus[ku], nowe kosztuje r. as. 15; jeżelibyś nie sprowadził oryginał, możnaby go tobie jakoś nabyć. Kupiłem tu przypadkiem dziełko pod tytułem: *»[Fl]orus polonicus seu polonicae historiae etc. Ioachimi Pastorii de Hirtenberg«. Edycya 5-ta 12-o Gedani et Francofurti.* Donieś, czy nie odpisany został już który konkurs. Odpisz mnie jak najprędzej. Adres teraz ma być w ten sposób:

на Мойкѣ близъ воѣнной Колегіи, въ домѣ
Граф. Браницкой Nr. 202.

(Adres) Do
Wielmożnego
Jeżowskiego
pilno — pilno.

---

[1] Świadectwo szlachectwa.

CXC. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[21 czerwca (3 lipca) 1820].

D. 21 czerwca 1820, Wilno.

Józef Adamowi z[drowia] i p[owodzenia].

Cóż ci mam powiedzieć w tym niemym papierze, ostatnim już przed ustną, naoczną rozmową, za dni 11 nastąpić mającą? Możeby i znalazło się cokolwiek do napisania przydłuższego, jednakże, nie wiem dlaczego, chce się to wszystko oszczędzić do czasu zobaczenia się. Wczoraj w wieczór po posiedzeniu Naturalistów, odbytem u mnie, myślałem aż do łóżka o tobie. Co do Naturalistów, było to drugie już posiedzenie; odbyło się dosyć przystojnie, miało raka z dokładnym opisem, jaszczurkę, żabę, 6 motylów, kraskę, dwa pisemka etc. Mam nadzieję, że ten zakład pójdzie do góry. Donosiłeś kiedyś, żeś miał węża i jakiegoś motyla; jeżeliś nie stracił, tedy przywieź z sobą, a wielką nam zrobisz przysługę.

Co do ciebie, obchodzi mię mocno, że tylko nadzieja ciebie leczy, jak w ostatnim liście wyraziłeś. Uważając przeto stan zdrowia twojego i potrzebę twojego tu przyjazdu, nie umiem dać opinii o zamiarze wędrówki do wód mitawskich[1]. Rzecz jednak pewna, że jeśliby ta podróż miała ci być pomocną, na-

---

[1] Oczywiste nieporozumienie. Jeżowski wyczytał w liście Adama do Malewskiego, że »zrobił się projekt wywiezienia mię (Adama) do wód morskich«, do czego się też poeta skłaniał, »ponieważ droga bez kosztu i w dobraj kompanii, a przytem obaczyć Mitawę, Memel a może Królewiec«. Nieuważne przeczytanie tego zwrotu zrodziło wody mitawskie, tem łatwiej, że w okolicy Mitawy znajdują się rzeczywiście wody mineralne (siarczane). (Por. Słownik geogr., artykuł Kurlandya t. IV, str. 899).

leży, iżbyś ruszył. Chociaż z drugiej strony przekonany jestem, że podróż do Wilna i Nowogródka tenże sam skutek sprawićby mogła. Podróż wielkanocna służy mi na dowód. Wreszcie postąp, jak ci się będzie zdawało najdogodniej. Z posiedzeniem Wielkiem do 2 dnia lipca czekać żadną miarą nie możemy, ponieważ kilku ledwo do pierwszego zabawić może; wyjazd na wakacye ich nagli. Domejko wczoraj wyjechał już; stryjenka jego, przyjechawszy tutaj, zabrała go z sobą. Rukiewicz, Sobolewski, Kowalewski, Jarosz wyjeżdżają, a Łoziński może na Ukrainę znowu poczumakuje. Ja pozostaję, ale gdzie? na jakiem miejscu? Niema gdzie siedzieć i co jeść. Stancya kończy się do Piotra; stół toż samo, za który płaciłem połowę tylko, przy pewnym dochodzie, a teraz za cały płacić wypadnie, nie mając żadnego dochodu. Widzisz więc, kochany Adamie, że znowu kury[1] powracają. Po licznych zatrudnieniach, rozrywających na różne strony, potrzeba mi wakacyi spokojnych, a nawet na wsi, gdyż jeszcze żadnego prawie przygotowania nie zrobiłem do mojej rozprawy, którą zamierzyłem pisać. Napisz do mnie we czwartek koniecznie z opisaniem ścisłem tego wrażenia (jeżeli było jakie), które książki Związku[2], posłane na nagrody, zrobiły na twoich kolegach. Książki posłane były przez Żyda; stąd wiedzieć nawet koniecznie trzeba, czyli doszły. Zdaje się, że powinniścieby*(s)* mieć prawo rozdania tych nagród, bez odnoszenia się do rządu, śmiesznie się albowiem wyda, jeśli tak chwalebna sprawa jeszcze w wątpliwość wprawiać będzie. Wyjeżdżając, zabierz z sobą książki, zwłaszcza moje, jako to Popa i Kon-

---

[1] T. j. curae — troski, por. t. I, 360. [2] Związku Przyjaciół; por. str. 35.

dyllaka[1], który mi nawet będzie potrzebny. Prosiłem cię o Jakoba psychologią; ani o tem wspomniałeś w żadnym liście, uważając to za rzecz żadnej wagi. W przyszłą niedzielę odbyć się ma majówka, a raczej czerwcówka. Rektor nie wołał dotąd Zana dla zabronienia, chociaż się przed Jaroszem odkazywał. Cóżkolwiekbądź, majówka odbyć się musi. Memoryału, który proponowałeś, podawać teraz niema ani potrzeby, ani pory; po wakacyach to[by] nastąpić mogło.

CXCI. Al. Mickiewicz do brata Adama.

[21 czerwca (3 lipca) 1820, Wilno][2].

Braciszku!

Odebrałem tymi czasami list z domu; wszyscy tam dopiero[3] są zdrowi, lecz pierwiej trochę Franciszek dwa tygodnie chorował. Miejsce tu w komisyi[4] dla niego Czeczot znalazł; lecz na kilkakrotne pisania, ażeby przyjeżdżał, odpisał, że dla interesu względem kamienicy i dla obowiązków, którymi się zajął, nie może inaczej przyjechać, aż chyba po świętym Pietrze. Co za szkoda!

Dopiero sale rysunkowe i sztycharskie odemknięte i całoroczne roboty uczniów[5] na publiczny widok wywieszone; znajdują się tam obrazy, obrazki, i wielkie i małe, słowem bez liku, między innymi są bardzo

---

[1] Zapewne Stefan Bennot Kondyllak: Logika czyli pierwsze zasady sztuki myślenia... przekładania Jana Znoski. Wyd. III. Wilno 1819. [2] B. d. Wzmianka o egzaminach, które się odbywały w uniwersytecie po 15 czerwca, i o pierwszej wystawie szkoły malarstwa i sztycharstwa, otwartej 15 czerwca, wskazuje, że list był pisany po 15, najprędzej 21 czerwca 1820 i wysłany razem z listem Jeżowskiego z tejże daty. [3] T. j. teraz. [4] Radziwiłłowskiej; por. str. 109. [5] Uniwersytetu z oddziału rysunków i sztycharstwa.

piękne i pracowicie zrobione już to olejnemi farbami, już kredą. Prócz tego wystawione figury własnego uczniów wylepiania, między któremi Malewski rektor, z gliny zrobiony, bardzo jest podobny.

Ja egzamina prawie wszystkie już zdałem i wszystkie dobrze się udały; myślę tylko teraz, jakim sposobem mam się do domu dostać, gdzie nas obydwóch tak bardzo czekają, a o czem mama własnoręcznym listkiem była łaskawą mnie uwiadomić. Z Kowna ciągle niepomyślne nowiny przez usta Malewskiego odbieram, to jest, iż zdrowie twoje nie chce się poprawiać. Umyśliłeś podobno jechać do wód dla polepszenia go. Lecz ja bardzo wątpię, czyby z tego był jaki skutek, gdyż ci, którzy tego rodzaju leczenia się używają, jadą pospolicie karetą; komu zaś na nią nie staje, musiałby przebyć kilkadziesiąt mil drogi w pojeździe niewygodnym, wystawiony na deszcz, pył, niewczas podróży itd. itd.; to za wiele cierpienia choremu na kąto (*s*) wód uzdrawiających! Na moje zaś zdanie daleko lepszy środek jest odbyć mniejszą drogę do domu, a tam spokojność, wytchnienie po pracy, widzenie się z mamą, z braćmi, z przyjaciółmi, lepsza wygoda, daleko byłyby pomocniejsze, niż wody nawet cudownej sadzawki Probatyckiej[1]. Lecz, kochany braciszku, nie bierz tego wszytkiego za radę, gdyż ty zwłaszcza w swojem zdrowiu daleko rozumniej, niż ja, radzić sobie potrafisz. Jeśli więc wypadnie, iż jechać będziesz musiał, bądźże łaskaw, pamiętaj o mnie

---

[1] Takiej lub podobnej nazwy ani w Słowniku geogr., ani na mapie Chrzanowskiego w okolicy Nowogródka odnaleźć nie mogliśmy. Czy to nie będzie pomyłka zam. Dobratyckiej? — Dobratycze — dwa folwarki tej nazwy w okolicy Nowogródka.

i daj sposób dostania się do domu, gdyż z listów moich poprzedzających wiesz o mojem złem dopiero położeniu.

Adieu

Aleksander.

CXCII. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[5/17 lipca 1820].

5 lipca 1820, Wilno.

Trzy razy wychodziliśmy do Ponar[1] na spotkanie ciebie, od trzech dni Aleksander[2] przychodzi w nadziei znalezienia ciebie, od trzech dni niespokojni jesteśmy.

At tu lentus abes, nec te iurata reducunt
Numina, nec nostro motus amore redis[3].

Dziś zaczynamy różnych domyślać się przyczyn zwłoki; jedna tylko choroba może cię tak długo przetrzymać. Prosiemy więc najusilniej, nie czekaj, nie zwódź nas nadzieją zdrowia, napisz co rychlej, a my tu obmyślemy radę. Dopóki nie odbierzemy od ciebie wiadomości, póty nic pisać do ciebie *de nostris* nie chcą.

---

1 Ponary — folwark biskupi pod Wilnem, przy gościńcu, prowadzącym do Kowna. 2 Brat młodszy poety. 3 Cytat z Owidyusza Her. II, 25.

CXCIII. Rukiewicz do Pietraszkiewicza.

[7/19 lipca 1820].

D. 7 *Iulii* 1820 r., Milkow[sz]czyzna [1].

Kochany Onufry!

Zaledwiem was stracił z oczu moich, aliści chęć listownej z wami rozmowy (broń Boże wszetecznej, w której łatwo to znaleźć, czego w sobie nigdy nie mieściła) wspólnie z interesem każą mi brać pióro w rękę, abym przesyłając wam braterskie moje uściskania, doniósł naprzód o sobie, a potem prosił o spełnienie kilku sprawunków.

Wyjechałem z Wilna pół do siódmej rano. Dzień pogodny, czyste powietrze miarkowały smutek, jakiego doznać musi nawet najmniej czułe serce mający, gdy z łona przybranej familii, węzłem rzetelnej cnoty, wiernej przyjaźni i najczystszych zamiarów złączonej, oddalić się przymuszone będzie. Pamięć tylko, że święte cele czynią nas nierozdzielnymi, smutne oddalenie zawsze osłodzi. Wraz po opuszczeniu gór, oblegających Wilno, wspólnicy mej podróży wszczęli dyskurs o przyjaźni (nb. jeszcze w górach będąc, odśpiewaliśmy »Kiedy ranne wstają« i t. d.; pewnie mnie za to pochwalicie, wszak to do najpierwszych obowiązków chrześcijanina należy). Dyskurs o przyjaźni skończył się na tem, że jedna strona żądała w niej pewnych obowiązków grzeczności, druga zaś otwartości zupełnej i takiego postępowania, w którejby *(s)* jak najmniej szkody ktokolwiek mógł ponieść. Ja byłem zdania drugiej. Zaledwieśmy milę od wspomnio-

---

[1] Milkowszczyzna — wioska nad Niemnem w pow. grodzieńskim; miejsce urodzenia Elizy Orzeszkowej.

nych gór ujechali, napędziliśmy dwóch akademików, cokolwiek nam znajomych. Obydwa jechali pocztą na Wołyń. Dowiedziałem się od nich, że Łoziński ze swoją partyą pojechał tymże gościńcem, to jest, na Lidę[1]; słodką więc cieszę się nadzieją. Na pierwszej, jedlińskiej[2] stacyi prędko zmieniwszy konie, jechaliśmy dalej. Na drugiej stacyi, w Solecznikach[3], stanęliśmy o godzinie dwunastej w południe. Wygodna w tej mieścinie karczma dała nam niezły obiadek. — Stąd ruszyliśmy do Woronowa[4], gdzie kupiwszy obwarzaneczków, dalej do Żyrmoń[5] wyjechaliśmy. Tu daje nam się z daleka postrzegać karawana[6], cała płótnem okryta, ciągniona przez 4 rumaki, którymi potomek Abrahama kieruje. Bieży ku tej arce mały nasz Eśmontek[7], pyta się Żyda, co wiezie, zapewne kontrabandę? Jakież było nasze zdziwienie, kiedy wtem wyłażą z budy naprzód szerokie buty, potem w szerokich gaciach szerokie nogi, dalej szerokie pazury, paznokcie i palce, nakoniec w szerokim, łosiowym kaftanie szerokie piersi, a wreszcie same najszersze twarz i głowa Szerokiego Bożydara. Wszyscy naszego Szeroka zwolennicy i towarzysze podróży, idąc za przykładem swego patryarchy, równie się do rosołu rozebrali i tak w bryce leżeli. Przewodniczący arką starozakonny zaledwo minutę jedną nam z sobą rozmawiać pozwolił; kazał panom swoim siadać, mó-

---

[1] Lida, m. powiatowe w gubernii wileńskiej. [2] Jedlina, mała osada w powiecie wileńskim 24 wiorst od Wilna. [3] Soleczniki Wielkie i Małe — dwa mka w pow. wileńskim na trakcie z Wilna do Lidy; o którem tu mowa, niewiadomo. [4] Woronowo lub Werenowo, miasteczko w pow. lidzkim. [5] Żyrmuny — miasteczko w pow. lidzkim. [6] Tu w znaczeniu: bryka. [7] Lucyan Eysymont, od 19 czerwca 1820 członek Związku Przyjaciół, późn. Filaret; pochodził z gub. grodzieńskiej, gdzie wedle raportu Nowosilcowa (Krechowiecki, Prawdy i bajki, Warszawa 1911, str. 293) posiadał majątek Jabłonowo.

wiąc, że jeszcze ma dwie mile przed szabasem ujechać. Zmieniono tymczasem dla nas na poczcie konie. Ponieważ z Lidy już rozjeżdżaliśmy się na różne trakta, trzeba więc było koniecznie kupców naszych napędzić; jakoż tegośmy w połowie tej stacyi dokazali. Korzystaliśmy z piaszczystej dosyć drogi i wszyscy szliśmy piechotą. Ponieważ nas Promienistych było sześciu w tej kompanii, więc resztę *ex prom[p]tu* na takich zamieniwszy, ogłosiliśmy majówkę. Po krótkiej przez każdego (co kto umiał) przemowie — wzięliśmy Frejenda na naszę bryczkę i pojechaliśmy wprzód zamawiać mleko do najbliższej karczmy. Nieszczęście! ledwo dla nas mleka wystarczyło; reszta więc kompanii i Szerok, w aryergardzie będący, na studniowej wodzie przestać musieli. Tu było nasze pożegnanie. Tego dnia jeszcze stanęliśmy w Iszczołnej[1], gdzie przenocowawszy, na godzinę 10-tą z rana do Milkow[sz]czyzny przyjechaliśmy. Co było dalej, później doniosę.

Teraz proszę kochanego Onufra, abyś chciał kupić: 1) szczypce *v[el]* nożyczki do krajania cukru u Włochów lub u Moskalów — 2) czapek cyratowych 2 wedle przyłączającej się miary — podszewka w nich ma być safianowa, żółta, a obwódka z brzegu wewnątrz na dwa palce szeroka, zielona — nadto takąż czapeczkę z cyraty zielonej, a drugą z czarnej, jak dwie pierwsze, podszewki, jak wyżej. Szczególniej dwie ostatnie mają być większe nawet nieco od dłuższej miary i ściągane na tasiemeczce wewnątrz. Cyrata i safian we wszystkich, staraj się, żeby były w najlepszym gatunku. Odbierzesz na te sprawunki talarów sześciozłotowych 5 i rubli srebr. 2. Jeśli szczypców wspomnionych nie dostaniesz, każ jeszcze zrobić dwie cza-

[1] Iszczołna, miasteczko w pow. lidzkim na Litwie.

peczki cyratowe podług pierwszych. Wraz po odebraniu tego listu zgódź Żyda, któryby ci te czapki porobił; pamiętaj, nie drożej, jak po zł. 5 i gr. 15, a najwięcej zł. 6, bo i ja za swoją $5^1/_2$ tylko dałem. Temu samemu pocztylionowi, który ci odda list i pieniądze, oddasz nazad czapki; resztę pieniędzy odeszlesz, dawszy mu z tych złoty za fatygę. Pamiętaj tylko wszystko przed sobotą porobić, bo w ten dzień poczta odchodzi. Posyłam ci wzięte u Greka, przeciw Remizy, podobno w Wagnera domu mieszkającego, parę żółtych bucików. Mniejszy z nich zupełnie na mnie nie lezie; chciej więc w sklepie tegoż Greka dobrać drugi większy, bo i u niego para się zepsuje, albo całą parę odmienić. Powiedz mu, że jestem w mieście, to prędzej może zamieni; to także odeszlij. Ucałuj wszystkich. Bądź zdrów!

M[ichał] R[ukiewicz].

CXCIV. Rukiewicz do Pietraszkiewicza.

[8/20 lipca 1820].

D. 8 lipca 1820 r., Milkow[sz]czyzna.

Kochany Onufry.

Niepewny jestem, czy mój list, przeszłej poczty do ciebie pisany, odebrałeś i przy nim buciki żółte do zamiany. Jeśli odebrałeś, zdziwiłeś się zapewne, kiedy ci pocztylion przy tej posyłce nie oddał pieniędzy. Przyczyną tego był pomocnik tutejszego pisarza poczty, który przez zapomnienie pieniądze przy sobie zatrzymał. Odsyłam ci teraz, prosząc o spełnienie wszystkich próśb moich. Jeśli zaś wyżej wspomnianego listu nie odebrałeś, więc chciej zobaczyć się z pocztylionem Trochimowem — dowiesz się o jego

mieszkaniu w pocztamcie — i zapytać się, co się stało z posyłką i listem, które wziął z Milkow[sz]czyzny. Posyłam ci talarów 5 i rubli 2 srebr. Kup za nie nożyczki do łupania cukru u Włochów lub Ruskich; za resztę kup kapeluszyki cyratowe, pamiętaj nie drożej płacić, jak po 6 zł. i żeby dobra była cyrata, safianem wyłożona. Jeśli wspomnionych nożyczek nie znajdziesz, kup za wszystkie pieniądze czapki, a 40 gr. daj pocztylionowi, któremu posyłkę będziesz oddawał.

Donieś mi, co się z naszymi dzieje. Jeśli Jurewiczowi przykro będzie odsyłać mnie »Brukowe Wiadomości« co dwa tygodnie, chciej go wyręczyć, a ja ci z podziękowanie[m] wydatki zwrócę. Uściskaj wszystkich i kochaj wiernego ci przyjaciela

Michała.

(Adres): Wielmożnemu JMPanu
Pietraszkiewiczowi
w Wilnie
w domu Paca
oddać w sklepie Kamińskiego W. Janowskiemu w tymże pałacu.

CXCV. Sobolewski do Pietraszkiewicza.

[9/21 lipca 1820].

* dnia 9 *Iulii* 1820 roku, Białystok.

Zdrowie i pomyślność Onufrowi
i wszystkim przyjaciołom.

Po trzech noclegach zdrów zupełnie stanąłem szczęśliwie w Białymstoku; drogę miałem dobrą. Dani-

łowicz i Kukiel[1] karmili i poili nas wszędzie. Gdziekolwiek przejeżdżaliśmy, widzieliśmy pełne karczmy pijanych wieśniaków, a nawet i kobiet; wszyscy uskarżają się, że mają wiele roboty, że niema chleba, a przecież w karczmie siedzą i ostatni grosz do Żyda ciągną i jest to dowodem wielkiego niedozoru właścicieli i nędzy poddanych. W Białymstoku braci już nie zastałem, a przeto trzeci dzień już nudzić się muszę i chwała Bogu, jutro niedziela, to będę w domu[2].

Byłem u Nowickiego[3], zawsze, jak powiada, jest zatrudniony; ma wyjechać do Warszawy na kuracyę niby, a do kasy[4] pieniędzy nie ma. Najwięcej czasu przepędzam u Rzeczyckiego[5], nauczyciela literat[ury] łacińskiej, i od niego najwięcej się o stanie szkoły białystockiej, o samowładności Lewickiego[6] i niezgodach nauczycieli dowiedziałem. Co do Rzeczyckiego, jest to człowiek dobrze myślący, cały dla dobra szkoły wylany, pracowity, a przeto Lewickiego ma największym nieprzyjacielem, który ciągle projektami zajęty, żadnego jeszcze do skutku nie przywiódł. Jest to Kontrym białystocki, z tą różnicą, że ten w Wilnie mało, Lewicki w Białymstoku bardzo wiele znaczy. Od studentów starałem się dowiedzieć o nauczycielach, od nauczycieli wywiadywałem się o stanie szkoły. Są tu dwie partye: jedna złożona z Lewickiego, Zielonki[7], naucz[yciela] fizyki, prefekta, Jurkowskiego[8], naucz.

[1] W spisie uczniów uniw. wil. 1820/21 r. zabranym Łozińskiemu 29 kwietnia 1822 Kazimierz Kukiel jest uczniem oddziału fizycznego.

[2] W Grochach, w Król. Polskiem pod Tykocinem (Raport Nowosilcowa l. c. str. 293). [3] Zygmunt Nowicki, kolega Mickiewicza na wydziale literatury w r. 1818/19 (Dzieła A. Mickiewicza, Paryż 1885, XI, 46), teraz nauczyciel w szkole białostockiej. [4] filomackiej.

[5] Marcin Rzeczycki, uczeń Grodka (Bieliński II, 669). [6] Andrzej Justyn Lewicki, prefekt szkoły biał., później dyrektor liceum krzemienieckiego (Bieliński, l. c. III, 249). [7] Jan Zielonka, pomocnik dyrektora, przeniesiony później do Świsłoczy (Bieliński l. c. I, 239). [8] Adam Jurkowski, nauczyciel matematyki.

matematyki, i Podernia[1], naucz. arytmetyki; do drugiej należą Nowicki, Rzeczycki i Maciuński[2]. Pierwsi trzymają się ślepo we wszystkiem Lewickiego i we wszystkiem jemu ulegają; drudzy, dbali o dobro szkoły i o swoją powagę, w ciągłej są z Lewickim walce; Rzeczycki jednak, najstarszy z nich, najczynniejszym jest z tej ostatniej strony. Reszta śpią zupełnie, nie chcąc się Lewickiemu narazić, mniej dbali o dobro szkoły, aby im tylko dobrze było. Od uczniów dowiedziałem się i poznałem, że matematyka i fizyka idzie tu bardzo mizernie, podobnie i łacina w klasach niższych, dawana przez Anteckiego[3] i Nowickiego; Rzeczyckiego z lekcyi wszyscy bardzo chwalą i uczniowie wielką z tych lekcyi odnoszą korzyść.

Będę się starał więcej jeszcze o stanie szkoły dowiedzieć i dam wiadomość obszerniejszą o szkole tutejszej, jak powrócę. Jutro wyjeżdżam do domu, a za parę dni będę w Łomży na egzaminach i poznać tamtą szkołę będę się starał. Piszcie do mnie pod kopertą Sokołowskiego Piotra na ulicy Bojarskiego w domu Kodyńskiej naprzeciw poczty, a listy pewno do mnie dojdą. Ja do was co dwa tygodnie będę pisał i wy do mnie także co dwa tygodnie pisujcie. — Bądźcie zdrowi i kochajcie mnie!

Jan II.

d. 9 *Iulii* 1820 roku, Białystok.

Donieście mi, gdzie mnie wysłać mają i czy Śleżanowski będzie przy obserwatoryum, oraz, kiedy to miejsce porzuca.

---

[1] Feliks Podernia, zastępca naucz. arytmetyki, geografii i kaligrafii (Biel. l. c. II, 807). [2] Antoni Maciuński, nauczyciel wymowy. [3] Jan Antecki, zastępca nauczyciela gramatyki polsko-łacińskiej.

CXCVI. Pełczyński do Jeżowskiego.

[12/24 lipca 1821].

D. 12 lipca 1820, z Petersburga.

Obwiniasz mnie w liście swoim, że mało tobie przesyłam wiadomości; taki to jest zawsze skutek, kiedy niema o czem pisać, a osobliwie, co mógłbym w tem miejscu znaleźć, coby ciebie obchodzić miało. Gdy mnie wszystko mocno zajmuje, co się u was dzieje, i pewnie wiele się dziać musi i ty wiesz o wszystkiem, wszelako rzadko kiedy wspomnisz o czem. Zatrudnieniem mojem jedynem i ciągłem jest praca około matematyki; rzadko więcej nad parę godzin w dniu używam na przechadzkę, niezmiernie rzadko bywam w niektórych domach znajomych, a u siebie żadnych prawie wizyt nie przyjmuję. Otóż tak pędzę dni moje. Stancya mnie teraz nic nie kosztuje, co jest bardzo dobrem, życie jednak przeszło 80 r. assyg. z kieszeni wydziera. Nic tobie nie umiem powiedzieć o moich zamiarach; bo i cóż mówić o tem, co jeszcze nie jest? Chyba to powiem, że używam wszelkich środków dla moich zamiarów, na czem mnie nie zbywa i do czego dość jestem zdatny. Prócz niespokojności, jakiej doznaję w teraźniejszem mojem położeniu, wiele jeszcze cierpię, że nie mogę być na sejmie teraźniejszym Królestwa Polskiego; czy nie będzie może tam który z waszych towarzyszów? Wielce mnie jest przykro, że stan Pietraszkiewicza tak jest niepewny; jak mniema[m], lepiejby on zawsze wyszedł w Warszawie, gdyby tam szukał losu; chociaż to jest powszechna klęska teraźniejszego czasu, że niedostatek niesłychany pieniędzy w krajach wszystkich, brak pewnego życia między narodami

i wszystko jest natężone do jakiejś ogromnej przemiany. Trzebaby jednak obmyślać środki, aby pomódz poczciwemu Pietraszkiewiczowi. Powiedz też jemu i wszystkim, którzy mnie, równie jak on, jest znajomy i miły, że zapomnieli o mnie, niech też jakąkolwiek uczynią wzmiankę o sobie. Od Błażejewskiego żadnej więcej nie mam wiadomości prócz tej, o której tobie doniosłem; może już otrzymał miejsce u jenerała Woroncowa, bo ten już blizko dwa miesiące, jak stąd wyjechał. Donieś mnie o Ukraińcach, którzy są przy uniwersytecie, jak też oni kierują się. Ciekawy jestem wiedzieć, kto w tym roku otrzymał premium. Nie zapomnę, ile to mnie przeszłego roku obchodziło. Żadnej nie dałeś odpowiedzi na moje żądanie przysłania hramoty w kopii dla tych Jeżowskich, którzy mają wstąpić do korpusu kadetów; napiszże teraz, czy to być może albo nie? Uwiadom też, czy nie wyjeżdża kto z uczniów uniwersytetu albo i niekoniecznie z uczniów za granicę dla nauk, co zrobi Malewski z sobą? czy powrócił który z profesorów z zagranicy? kto przestał dawać lekcye, a kto zaczął, także z profesorów czy nie przybył kto nowy, czy nie odpisane już niektóre z konkursów? — i o wszystkiem, co się tylko dziać może w uniwersytecie. Kuszelewski, który miał jechać w podróż z Chodakowskim, już swój plan odmienił; powiedz o tem Kontrymowi, jest to jego krewny. Stewarta tłumaczenie jest pod tym tytułem: »Eléments de la Philosophie de l'esprit humain par Prevost, 2 vol. 8-o à Genève 1808«. — Moritza[1] niemasz tutaj do tego czasu. Znają go tu dwóch księgarzy, ale żadnych z nim nie mają stosunków; jak widać, to i bardzo go mało ważą.

---

[1] Fryderyk Moritz, księgarz wileński, który miał wydać Horacyusza z objaśnieniami Jeżowskiego, do czego jednak nie przyszło.

Jeżeli się z nim obaczę i zbiorę już cokolwiek książek, tedy przeszlę tobie; dobra i teraz jest do tego zręczność, ale cóż robić, kiedy brak pieniędzy!

Czy nie masz jakiej wiadomości z Humania? Bo do mnie Ichmość coś już przestali pisać, a ja tem bardziej do nich. Szybiński już stąd wyjechał, bawił tu blizko 4 miesiące; całym jego interesem był proces, nie wiem jakich obywateli kijowskich. Niespodzianie przyszedł był do mnie Kundzicz, którego musisz pamiętać; męczył się w tutejszym korpusie kadetów lat przeszło 4, nim został oficerem; przeznaczony[1] jest do artyleryi, kazał się tobie kłaniać.

Dobrzebyś zrobił, gdybyś przysłał rejestr książek, które są potrzebniejsze, a ja, mając czasem pieniądze, możebym mógł je kupić. Prosiłem ciebie o prospekt dla lekcyi w uniwersytecie na rok teraźniejszy, wszelako nie przysłałeś. Odpisz mnie, proszę ciebie, niebawnie i donieś, czy pewnie wyjedziesz albo nie. Nie zaniedbaj o wszystkiem uwiadomić, za co mocno będę tobie obowiązany. Znajomych wszystkich uściskaj odemnie i napędź, niech też cokolwiek napiszą. Donieś o Jurewiczu. Bądź zdrów!

W. Pełczyń[ski].

(Dopisek). Nikt nie popiera teraz sprawy o liceum krzemienieckie, a więc nie wiadomo, do którego czasu zostawać będzie w niepewności. W Charkowie utworzono katedrę literatury polskiej.

Liceum krzemienieckie jest zerwane, to jest, że komisya edukacyjna tutejsza nie pozwala przybierać tego tytułu Krzemieńcowi; pochodzi to stąd, że książ[ę] kurator wyrobił to pozwolenie u Imperatora bez

---

[1] ‚przyznaczony' A.

zniesienia się z ministrem oświecenia; więc ten na złość postarał się zaprzeczyć tego tytułu.

(Adres) Wielmożnemu
Jeżowskiemu.

CXCVII.[1] Zan do Pietraszkiewicza.

[około 12/24 lipca 1820, Iwiery][2].

Tak człowiek, czem jest otoczony wkoło,
To się na jego miękkości piętnuje:
Z odmianą rzeczy i on raz wesołą,
Drugi raz smutną postać okazuje.

Karpiń[ski] z Arystypa.

Dro ...[3] przestanę tego bałamuctwa podług twojego wyrazu, a to, co jest w mem sercu wyryte, jeśli moja chęć twojemu upodobaniu się przeciwi[4], w wylaniu wewnętrznych uczuć na papier zostanie wiecznie nie wygładzonem.

Ledwom stanął na miejscu, a z niewygód podróżnych wytchnął, śpieszę z usilnością, abym ci[ę] o okolicznościach mojej podróży wiadomym uczynił. Godzina piąta z południa była czasem naszego wyjazdu z stolicy Jagiellona[5].

---

[1] Odpowiedź Pietraszkiewicza pod Nr. CCII. [2] B. d. Ponieważ Zan wpomina o rodzicach, a więc i o matce, która umarła w lutym 1821, list przeto może pochodzić z r. 1819 lub 1820. Za rokiem 1820 przemawia pismo i okoliczność, że Pietraszkiewicz w liście do Zana z dnia 19 lipca 1820 (Nr. CCII.), który uważamy za odpowiedź na ten »Zano-Sternowski« list, używa wyrazu »spolaniały«, wspomnianego po raz pierwszy w liście Malewskiego z 9 marca t. r. (Nr. CXXXIX). Adresat w liście nie jest wymieniony; wobec tego jednak, że wszyscy Filomaci piszą z miejsc wakacyjnych do »Nufra«, jako do sekretarza Rządu filomatycznego, adres, położony w nagłówku, może uchodzić za rzecz niemal pewną. — List wygląda na brulion z poprawkami.

[3] Zapędził się pisać: »Drogi przyjacielu!« [4] T. j. idzie o lepsze, stara się przewyższyć. [5] T. j. z Wilna.

Innym tak lube siedliska
Ja z ochotą porzucałem;
Że mnie będzie strzecha nizka
Witać, za rozkosz uznałem.

Oko, wystawą zmorzone,
Chciało spocząć na prostocie —
Ucho, wrzaskiem ogłuszone
W wiejskiej smakowało nocie.

To tylko nie było miłem
Mojej upragnionej chęci,
Że tego w mieście rzuciłem,
Co słodkim jest mej pamięci.

W istocie, jeśli jakie posępne weszły dumania do mojej duszy, jeśli żałość jakaś się wkradała przy opuszczeniu miasta, nie insza była przyczyna, którą ja czuję, a którą ty aż nadto wyrozumieć możesz, jeśliś me oczy przy ostatniem pożegnaniu z uwagą postrzegał.

Nimeśmy się do pierwszej stacyi przybili i niewygodne siedzenie i kamienista droga aż nadto dokuczyła.

Lecą zognione obody[1]
Naprzód po piaszczystej drodze,
Wnet gładkie, ostre, skał rody
Tłuką w pędzie chybkim srodze.

Tu z piasku tumany suche
Karmią usta, karcą oczy,
Tu powóz raz wraz podskoczy
I tłucze lichą staruchę,

Aż póki zdyszałe konie
Postawiły mię w Rukonie[2].

---

1 obód — obwód koła u wozu z jednego, giętego drewna.
2 Rukojnie, miasteczko w pow. wileńskim.

Lecz widok płaszczyzn nieprzejrzanych okiem, piasków gdzieniegdzie rozsypanych, wzgórków najeżonych drzewami, pól i . . . .[1] okrytych, spokojność i powiew pogodny wietrzyka w dwójnasób niewygody nagradzał.

Tu w miękkiej roli płowe żyto siedzi
I żniwiarskiego sierzpa wygląda;
Tu kmieć na zimę stwardzony grunt rzedzi,
Tam kopa zżęta już stodoły żąda.

W zielonej barwie wąsate jęczmiony
Tam już swe kłosy żółtawią,
Tu z koniożywnym owsem zagony
Miły oku widok stawią...

Różniej[2] się wznoszą jarzyny,
Biegąc po rozległej roli:
Tam wzgórki, a tam doliny
Miłe sercu, chęci, woli.

Próżno się atoli ku wierszom kwapię! Zmordowana rozlicznymi przedmioty wyobraźnia nie może w porządku swe uszykować obrazy, czucia zmięszane na różne się strony wahają, tak iż pióro roztrzepane nie wie, której się rzeczy chwycić... Wszystkie powabne, wszystkie wzbudzające czułość, wszystkie zachwycające. Nie będę więc już się silił, abym w jałowym rytmie to wystawił, co moim nienasyconym oczom miłe upodobanie przyprawiało. Stanęliśmy już w stacyi; tam zapoznawszy się z oficerem Polakiem wprawdzie, ale w niedźwiedziej skórze, razemyśmy jechali. Droga lepsza, przedmioty jeszcze powabniejsze, jużem był wpadał w słodkie dumania, kiedy żołnierz rozlicznemi powieściami zaczął mię rozrywać i nie dał mi poetyckiem okiem rozważyć zachodu słońca, jak nas chłodnawy wieczorek przyjął w Miedni-

---

[1] Wyraz nieczytelny. [2] ‚Różni' A.

kach[1], jak noc, gwiaździami natkniona, czarnemi nas zasłony przykryła wprzód, nimeśmy się do Kamiennego[2] Łogu[3] przyciągnęli. Tam koni nie stawało, a tak snom[4] poruczyć się mieli i przygotować nas do dalszej podróży.

Nie tylko czarne sumnienie,
Nie tylko zbrodne układy,
Nie tylko strach, podejrzenie,
Nie tylko miłośne jady,
Nie tylko skępców zabiegi,
Nie tylko chęć wygrywania,
Nie tylko smutków czeredy
Zabrania miłego spania,
Lecz skoczne mole, skoro kąsają,
Zarówno też spać nie dają.

Przecież powróciły konie, a ja razem z myślą o tobie, która nigdy z mej głowy wyjść nie śmie, usiadłem na powóz. Darmo p. Estko wysilał się na rozmaite powieści, cała moja uwaga zwrócona była na piękności natury. Tu czerwoność, poprzedzona od jutrzenki, tu białe mgły, jak morze, okrywające łąki i doliny, tło nieba okrągłe, rozciągające swój błękit nad horyzontem moje zachwycała zmysły. Wnet gęsty a czarny obłok przerznął w połowie czerwoność, zaczął się żywym ogniem u spodu rozżarzać, a wkrótce i słońce w wielkim a gorąco-czerwonym okręgu[5] pokazało swe czoło. Raz było przerznięte od długich a wązkich chmur[6], potem się w całym blasku posuwając, już się z za lasów pokazując, najprzyjemniej rozkoszą wypełniało mą duszę. Wnet mokra rosa zaczęła opadać, a słońce, wysuwając się z za chmur w postaci ostro-

---

[1] Miedniki — miasteczko w pow. wileńskim, 28 w. od Wilna.
[2] W A. ‚w Kamiennym'; nad *w* dopisał Z. *do*, lecz ‚Kamiennym' zapomniał poprawić. [3] Kamienny Łoh — wioska w pow. wileńskim. [4] ‚smóm' A. [5] ‚okręku' A. [6] ‚chmurach'.

kręgu[1], jak raca, rozsypywało swe rozpalone iskry — prędkim krokiem postępuje w górę, mniejszeje, blednieje — aż póki zupełnie zbledniało i siebie i całą światłość w mgle nie utopiło. Wtemeśmy Oszmianę przywitali. Stamtąd do następującej poczty Narbutowszczyzny[2] jam mojemi powieściami zabawiał wszystkich. Stąd do Smorgoń[3] śpiewanie zajęło. Do przedostatniej stacyi na drzemaniu przeszło — do Mołodecznej niecierpliwością i żądzą coraz bardziej wzrastającą widzenia mojej rodziny napełniony byłem. Tak przybywszy, dopadłem furmanki i o godzinie piątej przybyłem do domu[4], gdzie na łonie rodziców, braci i sióstr ten żal, jaki z oddalenia się od ciebie napadł na mnie, w łzach radości i rozrzewnieniu rodziny utuliłem. Wraz nazajutrz miałem zaszczyt odeznawać stare i poznać nowe a piękne dziewice. Przypominałem sposoby umizgania się, z tem wszystkiem te księdzowskimi raczej, jak zalotnymi uznawano — wkrótce też magnetyzowałem jednego i operacya się udała. Że zaś już poczta odchodzi, ledwo mam czas oświadczyć mój szacunek i przychylność ku tobie i prosić o pamięć, na jaką wszystkie moje chęci, usiłowania i czucia łożę.

CXCVIII. Kowalewski do Pietraszkiewicza.

[14/26 lipca 1820].

* 14 lipca 1820, z Lewkowa.

Onufremu zdrowie i pomyślność.

Po wyjeździe z Wilna we czwartek, stanąłem w poniedziałek u familii. Podróż nudna, przykra,

---

[1] ‚ostrogręku' A. [2] Narbutowszczyzna, wioska w pow. oszmiańskim. [3] Smorgonie — miasteczko w pow. oszmiańskim. [4] T. j. do Iwier, wioski pod Mołodeczną.

a często i niebezpieczna, szabas żydowski długi; wszystko to niepomału mnie obchodziło. Zdrowie samo nieosobliwie mnie dopiero[1] dopisuje; ale nadzieja cieszy, że zdrowszym do Wilna powrócę. Piszę do was przez Białystok, od którego o mil 6 zostaję. Chociaż bliższa Świsłocz, wszakże nie chcę ani do was pisać tamtędy, ani życzę, iżbyście do mnie listy wasze adresowali; przyczyny tego są wam wiadome. Adresujcie zatem do mnie: Przez Białystok, Rafałówkę, Hoźnę, w Lewkowie[2]. Swoim surowym głosem napędź Jarosza i Józefa, niech czasem zechcą do mnie pisać; będę się cieszył z pism waszych w tym tu zakątku.

Nie mam nic ciekawego, cobym mógł wam donieść. Z gimnazyum świsłockiego wszyscy nauczyciele rozjechali się oprócz dyrektora. Nic dobrego nie usłyszałem o upłynionym roku szkolnym; same kłótnie, intrygi niedobrze wróżyć każą o dalszym czasie. Sielanki, nawet od Onufrego wymyślone, powstać tam nie mogą, ani na jawie, ani we śnie. Józef zobaczywszy się z Moritzem, niech mu doniesie, że Izydę[3] Jakubowiczowi[4] we Świsłoczy zostawiłem, bo sam Jakubowicz wyjechał do rodziców. Nadto Józef niech nie zapomina o seksternach Grodka; jeśli jakie dostać będzie można, niech każe przepisywać: ja powróciwszy, zapłacę. — Bądź zdrów!

Józef II ('εκ Παφλαγωνίας).

14 lipca 1820 r. z Lewkowa.

---

[1] T. j. teraz. [2] Lewkowo, wieś w powiecie wołkowyskim, odległa 32 wiorst od Świsłoczy. [3] »Izys polska« wychodziła w Warszawie pod redakcyą Korwina, Zielonki i Mochnackiego w latach 1820—1828; tu jednak ma Kow. na myśli niemieckie czasopismo »*Isis* oder encyclopädische Zeitschrift von Oken« (Por. Nr. CCV).

[4] Maksymilian Jakubowicz, znakomity filolog, późniejszy profesor literatury starożytnej w uniwersytecie moskiewskim. (Bieliński, l. c., III 406).

CXCIX. Łoziński do Pietraszkiewicza.

[14/26 lipca 1820].

Szkarówka[1], 14 lipca 1820.

Onufrowi z[drowia] i p[owodzenia].

Po 10-cio dniowej podróży stanąłem nakoniec w miejscu zamierzonem dnia 11 lipca. Pierwsze momenta radości z powitania nie dozwoliły mi na drugi dzień zaraz wyprawić do was pisma. Spełniam to na drugą pocztę, a ile radości stąd czuję, wam ocenienie zostawiam. O szczegółach podróży nie mam czego donosić, bośmy dosyć wesoło jechali, dwa szabasy w drodze przepędzając. Bawimy teraz u mego brata i u rodziców Eliasza Ostaszewskiego[2], po dwudziestym jedziemy z Frejendem do moich rodziców, z powrotem ku końcowi lipca, a potem na Ukrainę ruszę. Od was oczekuję z niecierpliwością pisma, tylko ze szczegółami, co u was słychać. Ja nie wiem, co z moją pracą[3] będzie, chyba na powozie, gdyż nie spodziewam się, abym choć dni ze cztery mógł posiedzieć ciągle na jednem miejscu. Spodziewam się tylko co dobrego zrobić, że opinią o Promienistych rozniosę najlepszą, co już się stało po części. Co do losu mojego na przyszłość jeszcze nic niema stanowczego; wszystko rozpoczęto, ale w namowie dzieło. Tygodni parę później, a wyrok może zapadnie, najdalej jednak pierwszy *septembris*, a pośpieszę was uścisnąć. Jak się wam powodzi, gdzie się powracają*(s)* nasi, co robią, a osobliwie gdzie Adam, donieście mi, i co ze

---

[1] Szkarówka Mała, wioska w powiecie zasławskim na północ od Starokonstantynowa, na Wołyniu. [2] Wołynianin, późn. Filaret, zostawił pamiętniki, znane w wyjątkach (Heleniusz, l. c. str. 224 nstp.) [3] T. j. zbieraniem wiadomości o szkołach.

sobą robić zamyślasz. Ja zdrów jestem i zwyczajnie, jak na łonie familii, wesół. Jem, piję i śpię po dniach całych — to moja czynność cała, a nawet do tego stopnia ospałym się zrobiłem, że jadąc, ciągle senny jestem.

Z nowin tutejszych donieść mam mało. Imperator pierwszych dni sierpnia spodziewany. Senator zesłany do wyegzekwowania niedoimków[1], tak się pięknie sprawił, jak przystało na osobę, zaszczyconą tytułem senatora, bo nic więcej przykrego nie zrobił, tylko kazał zabierać z domów remanenta, bydło i tak dalej, i przez publiczną licytacyę, co warte było dukatów 10, po rubli dwa przedawać; lecz to tym tylko, którzy nie opłacili podatków.

Rok przeszły był szczęśliwy, bo z paniczyków półgłówków w łeb sobie palili; teraz zaś kanikuła przyszła na służących i ci w ślady idąc panów, heroiczną sobie śmierć zadają. Nie szkoda jednakże paniczów. Ojciec jednego z nich, Jaroszyński[2], majętny bardzo, straciwszy syna jedynaka wspomnianym przypadkiem, wzbogacił biedną famili[ą], przytem zrobił fundusz wieczny na sześć panien biednych, które po skończonej edukacyi przy wyjściu zamąż odbierać mają po 10.000 posagu; Branicka[3] hetmanowa podobnież na 12 panien.

Wybory w Żytomierzu 23 b. m. rozpoczynają się; będę na nich, a co godnego ujrzę uwagi, wam doniosę. Przytem jadę z bratem i będę z nim, jak się spodziewam, po osobach wyższych. Masonów liczba się zwiększa, najbardziej magnatów wciągają. Nie wiem, co się stanie ze mną.

---

[1] T. j. zaległych podatków. [2] Por. Heleniusz, l. c. str. 166.
[3] Engelhardtówna z domu, krewna Potemkina, od roku wdowa po Ksawerym Branickim.

Jeżeli można, zrobisz to z Jaroszem, aby pod tytułem dla szkoły żytomierskiej można było przysłać »Instrukcyą dla zbierania wiadomości statystycznych«[1], a jabym stamtąd odebrał; a jeżeli nie można będzie, to dajcie mi znać.

Donieś mi, Onufr, jak tobie idzie zastępstwo[2], czy dobrze tam tobie i czy co będzie z tego, po szczegółach tylko. Gdzie jest Tomasz i czemu on przed wyjazdem do mnie nie napisał? Jeża, Jana, Jarosza i wszystkich naszych, którzy tylko są, serdecznie całuję; niech do mnie napiszą, a ja z Żytomierza do nich wszystkich napiszę, bo teraz siadam na powóz i jadę na obiad do stryja.

Pisz do mnie przez Starokonstantynów do Szkarówki Małej. Kwaterę moją odwiedzaj. Lubecki[3] mały gdyby żądał Troców[4], daj jemu. Klucza nikomu prócz naszym nie powierzaj, a tymczasem bądź zdrów, życzy Wiflas Wiflasom.

CC.[5] Kozakiewicz do Pietraszkiewicza.

[około 15/27 lipca 1820].

Szanowny przyjacielu!

Przed wyjazdem moim z Wilna życzyłem sobie widzieć się z tobą dla pożegnania i odebrania książek, które przyobiecałeś pożyczyć na czas wakacyjny; lecz

---

1 Por. str. 42, uw. 1. 2 Pietraszkiewicz zastępował Łozińskiego na »guwernerce« u Łuczków w Wilnie. Aniela (Ela) Łuczkówna była »bóstwem« Szerokiego, stąd dopytywanie; por. list Jeżowskiego do Malewskiego z d. 7 sierpnia Łozińskiego do Jeżowskiego z d. 20 sierpnia t. r. 3 Cywilnym gubernatorem wileńskim był wtedy Ksawery Lubecki; może więc o jego synu tu mowa. 4 Michał Abraham Trotz: »Dictionnaire polonais, allemand et français« zapewne wydanie lipskie z r. 1803, 4 t. 5 Odpowiedź Pietraszkiewicza pod Nr. CCI.

pomimo kilkakrotnej bytności żadnego razu ciebie w stancyi nie znalazłem; oba więc moje żądania na niczem spełzły. Dopiero[1] ponawiam listownie i proszę najmocniej o zasilenie mnie w pomoce naukowe, gdyż bez tych dwa miesiące na próżnowaniu przepędzę, co oczywiście stratą moją będzie; raczysz więc uskutecznić przyjaciela prośbę przez niniejszą okazyą, która jest najpewniejszą. Ja przyjmując twoje książki, w septembrze z największą wdzięcznością w zupełnej całości i czystości oddam. Jakie masz przysyłać, oddaję do twego wyboru, bo sądzę, że ten będzie najlepszy.

Skończywszy to, co najwięcej mnie interesowało, daję ci wiadomość o tutejszej młodzi[2]. Ta, ile mogłem ją poznać, pogrążona w próżnowaniu, które przerywane jest szklanką, kartą lub rozkoszą; ożywiać więc ją i naprowadzać na drogę chwalebnego postępowania jest to dzieło wielkie, jest to może dzieło, które Kozakiewicz uskutecznić nie jest w stanie.

Co do mnie, bawię się jak najlepiej, bo na wsi, a jeżeli przyszlesz książki, to i pożytecznie. Pisuj do mnie najczęściej, bo z mojej strony już rozpoczęta korespondencya. Bądź zdrów, kłaniaj odemnie naszym przyjaciołom i kochaj

Stanisława Kozakiewicza.

P. s.

Będziesz łaskaw odebrać od Piaseckiego historyą powszechną Sawickiego[3] i mnie przysłać, gdyż ją *(s)* potrzebuję. Jemu samemu kłaniam. Posyłam 80 groszy na kupienie instrukcyi do opisywania miejsc w przedmiocie statystycznym[4]; pofatyguj się więc do

---

[1] T. j. teraz. [2] Kozakiewicz wedle raportu Nowosilcowa (Krechowiecki, l. c. str. 297), pochodził z gub. mińskiej, pow. dziśnieńskiego. [3] Ks. Stefan Sawicki: Rys krótki chronologicznej historyi powszechnej do r. 1817. Warszawa 1818. [4] Cały tytuł zob. str. 42, uw. 1.

Zawadzkiego księgarni, oraz donieś, jak mam pisać do Zana i w które strony.

(Adres)

Wielmożnemu Imć Panu
Pietraszkiewiczowi
kandydatowi filozofii Dobrodziejowi
w Wilnie
na ulicy Wielkiej w domu Paca w oficynie.

* 1820 *Iulii* 19 po południu o 2-giej kan. Żegiełowska Kunicki[1].*

CCI.[2] Pietraszkiewicz do Kozakiewicza.

[19/31 lipca 1820].

Wilno, 1820 lipca, poniedziałek wieczorem, podobno 19, bo nie wiem, a kalendarza pod ręką nie miałem.

Kochany Stasiu!

Odezwa twoja, bez daty i miejsca, gdzie się bawisz i teraz zostajesz, pokazuje, że przyjemnie masz chwile zajęte, bo oszczędzasz je w piśmie, opuszczając datę, abyś miał czasu więcej poświęcić słodyczy i zabawie.

Zapewne w kole ziemianek,
Co z wdziękiem łączą prostotę
I kochają przodków cnotę,
Bawisz, jak słodki nasz Janek,
Co po każdej wizycie w sercu czując miody,
Chwyta pióro i z Febem puszcza się w zawody.

A choć oddany Temidzie, nie sprzyjasz rymarzom, synom nie zawsze prawym Apolla, wszelako

---

[1] Słowa objęte gwiazdkami * * dopisane ręką Pietraszkiewicza.
[2] Odpowiedź na Nr. CC.; odpowiedź Kozakiewicza pod Nr. CCIV.

Kiedy się mimowolnie ten zapał roznieci,
Nieźle czasem w wierszowe chwytać wyraz sieci,

wieś albowiem, słodka po hukach i tumulcie miejskim spokojność serce nasze zwykła napełniać żywszem uczuciem i wyobrażeń tem przyjemniejszych dostarczać, im zapatrywanie się na naturę i jej prostotę mocniejsze wrażenia na umyśle zostawiać zwykły. Ale dosyć tej nudnej legendy. Ty się bawisz wesoło; ja nie mogę się przyznać do tak błogiego stanu, bo i rodzaj zatrudnień i miasto i przyszłość, naprzemian zajmując mię, nie pozwalają otrząść się z przykrej jednostajności i stanąć na punkcie takim przynajmniej, gdzie w jednej chwili nagradza się dzień cały, tak że człowiek, zasypiając, poi się słodkiem wspomnieniem, że dnia napróżno nie przeżył. Z tem wszystkiem trzeba się niekiedy poddać losowi i kiedy sił braknie i okoliczności nie są potemu, poniechać trzeba wyższych zamiarów i dla utrzymania życia zostać wyrobnikiem. Stan młodzieży w każdej stronie jest jednostajny; jakże nikczemna cecha, po której się dziś poznają i poznawani są od cudzoziemców przodków niegdyś sławnych zniewieściali Polacy! Nie trać jednakże nadziei i nie odrzucaj od siebie pracy, która z siebie jest wielką. Pomni[j], że jesteś częścią ciała[1], które rozrastać się i samo kształcić nie przestając, wielkie za czasem rzeczy przedsiębrać i wykonywać będzie zdolne. Odebrałem u Kazimierza[2] Sawickiego historyą i odsyłam. Zakupiłem takoż i »Instrukcye do układania zapisów statystycznych«[3]. Zan wyjachał wkrótce z Wilna, raz do mnie pisał z Mołodecznej[4]; ale teraz musi już być u Chodźków[5], stamtąd w Nowogrodzkie

[1] T. j. Towarzystwa Filomatów. [2] Piaseckiego. [3] Por. str. 42, uw. 1. [4] T. j. Nr. CXCVII. [5] T. j. u Jana Chodźki, ojca Józefa i Aleksandra. O wczesnych stosunkach z Chodźkami mówi sam

pojedzie; nie odpisywałem, ale na tę pocztę odpiszę. Jeżeli chcesz do niego pisywać, pisuj pod moim adresem, a ja będę przesyłał. Adam z Kowna przybył do Wilna; kilka dni żabawiwszy, udał się do Widz[1], a stamtąd napowrót do Wilna i do Nowogródka, gdzie u rodziny swojej przemieszkiwać będzie.

Dziwili się Kowieńscy..... skąd nagrody[2]. Różni różne domysły czynili; uderzała ich doborność dzieł i niemała ich cena. W klasach 4 i 6 nagrody nie dano, zachowując ją do roku przyszłego, gdyż nie znaleźli się uczniowie, którzyby dowiedli postępowaniem i przykładaniem się swojem, że byli ich warci. Bezstronny i surowy sąd przyznał nagrodę prawdziwie na nię zasługującym. To, co nasz kolega[3] nam mówił, to tobie donoszę. Zdrowie jego nieco się polepszyło, wszakże choroba i nadzwyczajny ogrom prac we wykładaniu tylu i tak różnych przedmiotów oderwały go od zatrudnień poetyckich, które ze sławą kiedyś i dla jego *(s)* i dla nas ujrzy publiczność, bo chęć pracowania w tym zawodzie niepospolity dar i zdolność wspierają. Ucichły o promienistości pogłoski i wieści i jeżeli wielkie do małych godzi się stosować,

»Raz jednym głosem zagrzmi trąb dziesięć tysięcy,
»Później głuche milczenie, nic nie słychać więcej«.
Dmoch[*owski*].

Zan w własnoręcznej notatce (Gawalewicz, Tygodnik Polski 1898, str. 107); Jan Chodźko wprowadził go też do wileńskiej gminy Towarzystwa Patryotycznego (Askenazy, Łukasiński I, 74).

1 Jak się zdaje, do wuja Majewskiego. O tym wuju wspomniał Aleksander Mickiewicz wyżej (Nr. CLXXXIII.) dość chłodno; musiał się jednak Majewski później odezwać cieplej do Adama, kiedy poeta teraz na kilka dni do niego pojechał. Że wuj Mickiewiczów mieszkał w Widzach (wsi w dzis. pow. nowoaleksandryjskim) wynika z listu Aleksandra M., który w rok później także »jadąc, zabiegł do pana Majewskiego w Widzach« (List Al. M. do Czeczota b. d., prawdopodobnie z końca lipca 1821 r.) 2 Por. str. 35. 3 Ad. Mickiewicz.

Michalewicz[1], Czeczot i Pietkiewicz[2] zdrowi, tobie kłaniają.

Kazimierz[3], co w majówki zawiadował skarby,
Gdy w swawoli przekroczył zakreślone karby,
Bo jak capy na rogi, tak oni na brzuchy
Z Duszakiewiczem niegdyś walczyli,
Dziś bezwładny, niezwykłe pokutuje ruchy
I w łóżku z wrzodem się kwili.

I ja niezupełnie zdrów jestem, ale też nie bawię się łóżkiem. Notę twoją, jak i dokąd mam pisać, zgubiłem; nie miałbyś więc listu, żebyś mię nie uprzedził, a jeśli chcesz jeszcze jeden odebrać, notę przyszli[j]. Zdrowia i dobrej myśli życzy przyjaciel

O[nufry] P[ietraszkiewicz].

(Osobna karteczka).

Pan Klukowski[4] tobie kłania i prosił wspomnieć o uchybieniu dla 15. Rewers na książki dla porządku samego staraj się przysłać.

(Na odwrotnej stronie):

Satyry Gorczyczewskiego, t. 2.
Roussa Emil sur l'education, t. 4.

CCII.[5] Pietraszkiewicz do Zana.

[19/31 lipca 1820].

1820, lipca 19, Wilno.

Gdy na Zano-Szternowskie[6] myśli mi[ę] nie stanie,
Zaczynam przez rymarskie liścik jambowanie.

---

1 Jan Michalewicz, członek Związku Przyjaciół. 2 Dominik Pietkiewicz, członek Związku Przyjaciół. 3 Piasecki. 4 Może Ignacy Klukowski, malarz, uczeń Rustema; wedle Bielińskiego (l. c. II, str. 709) pochodził z pow. oszmiańskiego. 5 Odpowiedź na Nr. CXCVII. 6 Wawrzyniec Sterne, słynny humorysta angielski († 1768). Na nim wzorował się Zan, pisząc swoje »Rozdziałki«, i raz

Jak Piasecki jasnością w[s]ławił w prozie imię,
Takiej Onufr dobieżał w jambo-górnym rymie.
Na cóż myśl zda się? pytam. Dosyć, że są spadki,
Gdy wiersz każdy zrozumie, znak, że sens w nim rzadki.
To mi rym, [kiedy] gęsty, jak wełna na capie,
Trzykroć odbije spadki, a myśli nie złapie.

Już Szerok poleskie groble przebywać musiał, a koła po usłanych kruhlakach[1] pods[k]akując, stroskane przerywały myśli i pomnażając nieprzyjemność oddalenia, gorzko-słodkiem poiły serce cierpieniem; już Tomasz w Mołodecznej spolaniały cierpiał ból w łbie trójgrannym i słodycz miodowa na sercu krzepła, a wspomnienie panien i lipkiej Anieli[2] nie mogło wrócić straconej przyjemności, bo młodych brakło przedmiotów i w Wilnie zostały. Była to niedziela; w południe mocno dogrzewało słońce i o drugiej Onufr, choć niebo było pogodne, nie wier[ząc] jednakże tegoletniej pogodzie, która charakter kobiet, nie wiem, za co, przybrała, wyszedł z parasolem, ażeby raz jeszcze widział przed odjazdem Anielę. I spotkał się ze znajomym staropolskim porucznikiem, z którym mu dawna jest znajomość i przyjaciel[s]ka, nawet poufała, a że długi czas minął, jak w domu jego przebywał, wziął tedy i wiódł mię do swego domu. I szedłem, a w sercu nie byłem kontent i nie mogłem powiedzieć, że idę na pożegnanie, bo mię pierwiej zagadł: »Zapewne Waszmość bieżycie do jakiej dziewczyny«? A ja na to: »Nie, i owszem do Waszmości mi była droga«. I bawiłem u poruczników do 3-ciej i zaledwo mię nie posadzono do kiksa[3]... Szczęściem nadszedł

otrzymał nawet dlatego od Mickiewicza nazwę »Vice-Sterna« (Dzieła A. Mickiewicza. Paryż 1885, VII, 2). List Zana Nr. CXCVII mógł P. również nazwać »Zano-Sternowskiemi myślami«.

[1] Z ruska zam. okręglakach. [2] Łuczkówny. [3] Gra w karty.

jakiś jegomość, który w karcie szuka zabawy; ratował mię z toni i błogosławiłem jego talentom kiksowym, bom po chwili mógł zwinąć chorągiewkę i zwinąłem. Udałem się z przedmieścia ś-go Stefana na Ostry Koniec[1]; była pokrywka dość zręczna, bo o greckiem [chcia]łem donieść, że nie umiem, i fortragować[2] Jeża na ony greckie wykłady. Jużem was uwiadomił, że było gorąco; przyszedłem, nieco spocony i zastałem samą nalewającą kawę w pierwszej komnacie, a drugą pełną panien. Wystaw sobie: Onufr zgarbiony wchodzi i na wsze strony kłania się, Anieli w tłumie nie poznaje, bo tylko ją widział wieczorem, i siada. Szmer od ucha do ucha: »Czeczot«; szmer powtórny, od Anieli wokół, że to Pietraszkiewicz. Poczta rychło obiegła koło, prędzej, niż filiżanki, które tańcując wkoło, obchodziły wszystkich. Eli śpiewała, Czeczotówna także. »Do ogrodu! do ogrodu«! Gospodyni mię prosi, czy pójdę; trudno, bym przewiódł rozkaz przeciwny, odpowiedziałem; »Żadnej nie znam, ...[3] Jezuita, bo tak mię wujaszkowie nazwali«. Wśród panien krążyłem od krzaku po[rzeczek] do krzewin agrestu, wskazałem pannom dojrzalszy agrest. Kilka młodszych i guwernantka przyjęły to i poszły zrywać; ja pomagałem, choć kolce ostre dobrze pokłóły ręce. Nie zapomnę, która jedna z panien i guwernantka przyjęły jagody, przezemnie zerwane; jedna odmówiła przyjąć, ale także nie wiem, która. Wtem się zgromadziły chmury, deszcz nawalny lać począł; uciekliśmy do pokoju, szybkim pędem opuszczając ogród. (Resztę później).

Adam przybył do Wilna i do Widz wyjechał; po-

---

[1] Ostry Koniec — przedmieście Wilna za Ostrą bramą; mieszkała tam widać pani Łuczkowa. [2] T. j. polecić. [3] W tem miejscu brzeg kartki oderwany.

wróci — nic ważnego nie stało się. Łajał Tomasza, że tak prędko opuścił Wilno; spodziewa się widzieć w Nowogrodzkiem. Jarosz jedzie do Szczors; życzeniem ich jest, abyś i ty pośpieszył w tamte strony. Kazimierz[1] wszetecznie chory, Jan zdrów, ja niebardzo.

Bywaj zdrów!

Onufr.

1820. Lipca 19, Wilno.

CCIII. Rukiewicz do Pietraszkiewicza.

[25 lipca (6 sierpnia) 1820].

D. 25 lipca 1820 r., Milkowszczyzna.

Bracie Onufry!

W liście swoim, 8 lipca do mnie pisanym, oznajmujesz, że list mój tylko odebrałeś, a nic nie mówisz o posyłce, to jest, żółtych bucikach, które przy tym liście przesłane były. Nic także dotychczas nie wiem, czy drugi mój list z pieniędzmi odebrałeś, jako też, czy kiedy sprawunki, o które w tym liście prosiłem, porobione mieć będę; o tem wszystkiem chciej mnie jak najprędzej uwiadomić, bo ostatnich dni tego miesiąca wyjechać spodziewam się w Kobryńskie. Donieś mi też o zdrowiu i powodzeniu tak swojem, jako i braci naszych, i o każdym z nich, o którym wiesz cokolwiek, do mnie napisz. Uwiadom takoż, czy i kiedy masz zamiar jechać do domu[2], a stamtąd do Warszawy, jakie czynności odbywają teraz w prześwietnej waszej Komisyi i czy w tych czasach Prokuratorya majątków jakich nie przedała, lub przedać nie myśli.

---

[1] Piasecki. [2] T. j. do Szczuczyna.

Piszesz do mnie o Adamie, jak on, przybywszy do Wilna z jakąś panią Kowalską[1], opuścił ją i nie pożegnał na widok braci, a zaledwo na drugi dzień przeprosił ją za to. Co do mnie, możebym ją prędzej przeprosił, i tu zgadłeś, bo też mnie Pan Bóg czulszym dla kobiet, aniżeli zdolnym być literatem, a tem bardziej poetą uczynił. Ja, człowiek nieświadomy, jak z mieszaniny fikcyi utworzyć ideał, zastąpić mogący przedmiot, który wzbudzi najsłodsze życia naszego uczucia, szukam tej rozkoszy, gdzie samo przyrodzenie mnie wskazuje, grzeczny (lecz nigdy do ostateczności) dla żywych, a nigdy dla idealnych piękności. Jak wy nie dbacie o moje, tak i ja nie dbam o wasze. Obaczym, kto łatwiej, czy wy bez żywych, czy ja bez ideału waszego będę się mógł obejść. Trzy dni tego miesiąca, to jest, 10, 11 i 12 bawiłem w Białymstoku. Widziałem się tam z Nowickim[2] i Sobolewskim. Byliśmy z Janem u Nowickiego, któren narzekał, że bracia nie mają względu na jego czynności, których dowody przesłał niedawno na piśmie do Wilna, lecz uważają go za próżniaka. Mówił nam, iż w tym roku dawał *gratis* historyą polską dla całego gimnazyum, że na to zezwolił uniwersytet, że ma tym sposobem wiele zręczności wpojenia w młodzież podlaską ducha dobrego. Czytał nam dość krótką wprawdzie, lecz ożywiającą przemówkę, którą miał przy zaczęciu wspomnionego kursu, chcąc siebie wymówić, dlaczego dotykalniej czynności swoich widzieć nie daje; że wojskowi, tu konsystujący, mają zwrócone oczy na młodzież, że przeto nic z nimi przedsiębrać nie można. Lecz zbyteczną tę czułość małemu egoizmowi i niewielkiemu lenistwu naszego brata przypisać na-

---

1 Karolina z Wagnerów Kowalska, żona doktora pow. w Kownie.
2 Zygmuntem, nauczycielem w Białymstoku.

leży. Jan II wyjechał 11-go t. m. z Białegostoku do domu. Mile kilka godzin w oddaleniu od środka lubych prawdziwie nam zatrudnień przepędziliśmy. Powróciłem z Białegostoku 15 t. m. Zachorowałem na na gorączkę i trzy dni leżałem, lecz zdrowszy już jestem i czekam od Onufrego sprawunków moich, to jest, czapek, bucików, nożyczek do cukru i t. d. — i listu.

Przyjaciel Michał.

List do Morawskiego[1] oddaj, gdzie należy.

CCIV[2]. Kozakiewicz do Pietraszkiewicza.

[około 25 lipca (6 sierpnia) 1820].

Kochany Onufry!

Opuszczenie w pierwszej odezwie miejsce *(s)* mego pobytu i datę *(s)* pisma nie było przyczyną mile przepędzonego czasu, jak sądzisz, w kole ziemianek, ale raczej skutkiem nagłego wyjazdu oddawcy tobie mego biletu. I lubo tem uchybieniem list mój nie odpowiedział w całej obszerności powszechnie przyjętej formie, ja jednak skorzystałem z tego powodu, bo się ucieszyłem pięknym wierszykiem, do którego wylania moje zapomnienie i twoja imaginacya [się] przyczyniła. Ciągłe bawienie na wsi czyni mnie wesołym, a jej spokojność i rozmaitość widoków wprawia do pewnego rodzaju zastanowienia, rodzi przyjemne uczucia, które są zupełnie obce i niewiadome miast mieszkańcom, i gdybym był w stanie użyć zdroju źródła Hippokreny, zapewne i tybyś uczuł, jaki[e] niniejszy stan rzeczy czyni na mnie wrażenie; ale na nieszczę-

---

[1] Stanisława. [2] Odpowiedź na Nr. CCI.

ście, a może i szczęście moje droga do tej wody nie jest mnie znajomą. Za wszystkie wiadomości, jakie mnie udzieliłeś, najmocniej obowiązany jestem, a chcąc się wzajemnością wypłacić, donoszę tobie, że od czasu oddalenia się mego z Wilna zajmuję się tych miejsc poznaniem, które są poblizkie mego pobytu. Okoliczności jednak pozwoliły mnie zwiedzić część powiatu oszmiańskiego i brasławskiego; w tych przekonałem się, że młodzież z większem poświęceniem oddaje się grze i pijatyce, i jeżeli na moment od nich się uwolni, to dlatego jedynie, aby resztę czasu oddać próżnowaniu lub polowaniu. Jednem słowem bliżej poznając nowe to pokolenie i nad niem zastanawiając się, wyznać należy, że jest wydane od przeznaczenia na zatarcie wszystkich śladów narodowości, tej drogiej puścizny, która [się] nam w spadku po przodkach naszych dostała. Nadzieja przyszłości osładza obecne wypadki. Młodzież, będąca w stolicy, gdy w swoich postępowaniach powoli reformę zdaje się przyjmować, może będzie przykładem do naśladowania powiatom, co życzyć należy, aby w krótkim czasie mogło nastąpić, lubo skutek w wielkich przedsięwzięciach nie zaraz swoje działania zwykł rozpościerać, zwłaszcza tam, gdzie należy pozbyć się nałogów, pochlebiających naszym namiętnościom.

Za książki przysłane wdzięczen jestem i czyniąc zadosyć twemu żądaniu, rewers przysyłam, jednak przypominam tę prawdę,

Iż to powszechnym na świecie okrzykiem,
Kto raz obiecał, ten został dłużnikiem.

Krasicki.

Miałeś mnie przysłać swoje uwagi nad rozprawą moją o religii[1]; z tem wszystkiem upływa drugi miesiąc, a jeszczem się ich nie doczekał.

CCV.[2] Malewski do Jeżowskiego.

[1/13 sierpnia 1820].

1 sierpnia 1820, Szczorse.

Zapomniałem dnia mojego wyjazdu z Wilna i nie pamiętam, jak długo tu bawię; wiem tylko, że nieraz do ciebie zabierałem się pisać i sam przed sobą wstydziłem się za przespaną pocztę. Tak więc licząc dni podług listów, do ciebie pisanych, czyli raczej mających się pisać, wypada blizko półtora tygodnia mojego tu pobytu. Pamiętasz, żem tęsknił do spokojności, że wiele robót odkładałem do Szczors? Jestem już w Szczorsach, a jednak zdać sprawy z moich czynności nie mogę. Mam to na pociechę, że nie sam tego jestem przyczyną; mój pan hrabia trzymał mię ciągle przy sobie; z nim musiałem nowej oranżeryi przypatrywać się i wieczory przesiadywać do późna. Dziś wyjechał do brata swojego do Bieszeńkowicz[3] i ledwo nieledwo zdołałem [się] od towarzystwa wyprosić. Przyznam ci się, że w początku miałem ochotę i ledwo nie wymówiłem: »Jadę«. Wabiła mię kolekcya obrazów, poznanie angielskiego sposobu życia, przypatrzenie się Szwajcarowi i Anglikowi, guwernerom młodych synów (nb. mój hrabia tego nie lubi) etc., etc.; ale kiedy spojrzałem na encyklopedyą rozwartą,

---

[1] Kozakiewicz czytał na pos. Związku Przyjaciół dnia 21 lutego własne pismo p. t. Historya religii w Polsce. [2] Odpis Jeżowskiego pod Nr. CCVI. [3] Bieszeńkowicze — miasteczko w pow. lepelskim nad Dźwiną zachodnią, własność Chreptowiczów.

na moję ekonomią, na bruliony o prawodawstwie, które z sobą przywiozłem: »Nie jechać! nie jechać!« Czekam na Adama, z którym rozstałem się w Nowogródku; spodziewam się go jutro, pojutrze zaczniemy gadać i gadać. Otóż masz stanopis mój dotychczas; co będzie dalej, nie wiem. Na niczem mnie tu nie zbywa, mam paradny pokój jeden i drugi, mniejszy trochę, czystsze od twego, piękniejsze i weselsze. Chodzę cały ranek w pończoszkach i szlafroku jako wielki pan, mam piwo wyborne, jem za dwóch, słowem, sposobię się na przeora sekty Chodanistów[1], pewny, że i ciebie i Janka przesadzę. Jednej mi tylko brakuje rzeczy: waszego oblicza, waszych rozmów. Jakżebym rad był z naszym bibliotekarzem[2] rozprawiać o tutejszej bibliotece, porównywać edycye, jakbym chciał Janka zawieść pod pachnącą małgorzatkę[4], postawić mu butl piwa i z kątka przysłuchiwać się jego rapsodyom! A ciebie, Jeżu, gdziebym posadził? Na balkonie, z którego na milę widać wokoło, albo pod piękną topolą; ustąpiłbym ci z ochotą faworytnego miejsca. Sny to są! Pocieszam się w wieczór codzień za fortepianem, odegrywając piosnkę naszą[4] i z całym dyrektorskim taktem Tomasza wybijając to ręką, to nogą. Niechże mi każda poczta na wieczór waszych słów kilka przyniesie! I na tem z ochotą przestanę.

Naglą mi tu z okazyą; nie mogę puścić pióra na wszystkie zapytania, a mam ich wiele. Czy Janko do

---

[1] T. j. Chodaniego. Ks. Jan Kanty Kalikst Chodani († 1823), profesor uniw. wil., słynny kaznodzieja, tłómacz Henryady Woltera, nie był widać ascetą; »ks. prałat z miną baszy, barczysty, dobrej tuszy, rumiany« (Odyniec, Wspomnienia, str. 87). [2] Prefektem biblioteki uniw. wil. był Groddeck. [3] Nazwa gruszy. [4] »Hej, radością oczy błysną«.

»Dziennika« przepisał[1]? Czy przyszły książki[2] od Moritza? Jak z nim ułożyłeś się? (Horacyusza już przeczytałem; zda mi się za długi). Czy pisują nasi i co w ich listach? Jak też pustelnicze życie tobie się wiedzie? Czy nie odebrał Nufr odpowiedzi, boję się pytać[3]. Listy oddawaj Potockiemu. Wyszukaj między Zańskiemi książkami *Oevres de Shafteburi*[4] t. 1. i odeszlij; *ditto*, gdybyś mógł Eschenburga, wielkąbyś zrobił łaskę. Portret u Rustema, Kontrymowi. Czy bywa u ciebie Orlicki? Jeśli bywa, pokłoń mu odemnie, toż samo p. Fortunatowi[5], ale koniecznie. O moich naturalnych postępach jaka szkoda, że papieru mało, a czasu zero. *Sirex gigas*[6] z wielką pracą zdeterminowany! Jak ich zakonserwować?

Przyszlij Izydę[7], możebym wytłómaczył na polski, albo lepiej dostań z biblioteki od Kontryma dla mnie samych Annalów[8]. Na większego co nie wiem, czy się zdobędę: mało czasu. Zaklinam siebie co moment, że nowym książkom nie dam się pokusić, a jednak biorę. Piaseckiemu ucałowania

Jarosz.

(Adres) à monsieur
monsieur Jeżowski
Wilna.

odniesie Borodzicz.

---

[1] Por. niżej list Jeżowskiego do Malewskiego z 11 sierpnia t. r.
[2] Książki elementarne; por. str. 205, uw. 9. [3] Por. Nr. XXXII i XXXIV. [4] Antoni Asley-Cooper Shaftesbury, filozof-moralista angielski, (ur. 1671 † 1713): »Oeuvres de milord comte, contenant divers ouvrages de philosophie et de morale. Trad. de l'anglois«. Genève 1769, 3 vol. [5] Jurewiczowi. [6] Sirex gigas, trupiennik, należy do rzędu błonkówek (Hymenoptera). [7] »Isis oder encyclopädische Zeitschrift von Oken«. Leipzig, Brokhaus. Wychodziła w latach 1820—1828 »Izys polska« w Warszawie, miejsce to jednak wskazuje dowodnie, że każda wzmianka o »Izydzie« odnosi się do Izydy niemieckiej. [8] Zapewne »Europäische Annalen von Posseltt und A.« Stuttgart, Cotta.

CCVI.[1] Jeżowski do Malewskiego.

[7/19 sierpnia 1820].

D. 7 sierpnia 1820 r., Wilno.

Józef Jaroszowi szczęśliwego na hrabstwie szczorsowskiem panowania.

Zawczora, t. j. 5 *praesentis* naliczywszy od wyjazdu waszego dni 16, tak sobie rozmyślałem: Ponieważ już dwa tygodnie upłynęło, a żaden jeszcze nie zebrał się do nas napisać i ich rozłączenie się z nami nie było dostateczną dotąd, jak się pokazuje, pobudką, więc trzeba obudzić ich umyślnie przez napisanie listu na przyszłą pocztę (t. j. dzisiaj). Gdy się ockną, dla różnych przeszkód, zwłaszcza Jarosz, dla interesów domowych kłopotów, odległości poczty, niedostatku ludzi i innych cierpień zapewne, nie będzie się mógł prędzej zebrać do pisania po drugiej pobudce, jak po pierwszej. Licząc na ten przybór *praeter propter* dwa tygodnie, a na pocztę dni kilka, więc niewątpliwie około 25 tego miesiąca odbiorę pierwszy list od Jarosza. Dodawszy do siebie te tygodnie, będzie potrzeba blizko pięciu tygodni na korespondencyą ze Szczorsami, trochę więcej, niż z Humaniem. Tak rozmyślałem, alem się pomylił, bo tegoż samego dnia t. j. 5 we czwartek odebrałem od ciebie list, albo raczej liścik, który tem samem pokazał pomyłkę w moim rachunku; poprawiam ją na ten raz, ciekawa rzecz, jak dalej moje kałkuły pójdą?

Dotąd wstęp, teraz ma się list sam rozpocząć! Lecz od czegóż, albo od kogo, czy od ciebie, czy

---

[1] Odpowiedź na list poprzedni (Nr. CCV). Odpowiedź Malewskiego pod Nr. CCXIV.

odemnie? Niechaj będzie od ciebie. Winszuję więc pięknych i wesołych pokojów, dobrego piwa, sutych obiadów,. smacznych owoców, przyjemnych prospektów, licznej biblioteki, etc., a stąd dobrego zdrowia, niezłego humoru, czerstwości sił, a zatem łatwości i skuteczności pracy. Teraz już mam pisać o sobie. Ale nie chcę, leniwy do tych opisów jestem. Chceszże wiedzieć rzetelnie o moim stanie? Czytaj drugi raz moje dla ciebie powinszowanie z tą tylko wcale nie znaczącą różniczką, to jest, gdzie był wyraz »winszuję« połóż »użalam się«, a do innych dodawaj po słówku »n i e«. W rzeczy samej wszystko u mnie po staremu. I śpię i nie śpię i zdrów jestem i chory; i kontent i smutny; i pracuję i niema znaku pracy; chcę poprzestać na swojem i być spokojnym w Wilnie, gwałtem czuje się potrzeba wioski i wygód. Po obiedzie grywam teraz z Jankiem w kręgle bernardyńskie[1] i przegrywamy sobie nawzajem mleko, które pije się w wieczór. Bo chociaż Janko pomnaża coraz liczbę rozmaitych Antosiów, Marysiów, jednakże tyle jest grzeczny, że jeden tylko wieczór pospolicie dla nich, a drugi dla mnie poświęca. Byliśmy już dwa razy w Górach, a raz nawet nocowali. Nocleg był dla mnie przyjemny i pożyteczny. Onufr pisze, a pisze protokóły, pomimo niedostatku zupełnego czasu, bo więcej trzech godzin schodzi mu na lekcyach, dawanych bratu Eli[2], jej zaś — nie wiem, jak włoskim językiem nazwać — po filomacku.

Szerok pisał[3] raz do nas krótko wcale; donosi, że wesół jechał, w dni 10 stanął, że śpi dobrze i dużo, je lepiej jeszcze i tyje nieźle. P. Tomasz drugiego listu nie napisał, lubo do Deybla

---

[1] Czeczot mieszkał wtedy u Bernardynów; por. str. 41.
[2] Aleksandrowi Łuczce. [3] Por. str. 186.

już pisał dwa razy. Jan Albifontinus[1] podobnież drugi raz nie pisał. Józef z Pafl[agonii] w kusym liściku[2] donosi, że dobrze zajechał, lubo z niewygodą, że nie był zdrów zupełnie, ale miał nadzieję ozdrowienia. Otóż cała korespondencya. Dyoniz powrócił z kąpieli[3] mineralnej, a pojechał natychmiast do wiejskiej (? może i nie kąpieli); ale już i stamtąd powrócił, wygląda czerwono. Dominik[4] wkrótce będzie; nic do nas nie pisał, ale paszport wzięty z terminem do 10 sierpnia, sprowadzi go niezwłocznie.

Posyłam ci T. VI Hermesa[5], dwa nowe NN.[6] »Izydy« i trzeci dawniejszy, w którym instrukcya dla Naturalistów. Nie mogłem dotąd szukać i pytać się o francuskie Memoary[7], a że mogą i nie być, zwłaszcza numer późniejszy, więc posyłam ci niemiecki przekład. Jeśli dostanę po francusku, napiszę o tem. Wyrażasz w liście, że zaklinasz siebie do niekuszenia się nowemi książkami, a każesz je sobie z Wilna przesyłać! Nie wiem, do czego ci się przyda Hermes teraźniejszy, a mianowicie dwa numera Izydy. Masz także mojego Eschenburga, z którym możesz prędzej trochę skończyć interes. Schafsbury wcale się w Wilnie nie znajduje, musiał pojechać z Tomaszem a może i *ad Tartarum*[8]. Książki nasze elem[entarne][9] jeszcze nie przyszły, ale wielka ich liczba, ledwo nie wszystkie są w drodze, wkrótce spodziewane. Z Moritzem nie umawiałem się o nie inaczej, jak tylko, żeby wydawane były, gdy przyjdą, bez niego; miał on bowiem dawno już wyjechać, ale dotąd się wybiera.

---

[1] T. j. Białostocki, z Białegostoku, Sobolewski. [2] Por. Nr. CXCVIII. [3] Por. Nr. CCVIII. [4] Chodźko. [5] »Hermes oder kritisches Jahrbuch der Literatur«. Leipzig, Brockhaus. [6] T. j. numera. [7] Wobec ogólnikowej nazwy niepodobna wydawnictwa oznaczyć, zwłaszcza, że w liście Malewskiego nie było o nich wzmianki.
[8] T. j. do antykwarza. [9] Por. str. 35, uw. 5.

Portret u Rustema ledwo za staraniem Żukowskiego ma być wydobyty. Szkoda, że się tak z nim przepóźniło. Kto temu winien najbardziej? U nas w Wilnie różni różnie gadają. List twój musiał pójść bez końca, bo ostatni peryod i słowa niema, a ciąg rzeczy wymagał więcej. Przed wyjazdem ledwo namieniłeś mi, żebym przesłał książki Nowickiemu[1], lecz nie powiedziałeś, które mianowicie i kiedy? Winszuję ci także, bom zapomniał wyżej, że robisz postęp w historyi naturalnej. Masz potemu zręczności, t. j. ogród i książki. Ogród dostarcza najobficiej pospolicie owadów tak doskonałych, jako też w samych jeszcze liszkach. Aby mieć doskonałe egzemplarze owadów, najdogodniej jest zbierać ich liszki czyli gąsienice, równie jak poczwarki, na czem w ogrodzie owocowym schodzić nie może. Gąsienice zbieraj z temi roślinami, na których je znajdujesz, bo tę są wyłącznym ich pokarmem; kładź w naczynie, nasypane piaskiem, ponieważ niektóre dla przejścia w poczwarkę muszą zagrzebywać się w ziemię[2]. Zrób wybór książek do historyi naturalnej, w bibliotece szczorsowskiej znajdujących się, i jeśli możesz, zabierz z sobą, a zwłaszcza kosztowniejsze i objaśniane figurami kolorowemi; bo wiesz, że naszemu związkowi[3] wcale ich nie dostaje. O całość można mieć staranie.

Musisz mieć już Adama; dlatego do niego nie piszę, bo musiałbym toż samo powtarzać niepotrzebnie. Życzę, aby gadanie wasze było ważne i skuteczne. Promienistość musi być pierwszym przedmiotem, najprędszego postanowienia wymagającym. Tym się więc zająć szczerze potrzeba. Niech Adam bawi w Szczorsach, choćby ciągle nawet; niech nic nie robi więcej

[1] Zygmuntowi do Białegostoku. [2] Tu u góry nowej stronicy oryginału dopisano nad pierwszym wierszem: ‚Od. 15'. [3] Naturalistów.

nad redagowanie projektów, organizacyi etc. Bo zdaje się, że on ma czas najwolniejszy teraz. Co zaś zrobicie, to jest, postanowicie lub napiszecie, donoście o tem ciągle dokładnie dla wzajemnego porozumienia się. Pan Bóg wie, jak moje prace na rok przychodzący iść będą bez użycia wypoczynku, ruchu i innych wygód.

Źródła wiadomości o czynnościach uniwersyteckich zatknąłeś wyjazdem swoim; nie mam żadnych stosunków i związków. Dlatego nic nie wiem, czy już stanowiono o Adamie. Jest tu Styczyński[1], mówił mi Jagiełło[2] o nim, że ma jechać napowrót do Winnicy; o swoim zaś bracie Jagielle winnickim[3], mówił, że pisze do konkursu na filozofią. Widzisz więc, że już mi przyszło i z Jagiełłą obcować w czasie teraźniejszych wakacyi. Rozmawiam także z Piaseckim wołyńskim[4], skąd powziąłem dosyć jasne wyobrażenie o charakterze, opiniach, dążeniu obywateli i uczniów wołyńskich. Nigdy nie mogłem przypuścić, ażeby fanatyzm nienawiści tak daleko był tam posunięty, ażeby opinie uczniów tak były zarażone; wszystko, co jest wileńskie i litewskie, jest niecne, głupie, godne pogardy; nauczyciele, nauki, medycyna, medycy, kurator — wszystko słowem jest niczem, niższem bez porównania od warszawskiego; w Warszawie tam to!

---

1 Jan Gwalbert Styczyński, bibliograf, był nauczycielem szkoły winnickiej. 2 Por. str. 49, uw. 2. 3 Ignacy Jagiełło, nauczyciel jęz. łać. i greck. w Winnicy. 4 Maryanem, wysłanym później (w r. 1821) na koszt liceum krzemienieckiego w podróż za granicę.

CCVII. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[7/19 sierpnia 1820].

* 1820, sierpnia 7, Wilno.

Jakież ci mam dać nowinki?
Nie poznałem Antoninki;
Jej posturka, włosek kruczy,
Najbardziej, że Waść ją uczy
Dawać ssać ustek malinki,
Wszystko to ważne przyczynki
Do poznania Antoninki.
Lecz dzień się ode dnia zwłóczy,
Czekam pory;
I błysną nam te godzinki,
Że będziem u twej dziewczynki.
. . . .
. . . .
. . . .

Cur urceus[1] *exit*[2]? Nie stało, źle się pokręciło koło; co miał być rondon, jest *urceus...* niema czasu *da capo,* bo dzień nastał, ósma też nad karkiem, trzeba *da capo* lecieć piszczykować[3], a z wierszem na lepsze czasy się chować. — Bądź zdrów. A czemu ty do nas nie piszesz? Uściśnij twoją od nas rodzinę. Czy byłeś u naszej? — rodziny... rodziny... nie myśl tem *(s)* ziemi, co to — pamiętasz? — koło Jowisza biegała.

Jan.

1820, sierp[nia] 7, Wilno.

(Strona adresowa) Od. 15.

Adam przyjaciel
przeczyta w Nowogródku.

---

[1] ‚urcus' (*e* przemazane) A. [2] »Wychodzi dzban wody« czyli zrobiła się woda. [3] T. j. pisać w Masie Radziwiłłowskiej.

CCVIII. Chlewiński do Malewskiego.

[7/19 sierpnia 1820, Wilno][1].

A kiedy listy posyłają do Jarosza, nie można było nie przytoczyć czegoś i z naszej strony. Gdzie to ja, panie Jaroszu, byłem, co widziałem, słyszałem, robiłem — trudno wysłowić, a najtrudniej[2] wypisać wszystkiego; to pewna tylko, że nawet w Szczorsach (za piwem zwłaszcza) z Adamem nic podobnego nie ujrzycie. Byłem koło Rygi[3]; co za handel, jaki ruch między wieśniactwem z przyczyny nadania wolności Kurlandczykom, jaka wesołość! Przytem mnóstwo pieniędzy i lubo się oni (tameczni) uskarżają na niedostatek pieniędzy, jednakże w stosunku do naszych prowincyi środkowych wielkie mnóstwo. A potem już i to pocieszające, że się ludek wziął do przemysłu, rzemiosł i wszystko idzie i porządniej i prędzej.

Adamowi nic, zdaje się, donieść nie można, bo też trudno raptem na co się zdobyć, zwłaszcza że Jeż czeka z pieczętowaniem listu. Nie możemy tylko ze wszystkiem wyrozumieć Adamowych na oszmiański trakt przewodzin z N. N.; mówimy o tem często z Onufrem — i was oczekujemy jako członki jednej rodziny.

Dyonizy Chlew[iński].

---

[1] B. d., ale zwrot »Jeż czeka z pieczętowaniem« każe się domyślać, że list był razem z poprzednimi listami Jeżowskiego i Czeczota wysłany i jest też z tej samej daty, t. j. 7 sierpnia. [2] ‚najgo tu tu' A.

[3] Jeżowski w Nr. CCVI (str. 205) powiada, że »Chlewiński był w kąpieli«. Otóż anonim w utworze, umieszczonym w Numerku 273 Wiadomości Brukowych z r. 1822, str. 29, wymienia modne podówczas kąpiele Baldona (w okręgu bowskim w Kurlandyi) »Pan Marek... wstępuje co rok do wód w Baldonie, zwiedzając oraz Nitawę (t. j. Mitawę) i Rygę«. Woda baldońska »służy przeciw glistom, tudzież działa skutecznie na przewód pokarmowy« (Słownik geogr.).

CCIX. Kaz. Piasecki do Malewskiego.

[10/22 sierpnia 1820, Wilno].

* 1820, sierpnia 10 dnia.

Kazimierz Franciszkowi zdrowia życzy.

Od tego zaczynam, co mię najbardziej obchodzi i jak sądzę, dla ciebie nie jest obojętnem, to jest, od mego zdrowia. Jestem codziennie lepszy i gdyby nie interesa, które mi często każą chodzić, możebym już był zdrów zupełnie. Komisya Radziwiłłowska odroczyła swoje sądy do 15 septembra, a to z powodu ugody, jaką zaproponowały sobie strony: Prokurator i Ordynat. Dano im czasu do namyślania się, a tymczasem wszystkie zatrzymano sprawy; mógłbym wyjechać na wieś i świeżem oddychać powietrzem, gdyby nie interesa własne. Lecz dosyć o m[n]ie, trzeba o drugich.

Michalewicz[1], wiadomy ci chłopiec, nie ma miejsca; nic nam dotąd nie mówił. Zapewniony był przez jakąś osobę, że go sowietnik Proniewicz do rządu wsunie; lecz jak uchybił swego przyjazdu Proniewicz i nie oczekują go aż za miesiąc lub dalej, wtenczas zdesperowany Michalewicz zwierzał się mnie, że dla młodszych braci i dla upatrzenia miejsca dla siebie chciałby uplacować się tymczasem w Komisyi edukacyjnej[2]. Miałem ja tu jeden wpływ do Rukiewicza, i mocny, lecz z powodu, że Rukiewicz na wsi ciągle siedzi, a ta osoba tylko przejazdem w Wilnie bawiła, spełzło to na niczem. Do ciebie więc teraz udaję się:

Jan Michalewicz, syn unickiego księdza z Wołynia, z pow. kowelskiego (Raport Nowos. l. c. 292), od 13 grudnia 1819 członek Związku Przyjaciół, późn. Filaret, dostał się do kancelaryi rektora uniw. (Archiwum do dziejów lit. i ośw. w Polsce IX, 171). [2] Właściwie: »w Komisyi sądowo-edukacyjnej« (Bieliński l. c. I, 285).

nie mógłbyś do Dmochowskiego[1] napisać za nim i cokolwiek pomódz? On jeszcze nie udawał się do nikogo, bo nie ma znajomych, a ja nie wyjawiałem, przez kogo będę się starał, tylkom powiedział, że próbować szczęścia będę. Wiem, że jeśli możesz co pomódz, nie odmówisz, i z tego względu jestem spokojny.

Panna Klementyna Tańska, autorka »Pamiątki po dobrej matce«, wydała teraz »Powieści moralne« dla dzieci, przysłała tu 20 egzemplarzy Onacewiczowi. Od niedzieli do wtorku rozkupiliśmy; bardzo pięknie napisane, jest ich 12, na każdy miesiąc jedna; w każdej ma na celu odstręczanie od wady, zachęcenie do cnoty, wpojenie w pamięć dziecinną sławę *(s)* jakiego człowieka znacznego.

To jest wszystko, co ci mam donieść.

Kazimierz Długi.

1820 sierpnia 10 dnia.

CCX[2]. Jeżowski do Malewskiego.

[11/23 sierpnia 1820].

D. 11 sierpnia 1820 r. Wilno.

Józef obudwom[3] dobrego humoru[4] = H^4 a zaś Chodanizmu[5] = 0.

»Przy wydarzonej okazyi za największe sobie poczytuję szczęście, gdy mogę etc.«.

Otóż macie pobudkę do teraźniejszego listu. Jedzie ktoś do Nowogródka; Janko oznajmuje, Józef siada

---

[1] Aurelian Dmochowski, pisarz Komisyi sądowo-edukacyjnej (Bieliński l. c. III, 565). [2] Odpowiedź Malewskiego pod Nr. CCVII. [3] T. j. Malewskiemu i Mickiewiczowi. [4] humoru=H^4, t.j. humoru do czwartej potęgi. [5] Por. str. 201, uw. 1.

i pisze, nie wiedząc, co ma pisać. Jest to szczególniejszy fenomen, bo od roku ważne moje i konieczne spoczywają korespondencye; nie mogę się do pisania nakłonić, choć wiele jest interesu, do was zaś piszę, chociaż nie znagla żadna potrzeba. Gdy jednak mówię, że »nie znagla«, mówię tylko względnie, bo może i bardzo wiele znalazłoby się musu do pytania się, informowania, projektowania, namyślania, wnoszenia, zgoła, pisania bez ustania. Ale gdy od was oprócz dwóch stroniczek nie odebrałem nic zgoła, gdy nie wiem, czy się rozpoczęło gadanie, jak daleko poszło, i t. d., więc się wstrzymać muszę.

Po wysłaniu listu i książek w przeszłą sobotę, odebraliśmy list Zański i Szerokowy, które posyłają się w oryginale, jako są, zwłaszcza pierwszy, oryginalne. Pomiędzy nami, wileńskimi, nic szczególnego nie zaszło. Źle się powodzi z portretem. Żukowski, mając wydobyć go, nie dokazał tej sztuki; musi więc leżeć do przyjazdu Rustema, który ma nastąpić za dwa tygodnie. Schaftsbury znalazł się, był, u księdza[1] od niepomnych czasów przez Tomasza zostawiony; mógłbym go posłać, ale nie chcę pojedyńczo i przez prywatną okazyą, żeby czasem gdzie nie zaginął, wiedząc zwłaszcza, że teraz ci niepotrzebny. Napisz jednak, jeśli koniecznie potrzebujesz, a możemy przez pocztę przesłać. Byłem dopiero u Moritza; zaśpiewał mi, ażeby można było coś dać pieniędzy za książki[2], które za dwa tygodnie przyjść mają; pieniądze te będą bardzo potrzebne, powiadał, podręcznemu jego, a zatem, iżby temu wręczyć je można. Nie mogłem się zupełnie wymówić; powiedziałem, że może część jakąś znowu się odda, nim nastąpi porachunek. On też nie wymagał wszystkich.

---

[1] u Chlewińskiego. [2] elementarne; por. str. 35, uw. 5.

Zachodzi pytanie, skądby wydobyć tych pieniędzy? Pozostali Promieniści, widując się z sobą niektórzy, zamyślili zrobić powszechną schadzkę; projektowali Onufrowi, on się do tego przychylał, napisał do Tomasza Arcego, prosząc o pełnomocnictwo dla siebie; plenipotencya przysłana. Mnie się nie zdaje, iżby zebranie nastąpić miało; niechby już zupełnie uciszyła się promienistość, zwłaszcza że to zebranie na nic się nie przyda i łatwo się od niego wymówić. Napiszcie swoje o tem zdanie. Gdy będziecie pisali do mnie, co zapewne nastąpi, a nastąpi pierwszej poczty, więc napiszecie, coście dotąd uradzili. Szkoda, że ja nie mogę być między wami, i szkoda druga, że nie mogę bardzo poświęcać się robotom tak ważnym i nagłym, gdyż wiele zatrudnień, mało zdrowia teraz, mniej humoru, wiele kręcenia się w głowie i t. d. Pana Ciampiego[1] przepisał Janko, a ja oddałem, chociaż on nie prędko przepisał, a jam też nie bardzo prędzej oddał.

Zbierać owady możesz jeszcze, wzywając chłopców wiejskich do zbierania ich po rozmaitych miejscach, i płacąc po groszu za owad, lub za dwa po groszu, lub dwa grosze za jeden, wreszcie podług ugody. — Zdaje mi się, że tym sposobem najłatwiej możnaby się opatrzyć w tego rodzaju zasób. Dlatego później może wypadnie napisać poprostu zupełnie instrukcyą dla różnych ekonomów, jakiego kto zna i ma, ażeby

---

[1] Sebastyan Ciampi, prof. uniw. warszawskiego; artykułu Ciampiego czy też o Ciampim w »Dzienniku Wileńskim«, do którego był oddany, w roczniku 1820 niema. Będzie to zapewne obszerna recenzya dzieła Ciampiego, wydanego w r. 1820 w Medyolanie p. t. Feriae Varsavienses, 4⁰, str. 26, pióra Ludwika Sobolewskiego, którą jednak redakcya, zapewne z braku miejsca w t. III 1820, umieściła dopiero w r. 1821, w I tomie, str. 202—229. Malewski miał o tyle pewien interes w ogłoszeniu krytyki Sobolewskiego, że Ciampi odmawiał autentyczności listowi Sulpicyusza do Cycerona, a Malewski właśnie oba listy, uznając ich autentyczność, na język polski przetłómaczył (Por. str. 6).

ci zalecali dzieciom i wiejskim i samym wieśniakom i za to płacili.

CCXI. T. Zan do Filomatów.

[11/23 sierpnia 1820].

* Szczorse d. 11 sierpnia[1] [1820].

Rozdział jakiś.

Sympatya Baki[2] w Szczorsach.

— »A bodajby ciebie! Skądeś się wziął? mów? czy może być? jakto, przeklęty Tomaszu«? powtarzał, biegąc ze wschodów w bibliotece Franciszek; trzy razy mię ucałował i trzy razy tak mocno uścisnął, jak gdyby chciał zadławić — »Skąd jedziesz«? — Z Iszkołdzi od stryja. — »Zdróweś«? — Jak widzisz. — »Dokąd«? Do Szczors. — »Umyślnie? Czy może być«? — i jeszcze mię raz uścisnął, a ja palec do trójkątatego przyłożyłem łba. — »Wytłuściałeś, zapaliłeś się«. — Miodek piję i jeżdżę. — »Gdzież bywałeś? Gadajże mi«! — Wyjechawszy z Wilna tydzień bawiłem w Mołodecznie, tydzień jeździłem po różnych miejscach powiatu wileńskiego, tydzień przepędziłem w Krzywinach[3], drugi tydzień siedzę w Iszkołdzi, a teraz tu do Szczors do ciebie przyjechałem i o wszelkich poprzednich tygodniach Onufremu w liście z Iszkołdzi donosiłem, na który list żadnej nie mam odpowiedzi, choć nigdy nie bredzę. — »Musisz u mnie tydzień także

---

[1] w A: l i p c a. Widoczna pomyłka, gdyż Malewski wyjechał z Wilna dopiero 20 lipca (por. Nr. CCVI), więc 11 lipca w Szczorsach być nie mógł; sam zresztą Żan wspomina w tym liście o czterech tygodniach przepędzonych wakacyj. [2] Ks. Józef B a k a, jezuita (ur. 1706), znany autor lichych wierszy p. t. »Uwagi o śmierci niechybnej«. [3] Zapewne K r z y w i o n k i w pow. wilejskim.

bawić«. — Nie wiem, obaczym. — »Zejdziemże z góry na dół«. — Już ja zszedłem: niegdyś ballady, elegie pisałem, a dziś

Ani rymika,
Muzyka znika,
Pióro pstryka,
Myśl dzika,
Rym kaleka
Ucieka[1].

Dlatego to, moi czytelnicy, moje gadaniny i przypadki na wiersz z prozy się skierowały, że sympatya jest na świecie.

Jechałem drogą z Mołodeczna do Iszkołdzi, deszcz ogromny napadł, zmoczył do koszuli; jadę ja, *da*[2] jadę, aż tu chmury wielkie, szerokie (może z Ukrainy, a to będzie przedmiotem roboty w Z[wiązku] historyi naturalnej krajowej) i długie (chore elektrycznością), podobne do opończy żydowskiej, nadchodzą

I wrzeszczą i trzeszczą,
I huczą i hruczą,
A wiatr szum, zboża głum,
Życzyć, piszczyć,
Aż w uszach piszczyć.

Pole puste, chatki nigdzie nie ujrzysz, jak grosza w mojej kieszeni; jedziem my, *da* jedziem

I noc już z blizka,
Piorun po piorunie ciska,
A błyskawica błyska;
Strach serce ściska,
Wody pełne kołnierzyska.

Jedziem my, *da* jedziem, aż przyjeżdżamy do dworku, a ten dworek zwał się Dorochy[3]; aż tam pani

---

[1] Tu i niżej naśladuje Zan wiersze ks. Baki. [2] Z białoruskiego.
[3] Dorohi Stare — w. w pow. bobrujskim.

młodziutka, czarnobrywka, ledwo nie tak piękna, jak Feli, tak żywa jak Johalka[1], tak przyjemna, jak Józia, tak grzeczna, jak Ewa[2], tak rozsądna jak Zosia[3], tak wesoła jak Aniela[4], raczej tak lipka, tak wolna, jak Marya[5]; tak i jak ją zobaczyłem cały pensyon w głowie, serce bach, bach, strach, nieznajoma. Mniejsza o dalsze; tylko czyż nie sympatya tam mnie przywiodła? A przyjechałem ja do Iszkołdzi do stryja wesołego a kapryśnego, skąpego a rozrzutnego, poważnego a krotofilnego, bogatego a nie mającego pieniędzy ni porządków, poczciwego a pobożnego, rozsądnego a upartego, przyjacielskiego a nie lubiącego towarzystw, starego a zdrowego, takiego i takiego, aż idzie Johalka, dziewczynka piętnastu latek, oczki siwe a biegające a strzelające a wrzące, lice drobne, lecz wesołe, krasne i żywe, kibić giętka a nie urodziwa, włos czarny — w rączkę buś: do serca krew nabiega lepiej trochy, jak bez dziewczyn. Nie myślcie, żebym ja Feli nie kochał; dalibóg że kocham, coraz a coraz więcej.

Siedziałem ja u stryja wesoło a nie wesoło i czytałem od rana do wieczora o piękności[6], i wychodzi z alkierza Ignacy[7] i niesie gruszki: »Ignacy, daj mnie«! — I wychodzi Stefan[8], rześki kawaler a mój brat: »Stefanie, daj mnie«! I potem wychodzi Justyna, 18 lat dziewczyna, a siostra moja stryjeczna, która niezmiernie chce za mąż, a którą, gdyby mnie ta wy-

---

[1] Jakiś czas ideał Ad. Mickiewicza. [2] Zborowska. [3] Malewska albo Śliźniówna. [4] Łuczkówna. [5] Wereszczakówna.

[6] Jak się dowiadujemy z listu Malewskiego (Nr. CCXII) było to dzieło jednego z najsławniejszych rysowników, malarzy i miedziorytników angielskich, Wiliama Hogartha (ur. 1697, zm. 1764). Zan czytał zapewne tłómaczenie francuskie »Analyse de la beauté, destinée à fixer les idées vagues, qu'on a du goût. Traduit de l'anglais (par H. Jansen)«. Paris 1805, 2 vol. [7] Brat młodszy T. Zana. [8] Najmłodszy brat T. Zana.

padła materya, bardzobym wszystkim znajomym i nieznajomym, komuby tego wypadła potrzeba, wobec i nieobecnie rekomendował, zaświadczał i zalecał: »Justyna, daj mnie«! — I wychodzi zaraz Aleksander, zwykle zwany Oleś, mały faworyt stryjowski i komisarz, który słońce zachodzące ma za blachę miedzianą do pieczenia pierogów Bogu, jak mnie o tem sam powiadał, gdym go się zapytał, i znowu: »Oleszku, daj mnie«! a w brzuchu dosyć gruszek i gdyby za pieniądze, nigdybym już więcej, choćby sam Adam i Onufry kuczył[1], nie kupił.—I wnet wychodzi Pietruszka, a gruszki niesie, o której niżej: »Pietruszka, daj mnie«!— I znowu wychodzi Anna o której gdzieś wyżej podobno: »Anusia, daj mnie«! — I wychodzi jeszcze Onufrek jednej z wyższemi krwi: »Onufrku, daj mnie«!— I wychodzi czyściciel butów, który mię na parę koni stryjowskich zawiózł do Szczors, który o wilkołakach, widmarach[2] z przysięgą rozpowiada, Teodorek, nieco rozumniejszy od Kiszki[3], choć czytać nie umie (patrz rozmowa z ks. plebanem dzieło wiekopomne Tomasza p. $\frac{dx}{da}$!! Matematyka!!!), który miód ze sklepu dwa razy na dzień przynosi, który Teodorek niezmiernie gruszki kradnie: »Monsieur Tudors, daj mnie«! — I wychodzi Antosia, czarnobrywka, młodziutka, w białym andaraczku[4], w zielonym gorsecie, którą Ignacy za cyce, powracając z herboryzacyi, dla zdrowia przytrzymuje: »Antosia, daj mnie«!—i daje, a kanalia wieczorem, kiedym bardzo nalegał, a serce biło a promionki uciekały, nie dała i nie daje. — I wychodzi Ślikowicz *vel* proboszcz Żmudzin najżmudzinniejszy,

---

[1] T. j. nalegał. [2] Wyraz nieznany Lindemu; zapewne widma czyli wiedźma w rodzaju męskim. [3] Wincenty Zgierski-Kiszka z Ciechanowca *ex libera parte* (Por. Odyniec, Wspomnienia, 59, 131). [4] Wyraz zdrobniały od andarak (z niem. *Unterrock*) — spodnica.

i Józefek ekonom najnieekonomiczniejszy, a powiernik największy, stryja ocinający, i Jan, łowczy niby, i Helena kucharka i dziad dzwonnik i baba ciskająca miechy[1] i organista, kabały ciągnący, i stryjenka i stryje Antoniowie, albowiem jak wiadomo, księża u nas nie żenią się, a pięcioro dzieci, od Justyny aż do Teodorka, Antoni najpewniej zrobił — ja zawsze wołam: »Dajcie mnie gruszek«. — Jem i jem, choć nie chcę; nie szkodzi, bo z sympatyi pochodzi. Sympatya do Szczors mnie zawiodła, bom nie wiedział, czy jest tam Franciszek, przez sympatyą wymknęły się wiersze. Baka leży na stole, któregom wziął z biblioteki, z której wyszliśmy po wschodach do Franciszka stancyi. Różnie pytał, różnieśmy my gadali, a co, jeśli kto chce wiedzieć, niech się później u mnie rozpyta, a ja obowiązuję się wszystko to, co spamiętam, opowiedzieć i wyreprenzentować *(s)*.

Szczorse d. 11 lipca[2].

CCXII[3]. Malewski do Jeżowskiego.

[12/24 sierpnia 1820, Szczorse].

Nie mogłem wczoraj w wieczór pisać z Tomaszem[4], bo zęby zaczęły mi dokuczać; nie mogę pisać i dzisiaj, bo wyjeżdżamy zaraz do Nowogródka. Ten tydzień był dla mnie tygodniem szczęścia: Adam u mnie bawił dni ze cztery, Tomasz niespodziewanie pieszo przybył i bawi dni trzy; jutro wyjeżdża do ks. stryja i nie mogłem go namówić na dłuższe bawienie. Nie wiem, czy dziś znajdziemy Adama. Gdyby nie zęby, które mię i za Adama bytności i za Tomasza napa-

---

[1] T. j. kalikująca organiście. [2] Pomyłka, ma być: sierpnia.
[3] Odpowiedź Jeżowskiego pod Nr. CCXV. [4] Por. Nr. CCXI.

stują, byłbym ledwo nie w raju. Dokładny opis zostawiam drugiemu listowi, teraz żegnam was i całuję.

Przypominam, że od was żadnego listu dotąd nie miałem, Potocki będzie odsyłał. Jeż niech będzie tak dobry, zajdzie do Potockiego, przypomni mu moje książki i dowie się, czy niema Jakoba[1] u Morytza. Listów, listów, listów! — Kaplicę, słyszę, pomalowali; miałem doniesienie z Wilna, Nufr musiał być zadraśniony szalenie.

P. Tomasz czyta Hogartha o piękności, dowód, że nie próżnujemy. Zwrócisz za list 10 groszy Borodziczowi, który go z poczty odbierze.

CCXIII. Budrewicz do Pietraszkiewicza.

[15/27 sierpnia 1820].

D. 15 sierpnia [1820][2].

Przyjacielu!

O zabawie nic nie powiem, bo jak dotąd, prawie nie użyłem. Za przybyciem mojem do Kiejdan[3], sąsiad, dobry przyjaciel mego ojca, przyciśniony interesem, wraz zaczął prosić, abym mu pomógł go ułatwić. I po wielu wymówkach daremnych, interes ten aż

---

[1] Ludw. Heinrich v. Jakob: Grundriss der empirischen Psychologie, Riga 1814.

[2] Rok nie podany; wzmianka jednak o promienistości przemawia stanowczo za r. 1820, gdyż przed tym rokiem promienistość jeszcze nie była znana, a po r. 1820 nazwa przebrzmiała, miejsce Promienistych zajęli Filareci. I jeszcze jedna okoliczność każe przyjąć r. 1820. Oto 19 czerwca t. r. na posiedzeniu związku Przyjaciół »Zan wniósł projekt, aby każdy członek w czasie wakacyi czynił spostrzeżenia i zbierał wiadomości statystyczne prowincyi, gubernii lub powiatu i miasto robótki na przyszły rok przywiózł. Projekt ten jednomyślnie przyjęto«. Owa »rozprawa o Kiejdanach i Birżach« była widocznie skutkiem przedwakacyjnej uchwały.

[3] Kiejdany — miasteczko nad Niewiażą, 48 wiorst od Kowna.

[w] okolice Birż[1] mię zaprowadził, gdzie szczęśliwie, bez żadnej zaczepki prawnej, strony do zgody doprowadziłem. Na skutek zaś tego musiałem wymierzyć mająteczek w Śmilgach[2] położony; rozmiar trwał 2 tygodnie z górą. Dopiero od 6 sierpnia swobodnie pod strzechą ojca oddycham.

Wiadomość o promienistości i w te ustronia doszła. Różni różnie o niej trzymają, lecz część największa dobrze; jednak nowość mocno niektórych uderzyła. Niejeden odezwał się: »Piękne to są zamiary, ale patrzajcie, żeby potomność was nie klęła«. Rozprawę o Kiejdanach, Birżach mam nagotowaną, lecz dla ekonomiki nie nadsyłam.

Bądź zdrów — przyjaciel

Wincenty Budrewicz.

Kaczyńskiemu rejentowi, jeżeli go znasz, przypomnij, aby w interesie, który ma ze mną, był gotów na 1 września. List z przypiskami do algebry doszedł.

CCXIV. Ad. Mickiewicz do T. Zana.

[16/28 sierpnia 1820, Tuhanowicze][3].

Arcy-Tomaszu Zanie!

(*13 będę pewnie w Szczorsach, 16 w Tuhanowicza[ch] 20 w Nowogródku* — są słowa wyjęte z przeczytanej zapiski zańskiej).

---

[1] Birże — miasteczko na pograniczu Żmudzi i Kurlandyi.

[2] Śmilgi — 15 miejscowości na Litwie i Żmudzi; tu w. Śmilgi pod Birżami w pow. poniewieskim.

[3] Wedle listu Zana z d. 23 sierpnia t. r. (Nr. CCXXII), p. Tomasz otrzymawszy list Pietraszkiewicza d. 11 sierpnia zaraz siadł do pisania Rozdziałku, gdy w tem przyjechał ks. Dąbrowski, »aby go prosił do swojej pensyi«. Rozmowa kończy się obietnicą Zana, że »napisze do Pietraszkiewicza« i nawet już pisać zaczął, »aż przyjeżdża bry-

Wart jesteśarcy połajania za twoje hasanie, nie wiedzieć gdzie, bez zjawienia się na naszym horyzoncie.

Jak chłopczyk
Dla pustej cacki
Porwawszy szkiełka do rąk,
Sprosi promionki do schadzki
I zrobi arcypromyk
I potem *myk, myk, myk,*
Czasem skierowawszy wskos,
Błyśnie gapiowi pod nos,
To znów *hec!*
I na piec,
Stąd na drzwi, a z d[r]zwi *mach!*
I na dach!
Słowem, ni tu, ani tam:
Taki właśnie WćPan sam.

Czekają tu na ciebie WW. Wereszczakowie, W. Putkamer, wszyscy znajomi, a nawet W. Sędzia Mitarnowski [1], który miał wyjechać przed obiadem, zostaje umyślnie dla ciebie i dla krup perłowych (o krupach perłowych będzie niżej).

---

ka czterokonna i zabiera go do Tuhanowicz«. Z tego przedstawienia rzeczy wypadałoby, że wszystko to stało się w jednym dniu tj. 11 sierpnia, a więc, że i wysłanie bryki i list zapraszający Mickiewicza z dopiskami Putkamera i Wereszczaki przypada na dzień 11 sierpnia. Wszystko to jednak jest niemożliwe, gdyż Zan w tym właśnie dniu wybrał się piechotą do Szczors i wrócił 13-go do Iszkołdzi (Por. Nr. CCXII). Wypada, że albo owa data otrzymania listu Pietraszkiewicza jest pomylona, albo wyraz zaraz należy rozumieć w znaczeniu »wkrótce«. Tak czy owak, miejsce to do oznaczenia daty listu Mickiewicza posłużyć nie może; ustala ją jednak wzmianka w tymże liście, że Zanowi w Tuhanowiczach »z Adamem jak najmilej, jak najweselej cały tydzień zeszedł«. Ponieważ list jest datowany (23 sierpnia), przeto ów wyjazd do Tuhanowicz, a więc i list Mickiewicza, pisany w tym samym dniu, przypada na dzień 16 sierpnia, co się też najzupełniej zgadza z »zapiską Zańską« na początku listu, wedle której Zan miał 16-go być w Tuhanowiczach; na niej to budując, Wereszczakowie wysyłają rankiem d. 16-go sierpnia po Zana brykę, a Mickiewicz dodaje od siebie »do Wice-Sterna« Sternowski list na okrasę.

[1] Józef Mitarnowski, sędzia graniczny nowogrodzki.

T. Z.

○ *Szczor[se]*

○ *Tuh[anowicze]*



○ *Nowog[ródek]*

Zadanie matematyczne.

Dajmy sobie, że promyk To[masza] Za[na], ciśniony z pewnego punktu w linii prostej, ma paś[ć] na punkt, tym czasem nie pada, ale się zatrzymuje w punkcie *N.* i koło niego się obraca; odgadnąć trzeba, co go w drodze zatrzymało, dla czego zboczył z linii prostej. — Ilość nieznajomą nazwi[j]my *N.* Ty sam oznaczysz jej wartość. My tylko wnosiemy *1-o,* że to być musi ilość biała, gdyż ten tylko kolor ma własność zatrzymywania promionków. *2-o* że i ciała promieniste ulegają atrakcyi ziemskiej.

P. S. Wychodzi bryka czterokonna dla zabrania Pana Tomasza i wszystkich jego kon[c]eptów.

ANM.

(Dopisek W. Putkamera):

Przyjmij to przypiśnie[1],
Które się umyślnie

---

[1] Przypiśnie, rzeczownik od przym. przypisny, w żarcie ukuty przez W. Putkamera — przypisek.

Do ciebie się ciśnie,
A djabeł ani piśnie.

Arcy Zanie!
Arcy Panie!
Arcy Pańscy przyjaciele,
Których jest tu arcywiele,
Arcy Jego czekają,
Do zobaczenia wzdychają,
Żebyś Iszkołdzi[1] zaniechał,
A do nas tutaj przyjechał
Końmi czterema
(Do tego kadencyi niema);
Robi się tu wielki szmer,
A ja *W. Puttkamer.*

(Dopisek Józefa Wereszczaki):

Gdyby nie uprzednia umowa z kochanym Tomaszem, iż wszelkie etykietalności mają być między nami opuszczone, rozumiałbym, iż się gniewasz, iż na twoje piękne listy nie odpisałem. — Długie bawienie się twoje w okolicach Tuhanowicz bez odwiedzenia twoich przyjaciół było powodem różnych wniosków. Te wszystkie unikczemnisz, jeśli będziesz łaskaw przybyć na obiad dzisiaj do Tuhanowicz dla uściskania kochającego cię

Józefa.

CCXV[2]. Jeżowski do Malewskiego.

[17/29 sierpnia 1820].

D. 17 sierpnia 1820 r., Wilno.

Stan czy umysłu mego, czy zdrowia, czy serca tak dzisiaj jest nieznośny, że mimo usiłowanie znalezienia

---

[1] Iszkołdź, miasteczko w powiecie nowogrodzkim. [2] Odpowiedź na Nr. CCII; odpis Malewskiego pod Nr. CCXX.

jakiej, bądź rozrywki, bądź pracy, polepszyć się nie daje i z pomiędzy wielu wymyślanych przedsięwzięć jedno tylko skarżenie się, i to przed wami, przypadło mi do smaku. Wakacya mnie zabija, ja ją podobnież; zabijamy się nawzajem. Małom zrobił, zrobić wiele już nie mam nadziei, a czas strawiony ani na użytek zdrowia, ani na posiłek umysłu nie poszedł. Przed kilku dniami, gdy po nocy dż[dż]ystej czystsze wionęło powietrze, uczułem sił orzeźwienie, czoło zajaśniało, umysł się potrząsnął, myśli płynąć zaczęły: przyszedł projekt[1] nowej organizacyi, lub przynajmniej poprawy Tow[arzystwa]. Pisać zacząłem, lecz niedługo cieszyłem się przyjemną aurą. Jednego rana napisałem trzy stronnicy *(s)*, drugiego półtory, trzeciego pół. Ciężenie na mózgu brudów wileńskich rzetelnie (nie przez imaginacyą) czuć się daje. Doświadczam kataru, choć sucho; ociężały jestem, choć nie gorąco; twarz ściągneła się bardziej. W takim więc będąc stanie, mieć nie można nadziei, ażebym był należycie przydatny Tow[arzystwu], a sobie użyteczny w nadchodzącym roku. Zamyślam więc na Oktober, Nowember, December wynieść się koniecznie na wieś. A na jaką? Odgadnij albo mi nastręcz, a ja ci powiem potem, czy tak, lub nie. W tym roku zacząłem się był trochę spuszczać na nie siebie, teraz muszę znowu pomyśleć o sobie. Napisanie rozprawy[2] należeć musi koniecznie do moich widoków, choćby jej wreszcie oddać nie przyszło; napisać się zaś w tak krótkim czasie bez wsi nie może. Dwadzieścia rubli całego majątku (na który mnóstwo czeka potrzeb) teraźniejszego nie wystarczy na rok przyszły; potrze-

---

[1] Projekt zachował się i ma datę 25 sierpnia 1820. [2] Na konkurs »do katedry logiki, metafizyki i filozofii moralnej w ces. uniwersytecie wileńskim«, ogłoszony w zesz. kwiet. Dzien. Wil. (1820, t. I, 489).

bna więc wieś, którąby choć ze trzy miesiące bezpłatnie pokarmiła. Lekcye uniwersytetu nie wiążą mię bynajmniej oprócz jednej anatomii, której chciałem był w tym roku słuchać. Zatrudnienia fil[omatyczne] liczne; ale cóż, kiedy niema sił do nich, kiedy ani dla swoich zamiarów, ani dla pożytku Fil[omatów] nic pożądanego nie będę mógł zrobić. W chwili zupełnego zdrowia inny jestem zupełnie, inny świat przedemną, inny ja na świecie, inne moje zatrudnienia, inne pożytki, inna czynność, bo szybka, inna praca, bo widoczne jej skutki. Trzeba szukać siły, reakcyi na ten gwałt nieustanny i zobaczyćby należało, czyby swobodne wiejskie życie nie naprawiło szkód poniesionych i ponoszonych. Gdybym był już chory w całej świetności, albo gdybym nie był zgoła zdatny do czynniejszego życia, mniejby mię bolało; ale pasye porywają, gdy człek i chodzi i czuje mocno i myśli, nie może sił użyć i zamiarów przyprowadzać do skutku. Dziś, jak rozgniewałem się sam na siebie, tak dotąd zły jestem, nic robić nie mogę. Wiele zaś dni podobnych naliczać się zwykło. Moritz wyjechał z mocną drżączką, aby 400 rubli sr. na podróż wyrachowane, nie były w błoto rzucone. Jakkolwiekbądź, puszczając jego skargi mimo uszy, zdjęła mię jednak nieraz litość nad nim i oburzył gniew przeciw nieprzyjaznym jemu, a mianowicie rządowi uniwersytet[u] i t. d. Jakob[1] twój na granicy; książki twoje wszystkie posłał ci Potocki oddawna, ja takoż posłałem, z listem razem; muszą leżeć u Dominikanów[2], jako do szkoły adresowane. Zadziwiłem się zaś mocno i niespokojny byłem, gdym wyczytał z twojej kartki, więcej w tydzień *(s)* pisanej, że nie odebrałeś żadnego li-

---

[1] Por. str. 219, uw. 1. [2] w Nowogródku, skąd już niedaleko (3 mile) do Szczors.

stu odemnie. Teraźniejszy jest czwarty, w sobotę przyszłą zapewne napiszę. Bądź zdrów i lepszego humoru, niżeli ja, Józef I.

NB. Napisz wyraźnie, coś odebrał, a co nie.

CCXVI. Domejko do Jeżowskiego.

[18/30 sierpnia 1820].

Sierpnia 18 d. 1820, Wilno[1].

Kochany Józefie I.

List twój i Onufrego niewypowiedzianą mi sprawił przyjemność; rozumiałem bowiem, je czytając, że już w połowie Septembra jestem między wami w Wilnie. Nie uwierzysz zapewne, jak ja dni liczę do mojego stąd wyjazdu, i kiedy każesz, bym ci napisał o zwyczajnych zabawach wakacyjnych, nie zdołam prawie teraz przypomnieć wszystkie nudoty i nieprzyjemności, jakich od rozstania się z wami doświadczyłem.

Z przyczyny, że list mój przez dziesięcioro rąk przechodzi, a mianowicie przez ręce poety i Lidy, póki się do poczty dostanie, nie mogę o wszystkiem otwarcie pisać.

Wiadomo ci, że z Wilna wyjechałem z niemałym wrzodem. Póki dojechałem, już ze mnie prawie się monstrum[2] zrobiło. Wrzód pękł, a z momentem[3] zagojenia się wpadłem w dyabelny jeden defekt. Zaczęła się choroba i razem znalazłem protektora, doktora, pocieszyciela, NB. poety *(s)*[4]. Tak ważna osoba

---

[1] Wilno napisane zapewne przez roztargnienie, gdyż z treści widać, że list pisany na wsi; list zresztą adresowany do Jeżowskiego, który wtedy bawił w Wilnie. [2] ‚mąstrum' A. [3] ‚momętem' A.

[4] Znamy doktora, a zarazem dość głośnego w swoim czasie poetę, Stanisława Rosołowskiego (Por. Odyniec, Wspomnienia str. 123, 216; Bieliński l. c. III, 465); czy tu jednak o nim mowa?

tyle na mnie wymogła, że za odwiezieniem ze szczuczyńskich szkół brata na cały tydzień do poety, jako do doktora pojechałem. Tam w nagrodę już za sekretarza służyłem, już uczyłem się smażyć konfitury, już czasami tylko mogłem tłumaczyć Biota[1]. Wyćwiczony w sztuce doktorskiej poeta miał wiele doświadczenia... i tak pilnie mnie leczył, że już tuż, tylko tylko, co mnie nie wyleczył, kiedy—*experimentum periculosum!*— nie udała się sztuka. Zamiast jednej, niewielkiej choroby, dostałem daleko gorszych dwie: jednę zewnętrzną, drugą wewnętrzną. Osłabiony na siłach, już z pod opieki poety doktora wyszedłem, aż smutne zdarzenia, każą mi oddawać różne wizyty. Byłem nawet na jednych imieninach, gdzie tak chory w licznem towarzystwie tańczyć musiałem; cieszyłem się tylko, że w tańcu byłem w postaci Łozińskiego[2], a w towarzystwie pięknych panien w postaci twojej[3]. Szczęściem znalazłem na tychże imieninach prawdziwego doktora medycyny (nie umiejącego pisać wierszami). Radziłem się u niego w kącie i z receptem (*s*) przyjechawszy do stryja, rozsądniejszą, niż przedtem była, rozpocząłem chorobę. Była to trzecia część wakacyi, a nad tydzień w domu nie byłem. Przyjechawszy z dyabelnych imienin, trzy dni tak chory byłem, że już stryjowie w wielkiej obawie chcieli o 6 mil posyłać po doktora. Szczęściem domowe lekarstwa odpędziły odemnie chorobę wewnętrzną, na jaką przez trzy dni przeszłe chorowałem, a zostawiły przy mnie tylko zewnętrzną. Zacząłem według przepisu prawdzi-

---

[1] Biota »Traité elementaire de physique« uchwalili Filomaci tłómaczyć jeszcze w r. 1818 na pos. Nauk. Wydz. II i rozdzielili między siebie pracę. Tymczasem dowiedziano się, że to dzieło tłómaczy adjunkt uniw. Drzewiński, i wskutek tego zaniechano pracy; uchwała zapadła na pos. Nauk. Wydz. II 18 listopada 1820. [2] t. j. niezgrabny.
[3] t. j. mrukawy.

wego doktora (nie poety) sam siebie leczyć; we dwa tygodnie i zewnętrzna zmniejszała, lecz jeszcze dotychczas nie odstąpiła i może' w Wilnie, da Bóg, jej się jeszcze pozbędę. Masz, Józefie, rys mojej choroby. Na dobitkę mnie zostałem tych wakacyi derektorem[1] (*s*) trzech ichmościów tutejszych, którzy, jak tylko mogą, nienawidzą nauk; trzeba ich uczyć, przypędzać, krzyczeć na nich. Jeżeli więc uwierzysz moim skargom, zapewne się nie zdziwisz, kiedy później w moje wakacyjne seksterna spojrzysz. Przybędę koło 14-go. Brat przywiózł mi Eulera[2] i Newtona[3]; Eulera mniejsze tylko rozprawy. Brat mój nie bardzo Wielko-Rosyanin, najgorzej o Moskalach mówi. Nie wiem, czy tu dostanę lepszego papieru; rezę, o którą Pietraszkiewicz prosi, spodziewam się jednak, że przywiozę.

Obmyślcie tam dla mnie jaką kwaterę, bo nie chciałbym niezmiernie stać z obcym. Onufra przepraszam, że do niego nie piszę, niezadługo bowiem u was będę i o reszcie powiem.

Teraz jeszcze to tylko o rodzaju mojej choroby powiem, że gdyby ją widział Jarosz, powiedziałby jak niegdyś: »Jezuici za toby dali ci w skórę«. Teraz tylko ostrzegam, abyście prosili Jurewicza, Morawskiego[4] i innych medyków, którym dobrze życzycie, gdyby[5] ci nie ważyli się dwóch nawet wierszy sklecić, gdyż doktor poeta niebezpieczny.

Bądź zdrów!

Żegota.

---

[1] Dyrektor — nauczyciel, guwerner. [2] Wymieniony obok Newtona, będzie zapewne sławny matematyk, Jan Albert Euler, członek petersburskiej Akademii Umiejętności (ur. 1734 † 1800).

[3] Izaak Newton (ur. 1642 † 1727), znakomity matematyk, twórca matematycznej fizyki i fizycznej astronomii, odkrył rachunek różniczkowy. [4] Morawski Stanisław. [5] t. j. żeby.

CCXVII[1]. Malewski do Jeżowskiego.

[18/30 sierpnia 1820, Szczorse].

Jarosz

Józefowi mniej nudziarstwa,
Nufrowi mniej protokularstwa,
Janowi więcej soneciarstwa,
Dyonizowi mniej handlarstwa,

a wszystkim Filomatom szklanicy piwa i pół szklanicy miodu szczorsowskiego życząc, zaczyna list o godzinie 9 w wieczór d. 18 sierpnia 1820 r. w Szczorsach, w głównej kwaterze Wiwlasów.

Dzień dzisiejszy przeznaczony był na listy; miałem pisać do was, do ojca, do Zana, do Krasińskiego[2] a z tego wszystkiego ledwom na tyle się zdobył, że tak późno do was pisać zasiadłem. Cóż za przyczyna? Każdy w tym punkcie będzie robił różne domysły, a ty, Józefie, przypomnisz swoje niegodziwe rachuby, i powiesz, że w tem nic niema nadzwyczajnego: »On zawsze rozkłada na godziny, liczy z matematyczną precyzyą minuty i w końcu nic nie zrobi«. Ale poczekaj! Wstawszy dziś o 6-ej, czytałem do 8 Storcha i już okroiłem papier na listy, kiedy znagła trzask bicza dał się słyszeć i ogromna landara wtoczyła się na dziedziniec. Nie wstałem od stolika, aż przybiega lokaj: »Panie Dobrodzieju, jakieś damy przyjechały, a tu niema ani p. marszałka, ani nikogo; niech Pan wyjdzie«! — Nie pójdę, wszak widzisz, że nieubrany jestem! — »Niech Pan surdut tylko włoży; są jakieś stare baby, a dwie tylko młode panienki«. — Popro-

---

[1] Odpowiedź na Nr. CCX. [2] Waleryana.

wadź do sali, oznajm komu jeszcze; ja może przyjdę. — Myślałem długo: pójść czy nie pójść? Ale nakoniec obawa, żeby lokaj już mojego przyjścia nie zapowiedział, przymusiła mię do ubrania się. Poszedłem więc i nagle znalazłem się, jeden mężczy[z]na, wśród dwóch dam czepkowych a 4 kapeluszasto przystrojonych. Nie pojmiesz mojego ambarasu, rumienienia się i komplementowania i rekomendowania się. Nie przyjmowałem nigdy nikogo *generis feminini*, a tem bardziej nie umiałem przyjmować na szczorsowską skalę. Oprócz tego pora wizyty nadzwyczajna; nie wiedzieć, czy dać jeść, czy pić, czy spać prosić. Słowem, gdyby nie szczęśliwy koncept jednej pociągnienia wszystkich do ogrodu, stałbym niemy jak słup, nakoniec trzasnął drzwiami i poszedł. Ale w ogrodzie powoli rozsznurował się język, a fałszywie nazywane to *achillea*, to *spiraea*, to rododendrony[1], dały mi porę przyjścia do siebie i utrzymania wpół polskiej, wpół francuskiej rozmowy. Powoli dostąpiłem zaszczytu noszenia w pocie czoła 3 szalów i 4 kapeluszów, a w nagrodę wydobyto mi bardzo delikatnie cierń, którym się zakłułem, zrywając, nie wiem, jaki kwiatek, podług mojej terminologii *aculeatus*. Trwały te szpacery ze dwie godzin (*s*); przecież zgodzono się na czokoladę i wróciliśmy się do sali. Pokazywałem różne rysunki, grano dla mnie, śpiewano; ale że moje tarapaty były dziesięć razy droższe nad tę muzykę, życzyłem co rychlejszego wyjazdu. Była godzina już i 11-sta, a moje damy siedzą spokojnie. Przecież, myślę sobie, i obiad niedaleko, czy nie zechcą tu zostać? Zachoruję na zęby i porzucę. Tak kartowałem w głowie, aż jakiś posłaniec z listem wybawił mię z niewoli egipskiej. Pojechały, a ja tak byłem roztrzepany,

---

[1] Nazwy łacińskie kwiatów: krwawnik, tawuła, różaneczniki.

zmartwiony, do tego głodny, bom tylko częstować musiał, że powróciwszy do stancyi, kazałem sobie dać śniadanie i położyłem się wypoczywać. Po obiedzie pojechałem konno raz pierwszy w Szczorsach, i powróciwszy w takim znalazłem się stanie, jak Szanso Pansa po sławnem kołysaniu. Nogi, jak u pana Kuczyńskiego, piersi, ramiono(*s*), krzyż—;wszystko ze swoich stawów wyszło, wszystko bolało i boli do nie wytrzy[ma]nia. I teraz pisząc, siedzieć nie mogę. Połykam dla ulgi darowane mi w dużym paczku *(s)* cukierki na słodką pamiątkę, ale i to nie pomaga. Przyznaj więc teraz Jeżu, czylim choć na okruszynę winien, i myśl, ile chcesz, jakbyś się znalazł na mojem miejscu; wiem, że albo nic, albo źle wymyślisz. Wypisałem się zaś z całą dzisiejszą przygodą obszernie już to, że nią żywo zajęty jestem, już to, żebym się za opóźnienie teraźniejsze usprawiedliwił, nakoniec, żebym podejrzenie wasze o dawnej mojej opieszałości osłabił. Wprawdzie ten, kto ma dobrą sprawę, nie wychodzi naprzód z ekskuzami; ale przykro dla mnie, czy winnie czy niewinnie, uchodzić za niedbalca, zwłaszcza przed tobą, Jeżu, któremu jabym chciał tylko dobrą moję stronę wszędzie nadstawić, a ty tak zręcznie do złej się wdzierasz. Mieliście jednak 2 listy ze Szczors, a ten 3-ci stanie przed 25 Aug[usta].

Dość mi na tem i zwrócę się w inną stronę, do kroniki szczorsowskiej, którą uważam za robotę zaległą. Od przyjazdu mojego 2 tygodnie prawie całe przepędziłem z moim hrabią; nadarzali się goście, mało więc co mogłem robić, jednak zbierałem owady, i czytałem, co mi przy dobrym humorze i znacznej na zdrowiu odmianie poszło na pożytek. Po wyjeździe hrabiego założyłem mój warsztat zupełnie; dwa ranki przesiedziałem, nie ruszając się z miejsca, po obiedzie

także czytywałem, pisywałem, ale w wieczór brała mnie niepokonana do was tęsknota. Byłem z tego niekontent, bo się lękałem, aby dalej nie było gorzej. Trzeciego wieczora wpada z hukiem Adam; spodziewałem się jego przybycia. Pierwszą noc spaliśmy bardzo mało, bo ledwo o drugiej ucięliśmy rozmowę, i to gwałtem. Drugi dzień zszedł równie wesoło i »Hej radością«[1] przy fortepianie często obijało się w sali. Ale trzy dni ostatnie zatruł mi ból zębów. Wyjechał wreszcie Adam, niezmiernie romansowy, naczytawszy się dużo estetyczności, sprawdzać dalej i nowymi wzbogacać przykładami swoję teoryą sztuk pięknych. Poprawił się znacznie i jak widziałem, niezły ma apetyt; trochę tylko za estetyczny. Deklamował mi swoje »Lilie«; nad podziw mu się dobrze udały. Zostawszy sam jeden, wróciłem znowu do moich robót i do nudnych wieczorów. We dwa dni potem jeszcze dręczony bolem zębów, kiedym spokojnie po obiedzie siedział w bibliotece, próbując cierpliwości nad greckim dykcyonarzem, wchodzi do mnie któż? — zgadnijcie! — p. Tomasz. Zadrżałem cały, kwadrans nie mogłem przyjść do siebie; tak mnie zmieszało niespodziane jego przybycie. Zdało mi [się], że szczęście do mnie zawitało, a za to szczęście komuż mam dziękować, jeśli nie naszemu lubemu związkowi, co mi takich dał przyjaciół! Pokazałem wszystko, co tu jest godne widzenia; zdumiał się nad polską biblioteką i chciał szczerze zostać panem Szczors. Ułożyliśmy z nim podróż do Nowogródka i wybraliśmy się dnia tego, kiedy on list napisał. Ale cel naszej podróży chybiony został; Adam wyjechał do Stwołowicz[2] na jarmark. Zabawiwszy więc z braćmi Adama, odwie-

---

[1] Pieśń Filomatów. [2] Stwołowicze lub Stołowicze — miasteczko w pow. nowogrodzkim.

dziwszy prefekta szkoły nowogrodzkiej i wybornego organmajstra Pawłowicza, stanęliśmy napowrót w Szczorsach. Pan Tomasz miał wyjechać nazajutrz, wyjechać po obiedzie; ale chętka widzenia się z Adamem, jarmark, a na jarmarku promionki, obficie wyrabiające się, wszystko to sprawiło, że p. Tomasz nazajutrz o 8, odziawszy się w sarafan księdza stryja[1], wsiadł *avec mr. Tudor*[2] na stare i starsze, niż mojego ojca, drążki i ruszył do Iszkołdzi. Wdzięczen mu byłem za przybycie, ale gniewałem się, że mi nie chciał 4 godzin jeszcze darować. O polanistości ani słychać, owszem różne a różne wszeteczności obudziły się. Jakaś Justyna czy Joasia obudziła w p. Tomaszu niepospolite chętki, ale mi nie chciał całej rzeczy opowiedzieć; odłożył to dla was wszystkich. Ta Justyna przypomina mi napaśnictwo Janka i szturchania o jakieś Antosie! Papier się kończy, nie będę mógł odpowiedzieć. Może też w drugim liście wytłómaczy się lepiej. Dalszy ciąg kroniki, od wyjazdu Tomasza aż do dnia X. w przyszłym liście. Tymczasem proszę was, piszcie do mnie. Wasze listy wszystkie odebrałem, razem 15, pieczętowane Dyonizową pieczęcią. Z tego postrzeżenia, wywinął mi się projekt. Niech ksiądz odda pieczątkę Nufrowi, a ten co środa i sobota niech do każdego zajdzie, pytając się o listy do pieczętowania. Pisał do mnie osobno Kazimierz[3]; nie mam czasu mu osobno odpisać, ale mu nie mogę usłużyć, bo nie wiem rzeczywiście, czyli jest wakans jaki, jakie to miejsce, czy się kto stara o nie, od kogo wprost zależy, a bez tych wiadomości nic zrobić nie podobna.

---

[1] Walentego Zana, proboszcza w Iszkołdzi. [2] Teodorek, brat stryjeczny Zana, chowający się u ks. stryja w Iszkołdzi (Por. Nr. CCXI.) [3] Por. Nr. CCIX.

(Do Jeżowskiego).

W tylko co napisanym liście nic nie namieniłem o sprawach Towarzystwa, bo nie chciałem pisać o tem do wszystkich. Osobno więc troskliwość twoję zaspokajam. W czasie bytności Adama wytoczyliśmy rzecz o promienistości; lecz że obaj niedobrze jeszcze pojmowaliśmy zwikłanie związków nawzajem, przeto ułożyliśmy się traktować to listownie, aby potem nasza korespondencya, zawieziona do Wilna przez Adama, mogła służyć za *débats* do waszej rozwagi. Ja pierwszy list taki wyprawiłem we czwartek do Adama, lecz posłaniec odwiózł mi nazad, bo go nie znalazł. Jutro posyłam znowu. Może też i w tym czasie sprowadzę go do Szczors, a wówczas byłoby prędzej ukończone. Ale on kąta w domu nie zagrzał. Zawsze jednak we wtorek lub środę spodziewaj się listu odemnie, w którym całą ci rzecz wyłożę. Dziś jestem bardzo strudzony. Adam zostanie w Kownie, bo Styczyński powraca do Winnicy. Mam o tem wiadomość z Wilna. Wiem takoż, że metropolita[1] szkoły po Jezuitach[2] duchownymi obsadzi. O jak ponuro na naszym horyzoncie! O Hermesa nie prosiłem ani o te dwa numera Izydy. Nie będę ich teraz czytał. Cała rzecz, co chciałem, jest to Jakob[3], o którego zapytaj. Przypomnij Kontrymowi list Grodka, do niego pisany, aby odebrał od Horna[4] Hermesa T. II i pokłoń jemu odemnie. Za nieszczęśliwy ten portret ja cierpię, a za-

---

[1] Ks. Stanisław Siestrzeńcewicz-Bohusz. [2] Wydalonych z całej Rosyi ukazem z 25 marca 1820. [3] Por. str. 219, uw. 1.
[4] Piotr Horn, wówczas księgarz uniwersytetu wileńskiego, później rzecz. radca stanu, gubernator cywilny wileński od r. 1824 po Ksawerym Lubeckim i członek honorowy uniw. wil. (Mościcki, Wilno i Warszawa, str. 173).

wsze ja! Napisz mi, czy mój ojciec jest w Wilnie i czy powróciła matka; możesz o to zapytać Borodzicza. Shaftesbury odeszlij koniecznie, oddaj Potockiemu. Pieniędzy na książki[1] czy nie pożyczy Chodźko? Innego źródła nie widzę, w Septembrze wszystko wyegzekwuje się. Listu pieczętowanego lakiem nie kładź w książki, Hermes na tem ucierpiał. Adam, siedząc tu, napisał projekt takiej biblioteki w Nowogródku obywatelskiej, jaką projektował w Kownie; miał dać Rostockiemu do egzekucyi, ale napisał to bardzo kuso. Chciałem, żeby obszerniej ułożył, ale mu wyjazd przeszkodził. Dzięki ci za Eschenburga, dzięki za listy; zmiłuj się, pisz częściej, bo już zaczynam myśleć o powrocie do Wilna. — Koniec.

O Nowickim później.

CCXVIII. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[20 sierpnia (1 września) 1820, Szczorse][2].

Listy odsyłaj!

Koniec wakacyi zbliża się, nie pozostaje więcej nad dni 10. Spodziewam się, że znając ważność czynności, które na nas polegają, ustatkujesz się nieco i doniesiesz mi, kiedy cię w Nowogródku będę mógł znaleźć. Lubo życzyłbym sobie nieskończenie więcej, żebyś mógł tu do mnie przyjechać, jeśli nie na dłu-

---

[1] Por. str. 212, uw. 2.

[2] B. d. Przy oznaczeniu dnia trzeba uwzględnić dwie okoliczności, naprzód początek listu: »nie pozostaje więcej nad dni 10« (do końca wakacyj), następnie zupełne milczenie o chorobie Jeżowskiego. Ponieważ list Jeżowskiego otrzymał 21 (»wczoraj« w liście do Jeż. z d. 22 sierpnia), wypada, że list niniejszy był pisany 20 sierpnia, gdyż początek listu nie pozwala na przyjęcie wcześniejszego terminu.

żej, to na parę dni przynajmniej. Takim albowiem sposobem i tybyś mię raz odwiedził i jabym cię drugi. Wiesz już zapewne, żeśmy byli w Nowogródku z Zanem, musiałeś go widzieć w Tuhanowiczach; nic więc ci nie powiem ani o radości, jaką swoim przyjazdem sprawił, ani o spędzonym w jego towarzystwie najprzyjemniej czasie. Listy z Wilna, wszystkie odebrane dnia jednego, posyłam ci do przeczytania; z nich się dowiesz o nieszczęśliwym dla ciebie, dla nas jednak po części pożytecznym powrocie do Kowna. Styczyński jedzie napowrót do Winnicy, co większa, ma być tu w Szczorsach. Nic nie wiem o biegu jego sprawy; pisałem jednak, żeby mi doniesiono o tym dokładnie. Dla tego samego chciałbym się z tobą widzieć co prędzej. Pisałem do mego ojca i spodziewam się jego odpowiedzi. Jeżeli ci ten niepomy[ś]lny zawód przyniesie zmartwienie, pewny jestem, że z drugiej strony będzie dla ciebie nie bez pożytku. Tak sądzę teraz, kiedy już mię pierwszy gniew opuścił. Toż samo, pewny jestem, potwierdzą wszyscy nasi towarzysze. Proszę cię raz jeszcze, zaklinam, żebyś tu do mnie przyjechał. Żadna myśl niech temu nie przeszkodzi. Zajęlibyśmy się zupełnie pracą dla Towarzystwa, której teraz pierwsze materyały odbierzesz.

Dotychczas zamiarem Towarzystwa było podnieść oświecenie przez rozszerzanie uprawy nauk, kierowanej zawsze względem na dobro krajowe. Podług tego wszystkie czynności dają się wytłómaczyć i związki naukowe łatwo się pojmują. Ale w związku Promienistym zamiar taki nie może być naczelnym zamiarem; niepodobna tego wymagać po 200 młodzi, dziś już w nasze ręce oddanej, aby każdy z nich zaślubił sobie pewną naukę i ją w każdym życia obrocie za towarzyszkę uważał. Trzeba więc dla nich osobny cel wytknąć, cel pomnożenia w tej części kraju liczby

obywateli, urzędników, słowem ludzi, na każdem stanowisku chcących dobroczynnem wsparciem nasze usiłowania wspomagać. Ta niech będzie pierwsza zasada wielkiego związku młodzi, po całej Litwie rozlać się mającego. Dlaczego samą młódź ogarniam, tłumaczyć się przed tobą nie będę. Związek takiego rodzaju obiera sobie za główne punkta wszystkie zakłady naukowe, teraz egzystujące, a ogniskiem jego jest Wilno, jako stolica rozległego naukowego wydziału. Wszędzie dwojako działa, raz na tych, którymi władając od początku edukacyi czyli raczej instrukcyi, kieruje ich szkolnem życiem; drugi raz na tych, którzy kończąc studya, rozpierzchają się na różne posługi, i wtedy kieruje ich życiem obywatelskiem. Pierwszy i drugi rodzaj działania oczewiste przedzielają granice i do obu rozmaicie się młodzież układa, Towarzystwo zaś, kierujące całą masą, upatruje z niej ludzi zdatnych do swojego wyższego celu i wówczas nowy wpływ wywiera, albo zostawia ich na stopniu pomocników. Takie więc są piętra w budowie towarzyskiej: Towarzystwo samo, związki naukowe, związki obywatelskie, związki szkolne. Są one dzisiaj, kiedy Towarzystwo samą się nauką zajmuje; mogą nie być jutro, kiedy Towarzystwo na inną jeszcze puści się drogę. Lecz te dalekie rachuby przywodzić teraz byłoby nie w porę. Związki szkolne, stojące najniżej, mogą być jawne, wszystkie inne ukryte. Taki jest mój sposób pojmowania ogółu. Bijąca w nim niedogodność jest ta, że związki naukowe wyżej stoją, niż obywatelskie; lecz pytam, czyli stosownie do naszego zamiaru mogą być z tej wysokości zniżone? Stosownie do tak ustanowionych szczebłów teraźniejsza promienistość jest na stopniu związku szkolnego i związki wojewódzkie mają być wzorem, podług którego wszystkie związki szkolne formować się mają.

Związków obywatelskich kamień węgielny założy się przez utworzenie z tych związków woje[wódzkich] nowego, wyższego związku i przez reformę związku Przyjaciół. Chcąc zaś całą tę odmianę dobrze poprowadzić, potrzeba pierwej porozumieć się względem celów, bo to nie może być bez wpływu na wewnętrzną ich organizacyą. W związkach przeto woje[wódzkich] należy obrócić dążenie 1-o do pokazania całej ważności czasu, przy naukowym zakładzie spędzanego, 2-o do wprowadzenia między uczniami ścisłej wzajemnej pomocy już to przez wsparcia ubogich, przez koszta wojażów etc. 3-o do ugruntowania moralności, 4-o do obudzenia chęci do pisania, 5-o do podniesienia języków starożytnych, 6-o do zainteresowania spółczesnymi politycznymi wypadkami i złym stanem krajowej pomyślności. Tak przygotowany młodzieniec, przeszedłszy do związku obywatelskiego, powinien się sposobić do działania takiego: 1-o do przyśpieszenia wolności włościan, 2-o do wzmagania instrukcyi publicznej, 3-o do walczenia przeciw mnichom [1], 4-o do tamowania własnym przykładem wad i nałogów, szpecących nasze obywatelstwo, 5-o do zajęcia się jedną nauką i w niej pracowania na korzyść krajową.

Przeszkadzają mi pisać. Okazya odchodzi; przyszłą razą dłużej, jeżeli ty nie przyjedziesz, czego uchowaj Boże.

Książki odsyłaj; i tak woziłeś, Bóg wie po co. Smitha odeszlij, dam ci niemieckiego.

---

[1] Tj. przeciw zakonom, utrzymującym zakłady naukowe.

CCXIX. Łoziński do Jeżowskiego.

[20 sierpnia (1 września) 1820].

Piątek 20 sierpnia[1], Żytomierz.

Kochany Józefie stary!

W liście, dnia 24 lipca datowanym a pisanym przez Onufra, wyczytałem, że nasz luby Onufr wyrusza ostatnich dni b. m. do Warszawy. Wątpiąc tedy, aby moje pismo doszło za bytności jego, adresuję do ciebie, kochany Józefie. Tłómaczę się 1-ód[2], dlaczego tak późno odpisuję na list, jeszcze w lipcu pisany. Wiecie już, żem ruszał na Ukrainę; stamtąd tedy dopiero 18 powróciłem, a 20 do Żytomierza i natychmiast siadam do pisania z powozu. 2-e Mocno mię to boli, że Onufr nas porzuca a może i porzucił, a to tak, żem się i nie pożegnał z nim. 3-e Ściskam serdecznie naszę bracią, Tomaszowi, który zapewne już być musi w Wilnie, tysiączne ucałowania za zgrabne jego znalezienie się a zgrabniejsze opisanie. 4-e Nakoniec przystępuję do interesu. Byliście tak dobrzy, zastępowaliście mnie w dawaniu lekcyi Aleksandrowi[3]; przyznam się, żebym go nie chciał tracić z pod oka mego. Ja nie prędzej, jak na 6-ty września, będę w Wilnie, przeciągnę termin otwarcia gimnazyum; ale cóż robić, inaczej być nie może. Pomyślcie, czy nie możnaby jak temu zaradzić. Wiem, że matka bardzo się łatwo zgodzi, tylko że Onufra niema, nie będzie komu z nią pomówić. Boby się może potem tak zdarzyło, żeby on razem ze mną stać mógł, my bowiem stancyą w tym

---

[1] ‚lipca' A. Treść jednak listu aż nadto wyraźnie przemawia za sierpniem; zresztą 20 lipca 1820 był wtorek, a 20 sierpnia przypadał na piątek. [2] T. j. naprzód. [3] Łuczce.

samym domie zmienioną mamy — słowem, spuszczam się w tym względzie na was, bracia; wy potraficie tak zrobić, że i wilk będzie syty i koza cała.

Pensyon takoż się rozpoczyna 1-szego września. Piszę ja do Deybella na teraźniejszą pocztę, aby on zrobił po przeszłorocznemu; nie wiem, co się stanie, ale dobrzeby było, aby Tomasz tam zajmował: dwa pożytki z rąk nie należałoby wypuszczać. Rozumiem, że Tomasz tam rzeczy będzie umiał poprowadzić, a ja niezawodnie na 6-ty września będę w Wilnie. O bodajbym pomyślnie wszystkie rzeczy zastał, powróciwszy!

Żegnam was serdecznie, ściskając, mili bracia, póki ustnie nie powtórzę, że dla was tylko żyje

Bożydar.

Aleksandrowi powiedz, aby ukłon niziutki oświadczył swojej matce i wujom, takoż . . . . . .[1], a jemu ucałowanie przyłączam.

(*Adres*): Wielmożnemu Imć Panu Jeżowskiemu, kandydatowi filozofii, Bratu i Dobr. w Wilnie. Oddać w sklepie Kamińskiego w domie Paca W. Janowskiemu.

(Dopisek pocztowy na odwrotnej stronie): Nr. 2 ЖИТОМИРЪ 21 Августа.

CCXX[2]. Malewski do Jeżowskiego.

[22 sierpnia (3 września) 1820][3].

Józefowi.

Stało się nakoniec czegom oddawna się obawiał. List twój, wczoraj odebrany, zamienił w mocny smu-

---

[1] Kropki oznaczają siostrę Aleksandra, Anielę. [2] Odpowiedź na Nr. CCXV. [3] B. d. Dzień 22 sierpnia wypada z datowanego listu do Mickiewicza (24 sierpnia, Nr. CCXXIV), w którym Mal. donosi poecie, że »zawczora« odpisał Jeżowskiemu.

tek tęsknotę, długo pierwej doznawaną. Odbierałem poprzednie listy z rozrzewnieniem radości, ostatni odczytałem dwa razy, ze łzami boleści i trwogi. Była to chwila ważna dla mnie, bo nigdy dotąd nie spoiłem tak mocno ducha mojego z Tow[arzystwem], jak teraz, kiedy w wolnej porze rozpamiętywając i przebytą i czekającą nas pracę, przeszłość pełną niedoli, teraźniejszość, samej nadziei na przekór idącą, nową nad tobą chmurę spostrzegłem. Trzebaż było tego ciosu, ażebyś ty musiał ratować zdrowie i siły oddaleniem się od związku i tem oddaleniem się przekonać, żeś był w nim duszą porządku, zgody i tego powolnego, lecz silnego działania! Nie mogę tego wyznania przemilczeć i ty go nie możesz nie wysłuchać spokojnie, jeżeli obaj przyjaźni na marę przerabiać nie chcemy. Lecz na jakiekolwiek przygody naraziemy się, pozbawieni twojego steru, czuję dobrze istotną dla ciebie bawienia na wsi potrzebę. Podczas ostatnich dni spędzonych w Wilnie widziałem cię osłabłego na siłach, a że to osłabienie pochodziło z pracy umysłowej, lękałem się, żebyś nie skończył na ciężkiej chorobie. Lecz wesołość, którą przybierałeś w obcowaniu z nami, rozprószyła moję obawę. Teraz, kiedy i to ci ulgi nie przynosi, radbym cię dziś wyrwał z Wilna i na wsi posadził. Idzie tu o wybór, tem łatwiejszy, że jedno ci tylko miejsce nastręczyć mogę, najwięcej twoim potrzebom odpowiednie, a tem miejscem są Szczorse. Jakiby tu mógł być twój sposób życia, ile ze znajomości osób i urządzenia domowego wnosić mogę, w krótkości opiszę. Dziedzic majątku jest uprzejmy i dobrego, można powiedzieć, serca, jeśli się odtrącą wady, właściwe wyższej klasie. Nie można mu przeczyć w zdaniu, nie można następować na arystokracyą ani rozróżniać się w widokach politycznych, ale cały ten długi szereg niemożności mało

cię obchodzi. Sposób jego życia jest jednostajny, ociężały i po większej części odludny. Jeżeli z nim nie przyszedłbyś do poufalszej znajomości, małoby cię to dotykało; w przeciwnym razie, spodziewam się, umiałbyś dać sobie radę. Zależeć to będzie od niego i od ciebie; ale w pierwszym razie, miałbyś stół z nim razem wyborny, musiałbyś bawić z rzadkimi wprawdzie, jednak zawsze nadarzyć się mogącymi gośćmi, i często słuchać jego rozmów. W drugim razie miałbyś stół z oficyalistami jego dobry (3 potrawy na obiad, 3 na wieczerzę), a do obcowania nikogo oprócz tychże oficyalistów, z którymi chcąc mieć jakąkolwiek zabawę i rozmowę, trzebaby się do ich wiadomości układać i tak to o rachunkach, to o gospodarstwie, to o rewolucyi francuskiej rozprawiać. Żebyś zaś nie siedział na łaskawym chlebie, mógłbyś zająć się ustawianiem biblioteki i spisaniem książek, coby ci popołudniową nudną godzinę w dniu każdym mogło zająć. Zresztą niktby ci chwili jednej nie przeszkodził. Wydatku nie miałbyś żadnego, wyjąwszy nagrodę jakąkolwiek posługacza. Otóż przyszły twój tryb życia; jeśli ci przypadnie do smaku, napisz mi zaraz, żebym za powrotem hrabiego (za parę tygodni) spodziewanym wstępne mógł poczynić kroki i na przypadek odmówienia, czego się nigdy nie spodziewam, innego szukać miejsca. Radbym, żebym cię oglądał i umieścił w Szczorsach na mojem hrabstwie. Po miłych godzinach z Adamem, po niespodziewanych z Tomaszem tegoby mi jeszcze potrzeba do otoczenia teraźniejszego pobytu w Szczorsach najprzyjemniejszem wspomnieniem. Wynagrodziłoby mię za tę tęsknotę i niechęć z samego siebie, której ciągle doznaję. Zaczynam skarżyć się na siebie, bo na te skargi dawno się zbierałem. Pisałem to w niedzielę zrana i miałem pisać dalej, Bóg wie póki; donoszą mi teraz o okazyi do

Wilna. Wysyłam więc list natychmiast, odkładając resztę na jutrzejszą pocztę. Adama do dziś dnia spolować nie mogę. Cierpię na tem niezmiernie. Listów twoich 3 (z wczorajszym) do dziś dnia odebrałem; dat wypisać nie mogę, bo posłałem do przeczytania Adamowi i tam na niego czekają. Ucieszyłem się doniesieniem o twoich projektach reformy. Nie możesz napisać obszerniej? Co też się dzieje z naszymi? Żaden prócz ciebie i Janka nie napisał do mnie, a już wkrótce zbierać się muszą.

Bądź zdrów. Jarosz.

P. Nufr, jeżeli nie potrzebuje Toulongeona[1], niech odsyła przez Potockiego.

CCXXI. Czeczot do Jeżowskiego.

[22 sierpnia (3 września) 1820].

* 1820, sierpnia 22, Nowogródek.

Bracia! człowiek tylko jest w imaginacyi szczęśliwy. Ileż to nie roiło się słodkich marzeń przed wyjazdem i podczas drogi! Przybyłem wreszcie i cała illuzya znikła. W domu, ach, w domu — mnie to wiedzieć! I szczorsowskie zmniejszyły się pociechy. Jarosz ledwie tam jest, Adam przed dwoma tygodniami pojechał do Tuhanowicz, szukając Tomasza, a Tomasz przed dziesięcią[2] może dniami przyjeżdżał ze Szczors z Jaroszem, szukając Adama. Nie znaleźli się, odjechali do Szczors i Tomasz miał nadzieję być

---

[1] Emmanuel Toulongeon († 1812) autor dzieł: Histoire de France depuis la revolution de 1789 écrite d'après les memoires et manuscrits contemporains Paris 1801; L'esprit public 1797, 2 t.; Principes naturales et constitutifs des Assemblées nationales 1788. Wydał także bezimiennie poemat: Recherches historiques et philosophiques sur l'amour et sur le plaisir, Paryż 1807.

[2] 'dziesięcio' A.

w Tuhanowiczach. Gdzie oni teraz są, czy się z sobą gdzie spotkali, nie wiadomo. Tak tedy szczorsowskie śpiewy, zabawy, radości, wesela, rozkosze — pstryk, szyk, puf, pudło! Człek jednakże, jak zabit, sam nie wie, czego mu nie staje, słowem, jak mówiłem, jest (niezdolny pisać elegii) sam elegią. Wszelako dla pocieszenia się przywożę do siebie nowogrodzkie dziewice. I tak dziś jednę, która wczoraj sama do nas przyszła (NB. ze swoją mamą), utrzymałem na noc, a dziś na mszę odwiozłem; a dziś drugą zabieramy i znowu wieczór (nic nie wspominając o noclegu) weselszy będzie. Gruszki na potęgę zajadam; same do ust pod drzewem leżącemu lecą. Delektuję tedy, jak mogę, usta i serce, ale tamte, uspokojone, serca do zupełnej spokojności namówić nie mogą. Żyje się, jak można.

Z obywatelem[1], który bez butów aż do środy w domu musi siedzieć, we środę ową następną, kiedy się nie doczekamy Adama, ułożyliśmy i wykonamy peregrynacyą przez Rutę[2] do Szczors. Zabawimy tam dni z parę, jeśli nam Jarosz będzie mógł na tak długo być rad. Nu, cóż robić? — zaśpiewamy i we dwóch z Jaroszem »Hej radością«.

Byłem dziś na mszy u Dominikanów i słyszałem kaznodzieję, dowodzącego, że kwiateczki, rozliczną barwą przyodziane, chyląc się przed powiewem zefirów, swoim pokłonem głoszą wielkość Bożą i uczą człowieka religii. Czytałem już kwestye szkolne i widziałem okupacye i słyszałem tłómaczenie wypisów, i przekonałem się, że jak byli, tak i są Dominikanie tutejsi osłami. Nie odwiedzałem ich w betlejemskim ich pałacu, ale gotuję się z wizytą, a nawet kiedy we

---

[1] z Franciszkiem Mickiewiczem. [2] Ruta — posiadłość sędziego Medarda Rostockiego, przyjaciela i opiekuna Mickiewiczów.

środę wcześnie będę mógł przyjechać, jadąc do Szczors, oddam ją we środę.

Chciałbym do was pisać i jeszcze pisać i pisać jeszcze, ale w domum nie pisał, bo z panną trzeba się było bawić, a tu nie mogę; bo nim wyjadę, z pannami chce się bawić. 2-do nic uciesznego do łba nie przychodzi, a nudy mojej obrazów nie chcę i na pamięć sobie przywodzić i wam kreślić. Czortże zabierz te nudy, kiedy dziewka w pierwszej izbie siedzi! Bądźcie zdrowi — kłaniajcie się Popławom, Puhulankom *(s)*[1] i wszystkim naszym przechadzkom; za kilka dni się obaczym.

Jan.

1820 sierpnia 22
w niedzielę — z Nowogródka.

W poniedziałek oddadzą na pocztę, a we wtorek, albo we środę, kiedy ja będę paradował na kolasach do Szczors, przeczytacie.

(Do Pietraszkiewicza).

Panie Onufry, zmiłuj się, weź od Neddejów będący u nich pozytywek, z Nowogródka dawno już przysłany do mnie, ażebym go oddał do reparacyi, i oddaj do reparacyi organmeistrowi, czy komu należeć będzie, i każ, aby na 1-go września naprawiono; jak przyjadę, odesłać trzeba przez tęż furmankę, co mię przywiezie. Nie zapomnij!

(Do Jeżowskiego).

Józefie! chodziłeś do Rustema[2]? — Pójdźże, jeśli nie! Kiedy Franciszek[3] będzie mógł znaleźć plac pewny

---

[1] Pohulanka — zachodnie przedmieście Wilna, miejsce zabaw młodzieży. [2] Malarz Rustem, profesor szkoły malarstwa i rysunków w uniw. wil. [3] Franciszek Mickiewicz, starszy brat Adama.

w szkole malarskiej, pisz najrychlej. Bo on bez determinacyi, ponieważ pewności niema, a interesa domowe!! — dziesięć trzeba wykrzykników. Co z Onufrym będzie? Czy nie wie? Niech pisze. Myślilibyśmy o Franciszku[1].

CCXXII. Morawski do Zana.

[23 sierpnia (4 września) 1820].

D. 23 Augusta 1820 w Ustroniu[2].

Kochany Tomaszu!

Nie wiem jeszcze, kiedy mi okoliczności pozwolą widzieć cię i uściskać. Może na 15-go Septembra, może na 1-y Oktobra będę w litewskiej okolicy. Spóźnienia tedy mojego na sesye[3] za złe nie miejcie. Uciski rządu w naszych stronach przechodzą miarę. Obywatel i włościanin zarówno go nienawidzą, a im się uciemiężenia do wyższego podnoszą stopnia, tem żądza zemsty jest większa. Bardzo jestem ciekawy teraźniejszego warszawskiego sejmu. Orzeł Biały[4], ta nieoszacowana gazeta, daje uczuć tym, którzy jeszcze nie uczuli nieszczęśliwych skutków przemocy, płaszczem konstytucyi okrytej, jak jest szczęśliwa Hiszpania i Neapol i dlaczego. Głosy wielu obywateli śmiałych odzywają się do reprezentantów narodu, aby pamiętni byli na stan obecny Królestwa i jego mieszkańców i aby śpiącego u steru rządu zająca[5] na szlachetniejsze zamienić zwierzę... Tak mocne i miłe

---

[1] T. j. o miejscu dla Franciszka Mickiewicza, opuszczonem przez Pietraszkiewicza w Masie Radziwiłłowskiej. [2] Ustronie — folwark w powiecie trockim, własność rodziny Morawskich. [3] Związku Przyjaciół. [4] »Orzeł biały« wychodził w Warszawie 1819 do 1820. [5] T. j. jen. Józefa Zajączka, namiestnika w Królestwie.

peryodyczne pismo zapewne zabronionem zostanie; nim to jednak nastąpi, radziłbym prenumerować na nie, może być albowiem każdej biblioteki ozdobą, a każdej głowie nauką. To ci tylko, kochany Tomaszu, opisać i donieść miałem, resztę do osobistego zostawiam widzenia. Bądź zawsze przekonany, iż nic nie zdoła we mnie odmienić tego szacunku i przyjaźni, z którą dla ciebie zawsze zostaję

twój przyjaciel

Stanisław Morawski.

Malewskiemu, Pietraszewiczowi *(s)*, bratu twemu [1], panu podskarbiemu Długiemu et *quod excurrit*, kłaniam serdecznie.

CCXXIII. Zan do Pietraszkiewicza.

[23 sierpnia (4 września) 1820].

1820, d. 23 sierpnia z Iszkołdzi.

Bardzo rad byłem z twego listu, który pisany d. 8, odebrałem d. 11 sierpnia. Na dowód mojej radości zaraz siadłem do pisania »Rozdziałku«; ledwom zaczął już bredzić, oznajmują, iż ksiądz Dąbrowski [2] przyjechał i chce mnie widzieć. Przyszedłem dosyć w złym humorze, bo rozdziałek *f (x. j.)* bardzo się dobrze udawał. Po różnych pytaniach długo kluczył [3], aby mnie prosił do swojej pensyi, którą zakłada w Wolnej. Nie śmiał atoli i dlatego upraszał mnie, czyli nie znam kogo w Wilnie, któryby mógł się pod-

---

[1] Ignacemu. [2] Ks. Jan Dąbrowski, kanonik kolegiaty brzeskiej, pleban zawiejski, zapowiada w Kuryerze Litewskim z d. 18 maja 1821, Nr. 59, otwarcie pensyi męskiej »w gubernii grodzieńskiej, powiecie nowogrodzkim, w miasteczku dziedzicznem JW. Jana Śliźnia, b. chorążego powiatu nowogrodzkiego, Wolna zwanem«; nauki w zakresie szkół powiatowych. [3] T. j. kręcił, kołował.

jąć obowiązku dawania lekcyi w jego pensyi; za 4 jakiekolwiek przedmioty daje wszelkie wygody życia i 50 # #, obiecuje pomoc we wszelkich widokach, jakimi są promocya w obywatelstwie, jechanie za granicę, otrzymanie placu nauczycielskiego etc. Odpowiedziałem mu, że tak późno nie wiem, czyli kogo znajdę; napiszę atoli do Wilna do mego przyjaciela, którego zobowiążę, ażeby się [o] kogo postarał. — »Któż jest WMPana przyjacielem«? — Pietraszkiewicz! — »Bardzo dobrze mnie znajomy ze swego charakteru i nauk; a zmiłuj się, proś go, pisz do niego, czyliby się ze mną nie umówił« i zaczął długie obietnice, remostracye i to wszystko, co poruszyć, przekonać, i skłonić do niego mogło. Odpowiedziałem, że to wszystko napiszę do p. Pietraszkiewicza i pisać zacząłem: aż przyjeżdża bryczka czterokonna z listem Adamo-Sternowskim [1]. Musiałem pióro i Rozdziałek rzucać, siadać i jechać do Tuhanowicz, gdzie razem z Adamem jak najmilej, jak najweselej cały tydzień przeszedł. Wyrwałem się stamtąd na dni dwa, ażeby ze stryjem o konie do Wilna się umówić i do ciebie list napisać, bo już »Rozdziałek« kończyć nie mam czasu; jakoż muszę jeszcze dziś ułożyć śpiewki na imieniny Olimpki. NB. ks. Dąbrowski dla Pietraszkiewicza więcej, jak 50 dać obiecuje. Jak mnie przeszłe dwa tygodnie były wesołe, trudno wyobrazić. W Szczorsach trzy dni z Franciszkiem, w Tuhanowiczach nie tylko z Adamem, ale z prawdziwie zacnymi i promienistymi Wereszczakami, z promienistą i najlepszą Maryą, którą sam Adam uwielbia, z którą pan Tomasz śpiewów Niemcewicza kilka nauczył się i śpiewał, z którą w szachy grał, wygrywał i przegrywał, której prawidła promieniste posłał, która i dobra i piękna i przy-

[1] Por. Nr. CCXIV.

jemna, która warta być nawet kanclerzyną. Życie prawdziwie wygodne: gruszki są, kawa jest, jabłka są, wino jest, przednie obiady są, herbata jest, konie są, Marya jest. Jak wspomnę na Wilno, strach mnie bierze: jeszczebym, zda się, pięć tygodni chciał tu bawić; nie dlatego, żebym was nie kochał, żebym mojej pensyi[1] nie kochał, żebym mojej Feli[2] nie kochał, nie miłował, nie uwielbiał: owszem zawsze mi obecna w całym blasku swoich wdzięków i dobroci. A ja tak wesoły, tak wesoły, że każdy, kto mnie widzi, (a wielu widzą) myślą, iż jestem najszczęśliwszym; sam Adam kilka razy mnie zazdrościł. Gdzie się powinę, i w wielkiego tonu domy wprowadzam poufałość, wypędzam żenę przez mój sposób postępowania, moję wesołość. Promienistość tam uwielbiają starzy i młodzi.

Przyjeżdżam do Wilna 1 września z referendarzem granatowym[3] i Stefanem[4]; zajadę do Długiego skarbnika[5] lub tam, gdzie chcecie. Zdaje się, że do mnie jeszcze napiszesz, a napiszesz we środę d. 25 a list ten mnie zastanie w Iszkołdzi, a ten list muszę pokazać lub o tym liście powiedzieć ks. Dąbrowskiemu, bo niezmiernie mnie o to prosił.

Po zapieczętowaniu tego listu znowu jadę do Tuhanowicz, do Adama i do wszystkich dobrych, świętych, najlepszych. Józefowi, Janowi, Kazimierzowi, Dyonizemu[6], którego śpiew »Da pakińcie horła drać« z wielkiem uwielbieniem jego imienia po całym nowogrodzkim powiecie lata. Poezya i muzyka tego śpiewu wszystkich dziwi, unosi, rozśmiesza, a przy każdym śpiewie

---

[1] Mowa o pensyi Deyblów. [2] Felicya Micewiczówna.
[3] T. j. sekretarzem granatowego (medycznego) grona Filaretów, był Ignacy Zan, młodszy brat Zana (Archiw. do dziejów lit. i ośw. w Pol. IX, 171). [4] Zapewne Stefan Zan, najmłodszy brat Tomasza. [5] Kazimierz Piasecki. [6] Zdanie niedokończone; miało być zapewne: »kłaniam serdecznie«.

tłumaczym i wychwalamy Dyonizego tak, że go już wszyscy kochają. Ks. stryj nasz tobie kłania, choć nie zna.

CCXXIV. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[24 sierpnia (5 września) 1820, Szczorse].

24 sierpnia [1].

Gdzie się włóczysz, że cię do dziś dnia złowić nie mogę? Czasby już, zdaje się, tej włóczęgi poprzestać. Dwa razy pisałem, raz jeden byłem sam, to wszystko w przeciągu 1½ tygodnia: o tobie ani szlaku! Ostatni więc list już wyprawiam do Nowogródka. Przyszły już pójdzie do Jeżowskiego. Prawdziwie rozpacz mię bierze: tyle jest do pomówienia, tyle do zrobienia! Nie wiem, co począć. Jechać do Nowogródka szkoda napróżno; czekać na ciebie w Szczorsach nie więcej się przyda. Spuścić się na los najlepsza i tak też właśnie robię z tym listem, do którego jeszcze przyłączam niedawny list Jeża. Dowiesz się z niego o smutnej przyszłości. Przyjdzie nam w najtrudniejszem położeniu obracać się bez najzręczniejszego sternika. Ale cóż począć? Odpisałem mu zawczoraj i naraiłem Szczorse na miejsce pobytu. Czekam hrabiego w nadziei, że pozwolenie wyrobię. Czekam więcej jeszcze wiadomości od ciebie, kiedy się z sobą zobaczemy, czy też kiedy p. Adam, nie widząc się ze mną, wyjedzie. Bądź zdrów, ja szczerze zły jestem.

Malewski.

---

[1] '23 sierpnia' A. Data stanowczo pomylona o jeden dzień, gdyż Malewski pisze w nim wyraźnie, że Jeżowskiemu odpisał »zawczora« a list ów do Jeżowskiego (Nr. CCXX) pisał według własnego zeznania w niedzielę t. j. 22, ta więc data względem podanej na czele tego listu byłaby wczoraj.

Listy! Książki!

(Adres) Wielmożnemu JMCPanu [Mic]kiewiczowi [nauczyciel]owi Szkoły [Kowieńsk]iej WWMPanu [Do]brod. w Nowogród[ku].

CCXXV. Malewski do Jeżowskiego i Pietraszkiewicza.

[25 sierpnia (6 września) 1820, Szczorse].

* 25 [sierpnia] we środę [1820].

Jeżowi i Onufremu.

Odebrałem dziś pakę listów Zańskich i list Czeczota. Wszystkie odebrałem rozpieczętowane z Nowogródka; adresowane były do Adama lub do mnie, lecz że Adama już blizko 3 tygodnie, jak w domu niemasz, ani żadnej wiadomości, gdzieby się obracał, Aleksander[1] do mnie odesłał. Osobno dziś takoż odebrałem smutny, pożegnalny list Onufra. Niczego więcej nie było potrzeba na zatrucie zupełne dni, od dawna przykrych dla ciągłego deszczu i samotności. Niepotrzebnie wprawdzie na to narzekam, bo już się powoli oswoiłem z widokiem konających wszystkich nadziei. Wyjeżdżając z Wilna, marzyłem sobie, że się uleczę z ciągłego roztargnienia, że zbiorę jakikolwiek zapas nauki, że się usposobię do lepszej usługi w roku przyszłym, potrafię wewnątrz pojednać się z sobą samym, znajdę rozrywkę w obcowaniu z Adamem, a za powrotem ujrzę was wszystkich zdrowszych, weselszych. Wszystko poszło na nice. Pierwsze dwa tygodnie zeszły przyjemnie, błysnął Adam i Tomasz, a reszta czasu pełna tęsknoty, złych myśli, wycieńcza-

[1] Młodszy brat Adama.

jącego niepokoju, powrót zaś mój cóż przyrzeka? — stratę kilkomiesięczną Józefa, a bodaj czy nie długoletnią Onufrego. Lecz cóż to będzie, kiedy ten czas, tak ponury, będzie jeszcze światłym punktem w czarnej przyszłości! Twoje[1] dzisiaj pożegnanie, jest zapowiedzią częstszych nadal i może boleśniejszych. Żyłeś z nami od dzieciństwa, młodo[ść] spędziemy osobno; dzięki Bogu, pewni jesteśmy mimo to, że nas nic nie rozerwie. Żegnam cię, kochany Onufry, w imię przyjaźni i związku; mam nadzieję, że moja lekkość nigdy mię nie uwiedzie do najmniejszej ich obrazy. Lepiej się z tobą pożegnać ani chcę, ani mogę. Spodziewam się, że raz jeszcze przed wyjazdem z Wilna do mnie napiszesz. Dziś już 25; jeżeli rzeczywiście wyjedziesz 1 lub 2 września, wiele na tem ucierpią sprawy Tow[arzystwa]. Rząd albowiem pozostanie bez kompletu; jeśli potem Jeżowski się oddali, nie wiem, co będzie. Wątpię, żeby na 1 [września] był Adam i Tomasz. Prócz tego, jeśliby byli, nic zrobionego jeszcze nie będzie dla nagłego wyjazdu Adama do Kowna. Z tych pobudek trzy dni całe poświęcę na napisanie, choć rapsodyczne, organizacyi promienistej i w poniedziałek ją wyprawię; może się wam przyda w nagłej zawierusze. Byłbym już to zrobił dotychczas, gdybym nie czekał Adama. W liście Jana nic nie znalazłem o jego wyjeździe do Nowogródka; z listu Onufra wyczytuję zapowiedziane z nim w Szczorsach zobaczenie się. Będę jutro musiał pojechać do Nowogródka. Może inaczej rzeczy się obrócą za odebraniem waszych listów, których się w piątek spodziewam. Jeżeli przyjmiesz mój projekt posłany w przeszłym liście niedzielnym[2], Towarzystwo zostanie bez przewodnika i będziecie musieli, jak mi się zdaje, uczynić wybór zastępcy zaraz

---

1 T. j. Pietraszkiewicza. 2 Nr. CCXX.

za zebraniem się czł[onków]. Wątpię, abyście się bez tej formalności obejść mogli, bo nieprzewidziany w ustawach przypadek. Wybór ten, pozwólcie siebie prosić, ażeby nie padł na mnie. (Oprócz tego nie wiem, jak proponować, bo trzeba trzech podać radźców). Ja się wcale niezdatnym czuję i zdradzać mimowolnie zaufania nigdy nie chcę. Zan potrafi cię lepiej zastąpić, a prócz tego naczelnictwo po nim nowy zastępca przyjąć musi. Obowiązek sekretarza spadnie na mnie, jak widzę, ale ja mojego przybycia przyśpieszyć nie mogę, chyba na 20 września. Zastępstwo Zana żadnej, jak się zdaje, nie sprawia trudności, Szerok jest jedynym kandydatem. Z listu jego[1] dowiaduję się, że na Wołyniu szerzą promienistość; miałbym mu za winę, gdyby on sam do tego najmocniej się przykładał. Liczę większą część na Frejenda, którego powściągać zawsze Łoziński powinien. Tyle współczesnych wypadków powinno do nas przemówić i zamienić w pewną sztukę ostrożność nieodbicie teraz potrzebną. Młodzież niemiecka, francuska obudziła zapewne uwagę; teraźniejsi Węglarze staną się większej baczności powodem, a za lada wymknieniem się jakiegokolwiek związku na jaw nieochybnie i nas za osmarowanych poczytają. Mamyż więc sami się narażać, zwłaszcza kiedyśmy w dążeniu naszem całem niebem od nich różni? Promienistości nazwisko niech się o nasze tylko obija uszy; wszelkim schadzkom nowym, w to imię zgromadzanym, wszelkiemu pod tem hasłem werbunkowi opierajmy się statecznie na zasadzie całości Tow[arzystwa]. P. Tomasz za powrotem niech się misternie wykręca: bez okólników strzyżonych, bez promionków niech działa. Ta pora już minęła; mamy, czego potrzeba było, dalej nową pro-

[1] Por. Nr. CXCIX.

wadźmy drogą; dawne żarty stałyby się bolącymi. Polegam w tej mierze na twojej roztropności.

Nigdy jeszcze nie byłem panem co do pisania listów, nigdy nie mogłem skończyć podług chęci; teraz dają mi znać, że list odsyłać trzeba. Proszę więc was o częstsze pisanie, a lubo po każdej pace ginie mi dzień cały na różnych myślach, przecież mi do nich tak tęskno — tak tęskno! Na kiedy potrzebny Horacy? 3 ody już skończyłem, lubo sam nie kontent jestem. Wogólności, wiele tu czytam, ale z czytania mało korzystam. Chciałbym na encyklopedyą[1] koniecznie przygotować się, ale bardzo trudno; codzień to inaczej kartuje się w głowie. Niemeyer[2] wiele mi sprawia pociechy, ale idzie leniwo. Książka i pióro często z rąk wypada, tak mi humor psują ciągłe deszcze i tęsknota. Co piszą nasi? Czy się już studenci zbierają?

25 we środę. Jarosz.

CCXXVI. Chlewiński do Zana.

[24 sierpnia (5 września) 1820, Wilno][3].

Wczora.

»Czemuż nie idziesz na pensyon? Tam Feli, Joanka, Deyblowie tam... i tam«. — Jutro, panie Onu-

---

[1] Encyklopedya prawa, którą miał w jesieni związkowym wykładać. [2] A. H. Niemeyer: Grundsätze der Erziehung und des Unterrichts. 3 Teile, 7 Ausg. Halle 1818—19.

[3] B. d. List pisany napewno 24 sierpnia 1820 i wysłany razem z listem Pietraszkiewicza z 25 sierpnia, gdyż Onufr pisząc »Co na pensyonie, dowiesz się z listu Dyoniza« widocznie ten list ma na myśli. Że list jest o jeden dzień wcześniejszy od listu Pietraszkiewicza, wypada stąd, że Onufr robi wyrzuty księdzu w poniedziałek, (»wczora niedziela«); Chlewiński więc poszedł do Deyblów w poniedziałek, a list napisał, a raczej skończył we wtorek 24 września i Pietraszkiewicz, pisząc 25 września, czytał już, jak się zdaje, list Chlewińskiego.

fry, jutro; dziś czasu nie mam, a do tego już późno; o tej porze na pensyon iść nie wypada. — »Pamiętajże, bądź jutro«! — Dobrze. — »Ale tylko nie zapominaj, bo już od trzech tygodni i czynisz obi[e]tnice i nie dotrzymujesz; dobrze byłoby wiedzieć, cóż się tam dzieje i co gadają Deyblowie. Tomasz, słyszę, do nich pisał; a nie od rzeczy i zabawić«. — Długo się ciągnęły takie zachęcania Onufrowe, a ja, jak nie ruszałem na pensyon, tak nie ruszałem. Z czego to pochodziło czyli gładziej mówiąc, jaka temu przyczyna, dalbóg, dokładnie odpowiedzieć tobie ani sprawy zdać przed samym sobą nie mogę. — »Spoleniałość«? — Tej nie znam. — »Wszeteczność«? — Mało znaczy. — »Interesa«? — Te nie wielkie. — »Szenole«[1]? — I te nie w pamięci. — Ot, ot tak, ni to ni owo, jakieś lenistwo, przybliżające się wprawdzie do spoleniałości, ale, dalbóg, że nie spoleniałość, coś, cości takiego — aha, oto jest, o czem chyba[2] stanąwszy przed twoim łbem trójkątatym, kiedy ty weźmiesz palec i pionowo na nim postawiwszy, będziesz dumać, opowiem i dokładnie wytłómaczę.

Wczora tylko co się wybrałem w podróż na pensyon podług danego słowa Onufrowi, spotykam się ze znajomym dawnym kolegą[3]: — »Gdzie idziesz«? — Za święty Jerzy[4]. — »Do kogo«? — Ach, mam interes — nie pytaj. — »Może nie tak gwałtowny; pójdziemy tu na winko, nie długo się zabawisz; a potem czyż odmówisz dla mnie krótkiej chwili rozmowy dla wzajemnej przyjemności«? — Ale mówię, braciszku, że mam interes, a do tego wiesz, że ja nie wielki ochotnik do trunków. — »Nic, nic; to i ja

---

[1] Może franc. chenal — kanał, rynna. [2] ‚chiba' A.
[3] ‚kolego' A. [4] Kościół ś. Jerzego w północno-zach. części Wilna, niedaleko Zielonego mostu, za którym był pensyonat Deyblów.

nie pijam, ale tu jest bardzo łagodne, a razem i posilające wino; wstąp tylko, a obaczysz«. — Wziął za rękę i niechcącego jak pannę do ślubu poprowadził; nie chciałem prawdziwie takowego częstowania, tkwiły mocno w pamięci tylekroć niedotrzymane obietnice, dane Onufrowi, kończące się wakacye, a w tym dniu trwała pogoda (co teraz rzadko tu się zdarza) dawała sposobność najlepszą odwiedzenia panien (w deszcz bowiem odbyć podróż wydawałoby się nakształt nabijania się niejakiego). Tak chcący być tegoż w[ie]czora na pensyonie i niechcący iść na łagodne wino, wypraszając się, dysputując, dowodząc szkodliwości trunków, wielkich wydatków na zagraniczne napoje, a stąd ogromnych strat na cały naród, obyczajem dawnym znalazłem się już w winiarni i butelka wina owego łagodnego na stole, koło mnie przed samym nosem. Jako z dawnym kolegą[1] wiele się bardzo mówiło — i nicby to, ale na moję biedę w tejże proporcyi pociągnęliśmy i wina. W głowie szumi; już ciemno, śmiejem się i jakby mgłą przegrodzeni, klecim po słówku, lubo pierwej dość żywo i prędko rozmawialiśmy. Nakoniec zrobiła się i noc; był to szampan, trzeba więc drążek[2], odjeżdżamy, bo już nogi na nic, w bardzo kiepskiej pozyturze. Kolega mój gdzie się podział, nie wiem; ja tylko przecknąłem się na łóżku w swoim domie, ale nie odziany, chwiejący i trochę przeziębły. Szum wielki, zdaje się, że ja sobie jestem na okręcie i waham się naturalnym sposobem za popędem fal morskich, które bardzo naturalnie szumią i szumią i szumią, a ja nibyto na pokładzie spoczywam. Księżyc trochę przyświeca (bo już śpię dla pchłów pod oknem); patrzę na niego i myślę sobie: Ach, niebo tylko, woda i licha ta okręcina, i ty na

---

[1] ‚kolego' A. [2] t. j. dorożki.

niej, biedny Dyoniz gdzież to płyniesz? co robisz? po co? dlaczego? — Aha, gdzie? — Do Ameryki i bardzo prędko, bo nawet i w nocy okręt biedz nie przestaje. Chwałaż Bogu, spełnione już nadzieje i za parę dni albo prędzej, a kto wie, może następnego dnia staniemy w Bostonie, Filadelfii, lub gdzie indziej; rzecz mała, byle w Ameryce i w Stanach Zjednoczonych! — Już, zdaje się, wyglądają paki, cośmy z sobą przywieźli, ładujem towary amerykańskie, i to wszystko aż dziwno, aż nie pojmuję, bez cła najmniejszego (wolność bowiem handlu panuje tam w całem znaczeniu tego wyrazu); już odbijamy od brzegu, już majtkowie, jak mróweczki, biegają: tu liny wciągają z brzegu na okręt, tam kończą[1] żagle rozpinać, tam ostatnią kotwicę wyciągają — a ja, ja bardzo naturalnie żegnam się z tamecznymi negocyantami, zamawiam sobie kredyt, wymieniam potrzebne weksle, związuję bankocetle, okrywam się sutą, kupiecką szatą, wsiadam do szalupy i pocałowawszy wprzód wolną ziemię, puszczam się do mojego okrętu; tam przyjęty z uniesieniem, wchodzę do mieszkania, robię ostatnie rachunki i daję znak do wyjazdu. Wtem słychać strzał armat; zwyczajnie w portowych miastach dla ośmielenia majtków żegnają i witają wpływające okręta. Strzał ten, jak słychać, tak słychać, a tu ni stąd ni zowąd dzę! dzę! dzę! jak raz, trzecia godzina w nocy. Wychodzę z marzenia, poznaję, że ja jestem, jak raz, za kościołem świętego Jana, we własnej stancyi, na mojem łóżku pod oknem na kanapie pod zielonemi firankami; otóż razem z Bostonu, Filadelfii, słowem z samej Ameryki. Jeszcze wprawdzie trochę po tem marzeniu szumiało, ale już poczynałem przypominać, co się to wczora ze mną zrobiło, gdzie

[1] ‚kączą' A.

to ja wczora byłem, co wczora przyrzekłem zrobić, gdzie wczora miałem być, co rozmawiać i o czem, a wszystko wczora, słowem, te (s) wczora poszło mi najgorzej: głowa boli, nogi jakby cudze, na policzkach trochę obrzęknienia i t. d. i tam dalej.

— »Co waćpan robisz«? — Chory jestem, chory jestem, jak widzisz. Nie krzycz, braciszku; nie mogłem wczora przez cały dzień począć, a nawet i na pensyonie nie byłem; ale dziś, dziś najpewniej pójdę i choćby największe zachodziły przeszkody, potrafię je oddalić. — »Ale czemuż nie pójść wczora? Dzień pogodny, niedziela«!... — No... uspokój się; dalbóg, że dziś będę, tylko mi więcej nie gryź głowy, bo i tak niedomagam: mam wielką niestrawność i coś nakształt gorączki. — Musiałem skłamać, bo gdybym powiedział, że wczora się upiłem, krzyczałby tak, że i końca temu nie byłoby. — »Pisz listy do naszych i bądź dziś koniecznie na pensyonie; pamiętaj, żeby nie było, jak wczora« !

Onufr wyszedł — chwała Bogu; prędzej za zbanek(s) wody zimnej, zlewam sobie głowę, myję i moczę nogi, słowem, wszelkich używam sposobów, aby pozbyć się tego nakształt morskiego, nakształt szampańskiego po mojej głowie szum[u]; ustał, »chwała Panu Bogowi«[1]. Ubrałem [się] jak najczyściej i czytam aż do obiadu, a zamarudziwszy bardzo długo o teraźniejszych zawichrzeniach neapolitańskich, ledwo o godzinie piątej wyruszyłem na pensyon. Już u bramy, za świętym Jerzym, panny przez okno, jak zazwyczaj, znienacka i niby od niechcenia gawronią. — »Ksiądz, ksiądz idzie« ! — Aha, myślę sobie, ani spojrzę w górę — i nie spojrzałem. A to dlaczego? — bo przed obiadem

---

[1] Cytat z »Pierożków gryczanych« Zana.

czytałem Weyssa[1] ten artykuł o kobietach: letkie (*s*), niestałe, próżne, aha, otóż i niewo[2].... moją filozoficzną poruszyć figurę. Dzę! dzę! Natychmiast wybiega Palendryka[3], (musiano już wysłać zawczasu) i odmyka; uśmiecha się bardzo mile, już to kłania zwolna, już w połowie dygając, wita Dyoniza, letko (*s*) bardzo zapytując: »Pan u nas rzadko bywa«. — Tak. Czy są panowie Deyblowie w domu. — »Oboje«. — I nic z nią więcej ani słowa, a już cały traktat Weyssa o kobietach i zniknął w głowie. Przebiegam prędko, jak zwyczajnie, pokoje, gdzie panny bawią, prosto do samych Deyblów przebieram się: — »A, jak się ma ksiądz? Czemuż do nas nie łaskaw, tak rzadko bywa«? — Wyjeżdżałem na wieś kilka razy, trochę znowu niedomagałem, proszę darować. — »A co, czy nie pisał do księdza pan Zan«? — Nie pisał. — »A do mnie pisał«. — Z którego miejsca? — »Z Iszkołdzi«. — Tak, prawda, i ja słyszałem, że on tam zostaje — podobno u stryja swojego. — »Tak, tak. Idźmy do naszego pokoju; może ksiądz pozwoli na herbatkę«. — Wyruszyliśmy. — »Co ksiądz powie na to? Nowy plan ułożyłem, jak mają być dawane na przyszły rok nauki, a najprzód naukę natury i kosmografią kasuję«. — A to dlaczego? — »Nie wiesz ksiądz, do czego te nauki doprowadziły nasze panny? Oto chcą o wszystkiem rezonować, posłuszeństwa niema, nami pogardzają, słowem, zupełne pobunto-

---

[1] Jan Kasper Weyss: Ein Beitrag zur Charakteristik der Weiber. Frankfurt und Leipzig, 1799. [2] Kawałek listu oderwany.

[3] Palendryka — jak się zdaje, tyle, co sługa. Ślizień opowiada w swych Pamiętnikach, że u Zana był chłopiec, którego nazywali Palandre, bo palił w piecach (Gawalewicz: »Druh Mickiewicza« w Tygodniku Polskim 1898, str. 230). Może więc tę nazwę zanieśli Filomaci do Deyblów, gdzie dawali lekcye, i Palendryka byłby rodzaj żeński do Palandre.

wanie panien«. — Tak więc Imość swojego. . . . . .[1] »O nic, jam tylko tego sobie życzyła«. — »Ja sam tego chcę, ja, Deybel, bo znam złe skutki i przewiduję, co nadal może się z tego wywiązać; wszakże jeszcze przeszłego roku mówiłem tobie, duszko, że tak będzie; ja wszystko przewidziałem. A do tego pan Poliński i pan Budziłowicz nie radzili mnie dawania tej nauki a razem życzyli, abym pana Łozińskiego nadal nie trzymał. Tak więc muszę go, lubo on zacny, na ten rok wydalić; lepiej mu tak dopomogę w potrzebach, bo przynajmniej dla pozoru na jeden rok rozłączymy się z sobą, a potem znowu razem będzie mógł dawać też same lekcye. Zan przyjmie resztę przedmiotów Łozińskiego na siebie; Terajewicza wydaliłem, pan Jaceot[2] na jego miejscu. Sesye miesięczne kasuję, naganił to bowiem mocno pan Budziłowicz. A do tego wiele nadużyciów (*s*) nauczyciele porobili przeszłego roku, osobliwie pan Łoziński z Zanem, zanadto panny zapalili do patryotyzmu, co grozi nawet upadkiem mojemu pensyonowi, a pan rektor sam powiedział, że tu się (*s*) panny zanadto po polsku są uczone, straciły ochotę do języków i ganią wszystko, co nie jest polskiem«. Nie skończyłbym nigdy jego rozmowy, ciągnionej to ze mną, to z żoną, słowem, ciebie chcą utrzymać i dać tobie przedmioty dwa, uchyliwszy Łozińskiego, skasować sesye, obostrzyć nauczycielów, aby to tylko robili i tak lekcye swoje dawali, jak im się samym . . . . . .[3] bryłami egoizmu jakby lodu...

---

[1] Kawałek listu wyrwany. [2] Takiej ani podobnej nazwy nie znaleźliśmy ani w spisie Filaretów z r. 1822, ani w spisie uczniów uniw. z r. 1820/21; czyżby była pomyłka zam. Jacottet? Marceli Jacottet był wtedy nauczycielem jęz. francuskiego w gimnazyum wileńskiem. [3] Kawałek listu wyrwany.

CCXXVII. Pietraszkiewicz do Zana.

[25 sierpnia (6 września) 1820].

Sierpnia 25 [1820] Wilno.

Onufr Tomaszowi zdrowia i wesołego ukończenia zabaw a powrotu prędkiego do Wilna.

Powrócił Dominik[1] z Warszawy, przywiózł list, jadę... przepraszam, ściślej mówiąc, wyjadę 1 lub 2 września. Jużbym był opuścił Wilno i powinienem, ale grzechy Szeroka[2] mię zatrzymują. Dotrzymam ja wprawdzie do 1-go; ale cóż będzie po pierwszym, kiedy Szerok zaledwie 7 lub 8 przybyć do Wilna, jak o tem sam pisał, spodziewa się? A nuż przeszkoda jaka, droga daleka, groble, jesień, niepogody, to i na 15-go nie ujrzym, jak się to zdarzyło w roku przeszłym. Potrzeba więc, ażebyś 30 przybył i jego zastąpił. Co na pensyonie, dowiesz się z listu Dyoniza[3].— »Źle, bo panny rezonują, źle, bo [po] polsku uczyły się — źle«, to sama D[eyblowa] powiedziała, a co najgorsza, wasza gorliwość jest źle płacona, a poświęcenie się na złe wytłumaczone, z krzywdą waszą nosi dziś nazwisko wyrobnika, chciwego służalca, który wszystkich używa sprężyn, ażeby 10 r. wziął w miesiąc i miał żyć o czem. Donosi ci szeroko Dyoniz, o Szerokim jakie powzięto mniemanie. A Tomasz jak postąpić powinien, własne uczucie i rozsądek niechaj mu powie. Gotowałem ja wielkie Filipiki za ostatnią gawędę, a więcej jeszcze za powolność waszą. Pokażcież teraz, jak wam jest obojętna na tej lub na drugiej pensyi dla dobra oświecenia pracować. I ten

---

1 Dominik Chodźko. 2 T. j. zastępstwo Łozińskiego u Łuczków. 3 Por. Nr. CCXXVI.

więc interes wymaga, ażebyś wcześnie przybył, o sobie, o Ignacym[1] i o tym wreszcie, co Żółkiewskiego pokrzywdził[2] (chociaż to, Panie Boże odpuść, ciężki grzech, nie jego wina). Wszeteczny Michał[3] był dni kilkanaście temu w Wilnie; uprzejmie nas kurakami, kaczkami i winem częstował, wyśmienite wszystko było, bo i cóżby nie było wybornem o 12, kiedy obiad zapaszkiem swoim zaostrza apetyt? Mówił mi, iż dwóch czy jednego ma przywieźć do Wilna akademików, którzy będą potrzebować poradnika i korepetytora. I o tem więc należy pomyśleć. Ja wyjeżdżam niezawodnie. Adam w Kownie będzie; jeśli więc i ty i Adam będziecie bzdurzyć, kompletu nie będzie do wezwania i nominowania czwartego[4]. Jeszcze powinienbyś, mój Tomaszu, obaczyć się ze mną; zbicie niezgrabne łba trójkątatego, szanowanego i poważanego w Wilnie, owe »nie dała« pokazują brak praktyki. Onufr, jak odjedzie daleko, będzie sięgać do Warszawy po naukę.

Ostatniej niedzieli byłem i nie było Eli[5]; ale Elka młoda, nie uroda, troszki milcząca, niekiedy mówiąca, pytała się, czy pisuje p. Łoz[iński]. — Pisał niedawno. — »Prędko będzie«? — Szóstego września. — Wpądłem na pytanie, jak panny czas przepędzają. — »Nudno«. — Czy się uczą. — »Nie«. — Mniejsza o wszystko; Elka prawdziwie promienista, nie zna, co kochać, i nie rumieni się bynajmniej na zapytanie: »Czy kochasz pana regenta, który zanadto niekiedy swawoli«. Częstowany byłem wiśniami, gruszkami, kawą. Chodziliśmy po ogrodzie, rozmowa z matką

---

[1] Ignacy Zan. [2] Mowa zapewne o najmłodszym bracie Tomasza, Stefanie, który widocznie o hetmanie Żółkiewskim jakiś fałszywy sąd wydał. [3] Rukiewicz. [4] Do Rządu Filomatów.
[5] Łuczkówny.

ożywiała towarzystwo nasze, bo ja jeden obcy byłem, a nie bardzo obcy: co dzień bywając, na domowego się zamieniłem. Przybył potem regent, a potem Holandówny[1]; wyszliśmy na orzechy: o zgrozo! — Holandówny drżą i nie umieją wejść ani zejść na pagórek. Hoża i żywa Elka na najwyższe wierzchołki wbiegała i poważna jej matka nie użalała się na przykrość gór. Wróciliśmy z orzechów i nastąpiła herbata. Opowiadała mi sama[2] w ogrodzie, że Eli często pisuje, że przykrem znajduje oddalenie się od matki, że listy z Wilna są balsamem. Będęż cię widział przed wyjazdem do Warszawy?

Sierpnia 25, Wilno.

CCXXVIII. Pietraszkiewicz do Czeczota.

[25 sierpnia (6 września) 1820, Wilno].

* 25 sierpnia 1820.

Mój Janie, odebrałem list, wyjeżdżam do Warszawy. Ty myśl, jak na moje miejsce prowadzić Mickiewicza[3]; nie opaźniaj się więc i powracaj przed pierwszym, bo 1 a najdalej 2 wyruszę. Już i tak spóźnię się i nie wiem, jaki obrót uczynię, abym ten rok pierwszy przeżył; 600 zł. mało na Warszawę, a goły jestem. Napędzaj i Adama, niech się nie spóźni, niech nie estetykuje, niechaj przyjeżdża, wszakże i do Kowna czas.

Tesia tobie kłania; wymawiała, żeś słowa nie dotrzymał i na pożegnanie podług przyrzeczenia zrana nie

---

1 Jan Dawid Holland, »kompozytor muzyki«, był jednym z nauczycieli »sztuk przyjemnych« w uniw. wileńskim. 2 T. j. matka.

3 Franciszka Mickiewicza na miejsce Pietraszkiewicza w Masie Radziwiłłowskiej.

przyszedł. Zaćmienie we czwartek wielkie słońca, ogłoszone »Kuryerem«, o 2-giej zacznie się, a skończy się o 5-tej. Żadnych nowin nie mam; dziś miał powrócić Salamonowicz[1] ze wsi razem z żoną. Spodziewam się, że czasu na wsi dobrze używasz i może też co nam nowego zaśpiewasz; owy bohatery i bohaterki polskie, owy poświęcenia się dla ojczyzny, owy cnoty obywatelskie, w czystości i prostocie przebijające się na wsi, może żywiej zajmują, a jeżeli i miłość usiada na piórku, we wzorku Polakowi pokazuj, że miłość nie w worku szczęście zakłada i nie w puchach tylko drzymie, ale w obóz, do taborku, na łąkę albo do borku marsz! kiedy potrzeba i ojczyzna wołają.

25 sierpnia 1820 r.[2]

(Adres): Wielmożnemu Imci Panu
Janowi Czeczotowi
WWMM. Panu
Dobrodziejowi
w Nowogrodu *(s)*
Odbierze W. Mickiewicz.

CCXXIX. Czeczot do Pietraszkiewicza.

[27 sierpnia (8 września) 1820].

1820 r. piątek, 27 sierpnia w Nowogródku.

Tylko co powróciłem z podróży szczorsowskiej. We środę przeszłą z Aleksandrem i Franciszkiem[3]

[1] Urzędnik Masy Radziwiłłowskiej.

[2] Rok dopisany później, lecz zapewniony zaćmieniem słońca, zapowiedzianem w Kuryerze Litewskim z d. 23 sierpnia 1820 r.; wiemy zresztą skądinąd, że wspomniany na początku listu wyjazd Pietraszkiewicza do Warszawy nastąpił w r. 1820 po wakacyach.

[3] Braćmi Adama Mickiewicza.

zajechaliśmy na noc do Ruty; wczoraj zostawiwszy w Rucie Franciszka, we dwóch ruszyliśmy rano do Jarosza. Powitaliśmy go o godzinie po dziewiątej i w wieczór po szóstej z zadraśnionem smutkiem jakimś i żalem maleńkim sercem rozstaliśmy się z Jaroszem. Przyjemności widzenia się, oglądania rozmaitych szczorsowskich rzeczy i nieprzyjemności, że wszystka wizyta nie poszła wedle ułożonych planów, nie czas opisywać. Donieść mam tylko tobie, że Jarosz nudny, bo samotny, spodziewa się na przyszłym tygodniu przybycia hrabiego i do Wilna przyrzeka powrócić, jak już wiadomo, w pół września. Adam dziś z Nowogródka wyjeżdżając, zostawił list do ciebie; z niego się dowiecie, co z nim tu jest. Ja się z nim nie widziałem tutaj ani razu. Jarosz miał przyjechać w przyszły poniedziałek do Nowogródka, tymczasem Adam z Tuhanowicz w niedzielę ma być w Szczorsach; nie wiem tedy, czy Jarosz tu będzie. Adam deklarował być przed 1-m w Nowogródku. Ja z moim wyjazdem sam nie wiem, co począć. Teraźniejszą okazyą jechania z Nowogrodzianami opuszczam, z Adamem nie wiem, czy pojadę, bo on i sam nie wie, dopóki się po okolicach nowogrodzkich kręcić będzie. Przyjdzie podobno samemu albo z pocztylionem listowym w poniedziałek na noc, albo we wtorek pocztą jechać. Wszelako nie wiem, jak pocztą, bo mam tylko trzy rubelki funduszu całego! Muszę jednak we wtorek wieczór, albo o godzinie szóstej lub siódmej rannej w następną środę stanąć w Wilnie, ażebym cię choć na chwilę przed wyjazdem zastał. Czekaj więc mię. Jeśli się obaczę w niedzielę z Adamem, będę go namawiał, ażeby jechał. Razem tedy może przyjedziemy. Franciszkowi[1] trzeba konie-

[1] Mickiewiczowi.

cznie upewnić twój stołek[1]; zgadza się. Nie wiem sam, o czem już do ciebie mam pisać. W głowie, jak we młynie. Ruta, Szczorsy, Łowczyce[2], Wilno, Nowogródek, a nawet twoja Warszawa, Tuhanowicze — wszystko to w głowie wije się. Bądźcie zdrowi! Nie wyjeżdżaj bez pożegnania się z nami. Piszesz, że 1-o a najdalej 2-o wyjedziesz; ja niezawodnie 31-o późno, albo 1-o rano (czekaj wszelako i do wieczora, może jakie nadzwyczajne nieprzewidziane przeszkody) będę w mieście. Koniecznie najdalej pierwszego, powtarzam jeszcze. Czekajże!

Jan.

Chyba bardzo, bardzo wielkie będą przeszkody, to się we środę obaczym.

(Adres):

Onufremu Pietraszkiewiczowi
w Wilnie.

CCXXX. Malewski do Jeżowskiego.

[1—4/13—16 września 1820, Szczorse].

Środa[3].

Józefowi, Tomaszowi etc.
Jarosz.

Już więc, panie Jeżu, nie jesteś samotny: masz przy boku wesołego Tomasza, masz Janka[4] zapewne i Jana[5] i Bożegodara, miałeś[6] na czas niejaki melancho-

---

[1] T. j. zajęcie w Masie Radziwiłłowskiej.
[2] Łowczyce — wieś tatarska i trzy folwarki tejże nazwy w pow. nowogrodzkim. [3] B. d. Środa przed sobotą, 4 września 1820 jest dzień 1 września. [4] Czeczota. [5] Sobolewskiego.
[6] Malewski nie mógł jeszcze wtedy w Szczorsach wiedzieć, że Mickiewicz dopiero 15 września wyjedzie do Kowna.

licznego Adama; miejże jeszcze w dodatku list od chorego i z gorączki wstającego Szczorsowiaka. Teraz ledwo czuję się cokolwiek lepszym. Po powrocie z Nowogródka w poniedziałek ból zębów zaczął mnie tak dręczyć, jak nigdy przedtem; do tego przymieszała się z niestrawności gorączka, leżałem cały wtorek i dziś p. eskulap tutejszy pół godziny mi zalecał, żebym z łóżka się nie ruszał, lecz próżno, bo mu się odkazałem srogo i zaraz przysiadłem się do stolika pisać listy do Wilna. — I zacząwszy pisać, musiałem przerwać; znowu ząb swoje drgania rozpoczął. Gdyby nie wyjechał p. doktor, jużby było po nim[1]. Teraz cokolwiek ustał, zdaje się, że nowe odzyskałem życie. Pierwsze myśli obracają się ku wam i różne sobie układam widoki, w każdym z nich odkrywam sobie jakąś przyjemność. O! nie będę tu siedział, wyrwę się za pierwszą zręcznością. Oprócz tego możecie być pewni mojego co rychlej powrotu. Dziś mi doniósł p. Kotwicz, że pani i panny, o których dwa lata temu, jak pisałem, mają tu przyjechać; ucieknę więc czem prędzej, bo nie ufam sobie, abym nie powrócił do was w stanie wody, pieprzu, miodu i innych Tomaszowych kombinacyi, z których na posiedzeniach rządowych[2] tworzą się różne a różne sole neutralne.

Nie mogę dobrze odgadnąć, jakie pomiędzy wami są teraz rozmowy, lubo wątpię, abyście dla nagłego wyjazdu Onufra, dla smutnego z nim rozstania się coś ostatecznie postanowić mieli. Chciałbym jednak co prędzej wiedzieć o waszych działaniach. Jestem albowiem w szczególnem teraz położeniu. Dwóch panów rady naszej[2] jak się dorwało tuhanowieckiego raju, żadnej o nich długo nie miałem wiadomości. Nie spo-

---

[1] T. j. po zębie. [2] Filomatów. [3] Zan i Mickiewicz.

dziewając się więc żadnej od nich pomocy, wziąłem się sam do myślenia, do pisania, kiedy znowu twój projekt tak mi głowę zapełnił, że z żadnego kąta nic nowego wydobyć nie mogłem. Napisałeś go jakby na dowód, że w ciasnej komorze przy mleku lepiej można myśleć, niż w paradnych pokojach szczorsowskich, za wybornym dubeltasem[1]. Nie obeszło się jednak bez naszego ale. P. Tomasz musiał ci donieść, z jakiem uwielbieniem czytaliśmy twój projekt i jaką jemu przyszyliśmy łatkę. »Jeżowski wybornie napisał, pokładł prawdy niezaprzeczone, pozabijał wszystkie nory, niema kędy uciec, ale i Jeżowski, sztrofując nas o nieznajomość celu, kiedy przyszło do 5 klasy, do właściwego towarzy[stwa], zostawił ten cel do wykomentowania przez właściwe każdemu, a wspólnie wyrabiane myśli, uczucia, macające pożytków ciemno przenikanych, nieraz, prawda, i do śmiechu pobudkę dać mogących. Ale Jeż robi niezmierną abstrakcyą od osób, kiedy jej robić nie można, bo też same osoby, gdyby były i inaczej w Tow[arzystwie] postawione, musiałyby działać, zaprzyjaźnić się z sobą, zawsze wpływać na innych i tak się zespolić z Tow[arzystwem], że od niego odłączać w żaden się sposób nie dają. Znowu to prawda, że pod względem zamiarów, przez Jeżowskiego wypisanych, nic nie zrobiliśmy; ale też i tych wszystkich korzyści, jakie nadal przynieść może przygotowujących się dzisiaj ze 30 młodzieży tego lepszego pomiędzy uczuciami ducha nie godzi się tak lekceważyć. »Napisanie co miesiąc pisemka, prawda, że nie jest dobrą metodą w uprawie umysłu, prawda, że w części nawet dla nierozwagi w obieraniu przedmiotów może być szkodliwe; ale gdybyś się przypatrzył młodzieży po powiatach, jak ona nigdy do pióra się nie

---

[1] Piwo t. z. dubeltowe.

brała, chyba na napisanie pozwu, manifestu, ręczę, że sam z lepszem, daleko lepszem wyszedłbyś o naszych związkowych przekonaniem«. Te i tym podobne wątpliwości przywiodły nas nakoniec do tego prawidła,. że jeżeli sposobienie młodzi uniwersyteckiej w sposób, od ciebie opisany, mamy uważać za główny cel działania, tedy nad tym głównym muszą jeszcze zostać główniejsze cele, których osięganie za każdą zręcznością zawsze do obowiązków naszych należy. Np. gdyby, idąc za podanym przez ciebie wzorem, udało się nam, dzieląc młodzież na różne klasy, podług stopni odmiennych instrukcyi w szk[ołach] pow[iatowych], w gimn[azyach] podług powołań na prawników, obywateli etc., gdyby, mówię, dzisiaj udało się nam rozszerzyć twoję metodę i wskazawszy kres, na jakim stanąć wszędzie powinni, zakładając różne ku temu związki, w nich poprawę jaką gotować, *in quantum licebit,* pytam, czyliżbyś to wszystko odrzucił, dopókibyś przy uniw[ersytecie] swego nie dokazał? Podobnie dalej, gdyby się powiodło któremu z naszych wejść do Masonów i przypatrywać się tamecznemu działaniu i powoli, powoli swoje rozstawiać haki, czyżbyś na to zmrużył oczy, wołając: »Nie pora«? Róbmy więc, co się da zrobić. Podług tej maksymy, w Szczorsach przyjętej, a do Wilna pod sąd posłanej, uważać wypada i teraźniejszą promienistość. Gdyby się wszyscy dali nakłonić do twojego planu, nicby do życzenia nie pozostawało. Lecz kiedy jest pewną rzeczą, że bez poprzedniego działania twój układ nie przyjmie się, że i w takim nawet razie wielu się zostanie w tyle, koniecznie organizacya promienistości dwie te potrzeby zaspokoić powinna. Myślałem cokolwiek nad ustawami dla niej, stałego jednak dotąd postanowienia nie mam. Zdaje się, że w pisaniu potrzeba brać za wzór ustawy Tow[arzy-

stwa], mówić *grandioso*, bo tak kuse ustawy, jakie ma Zwi[ązek] Przy[jaciół], w razie wydania się na jaw nie zaspokoiłyby interesowanych. Oprócz tego zostaje wiele kwestyi względem zaczepienia zw[iązków] wojew[ódzkich] twoimi związkami. Jak i cobyście życzyli mieć w tej organizacyi, napiszcie co prędzej. Tobie nie przypominam się, ale i p. Tomasz na odjezdnem. —

Jeszcze w przyszłą środę, t. j. 7[1], możecie pisać ostatecznie. Odtąd już będę wybierał się do Wilna. Dowiedz się u Potockiego, co się stało z kobylicą. Gorszej rady dać nie mogłeś. Nie do Kapellego, ale do Marcinowskiego za nim mówiłem. Książki u mnie 4 tomy Pastoreta[2] stojące i u księdzichy 4 tomy Smita[3] zabierz i poszlij przez Potockiego, nic mu nie mówiąc, naco, do Nowickiego[4]. Jeżeliby trudności zachodziły, można zaczekać do mego przyjazdu. Ja będę stał, gdzie Bohatkiewicz stał dawniej. Musi to być na górze między kandydatami. Poproś odemnie Po-

---

[1] Pomyłka: środa przypadała w r. 1820 nie na 7, lecz 8 września. Jest to osobna kartka, dołączona najpewniej do listu, pisanego we środę 1 września; w okolicznościach, w jakich się wtedy Malewski znajdował, dziwić się nie można, że zapomniawszy o tem, co napisał we środę, powtarza pewne szczegóły w »dalszym ciągu«, w liście pisanym w sobotę.

[2] Edmund Klaudyusz Pastoret, prawnik i statysta, prof. prawa w Collège de France, umarł w r. 1840 kanclerzem Francyi. Jego »Histoire de legislation« wyszło 1817—27 w Paryżu; albo tu więc mowa o 4 tomach, które w r. 1820 może już wyszły, albo, co podobniejsza do prawdy ma tu na myśli M. kilka jego dzieł, które razem dały 4 tomy np. »Des lois penales« Paryż 1790, »Moyse considéré comme legislateur et comme moraliste« Paryż 1788 i »Zoroaster, Confucius et Mahomet comparés comme sectaires, legislateurs et moralistes« Paryż 1788, 2 tomy. [3] Adam Smith, sławny ekonomista angielski († 1790): Recherches sur la nature et les causes de la richesse des nations. Trad. de l'angl. Nouvelle edition. Paris 1801, 4 vol.; ponieważ inne wydania francuskie mają inną ilość tomów, więc M. miał to właśnie na myśli.

[4] Zygmunt Nowicki, Filomata, nauczyciel w Białymstoku.

tockiego, aby o wybielenie i wymycie tej izby odemnie poprosił kasyera. Kto tam jest z naszych? Sobolewski, jeśli wysyłać będą, w co nie wierzę, niech się broni, albo niech postara się o świadectwo doktora, że potrzebuje kuracyi. Książek francuskich dla mnie nie było u Moritza, prócz *Essai de Mario Pagano*[1] i *Journal des Savans* zapewne już odebrany. Adieu!

Ciąg dalszy w sobotę.

4 września 1820, Szczorse.

Pierwszy list był z wielką biedą napisany na czwartkową pocztę; nie poszedł, bo zbyt rano wysłali posłańca. Jutro odchodzi stąd jakaś okazya do Wilna, odbierzecie zatem oba listy razem, *infaustissimo omine* pisane. Od poniedziałku do dziś dnia fluksya nic się nie zm[n]iejszyła; stargany cały tym bolem, rady sobie dać nie umiem. Doktor tutejszy nieśmiały, boi się wyrywać; cyrulikowi nie chcę się powierzyć. Prometeusz, na skale przykuty, większej nie cierpiał męki. Wszystko mi zbrzydło, oczu podnieść nie chcę. Dodaj do tego jeszcze ciągły widok troskających się o moje zdrowie dworzan, wszystkie bezskutecznie doradzane lekarstwa, niezawodnie uczujesz przez sympatyą okropną przyjemność życia mojego w tym tygodniu. We czwartek powrócił i hrabia. Bawi często przy mnie, stara się mnie rozweselić i pomódz. Dokazał wprawdzie, że ranki miewam spokojniejsze, ale wieczory i nocy! Litujcie się nademną: dalibóg wartem litości. I teraz list ten piszę na łóżku, obłożony ziołami, zapowietrzony kamforą. Przestanę jednak użalać się, bo

---

[1] Francesco Mario Pagano: Considerations sur la procédure criminelle. Trad. de l'ital. par Hillerin. Strasbourg 1789.

i cóż mi przybędzie, że wam przyjemną jaką rozmowę zatruję? Mam większe jeszcze do narzekania pobudki, lecz i te zamilczę.

Wczora odebrałem list z Wilna; nie było przy nim żadnego od was, a prosiłem Tomasza, żeby pisał. Płacąc więc wam dobrem za złe, doniosę, jakie ważniejsze odebrałem z Wilna wiadomości. Najpierwsza, jak zwyczajnie smutna, że dwóch nauczycieli w Mołodecznej będą z kandydatów posłani. Jest więc obawa, że się nasz Jan II[1] w Wilnie nie ostoi. Niechaj się broni, jak może, i niech z dwóch środków wybiera: albo niech dostanie świadectwo doktora, że potrzebuje w tym roku folgi, albo niech pójdzie do którego ze znajomszych profesorów np. do Podczaszyńskiego[2], aby ten zaświadczył o szczególnym jego w architekturze postępku i o potrzebie udoskonalenia się w niej większego w roku teraźniejszym. Możnaby także udać się dla formalności do Bekiego[3], *qua* do czł[onka] komit[etu]. Owszem, gdyby przyjść miało do stanowienia, zrobić to należy. Druga wiadomość także niepocieszna. Minister oddał szkoły po Jezuitach w Orszy Dominikanom, a do Pijarów pisał bardzo pochlebnie, aby wzięli resztę szkół na siebie. Mnichy zapewne podejmą się, lubo mi prowincyał ich powiadał, że na podobną odezwę metropolity dał odpowiedź *negative;* ale teraz, jak mi się zdaje, nie zechcą przed ministrem przyznać się do braku osób, bo temby sobie wiele zaszkodzili. Wreszcie są to wnioski szczorsowskie, essencya rzeczy gorzka. Trzecia wiadomość od p. grabiego, że Ogiński[4] przywiózł ukaz z Petersburga, aby

---

[1] T. j. Sobolewski; obawa okazała się płonną. [2] Karol Podczaszyński, adjunkt uniw. »dający kurs architektury«. [3] August Becu należał do składu komitetu szkolnego. [4] Michał hr. Ogiński, radca tajny, rzecz. kamerherr i senator, autor znanych pamiętników.

się nie ważono gadać nawet o wolności chłopów. C. F.

Mowa na otwarcie sejmu warszawskiego tłumaczona na hiszpański: *Los discorso liberales del Alessandro.*

Jaka mi szkoda projektu Rukiewicza! Ledwo mogę pisać, tak mi poty wybijają. Bądźcie więc zdrowi. We środę piszcie do mnie list już ostatni, bo wyjadę w niedzielę do Wiszniewa, przybliżę się o 12 mil do Wilna. Może będę w Oszmianie dla zobaczenia ruchów sejmikowych. P. Tomasz niech uprosi Kowalewskiego, aby z bratem Jurem odczytał Eutropiusza *Breviarium*[1], lub inną łatwą łacińską książkę, niech mu każe uczyć się z Cycerona jakich wyjątków; bez tego Kapelli mu będzie bardzo twardy. Szaniawskiego »Wiadomości początkowe w nauce prawa« obu: i Mickiewiczowi i Zanowi radziłbym odczytać. Mój egzemplarz został się u Pietraszkiewicza. Księdzu, Jeżu, zaproponuj, żeby kupił gramatykę Heinesiusza[2], która u mnie była, a podobno jest i teraz, ale egzemplarz przezemnie używany. Ja go kupować nie mogę, bo dla siebie nie potrzebuję, oddawać takoż niedobrze, bo zbrukany; byłby potrzebny, gdyby i w tym roku niemczyzna miała się ciągnąć, lubo przy przeszłorocznem dezerterstwie mało na co się przyda. Dowiedz się takoż u Moritza, czy niema innych części Teuta. Mickiewicz[3] czy znalazł miejsce? Toż Zan? Co z Deybelem? Będę się gniewał, jeśli tam zostaniesz; wolałbym, żebyś z Łabowskimi traktował. Są to poczciwi ludzie i panienek wiele trzy-

[1] Eutropiusz, historyk rzymski 4 w., napisał: *Breviarium Romanae historiae ad Valentem* w 10 księgach.

[2] Otto Fryd. Heinsius: Teut oder theoretisch-praktisches Lehrbuch des gesammten deutschen Sprachunterrichts Belin, 3 wyd. 1817.

[3] Aleksander.

mają ubogich; jeszcze więc pożyteczniejsza praca. Dowiedz się, Jeżu, co Grodek obrał do wykładu na greckiej i na łacińskiej literaturze; mógłbym stąd przywieźć dobre wydania. Listów czekam. Horacego dokończę w Wilnie; na 1 Oktobra będzie wszystko.

Listy tu przyłączone oddaj, Jeżu, natychmiast Zawadzkiemu i komubądź u Moritza. Jestto interes hrabiego. Odebrane książki i nuty muzyczne (które NB. zaraz po oddaniu listów odbierz) oddaj Borodziczowi, jeśli sam nie zechcesz, aby ten oddał Romanowiczowi, mieszkającemu w domu Wołowicza, co naprzeciw kadeckiego korpusu. Trzeba go łapać rano; tamże będziesz mógł i swój list przyłączyć, jeśli okazya niebawem odejdzie. Zawadzkiego sam dopilnuj i zaraz odbierz. Po odebraniu listu powiedz Borodziczowi, żeby się u Romanowicza dowiedział, kiedy okazya odchodzi, i podług tego urządź całą czynność. Proszę cię, nie zawiedź.

(Kartka do Moritza).

Nie wiem, czy p. Moritz powrócił już do Wilna; dlatego piszę *volanti sigillo,* prosząc samego p. Moritza, jeśli jest, albo jego zastępcę, o przysłanie na rachunek hrabiego Chreptowicza do Szczors dzieła pod tytułem: *Grundsätze d. Erziehung u. d. Unterrichts v. A. H. Niemeyer. 7-te Ausgabe. 3 T. 8-o.* Proszę je dobrze upakować i oddać p. Jeżowskiemu, oddawcy tego biletu.

4 wrześ[nia] 1820 w Szczorsach.

Franciszek Malewski.

(Adres): Do księgarni
p. Moritza
w Wilnie.

CCXXXI. Pełczyński do Jeżowskiego.

[7/19 września 1820].

D. 7 Septembris 1820 z Petersburga.

Na ostatni list, który pisałem do ciebie w środku lipca przez Kaczanowskiego, nie odebrałem żadnej odpowiedzi. Niedbalstwo byłoby do nieprzebaczenia, gdyby samo tylko było przyczyną, żeś dotąd mnie nie odpisał; ale sądzę, że musiałeś pierwej wyjechać, niż mój list doszedł do Wilna. Jeżeliż przeciwnie, byłbyś bardzo niesprawiedliwy, Józefie; pomimo bowiem, że niespokojny jestem o twoje zdrowie i powodzenie, obchodzi mnie niemało interes małych Jeżowskich, których matka, będąc bez sposobu, chce ich koniecznie oddać do korpusu kadetów. Pisałem już dwa razy do ciebie o tem, żądając, ażebyś przysłał kopią hramoty i wszelkich dowodów na szlachectwo domu Jeżowskich, do którego i jej synowie należą, ponieważ Jeżowska nie ma żadnych dostatecznych, co zapewne pochodzi z niedbalstwa jej męża; i gdy różne papiery, które jeszcze mogła zebrać, przedstawiła marszałkowi gubernskiemu mińskiemu, tedy odpowiedziano jej, że to nie są dostateczne i że inne dowody złożyć powinna. Wystaw tedy sobie, jaka być musi jej niespokojność. Nadto umieszczeniem jej synów do korpusu zajmuje się pułkownik Montrezor, człowiek wielkiej zalety, któremu dadzą wkrótce pułk na prowincyi, a zatem stąd wyjedzie, a interes Jeżowskiej upadnie zupełnie, gdyż nie tak to łatwo będzie go mógł kto zrobić, jak ten Montrezor, dla którego to jest najłatwiej; sam on chcąc szczerze jej pomódz, wspominał już mnie razy kilka o papiery i ja zostawiłem go w oczekiwaniu. Zmiłuj się więc,

przysyłaj co prędzej te papiery tu wprost albo Jeżowskiej samej i o tem mnie donieś; możesz nawet pożyczyć na wydatki u Ignacego, a Montrezor mówił, że mu sam zwróci wszelkie koszta. Zaczyna się rok akademicki; uwiadom mnie, jakie jest twoje położenie i zamiar, bądź pewny, że nie opuszczę żadnej okoliczności dopomódz tobie, jak tylko będę w tym stanie. Donieś, gdzie przebywałeś w ciągu wakacyów i jak służyło tobie zdrowie. Opisz też, jakie i czy są odmiany w uniwersytecie; co zajdzie względem Pietraszkiewicza, Czeczota, Zana i innych. Od Błażejewskiego niezbyt dawno odebrałem wiadomość: jeszcze był bez miejsca. O synach swoich najpomyślniej donosi, że wszyscy trzech (*s*) odebrali listy pochwalne od wizytatora i do klas wyższych postąpili; byłoby dobrze, gdyby to wszystko pochodziło z postępku w naukach, a nie stąd, że może Błażej[ewski] umiał traktować popów, mieszkając w Kaniowie[1], a ich wdzięczność spłynęła i na synów. Od niego dowiedziałem się, że Józef Bohdanowicz otrzymał miejsce rządcy, choć nie wielkiego, u Seweryna Potockiego w dobrach Sewerynowskich koło Odesy. Czy nie odebrałeś ty świeższej jakiej wiadomości z Ukrainy? Uwiadom, czy Chodźko[2] już przyjęty został i gdzie się teraz znajduje. O sobie nie mam nic do powiedzenia, ponieważ wszystko po dawnemu. Uwiadom mnie o wszystkich szczegółach i powiedz naszym znajomym, niech choć który napisze cokolwiek. Czy nie przybył kto z Ukrainy do uniwersytetu w roku zeszłym i teraźniejszym? Bohdanowicz Ignacy tak dobry, że dotąd nie odpisał na mój list, który wraz z tym, co do ciebie pisałem, posłałem. Nie mam nic

[1] Kaniów — m. pow. w gub. kijowskiej nad Dnieprem. [2] Józef, został przyjęty do oddziału kwatermistrzowskiego wojska ros.

donieść tobie, bo też się tu nic prawie godnego wiadomości nie dzieje. Słychać, że W. ks. Konstanty będzie wice-królem, a Zajączek uwolni się.

Bądź zdrów.

W. Pełczyński.

(Adres): Wielmożnemu
Jeżowskiemu
pilno w Wilnie.

CCXXXII. Pietraszkiewicz do Czeczota.

[9/21 września 1820].

ze Sczuczyna
9 September 1820 r.[1]

Żegnam was, bracia, z tem samem uczuciem przyjaźni, z jakiem was w Wilnie żegnałem, w przekonaniu, że jej święte związki, jeżeli ze zgonem ustaną, popioły nawet ożywić będą mogły w sercach ziomków naszych tę przyjaźń i jej słodycze i umocnić świętość jej związków. Wy zostajecie w Wilnie, połączeni, wzajem podzielacie trudy i łożycie pracę dla dobra wspólnego; ja, oddalony, sam jeden, jako jeleń na puszczy, stawić mam krok każdy tak, abym go cofnąć mógł, a każdy krok być powinien odpowiednim zamiarom, raz powziętym.

Z powodu pieniędzy dłużej nieco bawiłem w Sczuczynie. Nic się ważnego nie stało; nieco pożyczywszy rublów i talarków, dalej do Warszawy ruszam 9, a przed wyjazdem samym siadłem i piszę.

Jan niechaj nie odmawia i załatwia interesa, w których się brat mój Józef odnosić do ciebie będzie. Pieniądze zawsze ci przyszle — a jeżeli i nie przyszle,

---

[1] Data dopisana później.

a co nie wielkiego będzie, pamiętając na naszą przyjaźń, zrób, a obaczysz, że i on formalista i akuratny, choć odpuść Panie Boże, nie mogę powiedzieć: cielę, ale ciołek albo wołek młody, tak jak i inni jego koledzy. Uboga to szkoła w ludzie bez duchu, bez ruchu, chu, chu, chu, chu i nic... Zagrzewałem ich do Tygodnika[1], ale nie wiedzą, jak i z kim co zrobić, uległość Pijarom tak wielka, żebym nie zgrzeszył, prawdę powiedzieć muszę, upodlająca. Zapolski[2] prefekt, brat mojego przyjaciela, który w Warszawie został pisarzem pokoju, jest czynny, stara się zobowiązać obywateli, bo przeszły odraził, jest czynny. Koźlakowski[3] jest dobrze usposobiony, ale potrzebowałby, aby go rozruszać i do działań zachęcić; znałem go w Wilnie: bez uprzedzeń, jeszcze nie święcony, słowem człowiek, Dyonizemu do jego widoków, jeżeliby się wyświęcił, a nam, jeżeli zrzuci sukienkę.

Panna Franciszka wszetecznie odmieniła dwie kamizelki, nie są wprawdzie ani lepsze ani gorsze od moich. Zostawiłem je w Sczuczynie; jeżeliby nie wyjechał tamten jegomość brzuchaty (stąd wnoszę, bo dwa razy szersze od moich), Józef ci odeszle, a jemu moje powrócisz. »Pamiętniki Warszawskie«[4] i »Romanse« Zana, Józef za rekwizycyą odeszle.

Jeśliby ustanowiła się z Józefem korespondencya, doniesie tobie o »Tygodniku«, jeżeli się uskuteczni, a porady swojej nie odmówicie; ale wątpię, żebym co dokazał. Z Rukiewiczem nie widziałem się.

Kasprzyckiemu[5] przyszli[j]cie Izydy kilka numerów

---

[1] Tygodnik Wileński. [2] Ks. Andrzej Zapolski. [3] Ks. Antoni Koźlakowski, naucz. fizyki. [4] »Pamiętnik Warszawski« 1815—1821 pod redakcyą Bentkowskiego w Warszawie. [5] Józef Kasprzycki, może brat Wincentego, malarza (Bieliński l. c. II, 748), podany na członka Tow. Filom. na pos. Wydz. II, 16 lutego 1819; następnie jednak pisma »konkursowego« nie złożył i Wydział na pos. 19

albo Schweigera[1] przez tę okazyą; on odda w całości. Ustanówcie z nim korespondencyą.

(Adres): Wielmożnemu Imci Panu
Janowi Czeczotowi
Dobrodziejowi
w Wilnie oddać w domu
Piaseckiego W. Zanowi.

CCXXXIII. Jerzy Mickiewicz do brata Aleks.

[13/25 września 1820, Nowogródek].[2]

Kochany braciszku!

P. Adolf Kamiński[3], od którego ten list odbierzesz, tak nagle z Nowogródka wyjeżdża, że nie mogłem do ciebie o wszystkich rzeczach napisać. Donoszę tylko, że wszyscy jesteśmy zdrowi i dziś od Adama[4] i ciebie na poście *(s)* list odebraliśmy, w którym Adam pisze, ażebym oznajmił, czy Dominikanie zmiękczyli się w gniewie i promowali do 6-tej klasy. Ja donoszę, że wszyscy są na mnie łaskawi prócz jednego profesora matematyki[5], który się zawziął, zawsze mści się na

---

października t. r. uchwala go uważać jako niepodanego. Niema go wtedy w Wilnie i w spisie uczniów uniw. z r. 1820/21 (Archiwum do dziej. lit. i ośw. IX, 199) również nie jest pomieszczony, może więc tymczasem skończył już medycynę i osiadł w Szczuczynie. [1] Journal für Chemie und Physik. hrsg. v. Joh. Sal. Ephr. Schweigger, Nürnberg (od r. 1811). [2] B. d. Wzmianka o koszuli i kluczykach wskazuje, że list był pisany i posłany razem z kartką Barbary Mickiewiczowej (Nr. CCXXXIV). [3] Adolf Kamiński jest w r. 1820/21 uczniem oddziału fizycznego uniw. wil. (Arch. do dziejów ośw. i lit. t. IX, 200), zapewne brat Antoniego, Filareta. [4] List od Adama i Aleksandra Mickiewiczów pisany w Wilnie, gdyż poeta w tym roku zabawił w Wilnie do 15 września; w liście Adama musiała być wzmianka, że wyjeżdża 15-go do Kowna, i dlatego Jerzy prosi brata, żeby napisał (do Kowna) do Adama. [5] Matematyki i jęz. ros. uczył w t. r. ks. Nikodem Skorwid.

mnie i przez jego przyczynę i łaskę zostałem się w piątej klasie, z której, mimo staranie trzech profesorów a mianowicie historyka[1], który niedawno do Nowogródka przybył, żadnym sposobem wybrnąć nie mogę, chociaż są promowani równi i daleko gorsi za mnie *(s)*. Napisz, braciszku, do Adama, żeby nie tracąc czasu, jak najprędzej napisał do Lutostańskiego[2], i to nieodwłocznie, bo potem nie dopędzę tych nauk, które w 6-tej klasie. Niech się stanie tak lub tak; historyą polską i rosyjską, jak możesz, to wkrótce przyszli[j], a mnie się bardzo zda. Zapomniałeś kluczyków i koszuli, które przez pewną okazyą odeślemy.

J[erzy] Mickiewicz.

CCXXXIV. Barbara Mickiewiczowa do syna Aleksandra.

[13/25 września 1820, Nowogródek].

* 13 Septembra 1820 r.

Mój kochany Olesiu!

Koszuli twojej tu niema[3], ale ja przyszlę na te *(s)* miejsce, aby pewna była okazya. Napisz, może więcej co potrzebujesz; do Adama pisz, jeśli co potrzeba, póki co da Bóg[4] pewnego. Martwi[5] mnie twoja niepomyślność[6]; napisz jednak[7] i donieś o sobie i gdzie[8] mamy do ciebie pisać. Bądź zdrów! Niech cię Bóg[9] błogosławi. Życzę[10] ci wszystkiego dobra, kochająca matka

B. Mickiewiczowa.

13 7bra 1820 r.

---

[1] Ks. Kazimierz Butkiewicz. [2] Ks. Floryan Lutostański, prefekt szkoły nowogrodzkiej. [3] ‚nima' A. [4] ‚Bug' A. [5] ‚Martwio' A. [6] ‚niepomyślmość' A. [7] ‚jedniak' A. [8] ‚dgzie' A. [9] ‚bug' A. [10] ‚życię' A.

(Dopisek na stronie adresowej): Kluczyki od W. Czeczota odbierzesz.

(Adres):

Aleksander Mickiewicz
przeczyta w Wilnie.

CCXXXV. Ad. Mickiewicz do Jeżowskiego.

[16/28 września 1820, Kowno][1].

Kochany Jeżu!

Została mi chwila czasu; donoszę, żem zdrów przyjechał, chodzę znów po mojej pustej stancyi i poglądam na czerwone góry polskie. Dziś rozpocząłem lekcye. — Powiedz Aleksandrowi[2], żeby poszukał bielizny i rozpytał się Sylwestra — wszak to jeden tylko mam kołnierz i jedną chustkę białą na szyi — czy nie zostało co w Wilnie?

A. Mickiewicz.

---

[1] B. d. Data oznaczona ściśle słówkiem »dziś« (rozpocząłem lekcye), gdyż wiemy skądinąd, że Mickiewicz »wszedł w obowiązek«, jak się sam wyraża, 16 września (Por. T. Wierzbowski, Mickiewicz w Wilnie i Kownie, w Bibliotece Warszawskiej 1888, II, 45).

[2] Aleksander Mickiewicz, młodszy brat Adama.

CCXXXVI. Pełczyński do Pietraszkiewicza.

[17/29 września 1820].

d. 29/17 września 1820 z Petersburga.

Z niewypowiedzianą radością odebrałem w tych dniach wiadomość od Józefa Jeżowskiego, żeś się już przeniósł na pobyt do Warszawy. W tem tedy niezrównanem uczuciu śpieszę powitać ciebie, zacny Onufry, na naszej ukochanej ziemi, gdzie utkwione są wszystkie myśli szczęśliwe każdego prawdziwego Polaka, w murach drugiego dla nas Kapitolu. Z prawdziwą zaiste rozkoszą będziesz mógł swoje zamiary rozwijać, do czego wiele tobie doda przyjemności i samo miejsce, w którem będziesz pracował i cel pracy... Opuszczam wiele innych myśli, któreby list mój przedłużyły; a teraz chcę tobie odkryć, iż oprócz zamiaru przesłania tobie wyrazów przyjacielskich do twojej nowej krainy, jest jeszcze ten drugi, abym ciebie zobowiązał do korespondencyi ze mną. Sądzę, że i ty sam uznasz za rzecz pożyteczną udzielać sobie wiadomości, któreby prócz spraw naszych osobistych miały na celu stan nauk, jaki każdy z nas w swojem miejscu znajduje, o przedsięwzięciach w tym względzie rządowych lub prywatnych, o instytutach rozmaitych, o wynalazkach i odmianach nastąpionych, słowem, ażeby można mieć cały bieg w rzeczach naukowych, jaki się da nam dostrzedz; nadto powinny tu mieć miejsce i sprawy potoczne, a w ogólności to, co nas obchodzić może. Powiesz ty może, że bynajmniej nie jesteś ciekawy o dzieje północy, gdzie teraz mieszkam; tedy winienem ciebie uprzedzić, iż znajdę czem upór twój przełamać, dla mnie zaś, którego okoliczności nieprzyjazne na brzegi Fi-

nów wyrzuciły, najdrobniejsze dzieje mojego kraju nie mogą być obojętne, wśród niego żyć będę, wpatrując się w jego sprawy. Na przyjaźń, którą masz dla mnie, obowiązuję ciebie, kochany Onufry, abyś chciał utrzymać przedstawioną tobie korespondencyę i w niej był rzetelny, ja zaś z mojej strony nie pozwolę tobie doświadczyć żadnego zawodu. Wskażę teraz tobie drogę, jaką ciągle mamy przesyłać nasze listy. Każdego tygodnia raz jeden przychodzi tu z Warszawy sztafeta, która jest pod imieniem sztafety W. księcia, u was mieszkającego; przez tę sztafetę wolno jest każdemu przesyłać tu swoje listy, a nawet i posyłki bez żadnej za to opłaty. Dowiedz się tedy, w którem to miejscu oddają się listy na tę sztafetę i kiedy; tym sposobem dopełnimy naszego zamiaru. Ta sztafeta przychodzi tu do ministra sekretarza stanu, Sobolewskiego; ze wszystkimi oficyalistami jego biura mam znajomość poufałą, a zatem nie będę miał żadnego zawodu w odbieraniu listów od ciebie, jako też w przesyłaniu tobie moich. Zdaje się, iż dobrzeby nawet było, ażebyś na moje ręce przesyłał swoje listy do Wilna, a jabym je stąd rzetelnie wyprawiał. Stąd do Wilna płaci się od listu 24 gr.; jak tedy wielka być musi różnica od tego, cobyś miał płacić, posyłając pisma swoje prosto i opłacając *porto-franco!* Droga z Warszawy do Petersburga odbywa się regularnie w 7 dniach, stąd zaś do Wilna w dniach pięciu, a najwięcej 7; rozumiem więc, iż byłoby nieźle, ażebyś nawet swoich korespondentów litewskich chciał zwrócić na drogę tutejszą. Miałbyś w tem niemało dogodności; oddając listy stąd na sztafetę warszawską, równie się nic nie płaci i wolno jest każdemu listy swoje tą drogą przesyłać. Listy wszystkie lub posyłki będziesz przesyłał pod moją kopertą, który adres położony jest niżej.

W tych dniach pisałem do Jeżowskiego, czyli na list jego odpowiadałem; już go uwiadomiłem, że zaraz piszę do ciebie i że chcę ciebie obowiązać do pomienionej korespondencyi. Jeżowski uwiadomił mnie, iż ma wyjechać na wieś do Szczors, na 3 miesiące; ale jest w tem jeszcze niewielka wątpliwość. Później doniosę tobie o nim i o wszystkiem, co on mnie napisze. Cieszę się nieskończenie z twojego powodzenia i z poczciwego Zana, któremu się w tym roku ma dziać cale nieźle. Lecz cierpię wiele, iż Czeczot dotąd się znajduje na drodze tak niepewnej i że pożyteczniej pracować nie może; potrzeba, ażebyście używali waszych na to usiłowań podług możności, aby go wyrwać z tej głupiej Komisyi, w której on topi czas i swoją spokojność. W odpowiedzi swojej na ten mój list wystaw mnie, proszę ciebie, na jakich warunkach zostałeś przyjęty od swego uniwersytetu czyli osobnego jakiego rządu, czy już zaszło ostateczne względem ciebie postanowienie tegoż rządu, jakież jest teraźniejsze twoje powodzenie, gdzie będziesz ciągle mieszkał i t. d. z najdrobniejszymi o wszystkiem szczegółami. Teraz albo później, kiedy wnet tobie czas nie pozwoli, oznajomisz mnie z porządkiem waszego uniwersytetu, jaki jest jego skład, jak urządzone są lekcye, o doborze profesorów, o teraźniejszym stanie biblioteki, o szkołach i o jakiegokolwiek nazwiska instytutach, które są w Królestwie dla instrukcyi młodzieży, w jakim te są stanie etc. Wreszcie polegam na twojej przyjaźni i spodziewam się, że nie odmówisz mnie tej przyjemności, jaką mieć mogę, wiedząc o wszystkich sprawach, jakie zajść mogą w tem ulubionem Królestwie, a która zależeć będzie od twojej chęci. Przyszlij mnie teraz prospekt lekcyów waszego uniwersytetu. O działaniach sejmowych nic nie wiem, chociaż czytuję »Orła Białego«,

»Gazetę Warszawską«[1], »Pamiętniki«, »Izys« i »Pszczołę Polską«[2], nic tam o tem nie wspominają; przypatrz ty się jednak temu wszystkiemu i powiedz, czyli nasza kochana ojczyzna ma stąd choć nadzieję pomyślną.

Nie donoszę tobie o niczem, co widzę w tej stolicy, ponieważ, jak sam widzisz, cały półarkusz już zabazgrałem; odkładam to na potem w nadziei, iż się nasz projekt ziści.

Odpisz mnie, proszę ciebie, jak najprędzej. Gdy zechcesz przyjąć podany tobie projekt, potrzeba tedy będzie, ażebyś oddając listy swoje na sztafetę, oświadczył przyjmującemu, aby te były umieszczone wraz z pismami, które idą do biura Sobolewskiego, i w dniu, w którym stąd sztafeta przychodzi do Warszawy, trzeba się dowiedzieć znowu, czy nie odebrałeś odpowiedzi; tym sposobem nie doświadczymy żadnego zawodu.

O nieporównana rozkoszy, gdy wspomnę o tych dniach, kiedy oglądałem sam lube miejsca Warszawy! Wypij na tę pamięć za mnie filiżankę kawy w tem miejscu, gdzieśmy się spijali, albo butelkę Krakusa.

Bądź zdrów i szczęśliwy!

W. Pełczyński.

(Adres):

Wielmożnemu Pełczyńskiemu w Petersburgu.

Dasz mnie wiedzieć, jak mam do ciebie adresować, ale prócz tego trzeba uprosić tego, który się zajmuje ekspedycyą tej sztafety, aby pamiętał o listach, które będą do ciebie przychodziły, i samemu zawsze się dowiedzieć w ten dzień, kiedy sztafeta przychodzi.

---

[1] »Gazeta Warszawska« wychodziła w Warszawie od 1774—1871.
[2] »Pszczoła Polska« wychodziła we Lwowie w r. 1820 pod redakcyą Chłędowskiego.

Czytałem że przybył w mury wasze sławny artysta Thornwalson [1], o balu, przez uczonych dla niego wydanym; donieś, co też oni ułożyli na tym balu, czy tylko nie koniec na butelce?...

(Adres): Wielmożnemu
Onufremu Pietraszkiewiczowi
w Warszawie.

CCXXXVII. Kwieciński do Pietraszkiew.

[20 września (2 października) 1820, Wilno].

* 2 września [1820].

Panie Onufry przyjacielu!

Pierwszy raz piszę do ciebie nader krótko i dlatego tylko sam jeden, że już o samej godzinie 11-tej. Teodor i dalsi później będą pisać. Z wiadomości tutejszych donoszę ci tylko, że wszyscyśmy zdrowi; sesye naszej Rpltej [2] odbywamy według praw twoich i o tobie wspominając, a karzem sowicie tych, którzy sprzeciwieństwo wyrokom twym robią. Teodor nie-

---

[1] T. j. Albert Bertel Thorwaldsen, słynny rzeźbiarz duński († 1844), przybył do Warszawy 19 września n. s. dla ostatecznego porozumienia się w sprawie pomnika ks. Józefa Poniatowskiego, zabranego później i znajdującego się obecnie w Homlu na Wołyniu.

[2] Coby to była za rzeczpospolita, rządząca się prawami, nadanemi przez Pietraszkiewicza? Kwieciński nie był ani Filomatą ani członkiem Związku przyjaciół, a w spisie Filaretów także się nie znajduje. Pozostawałby Związek naukowy, którego protokołów nie posiadamy; ale Pietraszkiewicz do tego związku nie należał, więc też i praw mu nadawać nie mógł. Ową zagadkową Rzeczpospolitą będzie zanewne jakiś komitet czy związek, może p. t. »Rzeczpospolita«, utworzony przez Pietraszkiewicza z pisarzy Masy Radziwiłłowskiej, o którym jednak bliższych wiadomości nie posiadamy. Por. niżej list Czeczota do Pietraszkiewicza z d. 26 października (Nr. CCLXIX). Może jednym z celów Rzeczypospolitej było zbieranie składek na pomnik Kościuszki, o którym w tym liście mowa.

zmiernie żałuje, że z tobą nie widział się. Obowiązek, jaki włożyłeś na mnie, a który miałem i mam za najpierwszy, z ochotą doprowadzałem do skutku, lubo daleko ciężej mi było, niżeliby za tobą. We trzy dni po twym wyjeździe sporządziłem księgę czarną z białą obwódką, na której nie można było dać napisu po polsku takiego, jaki ułożyliśmy, więc w obwalowej (*s*) obwódce napisano drukiem białemi, srebrnemi literami po łacinie tak:

»Chirographum incolarum Lithuanie pro ergiendo monumento immortali Tadee Kościuszko ultimo libertatis poloniae Defensori Vilne«.

Tę księgę przyniósłszy do Prokuratoryi i Komisyi, zebrałem 16 rubli srebr., zakładając sam najwięcej za nie mających pieniędzy; zapisali się wszyscy pod tobą na 2-ej stronie, bo pierwszą zostawiłem dla grandesów, i z tem wszystkiem księgę Lachnickiemu odniosłem, który przyrzekł popierać. Dalej nie wiem, co się dzieje u p. Lachnickiego, który po trzykroć siebie awizował.

Bywaj zdrów!

Józef Kwieciński.

20 września.

(Dopisek Czeczota na odwrotnej stronie).

Nim obszerniej *felicissimis auspiciis* do ciebie się, Onufry, napisze, tymczasem zasyłając ci pozdrowienie, donoszę, iż Adam, przyprowadzony jakkolwiek do zdrowia, wyjechał 15-go do Kowna, a Jarosz 15-go przyjechał. Widzieli się jeszcze przez kilka godzin z sobą. Jeżu chory, nie wychodzi ze stancyi. Czy wyjedzie, jeszcze niezupełnie wiadomo. Jan[1] się osie-

---

[1] Sobolewski tj. nie wysłany na nauczyciela.

dział. Ja w twej kwaterze siedzę, teraz za stołem Masy wołam, wzdychając, do ciebie:

Bądź zdrów!

Września 20, godzina 11.

(Adres): Wielmożnemu Imć Panu Onufremu Pietraszkiewiczowi, kandydatowi filozofii Dobrodziejowi, w mieszkaniu W. Trzcińskiego, ekspedytora Uniwersytetu w Warszawie.

Na stronie zewnętrznej listu, nieadresowej dopisała inna ręka: ‚Jonasza 440 jubiler'.

CCXXXVIII. Aleks. Mick. do brata Adama.

[20 września (2 października) 1820 Wilno][1].

Adamie!

Odebrałem od Jurasia i mamy listek i odsyłam ci go w oryginale. Źle słychać. Jurasia nie chcą puszczać do 6-tej klasy. Zmiłuj się, napisz za nim do prefekta, a tymczasem opytuj się miejsca jakiego dla niego, gdyż, broń Boże, w piątej zostać się będzie musiał, będzie wielka klęska, gdyż i szkół nie skończy [i] więcej nabędzie cnót nowogrodz[kich] i t. d., i t. d., co możesz i czego nie możesz sobie wyobrazić. O sobie nie mam czego pisać, gdyż miejsca jeszcze nie mam,

---

[1] B. d. Adam wyjechał do Kowna 15 września, listy przeto (Nr. CCXXXIII i CCXXXIV), pisane w Nowogródku 13 września, widać nie zastały go już w Wilnie, a jeżeli Aleksander pisze, że »jeszcze miejsca (nowego) nie ma« i t. d., to z tych słów wypada, że pisał przynajmniej w kilka dni po wyjeździe Adama, może 20 września t. j. na pocztę poniedziałkową. Zastanawiać musi w tym liście brak jakiejkolwiek wzmianki o sprawunku, wyrażonym w liście Adama do Jeżowskiego (Nr. CCXXXV) z d. 16-go »Powiedz Aleksandrowi«. Widocznie Jeżowski z Aleksandrem się jeszcze nie widział i nie »powiedział«.

a przykrości, których na dawnem doświadczam, nie tylko na tym karteluszku, ale i na całym arkuszu nie można spisać.

Aleksander.

(Adres): Adamowi Mickiewiczowi.

CCXXXIX. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[23 września (5 października) 1820, Wilno][1].

Adamowi Jarosz nie dumania.

Sam nie wiem, czemu przeszłą pocztą nie pisałem; naprawiam się teraz, choć niezupełnie, bo długim listem przysłużyć się nie mogę. Stoję dotąd w dawnej izbie, która mi już obrzydła, nie mam żadnej ze Szczors wiadomości dla Jeża, nie mam sposobu wyrwania cię z Kowna, słowem, tak zrażony jestem, że niczem się zaprzątnąć, nic z siebie wydobyć nie zdołam. Darujesz mi przeto, że póki cokolwiek do siebie nie powrócę, póki się nie wdrożę w zaniechane czynności, krótko ci napiszę. Jeż dotąd chory, dziś zmienia mieszkanie, Tomasz osiadł już u Chodźki, chory także; Bożydar na dawnem miejscu mieszka, u Krasowskiego[2], za 4 godziny powtarzania na dzień ma stół i 9 rubli na miesiąc, o innych wiesz dawniej. Dla Aleksandra[3] jedno miejsce pękło, drugiego szukamy. Tymczasem stoi, gdzie dawniej, bywa u nas często, wziął się do prawa szczerze. Związki się otwo-

---

[1] B. d. Mickiewicz wyjechał do Kowna 15 września, we środę. Następna poczta do Kowna wychodziła we czwartek 16; ale tej, jako zbyt blizkiej, liczyć tu nie można. Przez »przeszłą pocztę« rozumiał więc Malewski d. 20 września, poniedziałek, a stąd wypada, że list pisał w następny dzień pocztowy t. j. 23 września 1820. [2] Może Kajetan Krassowski, adjunkt uniwersytetu, »dający lekcye agronomii«. [3] Mickiewicza, młodszego brata Adama.

rzyły, lecz my dotąd nic nie zrobiliśmy, ani nawet zaczęli. Wszystkim czegoś, sam nie wiem, czego, nie dostaje. Nie wiedziałem nic do dziś dnia o twojej eksplikacyi[1]; nazwano ją nierozsądną, jutro się wywiem lepiej. Po twoim wyjeździe w godzinę przychodził pisarz Budziłowicza z ogromnym pakietem, odtąd nic nie słyszałem. Onufra 13 września Michał wyprawił z Białegostoku. Sejmiki tutejsze nie poszczęściły się wcale. Giedroyć z rozpaczy, że jego partya upadła, gardło sobie poderznął. Nowicki[2] z Warszawy nie powrócił jeszcze do Białegostoku, fuki stąd wielkie. *Data occasione* przyszlij mi skrócenie Sztorcha, potrzebne będzie Aleksandrowi[3], Schaller[4] gdzie? Dość na tem, nie mogę pisać.

Jarosz.

CCXL. Aleks. Mickiewicz do brata Adama.

[26 września (8 października) 1820, Wilno][5].

Adamie!

Zdrów jestem i zajmuję się lekcyami, których mam godzin $32^1/_2$ na tydzień — alboż nie po akademicku?

---

1 Mowa o przykrej sprawie, którą wywołał spóźniony przyjazd Mickiewicza do Kowna; por. T. Wierzbowski, Mickiewicz w Wilnie i Kownie (Biblioteka Warsz. 1888, II, 30 i 44) oraz Korespondencya Ad. Mickiewicza, t. IV (Dzieł XI) str. 46. 2 Zygmunt.

3 Mickiewiczowi. 4 Może K. A. Schaller: Encyklopädie und Methodologie der Wissenschaften. Magdeburg 1817, jeżeli nie K. L. Schaller: Handbuch der deutschen Dicht- und Redekunst.

5 B. d. Ponieważ w liście Adama z d. 9 października (Nr. CCLIV) znajduje się zwrot »muszę posłać na gwałt 3 (ruble) Aleksandrowi«, o które tenże w niniejszym liście prosi, musiał więc poeta już ten list mieć przed oczyma; a że list Mickiewicza z d. 9 paźdz. jest odpowiedzią na list Jeżowskiego z d. 26 września, sądzę przeto, że list Aleksandra był pisany 26, a przynajmniej posłany razem z listem Jeżowskiego, tj. 27 września 1820 (w poniedziałek), za czem też przemawia zupełny brak adresu.

Oj, po akademicku, ale uczyć się gorzej trzeba, jak po studeńsku *(s)*; dzień zawsze cały zajęty słuchaniem lekcyi, wieczór więc tylko i ranku część na uczenie się i przepisywanie służy. To jeszcze wielkie szczęście, że tyle mam pomocy, na książkach mi nie zbywa, czego nie rozumiem, idę tam, gdzie i książki wziąłem, słowem, wszystko, jak ze źródła, czerpam, a tem źródłem że jest Malewski, łatwo domyślisz się.

Lecz jak niema złego, coby na dobre nie wyszło (powiadają), tak ja powiadam, że niema dobrego, któreby nie było początkiem złego. Przy tych bowiem pomocach tysiąc myśli nieprzyjemnych poczęło mnie męczyć, a to w ten sposób. Wszelką mam pomoc, a przecież tak mi trudno jeszcze, że wyrazić nie mogę; cóżby to było, żebym sam sobie tylko był zostawiony? Pewnobym chodził, jak obłąkany, nie wiedząc, od czego zacząć i co tam uczą i t. d. i t. d. Widzę przecież akademików, którzy sami sobie są i radą i pomocą, a przecież coraz w górę idą, a idą i rady im niema; to więc rozważywszy, poczynam sam na siebie niejakoś krzywem patrzeć okiem i wyrzucać sobie, że muszę być tępym czy też niezdatnym. Tu staje na obronę miłość własna; robi się walka nieznośna dla mnie, którą chociaż ukrywam, czasami, zwłaszcza jeżeli nie rozumiem czego i radzić się idę, tak się widocznie na mnie ukazuje, że Malewski kilka razy za niepotrzebną tę dysperacyą *(s)* mnie łajał i gniewem groził. Niknie to, jak uważam, powoli; ale żebym się razem pozbył, nie w mojej to woli i czuję, że jeszcze nie wyraziłem ci wszystkiego, jak trzeba.

Co do interesów, te dosyć są w złym stanie; miejsca nie mam żadnego i na dawnem męczę się. Tamte, które Zan obiecywał, ktoś inny zajął; z tem wszystkiem mam nadzieję, że nie zginę. Lecz Juraś biedny, i do 6-tej klasy nie promowany i płaszcza ani odzie-

nia nie ma. Co do pierwszego, pisałem, żeby prośbę prosto do rektora napisał Franciszek[1], a to z rady F. Malewskiego. Co do drugiego, zmiłuj się, koniecznie przyszli[j] mnie 4, a przynajmniej 3 ruble, ale najprędzej, gdyż tyle pożyczyłem u Piaseckiego i kupiłem płaszcz dla Jurasia. Zmiłuj się, nie zapomni[j] o pieniądzach, o które proszę, gdyż przyrzekłem oddać za tydzień, a to z tej przyczyny, że Juraś nie miał w czem chodzić.

CCXLI. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[26 września (8 października) 1820].

D. 26 września 1820 r. Wilno.

Józef Adamowi z[drowia] i p[owodzenia].

Listy twoje teraźniejsze muszą być dla nas ciekawsze jeszcze i pożądańsze, niż przeszłoroczne; bo roku przeszłego, zostając w Kownie, wzdychałeś do Wilna, teraz zaś, bawiąc w Wilnie, tęskniłeś za Kownem. Przeciwnie, listy nasze (co z pierwszego wypływa) dla ciebie mniej być powinny pożądane i nie tak oczekiwane. Cóżkolwiek bądź, choćbyś powiedział mi: »Daj mi pokój, nie patrz się na mnie, nie śmiej się, bo nie lubię« i choćbyś odwrócił się odemnie, jakby na kanapie w mojej kwaterze[3], wszelako chcę tu jeszcze coś dodać do naszej jednej rozmowy, chcę powiedzieć, że list twój odbierając, żyję, chociaż życia tego cerklem zmierzyć nie umiem, ani się nawet dotąd uczyłem. Mówię tu z prośbą o cierpliwość,

---

[1] Mickiewicz. [2] Odpowiedź Mickiewicza pod Nr. CCLIV.

[3] Mowa zapewne o przykrych zajściach na ostatnich wieczorach przed wyjazdem Mickiewicza do Kowna 14 i 15 września; por. Nr. CCLII, CCLIII, CCLVI i CCLXIV.

bo to twierdzenie moje dowodziłoby przeciw twojemu, że życie być może bez ideału estetycznego. Wreszcie nie żyj sobie tym sposobem; ja żyć będę, a gdy do nadania życia według mojego sposobu pojmowania tak niewiele potrzeba i możność w tej mierze zostaje w twojem ręku, stąd pokonaj wstręt lub obojętność, jeśliby była, i ożywiaj nas listami twoimi.

Ja dotąd nie jestem uleczony; przeniosłem się z dawnej stancyi, lecz mieszkam tymczasowie u Czeczota, póki najęta stancya zupełnie wyporządzona nie będzie. Najęliśmy zaś w kamienicy konsystorskiej blizko kościoła katedralnego, w której kamienicy Chodźko[1] niegdyś mieszkał, a i teraz także będzie mieszkać. Chociaż nierad jestem, muszę ci jednak przypomnieć o pieniądze, które miałeś mi przysłać, gdyż potrzeby niewypowiedziane atakują mię, zwłaszcza że wydałem część kasowych[2], które są teraz bardzo potrzebne na zapłacenie książek[3], już sprowadzonych.

Ciekawy jestem, jak ci idzie teraz praca, jak rozłożyłeś gotowanie robót, czy nie przedsięwziąłeś jakiej rozprawy. Mówiliśmy, ja i Malewski, zawczora o możności i potrzebie rozprawy o sposobie dawania wymowy i poezyi po szkołach, gimnazyach i nawet uniwersytetach. Zdaje się, że powinienbyś koniecznie tą zająć się robotą, że ona byłaby i dla ciebie i dla nas i dla innych pożyteczna, a może i do widoków przydatna. Rozprawa taka byłaby planem dokładnym, według jakiegoby należało naukę rzeczoną od klasy III w naszych szkołach aż do uniwersytetu prowadzić i kończyć, tak, iżby zupełną i doskonałą była całością. Zdaje mi się, że tej nauce postępowaćby należało dro-

---

[1] Jan. [2] T. j. z kasy Towarzystwa Filom.
[3] Por. str. 212, uw. 2.

gą analityczną, poczynając od wyciągania prawideł ze wzorów podług rozbioru i krytyki, a kończyć ją na właściwej estetyce. Nie waż lekce tej propozycyi, zastanów się, pomyśl nad tem i daj się wyrozumieć.

Po wyjeździe twoim w kilka godzin przyszedł posłaniec od Budziłowicza z wielkim pakietem, czyli ogromnem do ciebie pismem[1], które nazajutrz podobno posłane ci zostało. Miało to być zapytanie urzędowe. Jakoż słyszałem, żeś już tłómaczenie się przesłał, lecz nie widzieliśmy go. Donieś, o co ciebie atakowano, coś odpisał, jak cię znalazł wprzódy i teraz prefekt, jak jesteście teraz między sobą.

O bieliźnie napisałeś[2] bardzo niedokładnie, mówiąc, że tylko jedną chustkę i kołnierz znalazłeś, aleś nie powiedział, wiele jest brudnych, wiele białej innej bielizny. Zadaj więc sobie na kwandrans roboty, policz wszystko i rejestr przyszlij; będzie łatwiej tym sposobem wywiadywać się i szukać. Jurewicz prosi o tego chłopca Niemca, którego miałeś mu przysłać.

Bądź zdrów i nie nudź się!

CCXLII. Chlewiński do Pietraszkiewicza.

[27 września (9 października) 1820].

* 27 września [1820] z Wilna.

Nie wiem, gdzie jesteś; ale zdaje się, że podług rachuby czasu, jak sam powiadałeś, powinieneś już być w Warszawie, a jeżelibyś jeszcze nie był, pisać jednak do ciebie osądziłem za rzecz konieczną — bo lepiej niech list na ciebie poczeka, aniżeli opu-

---

[1] Por. str. 288, uw. 1.
[2] Por. Nr. CCXXXV.

szczać tak pewną zręczność, której podobna, nie wiem, czy się kiedy nadarzy.

Zebraliśmy się już wszyscy, Szerok w kilka dni po twoim wyjeździe, a Jarosz na ostatku; Adam jeszcze więcej tygodnia siedział w Wilnie, nakoniec po przesłanych do niego Symona[1] napomnieniach wyjechał do Kowna, ale chory, chory i wyjechał chory. My poczynamy, ale wszystko z trudnością idzie i rok ten, a jeszcze bez ciebie, więcej trudności przedstawia, niż przeszły, lubo zdawało się, że nad rok przeszły nie będzie trudniejszego. Z Promionkami nie wiadomo, co robić; trudności przedstawują się do nieopisania. Letnie swobody przechadzek ustały, a z niemi i środki; a więc w zawieszeniu, w zadumaniu, w namysłach, projektach, wnioskach, twierdzeniach, zagadnieniach, ale bez rozwiązania, któreby mogło przybliżyć do skutku osnowę. O tem ci więcej nie donoszę, spodziewam się bowiem, że drudzy obszerniej doniosą; wszystkim też dlatego doniosłem, że jest zręczności *(s)* najpewniejsza pisania do Onufra, a tak będą musieli pisać i donosić.

Tomasz pan chory, więc ja zastępuję jego i cała encyklopedya[2] na mojej głowie opiera się. Otóż bliziuteńko[3] myśl bieży koło panien; aha, a my wiemy, że ty był w Grodnie u pięknej, poczciwej, gospodarnej i prawdziwie polskiej dziewicy Eli[4]. Aha, i to wiemy, że pod pozorem oddania jej nut... i że ona ciebie nie poznała i że ty przypominał się i że bardzo była rada z okoliczności widzenia ciebie i że pisząc do matki, oświadczyła, iż tyle czuła przyjemności, widząc się z panem P..., jakby to był jeden z naszej familii. Wszystko to mnie opowiedział Szeroki;

---

[1] Malewskiego. [2] T. j. Encyklopedycny wykład nauk dla akademików. [3] ‚bliziutęko' A. [4] Łuczkówny; por. str. 262, uw. 5.

mocno się on zastanawiał nad twojemi odwiedzinami, a gdzie tylko zdarzyło się wspomnieć Eli, mocno bardzo i szeroko rozwierał usta, a oczy mu na ten czas sołowieli[1] albo sowieli *(s)*. Długo bardzo a długo gawędził, a wszystko o Eli, i gdyby przyszło o niej Szerokiemu dzień cały rozprawiać, nie sprzykrzyłby, owszem więcejby nabrał szerokości i przybył we wszystkie wymiary. — Szerok? a co, cha? i stoi?... Wszakże ty mocno kochasz Elę.—»Prawda«.—Cha, cha, cha! Wi[e]sz co, pensyony wszystkie nic warte, psują nam młodzież, a młodzież bardzo ważną; trzebaby o tem pomyśleć, ale próżno, trzeba, żeby się jeden ożenił i poświęcił temu wyłącznie. Mężczyzna sam pensyonu, a jeszcze młody, trzymać w żaden sposób nie może; a więc ty żeń się z Eli, wszak dziewka dobra, cnotliwa, gospodarna, sama ta do takich zamiarów; o nauczycielów troszczyć się nie będziesz miał potrzeby. No, co ty na to? Aha, cha cha«!!! — Niezmiernie szeroko i z ukontentowaniem szerokiem odpowiedział: »Ale to nieszczęście, że tego wszystkiego teraz uskutecznić nie można, dla niedostatku pieniędzy, i lichego położenia reszty... Ale potem, za lat trzy, cztery« rzecze Szerok. — Ale czy Eli pójdzie za ciebie? — zapytałem Szerokiego. — »Cha, mnie o tem wiedzieć«.

Pensyon, gdzie niebieska Feli, coraz staje się mniej przyjemnym i smutno i ponuro i aż opisać nie można, jak nieprzyjemnie. Nie wiem, czy dokończę ten rok; wymysłów bez końca i liczby, zdaje się, iż chcą nagrodzić mniemane krzywdy, wyrządzone sobie w ciągu upłynionego roku. Nieraz przychodzi powtarzać te wyrazy: »Ludzie! jakże wam trudno dobrze

---

[1] Z rosyjsk. соловѣть, посоловѣть, stawać się bułanym, światłożółtawym; gminne: mącić się, zamącić się, stawać się mętnym (o oczach z powodu upicia się lub słabości).

czynić, a jak łatwo szkodzić«! Kieniewiczó... wyjeżdża, oteż (s) i po pensyonie; mała Elka, owa płacząca Magdalenka i ta nie wiem, jak będzie długo; o Giedrojciównach tożsamo myśleć trzeba — oteż blizko będzie rozjazdu zupełnego.

Sejmiki powiatowe już się zakończyły, najnieciekawsze. Marszałek Jpan Baliński, brat rodzony literata[1], miał być z największą zgodnością, jak mi to opowiadano, obranym. Wielka oszczędność w mieście, jakby tych sejmików i nie było; obywatelowie niezmiernie utyskują, nakazano bowiem rekruckie nabory po 4 z pięciuset: straszny to jest nabór, panie Onufry, obywatelstwo włosy rwie na sobie.

O rozwiązaniu się i zupełnym upadku przyjemnej zabawy[2] w Warszawie zostaliśmy uwiadomieni przez Gutta, który lubo nie do nas pisał, uwiadomiono jednak nas jak najdokładniej. Biada nam... donieś o tem treściwie; może co pomyślnego domyśleć się można będzie z twojego pióra... Jeszcze — obywatelstwo uskarża się, że włożono obowiązek karmienia żołnierstwa, i gaża żołnierska zmniejszona dla powiększenia tejże oficerom, tak brzmią ukazy — a tu bieda a bieda — handlu niema i największa tanizna... Sejmiki guberskie rozpoczną się pierwszych dni grudnia. Pytałem pewnego obywatela, czy będzie tażsama materya roztrząsana, co i na przeszłych[3]; odpowiedział, iż już o niej nawet i wspominać imienny ukaz zabronił... Między wiadomości dla pamięci, tak przynajmniej gadano, szkoły wzajemnego uczenia[4] w Petersburgu mają być zniesione — albo też to się już i stało. Ma nastąpić zalecenie albo też i jest wydane,

---

[1] T. j. historyka Michała Balińskiego (ur. 1794, um. 1864).

[2] Mowa zapewne o rozwiązaniu Wolnomularstwa Narodowego, które nastąpiło w sierpniu 1820 r. (Askenazy, Łukasiński, I, 276).

[3] T. j. o chłopach; por. str. 273.

[4] T. j. szkoły Lankastra.

ażeby nie inne książki w nagrodę uczniom po szkołach były dawane, tylko same biblie i duchowne!!!...

Pan Tomasz daje i u Dabrowej[1]; inny układ, inny duch, porządek i wszystko i wszystko. Szeroki daje lekcye albo raczej repetuje na pensyonie męskim Krassowskiego w domu Wojnicza, nad panną Teresą[2], a reszta to siak, to tak. P. Tomasz mieszka na Skopówce obok JPani Sulichowskiej. Żegota z Józefem pierwszym w konsystorzu[3]. Przez Żegotę na stryja jego poruczyłem kierunek wiadomych tobie interesów[4]. Nie wiem prawdziwie, jak się mi one powiodą; lubo bardzo powątpiewać zaczynam o skutku, jednak zaniechiwać całkiem nie chcę.

Pan Aleksander Łuczko u Szerokiego w stancyi pod bezpośrednim i pośrednim jegoż dozorem. Cóż ty na to? Życki chwalił Narwojsza[5], a teraz, teraz chwalił Niemiec Niemca. Szpicnagel[6] chwalił kogóż? — zgadni[j]? — Na myśli tobie kręci się, ale nie wiesz; oto chwalił, i godnie chwalił Lobenweina, aż miło, aż dobrze, aż dusza się raduje: co tu pochwał, a nawet i to chwałą jest u Lobenfeyna *(s)*, że był skromny przy wielkich talentach i że trzydzieści lat profesorując, nic a nic nie wydał! Nieprawda, wydał dwie mowy, na otwarciu i zamknięciu miane, wydał, ale resztę czas złośliwy zatarł; ale co wydał w medycynie, to sami znawcy tylko osądzić dostatecznie i ocenić godnie mogą. My o tem milczeć powinni, tak mówił pan Szpicnagel, a któż godniejszym i sędzią i znawcą

---

[1] T. j. na pensyi pani d'Abry. [2] T. j. nad kawiarnią Teresy.

[3] T. j. w domu konsystorskim.

[4] Mowa zapewne o staraniach około otrzymania probostwa w Starojelnej. [5] Ks. Franciszek Milikont Narwojsz, profesor matematyki w uniw. wil., zmarły 25 czerwca 1819. [6] Ferdynand Spitznagel, rodem Szwab, był w uniw. wil. profesorem medycyny praktycznej († 1826).

nad niego być może? Jeszcze Niemcy nasz teatr trzymają; żeby dał Bóg, przynajmniej choć promionki[1] tam nie świeciły, możeby prędzej wyjechali.

Dyonizy.

24 września z Wilna *(v. stili).*

Od powietrza, głodu, ognia, wojny, Żydów, Niemców i t. d., i t. d., wybaw nas Panie! będę śpiewać. Gesnera[2] odsyłam.

CCXLIII. Malewski do Pietraszkiewicza.

[27 września (9 października) 1820, Wilno][3].

Przypadkiem po obiedzie zaszedłem do księdzichy[4], przypadkiem dowiedziałem się, że Dyoniz pisze do ciebie, a więc przypadkiem zasiadam do pióra i ty przypadkiem list odbierzesz od Jarosza. Jak to zwykle, gdy człowiek coś przypadkiem robi, robi nie do rzeczy, tak też i z mojem pisaniem. Ale już jest pierwsza materya, znajdzie się druga etc. Naprzód więc dziękuję ci za list ze Szczuczyna; doszedł mię aż w Wilnie, bo około 10 wrześ[nia] (nb. ruski kalendarz) wyjechałem ze Szczors a po różnych wałęsaniach się, 15-o stanąłem w Wilnie. I jak stanąłem, we 4-ry dni odebrałem twój list *retro,* a lubo już wiedziałem o wszelkich gałdach[5], sztafetach od braci, przecież twój list odczytałem raz i drugi i troskliwie pochowałem. Czemże się mi tak szczególnie podobał? Oto tem, że dowodzi twojej pamięci o mnie lepiej, niż

---

[1] T. j. Promieniści. [2] T. j. sielanki Gessnera. [3] B. d. Jak z początkowych słów widać, krótki ten list był pisany w tym samym dniu, co i list Chlewińskiego, tj. 27 września 1820. [4] T. j. do Chlewińskiego. [5] Por. t. I, str. 114, uw. 6.

inne listy. Pisałeś go z drogi, z domu, gdzie zapewne miałeś różne interesa; tem więcej pobudek do wdzięczności. Za powrotem znalazłem braci wszystkich i Adama nawet w Wilnie, ale tegoż samego dnia Adam wyjechał do Kowna, a po jego wyjeździe ogromna przyszła rekwizycya od dyrektora[1] opieczętowana, zanumerowana *cum omnibus formali-ta-ti-bus*[2]*;* jak przyszła, tak i odeszła. Adam jednak rok ten cały w Kownie bodaj czy nie przesiedzi. Jest to jedna rzecz, która nas smuci, a nawet trwoży, bo Adam jest w tym roku wcale inszy, zdziczały, stępiony, ponury! Jeż zapewne pojedzie do Szczors, czekam lada dzień od mojego mecenasa odpowiedzi; tymczasem choruje, tj. kaszle i mieszka w twojej wiwlasowej izbie z Czeczotem. Najął sobie kwaterę w konsystorskim domu, ale się jeszcze nie przeniósł. O reszcie musiał ci napisać Dyoniz. Projekta wszystkie jeszcze na haku, promienistość w trąbkę dotąd zwinięta leży; bo prawdę powiedziawszy, nie rozwiązały się jeszcze usta, a niema nikogo, ktoby je rozwiązał. Tymi dniami coś się wykluje i możesz być pewny, że ci wnet doniesiemy. Żeby zaś te donosiny nie kosztowały każdego razu i tobie i nam po 3 zł., maleńki projekcik tobie podaję. Masz tam związki z kancelaryą rektora uniwersytetu[3], ja też z łaski Boskiej jestem rektorowicz; czyby nie można pod pieczęciami uniwersyteckiemi przynajmniej ważniejszych, grubszych listów niekiedy przesyłać?

Papier się kończy; ja pisałem, a ty przeczytawszy, zrozumiawszy, żem nic dobrego nie napisał, może powiesz »Od nagłych i niespodziewanych listów ucho-

---

[1] Dyrektorem gimnazyum wil. i szkół gub. wil. był Jan Budziłowicz. [2] Por. str. 288, uw. 1.

[3] Przez Trzcińskiego, ekspedytora uniw.

waj nas, Panie«! Ja przecież kontent jestem, że na otwarcie korespondencyi warszawskiej pierwsze dałem zadatki. Bądź zdrów, kochaj mię, kochaj F[ilomatów] i wspominaj nas tak często, jak my cię tu za każdą złotówką, za każdą sprawą wspominamy.

CCXLIV. Pełczyński do Jeżowskiego.

[28 września (10 października) 1820].

D. 28 września 1820 z Petersburga.

Śpieszę odpowiedzieć na twój list, ażeby moja odpowiedź mogła zastać ciebie jeszcze w Wilnie. Fałsz wielki, jakobym miał wyjechać z Chodakowskim; nigdy nie miałem tego zamiaru, a on sam raz tylko mnie o tem był namienił, co mu wprost odmówiłem; musiał tedy Chodakowski przedwcześnie się z tem wymówić, o co mu nie trudno, a potem głośno tę wieść powtórzyli nasi szkolarze, których tu niemało; każdy z nich ma pretensyą do autorstwa i gwałtownie się ubiegają za nowościami. Mocno tedy żałuję, że z przyczyny takiej wiadomości, jeżeli prawdę mówisz, tak długo przemilczałeś. Niespokojny jestem o zdrowie twoje, zwłaszcza że chorujesz na kaszel. Choroby tej lękam się nad wszystko; dlatego staraj się, aby się zawsze odziewać, jak można, ciepło i nóg nie zamoczyć. Dobrze byłoby, ażebyś wyjechał na wieś i jeżelibyś mógł tam mieć wygody, gdyby tylko można było utrzymać naszą korespondencyą. Żal mnie niezmiernie Mickiewicza, że mu zdrowie nie służy; za przyjaciółmi nie powinienby tęsknić, wszak Kowno tak blizko, moglibyście się często widywać nawet prócz korespondencyi. Cieszę się niewypowiedzianie ze zmiany stanu Pietraszkiewicza; jutro piszę do niego

i obowiązuję go, aby ciągłą ze mną utrzymywał korespondencyą, co mnie będzie bardzo potrzebnem i pożytecznem. Przesyłanie stąd listów do Warszawy nic nie kosztuje, odbywa się to przez sztafetę, która przychodzi co tydzień z Warszawy do ministra sekretarza stanu Królestwa Polsk[iego], Sobolewskiego, i stąd napowrót co tydzień odchodzi; wolno tedy jest wszystkim Polakom, tu mieszkającym, pisma swoje przez tę sztafetę posyłać do Warszawy lub stamtąd tutaj bez żadnej opłaty, można nawet przesyłać dość znaczne posyłki, równie bez opłaty. Mógłby tedy Pietraszkiewicz pisywać tędy i do was, a jabym stąd odsyłał listy jego do was; płaci się stąd do Wilna od pisma 24 gr. mied. czyli 48 kop. mied. Wy równie moglibyście pisać do niego na moje ręce.

Obiecujesz mnie w liście swoim poprzedzającym uwiadomić dokładnie o swojem położeniu; to mi dało powód, że wszystkie zatrudnienia odłożyłem na stronę, abym ci mógł odpowiedzieć na list twój teraźniejszy, a przez to przyśpieszyć przysłanie obiecanego. Niezmiernie mnie zobowiążesz wyjaśnieniem całego układu twoich zamiarów i położenia i dlatego upraszam ciebie najmocniej, abyś tego ani na chwilę nie odwlekał. Widziałem tu raz jeden Czerniawskiego[1], tego dzikiego Kamczadałę; nieszczęście, że nasi nigdy zgodnie nie chcą działać, a idąc na przekór drugim, i dla siebie i dla wszystkich smutne sprowadzają cierpienia. Jak można było wystawić się i teraz tak nierozważnymi i niezgodnymi w mniemaniach!... Pewnie, że on tu będzie szukał, w czemby mógł tylko zaszkodzić; nie mają nasi nic stąd do oczekiwania przychylnego,

---

[1] Jan Czerniawski, profesor języka i literatury rosyjskiej w uniwersytecie wil., który »około r. 1820 przeniósł się do Petersburga jako emeryt« (Bieliński, l. c. t. III, str. 153).

niech się tylko lepiej przyjrzą!... Będę ja postrzegał na wszystko.

Kurator[1] zaniedbał zupełnie prawie swoich obowiązków, nie ma on tu prawie nikogo przyjaznego; stąd i wszystkie jego działania z wielkim muszą iść oporem, a nawet, powiedzieć można, rzadko przyjdą do skutku. Żądasz odemnie opisania o tutejszych zakładach naukowych. Myślałem ja sam dać tobie o nich wiadomość, ale czas teraźniejszy nie pozwala mnie się z tego uiścić, chociaż dobrze poznałem tu wszystko. Instytut pedagogiczny jest odrębny od uniwersytetu. O uczniach, którzy byli wysłani do Szwajcaryi, dowiem się. Dzieła Pestalozzego[2] nie posyłam tobie teraz, gdyż tu wielki kłopot na pocztamcie; nie chciałoby się nań wystawiać dla tej rzeczy; jeżeli co więcej posyłać będę, poszlę razem i to dziełko.

Mówisz mnie o korespondencyi ze Skibowskim; stąd wpadło mnie na myśl, czy nie żądasz od niego pomocy pieniężnej. Tedy mógę cię upewnić, iż trudno jest spodziewać się tego po nim, pomimo bowiem niektórych jego zalet jest on w tym względzie prawdziwym mnichem; pewna rzecz, że dla niego nie byłoby w tym razie żadnej trudności.

Cieszę się, że Ukraińcy dobrze wychodzą; ale to bieda, zaco wszystko się przywiązują do tego rzemiosła lekarskiego?

Przyganiasz mnie, że nastawałem na ciebie o papiery Jeżowskiej, a nie dowiem się o tym korpusie. Znam ja go, pewna, że niemasz tam nic dobrego; ale cóż mają robić ci biedni chłopcy? Gdyby można im dać edukacyą, choć zwyczajną w tamtych stronach, tedy ja będąc tu dłużej, mógłbym coś im ob-

---

1 Ks. Adam Czartoryski. 2 Jan Henryk Pestalozzi, słynny pedagog szwajcarski, twórca nowej metody wychowawczej (ur. 1747 † 1827).

myśleć, nawet nie źle, ale gdyby mogli być przynajmniej z 4 klasy.

Uściskaj odemnie wszystkich naszych przyjaciół. Pieczątka czerwona została się przypadkiem przy mnie; przy zręczności albo tę samą albo nową z twoim herbem przyszlę tobie.

Bądź zdrów!

W. Pełczyński.

(Adres): Wielmożnemu
Jeżowskiemu
w Wilnie.

CCXLV. Fr. Mickiewicz do brata Adama.

[29 września (11 października) 1820].

* 1820, september 29, Nowogródek.

Adamie!

Dziwisz się zapewne, że tak długo na twój list odpowiedź przewlokłem[1]. Wielkie i aż nadto były temu pobudki a pierwszą — ciężką moją chorobę na wrzody, powróciwszy z Wilna, którą odbyłem, liczę; drugą — mamy chorobę, Jurasia niepromowanie i nie takie już powodzenie się, jak przed Wilnem miałem.

Piszesz do mnie o kamienicy, aby w loteryą wypuścić; powiedz i poradź, proszę, kto tem się zajmie szczerze, bo zajęcie się ambarasowne, żadnego tu takiego przyjaciela, wreszcie magnata nie upatruję, aby się szczerze poświęcił, bo zacząwszy trzeba i kończyć mojem zdaniem. Napisz o tem do Wereszczaków: co też oni odpowiedzą tobie — zrób to niebawnie.

---

[1] Odpowiedź na list Adama, który się nie dochował.

Piszesz, abym doniósł, o co się staram. O wszystko i o jakibądź obowiązek. Wymieniać dotychczas nie można, kto się bije o marszałkowstwo; cicho jeden dawniejszy dotychczas kandydatem. Upstrzyło mi się w głowie być sukolektorem; to urząd pożyteczny bardzo, bez pracy można coś i bardzo mieć — a zatem uderz do Tuhanowicz[1], zaklinając ich na wszystko, aby czynnie mi byli pomocą i pamiętać chcieli o mnie — bo na prezydenta ziemskiego z ichże partyi i ich kuzyn, dawniejszy prez[ydent] Wereszczaka, idzie i pewno będzie, a zatem mogą to zrobić, byleby chcieli. O nic więcej starać się nie mogę, bo dymów[2] nie mam. Wreszcie proszę ciebie, nie ociągając się, napisz, czy prosto przez pocztę do ich *(s)* czy też przezemnie, ale rekomendując mnie solennie i prosząc o jakibądź plac dla mnie. — Teraz Mikołaj Haciski jest sukolektorem.

Z Jurasiem, nie wiem, co mam czynić. Dominikanie nie promowali go; chodziłem do Lutostańskiego[3], lecz i ten odmówił, chcąc zapewne ober . . . , bo u nas promocya kupuje się pieniądzem, czy też jakimbądź trunkiem — wiele mamy takich przykładów — i Juraś siedzi w klasie 5-tej i hultaj; radź o nim, zmiłuj się. Oleś pisał, abym prośbę do uniwersytetu podał od siebie, Dominikanów skarżąc i prosząc o nakazanie promocyi. Rady tu twej potrzeba; radźże, zmiłuj się. Do Miternawskiego[4] *(s)* także, sędz[iego] ziemsk[iego] tobie znajomego, napisz krótko, wzmiankując razem o mojej osobie, i do pisarza Siemiradzkiego[5], a to wszystko, na miłość Boga, niebawnie. Mama wygląda deklaracyi twojej. U nas wszystko się po staremu

[1] T. j. do Wereszczaków. [2] T. j. dóbr ziemskich.
[3] T. j. do prefekta szkoły nowogrodzkiej. [4] Ksawery Mitarnowski (Kalendarzyk pol. wil. 1821, str. 256). [5] Felicyan Siemiradzki, pisarz sądu ziemskiego nowogr.

dzieje. Pan Ignacy[1] pisał do nas niebawnie, ubolewając, że ty go nie znalazłeś; ale nic nie przysłał i nawet żadnej nadziei nie czyni. O tem wszystkiem, zmiłuj się, pamiętaj, o co tylko proszę, a nie odkładając, wraz po odebraniu tego pisma mnie swoje rady względem Jurasia i resztę objaw. Donieś o swem zdrowiu i powodzeniu, a nie zapominaj o nas. Bądź zdrów i przyjmij mamy solenne błogosławieństwo; to wyraża twój

brat Franciszek.

1820. 7bra 29, Nowogródek.

Gubernator[2] ma być w Nowogród[ku]; czekam go i prośbę będę podawał. Wereszczaka pisał do nas, uwiadomiając o odpowiedzi gubernatora na list Hromyki; nic niema osobliwego.

(Adres): Wielmożnemu Imć Panu Mickiewiczowi, magistrowi filoz[ofii] uniwer. wileńsk., profesorowi literatury i prawa w szkole kowieńskiej, bratu i dobrodz. w Kownie w kolegium pojezuickiem.

CCXLVI. Aleks. Mickiewicz do brata Adama.

[29 września (11 października) 1820, Wilno][3].

Adamie!

Już teraz jestem wygnaniec bez stancyi, bez stołu, bez pieniędzy, bez... bez wszystkiego. Zmuszony by-

---

[1] Domejko. [2] Ks. Ksawery Lubecki. [3] B. d. Wedle listu Jeżowskiego do Adama z d. 3 października (Nr. CCXLIX), jest już Aleksander u Zana i Jeżowski pożyczył mu na płaszcz 5 rubli, o czem Al. jeszcze w swym liście nie wspomina; przypuszczam więc, że Al. korzystając ze sposobności (spóźnione wysłanie listu Jeżowskiego z 26 września, o czem wspomina Jeżowski w Nr. CCXLIX z d. 3 paźdz.), napisał list we środę wieczór 29 września i wysłał czwartkową pocztą 30 września, razem z Nr. CCXLVIII, za czem też przemawia krótki adres, nie taki, jaki się pisze, mając osobno list przesyłać pocztą.

łem opuścić Sawiczów, gdyż już było do nieznieszenia; oprócz przykrości w rzeczach domowych przyszło do tego, iż Sawicz sam urościł do mnie jakąś pretensyą i kiedym przyszedł do stołu, pijany jak bąk, nadął się i długą zaczął przemowę, której końcem było, że ja i aplikant jego możemy sobie wydalić się. Mocno mnie to obeszło, iż za tyle przykrości, które poniosłem, taką nakoniec dają mi zapłatę. Postanowiłem więc uwolnić się od wszystkiego; może da Pan Bóg miejsce jakie, a tymczasem przeniosłem się do stancyi Zana. Kiedym przyszed[ł] do niej i powiedziałem, że już ich żegnam, odpowiedziano: »Bardzo dobrze«. Później z pół godziny najmniej gadała, huczała, a ja kiedy niekiedy po słówku odpowiadałem. Było tam i to że »aplikant musi być WaćPanu tak przyjemny, że kiedy on oddali się, i WaćPan chcesz towarzyszyć; ale guwernerów 50 można znaleźć«. Posłuchawszy tego, wyszedłem pakować się, aż tu nadszedł i syn ich za mną, wdał się niby to w perswazyą, abym został; lecz już raz stało się, pożegnałem ich, dej *(s)* wziąłem tłómoczek, dej poszedłem.

Takie to więc sprawy; żywię się teraz prawdziwie z opatrzności Boskiej, gdyż wiesz, że wyjeżdżając[1], ani grosza mi nie zostawiłeś. Jak sobie chce, będę już jakkolwiek ciągnął, póki nie nastąpi jaka szczęśliwa odmiana; ale zmiłuj się, pamiętaj o tem, o czem ci w pierwszym liście pisałem, a co, może zapomniałeś, oto, że na płaszcz dla Jurasia nie stawało mi pieniędzy, musiałem więc u Piaseckiego pożyczyć 4 ruble, z których część poszła dla Jurasia, część oddałem krawcowi za robotę. Spodziewa[m] się, że ci nie będzie bardzo trudno przysłać mi je, a przy-

---

[1] z Wilna 15 września do Kowna.

najmniej dać rezolucyą. Do domu zapewne jeszcze nie pisałeś, a tam martwią się.

Bądź zdrów! Już 12 godzina, wszyscy śpią; trzeba i mnie kłaść się.

Zapomniałem napisać, że zdrów jestem, a do tego trzymam się Czeczota przysłowia: »Choć bieda, to hoc«!

(Przypisek).

Adamie, jeżeli masz greckie wypisy nowej edycyi, poszukaj na karcie 100 Wiadomości mitologiczne; tych, zacząwszy o[d] 3 reguły, przepisz kilka regułek tłómaczenia i przyszli[j], a wielką mi zrobisz łaskę.

(Adres): JMC Panu
Adamowi Mickiewiczowi
w Kownie.

CCXLVII[1]. Ad. Mickiewicz do Jeżowskiego.

[30 września (12 października) 1820 Kowno][2].

Odzwyczajacie się już powoli odemnie. Ledwie Jarosz ubiegłe pół miesiąca liścikiem[3] zakończył. Niechże gniewający się[4] na mnie milczą, ale wam, Jeżu, to się nie godzi, chyba sprawdzi się owo Homerowe[5]: Kto nienawistny bogom, ten i ludziom zbrzydnie!

---

[1] Odpowiedź Jeżowskiego pod Nr. CCLXIII. [2] B. d. »Ubiegłe pół miesiąca« jest 15—30 września, gdyż wspomniana w liście korespondencya na ten właśnie czas przypada (Por. CCXXXIX); »dziś czwartek« jest więc dzień pocztowy, czwartek 30 września. Nie sprzeciwia się temu wcale okoliczność, że Jeżowski pisał jeszcze 26 września a M. twierdzi, że »ledwie Jarosz ubiegłe pół miesiąca (listem z d. 23 września) zakończył«, gdyż, jak się Jeżowski w liście z 3 paźdz. tłómaczy, list jego z 26 września nie poszedł zaraz i M. go otrzymał razem z listem Malewskiego Nr. CCXLVIII dopiero nazajutrz t. j. 1 paźdz. [3] T. j. Nrem CCXXXIX. [4] T. j. Zan i Czeczot. [5] Il. 24, 531.

Z półtory *(s)* słówka Jaroszowego dowiaduję się, żeś jeszcze nie zupełnie zdrowy; chcę od ciebie sam usłyszeć lepszą nowinę. I o Szczorsach? Musiało także zajść cokolwiek w tych czasach w Tow[arzystwie]. Moje tu biblioteczne projekta pękły, bo obywatele mieli prócz tego kilka składek, a prefekt nieczynnie chodził.

Pisałem do Jarosza, prosząc o niektóre książki. Ty miałeś mnie jakąś psychologią przysłać. Nie ociągaj się z nią. Objaśnienie także do Kanta bardzo mnie potrzebne, gdyż wieleby posłużyło do zrozumienia estetyków jego szkoły. Czytam teraz Drevesa *Resultaten*[1]; niezmiernie ciekawe i ważne.

W entuzyazm mnie wprawiły wyciągi kilkuwierszowe z pierwszej części Helwecyusza[2] *de l'Esprit*, gdyż sam długo myśliłem, co stamtąd do estetyki wyciągnąćby można; teraz poznałem metod, jak się nad tem zastanawiać. Teraz obaczyłem w czystem świetle cały mój systemat, rozpoczęty w *pierwszej rozmowie o piękności*[3], i poznałem, z jakiego punktu rzecz była uważana i skąd poszły błędy rozumowania, tudzież niektóre prawdy, do czego należą. — Tegoż samego Helwecyusza znowu proszę.

Jarosz niech powie Zawadzkiemu, żeby przysłał na rachunek ksiąg elementarnych:

Eutropiuszów[4] 20, Justynów[5] 20.

---

[1] Jerzy Drewes: Resultate der philosophierenden Vernunft, über die Natur des Vergnügens, d. Schönheiten, des Erhabenen, 2-e Aufl. 1798. [2] Claude Adr. Helvetius: *De l'esprit*, Par. 1758. — Bern 1791. [3] Mickiewicz napisał był rozprawę estetyczną o *Piękności* w formie dyalogu. Na posiedzeniach naukowych Wydziału I Tow. Filom. d. 1-go i 17 listopada 1818 roku Jeżowski właśnie »czytał część pisma szczegółowego Ad. Mickiewicza p. t. Przechadzki wiejskie. Przechadzka I: *Rozmowa o Piękności*«. [4] Eutropius: Breviarium historiae Romanae, Varsoviae, 1806. Albifonti (Białystok) 1817.

[5] Justini: Historiarum Philippicarum... usui scholarum adcomm. Darmstadt 1813.

Historyi, Siwickiego[1] podobno, którą widziałem u Zana, powszechnej egzemplarzy 8. Możnaby to powiedzieć Kalinkiewiczowi[2]. Jeśliby nie chcieli tego uskutecznić, dowiedz się o cenie tych książek, abym mógł pierwej pieniądze wybrać.

Pensyą zatrzymał mnie Rząd Uniwersytetu za spóźnienie się. Posłałem mocne objaśnienie; odpowiedzi niema, trzeba znowu nudzić się pisaniem prośby.

Przeczytałem ostatni tom najmilszego Szyllera. Co za Marya Stuart! Ale i wszystkie przedziwne. Zmiłujcie się, cokolwiek niemieckiego! Bo już nie mam co czytać w lepszych chwilach. Wszystkim braciom i Piaseckiemu kłaniaj się, powiedz, że ja także w pisma tylko wierzę. Dotychczas nie mam żadnych transaktów z kancelaryi jego serca *(vulgo* listów). Czyż mam wierzyć w przyjaźń? Niech sam osądzi.

Na przyszłą pocztę piszę do Nufra. Kommunikacya już umówiona; wy możecie listy także do mnie przesyłać, a ja puszcz[ę] dalej.

Werter, Klopsztok, Faust Göthego, Walerie[3]. Tom Heyna[4] z pierwszą księgą Eneidy, z parą ód, wykładany[ch] z Horacyusza; chcę uczniom dać na przykład.

Dziś czwartek i dzień piękny; idę zaraz na przechadzkę. Myśli słodka i spokojna, gdy ja z tobą a ty ze mną!

---

[1] Ma być: Sawickiego; por. str. 189, uw. 3. [2] Jakób Kalinkiewicz, zastępca buchaltera przy bibliotece Uniw. wil.

[3] Głośny romans francuski baronowej Krüdener: *Valérie* (1803).

[4] Virgilii opera ed. Chr. G. Heyne, Lipsk, wyd. 4-te 1803. Tegoż szkolne wydania (1816 i n.).

CCXLVIII. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[30 września (12 października) 1820, Wilno][1].

Jarosz Adamowi, sam nie wiem, czy dumania czy nie dumania.

Odebrałem list twój ze Sztorchem; winienem jemu w znacznej części moję spokojność, której ty znowu winieneś list teraźniejszy, dłuższy od przeszłego. Wiadomości pocieszające o twojem zdrowiu, otrzymana pomyślna odpowiedź dla Józefa[2], naostatek powolne wdrażanie się do czynności przywróciły mi lepszy humor i gdyby nie stancya obrzydła, byłbym już spokojny, jeśli nim być można przy smutnych widokach przyszłości, przy waszych niedolach i nakoniec przy domowych cierpieniach. Mało jeszcze w tę stronę zaglądałem; ale teraz coraz to jaśniej postrzegam, że nie zawsze pod zwierzchnim dostatkiem wewnętrzny się ukrywa, nie każde familijne życie—ale przerwę te żale. Biada synowi, który w domu rodziców pociechy znaleźć nie umie! Nigdybym ci tego nie odkrył, gdybym nie chciał cię przygotować do zmian w mojem życiu, które nastąpić mogą, gdybym[3], jeśli kiedy przyjdzie do nich, mógł od ciebie osądzonym być z powolnością, którą uzyskać przez zupełne obeznanie ciebie z moim stanem pragnę. Bardzobym życzył sobie, żebym się do niej odwoływać nie miał potrzeby, lecz lękam się pory, w której do tego będę zmuszony.

---

1 B. d. »W poniedziałek zapewne odbędziemy pos. Powsz.« pisze Malewski w tym liście. W rzeczywistości posiedzenie odbyło się we wtorek, 5 października; list więc był pisany w dzień pocztowy, poprzedzający posiedzenie (ale z wyłączeniem poniedziałku) tj. we czwartek, 30 września 1820. 2 ze Szczors. 3 tj. ażebym.

Wrócę się teraz do ciebie. Musiałeś już odebrać rezolucyą uniwersy[tetu][1]; czytałem ją w kancelaryi. Dotknęła mię mocno, bo jest krzywdzącą ciebie; ale kiedym myślał o niej potem, nie znalazłem pobudek do gniewu. Paszkwile nie zelżyły nikogo. Radbym wiedział, czy nie sprawiła jakiej odmiany w postępowaniu z tobą prefekta. Wystrzegaj się ile możności głośnego mówienia, prosiemy cię o to wszyscy. Jeżowski wyjedzie za tydzień chyba, bo teraz jeszcze chory i bodaj czy mu nie przyjdzie zrobić, jak tobie, apertur. Kaczkowski[2] tak radził, lecz mu nic o tem jeszcze nie mówił. Oprócz tego potrzebuje nieco się oporządzić. Wyprawiemy go pocztą; jeśli więc będziesz pisał do Nowogródka, a jeśli znajdziesz okazyą przysłania listu na poniedziałek, Jeżowskiby go zawiózł.

W poniedziałek zapewne odbędziemy pos[iedzenie] Pow[szechne] dla wybrania zastępcy. Lękam się, żeby mię nie wybrano. Z nacz[elnikiem] Wydziału 2-o wielka bieda[3]. Moje zdanie wiadome jest tobie i od niego nie mogę odstąpić, bacząc na tegoroczną czynność rządu. Nie wiem zresztą, co wypadnie. Czecz[ot] otworzył dziś swój Zw[iązek] promienisty[4], zacznie się zwolna działanie. Ja piszę teraz o r g a n i z a c y ą p r o m i e n i s t o ś c i i to mi przeszkadza dłużej do ciebie pisać. O książkach i o wszystkim doniosę ci zaraz pierwszą pocztą; dziś *periculum in mora*. Inni ci za to nagrodzą, bo przyrzekli pisać. Wyjeżdżałem na jeden dzień na wieś i listy dawniejsze, których w poniedziałek posłać nie mogłem, teraz odbierzesz.

---

1 Por. str. 288, uw. 1.

2 Karol K a c z k o w s k i, Filaret, późn. naczelny lekarz w powstaniu r. 1831.

3 tj. Zanem.

4 T. j. teraz b ł ę k i t n y (literacki); M. używa jeszcze dawnej nazwy.

Bądź zdrów, donieś o sobie, o szkole po przybyciu Niemczewskiego[1] i jeśli masz jaką robotę gotową, wesprzyj nas, bośmy bardzo a bardzo ubodzy.

CCXLIX[2]. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[3/15 października 1820].

d. 3 października 1820 r., Wilno.

Józef Adamowi z[drowia] i p[owodzenia].

Nie ociągałem się, jak mi zarzucasz, ani się będę ociągał z pisaniem do ciebie. Tydzień już bowiem temu[3], jak wygotowałem był list do przesłania ci; lecz Jarosz na gościnach przehulawszy pocztę poniedziałkową, wstrzymał list mój do czwartkowego[4], który w piątek musiałeś odebrać. Cieszę się, że jakkolwiek zdrów jesteś i że spliny ciebie nie dręczą, przynajmniej z listów twoich wyczytać tego nie można. Ja przez półtora tygodnia mieszkałem u Czeczota, rozmaite zażywając leki; ustawała stopniami choroba i dziś jestem blizki już ozdrowienia. Nie przestałem wprawdzie brać lekarstw i jutro ma być stawiana wizykatorya, wszelako *remedia* te nie bardzo są potrzebne, bo jak powiadam, zdrów jestem prawie zupełnie. Wczoraj, to jest, w sobotę, przeniosłem się na nową stancyą, która będzie mi po Bożem Narodzeniu wygodna; po Narodzeniu mówię, bo się już los rozstrzygnął i wyjeżdżam do Szczżors. Wyjazd ten

---

1 Nauczyciel arytmetyki, geografii i moralności, Ignacy Krukowski, został w r. 1820 zastępcą dozorcy w Mołodecznej, a na jego miejsce przybył do Kowna Chryzostom Niemczewski, kolega Mickiewicza z seminaryum naucz. (Koresp. Mick. IV, 46). 2 Odpowiedź na Nr. CCXLVII. 3 T. j. 26 września (Nr. CCXLI). 4 T. j. 30 września (Nr. CCXLVIII).

w tym tygodniu około niedzieli nastąpić musi. Oczekuję tylko zupełnego ozdrowienia, a tymczasem czynię do podróży przygotowania. Jedną z przeszkód jest także niedostatek pieniędzy; muszę bowiem cokolwiek obszyć się, muszę mieć na pocztę, a mało mam w kieszeni. Dlatego zmiłuj, się ile możesz, przyszlij na ręce Jarosza pieniędzy, choćby wszystkie te piętnaście rubli, któreśmy narachowali.

Nie wiem, jak teraz korespondencyą naszą prowadzić będziemy; czy za pośrednictwem Jarosza, czy wprost do siebie na pocztę. Wszakże nie trudna to tak dalece kwestya i w swoim czasie rozwiązać się może. Odjazd mój sprawuje niemałą mitręgę, nad którą wczora łamaliśmy głowę i koniec końców musi być obrany dyktator, który zastąpi komplet rządu i sam stanowić będzie. Niepodobna była ciągnąć kogokolwiek na radzcę, gdy niemasz jeszcze nowego naczelnika[1], a obranego nawet nie wypadało w tejże samej chwili na nowy urząd wynosić, ani nawet w zastępstwie, bo zastępca ma głos doradczy, tu trzeba stanowczej zgody. Ale o tem ci napisze Jarosz obszerniej, dlatego ja zamilczę; dodam tylko, że nie trwożę się zgoła o żadne zamięszanie i nieprzyzwoitości równie z odjazdu mojego, jak z zawieszenia właściwego rządu. We wtorek zwołujemy w tym celu posiedzenie powszechne. Promienistość jest blizka ukończenia; ustawy są gotowe. W tym tygodniu zaczną formować się związki[2] szczególne na miejscu województw, według oddziałów nauk[owych]. Wszystkie będą rządzone przez prezydenta i radzców. Cel ich jest filantropiczno-naukowy. O czem wszystkiem Jarosz cię zapewne dokładnie uwiadomi, bo on też układał ustawy.

---

[1] Był nim dotąd Jeżowski. [2] Filareckie.

Co do książek, o które prosisz, tych mieć teraz nie możesz. Klopsztok, Göthe, Valerie, mogą jeszcze być kiedyżkolwiek napytani, lubo z trudnością; Wertera ani się spodziewać, chyba sprowadzić umyślnie. Jarosz jednak miał się o Klopsztoka postarać. Horacyusza przesłać nie mogę, gdyż nie wiem, czy go wezmę z sobą, czy zostawię; może trzeba będzie złożyć u Grodka, a jeśli wezmę, trzeba będzie argumenta kilku ód pierwszych przerabiać i wszystko na nowo przepisać. Helwecyusza masz tom u siebie, zabrałeś go albowiem i widziałem nawet, jak go pakowano w twój tłumok; jeżeli zaś idzie ci o dalsze tomy, możesz napisać do Jarosza, który ci wyda i bezemnie. Nie spodziewałem się, żebyś tak wiele znalazł dla siebie w Helwecyuszu; on jest twoim wielkim empirykiem i zanadto fizycznym. Przyjaźń i miłość jedno mają u niego źródło z uczuciem, rodzącem się z zaspokojenia głodu i pragnienia. Dzieło jego nie jest systematyczne, dlatego pod względem nauki mniej ważne, niżeli pod względem jej szczegółów. Objaśnień filozofii Kanta nie mam oprócz wykładu Pölitza, którego z sobą wziąć muszę. Prócz tego nie radziłbym tak obcesowo chwytać dzieła, jakie się nawiną; ten nieporządek sprawuje, że tysiąc razy napotykać się muszą trudności, któreby w porządnym postępie nauki miejsca mieć nie powinny i nie mogły. Radziłbym, ażebyś zaczął odczytywać w stosownej kolei książki filozoficzne, w tym samym porządku, jak nauki po sobie następuje *(s)*. I tak 1) psychologią, 2) logikę, 3) metafizykę, 4) filozofię praktyczną powszechną, 5) etykę, 6) gramatykę powszechną i 7) estetykę, która głównym jest twoim przedmiotem. O psychologią starać się będę i poszlę ci albo antropologią Pölitza [1],

---

[1] K. H. L. Pölitz: Populäre Anthropologie. Leipzig 1800.

która już przyszła, a która może i psychologią zastąpić może, albo też psychologią Jakoba[1], którą u Zawadzkiego pożyczyć, albo kupić (za 2 ruble) potrzeba. Logikę mamy już *Villaume*[2], *Engela*[3] pomiędzy książkami przybyłemi, o innych gałęziach nieco potem, z których w każdej mam jakiekolwiek pomoce. Przyszły takoż i estetyki, jako Eberharda[4], Maassa[5] retoryka i t. d. To poznawanie systematyczne filozofii byłoby jednem głównem zatrudnieniem teraźniejszem dla ciebie, drugiem zaś mogłoby stać się pisanie rozprawy w materyi, którą podawałem w liście poprzednim. Owszem, pismo takowe przyniosłoby ci zawsze wielką pomoc dla samej potem estetyki.

Wydziały jeszcze nie rozpoczęły czynności swoich; mają rozpocząć wkrótce, ale jakież będą ich czynności? Pisanie i czytanie, zwyczajne teraz związkom rozmaitym, w których też zostaje, przykrzy się im, wreszcie niewyraźność postępu tych czynności w ciągu tak długiego czasu musiała cokolwiek oziębić. Mimo to jednak muszą trudnić się po dawnemu czas jakiś, nadal zaś obmyślamy inne zatrudnienie. Zatrudnieniem tem, jak mi się zdaje, najważniejszem i najpotrzebniejszem tłómaczenie książek elementarnych naprzód na klasę 1 (według mojego projektu, który ma się przecie kiedyż tedyż uskutecznić). Bieda, że nie umieją po niemiecku, trzeba wszakże napędzać. Prze-

---

1 Zapewne: L. H. v. Jakob: Grundriss der Erfahrungsseelenlehre, 4 Ausg. Halle 1810.

2 P. Villaume: Praktische Logik für junge Leute. Leipzig 1819, lub: Populäre Logik, Hamburg 1805. 3 Może Jan Jakób Engel (ur. 1741 † 1802) płodny pisarz, wzorowy stylista niemiecki: Versuch einer Methode, die Vernunftlehre aus Platons Dialogen zu entwickeln, Berlin 1805. 4 J. A. Eberhard: Handbuch der Aesthetik. Halle, 1814, 1820. 5 Joh. Gebh. Ehrenr. Maass: Grundriss allgemeinen, reinen und besonderen Rhetorik. Halle, 2 Ausg. 1814.

patrz swoje foliały, albo pokołataj do głowy, czy nie znajdziesz czego dla wspomożenia wydziału, teraz przynajmniej w początkach; mała jest liczba, roztargnieni, jak wiesz, wszyscy.

Zawadzki nie poszle żadnym sposobem książek do szkoły, bez urzędowego pisma szkoły, a zatem zachowajcie formalność. Aleksander twój już nie jest u Saviczów; grymaścica *(s)* sama namówiła męża, aby i jemu i aplikantowi swemu wypowiedział służbę. Przeniósł się teraz do Zana i upatrzył już miejsce, lubo jeszcze niezupełnie pewne. Dałem mu 5 rubli na płaszcz, który sobie sprawił na zimę, bo lękałem się, żeby nie przeziąbł, zwłaszcza że się teraz krzywi. Do nauk niezmierny pokazuje zapał; jeśli lekcyi Capellego nie zrozumie czasem, aż do płaczu jest poruszony, wreszcie pilny, porządny w życiu, zgoła niemałych nadziei.

NB. Donieś, czy masz u siebie dwa tomy Kondyllaka.

CCL. Fr. Mickiewicz do brata Aleks.

[około 3/15 października 1820, Nowogródek][1].

Olesiu!

Mama na żądanie twoje posyła szkarpetek par dwie sukiennych. Donoszę tobie, że zdrów jestem. Juraś sam ci donosi o sobie, mama bardzo często zapada na zdrowiu, prawie co tydzień dni kilka choruje.

---

[1] B. d. D. 29 września donosi Franciszek M. (Nr. CCXLV), że czeka na gubernatora, w tym zaś liście jest już mowa o naocznem widzeniu się z gubernatorem; list więc pisany w kilka dni po 29 września a na kilka dni przed 9 października, w którym Barbara Mickiewiczowa umarła.

List z Wilna od was obydwóch[1] odebraliśmy. Interesa nasze źle idą, mnie jednemu ciężko jest o wszystko się starać. Kamienica jeszcze nie uwolniona i nie wiem, kiedy to nastąpi. Prośby moje, w różne miejsca i nie bez ekspensu podawane, i widzenie się naoczne z gubernatorem nic nie skutkują — słowem, wy szczęśliwsi jesteście odemnie.

Adam hultaj, bo z Kowna żadnego razu pono nie pisał. Olesiu, Adamowi o tem wszystkiem, co tu piszę, uwiadom lub to pismo jemu poszlij; do jegobym *(s)* pisał, lecz czas mnie nie pozwala. Jeśli możesz, to czarnej krydy.[2] przyszli[j]. Wszystkim znajomym kłaniaj się, życz mnie dobrze, a zresztą adie!

Franciszek.

CCLI. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[4/16 października 1820, Wilno][3].

Adamowi Jarosz z[drowia] i p[owodzenia].

Nie spodziewałem się nigdy wymówek od ciebie za niepisanie, bo byłem pewny, że choćbym nawet zgoła nie napisał, tybyś przyczyny uchybienia nigdy niedbalstwu nie naznaczył. Pewność zaś tę wydobyłem z siebie samego, bo w podobnych z twojej strony przypadkach nigdym nie myślił inaczej. List twój ostatni omylił moje nadzieje, gorzką znalazłem wymówkę. Mocno mię obeszła i nie winuj mię zgoła,

---

[1] T. j. od Aleksandra i Adama, który wyjechał z Wilna dopiero 15 września 1820. [2] Franciszek Mickiewicz był, jak wiadomo, malarzem. [3] B. d. List pisany w poniedziałek (lub też w niedzielę z dopiskiem przed wysłaniem w poniedziałek) d. 4 października, za czem przemawia zwrot »Jeż zdrowszy (przed wyjazdem) sam pisze (3 paźdz. Nr. CCXLIX) do ciebie« i wzmianka o tych samych książkach, o których pisze Jeżowski.

żem źle o tobie pomyślał. Dziś nawet, kiedy się wziąłem do pióra, byłem niekontent i cisnąłbym ci tysiąc wyrazów na rewymówkę, gdybym nie miał towarzyskich ważnych czynności do opisania. Całe 4-ry dni zabrała mi organizacya Promienistości, którą dziś chcą Filaretami nazywać. Organizacya ta zajęła 2 arkusze, bo się odkryło wiele szczegółów, do umieszczenia potrzebnych. Rys ogólny taki. Zgromadzenie dzieli się na związki. Urzędnicy w związkach: przewodnik i pisarz, w zgrom[adzeniu] prezydent i radźcy. Radźców daje po jednemu każdy związek, z prez[ydentem] składają Izbę Dozorczą. Czynności zgrom[adzenia] są trojakie: naukowe, dobroczynne i wewnętrzne. Pierwsze, jak w innych związkach były[1], drugie zależą na wyświadczaniu pomocy bądź datkiem, bądź przewodnictwem w naukach. Prezydent szczególnie nimi zawiaduje, wydaje do związków odezwy, związki zaś egzekwują. Wewnętrzne powstają z doskonalenia prawodawstwa, z obioru czł[onków] i urzędników. Prezydent wnosi projekt do prawa, mającego całe zgrom[adzenie] obowiązywać, naprzód w Izbie Dozorczej. Radcy raportują związkom o projektach prezydenta, zwi[ązki] dają opinią, radzca ją zanosi do Izby Dozorczej, gdzie podług opinii związków ostatecznie prawo się układa. Związki mogą dla siebie stanowić uchwały za potwierdzeniem prez[ydenta]. Prez[ydent] ma moc odrzucenia nowych czł[onków] proponowanych, zwijania związków i rozsadzania czł[onków], zawiaduje całą kasą. Czł[onków] przyjmuje się w jednym związku. Prez[ydent] obiera się następnie. Naprzód w zw[iązkach] odbywa się głosowanie przez podkreślanie.

---

[1] Dopisano z boku: »a oprócz robót tu wetknięta korespondencya z miejscami rodzimemi«.

Trzej mający najwięcej głosów, są kandydatami. Potem wotują związki na kand[ydatów] kartkami; mający najwięcej zostaje prezydentem. Czł[onkowie] jednego zw[iązku] bywają koleją na zebraniach drugiego. Taki jest układ ustaw, najogólniej wzięty. Po dwóch posiedzeniach PP. delegaci, w liczbie których i ja byłem, przyjęli je wczoraj. Nikt ani słówka nie przeczył! Podług tego dalej rzeczy pójdą; niepodobna jest układać osób podług twego projektu stosownie do miejsc urodzenia; bo przez to roboty traciłyby na interesie, kiedyby się zeszły osoby z różnych oddziałów i 2-o odwlekałoby się uskutecznienie projektu Jeża. Obu tym niedogodnościom zaradza projekt, przez nas wprowadzony; łatwo będzie ścisnąć związki, kiedy te będą podług nauk uszykowane, łatwo przez obrócone ku temu działanie przywieść, iż sami będą ścieśnienia żądali, nakoniec nie cierpi nic na tym systemacie korzyść, jaka z przysłuchiwania się różnego rodzaju robotom wynika, bo osoby będą przechodziły z jednych zwi[ązków] do drugich. Będę kontent, jeśli na te myśli przyzwolisz. Jedno tylko, na czem traciemy cokolwiek w tym projekcie, jest korespondencya; bo o tworzeniu kółek na prowincyach, jak ty doradzasz, nie można w początkach myśleć, ale raczej trzeba dobrze wypróbowanym zostawić.

Druga czynność nasza w przeszłym tygodniu wynikła z nastąpić mającego wyjazdu Jeża. Może w niej nie zasłużymy na równą z twojej strony zgodę, ale inaczej rzeczy obrócić nie było można. Rząd zostaje bez kompletu, my we dwóch z Zanem, jeden prezydent, 2-gi sekretarz. Łoziński, bo większość robi go naczelnikiem[1], nie może *eo instanti* zostać zastępcą radcy, a choćby i został, głosu stanowczego nie ma.

[1] Wydziału II po Zanie.

Wytoczenie tych wszystkich wątpliwości pociągnęłoby za sobą dyskusye o rządzie nie najdogodniejsze. Unikając tego, tworzemy urząd nieznany dyktatora, mającego mieć taką moc, jak rząd, do powrotu prezydenta. Wybierać go będą wszyscy z pośród siebie, a pewni jesteśmy, że ten wybór padnie na Zana, bo ja, gdybym i był wybrany, zrzec się muszę. Potem zaś urządziemy ten komplet lepiej, zastrzeżemy, że dyktatury nigdy a nigdy wrócić nie będą mogły, słowem, zagoimy ranę, dziś nieuchronną. Jeszcze nakoniec czekać będziemy, jak wydziały otworzą czynności; robót niema, albo bardzo nie wiele; wypadnie coś przedsięwziąść i poprzestać na przekładach. Naukowy związek z promienistością, nowo rozwinioną, upadnie sam przez się i lepiej będzie, bo takie w nim co pos[iedzenie] dzieją się głupstwa, tak źle dobrane osoby, że nawet szczególna gorliwość Czeczota, wyborna jego agencya na moment uleczyć nie zdołały.

Książki elementarne przyszły; są w nich dla ciebie nader ważne rzeczy, ale musisz poczekać, nim je oprawiemy. Z tych, których w liście żądałeś, posyłam ci tą razą Heyna, Klopstock z Odymalskim[1] drugiego poniedziałku wyjadą. Wertera nie mam i tu nigdzie nie wiem; ale choćbym wiedział, daruj, że ci go nie poszlę nigdy. *Valerie,* nie wiem, jakiej potrzebujesz, bo jest ich kilka, jak kiedyś w katalogach czytywałem. Na Fausta Göthego musisz długo czekać, nim go gdzieś wykopiemy. Nalegaj Niełowicką[2] o kupienie zbiorku klasyków niemieckich, a będziesz miał wszyst-

[1] Mowa o dziele: »Świata naprawionego od Jezusa Chrystusa... historyej świętej ksiąg dziesięć... Przez ks. Walentego Odymalskiego, komendarza secemińskiego, rytmem słowieńskim wyrażone«. B. m. i r.; wedle Estreichera w Krakowie, w drukarni dziedziców Krzysztofa Schedla 1671. [2] Żona nauczyciela szkoły kowieńskiej.

ko. Eutropiuszów bez rekwizycyi prefekta Zawadzki dać nie może.

Z uniwersyteckich wiadomości to ci mam donieść, że jedna grammatyka do konkursu stanęła, a p. Borowski wydrukowaną książkę[1], w której rozprawa, w »Dzienniku« mieszczona, i dawniejsze drobne przekładziki, Lukrecyusza kawałek, Byrona Tass, komentarz do Monachomachii, Życie Słowackiego razem zawarł, przy piśmie własnem oddał na sesyą do konkursu; więcej rozpraw niemasz.

Jeż zdrowszy, sam do ciebie pisze[2]. Inni też napiszą. Mój list teraz byłby niepotrzebny. Napisałem go jednak choć przy nieznośnym bolu nowego zęba, tylko mię nie martw nowemi wymówkami. Zdrowia i rozrywki, ile jej używać możesz. Wiadomości początkowych nie znaleźliśmy. Smitha odsyłaj.

Poniedziałek. — Domairon[3] gdzie? Oj Szaller[4], Szaller! Oleś dobrze się uczy, lubo się z miejscem jeszcze kłopota.

---

1 Leon Borowski: Uwagi nad poezyą i wymową pod względem ich podobieństwa i różnicy, Wilno 1820. Jest to przedruk z Dziennika Wileńskiego 1820 t. I, 385, II, 35, 312, III, 38, do którego dołączono inne przedruki: Z Lukrecyusza O przyrodzeniu rzeczy początek pieśni pierwszej (Tygodnik Wil. 1819 t. VII, 121) i z Lukrecyusza księgi pierwszej O przyrodzeniu rzeczy (Dziennik Wil. 1820, I, 318); Żale Tassa z lorda Bajrona (Dziennik Wil. 1820, I, 213, 311); Uwagi nad pierwszą pieśnią Monachomachii Krasickiego (Dziennik Wil. 1818, II, 284, 471); Wiadomość o życiu i pismach Euzebiusza Słowackiego profesora (Dziennik Wil. 1815, I, 20). 2 Por. Nr. CCXLIX. 3 L. Domairon, profesor literatury w szkole wojskowej, ur. 1745, um. 1807; tu mowa zapewne o głównem jego dziele: Principes généraux de belles-lettres, IV ed. Paris 1815, 3 vol., może w tłómaczeniu niemieckiem: »Allgemeine Grundsätze der schönen Wissenschaften, 2 Teile«, Leipzig 1815. 4 Por. str. 290, uw. 4.

CCLII[1]. T. Zan do Ad. Mickiewicza.

[7/19 października 1820, Wilno][2].

Rozdział XI.
List do Kowna.

Dziesięć rozdziałów życia mego napisałem, a już więcej 20-stu dni żyłem. Przyszlij mi szalkę jaką, Adamie, abym istotę mego życia z istotą moich rozdziałów przeważył, a jeżeli przysłać nie możesz, sam przeważ, a ja ci dam wiarę. Posyłam więc tobie węzełki. W jednym jest[3] * rozmowa o miłości, o promionkach, polanie rozumnem, moja wesołość i śpiewanie przy tobie, wszystkie wspomnienia o wakacyi, chcenie i niechcenie; za tem leżą twoje surowe na mój charakter zarzuty, moje kilkoletnie z tobą przeżywanie, a twoja niepewność i podejrzenie względem mego sposobu myślenia, serca i duszy; pod spodem znajdziesz twoją gorącą surowość, przy niej moje milczenie i nieśpiewanie i wyjście; z boku jest twój wyjazd a moje niewidzenie się, które nastąpiło z przyczyny późnego wstania a długiego, lecz koniecznego bawienia się na pensyi[4]. *

---

[1] Odpowiedź Mickiewicza pod Nr. CCLXIV. [2] B. d. O tym liście wyraża się Mickiewicz, że »był dla niego bardzo miłem uspokojeniem«, a ponieważ odpowiada na niego w jednym wspólnym liście (Nr. CCLXIV) do Czeczota i Zana, musiał więc oba listy razem otrzymać, a stąd wynika, że list Zana jest z tejże daty, co list datowany Czeczota z 7—11 października 1820 (Nr. CCLIII), tylko że Zan swój rozdziałek skończył 7, a Czeczot swój list dopiero 11 października. Datę zresztą podaje sam Zan w słowach »Dziesięć rozdziałków życia mego napisałem, a już więcej 20-stu dni żyłem«, licząc oczywiście od wyjazdu Mickiewicza, 15 września. Liczba 20 dni dałaby datę 5 października, którą jednak z powodu słówka »więcej« trzeba nieco posunąć, tj. na 7 października. [3] Ustępy, objęte gwiazdkami * *, obwiedzione są w oryginale linijką, mającą przedstawiać »węzełek«, tj. rodzaj woreczka czy też torbeczki. [4] Alluzye i napomknienia w tym ustępie odnoszą się do 14 i 15 września tj. pożegnania i wyjazdu Mickiewicza; por. str. 292, uw. 3.

A wieleż to waży?

Ja[1] ciebie na ten raz całuję, a później osobno napiszę. M. Piasecki.

W drugim są * lekcye na pensyi Deybla, matematyczne, fizyczne, geograficzne, kosmograficzne, gramatyczne, retoryczne, ranne i poobiednie, krzywienie się Deyblów, pretensye, uwagi, wtrącanie się i rozprawy bez rozsądku Deybla, moje oziębienie, moje osłodzenie przez śpiewy Izabelki, przez rozmowy Felki, przez Marcysi spojrzenia, przez Olesi śmiechy, przez tej przymilenia, przez różnych różne pociechy; za moje grzechy mam pisać gospodarstwo. *

A wieleż to waży? — NB. Piętnaście rubli ważyć się nie powinno; te już są przeważane, długi cztery razy cięższe.

W trzecim jest * przyjazd Zamojskiego[2], akademika słuckiego, z którym jem i stoję, jego choroba, moje przenosiny na Skopówkę do domu Święcickiego; bytność całotygodniowa szambelana Zamojskiego ojca, jego rozmowy nie złe, ale przeszkadzające mojemu porządkowi, jego troskliwość o syna zbyteczna, jego wyjazd, moja całotygodniowa choroba na piersi, głowę, brzuch, moje białe proszki.... moje kontrakta i t. d., i t. d. *

A wiele to waży?

W czwartym jest * pensyon Dabrowej, lekcye różne tam od 10—12 co dzień, Olimpia, jeden obiad, wino i kawa, przepatrzone u starej Dabrowej wszystkie śpiżarnie, apteczki i garderoby; lekcye u Jaroszówien[3],

---

[1] W czasie pisania rozdziałku wszedł Maryan Piasecki i dopisał tych kilka słów. [2] Zapewne Henryk Zamojski, umieszczony w spisie Filaretów z r. 1822 jako korespondent, tj. mieszkający stale poza Wilnem. [3] U Malewskich, Maryi i Zofii, sióstr Jarosza (Franciszka) Malewskiego.

lekcye muzyki z Jaroszem; jedno pójście do Łuczków, przeczytanie dwóch romansów, jednej historyi. *

A wiele to waży?...

W piątym są * listy do stryja, Justyny, Chodźki, zebranie deputatów, deszcz, błoto, zimno, dym w stancyi, Jeż wyjeżdża, u nas nie zaczęte, indziej zaczynające się, Długi, Ignacy, Stefan[1], moje roztrzepanie, mój nieporządek, moje nic nie zaczynane, nic nie kończone, nie uczące się, nie uczone, rzadko śmiejące się, zawsze śpiewające. *

A wiele to waży?

W szóstym jest * twoje czy moje zagniewanie, twoje i moje niepisanie, moja choroba, jedna nuda czy nudka, projekta Szerokiego[2] do ożenienia się. *

A wiele to waży?

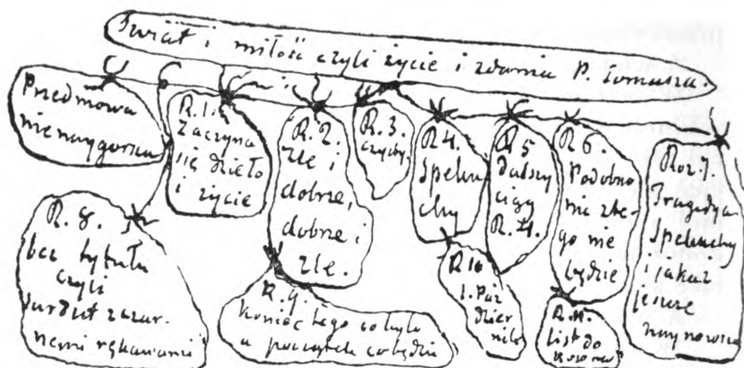
Proszę bardzo pilnie rozwiązywać te węzełki, aby nic nie wypadło, a nazad odesłane było w całości; jakoż jeżeli są wagi małej, to ceny wielkiej, jak następuje:

1	kosztuje	na	miesiąc	— rubli	. . . .	
2	«	«	«	«	. . . .	15
3	«	«	«	«	. . . .	15
4	«	«	«	«	. . . .	12
5	«	«	«	«	bardzo	wiele
6	«	«	«	«	. .	wiele

Wszystkie będą z czasem nader kosztowne! Zielony, granatowy, biały[3] etc. nie będą więcej w sobie liczyć, jak ułożył Franciszek, nad 20 rzeczy. Te, przez kilka lub kilkanaście pomnożone, zamkną w sobie uniwersytet niegdyś cały. A zatem wszystko dobrze. Przeważywszy treść życia mojego, przeważ i rozdziały.

---

[1] T. j. K. Piasecki i Ignacy i Stefan Zanowie bracia Tomasza.
[2] Por. str. 296. [3] Grona Filareckie.



CCLIII[1]. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[7/11—19/23 października 1820, Wilno].

* 7—11 października [1820].

Czytałem twój list[2]. Ktoby się miał na ciebie gniewać, Adamie: Tomasz czy Jan? Twarde twoje i za gorzkie względem nas owych wieczorów[3] uczynione wnioski, dowodząc, że i ty czasem nie wiele szanujesz tkliwe zbyt niekiedy i za najmniejszem dotknięciem, łatwo uczuć mogące boleść niejakąś i niespokojność, nie całe serce, ale stany jakoweś serca (bo co czasem obojętnie, to w inszej chwili z żywszem się wrażeniem przyjmuje), twoje, mówię, wnioski mogą nas na moment zakwasić, pieprz w sercu zrobić, ale nigdy go zagniewać i na długo goryczą napełnić. Ani ja za ziarko uważać się kiedy będę, ani od kur[4],

---

1 Odpowiedź Mickiewicza pod Nr. CCLXIV. 2 Nr. CCXLVII.
3 Por. str. 292, uw. 3. 4 Gra wyrazów kura i *cura*.

chyba łacińskich, uciekać; ani Tomasz mówi zawsze «nie wiem»[1] i złym kiedykolwiek być może. Ty nadto wnioskujesz o chorobach naszego serca czy imaginacyi ostro, ty chciałbyś je uleczyć Brownistów[2] drażniącym sposobem. Ty sam, biedaku, równie na imaginacyą zdajesz się być chory, a tem gorzej, że myśląc mocniej i poważniej, nie masz tej lekkości i łatwości odrzucania schorzałych wyobrażeń, jaką my »chwała Panu Bogowi«[3] mamy. Na uleczenie tego potrzeba, zdaje się, lepszego porządku w głowie i kieszeni, potrzeba spokojności, cierpliwości, pracy i nadziei. Lepszy porządek w głowie, co się mnie tyczy, zaprowadzi porządniej nabywana nauka i lubo nie wiem jeszcze, jak jej nabywać, i lubo tysiące przeszkód, nieusposobień, a stąd trudności zrażających zwalczyć trzeba, wszelako spokojniejszy co dzień być zaczynam i uważam, że na wszystkie nieprzyjazne hufy razem natrzeć i pokonać niepodobna, ale je z cierpliwością i pracą po jednemu to zwyciężyć, to przynajmniej przepędzić za granicę moich nauk potrzeba. Lepszy porządek w kieszeni, który tak wpływa do porządku życia ludzkiego, w którym gdy ty mię w pierwszym, ja ciebie w tym celuję, który tyle skupiających się razem bied ustawicznie rujnuje; może się kiedy, da Bóg, naprawi, a w tem, jak i w każdem innem, nadzieja i staranie najlepszym są środkiem, ażeby i przeciwnością swobodnej myśli nie psuć i swojego dopiąć. Tak tedy, lubo zewsząd atakowani jakimiś złymi duchami, lubo sprawdza się zawsze to przysłowie: »Gdzie krótko, tam rwie się«,

---

[1] Była to odpowiedź Tomasza, która rozdrażniła Adama w ów wieczór pożegnalny 14 września. [2] John Brown, doktor medycyny (ur. 1735 † 1780 w Londynie), autor dzieła »Elementa medicinae«, w którem utrzymuje, że pobudzanie organizmu do życia zależy od zastosowania środków słabszych lub silniejszych. [3] Cytat z »Gryczanych pierożków« Zana.

przecież filozofując, stałości i spokojności umysłu nabieramy, ile okoliczności dozwolą, na zbogacenie jego pracujemy i spodziewamy się szczęśliwszych czasów.

Ale pora się wytłómaczyć, dlaczego do ciebie tak długo nie piszę. Nie gniewający się to nie piszą do ciebie (bo ja zazwyczaj, kiedy kto mnie co pieprznego powie lub zrobi, nie urażam się na niego, że powiedział lub zrobił, lecz na siebie, żem go przyprowadził do tego) nie gniewający się tedy, ale ci, którzy nie mają o czem do ciebie pisać, nie mają kiedy wynaleźć, co pisać, a zawsze to tem to owem, choćby nawet i próżniactwem, które czasem wtedy się trafi, kiedy to stoła, to pióra, to izby, to pokoju, to papieru, to materyi, to przypomnienia niema, zajęci, nie znajdują niejakoś wolnej chwili, w którejby się do pisania wzięli. Moje ustawiczne, jak koczującego nomada, przenosiny, zawsze nieład w sprzętach, kwaterach, siedzeniach, chodzeniach, spaniach i t. d. a stąd w głowach, w czasach, tak mnie dręczą, że żadna myśl, żadne uczucie nie miało honoru wyniść już to przez wiele miesięcy z zamknionego, iż tak rzekę, Jana. A pisaćby nawet potrzeba. Odwykłem prawie od pisania. Do ciebie żadnej niema innej potrzeby pisać, prócz żeby pisać. Dlategoż i nie pisałem. Donosić nie mam czego z ważnych rzeczy, bo na to są, którzy więcej wiedzą i powiedzą; bredzić nie wiedzieć co i tak zaczynać list, jak się często zdarza: chcę pisać i nie wiem, co pisać, nie chce się. O, gdybym ciebie mógł jakimi konceptami uweselić, starałbym się najczęściej pisać; lecz najczęściej nudny, a w dowcip nie bogaty, tego nie dokażę i tobie też, nudnikowi, prędzej jaką kiepską gawędą kwas przynieść, niż zabawkę można. Kiedy śmiać się i weselić, to trzeba urzędowie i nie płasko; kiedy błaznować, to żeby nie żal było błaznować.

Przeszłej poczty chcąc pisać do ciebie, umyśliłem tak, ażeby zacząwszy od prolegomenu, że chcąc pisać dla zabawienia cię, zwołałem wszystkie duchy, weny, żarty, śmiechy i piszę, wypisać który rozdziałek Tomaszowego »Świata«[1]. Domyśliłbyś się, że się ja na taki sposób pisania zdobyć nie mogłem, wszelako z początku mógłbyś się nieco zadziwić. Wreszcie na końcu powiedziałbym, że to wyjątek z pana Tomasza, i list byłby gotowy, bo zgoła nie miałem czego pisać sam. Lecz Tomasz, który przez dwadzieścia kilka lat nie żył, bo rozdziałków nie pisał, nadto dbać zdaje się, aby teraźniejszy żaden momencik nie zginął. Bał się mi dać seksternika, ażebym go nie zgubił, choć ja nigdy książek, jak on, nie gubię, a najwięcej, że nie chciał iść od Szeroka, gdzie go znalazłem, do swej kwatery, ażeby mi dał swój »Świat«[2]. Tak tedy projekt mój się nie wykonał i ty żadnego dotąd nie odebrałeś odemnie listu. Maszże więc dziś długą perorę, i to masz, jeśli jeszcze zastanę na poczcie przyjmującego listy. Piszę bowiem, a już koło pierwszej. Dziś jest czwartek, dzień 7 październ[nika]; jeśli dziś nie oddam, w poniedziałek idzie list na pocztę. Bądź zdrów! Jeż wkrótce wyjeżdża, pisał przeszłej poczty sam do ciebie. Ja teraz razem z nim i Żegotą mieszkam w domu konsystorskim za Zamkową bramą, koło katedry. Onufr jeszcze nie pisał. Jeż lepiej się ma. O zdrowiu jego dobre czyni medyk nadzieje. Ksiądz bibliotekarz[3], Szerok, zastę[pca] rad[cy], wszystko na swojem miejscu. Antosia tylko do kamienicy Guta przeniosła się.

---

1 Por. str. 67, uw. 4.
2 T. j. Nr. CCLII.
3 Chlewiński.

W poniedziałek — 11 paźdz.

Kochany nasz filozof[1] wyjechał dziś o 7-mej z rana do Szczors. Daj mu, Boże, pomyślną drogę, a pojazd jego nie wyśmienity wcale. Nie znaleźliśmy na prędce taniej i dobrej furmanki; pojechał nikczemną kałamaszką, szczęście tylko, że z budką, która go od słoty i deszczu obroni, pojechał parą koni, a teraz droga paskudna. Wszelako żyd ręczył, że jutro stanie w Szczorsach. Strzęsie się może biedny, tem gorzej, że schorzały. A Jan tak, jak zawsze, jak to np. z teraźniejszym naszym powrotem działo się z wakacyi, że chodził najmować furmankę, że w niedostatku taniej a dobrej, lichą wynalazł, przebolał wyjazd Jeżowy, smutny był kilka godzin i dopóty będzie niecierpliwy, póki nasz drogi Jeżu nie napisze, że go podróż przynajmniej, jeżeli zmęczyła, to nie wiele zmęczyła. Prosiłem go, aby szczerze doniósł. Sam on do ciebie dziś pisał. Bądź zdrów, kochany Adamie. Żal nam, że wy chorujecie. Pisz do nas, jak się masz i czy z Onufrym jakie miałeś korespondencye, bo on do nas jeszcze nie pisał.

CCLIV[2]. Ad. Mickiewicz do Jeżowskiego.

[9/21 października 1820, Kowno][3].

Jeżowi zdrowia i życia.

Widzę, że bardzo lubisz życie i gniewasz się, żem cię w martwego chciał zamienić. Daj pokój; nie wiesz,

---

1 Jeżowski. 2 Odpowiedź na Nr. CCXLI i CCXLIX; odpowiedź Jeżowskiego pod Nr. CCLXIII. 3 B. d. List pisany w październiku (»w połowie tego miesiąca« tj. października, nie września, gdyż 15 września M. z Wilna wyjechał), w sobotę (»jutro niedziela«). Otóż datowany list Jeżowskiego z d. 10 października jest odpowiedzią

jak życie drogo kosztuje: rodzić się trzeba w bolu, umierać także smutno. Lepiej więc żyć po połowie, jak ty czynisz, prawda, że połową szlachetniejszą; ale o szlachectwie byłoby długo mówić. Często je niesłusznie nadają temu, kto nie wart. Ideały, mój Jeżu, sny i dymy, a po nich — czczość! Takie prawo natury: po każdej rozkoszy musi być niesmak. Pochodzi on stąd, że ze stanu słodkiego trudno razem przyjść *(s)* do zwyczajnego, aby nie uczuć przykrości, czyli podług terminologii Zana, przechodząc z miodu do wody, trzeba na drodze znaleźć pieprzu. Przechodząc od ideałów do czczości cóż tam będzie? Gorzej, niż piekło. Dlatego albo niema ideałów, albo na wieki ideały. — Brawo! oto pół mądrze. Było mnie w szał filozoficzny nie wprowadzać; masz teraz pół ćwiartki dziwactwa, którego sam nie rozumiem, ale które sam czuję.

Mój Jeżu! gdzie ty jedziesz? gdzie ty będziesz? W Szczorsach, w Nowogrodzkiem! Będziesz tam w jesieni, gdzie ja byłem w lecie. Nie będą to Szczorse czerwcowe i Adamowe, ale zawsze przyjemne. Zdrowie twoje jakie? Napisz do mnie. Złe rezonowanie, że mnie listy są mniej, niż dawniej, pożądane. Chciałem Kowna, bo zdaje mi się, że być wesołym bardzo jest dla mnie przeciwną rzeczą.

Listy nie czynią mnie wesołym, ale wprawiają w dumanie przyjemne. Jest to starość w życiu, które

---

nasz więc list mógłby być pisany albo w sobotę 2 paźdz. albo w sobotę 9 paźdz. Wnosząc jednak z przykładnej punktualności Jeżowskiego, o którym trudno przypuścić, żeby zwlekał z odpowiedzią aż cały tydzień, i z pewnych okoliczności w liście (np. znany termin wyjazdu (11 paźdz.) Jeżowskiego (»napisz przed wyjazdem«), »w połowie tego miesiąca stół u Chłopickich«, o czem pewnie jeszcze 2 paźdz. nie wiedział) można prawie na pewne przypuścić, że list był pisany i wysłany okazyą w sobotę d. 9 października 1820, a Jeżowski otrzymawszy go w niedzielę d. 10 października, odpisuje nań bezzwłocznie.

sobie wyobrażam. — Napiszę później list do Wereszczaków; Jarosz przeszle go do Szczors, a ty sam odwieziesz. Jest to naturalny koniec listu mojego. Jutro niedziela; nic nie mam na głowie. — Będę dalej pisał o interesach. Nie pozwolili mnie koledzy wziąć pensyi za tercyał, bojąc się, ażebym, rozdawszy pieniądze, nie umarł (gdyż czuję ból w piersiach często bardzo mocny); tak musieliby za mnie płacić! Stąd smutne finanse. 10 rubli musiałem dać za miesiąc stołu, 6 wydałem na drogę, z Niemczewskiego posyłki muszę posłać na gwałt 3 Aleksandrowi, zostaję bez grosza. W połowie tego miesiąca spodziewam się na mocy układów mieć stół u Chłopickich; tak oszczędzę kilkadziesiąt rubli. Długi chyba miesięcznie będę mógł częściami odsyłać.

Nie mogę pominąć listu Sylwestra. Ekskuzuje się z bielizny: »Koszula została w domu jedna, chustka do nosa u pana Franciszka i szkarpetki; szlafrok w Tuhanowiczach, gdzie nam było bardzo dobre życie. Kołnierzyki etc.« Za to wtrącenie Sternowskie dałbym mu gościńca, żeby był blizko! Nie mam do niego żadnej pretensyi. Skrzynki nie mam przez kogo odesłać; niech jadącym do Kowna Żydom każe zajść do mnie. Książki niech Jarosz weźmie na swoję tablicę i prędko ekspedyuje.

Jeśli będziesz mógł, napisz jeszcze do mnie przed wyjazdem.

Braciom i Piaseckiemu ukłon.

Ad.

(odwrotnie u dołu strony):

Jeżowskiemu.

CCLV. Ad. Mickiewicz do Pietraszkiew.

[około 10/22 października 1820, Kowno][1].

Nufremu zdrowie *(s)*.

Nie wszedłeś jeszcze zapewne w ściślejszą znajomość z Warszawą, wszakże musisz już mieć zapas niemały wiadomości, których niecierpliwie oczekujemy. Jak ci się podobał nowy życia rodzaj? w jakim stanie (miodu czy pieprzu) twój umysł i zdrowie? z kimeś się zapoznał etc. etc. Wszystko to dla mnie bardzo będzie miłą nowiną. Ja po wyjeździe twoim mocno zachorowałem i blizko dwóch tygodni leżeć albo w stancyi siedzieć byłem przymuszony, skąd zatrzymania pensyi, fuki, połajania, i z mojej strony odłajania[2]. W Wilnie nasi w dawnych położeniach. Słyszałeś, że Tomasz napisał teoryą słonecznych promieni[3], wielu fizyków oburzyło się przeciw temu; teraz musi ją pod sekretem wykładać. Jarosz przerobił ją i zbliżył do starej teoryi Wiwlasów. Wszystko to idzie powoli. Jeż wyjeżdża, a może i wyjechał do Szczors, przez co zrobiła się dziura w dachu Towarzystwa. — Na jej załatanie utworzono nowy urząd Dykta[to]ra, który sam jeden ma to robić, co dawn[iej] czterech etc. etc.

Ja siedzę w Kownie, z okien widzę liście pożółkłe,

---

[1] B. d. Dzień napisania listu określa, choć niezupełnie ściśle, zwrot »Jeż wyjeżdża a może i wyjechał do Szczors«, co nastąpiło 11 października. Ponieważ Malewski i Czeczot tegoż dnia 11 zaraz pisali do Mickiewicza, wspominając o wyjeździe, więc list był pisany mało co przedtem lecz już po 4 października, w którym M. otrzymał list Malewskiego Nr. CCLI z wiadomością o »tworzeniu nieznanego urzędu dyktatora«, najpewniej 10 października, w niedzielę. [2] Por. str. 288, uw. 1. [3] W ostrożny sposób donosi tu o przemianie Promienistych na tajne towarzystwo (Filaretów).

deszcz, chmury; to mój stan. Wszakże jestem spokojny; tylko mię piersi straszą, coraz słabsze.

Na przesmyku koresponduj. Cieszę się, że częściej będę miał listy, gdyż ty będąc dawniej $^{1}/_{18}$ [1], teraz jesteś osobną ilością i nie masz czem wymawiać się od pisania.

Krążą tu dzikie pogłoski o sejmie i Warszawie, czekam od ciebie pewniejszych wiadomości.

Wszystko, co będziesz pisał, adresuj tymczasem Mickiewiczowi, prof. szkół powiat. (nie trzeba jakich) w Aleksocie [2]. Tylko trakt wymień, bo Aleksota jest małem miasteczkiem i w Warszawie może o niej nie wiedzą. Tak listy będą cię mniej kosztować.

Nie wiem, jak twoje finanse idą; zapewne musi być koło ciebie kuso. Mnie pensyi kwartałowej nie dano z bojaźni, żebym przed końcem kwartału nie umarł; skąd nowe w finans[ach] zamieszanie.

Przeszlę tobie kilka pisemek dawnych, które umyśliliśmy w warszawskich pism[ach] pomieszczać. Tymczasem staraj się z radaktorami zaznajomić. Oznajm, gdzie mam adresować, i przeproś W. Trzcińskiego, że teraz musiałem pisać na jego ręce. Zbieramy tu w Kownie subskrypcye na prenumerowanie wszystkich pism polskich. Już niewiele niedostaje i spodziewam się pomyślnego końca.

Jak najprędzej odpisuj!

A. Mi.

Wypytuj się o Ogińskim [3] u tych, którzy, jak rozumiesz, nie byli z nim w najściślejszych związkach; przed tymi zaś, którzy mogli być kolegami jego *in intimis,* chwal tylko i nic więcej.

---

[1] Towarzystwo Filomatów liczyło wtedy 13 członków.

[2] Aleksota, miasteczko w pow. maryampolskim nad samym brzegiem Niemna, połączone mostem z Kownem.

[3] Mowa o Ksawerym Ogińskim; por. str. 99, uw. 3.

CCLVI[1]. Zan do Ad. Mickiewicza.

[10/22 października 1820, Wilno][2].

Wyjątek z rozdziałku XXVI.

Tęskno mi, Adamie! Nie piszę »kochany Adamie«, bo w tej chwili żadnego uczucia w sercu nie doznaję, któreby cokolwiek do miłości lub kochania podobne było. Cóż teraz jest w twojem sercu? — nic albo wszystko, albo co? — raczej nie wiem. Dla dowodzenia niech będzie siła A. działająca przeciw T (fig. 1); wypadkowa z tych sił będzie równa A — T, jeżeli w kierunku prostym na jednej płaszczyźnie działać będą na serce na przykład moje.

1) jeżeli $A > T$, $A - T = + f(a)$
2) jeżeli $A = T$, $A - T = 0$
3) jeżeli $A < T$, $A - T = f(-a) = + f(t)$.

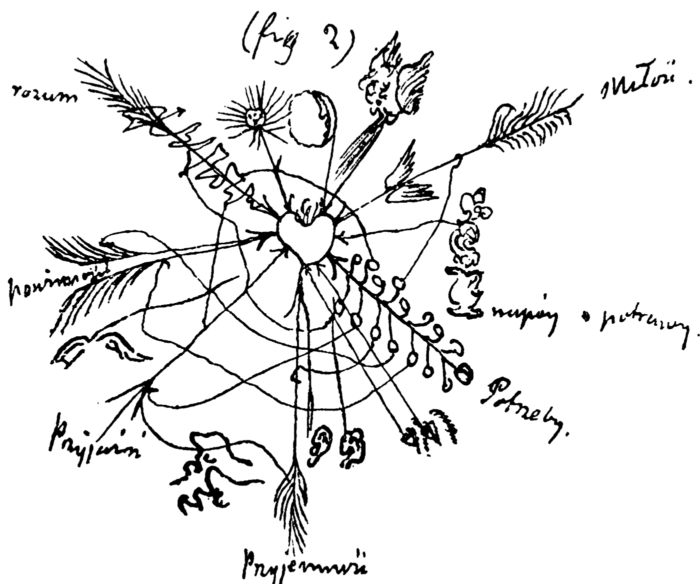
Przystosowanie: Znaleźć chcenie serca, na które działają dwie siły przeciwne wiadome A i T, kiedy A znaczy Adam, a T znaczy Tomasz. Chcenie jest

---

[1] Odpowiedź Mickiewicza pod Nr. CCLXIV.

[2] B. d. Alluzye do pożegnalnego wieczoru d. 14 września (»ugryzy« Mickiewicza, odmowa »śpiewku« ze strony Zana), wskazują, że list pochodzi z października 1820; że zaś alluzye są słabsze i więcej ogólnikowe, niż w liście (rozdziałku) z dnia 7 października (Nr. CCLII), że jest wzmianka o »dawniejszem pisaniu«, którem może być tylko Nr. CCLII, przeto list niniejszy jest od tamtego późniejszy, na co zresztą wskazuje już tytuł »Wyjątek z rozdziałku XXVI«, gdyż tam był rozdziałek XI. Przypuszczam, że list niniejszy był napisany 10 paźdz. 1820 w niedzielę, a wysłany razem z innym listami, między którymi był i Nr. CCLII nazajutrz poniedziałkową pocztą do Kowna. Mickiewicz otrzymał oba listy razem i dlatego w odpowiedzi (Nr. CCLXIV) mówi, acz niezbyt ściśle, o jednym liście Zana, który mu »był uspokojeniem«.

siłą wypadkową rozumu, serca, ciała, to jest, wydobywa się przez tarcie wzajemne tych istot z sobą, czyli z przekonania przyjemności i rozkoszy robi się chcenie dodatne, z przekonania nieprzyjemności i cierpienia rodzi się niechcenie czyli chcenie odjemne. Jako więc elektryczność jest dodatna i odjemna, tak podobnyż podział chcenia widząc, można jedno chce-



nie nazwać szklannem, drugie żywicznem, do którego nazwania analogia daje prawo. Kiedy jest elektryczność dodatna, odjemnej niema; kiedy jest ta ostatnia, pierwszej niema; kiedy obie się złączą, obie są, a elektryczności niema i nie widać. Toż trafić się może w sercu, kiedy się razem chcenie i niechcenie złączą; chcenie i niechcenie jest, a woli niema, która

jest skutkiem chcenia albo dodatnego albo odjemnego. Przeto gdy mówimy: i chcę i nie chcę, to znaczy, przydajcie coś do chcę, będzie chcę, odejmijcie od chcę, albo przydajcie do nie chcę, będzie nie chcę. Albo jaśniej, niech ciało jakie ciągną dwoma równymi rozerwać się nie mogącymi sznurami: jednym do Kowna, drugim do Wilna, ciało nie pobieży. Gdzieby silniej było od Kowna, pobiegłoby do Kowna, gdzieby silniej od Wilna, do Wilna. Że tak jest w każdym człowieku, wyobraźmy sobie jego serce (fig. 2 str. 336).

Stąd wypada, że można nie wiedzieć, czy chcę czy nie chę, kocham czy nie kocham. Chcę do cię pisać krotochwile, ale nie wiem, dlaczego nie mogę; że mogę, dowód z dawniejszego pisania, że nie mogę, z teraźniejszego. Wiem, że twoim przyjacielem jestem, żem twoje czuł ugryzy, że znał ich muzykę wcale nie przyjemną, żem się zemścił, udawając, jakbym nie rozumiał ostatniej twojej prośby o śpiewek. Wiem, że ty mnie lubisz dla mojej wesołości, wiem, że w sobie nic takiego nie znajduję, czembym cię trwalej do siebie przywiązał. Wiem, że ty mnie nie poznałeś ze sposobów mego postępowania, ale znasz z wyznania moich słabości, błędów, przywidzeń, urojeń, zdarzeń, opowiadań, żądań, zdań. Zan.

CCLVII[1]. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[10/22 października 1820].

D. 10 października 1820 r., Wilno.

Józef Adamowi przeddwuletniego humoru i maksym.

Wybiła tedy godzina. Jutro raniuteńko wyjeżdżam do Szczors. Czy więcej stracę, czy zyskam? czy te

---

[1] Odpowiedź na Nr. CCLIV.

spodziewane wygody wynagrodzą mi opuszczone przyjemności, czy nadzieja ocalenia zdrowia weźmie swój skutek i powrócę silniejszy do moich kochanych braci? Te pytania i wątpliwości są równie pokryte zasłoną, jak nadzieja mojej i twojej szczęśliwości, jak skutek życzeń moich, ażebyś był zdrów, spokojny, nie naśladował mnie w mrukostwie, nie przewyższał mię w dumaniach i splinach, ażebyś, słowem, był hoży, jak dawniej, i nie brał pięknego poranku za stare, skwarliwe południe. Pamiętaj, że czterą, albo pięcią laty niżej odemnie stoisz, nie masz więc prawa wydzierać mi przywilej *(s)* mrukliwości i pochmurności. W roku teraźniejszym choć to przynajmniej za zysk uważać powinieneś, że cokolwiek więcej masz czasu; bo roku przeszłego i dysertacya łacińska i seksterna dla uczniów żelaznej wymagały pracy; dodajmyż język niemiecki, ballady, Demostenes, etc. Teraz tedy Demostenes powinienby znaczniej uróść, nie wypominając tutaj zarzutu, który mógłbyś uczynić, o poetyckiej wenie. Cóżkolwiek bądź, można przecież przekonaniem zwyciężyć niekiedy, jakaby nie była, oziębłość i z dobrą wolą rozweselić i zagrzać Muzę. Ale nie krzyw się, kończę już legendę.

Cóż robić, jeżeli chybiły twoje rachunki finansowe, nie twoja to wina; przeto utyskiwać na ciebie nie mogę. Staraj się jednak, jak tylko będziesz mógł, odsyłać pieniądze do Jarosza; zaciągnąłem tutaj na nie dług, który wypłacić ma Jarosz. Zdrowszy jestem, jak sam wyjazd przeświadcza; wszelako nie ukończyłem jeszcze kuracyi, biorę z sobą w zapas niektóre lekarstwa, które, pewniejsza, że będą niepotrzebne. Z listem do Wereszczaków wstrzymaj się, aż dopóki ja sam ze Szczors o tem nie napiszę, gdyż nie wiem jeszcze, czy wypadnie być u nich, jak mi zdrowie posłuży, jak pójdą zatrudnienia etc. Posyłam ci *Er-*

läuterungen do Kanta," chociaż tylko do samej *Kritik der Vernunft;* nie mam innych. Masz także Pölitza antropologią, która zastąpić może tymczasem miejsce psychologii. Ale kładę warunek, ażebyś tę antropologią zaraz zaczął czytać i po przeczytaniu odesłał do Jarosza natychmiast, gdyż ja sam jeszcze jej nie przeglądałem, a będzie mi bardzo potrzebna zapewne.

Napisz cokolwiek o zatrudnieniach twoich autorskich, czy zamierzyłeś już cokolwiek pisać, rychlej napisać się mogącego. Związki promieniste formują się i pomyślnie. Można spodziewać się, że usiłowania nie będą nadaremne. Uniwersytet liczny nadzwyczajnie; 600 kilkadziesiąt zapisanych jest uczniów i ciągle jeszcze przybywają. Żniwo więc obfite wróżyć sobie Filomaci powinni, byleby nie ustali. Ty ze swojej strony myśleć o wszystkiem nie omieszkaj; niech cię czczości rozmaite nie kierują na czczego. Jarosz opisze ci zapewne wszystko obszernie, dlatego więc będziesz mógł czynić uwagi.

CCLVIII. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[11/23 października 1820].

D. 11 paźdz[iernika] 1820, Wilno 7 z rana.

Adamowi Jarosz większej wesołości.

Jeżowski przed pół godziną wyjechał; możesz miarkować, w jakim stanie umysłu list do ciebie zaczynam. Byłem u niego od 6-tej rannej, Piasecki, Domejko i Czeczot, później Teodor towarzyszyliśmy mu do powozu. Wyjechał dość dobrze opatrzony, daliśmy na drogę $8^1/_2$ rubli. Powóz nie bardzo wygodny i trzęski; nie wiem, jak mu to na zdrowie posłuży, lubo

twarz mu się wypełniła cokolwiek i oczy nabrały żywości. Szczorse tyle mu tylko pomogą, że się nie będzie troskał o potrzeby życia, że je znajdzie dostarczone ze wszelką wygodą; ale na humorze zawsze będzie zbywało, zwłaszcza pod wieczór, kiedy ja nawet, mający więcej naturalnego roztargnienia, śmiertelnie się nudziłem. Jeżeli jeszcze ta nieprzełamana chęć pracy, zamiary, z którymi wyjechał, na tym braku humoru ucierpią, boję się, żeby znowu nie odpadł. Tak myślę o nim i smutno mi; kiedyż jeszcze pomyślę o sobie, jeszcze smutniejsze przychodzą marzenia. Jeżowski był moim prawdziwym przewodnikiem, kierował mną, jak mu się podobało, bo miałem dla niego uczucie prawdziwej czci i podziwienia. W moich oczach uchodził i uchodzi bardziej za ideał człowieka, niż za człowieka. Od chwili pierwszej poznania aż dotąd widziałem go niezmienionym pomimo ciągłego zmieniania się wszystkiego, czem był otoczony. W każdej chwili zdrową mógł dać radę, żadne cierpienie, żadna namiętność nie naruszyła wewnętrznej jego spokojności. Przy tym zaś skarbie dodaj niewyczerpaną siłę myślenia i dobroć duszy i powiedz, czy przesadzam, porównywując siebie do człowieka, któremu wśród nieznanych ciemności ostatnie światło gaśnie. Wiem, żeś go równie znał dobrze; piszę to jednak w nadziei, że i ty, wspominając, jakiego mamy przyjaciela, uczujesz przyjemność, podzielisz mój żal i częstszem pisaniem wspierać mnie i nas wszystkich zechcesz. W każdej odbytej porządnie towarzyskiej czynności odbijał się tu duch Jeżowskiego; teraz, kiedy go przy nas nie będzie, starać się potrzeba pilniej, ażeby się pomyłki nie wkradły, tem więcej, że się czynności coraz a coraz rozszerzają. Wzywamy twojej pomocy więcej, niż kiedy. Żebyś był w stanie

skutecznie się przysłużyć, posyłam ci opis zaszłych tu odmian.

Projekt, o którym w przeszłym liście doniosłem (NB. do dziś dnia został bez odpisu), *consideratis considerandis* nie został do decyzyi podany. Na miejsce jego stanął drugi i Tow[arzystwo] na pos[iedzeniu] nadzw[yczajnem] wybrało radcę dla dopełnienia Rządu, mającego pełnić wszystkie obowiązki po d[zień] 10 stycznia. Wybór padł na Łozińskiego. Miał za sobą 5 zdań, po dwa mieli Czeczot i Chlewiński, po jednem Kowalewski i Sobolewski. Zastępcą prezydenta zostałem ja wybrany, miałem zdań 5, Zan 4; przecież prośba moja o uwolnienie przyjęta i Zan przy sterze pozostał. Masz więc skład Rządu we trzech osobach. Ale jaki zbieg urzędów: Zan ma prezyd[enturę] i naczel[nictwo][1], ja sekret[aryę] i naczel[nictwo][2]. Byłaby teraz pora zrobienia Sobolewskiego naczel[nikiem][3], gdy Łoziński zaspokojony byłby urzędem radcy, choć krótkim. Ksiądz zawziął się szczerze do bibliotekarstwa i zdaje się pokazywać ochotę. Przeszedł już do I Wydziału. Prawdę mówiąc, wart on jest zachęcenia, bo jest bardzo czynny i dość dobrą ma głowę. Że się zwracał w inną stronę[4], czy my sami nie daliśmy powodu, zamykając przed nim wszelkie pole gorliwszej posługi? Jakie twoje zdanie w tej materyi, jakby księdza dźwigać?

Promienistość, a dzisiejsi Filareci, zaczyna się ruszać. Już ustawy w 3 związkach przyjęto, wkrótce do niedzieli zrobi się rozdział stosownie do fakultetów i wybiorą się urzędnicy. Projekt Jeżowskiego już więc nabiera życia, a przynajmniej pierwsza jego

---

[1] II Wydziału. [2] T. j. sekretaryę Rządu i naczelnictwo Wydziału I. [3] Wydziału II. [4] T. j. tworzył potajemnie nowy związek.

klasa w tym roku się ustanowi. Lecz wielkie są trudności. Ażeby projekt przyszedł do skutku, potrzeba koniecznie z tych związków jeszcze wybierać osoby, albo raczej trzeba tak działać, ażeby lepsi w związkach uczuli potrzebę ściślejszego zwarcia się i sami trafiali na drogę, przez Jeżowskiego opisaną. Działanie to powinno być silne i jednostajne, a tu prawie nikt do niego nie usposobiony. Nikt się nie zastanawiał nad tym okresem życia, który studenckim się zowie. Wieluż z nas prawdziwe mają wyobrażenia o słuchaniu kursów, o porządku w ich następstwie? Wielu, jeden przykład na dowód, pojmuje wpływ literatury klasycznej na ogólną kulturę umysłu? Wieluż czuje potrzebę rozróżnienia i umie rozróżnić nauki główne od posiłkowych? Wieluż rozmyśla nad ich ościennością? *Vel duo, vel nemo.* Przecież działanie do tego projektu inne być nie może, tylko prostować błędny tryb uczenia się, podnieść, uszlachetnić, wydobyć jak największy pożytek z życia akademickiego. Instrukcya będzie słabą pomocą: w niej umieszczą się tylko wypadki, dowodów trzeba szukać gdzieindziej, w dziełach Niemców, których mnóstwo uniwersytetów i ich rozmaitość na obmyślanie najlepszego z nich sposobu korzystania naprowadziła. Biorą się już po wielkich hałasach do języka niemieckiego, ale trzeba długo czekać. Tymczasem sam wyznaję, że instrukcya jedynym jest środkiem, o myśli do niej proszę *iterum iterumque.* Kozakiewicz między Prom[ienistymi] jest najczynniejszy.

Dragat[1] twój bywa u mnie; nie wiele po nim obiecuję. Źle zrobiłeś, że mi nie doniosłeś więcej o nim, jak się uczył, czy jest dostatni etc. etc. Stanął już

---

[1] Józef Dragat, uczeń kowieński Mickiewicza, prawnik, później Filaret.

z dwoma kolegami; nie wiem, co zacz ludzie? Pieniądze doszły Aleksandra[1]. Zapoznam go z Dragatem i zobaczę, jak rzeczy pójdą.

Posyłam Hermana Epitome[2]; jeśli ci się nie przyda, zwrócisz, poszlę ci wielkiego. Messyady nie mam tu nigdzie; Łukaszewski[3], u którego miałem dostać, nie ma. Będę się jednakże starał. Zbieram się wyłożyć ci moje myśli względem rozprawy, której po tobie żądałbym. Odkładam to na czas dalszy, bo teraz mam przeszkody. Proszę tylko, żebyś coś dla Wydziału przysłał. Spisz książki moje, które masz u siebie; nie wiem, co i gdzie: tyle narobił mi nieporządku wyjazd Nufra. Listu od niego dotąd nie mamy; ty czy nie miałeś? Czy się nie znajdzie w Kownie jaka Odyssea po grecku? Dla Chodźki byłaby przydatną. Książki od Jeża dla ciebie zostały w jego stancyi; błoto wielkie, pójść nie mogę. Proszę cię, pisz z dawną ostrożnością, aby rzeczy, które nie mogą być wszystkim wiadome, były osobno. Mój Boże, bez Jeża, bez Onufra, co my tu teraz poczniemy?

Jarosz.

CCLIX. Pietraszkiewicz do Ad. Mick.

[13/25 października 1820, Warszawa].

1820 października 25.

Onufr Adamowi zdrowia i pomyślności.

Już nakoniec jestem na drodze; ale do przebywania jej, jakby należało, wielkie czuję niedostatki. Za

---

1 Por. str. 332.

2 L. Annaei Flori Epitome rerum Romanarum. Wydania Hermana Bücherlexicon Kaysera nie zna.

3 Hilary.

długo drzemałem, a przebudzenie się nagłe nie może nadać tych sił, jakie ustawiczną pracą i oddaniem się jednemu przedmiotowi nabywają. Szczęśliwy, żeś wtedy oddalił [się], gdyś został panem swojego przedmiotu; lecz ja wśród nieznajomych nie mogę z otwartością szukać pomocy, a wszystkiemu zarazem podołać nie podobna. Obładowany przedmiotami w uniwersytecie, muszę słuchać chemii, fizyki, botaniki, mineralogii, astronomii, encyklopedyi i historyi filozofii, antropologii, estetyki, pedagogiki. Szczęściem, że zoologii niema; ale zato muszę [słuchać] jeometryi analitycznej a do tego, abym miał co jeść i gdzie mieszkać, 24 godzin bzdurzyć z dziećmi; dodaj 36 na prelekcye, masz 60 na tydzień godzin. A kiedyż co zrobić, kiedy wyjść na przechadzkę, kiedy, mówię, czas widzieć Warszawę i to, co w niej jest? Jakoż ja podobny jestem dzisiaj do machiny, która się obraca, a żadnego ruchu przez się mieć nie może. Nikogo nie znam, nigdzie nie bywam; od 8 do 7 sześciodniową odbywam pańszczyznę, i w niedzielę od 12 do 2 czas mam zajęty. Praca tak nudna, jak jest dziś moja, odbiera zdolność myślenia i w zdrętwiałość wprawia. Pomyśl tylko, że nic nie robię, że czas upływa, że się magistrować potrzeba w tym roku, gdyż na 3-ci rok przyjęty zostałem do uniwersytetu, a wstydnoby było pójść przeciw zwyczajowi, bo tu każdy w 3-cim roku kończy kursa, wstydniej daleko, że z uniwersytetu wileńskiego, a broń Boże, upaść: cóżby na to rzekli Wiwlasy?

Opisałem część moich przygód aż do przybycia do Warszawy; wysłałem ten list przez okazyą do S[z]czuczyna. Nic one nie zamykają szczególnego, ale zapewne nie prędko dojdzie, jak mniemam, a i tak już długo żadnej nie dałem wiadomości.

Pierwsza czynność była upewnić stypendyum; mu-

siałem więc powtórną podać prośbę do komisyi, nim się reżolucyi doczekałem. Czekałem kilka ranków, nim chwila pokazania się u rektora nadejdzie, albo też u sekretarza komisyi; poszło dobrze, utwierdzono przeszłoroczne wyznaczenie. Mam więc 600 zł. Ani tu potrzeba długo się rozwodzić nad stanem finansów, że o tej ilości wyżyć niepodobna, wiadomo bowiem, że żadnych zapasów nie miałem. Opóźnienie się zamknęło wszelkie widoki; trzeba się było chwycić, co zdarzy, aby do ostateczności nie być przywiedzionym. Zająłem się tedy guwernerką u sędziego najwyższej instancyi Chełmickiego. Dzieci małe więcej potrzebują oka, niżeli nauki; wszelako prowadzone podług mody, mówią już po francusku, uczą się po niemiecku, do czego osobny jest guwerner, od godziny płatny, ja zaś gramatyki łacińskiej, francuskiej, historyi powszechnej Sawickiego, historyi polskiej Wagi, jeografii szczególnej, rachunków, nakoniec nauki religii — tak się nazywa u mnie katechizm — uczyć jestem obowiązany. Mam stancyjkę osobną, mam obiad o 2-giej, kawę z rana, mam światło. Ile zaś ambarasu z dziećmi, którzy (*s*) wielością przedmiotów i godzin osypani, nie mogą ku żadnej rzeczy zwrócić uwagi i rade oddają się dzieciństwu w czasie lekcyi, powiedzieć nie mogę, słowem, jest to czyściec, gdzie Onufr się smali; dodaj do tego, że w obiedzie musi milczeć, choć był mowny, bo trzeba mówić po francusku, a to jak po grudzie. Kiedy więc taki stan z jednej strony, lekcye publiczne nie mniej mię trapią. Słucham filozofii, a najszczerzej wyznając, nic nie rozumiem. Szczęśliwy, kto ją pojmuje! Nie jestem uprzedzony, lecz co znaczy »rozum filozofujący«, że »filozofowanie jest to wejście w siebie i zgłębienie siebie dla poznania i zrozumienia siebie i do przyjścia do zgody z samym sobą«? — Nie mogę pojąć i poznania filozo-

ficznego, »bo to jest kompas do objechania oceanu wszystkich poznań«. Czczę ja Sokratesa, ale upornie dotąd trzymam, że on właściwie zdrowej filozofii rzucił światło, nie zaś, żeby ją zwrócił z drogi i wstrzymał jej postęp. Niech mi więc darują filozofowie, że stojąc na pospolitem stanowisku, nie mogę wejść w siebie i zbliżyć się do słońca prawdy, słowem, nie mogę filozofować, bo mi brak rozumu filozofującego. Szczęście to będzie, jeżeli mi przez ten rok nie zamąci głowy przy tylu przykrych i uciążliwych okolicznościach. Nie śmiem tak prędko wyrokować o innych przedmiotach; wiem tylko, żem matematyki zapomniał, a trygonometryi sferycznej nie słyszał. Trzeba chodzić na astronomią, trzeba zdawać egzamen, kto wie, czy nie rozprawę pisać. Ach, czemuż niema Tomasza albo Bożydara[1]? czemu niema Jana[2], co się wpatruje w niebo, a wszystkie plusy i XX poszłyby dobrze; oniby pomogli mi w tej krainie wiadomości, a teraz wspomnienie tylko zostało utraconych pomocy, jakieby przyjaźń chętnie poniosła. Wypadnie więc skończyć kurs z niewielkim postępem, a pożytków żadnych z przepędzić się tu mającego roku nie rokuję. Źlem rachował, gorzej używałem czasu. Mógłbym bez wielkich trudów nabyć wyobrażeń o matematyce w całej jej rozciągłości, a dziśbym nie słuchał astronomii bez potrzebnych przygotowań. Dodajże, że nie umiem języka niemieckiego, że po francusku nie mówię biegle: a cóż za widoki, jakaż karyera, jakie nakoniec uzbieram snopki w obranym przedmiocie?

Jak ci się dzieje, co u twoich, pisz i prędko nawet napisz. Jan[3] tylko krótką, ale nie pomyślną dołączył wiadomość, że Józef chory — ozdrowiałże on? Staraj się otworzyć jak najprędzej rozmowę listową. Zapisuj

---

[1] Łozińskiego. [2] Sobolewskiego. [3] Czeczot.

do mnie w Warszawie przy ulicy Leszno Nr. 730. Nic ważnego nie mam więcej pisać; raz tylko byłem na sejmie, widziałem więc, jak zasiadają posłowie, słuchałem ich przez 4 godziny rozprawiających nad projektem o moratoryum. Tornwaldson[1] (*s*) zrobił piękne wyobrażenie w popiersiu Aleksandra. Pisałem do Jarosza, że rzucam moję kwaterę; lecz choćby przyszło do tego, listy tak zapisywane będą mię dochodziły. Wczora odebrałem list od Pełczyńskiego, który mię obowiązuje do pisywania do niego przez sztafetę W. Księcia, która co tydzień idzie do Petersburga i listy zabiera bezpłatnie; radzi, abym do was pisywał na Petersburg pod jego kopertą, gdyż odesłanie z Petersburga 26 gr. ma kosztować, lecz to niepodobna.

Bywaj zdrów!

(Dopisek): Senator kasztelan Linowski[2] umarł nagle.

CCLX. Aleks. Mickiewicz do brata Adama.

[17/29 października 1820, Wilno][3].

Adamie!

Zdrów jestem. We trzy dni po wysłaniu do ciebie ostatniego listu, dostałem miejsce; te (*s*) chociaż nie-

---

[1] Por. str. 286, uw. 1.

[2] Aleksander Linowski poseł na sejm czteroletni, towarzysz Kościuszki w »insurrekcyi«. [3] B. d. List pisany po wyjeździe Jeżowskiego do Szczors (11 października); słowa w adresie »kochanemu bratu« wskazywałyby, że list dołączony do czyjegoś listu, zaczem zresztą przemawiają nieświetne stosunki finansowe piszącego — przypuszczamy, że go odesłał Malewski ze swoim listem dnia 18 paźdz., że więc data 17 (niedziela) października, wobec zwłaszcza obciążenia lekcyami i braku czasu w dzień powszedni, ma za sobą, jeżeli nie pewność, to wszelkie prawdopodobieństwo.

osobliwe, lecz że nie było między czem wyboru robić, musiałem je objąć. Miejsce to jest u Hentzella majora, który niegdyś był w arsenale, znasz go zapewne. Nie mogłem jeszcze zupełnie rozpatrzyć się w tak krótkim czasie, nie mogę więc powiedzieć, czy dobrze mi tu będzie czy źle; to tylko donoszę, że dzieci troje do uczenia, stół mierny, stancya nadmierna, pieniędzy nic. Pieniądze przecież ważny artykuł; musiałem i o nich pomyślić i chociaż lekcye cały mi dzień zajmują, a dzieci w stancyi południe i wieczór, wziąłem jeszcze korepetycyą, za którą mam nadzieję trzy ruble na miesiąc dostawać. Sawiczowa takoż wielkie przepraszania rozpościera i prosi, żebym chodził dawać lekcye jej synowi, przyrzeka dobrze zapłacić... Waham się jeszcze, nie chcę... ale pieniędzy potrzeba...

Rubli 3 srebrnych i 5 papierowych z rąk Malewskiego odebrałem i użyłem je na potrzeby, o których ci dawniej doniosłem, płaszcz zaś dla Jurasia posłałem przez Jeżowskiego, który do Szczors wyjechał. Z domu bardzo już dawno miałem wiadomość. Franciszek, czy hultaj czy czasu nie ma, nic pisać nie chce, nawet prośby do rektora za promocyą Jurasia, o której kilka razy do niego pisałem, nie posłał, a teraz już czasu dużo upłynęło.

Bądź zdrów! Czekam od ciebie choć małego listku, gdyż jeszcze ani razu do m[n]ie nie pisałeś.

Aleksander.

(Adres):

Wielmożnemu Imć Panu
Adamowi Mickiewiczo[wi]
kochanemu bratu
w Kownie.

CCLXI. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[18/30 października 1820, Wilno][1].

Na ważniejsze z ostatniego listu pytania teraz ci tylko odpiszę, zostawując resztę do czwartku.

Obudzenie się nagłe kowieńskiego pocztmajstra po całym roku prowadzonej korespondencyi zadziwiło mię bardzo. Zawsze ci, prawdę mówiąc, należało wejść z nim *en rapport*. Nie zrobiłeś tego i musisz teraz cierpieć. Dziś na przykład mimo wielkiego zapewne pragnienia Izydy i Schweigera musisz czekać, póki się więcej książek nie zbierze, a mianowicie, póki nie dostanę Messyady, nie znajdę rozmów Solgera[2] etc. etc.: ażeby wszystko dało się w płótno oblec. Pakę poszlę pod adresem Dobrowolskiego; zda się, że dojdzie bezpiecznie. Musisz też odtąd dla ulżenia mi wyszukiwać wszystkich z Kowna przybywających okazyi; inaczej ledwo cię raz na miesiąc książki dochodzić będą.

To, co pi[szesz] o dręczeniu estetyk, dawno mi przechodziło przez głowę; mam przyczynę lękać się, żeby to wczesne wdanie się w filozoficzne rozumowania nie było ze szkodą *divitis venae*[3], zwłaszcza że tak długo nic a nic od niej nie dostajemy. Możesz wprawdzie tę obawę zniszczyć za jeden wieczór, tworząc jakąś odę, balladę; lecz ja nie uwierzę, póki nie przeczytam. Z komitetu[4] bardzo się cieszę i radbym

---

[1] B. d. List pisany w poniedziałek (»zostawując resztę do czwartku«) po wyjeździe Jeżowskiego do Szczors, a przed otrzymaniem pierwszego listu od Jeżowskiego 19 październ. (Por. Nr. CCLXIII), a więc 18 października. [2] K. W. F. Solger: »Erwin. Gespräche über das Schöne«. 2 Bde. Berlin 1815, lub »Philosophische Gespräche« Berlin 1817. [3] Hor. ad Pis. de arte poet. 415. [4] Por. str. 334, w. 22.

dokładniejszą miał wiadomość. Jeżeli w zapisywaniu Izydy lub Schweigera masz, jak się spodziewam, widok obudzenia Nieławickiego, zamiast Schweigera radziłbym Gilberta *Annalen der Physik*, bo to więcej pociągnie.

Od Jeża żadnej dotąd nie mam wiadomości i nic jeszcze nie pisałem. Smutno mi bardzo bez niego; nie spodziewałem się, żebym tak przywyknął. Wieczory osobliwie! Nie mam przed kim z dziennej pracy zdać rachunku, nie mam z kim marzyć, weselić się, rozpaczać. Nie daj Boże, aby się on tak w Szczorsach nudził: nic mu nie pomogą Szczorse.

Twój projekt o Towarzystwie do czytania damy Rukiewiczowi w instrukcyi; zupełnie podobnego opisanie i ustawy są wydrukowane w Dzienniku Wil[eńskim][1] w tym numerze, gdzie Życkiego pochwała Narwoysza. O promienistości Zan do ciebie napisze. Czekam, kiedy zaczniesz pisać o wielu rzeczach.

O promienistości.

Na ważniejsze pochwała.

CCLXII. Czeczot do Jeżowskiego.

[18/30 października 1820, Wilno].

* 1820, października 18.

Pytanie: analitycznym, czy syntetycznym pisać trzeba do Jeża stylem? No... może abstraktami? A cóż to jest abstraktum? Rozum uważany bez głowy; bo rozum w głowie, czyli głowa rozumna nie jest podobno abstraktum. A co? czy dobrze tłómaczę się, czy pomnę twoje wykłady? A choćby nie tak, to i cóż? jak przyjedziesz, znowu mię nauczysz.

---

[1] W Dzienniku Wileńskim r. 1820 (za miesiąc wrzesień str. 26) jest zamieszczony wyjątek z ustaw »Towarzystwa czytania« w Genewie.

Jakże pisać? — pytanie.
Analitycznie, bardzo ślicznie.

To lepiej nas obaczysz dzisiaj, co my w wieczór robili. Np. gdybyś, NB. zdrowy, jak rydz, przyjechał do nas nazad, tobyś ledwie po nocy ujrzał gmach, wieżami ozdobny, w którym Mość nasza ma honor przebywać, a w pociemku łapałbyś poręcze, aby się nie obalić na schodach; ale gdybyś wszedł do stancyi, ujrzałbyś, że są dwa okna, 4 + 4 kąty a piec 9-ty drwa, książki, świece zapalone, buty, Jarosz siedzi przy stole i układa TFW[2] Nro etc., a Jan drukuje: Domejkin Szpitz, pisarz, *in folio*, a w omyłkach druku: Pisarz, popraw: kiep. I śmieje się do rozpuku. Zna, że błaznuje, a błaznuje, że czas traci, a czasu z godzinę traci. A cóż to znaczy? Oto, że znanie czego bez chęci korzystania ze znania musi być abstraktum.

Poszedł Jarosz, wchodzi Żegota; śmiechy poczynają się *duo, dal segno da capo*. Żegota przypomniawszy, że ma więcej, niż »pisarz« i »kiep«, tytułów i że *in folio*, dyktuje mnie; piszę niestworzone rzeczy: tylu tow[arzystw] były i będący i mający być członek, owoc pracy pijarskiej[3], *sodalis*, uczeń pana Pietrzkiewicza[4], delegat przyszły etc., słowem, dziecko wielkich nadziei i Szpic, i śmiejem się bez końca. Musi ten śmiech także być abstraktem, bo on często nie w koncepcie poczyna się i siedzi, ale w jakiejś człowieka pustocie i rzadko kiedy koncept prawdziwie śmieszny, jak rzadka głowa prawdziwie rozumna; śmiejesz się, nie, że jest z czego, ale, że się śmiać chce,

---

[1] Czeczot zajmował 2 pokoiki. [2] T. j. Towarzystwo Filomatyczne Wileńskie. [3] Szkołę szczuczyńską, gdzie się uczył Domejko, utrzymywali Pijarzy. [4] T. j. Pietraszkiewicza, który był guwernerem Domejki w Szczuczynie.

i rozumnych dlatego dziś wielu, nie, że są w istocie, lecz że chcą rozum udawać.

Po śmiechu zasię nastąpiło czytanie Elementarbucha u Żegoty, a statuta u Jana[1]. Brzydko! już półrubl *perdu!* Za złoty nawet już z góry kupiłem wczora jabłek. Cóż, nie sposób! Tu obiecują mi, że uczynią prawomocnym do produkowania się w sprawach massowych, a ja prawa ani *ciuk*. Tu już i sam znam, że się trzeba jakkolwiek na wolność wygramolić; jakkolwiek więc jest statut gorzki, możebym go z chęcią pomieniał na niemczyznę, żeby się prędzej do Szyllerów i t. d. dobrać. Aleć i do swobody i do kruszcu się dobrać, rzecz nie mniejszej wagi; przeto mój *Elementarbuch* śpi. A pół rubla, to jest trzy złote i groszy dziesięć srebrną, brzęczącą monetą przyjdzie przegrać! To nie honorowie, ależ na zdrowie. Siłyby i dlatego wielkiego kloca statuta i dla tamtego twardego nie wystarczyły Niemca. Zawczora począłem się z Elementarbuchem mocować i rzec mogę śmiele, że Fawonius mu nie pomagał; z tem wszystkiem, jak poznałem, że jeografii dobrze tego niemieckiego nie znam kraju, że tylko wiem, iż rzeczownik wielką literą się pisze, a zresztą na ślepy domysł muszę szukać, i szukam i nie znajduję i sensu schwytać nie mogę, zrejterowałem się, bojąc się nie zagrząznąć w jakie nieznajome bagna, najść na jakie podkopy, i z dwoma adwersarzami przegrać. Lepiej tedy z jednym. A już się udałem do Szadego: *der, des, das* uczę się i pójdę sobie wolnym krokiem przeciw Niemcowi, a całą armię wyprawię na zawojowanie statutu Litewskiego. Z Żegotą przegrać muszę. Tak wypadło z analitycznych uwag. On *a priori* więcej uczył się

---

[1] T. j. Domejko zaczął czytać »Elementarbuch« języka niemieckiego, Czeczot zaś statut litewski.

i umiał odemnie, on przeczedł[1] Szadego i ciągle teraz, kiedy nie spaniu, śpiewaniu, swawoleństwu, chodzeniu, to niemczyźnie oddany, bo mu tak geodezya, jak mi statut na głowie nie siadł; więc ja *a posteriori,* to jest, z tyłu muszę się zostać. Przyjeżdżaj tedy na moje jabłka. Jednakże nie rozumiej, abym zupełnie z Elementarbuchem pożegnał się; będę z nim konwersował, a ty tylko zmiłuj się, nie gdyraj, a pisz nam rzeczy ucieszne, jak zdrowie, wygoda, zabawa, wiejskie powietrze, radzone umizgi, ekonomowa młoda, ekskursye do sąsiedztwa czyli do sąsiadek i t. d. i t. d. A nuż nudne? To nie ucieszne. Niech Pan Bóg broni! Trzeba, żebyś był zdrów i bawił się! Czemuś dotąd ani o podróży, ani o twem zdrowiu jeszcze dotąd nam ani słóweczka nie powi[e]dział? Czy też Jeż nie słowny? Być nie może. Cóż to jest? Ja nie wiem, co jest. Źle jest. Pisz więc najrychlej. Pisz o plastrach, ziółkach, czy pomogły, o wszelakich poprawach, odmianach, stanach fizycznych i moralnych, a my tu albo będziemy się cieszyć, albo pisać z Kaczkowskim recepta *(s)*. Nie zapominaj, Jeżu, o zdrowiu i o nas i o przyrzeczeniu.

Wieczór nasz skończył się na śpiewaniu z rozdziału 4 artykułu 25-o statuta W. księstwa litewskiego i Elementarbucha, nie wiem, którego *Capitel.* Wreszcie napisano do ciebie list i idzie się spać. Bądź zdrów! Dobranoc, śpij smaczno, niech twe, jeśli się uprzykrzają kury[2] i spać nie dają, Janko przyśni się i rozpędzi.

1820. paźdz. 18.

---

[1] Archaizm zam. przeczytał. [2] Por. str. 326, uw. 4.

O smutnym w Adamowym domie wypadku[1] wiedzieć musisz. W sobotę pisałem do Franciszka, pocieszając go i uprzedzając, ażeby Adamowi donosić tego nie ważył się. Staraj się widzieć z Franciszkiem; może on bardzo smutny, może potrzebuje pociechy, porady, pomocy jakiej. Zbadaj stan jego, co będziesz mógł, zrób, a zresztą pisz do nas. Pisz i o szczegółach śmierci ich matki, bo my nic dotąd nie wiemy, jak to się tak nagle stało, a Franciszka narażać na smutny opis niepodobna było.

Niech Franciszek postara się odesłać mundur Adama i szlafrok. Względem przesłania niech się zgłosi do Mordasewicza, a ten wie lepiej o wyjeżdżających z Nowogródka do Wilna; nastręczy mu okazyą.

CCLXIII. Malewski do Jeżowskiego.

[19/31 października 1820, Wilno].

* 19 października 1820, Wilno.

Miałem postanowienie nie pisać, póki od ciebie nie odbiorę listu, którego dziś koło wieczora niecierpliwie czekać będę. Przed kwadransem Czeczot mi doniósł, że okazya do Nowogródka za godzinę odejdzie; ucieszyłem się, bo choć krótko, mogę do ciebie napisać.

Jak ci się w Szczorsach dzieje, nie wiem jeszcze, ale nigdy nie życzę, żebyś tam czas przepędzał, jak ja teraz w Wilnie. W wieczór nie mam się gdzie podzieć. Wynalazłem środek wprawdzie przeciw tęsknocie: idę do twojej izby i układam archiwum, w największym zostawione bezładzie; ale to wszystko od-

---

[1] T. j. o śmierci matki Adamowej, która umarła 9 października t. r.

bywam machinalnie: układam litery do drukarni, myślę o czem innem. Jeszcze nie wierzę, żebyś ty na całe 3 miesiące wyjechał. Dotąd, kiedy do mnie przychodzą pytać się o Tow[arzystwo], odpowiadam: »Pogadamy z Jeżowskim«. Szyller, Szyller jeden tylko jest, z którym kiedy pocznę gadać, myśleć, zapominam o tobie i o całym świecie. Zan przychodzi do mnie czytać go razem; wówczas ginie cała z niego rozkosz. Szyller jest poetą, prawdziwym poetą tylko dla samotnika. Przepraszam, prawię ci o Szyllerze, kiedy jest prawić o czem innem, a czas krótki. I temu winien jesteś, bo przywykłem z każdej myśli przed tobą się sprawiać. Wiesz już zapewna *(s)* o nieszczęśliwym przypadku Adama: stracił matkę. Donosić mu o tem w teraźniejszem jego położeniu uznaliśmy za niebezpieczne; roiłby sobie, że nagłym wyjazdem z domu, krótkiem bardzo bawieniem na wakacyach u matki do tego nieszczęścia przyczynił się. Pisał już w tej mierze Czeczot do Franciszka; jeśli nie będziesz sam mógł dojechać do Nowogródka, ponów to zastrzeżenie listem od siebie. Na Boże Narodzenie sprowadzim go do siebie i znajdziemy porę powiedzenia. Aleksander[1] nie wie także jeszcze, ale powiemy wkrótce. Jest on wytrzymalszy i bezpieczniej donieść mu można. Od Adama jeden tylko list miałem; jak się zdaje, trochę weselszy. Spodziewam się, że pisał do ciebie, dlatego listu nie posyłam. Związki już wszędzie otworzyły się formalnie, odkładam dokładną wiadomość do soboty. Wszystko w Tow[arzystwie] jest na dawnej stopie. Miałbym wiele ci uczynić zapytań, lecz i zaczynać nie chcę, bo czas bardzo krótki, jeszcześ póki książki pozbieram i upakuję. Książki te są: dykcyonarz

---

[1] Mickiewicz.

grecki dla ciebie, Toulongeon i Clarke[1] dla hrabiego[2]. Oświadcz mu moje uszanowanie i przeproś, że przy liście zaraz nie odesłałem. Powiedz, że Wilno zajęte jest teraz clairwoyantką[3], którą Lachnicki[4] z Horodeckim[5] magnetyzują. Nie jest ona w stanie jasnowidzenia dla drugich, ale tylko dla siebie. Każe się budzić najdziwniejszymi sposobami, szukać w błocie łańcuszków złotych, groszów po piecach etc. etc. Lachnicki Ignacy został komisarzem w komisyi Radziwiłłowskiej. Sobolewski[6] już powrócił z Puław; był tam cesarz i bawił całe $1^1/_2$ dnia z samą starą księżną. Giedrojć, co sobie gardło przerznął[7], ma się lepiej i mówią, że do Włoch pojedzie. Są to nowiny dla hrabiego.

Czeczot nagli. Bądź zdrów! Kłaniaj Kotwiczowi i t. d.

Jarosz.

List wykupiony posyłam.

Ten list był już zapieczętowany i czekał tylko na przyjście Czeczota, kiedy mi oddano listy ze Szczors, twój, hr[abiego] i Bohdanowicza. Nie zaczynając osobnego listu, na tym dopiszę ci jeszcze króciutko, bo muszę jeszcze i hr[abiemu] odpowiedzieć.

Winszuję i pragnę coraz to dalszej poufałości z hr[abią]; nie wątpię, żeby to w swoim czasie nie nastąpiło. O mego ojca nie trwóż się zgoła. Możesz być pewny, że o tobie dobre da zdanie. Książki,

---

[1] Zapewne Samuel Clarke, teolog angielski 18 w., autor dzieła tłómaczonego na jęz. francuski: Traité de l'existence de Dieu et de ses attributs, des devoirs de la religion naturelle et de la verité de la religion Chretienne, 3 vol. Paris 1756. [2] Adam Chreptowicz.

[3] T. j. jasnowidzącą. [4] Ignacy Emanuel Lachnicki, zajmował się magnetyzmem zwierzęcym i wydawał czasopismo »Pamiętnik magnetyczny wileński« 1816—1818. (O nim Bieliński, l. c. III, 437). [5] Ignacy Horodecki, adjunkt uniwersytetu, wykładał mineralogię. [6] Ludwik Sobolewski (por. Bieliński, l. c. III, str. 334). [7] Por. str. 290, w. 9.

których żądasz, dojdą cię w poniedziałek, przynajmniej to, co będzie można. Jako rys historyi powszechnej, którego potrzebujesz, posyłam *Weltgeschichte Pölitza*[1], zdaje się, że dobry, lubo nad 10 kart nie czytałem. Atlasu daleko szukać. Że już sam napiszę do hrabiego, nie mów mu nowin, które napisałem, inaczej list mój straci na wartości. Dzięki tobie, że zdrów jesteś, dzięki, że list napisałeś przez pocztę, którego, *notandum*, dotąd nie odebrałem. W nim zapewne znajdę doniesienie o twojej podróży, pierwszem przyjęciu, mieszkaniu, wygodach etc. etc. Dzięki hrabiemu, że się oświadcza *curare cutem*[2] za ciebie! Piszę z wykrzyknikami, bo dalibóg, jestem wesoły. Możesz mnie częściej w ten stan inspiracyi twoimi listami wprawiać. Na romanse tylko nie zgoda, musiemy kapitulować. Donkiszota jak przeczytasz, poszlę 2 książki filologiczne; jak przeczytasz *Abderites*[3] Wielanda, poszlę dwie drugie i t. d. Bez tego nic nie będzie. *Faites les yeux doux à mr.* Bohdanowicz za list, który do mnie napisał. Reszta albo raczej początek zupełny, czy zagajenie, czy jak chcesz, w sobotę, odbierzesz zaś w poniedziałek.

19 paźdz. 1820, Wilno.

Książki dla hr[abiego] odsyłam wprost jemu.

---

1 K. H. L. Pölitz: Die Weltgeschichte für Real- und Bürgerschulen, Gera 1818. 2 Dbać o skórę, o dobry wygląd; zwrot zaczerpnięty z Horacego np. Epist. I 2, 29; 4, 15. 3 T. j. »Geschichte der Abderiten« Wielanda.

CCLXIV. Ad. Mickiewicz do Zana i Czeczota.

[21 października (2 listopada) 1820, Kowno][1].

Tomaszowi i Janowi miodu, wiedzenia, pisania.

Bardzo nad spodziewanie wyczytałem, że Jan wnioskuje, jakobym miał go za gniewającego się, lub też gniewał się nań. Wcale nie. Przyjemne listy wasze dla mnie, jak były przyjemne rozmowy, wszakże nie mogę wymagać, żebyście, zwłaszcza kiedy niema o czem [pisać], czas, papier i półzłotki marnowali. Ale to *niema o czem* źle Jan tłumaczy. Kiedyż ja szukałem w listach waszych tylko dowcipu? Albo kiedy rozmawiając z sobą, sadziliśmy się na koncepty? Nie pamiętam. — Nie zbywało nam nigdy na materyach do rozmów, dlatego, że my rozmawialiśmy; nie bardzo to miła kompania, gdzie trzeba pocić się, ażeby coś do gawędy wynaleźć; nieraz w Kownie już mi się to sprzykrzyło. Zatrudnienia tedy najbardziej was ekskuzują, nigdy albowiem nie godzi się pisania, które samą zabawę ma na celu, kłaść przed zatrudnieniami ważniejszemi i ja nie byłem nigdy tej pretensyi.

Co się tycze pana Tomasza, osobny artykuł. Przekonany jestem, że on nigdy nie mógł być tak złym i niegodnym, aby wątpił, że go szczerze kocham.

---

1 B. d. Jest to odpowiedź na list Czeczota z d. 7. października (Nr. CCLIII) i listy Zana Nr. CCLIII i CCLVI. Ponieważ list niniejszy odbił się echem w liście Malewskiego z d. 25 paźdz. (Nr. CCLXVII) »List twój do Zana«..., przeto napisanie przypada na czas między tymi dwoma terminami (11—25 paźdz.) tj. albo na czwartek, 14, albo na poniedziałek, 18, albo raczej ze względu na znaną opieszałość Mickiewicza do pisania listów, na czwartek, 21 października; za tym ostatnim terminem przemawia też stanowczo zwrot w liście Malewskiego z d. 31 października (Nr. CCLXXIV), że »Adam od półtora tygodnia nic nie pisał«.

Tak dawna znajomość, jedność zasad główniejszych w naszem myśleniu, czuciu i chęciach, promionki wreszcie przyjaźni, dawno nas łączącej, nie mogą już nigdy być rozerwane. Jeżeli każdy z nas wyrzuca drugiemu to, co mu się nie podoba, pokazuje się stąd, jak wielkie prawo mamy jeden do drugiego i jak każdy chce drugich według siebie przerobić dlatego, żeby byli mu jeszcze milsi. Tam, gdzie wady, czy prawdziwe, czy urojone, przyjaciela nie obchodzą bynajmniej, tam już niema przyjaźni, albo zaraz nie będzie.

Stądto, chociaż może nie bardzo wielkie są sprzeczności między naszymi charakterami i te się uderzają, powinny się jednak cokolwiek zetrzeć.

Owego pięknego wieczora przed moim wyjazdem po długiej muzyce trąciliśmy strunę: *nie wiem,* która zawsze wydaje przeraźliwy głos i szkaradny i która podług języka Zana robi mnie *coś,* a podług mego gniewa mnie i zapala strasznie, jeśli zwłaszcza inne do tego przyłączą się okoliczności, uspasabiające do nagłego zapalenia się. Ofuknąłem się mocno. Wszakże nie wszystko to, co mówiłem, było w mojem przekonaniu. Chciałem tylko Zana ugryźć krwawo i tyle w nim wzbudzić nieprzyjemności, ile sam uczułem za to *nie wiem;* chciałem od niego odstraszyć. Nie umiem dobrze wytłumaczyć tego, co czułem.

Ale Zan pamięta, kiedy u Wereszczaków u stołu z gniewem łajałem obelżywie Polaków, oburzyli się wszyscy. Zan uczuł, co ja chciałem przez to rozumieć, że chciałem raczej najmocniej, jak mogłem, odrazić od wad, które wyrzucałem. Otóż w obudwu raz[ach] taż sama była muzyka. Zan musiał ją i w drugim razie zrozumieć, ale czy to miłość własna, czy znowu chęć zemszczenia się pobudziła, że się zagniewał.

Janowi nawet nie były tajne powody, które mnie zapalonemu kładły w usta często hyperboliczne nagany. Nie powiedział, że źle o nim rozumiem i nie ufam jego charakterowi, ale, że nie umiem szanować tkliwości (i do tego się przyznaję), żem chciał leczyć sposobem Brauna, to jest, drażniąc, wyrażenie, które najtrafniej i najlepiej rzecz maluje.

Prędko ochłonąłem. Przed wyjściem prosiłem Zana o śpiew ulubiony. Gdyby kto inny nie posłuchał, myślałbym, że nie zważał; ale Tomasz, który tak zgłębia każde słówko, dlaczego wymówione, jakie znaczy uczucie! — Tomasz czuł całą siłę mojej prośby, dalibóg, czuł, jestem o tem i będę przekonany. Czuł, że to było znakiem mojego niejako żalu i pierwszym krokiem do pojednania[1] się. Zana i to nie wzruszyło; poszedł, a na moję twarz żeby kto patrzył wówczas[2], dojrzałby konwulsyjnej prawie wściekłości. Powtarzałem w duchu do przyjaźni te słowa, które Brutus mówił do cnoty: »Ja ciebie miałem za wszystko, a ty jesteś niewolnica kaprysów«. Widok Jeża rozbrajał mnie, alem wyjechał ostro draśniony przeciw Tomaszowi, nie wiedząc zwłaszcz[a], dlaczego nazajutrz nie przyszedł.

List jego[3] był dla mnie bardzo miłem zaspokojeniem. Otóż koniec całej sprawy, która idzie w niepamięć — a która Janowi wyrwała tyle filozoficznych uwag, obok jego zwyczajnego w listach *drrrdum.*

Wstydziła mnie ta spokojność i panowanie nad losem, a raczej urąganie jego panowaniu. I to jest jedyny środek, kiedy nie można zwyciężyć. Filozofowie, wskazani na śmierć, śmiejąc się, idą na rusztowanie. Dzieci, nie mogąc doprosić się łakotek, wołają na

---

1 W A.: ‚do pojedniania się'. 2 W pośpiechu w A.: ‚wówczać'.
3 T. j. Zana (Nr. CCLV).

końcu: »Otóż nie proszę! nie chcę, choćbyś dawał«. I ja[1] tak zaczynam robić. Stan mój, wcale od przeszłorocznego różny, mniej[2] daleko, a może i nic umysł nie psuje zdrowia. Chociaż nie jestem często wesoły, wszakże chcieć, żeby wszyscy byli weseli, żeby lubili wesołość i utrzy[my]wać, że ona tylko służy zdrowiu, jest, jak mi się zdaje, chcieć, żeby wszyscy lubili, jak my, cukier lub kawę. Prócz tego jestem weselszy, jak dawniej.

Jan kładz[i]e za drugi warunek sz[cz]ęścia porządek kieszeni; dziwny los ściga mię z tej strony. Jużem był umówił się ze sprawnikiem, już przenosiły się do mnie dzieci; ja tam miałem wszelkie wygody i jakąś [obietnicę] nagrody. Wtem nagłe wypadki przymusiły go do proszenia o odstawkę i wyjechanie z Kowna.

Dowiedzcie się do W. Macewiczowej[3], kiedy wyjedzie tu Nartowski[4]; przez niego możnaby przesłać książki. Trębecki potrzebny.

Dziwne tu chodzą wieści o rewolucyi w Anglii. Pewniejsze i gorsze o Siwołowie Burłaku, który nas trwoży. Kilka razy sądzony, uciekł z Sybiru i na czele bandy kilka zrobił awantur, a kilkanaście na konto jego wymyślono. Policya patrzyła przez szpary, kiedy rozbójnik oznajmił śród dnia sołdatom, że przyjdzie do Kowna. Trwoga — hałas, garnizon pod bronią. Szczególnie grozi sądowi grodzkiemu zemstą. Wczora przyszedł ukaz z Wilna surowy i zaraz policmejster z komisarzem i starymi drabami poszedł na wyprawę. Co to były za przygotowania, jaki strach w całej ko-

---

[1] W pośpiechu w A.: ‚iak'. [2] Tu zdaje się opuszczony w pośpiechu wyraz jakiś. [3] Aptekarzowej w Wilnie, siostry pani Kowalskiej. [4] Szambelan Nartowski, Gąlicyanin, bawiący w Kownie dla spraw spadkowych. Ob. Wład. Mickiewicz: Żywot A. Mickiewicza, tom I, str. 49.

mendzie! Szkoda, że niema Krasickiego; byłaby niemało bawiąca Siwołowida.

Nowinki, tyczące się Antoninki, przypisałem do zaczętego niegdyś *rondo.*

Dziękuję Jaroszowi za przysłane niepotrzebne w Wilnie, jako i zostawione szpargały; ale czy nie znajdziecie pięciu arkuszy seksternów i sinej notatki z Asta[1] i Fülleborna[2]. Jeśli nie, tedy proszę o Asta i Fülleborna na dwie godziny tylko. Gdzie adresować do Tomasza i do Jana?

(bez podpisu).

CCLXV. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[21 października (2 listopada) 1820].

D. 21 października 1820, Szczorse.

Adamowi pisania do mnie.

Tydzień już upłynął, jak używam życia wiejskiego w hrabstwie szczorsowskiem. Odradzałeś mi tej wyprawy, podobno nie spodziewając się, ażebym miał przyzwoite wygody. Jeżeli taką miałeś odradzania pobudkę, tedyś nie zgadł, bo na nic tu utyskiwać nie mogę. Wygody są przyzwoite. Z rana kawa, o 10 śniadanie, o 2 obiad, *notabene,* wyborny, potem kawa czarna; dalej wieczerza. Stancya sucha, czysta, będzie zapewne ciepła, gdy się dwa razy palić zacznie; w niej mieszkał Jarosz, bo i to między przyjemności tutejsze liczyć się musi. Pan hrabia uprzejmy, radby mię wszystkiemi siłami odpasywał. Jakoż zdrowszy jestem

---

1 A. G. A. Fryd. Ast, filolog, autor licznych dzieł z zakresu filol. klas. i historyi filozofii. 2 G. G. Fülleborn, filozof i filolog niemiecki.

nieporównanie, nawet zdrów zupełnie; przybyło sił i ciała. Lecz jeżeli odradzając, miałeś na uwadze tęsknotę moję, tedyś się nie pomylił. Tęsknię zapewne, ale się nie nudzę; czas i tutaj równie szybko i bardzo szybko galopuje. Nie miałem żadnego jeszcze listu z Wilna, ale dziś, jutro, spodziewam się. Nie wiem, czy Pietraszkiewicz pisał do kogo. Ty najbliższy jego jesteś, czyli jesteś środkowym korespondentem. Lewą ręką odbierać będziesz jego listy, a prawą nam przesyłać. Pisz do Lelewela, a pisz nie bez celu. Opisz mu twój stan teraźniejszy, główny przedmiot i dalsze życzenia[1]. Przedstaw, że chciałbyś doskonalenie się swoje do wyższego posuwać stopnia, a tu są zawady, że po wieku i siłach czujesz, że mógłbyś z czasem być użytecznym, a tu żadnej nie masz pomocy. Proś więc o radę i informacyą, czy nie możnaby rzeczonej pomocy znaleźć w Warszawie. Ja sam w tej materyi będę pisał o sobie, chociaż dla mnie większem jest daleko niepodobieństwem zakładać coś na Warszawie, niżeli dla ciebie. Wreszcie samo bliższe poznanie się i porozumienie z takim, jak Lelewel, nie zostałoby bez pożytku, owszem w mojem przekonaniu, powinniśmy się koniecznie blizko z Lelewelem poznać. Okoliczność zaś najdogodniejsza ta jest, w której się sposób myślenia i zamiary odkryć mogą. Wiem, że w stanie teraźniejszych humorów twoich rada żadna, a tem bardziej moja miejsca u ciebie mieć nie może, umiesz sam sądzić, jak należy; mimo to jednak piszę, co czuję, choćby wreszcie dlatego tylko, aby ćwiartkę napisać. Powtarzam także, że rozprawa, którą proponowałem[2], potrzebna jest koniecznie i powinienbyś nią się zająć.

---

[1] T. j. wyjazd za granicę. [2] Por. str. 293.

Chciałbym cię prosić, ażebyś doniósł mi wiernie o swojem zdrowiu, o tegorocznem powodzeniu się, humorze, zabawach, etc.; ale jakże mam prosić, kiedy sam w jednym liście powiedziałeś, że pisząc do nas, udajesz zupełną spokojność i wesołość? Nie potrzebna ta maska zgoła; owszem tem więcej nas dotykasz. Wszak wiesz o tem, że to, co jest pod zasłonką, więcej niespokojnym czyni, niżeli rzeczy odsłonione. Pisz, co myślisz; czy to skarż się, czy wesel, czy płacz, czy śmiej się, aby tylko otwarcie. Pisuj do mnie bądź przez Jarosza, bądź przez pocztę; zostawiam do twojej woli i momentalnych okoliczności. Bądź zdrów! Józef.

CCLXVI. Malewski do Jeżowskiego.

[23 października (4 listopada) 1820].

Dn[ia] 23 paźdz. 1820, Wilno.

Józefowi Jarosz podniesionego czoła, rumianego lica, śmiejącego się umysłu.

Pewny jestem, że cię doszedł mój list, w którym przyrzekłem uroczyste dzisiaj zagajenie korespondencyi uczynić. Dotrzymuję słowa. Witam cię przeto, nowochrzczeńca na świecie gastronomicznym, winszuję, żeś wymknął z rąk traktyerników, i życzę, abyś nigdy nie powrócił do śmiertelnego grzechu — niechcenia jeść. Staraj się wszelkiemi siłami uchować apetyt, chroń się wszystkiego, coby mu było na przeszkodzie. Pamiętaj, że patrząc spokojnie na potrawę, krzywdzisz rodzaj ludzki, pogardzasz dziełem prawdziwie smacznej sztuki, dowodzisz, że uciechy podniebienia nie są najpierwszemi w rzędzie uciech człowieka. Myśl o tem tylko, żebyś najwięcej pożywał. To jest zasada

gastronomicznej filozofii, której uczyć się do Szczors pojechałeś; o żadnej innej słyszeć nie chcę, chyba w chwilach, w których żadnym sposobem jeść już nie można. Oba listy twoje, dotąd odebrane, są dowodem, że ci taki systemat do smaku przypada, i dlatego nie uwierzysz, jaką mi radość sprawiły. Odczytując je, gniewałem się na siebie, żem zarzucił Berchoux[1]; jego prawidła nigdy lepiej użytemi nie byłyby. Lecz przypominam sobie, że w Szczorsach wstawiłem moją ręką do szafy *L'homme des champs à table;* wydobądź go stamtąd, tłómacz, komentuj, na nim do filologii się zaprawiaj. Wilmsen[2], Matthiae[3] etc. pójdą do ciebie, jeśli mi przyrzeczesz, że je w tyle za Berchoux i za drugą książką, podobnież w Szczorsach znajdującą się, za Almanakiem *des gourmands*[4], postawisz. Romanse mogą stać obok, wybrańsze ody z Horacego także, ale Kanty, Tiedemanny[5], Bakony tak daleko, żeby ich ręką dosięgnąć nie można było. Radbym sam przyjechał dla ustawienia twojej biblioteki.

Domyślam się z zielonego obicia, że stoisz na mojem miejscu; jeślibyś chciał, mógłbym ci zaraz porządek zrobić. Chłopiec jest zapewne p. Dymitr, były mój szambelan; jadacie zapewne w sali okrągłej, mogę więc patrzyć na ciebie, czyli przestróg naszych

---

[1] Józef Berchoux: La gastronomie ou l'homme des champs à table. Poëma en IV chants. V ed. Paris 1818. [2] Fryderyk Filip Wilmsen (ur. 1770 † 1831), słynny pedagog ze szkoły t. z. filantropijnej, autor dzieła »Der deutsche Kinderfreund«, Berlin 1802 (w r. 1834 126-te wydanie). [3] August Henryk Matthiae, pedagog i filolog niemiecki (ur. 1769 † 1835); zdaje się, że tu mowa o jego »Grundriss der römischen Literatur«, Jena 1815. [4] Al. Bart. Wawrz. Grimod de la Reynière: Almanach des gourmands, Paris 1803—12, 8 vol. [5] Dytrych Tiedemann (ur. 1748 † 1803), filozof, przeciwnik filozofii Kanta, autor dzieła: »Geist der speculativen Philosophie« 6 Bde, Marburg 1791—96; tu może mowa o »Empirische Philosophie« Leipzig 1809.

słuchasz. Pisz więc w listach szczerą prawdę, bo moja imaginacya ciągle cię pilnować będzie. Dotąd rzecz się działa, nie wiadomo gdzie; teraz wbrew trzem jednościom.

Akt II. Scena 1-sza
w Wilnie.

N. N. I nic że to nie wiesz, co się koło ciebie święci?

Jarosz. Nie wiem.

N. N. Jakże przecie? Nie czyniono ci propozycyi?

Jarosz. Nie wiem.

N. N. Ależ to rzecz niezawodna, Ołdakowski choruje.

Jarosz. Wiem.

N. N. Będziesz jego miejsce zastępował.

Jarosz. Wiem.

N. N. A na cóż mówisz, że nie wiesz?

Jarosz. Bo wiedzieć nie chcę.

N. N. A to pięknie! Wszak to już postanowiono.

Jarosz. Postanowiono o osobie, nie postanowiono o nauce, nie zrobiono jej łatwiejszą.

N. N. To co innego; nie święci garki lepią. Etc., etc., etc., etc., etc.

Scena II.
Jarosz sam. Monolog.

Miałożby to być prawdą, com słyszał? *Probabilitas* jest wszelka. Można więc z sobą pomówić. Rzecz ważna, może od tego los życia zależy. Tam, gdzie środka wybierać nie wolno, trzeba patrzeć na dwa tylko końce; można więc i niedługo patrząc, pójść w jeden albo w drugi. Dawać prawo natury, zaraz, nie wysłuchawszy nigdzie kursu, nie przeczytawszy nad parę

książek, naukę tak trudną, bo niepewną, stojącą na rozdrożu między filozofią całą, caluteńką, a prawem pisanem całem, caluteńkiem, dawać ją jeszcze po Ołdakowskim, po takim nauczycielu (1/2 godziny jeszcze namysłu) — nie, nie, niepodobna. O luby Józefie, czemuż tu cię niemasz? Odwołałbym się do twojego sądu. Ty wiesz, co jest filozofia, ja + —[1], co prawo pisane; złożylibyśmy się na zdanie. Do Adama nie mogę się odwołać: on sądzi *subiective*, nie *obiective*.

Ależ już powiedziałem: niepodobna. Zapomnijmy o tem; 1 godzina, czas jeść. *Spes et fortuna, valete!*

Akt III. Scena I, II etc. — ....
W Wilnie już to na Skopówce, już w domu konsystorskim, już w mojej stancyi.

Dyalogiczna forma byłaby za długa; te więc sceny posyłają się w skróceniu. Związki[2] wszystkie stanęły na stopie wojennej. Radzcy, przewodnicy, pisarze obrani (między radzcami Śleżanowski)[3]; dotąd nie wiadomo, jak się między sobą ruszają. Pokaże się to na przyszłych zebraniach. Ja z Kozakiewiczem[4], moim przewodnikiem, odprawiam konferencye i na przyszłe zebranie dałem mu projekt, żeby od wszystkich zebrać wiadomość o książkach, jakie mają, 2-re wiadomość o stanie, do którego się sposobią, etc. etc.; razem też zachęciłem Kozakiewicza do prywatnego porozumienia się z człon[kami], czyliby się między nimi nie znaleźli niektórzy, chcący pisać roboty w przedmiotach, spólną zgodą naznaczanych. Takim

---

[1] T. j. *plus minus* — mniej więcej. [2] Filareckie. [3] Należał do związku Różowego. [4] Stanisław Kozakiewicz był przewodnikiem związku czyli grona Liliowego (prawnego), do którego i Malewski jako prawnik należał.

sposobem jeszczeby się mocniej ściskały i łatwiej na kilku osobach robiłyby się próby. Ufam sobie, że jeśli mi czas pozwoli, do twojego przyjazdu postawię 6, 7 osób zupełnie przygotowanych do pod[d]ania się twoim rozporządzeniom. Tylko, że to mię szalonego rozrywa. Dowody tego mam co dzień na mojej lekturze; wziąwszy książkę, myślę o wszystkiem, wyjąwszy o tem, co w książce. Lecz to się do mnie tylko ściąga, a z siebie dawno gotów jestem uczynić ofiarę. Dajmy temu pokój. Gorsza rzecz, co tu począć z innymi człon[kami] Tow[arzystwa], jak ich usposobić do działania w Zw[iązkach]? Potrzeba instrukcyi wydaje się coraz mocniej. Książki elementarne idą do oprawy. Przezieram teraz Henninga[1], nazbyt wiele do jeografii zabiera. Kowalewski Eschenburga[2] i Funka[3]. Musiemy tu choć po wierzchu w tych książkach rozpatrzyć się, żeby wiedzieć, czego gdzie szukać. Tłómaczenie musi wkrótce stać się przedmiotem pos[iedzeń] nauk[owych], poprzedzić je muszą dokładne wiadomości o dziełach, do tłómaczenia przedsiębranych. Tym sposobem nie wywietrzeje oryginalne pisanie. Na początku Decembra najdalej musi być lista książek i podział ich na czł[onków]. Ta lista może być podaną uniwersytetowi w sposobie zapytania. Czyli uniwersytet uzna te książki za pożyteczne dla szkół, czy da wsparcie na ich drukowanie? jaką pracującym przeznaczy nagrodę? kto z czł[onków] uniw[ersytetu] miałby przeznaczony dozór nad całą czynnością? Jeżeliby propozycya nasza odrzuconą została, rzucilibyśmy przekleństwo na uniwersytet, a o pomoc wy-

---

[1] J. W. W. Henning: Leitfaden bei dem methodischen Unterricht in der Geographie. Iferten 1812. [2] Jan Joachim Eschenburg: Grundzüge der griechischen und römischen Fabelgeschichte. 3 Aufl. Berlin 1806. [3] K. F. Funke: Mythologie für Schulen. Hanover 1808.

żej[1] moglibyśmy się udać. Na ten projekt czekać będę twojego odpisu. Adam mi donosił, że tworzy komitet do prenumeraty pism peryodycznych w Kownie. Reszta idzie po dawnemu. Onufr pisał, ale niedobry Zan listu mi dotąd od niego nie pokazał. Moja magistracya odbędzie się w niedzielę 31 b. m., nie będę mógł więc pisać aż po niedzieli; jakże długo czekać! Wszystko, com pisał, nie powinno cię zgoła utrudzać; jeśli, broń Boże, zamyślony nad memi doniesieniami, siądziesz do obiadu, wyrzekam się listu. Książki dla ciebie pójdą przez okazyą, jeśli ją Czeczot wynajdzie; *ditto* pieczęć. Wczoraj powracając od ciebie, wpadłem w błoto, ale nie z mdłości. Ręka mnie boli, zresztą zdrówem dosyć. *Mille compliments à Mr. le comte et aux autres, à* Poradowski.

CCLXVII. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[25 października (6 listopada) 1820, Wilno][2].

Adamowi Jarosz zdrowia i wyrozumiałości.

Zawiódł mię Dragatt okazyą i mimo obietnicy pisać do ciebie nie mogłem we czwartek. Pisać też trzeba i do Jeża, nie wiem, jak tygodniowe nasze listowanie nadal się utrzyma. Przepraszam cię z góry, że zapomniałem napisać o cenach Eutropiusza i Sawi-

---

[1] T. j. do kuratora.

[2] B. d. Malewski, przyznając się do opuszczenia poczty czwartkowej (»pisać do ciebie nie mogłem we czwartek«), daje przez to do zrozumienia, że list ten pisze w poniedziałek. Otóż tym poniedziałkiem jest dzień 25 października, gdyż Malewski, pisząc w liście 27 października (Nr. CCLXX): »*Ni fallor*, doniosłem ci pierwej, jak mię zadziwiły pochwały« etc., ma widocznie ten list na myśli i na niego się wyraźnie powołuje; jest to zresztą jedyny poniedziałek pomiędzy poprzednim listem do Mickiewicza (z d. 18 października, Nr. CCLXI), a następnym z d. 27 paźdz. (Nr. CCLXX).

ckiego. Pierwszy kosztuje 10 kop., drugi 5 zł., ale go niemasz teraz. Zawsze mi się dziwnem wydaje, czemu szkoła wprost od siebie nie potrzebuje; Zawadzki nad cenę zwyczajną nie weźmie. Ossoliński[1] zawsze na 10 rublach stoi. Co się też stało z książkami, w roku przeszłym zapisywanemi? Teraz odbierzesz Schweigera, Izydę i zostawione przez Jeżowskiego 2 książki, w dodatku Pamiętnika Warszawskiego N-er, żebyś przeczytał tłumaczenie Dziewicy Szyllera[2]; a nuż, czy cię to nie załechce do przekładu Karlosa lub innej tragedyi jego! Odczytałem teraz najokropniejszą tragedyą *Braut von Messina.* Nie potrafię ci opisać wrażenia, jakie na mnie sprawiła; jestem przekonany, że kto nie zna dramatyki Szyllera, zna go tylko w połowie. Ale że jest niebezpieczny dla młodzieży, zgadzam się łatwo. Chciałbym posłać Jeżowi do Szczors, ale nie mam egzemplarza. Musisz mieć już list od niego, ja dotąd dwa miałem; widać w nich lepszy humor i cieszę się, że hrabia przyjął go, jak należało. Będzie tylko bieda z tą przeklętą filozofią, z tem jego niezmordowanem *Nachdenken:* może słaby do nas powrócić. Nalega mię o książki; boję się posyłać.

List twój do Zana[3] rozgniewał mię mocno. Nie spodziewałem się, żebyś tak głęboko obmyślał plany leczenia jego humoru. Było w twojem postępowaniu trochę nieotwartości, trochę nieszlachetności. Mogłeś prosto powiedzieć, nie kąsając krwawo! Wskrzeszam tę materyą, bo na tej otwartości jedynie zależy trwałość wszystkich naszych zamiarów.

---

[1] Józef Maksymilian Ossoliński: »Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej« Kraków 1819 (3 tomy w 4 częściach). [2] W Pamiętniku Warszawskim r. 1820 str. 213—226 (za październik) umieszczony jest Prolog do Dziewicy Orleańskiej Szyllera tłómaczenia Andrzeja Brodzińskiego. [3] Nr. CCLXIV.

Onufry nasz, jak widzę, nic sobie nie pomógł wyjazdem do Warszawy; trafił z deszczu pod rynnę. Nie mam od niego dotąd listu, o którym przed tobą wspominał. Niechby się on lepiej nie magistrował, byle tylko nie drętwiał. Donieś, wiele kosztują listy do Warszawy, oddane za Niemnem[1].

W Tow[arzystwie] wszystko idzie dobrze, tylko że lenistwo coraz więcej postępuje. Roboty Wydział 2-gi niema żadnej i Wydzial 1-y ma ich niewiele. Zresztą prawdę mówiąc, wiele się czasu przedyndowało na otworzeniu Związków[2]; później trzeba będzie dla tych Zw[iązków] pisać i pos[iedzenia] nauk[owe] w Tow[arzystwie] niezawodnie upadną. Środek ratunku jest jeden: ułożyć listę książek elem[entarnych] do tłumaczenia, rozdzielić je na czł[onków] i czytać je ciągle. Za ułożeniem listy możnaby ją podać uniwersytetowi, aby całe przedsięwzięcie było więcej ważne; w razie odrzucenia naszych propozycyi moglibyśmy pójść wyżej. Czekam twego zdania i Jeża, równie jak odpowiedzi na mój list przedostatni[3] o instrukcyi, o księdzu, (czyby go nie można za powrotem Ogińskiego[4] tam wsadzić, jeśliby tańce z Ogiń[skim] okazały się jeszcze potrzebne). W ogólności na nic mi jeszcze nie odpowie[działeś]. Nie wiem jeszcze o stanie teraźniejszym szkoły, o Dragacie etc. etc. Ty mniej masz do mnie pretensyi, bo tylko o Messyadę, którą skądkolwiek wydrę, i o odpowiedź na twoję względem mego przeznaczenia troskliwość. To ostatnie rozwiążę ci teraz, choć nie w porze, bo większego nad tem trzebaby namysłu. Od 3 tygodni z ust wielu osób słyszałem pochwały wysokich moich zdolności. *C'est un genie,*

---

[1] T. j. w Aleksocie. [2] Filareckich. [3] Por. Nr. CCLVIII.
[4] Ksawery Ogiński; por. str. 99, uw. 3.

mówił Kapelli; rozprawa dobra, mówili drudzy, ogrom wiadomości zadziwia w tym chłopcu etc. etc. Część tych pochwał mówiono mi w oczy i ja też mówiącym patrzyłem mocno w oczy. Dziwno mi się zdało, że tak nagle w dobrą opinią urosłem. Że zaś nikt lepiej moich zdolności oszacować nie zdoła nademnie, śmiałem się ze wszystkich w duszy, choć próżność, dotąd nie wypędzona zupełnie, często moją imaginacyą kołysała. Już te pochwały krążyły, kiedyś ty mi wspomniał w liście o Ołdakowskiego zastąpieniu. Nie zatrzymałem się nad tem wtenczas ani dwóch minut, nigdy nie chciałem być w uniwersytecie ani myślałem o sposobach wkręcenia się, mając nadzieję, że z was któremu wsiąść uda się.

Donoszą mi w tej chwili, że jest okazya z listem od ciebie; przez nią spokojniej dokończę.

CCLXVIII. Chlewiński do Pietraszkiew.

[25 października (6 listopada) 1820].

Wilno dnia 25 października 1820 r.

Prawda, że list twój pierwiej nas doszedł, aniżeli mój do ciebie; nie sądź jednak, abym był opieszały, przekonasz się, kiedy p. Żylichowski przybędzie do Warszawy (przez niego bowiem, pisaliśmy razem z Jaroszem jeszcze pierwszych dni października podług kalendarza naszego), któren przywiezie tobie nasze listy.

Wpływ na pensyon[1] skończony; Łoziński, Tomasz i ja już lekcyi nie dajemy. Trudno nawet było co począć w tej mierze, kiedy się przeciwna strona usa-

[1] Deyblów.

działa, a rozsądek też i uczciwość radziły utrzymać i godność osobistą postępowania z takiego rodzaju ludźmi. Ale kiedy tu cośkolwiek utraciliśmy, w drugich punktach uzyskano; nic w tej mierze dla uniknienia powtarzań nie donoszę, inni bowiem o tem dokładnie ciebie uwiadomią.

Wewnątrz idą rzeczy nieźle, ale zewnątrz silniej, niż przeszłego roku. Jeżowski w Szczorsach — pisał, że lepiej się ma coraz na zdrowiu. Tomik Gesnera[1] posłałem także razem z listem przez Żylichowskiego. Kiedy ci się zdarzy pewna i dobra zręczność, nie zaniechaj mnie nadesłać: 1-o historyi polskiej Bandkiego, 2-o Roczniki Towarzystwa warszawskiego Przyjaciół Nauk (jest ich tomów XIII); wiesz, że roczników trudno dostać, cena u nas wysoka, a pismo potrzebne. Jeżeli zaś prócz historyi polskiej będziesz mógł na dziesięciu rublach pomieścić dzieło Ganila[2] o podatkach, to i te przyszli[j]. Szkoda, żeś się w takie miejsce dostał; ale my znamy dobrze, że trudno było inaczej postąpić.

Poruczam się twojej pamięci.

Dyonizy.

(Adres): Wielmożnemu Imć Panu Pietraszkiewiczowi kandydatowi do stanu nauczycielskiego dobrodziejowi w Warszawie.

---

1 Salomon Gessner († 1788), sielankopisarz niemiecki.

2 Ch. Ganilh: Essai politique sur le reveni public des peuples de l'antiquité, du moyen âge, des siècles modernes... I wyd. Paryż 1806.

CCLXIX. Czeczot do Pietraszkiewicza.

[26 października (7 listopada) 1820].

* 1820, października 26, Wilno.

Kochany nasz Onufry, trafia się do ciebie okazya, napiszemy.

List, przez ciebie do Adama pisany [1], przez Adama doszedł rąk naszych. Czytaliśmy z politowaniem bied twoich i trudności całą ćwiartkę ścisłym charakterem opisu. Bieda ściga biednych wszędzie, bo też dlatego, że biedni, muszą z biedą żyć wszędzie. Na wszystkie te nieszczęśliwości jedną zawsze po długich z samym sobą rozmyślaniach, pasowaniach się, smuceniach, zniecierpliwieniach, stęsknieniach i »ach« i różnych »och« znajdujemy zaspakającą*(s)* i pocieszającą odpowiedź: cóż robić? może lepiej będzie? — a i te odpowiedzi są tylko pytaniami, których rozwiązanie do ciemną zasłoną pokrytej należy przyszłości, a o której szczęśliwy tem człowiek, że zawsze dobrze i lepiej, niż obecne pozwalają i znać dają okoliczności, tuszy. »Cóż robić? Może lepiej kiedyś będzie«? powtarzaj sobie i spokojność w chwilach kłócenia się z przeciwnościami twojemi odzyskiwaj. Mąż jesteś twardy i stały; nie ulężesz pod przemocą losu i rad ci długich względem pokonywania jego nie potrzeba przepisywać, znajdziesz je u siebie.

Podobno w liście twoim na któreḿś miejscu piszesz o otrętwiałości, to jest właśnie, co podług Tomasza musi się nazywać s p o l a n i a ł o ś c i ą, w o d ą. Broń Boże, paskudny to stan człowieka. Prawda, że lubo w ideały wpadająca filozofia każe człowiekowi

---

1 Nr. CCLX.

nad okolicznościami panować, wszelako ani nad wszystkiemi okolicznościami, które tak drobne są, jak mogą być drobne cząsteczki w powietrzu szkodliwego jakiego wyziewu, których ani dostrzedz, a przecież powietrze psują i zarażają; ani nad wszystkiemi, mówię, okolicznościami góry wziąść nie można, ani umknąć się czasem od ich napaści, ażeby nie doświadczyć ich wpływu, a serce i umysł od stanów nieprzychylnych i od dolegliwości ochronić. Może więc ni stąd ni zowąd na człowieka skąd inąd rozmyślnego, nieugiętego, umiejącego postępować stale, zimnego nawet i względem siebie obojętnego, przypaść stan duszy tak przykry, w którym ma tę własność, że chociaż w istocie jest słodkie, dla niej jest gorzkie, bo ona sama goryczy pełna. Paskudny to stan, a spolaniałość, odtrętwiałość *(s)* blizko nie to, co on, lub mogą zwać się nim. Strzedz się tego jak najmocniej potrzeba, bo to musi enerwować umysł, dotkliwość wielką albo obojętność sprawować i do dziwactwa skłaniać. Onufry, mąż uparty, stanie w oczy swemu wrogowi i wygra batalią tem pewniej, że już nie dziecko, zna, jak żyć na świecie, wstecz cofać się nie można, a w dziewczętach nie rozkocha się do zapału.

Szkoduję, że do ciebie z moim śmiechem i biedzeniem się, z moją wesołością i kwasem, z moją pogardą losu i z czuciem jednak jego żelaznego nad sobą berła, słowem, z moją całą facyatą, moimi umizgami, czytaniami, uczeniami się, spaniami i pakownym na matowe bułki warszawskie żywotem, ba, i z astronomicznemi niegdyś na Subocz[1] mojemi obserwacyami, któremibym ci niejedną na horyzoncie warszawskim odkrył prześliczną gwiazdę, szkoduję, że pośpieszyć nie mogę! Twojej pieczy i staraniu poruczam wieżę

---

[1] Subocz — ulica w Wilnie.

Bellusa, tobie zdaję do bułek matowych pełnomocnictwo, a sam o chlebie podsitkowym [1] i na czystej promienistości, bo w kieszeni czysto, żyć muszę. Radbym — któżby nie rad? — z tobą teraz wspólnego szczęścia i nieszczęścia, przyjemności i nieprzyjemności w Warszawie doznawać. Weselejby tobie z nami, a nam z tobą było. Dzisiaj nic moje figle, nic Szeroka matematyczna, ani trójkątatego erudycya z daleka ani cię rozweselić, ani poduczyć nie mogą!

Drogi nasz Jeż wyzdrowiawszy tak, że już mógł śmiało jechać, już temu drugi płynie tydzień, jak wyjechał do Szczors, i po trzydniowej, trzęskiej i niewygodnej (bo i droga zła i furmanka zła) podróży stanął u Jaśnie Wielmożnego. Przyjęty grzecznie i z obietnicą, że go szczorsowskiem piwem odpasie, bawi się tam dobrze, pozbywa się coraz subjekcyi, jaką koniecznie w obcym, a jeszcze jasnym domie mieć trzeba, je dobrze, śpi dobrze, więc ja uczyniłem wniosek, że zdrów dobrze. Jakoż poprawuje się wcale, a gastronomii teraz więcej za dobrym grafowskim stołem, niż filozofii, się ucząc, dojdzie zapewne do nowego roku do takiej perfekcyi, że będzie mógł w Towarzystwie Chodaniego [2] przynajmniej członkiem honorowym zostać. Odebraliśmy od niego dwa listy, oba nas pocieszające, bo donoszą nam o jego lepszem coraz zdrowiu i życiu wiejskiem, oba pocieszające, gdyby tylko w jednym nie było smutnego doniesienia o śmierci matki Adama, która 9 października świat pożegnała. Wiedzieliśmy już o tem przed kilką dniami z innego listu. Adam i Aleksander nawet nic o tem jeszcze nie wiedzą. Uprzedziliśmy Franciszka, ażeby

---

[1] Chleb podsitkowy — z mąki pośledniejszej od »sitnej« t. j. pytlowej, więc razowy. [2] Por. str. 201, uw. 1.

nic mu nie donosił. Ciężką mu chowamy nowinę na Boże Narodzenie, jak tu przyjedzie. Srogi to byłby raz (i będzie dla niego), gdyby się w Kownie, gdzie mu i tak wszystko jest niemiłe, gdzie i tak tyle się martwi, tyle melancholii podlega, i o tak okropnym wypadku dowiedział. Z czego umarła, nie wiemy dotąd, i jak tam ich nędzne pójdą interesa; o niczem jeszcze Franciszek, lubo żądałem od niego, nie pisał. Tak tedy smutna w naszem rodzeństwie stała się odmiana.

Jakie na pensyonie[1] zaszły odmiany, o tem Tomasz napisze. Naprzód księdzicha, a potem Tomasz abszytowani zostali. Niewiele przeżyli Sarośka[1]. Byłem wczora u Tomasza, oznajmując mu o okazyi do ciebie; czytał mi rozdziałki swoje, o książce, darowanej na odjezne Feli, i o całych z nią awanturach. Całą tą miłosną akcyą byłem tkliwie wzruszony. Tomasz jest spokojny i zaszłem zdarzeniem wcale nie zmartwiony, mówi, że do niego był przygotowany; jakoż z Dejbelem już miał wiele utarczek, w których wyrzucał mu jego nikczemność, zły sposób myślenia, złe postępowanie, chęć zysku i t. d. i, że ku Dejblowi czuć nie może szacunku, powiadał. Niepodobna, aby to w nikczemniku nie zrodziło życzenia pozbycia się prawdę gorzką mówiącego Tomasza, i Tomasz, śmiały prawdomowca, nie mógł się lepszej nagrody spodziewać, jak abszytu. Lepiejby wprawdzie było, żeby sam się abszytował, niż bez prośby dymisyą dostał. Spokojny jednak jest, bo lubił i nie lubił pensyon; lubił dla dziewek i dlatego nie mógł się od niego gwałtownie oderwać, nie odważał się zapewne własną wolą rzucać go; nie lubił dla Dejbelów i tylu zaszłych na pensyonie odmian i przez to, choć go niegrzecznie zażyto i od lu-

---

1 Deyblów. 2 T. j. Szeroka, Łozińskiego.

bionych dziewic, od których jeszcze się sam nie ośmielał uciekać, wcześniej, niż zamierzał, odepchnięto, nie czuje smutku i niepokoju. Feli lada czas wyjeżdża. Połowa tedy jego przywiązania do pensyonu, połowa z pensyonu przyjemności ubywa. Więcej teraz odda się pensyonowi Dabrowej[1] i ogół narodu dziewiczego niewiele na oświeceniu straci, bo słońce trójkątate[2], które swem blaskiem obydwom półsferzom musiało przyświecać, będzie teraz mocniej na jednego horyzontu odżywienie działać. Niemczyzny też słońce będzie miało czas się uczyć, a teraz nawet tylu obarczone obowiązkami, na tyle istot promienistych swoję rozlewać powinne, i rade jest, że będzie miało więcej chwil wolnych do wykonania tego wszystkiego.

Kółka już się machiny do przetarcia umysłów ruszają, czyli raczej teraz podług wykreślonego biegu zaczęły ruszać. Bieg, jeszcze słaby i nieuregulowany, stanie się z czasem mocniejszym i pewniejszym, bo pryncypalne sprężyny chodzą dobrze. Niektóre sztuczki, niedobrze dobrane, weszły do składu; ależ to zegarek tuzinkowy. Z tem wszystkiem wszystko maszeruje, jak może. Anti[3] dziwy tworzą. Dzielą się na niższe i wyższe apartamenta; w jednych chcą grać rolą pedantów, w drugich patryotów. Wszystko od nich głośne, bo w tem chluby tylko zdają się szukać. Dominik[4] do wyższych wchodzi, gdzie trupie głowy i inne awantury mają mieć obszerne pole; Ślężanowski ma być w niższych i Kułakowskiego, nie wiem, gdzie wezwać chcą. Naukowy[5] już się rozpłynął po Filaretach, tak bowiem nazwano Prom[ienistych]. Nie trzeba go było pieścić, bo kiep. Nahum[6]... zupełnie

---

1 T. j. d'Abry. 2 T. j. Zan. 3 Antipromieniści. 4 Chodźko. 5 Związek Naukowy. 6 Zapewne Jan Nahumowicz, który właśnie w tym roku wydał broszurę o stosunkach chemicznych (Bieliński l. c. II, 108).

poszedł precz, bo gdybyś wiedział, jakie to dziwne, uprzedzone i już żadnej poprawy przyjąć niezdolne stworzenie! Jagie[1]... sam nie wie, co się stało. Głupi, ale może przez litość i chorobę, jaką już ma do zw[iązku], weźmie się do Filar[etów]. Wiele teraz mamy nieuków i dzieci; musimy wszędzie reprezentować poważnych nauczycieli i gdzie naszych niema, tam bardzo mało albo i nic dobrego niema. Dziwię się, co to jest! Dziś naprzykład oto przed godziną, w wieczór, odbywało się Amarantowe fizyczne; gdyby nie Domejko tam był, toby Abramowicz[2] i inni tysiące dzieciństw dokazali. Naukowy nawet nie wiele ludzi usposobił, bo Orlicki tak dobrze błaznuje, albo i Ostaszewski, cep stary, jak kto drugi. Czas, przykład dobry i ściślejszy porządek są rękojmią przyszłej poprawy.

Nuż teraz doniosę tobie o samym sobie. Po wyjeździe twoim w kilka dni przeniosłem się do twej kwatery. Wkrótce i Jeż po wyjściu, za którym w domie Puzyny mieszkali, kontraktu, przeniósł się też. Mieszkaliśmy więc we dwóch, choć chłodno, ale swobodno, aż do Ś-o Michała. Spodziewałem się na Ś-ty Michał przyjazdu plenipotenta i pomyślałem, że nie trzeba będzie »fora z tak rozkosznego dwora«. Alić zaledwie dzień po Michale upływa, Michał[3] z Hyżny przyjeżdża, *alias* przybywa, i donosi kiepską nowinę, że plenipotent nie będzie, aż w październiku, że mówił z nim i prosił o wyjednaniu*(s)* dla mnie wolnej posesyi twojej stancyi, na co odebrał wiadomość, że nie można (*s*), że Pacowie mają na zimę przyjechać do Wilna, że, że — słowem, że stancyi nie pozwala.

---

1 Jakób Jagiełło. 2 Herkulian Abramowicz, w r. 1823 junkier lejbgwardyi podolskiego kirasyerskiego pułku (Krechowiecki l. c. str. 302). 3 T. j. Rukiewicz, którego rodzice posiadali wieś Hyżną (Mościcki, Bibl. Warsz. 1910 I, 482).

Dosiedziawszy więc do Ś-o Michała na twoich z murgrabią umowach, zostałem po tym czasie na łasce murgrabiego, który zmuszony sam wynosić się ze swej kwatery, przeznaczonej na szynk piwa, wyniesieniem swoich manatek do świrna i nasłaniem dzieci do sionek górnych tak mię zgrabnie do grzeczności skłonił, żem bez wszelkiej ceremonii, powróciwszy koło szóstej z Prokuratoryi i dowiedziawszy o zaszłych awanturach, cup, łup! skoczył po furmankę i w przeciągu kilkudziesięciu minut Jeża i rzeczy, które już były *ad casum* upakowane, wywiózł, a sam nocleg w zimnych twoich dawnych apartamentach, jakkolwiek pod swoimi, godnymi już za tyle mnie, Tomaszowi, Ignacemu i całemu od mrozu dręczonemu światu uczynionych przysług godnymi być na zodyaku baranami nocleg odbył. Tak tedy odtąd mieszkam w stancyi Jeża i Żegoty, którąśmy najęli w konsystorskim emerytalnym domu, gdzie mieszkali Frąckiewicze[1]. Mamy teraz na dole sąsiadem Dominika Chodźkę, hultaja większego od Jana, w stanie raptusowego próżniactwa uważanego. Plenipotent jeszcze nie przyjechał, nie wiem, jak się forsa powiedzie. Podobno, że reindukcyi otrzymać nie będzie można.

Ponieważ, chwała Bogu, za list złotówek płacić nie trzeba, pisać więc do ciebie mogę wiele, długo, z ustępami, nie maczkiem, zamaszyście, a atramentu na wielkie litery i papieru nie szczędzić. Nim do tej uwagi przyszedłem, doświadczenie mnie ją podało, bo już do końca arkusza dojeżdżam. Ruszajmyż dalej. Nie skończyłem 1-mo o sobie. A więc uwiadamiam cię, że na łeb, na szyję, zacząłem gmerać w Statucie. Im więcej wagi do niego przywiązywać muszę i stąd, że już mojego losu staje się źródłem, i stąd, że już niema się po co ociągać z iściem do tego mętnego

1 Znany tylko Jerzy Frąckiewicz, Filaret, czł. gr. Błękitnego.

źródła, tem bardziej znośniejszym się staje i jeżeli czasem ma tę własność, że drzemać, lub co się po cichu czytało, głośno odczytywać przymusza, przecież z nim drzemię, z nim śpię, jego jednego nad wszystko teraz przekładam, bo jemu jednemu cały czas wolny poświęcam. Lutnie, bardony i olimpskie szampiony poszły pod ławę. Przerywać tylko statutowe zatrudnienia mają przywilej dziewki i gramatyka niemiecka, a potem wypisy. Tak dalece Statutem zaprzątniony jestem, że kiedy śpiewać z Żegotą zaczynamy, to on z książki niemieckiej, a ja ze Statutu śpiewam!

Widać, że ten los to ma jakąś satysfakcyą bawić człowieka swojemi obietnicami, których jako pan, a pan jeszcze całego świata, rzadko dotrzymuje. Od jakiego to ja czasu forytowany niby to na te, to na owe funkcye jestem, a przecież dotąd jak piszczyk, tak piszczyk[1]! I teraz, kiedym dnia jednego odważył się przełożyć panu mecenasowi swoje pytania: »Co ze mną będzie? Tak długo piszę; widzę, że ludzie, nosząc papiery za adwokatami i chadzając na sądy, mądrzeją; czy nie wolnoby i mnie nosić papierów, chodzić na sądy i przez takowe sposoby mecenasowski kiedyś otrzymać biret«? etc. kiedym, mówię, przekładał swoje biedy, otrzymałem obietnicę, że chodzić będę na sądy, że dadzą mi nawet sprawy do pisania, etc. Pierwsza się zaczyna spełniać, włóczę ogromne 4-y wolumina papierów, a tyleż kodeksów, do sprawy z Myszkowskim, która się teraz odbywa. Otrzymałem nawet świetny honor być lektorem mistycznej roboty, czyli zastępować zgasły na nieszczęście, a przeto puszczony w zapomnienie i nic dziś nie uważany stopień agenta Trybunału. Aż ochrzypłem dziś, czytając głośno i coraz głośniej dla głuchego prezydenta po-

[1] T. j. pisarz.

darte i przyleżałe szpargały. Tonący brzytwy się chwyta. Wszystko robię, co każą, wszystkiemu podołam; a nuż nie raczą kazać więcej? Choć będzie ciężko, choć niepodobna podołać, to i cóż? Trzeba się będzie mozolić, pracować, a bieda wszystkiego nauczy. Oj, długoż my w jej szkole! Toż to będziemy wysocy mędrcy!

W Prokuratoryi wszystko po dawniejszemu; kłaniają się tobie dawni koledzy, spominają ciebie często. Rzplta[1] upadła, mowcy niema. Mnie raczyli ten zaszczyt przyznawać; ale ja przyznam się, że z nim tak dokładnie, jak ty, nie potrafiłbym się obchodzić, urzędu więc *publice* nie przyjmowałem, ani nawet teraz po obiedzie, w tę porę, jak oni, do warsztatu chodzę. Roboty pilnej i ważnej żadnej niema. Rachunki kopiują. Ja zawsze przy metadorach *(s)* samych mam co do czynienia. Używam tedy wyłącznego prawa kręcenia, jak mogę, czasu. Na sądach czasem bawię się i do pół do drugiej, zresztą *liber baro.* Chodzę sobie na Daniłowicza[2] lekcyą i na Grodka dwa razy w tydzień na historyą literatury łacińskiej. Nie mogę powiedzieć, czasu teraz wolnego nieco więcej, ale te rozmaite zwią[zku] manipulacye[3], może niekiedy i niedobra ekonomia jego przyczyniają się, że i dzisiaj widoczniejszych korzyści i znaczniejszych nie słychać, chyba liczyć w to lekcyą prawa, która bez czytania prawa jest przelatującym prawie przez uszy dźwiękiem. Jakkolwiek bądź, krzątamy się ustawicznie a i żółwie dolazą jakoż takoż do mety, więc my trocha prędzej skoczym.

---

[1] Por. str. 286, uw. 2. [2] Ignacy Daniłowicz, adjunkt uniw., wykładał prawo kryminalne państwa rosyjskiego. [3] Czeczot był przewodnikiem grona Błękitnego (literackiego).

O Walentym naszym jeszcze słów kilka. W tym miesięcu dziękował był za służbę Kamińskiemu. Ten, zastraszony, błagał go, aby, na jakich chce, warunkach nie opuszczał go, pozostał. Dumał, dumał Walenty i radził się, co tu za warunki podać. Chciał radzić sklep jedwabny skasować, kapitał z niego zebrany w korzenny handel włożyć, zaprzeczyć Kamiń-[skiemu] wszelkiego wtrącania się do gospodarki handlu, piwo wziąść na siebie, zakąski ustanowić etc. wiele pięknych i pożytecznych, gdyby to było za czem i z kim wykonywać projektów; wreszcie wczorajszego wieczora stanęło na tem, że projekta wszelkie spisane podarł. Uweselił się tem niezmiernie, całą noc z radości nie spał, bo »co — pomyślał sobie — ja mam leźć między młot i kowadło? A nuż co się w nowym handlu nie powiedzie, a nuż kredytorowie, a nuż jegomość jak bibuła, tak bibuła, mieszać wszystko zacznie! Ot, z mniemanych dla niego i siebie korzyści upadek, bieda i większa niesława, niż gdyby w tak nędznym, jak on jest dziś, stanie opuścić go zupełnie i na zamknienie sklepu narazić. Niech więc sam nad warunkami poprawienia handlu myśli, napomknę mu; zechce, wszystko zrobię; niech tylko mi pewną płacę przeznaczy, niech mi wszystko regularnie poda, ja się ze wszystkiego sprawię«. Tak myślał Walenty i był kontent i ja byłem kontent, że się przynajmniej wywikłał z projektów, któreby nigdy sytuacyi Kamińskiego nie poprawiły, a tego młodego dzieciucha o siwiznę, łysinę, stratę zdrowia, a może i dobrej opinii przywieść mogły. Ma Walenty jeszcze projekta zostania razem murgrabią Pacowskim. Komisarz nie przyjeżdża.

Szpic na głowę uczy się niemczyzny. Gramoli się tam w niej i Sarosiek, ale więcej pospolicie o Eli i Feli rozprawują z Tomaszem. Izabelka nawet już się niepomału do rozmów zamieszała.

Z twoim Józefem[1] korespondowałem. Odesłał kamizelki, a ja jemu twoje. Więcej nie miałem od niego żadnych pism.

Dowiaduję się dziś, że Budreurowi[2] głowa zbrzękła i chory, nawet bardzo; trzeba będzie zajść do niego jutro. Jak ma się, zostawuję do dopisania.

A cóż już więcej będę pisał? Aha! Duszak[iewicz] i Golic[ki][3] poszli *weg* i spokojni, bo im milsze próżniactwo i głupstwo, niż wszelkie korzyści i piękne nadziei obrazy.

Co do odmian politycznych w Wilnie, to donosimy, że Jaśnie Wielmożny radca stanu Jarosz[4] nie tak włoskiemi zieje wiatry, jak dawniej, a JW-a podkanclerzyna Wdztwa Błękitnego[5] zaczęła się uczyć grać na fortepianie. JW-a wielka marszałkowa[6] dotąd z wojażu nie powraca, a do JW-ej kanclerzyny wielkiej[7] wielu się, jak słyszymy, podsadza, podobno czy nie weźmie z zacnym swoim małżonkiem rozwodu. JO-a

---

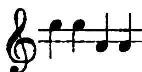
[1] Brat O. Pietraszkiewicza. [2] Wincenty Budrewicz.

[3] Wiktor Duszakiewicz i Stanisław Golicki byli członkami Związku Przyjaciół; ponieważ obaj na trzech przeszłych posiedzeniach sie nie pojawili i niebytności swej nie usprawiedliwili, przeto na pos. d. 6 października 1820 uchwalono w myśl ustaw związku uważać ich za nienależących już do związku. Odtąd tak Duszakiewicz, jak i Golicki w ruchu młodzieży udziału nie biorą i ani w spisach filareckich ani w wyroku po procesie nie występują. [4] Malewski, członek Rządu Filom. czyli radca; »włoskie wiatry« oznaczają gorącość, (»gorący« Jarosz w liście Pietraszkiewicza do A. Mick. Nr. CLXV).

[5] Czeczot przesyła tu wiadomości o ideałach studenckich, nadając im tytuły małżonek. Podkanclerzym województwa błękitnego, to jest sekretarzem Błękitnego grona filareckiego, był Stanisław Marciejewski (Archiwum do dziejów lit. i ośw. IX, 171), później, w r. 1823 archiwaryusz rządowej komisyi wyznań i oświecenia (Krechowiecki l. c. str. 296).

[6] Marszałkiem Wielkim Promienistych był Teodor Łoziński; »marszałkową« jest więc Aniela Łuczkówna (Eli). [7] Kanclerz Wielki — Onufry Pietraszkiewicz.

Arcowa[1] do swoich dziedzictw wyjeżdża, JW. wielki podskarbi[2], jak wędzonka, wybladły chodzi i ukłon Wielkiemu Kanclerzowi zasyła, a JW. Podkanclerzy Wdztwa Błękitnego pomimo swojej małżonki, która jak powszechnie wiadomo, zgrabniutka, śliczniuchna, rumianiutka, lata umizgać się na wschód, na zachód, na północ i na południe miasta, jak motyl, bo też dla siebie tylko słodyczy szuka, a nie chce, jak długo się z jednym mordująca kwiatkiem pszczoła, zbierać miód dla innych.


etc.

On ne saurois *(s)* trop embelir
La court espace de la vie,
Pour moi, je vais le parcourir
Dans l'amour et la folie.

Janko.

1820, paździer. 26, Wilno.

CCLXX. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[27 października (8 listopada) 1820, Wilno].

D. 27 paździer. Środa.

Adamowi Jarosz z[drowia] . p[owodzenia].

List twój, przez Kowalskiego pisany[3], narobił mi wiele kłopotów. Powiedziano mi, że przybyły ktoś stanął w domu Jakubowskiego. Mimo wielkiego błota oblatałem całą Niemiecką ulicę z zaułkami; dopytałem się tylko p. Pruskiego, który od kilku dni pierwej z za Kowna przyjechał. Kowalewski nakoniec oddał mi list po obiedzie, nie wiadomo, skąd. Posyłałem do

---

[1] Arcy — Zan; Arcowa więc — Feli (Felicya Micewiczówna).
[2] Kazimierz Piasecki. [3] Tyle co: przesłany; zwrot tłómaczy się formą czynną: M. pisał przez Kowalskiego.

Zielonej apteki[1] i nic nie dowiedziawszy się, postanowiłem czekać czwartku. Wolę spokojnie pisać przez pocztę, kiedy mi polowanie na okazye tak się nie udaje. Nie wiem też, jak mi się list uda, bo go zaczynam, odurzony szumną wieczerzą, *in gratiam* jutrzejszego Symona[2] sprawianą.

Mam gotową materyą i jak sądzę, ciekawą dla ciebie, boś o nię tak często nalegał: moje przeznaczenie! *Ni fallor,* doniosłem ci pierwej[3], jak mię zadziwiały pochwały, niespodzianie odbierane, przesadne, tem samem nie mogące nawet samolubstwu podobać się, jak małe na mnie sprawiło wrażenie natrącane przez ciebie zastępstwo Ołdakowskiego. Muszę się z tego wytłumaczyć. W dzieciństwie i młodości mojej słyszałem, że będę bogaty; podobało mi się to bardzo. Bywałem w lepszych domach, na wyższym, jak mówią świecie, z widzianych i słyszanych rzeczy imaginacya moja tworzyła sobie dziwne wyobrażenia przyszłych dostatków, wygód i t. p. Złe moje skłonności, bo je miałem, podsycane tą nadzieją bogactw, skoncentrowały się w jednę wielką namiętność, w dumę, w nieograniczoną chęć znaczenia. Naukę uważałem za potrzebne nieodbicie narzędzie; bez tego byłbym ją rzucił zupełnie, z natury nie mając wielkiej do pracy ochoty. Byłem w duchu Sykstusem[4], tylko, że nienawidziałem pokory. Zmiana gwałtowna, niedługo przed wejściem do Tow[arzystwa] przypadająca, bodaj czy nie książkom niemieckim należna, odmieniła serce i umysł; przemieniły się, jak na igle magnesowej bieguny. Niewymowna chęć nauki, żadnemi nie kierowana obcemi pobudkami, zajęła mię zupełnie;

---

[1] Macewicza, szwagra dra Kowalskiego. [2] Malewskiego, ojca.
[3] Por. Nr. CCLXVII. [4] Mowa o Sykstusie V, który przedtem pod pokorną postawą mnicha miał ukrywać żądzę panowania i władzy.

w miarę jej rozwijania się spadła ambicya, lubo jeszcze niekiedy świeżo naciągnione odpuszczają się struny. Poznałem też, że nie będę bogaty, i już wcale z innego punktu patrzałem na siebie. Związek nasz popchnął mię do bliższego zaglądania w rzeczy edukacyjne, w uniwersytet, w stan szkół i t. d. Powoli nabrałem niejakich wiadomości; widziałem, że potrzeba, abym myślał o katedrze, lecz do tego schodziło mi na powołaniu mocnem. Później, obliczywszy się z mojem usposobieniem, postrzegłem, że do niczego lepiej przygotowany nie jestem, że mi żaden stan tak dobrze nie przypadnie, jak nauczycielski. Otóż *ab ovo* aż do dziś dnia sumienne sprawozdanie. Nie myśl jednak, żebym zupełnie zgodnie z tobą myślał. Nie chcę ja być prof[esorem] w uniwersytecie i tu się podobno rozmijamy się *(s)*. Dzięki wam za wasze zachęty, za dobre o mnie mniemanie; ale szczerze powiadam, że mam słuszne do wzbraniania się pobudki. Są one za głęboko ukryte, żaden z was ich nie przeniknie; nie naglijcie mię o nie, wiedzcie, że ze złego syna dobrego Filomaty przyjaciela mieć nigdy nie będziecie! Nie myśliłem, nie myślę być w Wilnie profesorem, a wszystkie moje chęci kończą się na wojażu i *summum* Krzemieńcu.

Pojąłeś cały systemat woli i teraz ci mogę objawić niespodziany atak. Wszystko pisałem nawiasem, wracam do rzeczy. Po tych pochwałach w przeszłą sobotę, usłyszałem od Onacewicza, że mię przeznaczają na zast[ępcę] Ołdakowskiego. Z początku nie wierzyłem; dałem później wiarę i pisałem do Jeża krótki mój monolog[1], który się kończył na wyrazie niepodobna. W niedzielę byłem u Chodaniego na imieninach; zdziwiłem się, kiedym i od niego przy kilku osobach

[1] Por. Nr. CCLXVI.

toż samo usłyszał. Nie mogłem pojąć, skąd się to wzięło. Maryan[1], przed którym ze śmiechem to powiedziałem, doniósł mi, że słyszał o tem od miesiąca. Ojciec nic mi nie mówi, tylko mię nagli o magistrowanie się. (NB. bez magistr[owania] nie można dawać lekcyi w uniwersytecie). Miałżebym być przez niego naglonym? Wpadłem w łapkę mimowolnie, sam nie wiem, co nademną wisi. Lecz zamilczawszy o innych pobudkach, każących odrzucać te projekta, mogęż się odważyć na dawanie nauki prawa natury, tak trudnej, tak niebezpiecznej (np. w prawie publicznem 20-letni chłopiec rozprawiałby o najzawilszych kwestyach politycznych!), mogęż się odważyć na zastępstwo Ołdakowskiego? Połóż rękę na sercu i odpowiedz sumiennie. Ja wiem, że nie mogę, i gniewam się za propozycyą; bo jeśli ta rzecz dojdzie Ołdakowskiego, mogłaby go zmartwić, mógłby pomyśleć, że już go mają za pewnego śmierci, na mnie patrzałby, jak na swego chciwego następcę. Zostawiam to wszystko twojemu rozsądkowi, ale proszę, żeby przyjaźń nie wmięszała się do wyroku. Jedno, co mię zastrasza, jest zastępstwo Waszkiewicza[2]; drugie jest wasze nieukontentowanie, ale cóż począć?

Czeczot nagli mię, bo się nadarza okazya. Bądź zdrów! Na moje poprzednie zapytania nie mam dotąd odpowiedzi.

Odpisz co najrychlej!

---

[1] Maryan Piasecki. [2] Jan Waszkiewicz po magistrowaniu się w r. 1820, został w r. następnym zastępcą nauczyciela prawa i historyi w gimnazyum wileńskiem, skąd dopiero w r. 1824 powołany został na profesora-adjunkta ekonomii politycznej i wykładał ten przedmiot aż do zamknięcia uniwersytetu (Bieliński, l. c. III, str. 354).

CCLXXI. Łoziński do Pietraszkiewicza.

[29 października (10 listopada) 1820, Wilno].

* d. 29 października 1820 r.

Szerok Nufrowi z[drowia] i p[owodzenia].

»Macie pewną okazyą do Onufra, możecie obszernie pisać, przesłanie listów nic kosztować nie będzie«, tak mówił nasz Tyrteusz[1], a serce moje miodem się napoiło, że mogę z tobą, kochany Onufrze, pomówić, a pomówić nawet obszernie. Czułem bowiem wiele nad tem, żem nie mógł pośpieszyć na twój wyjazd, żem ciebie osobiście nie pożegnał i t. d. i dopiero wtedy ulżę cokolwiek sobie, kiedy się do nasycenia z tobą nagadam! Ale kiedyż byłby koniec gawędzie, gdyby czas dostateczny dozwalał gadać do sytości! Podobno sam wyznasz, że nigdy. Cóżkolwiekbądź, ja będę pisał póty, póki czasu, papieru i pióra stanie, a ty, choć związku mało będzie, na chęć szczerą, a nie na powierzchowność zważać zechcesz.

Najpierwej tedy zacznę od twego listu. Jak wiele przyjemności, tak z drugiej strony i uczucia przykrego, czytając go, doświadczyłem. Napróżno myślałem, jak metamorfozy Owidyusza w skutku okazać w teraźniejszym czasie, jak się przemienić w motyla (lubo w niektórych względach nim jestem), abym mógł do Warszawy przelecieć i tobie nowo-zaciężnemu astronomowi w przykrej niebieskiej podróży służyć za przewodnika. Myśl się morduje, a chęć kończy się na chceniu. Ów potem ogrom zatrudnień, jaki jest na twojej głowie, mnie przestraszył i wyznać muszę, że cała moja szerokość nie byłaby zdolna do odparcia

[1] Czeczot, autor wiersza p. t. »Tyrteusz«.

ciężaru, jaki cię ugniata; my bowiem ani wiemy, ani rozumiemy a nawet nie pamiętam, czy słyszeliśmy owe etyki, filozofiki i t. d., choć, co prawda, nie mniej i ty sam ich nie rozumiesz, jak się przyznałeś. Nie wydawaj się jednak z tem przed obcymi, bo cóż pomyślą Warszawianie o Litwinach? Ależ tam podobno i bębnami otoczony jesteś — aj, aj, aj! Tobie, przywykłemu do spokojności, dziś okręcać się, gdy te małpeczki skaczą, ciągając Onufra za poły surduta! Jaki to twój stan dziwny, wyobrażam go sobie i nie zazdroszczę, a razem przyznaję, że spolenieć mogłeś. Zmiłuj się jednak, zacny nasz kanclerzu, otrząśnij się, jak możesz, ze spoleniałości. Pokręć wąs, zrób nastawną minę, jak zwykłeś, gdy improwizujesz, zaczynając od pamiętnego »A policz«: spoleniałość pewnie uciecze, a ty staniesz się sprężyną, a nie machiną, będziesz według woli nakręcał, ale nie sam kręcony.

Cieszę się jednak z drugiej strony, że już stanąłeś na stopie stałej, że już pewny obrałeś cel, do którego całkiem usiłowania swoje skierujesz. I mogę cię ręczyć, że krótkie i przemijające nieprzyjemności i przykrości, jakich dziś doświadczasz, słodyczą z myśli, że już gdzieś zajdziesz niezawodnie, dużo uprzyjemnisz i znacznie ukrócisz. Pomnij też i przytem, że lubo natłok zatrudnień odrywa cię dziś momentalnie od poświęcenia się zupełnie braciom i przyjaciołom twoim, w przyszłości stokrotny zysk przyniesiesz. Niech cię to nawet nic nie obchodzi; my jesteśmy przekonani o tobie i o poświęceniach się twoich, a przeto gdybyś i lat dwa nieczynnym został, dlatego niemniej nas lubić będziesz. Oddaj się zupełnie pracy usposobienia się na egzaminach, a potem wrócisz się na łono familii twojej, i jeszcze z większym zapasem materyałów. Postaraj się tylko nas wyraźniej zawiado-

mić, i kształtem tobie wiadomym, abyśmy pamięć tego na przyszłość zostawić mogli. O! ileż to boleśnie, że często z sobą korespondować nie możemy!

Po tobie godzi się zaraz zacząć o sobie. Po przyjemnościach i nieprzyjemnościach wakacyjnych, po wygodach domowych, a po niewygodach podróżnych, 12 września w nocy przybywam do Wilna, nic nie wiedząc, co się tu dzieje. Śpię smaczno, nazajutrz idę do wanny; wieść się o mojem przybyciu rozchodzi. Powracam z wanny, ubieram się (notabene dodać muszę, że okno drzwiami było, gdyż nie wiedziałem, gdzie dostać klucza, po drodze zaszedłszy do niegdyś twojej kwatery, i zastawszy ją zamkniętą[1]), cup! cup! cup! traf w klamkę. — »Co u sto dyabłów, okno otwarte, drzwi zamknięte«? Łup! łup! łup! — »Oknem, mosanie! oknem prosimy«. — Włazi wrzaskliwy Żegota — pocałowania.

Ż[egota]. A bodajże ciebie, czy można tak długo?

Sz[erok]. Cóż robić, stało się; inaczej nie można.

Ż. Mamże ci bardzo wiele rzeczy donieść, a *pro primo* już nie dajesz u Deybellów.

Osłupiałem, otworzyłem gębę, rozszerzyłem nogi, chcę mówić: język zdrętwiał.

Ż. Zan wszystkie zajął godziny.

Sz. Ha, to co innego, to przynajmniej zastępcy jakiego gapia nie mam.

Tu nastąpiły opowiadania, jak się to stało.

Ż. Pan Pietraszkiewicz wyjechał do Warszawy.

Sz. Cios wielki... F[ilomatom] nie wspominaj przynajmniej.

Tu nastąpiła rozmowa o osobach naszych, o wyjeździe twoim i t. d., aż mi wspomina Adama.

---

[1] W autografie przez omyłkę »zamknąwszy«.

Sz. Czyż Adam jeszcze w Wilnie?

Ż. Jest razem z nami, w Puzyny domie stoi.

Tu głosem swoim raptem krzyknie: »Nu! ubieraj się prędzej, pójdziemy, bo tam na ciebie czekają«.

Szerok z flegmą naciąga spodnie, pensyon wyszedł z głowy, Deybellom wzgardę poprzysiągłem, a słodka myśl o lubych kolegach zaprzątnęła mię całkiem; już wyobrażałem, że ich ściskam, nad zwyczaj mojej ruchawości ubrałem się prędzej, niż miałem nadzieję. Wtem nieznacznie wrzucam pytanie:

— A Eli nie powróciła? — Westchnąłem.

Ż. Nie, braciszku! Tobie Eli kręci się w głowie. Ależ zgadnij, co się dzieje: oto tylko coś nie stracił Łuczka ze swoich rąk, Suchecki kopał dołki przez Kiślinga.

Sz. Doprawdy? — i gębę do wpół otwartą zostawił. — Nu! Ale cóż się stało?

Ż. Tomasz przeszkodził i dotychczas zastępuje twoje miejsce.

Gdy tymczasem obejrzeliśmy się, już za bramą. Idziem, po drodze wizytę najpierwej pannie Teresie[1] oddać należy; więc na prawo, potem na lewo i znów na lewo. Wchodzę.

— O, dawno widzianego! Jak się mamy? — ozwie się, panna może, Teresa.

Sz. A czy ja pannie Teresie co winien?

T. panna. Nie, ale żem dawno widziała...

Sz. A to co innego.

Siadam.

P. T. A czy szklanka?

Sz. Niech służy.

Jakoż i zasłużyła, a *in gratiam* przyjazdu proszę drugą; dwie szklanki, cztery bułki brzuszek Szeroka zaspo-

---

[1] Kawiarnia Teresy.

koiły nieco i do Jeża wtedy marsz! Wbiegam, nie wchodzę, padam na leżącego jeszcze Adama, wyrywam się z rąk jego, porywam kaszlającego Jeża i t. d. Słowem, że ci wyobrazić nie mogę, jakem był uradowany, widząc siebie w gronie zebranych przyjaciół. Gdym się ich widokiem nasycił, dojrzałem, że niema jeszcze tego, któryby sercu kochającego ulgę przyniósł; więc idę do Tomasza, zastaję jego z bratem Stefanem.

T. Jak się masz, Szeroś?

Nic nie odpowiedziałem; padłem na niego, ucałowaliśmy się serdecznie. Wszczęła się rozmowa o pensyonie, tysiąc razem pytań z ust moich wyleciało. Żal jakiś mię ogarnął, wspomniawszy, iż na dziewki często patrzeć nie będę, z niemi rozmawiać, a nawet często i przyjemne słówka słyszeć. Dowiedziałem się dokładniej o podstępach Brunona[1] i o przywiązaniu Aleksandra[2] do nas wszystkich, w krótkim czasie jego nauczycieli, tudzież o opinii, jaką ma Łuczkowa o nas, iż nigdy się nie spodziewała, aby w Wilnie można było tak zacnych znaleźć nauczycieli.

— Więc iść do niej na obiad — ozwałem się do Tomasza.

T. Idziem; ja tam byłem już kilka razy na obiedzie. Ale rekomenduję ci mego brata, p. Stefana; dobry będzie człowiek. Ależ jak rad jestem, żeś przyjechał!

Tu Tomasz się ubrał.

Sz. A Feli jakżeż w twojem serduszku?

T. Ot, wiesz, że teraz nie tyle, coś mniej; przez wakacye zapomniałem trochę. Ale Feli! — Feli! droga Feli! — tylko wiesz, dziewki niezmiernie pomieszane, nie wiedzą same, co się tam dzieje. Nie śmieją

[1] Sucheckiego. [2] Łuczki.

nawet o tobie się zapytać. Ale dziewki, dziewki — to miód prawdziwy.

Tymczasem jesteśmy na ulicy Zamkowej, idziem wprzód do mojej stancyi, potem przez Szklanną ulicę, Szwarcowy zaułek. Wielką ulicą wyszliśmy za Ostrą Bramę[1] i, zajęci gawędą o Eli, Feli i dziewkach, stanęliśmy nakoniec pod domkiem drewnianym na ganku, gdzie mi serce mocniej bić zaczęło i żal jakiś ogarnął. Nie wiem przyczyny. Metafizyki jeszcze się nie uczyłem (choć myślę, żeby zbyć najprędzej egzamina), zatem o uczuciach nic sądzić nie mogę. Wchodzimy, zastajemy w pierwszym pokoju p. Kazimierza — uprzejme przywitanie się — radość jakaś wyraźna na twarzy jego malowała się, a to mnie w obłąkanie prawie wprawiło. Siedliśmy, gawęda, którą możesz sobie wyobrazić, że z tysiącznem powtórzeniem jednejże rzeczy, jednakże przyjemna, bo wyraźna się dobroć w niej maluje.

Sz. A pani rotmistrzowa zapewne w kościele? Tak się spodziewam, bo dość dzień piękny.

P. K. Poszła, ale spodziewam się, wkrótce powróci; a bardzo niecierpliwie czekała przyjazdu p. Łozińskiego, jako też i p. Aleksander. Nu! Ale cóż, można będzie mojego siestrzana razem umieścić, gdzie p. Łoziński mieszka, a ja będę już tak, jak ojcem obydwóch.

Przyznam się, że nie wiedziałem, co ze mną wtedy wewnątrz się działo. Jakaś przyjemna słodycz i myśl słodka, melancholiczna mnie ogarnęła; zamyśliłem się nieco. Szczęściem zamyślenie się moje wytłómaczono za namyślanie się i dlatego ozwał się powtórnie:

— Nu! a cóż, namyśliłeś się już?

---

[1] T. j. idąc na przedmieście za Ostrą Bramą, Ostry Koniec, gdzie mieszkała pani Łuczkowa.

Sz. Dlaczegóż? owszem, z największą chęcią.

P. K. Więc i dobrze; mocno nas to cieszy.

Tu się żaczął krzątać koło szynki, a ja, jeszcze wieśniak, na widok wędzonki zadrżałem. Ma się rozumieć, że dostało się wódce, ale to smutne sprawiło wspomnienie, gdy potrzeba było już się z lubymi truneczkami pożegnać, pamiętając na moje oczy i na ich oszczędzanie dla pracy. Dobrze przy zręczności donieść ci, że ja na oczy ciągle prawie choruję, że mi krew ciągle dokucza. Wtem nagle postrzegamy przybliżającą się do domu p. rotmistrzową poważnym i prawdziwie książęcym krokiem. Lecz tylko sama była, a jam pomyślił: »A gdzież to Eli«? Serce moje w tym momencie ją widziało, lecz oko dojrzeć nie mogło. Przynajmniej, gdybym był Elkę znalazł z matką, ileżbym czuł przyjemności! Stało się, a ja musiałem okazać, że czuję wiele zadowolenia, gdym samą tylko matkę ujrzał; jakoż nawet nie mogę powiedzieć, abym nie czuł przyjemności, widziałem bowiem prawdziwą przyjaciółkę, dobrą matkę i wdzięczną nauczycielom jej dzieci. Weszła, witam się, przywitany zostałem uprzejmie.

— A czyż godziło się tak długo zwlekać przyjazd? — odezwała się Łuczkowa — zapomniałeś o nas; myśleliśmy, że nawet nie powrócisz.

Sz. Mimo przyjemności, jakiej doznałem z widzenia przychylnej ku mnie familii, jakiś jednak czułem zawsze pociąg na łono przyjaźni i dlatego Wilna nigdybym nie opuścił.

Ł. Ale zapewno tęskno po familii?

Sz. Zdaje mi się, że już nawet tu znajduję familią, i dlatego mniej tęsknię, niż w czasach początkowych mojego do Litwy przybycia; a teraz już po części rozdzielony jestem między Litwą i Wołyniem.

Uśmiechnęła się, ja zczerwieniałem. Zaprzątnęła się obiadem; dali, jedliśmy. Po obiedzie, jako już przyjmujący obowiązek na nowo dawny pan nauczyciel, dowiedziawszy się, że jego uczeń poszedł do klasy 4-ej, jaką mają lekcyą, poszedł z Aleksandrem do pokoju trzeciego i zaczął repetycyą. Jeszcze połowy nie przerepetowałem, promionki przejęły mnie całkiem, elektryczność dodatna przebiega wszystkie muszkuły i nerwy; drżeć zaczynam, kreda wylatuje z rąk. Aleksander zdziwiony patrzy, a potem się dziwić przestaje, gdy posłyszał głos panien w drugim pokoju i krzyk: »Panny! Panny«! i t. d. Ja zdobywam się na męstwo, usiłuję powrócić do pierwszego stanu i tłómaczę dalej, gdy Elka wbiega i z wyrazem prawdziwej radości zawoła: »A jak się ma p. Łoziński«? Ledwiem nie wyskoczył ze skóry; wziąłem rękę, ścisnąłem, pocałowałem, gdy poważnym krokiem wsuwa się Zborowska, ów skarb tajemnic. Zrobiłem z tą, co z Elką, nakoniec z Barwińską, która przyszła za Zborowską. Rozmowa była przyjemna, a ściągająca się do wzajemnego wypytania się o zdrowiu, powodzeniu, podróżach, zabawach i t. d. Wyszły; ja kończyłem, a prędko doleciawszy do końca piąte przez dziesiąte, wychodzę i znajduję się otoczony gronem młodych, hożych i lubych dziewój. Każda z przymileniem się dygnęła; skłoniłem się wszystkim, a siadłem przy Elce i Zborowskiej, gdy inni stali w pozycyi trzeciej do tańca przy drzwiach i pantalionie[1]. Tomasz zaspokojony nie był, bo nie widział Feli, która, nie wiem, dla jakich przyczyn, nie była z pannami. Ja równie zupełnie zaspokojony nie byłem, aleśmy oba grali rolę rozpływających się z radości, co w części prawda,

---

[1] Pantaleon — instrument muzyczny, wynaleziony przez Pantaleona Hebenstreita z Eisleben w połowie XVIII w.

a dla wiadomych przyczyn w części nieprawdą było. Inni wiercipięty, między którymi i ów to gracki i zwinny astronom, w twoim liście doskonale nacechowany, szepcą między sobą, panny między sobą, a ja do Tomasza:

— Słuchaj, Tomaszu! Szkoda, Czeczotówny niema; posłyszelibyśmy śpiewu »Jeszcze Bolesław«[1], który naszego Onufra z nacętkowanemi żółtemi spodniami sprowadził między panny. (Czeczotówna bowiem była u Salmonowiczowej, a zatem u Łuczkowej być nie mogła, gdyż jest ciałem).

T. Prawda, wielka szkoda! Ale i Feli niema; co to znaczy?

Sz. Ale Eli gdyby była, toż samo mieliśmyby *(s)* przyjemność ze słuchania śpiewu.

T. Spytaj się ty u Zborowskiej, dlaczego niema Feli?

Sz. Przypominam sobie, jak mi opisał Pietraszkiewicz panny, i wyobrażam sobie, że ten moment jest teraz, tylko że Czeczotówny i Anieli niema. Ach! prawda, i Poźniakówna wyjechała.

T. Bodaj ciebie, ja co innego mówię, a ty mnie prawisz o czem innem.

Sz. A czegóż ty chciałeś odemnie?

T. Spytaj się, dlaczego Feli niema?

Pytam się Zborowskiej, siedzącej przy mnie. Spojrzała na Zana, uśmiechnęła się i »Nie chciała iść« rzecze. Tomasz skraśniał. Wtem gospodyni zaprosiła do ogrodu; dziewki się ruszyły i my za niemi. W ogrodzie nie odstępowałem prawie Zborowskiej, bo wyobrażałem sobie, że miejsce Eli zastępuje i przypominam ów moment odjazdu Eli, gdzie ze Zborowską

---

[1] »Jeszcze Bolesław« — śpiew historyczny J. U. Niemcewicza o Bolesławie Krzywoustym.

po ogrodzie chodziła; prócz tego doznawałem podobnej nawet przyjemności, łudząc siebie samem tylko wyobrażeniem, że z przyjaciółką rozmawiam. To moje było takie przekonanie i tych, co mnie znają; lecz dla innych widzów inaczej moja się rozmowa wydała, a przeto słyszałem potem przytyki, że się kocham w Zborowskiej — podobieństwo, jak woda do ognia. Rozmowa ta nakoniec przekonała mnie, że w Eli jeśli nie mam wzajemnej kochanki, mam przynajmniej prawdziwą przyjaciółkę. Wyszliśmy nakoniec z ogrodu, Elka została w domu, a panny w towarzystwie Zana ruszyły na pensyon; mnie złapał Józef Kwieciński i tysiąc przyjemnych mi rzeczy, bo o tobie, naprawił.

W wieczór byłem u Jeża i Adama, gdzie nas prawie cała liczba zebranych była; rozmawialiśmy i o tobie. Idę na drugi dzień do księdzichy, z którym nie widziałem się dotąd. Po czułych uściśnieniach nastąpiła rozmowa o pensyi, interesach wewnętrznych Fil[o]m[at]ów, nareszcie o sposobie utrzymania się mojego; zacny Dyoniz, korzystając ze znajomości z Krasso[w]skim[1], założycielem konwiktu dla Połoczanów, zrobił dla mnie kawałek chleba, zaleciwszy i opisawszy przymioty moje. — »Chodź; rzecze, zaprowadzę cię«. Idziemy. Krasowski rad, godzi się ze mną: stół, stancya i 30 # za miesięcy 10. Dobrze i to wszystko, ale kłopot: przyrzekłem wziąść do siebie Łuczka, a tu stancyą odmieniać! Więc znowu do Dyoniza. Dyoniz idzie, mówi z Krasowskim. Ten się zgadza, abym tylko przychodził, i tak się stało; obu stronom dogodziłem i sobie. Dziś tedy jestem, nie mogę narzekać,

[1] Zapewne Kajetan Krassowski, adjunkt uniwersytetu, wykładał zasady rolnictwa; był później (od r. 1824) dyrektorem gimnazyum wileńskiego.

w dobrem położeniu i mniej żałuję, że na pensyi nie daję, mając bowiem Łuczka u siebie, mam za moję pracę rub. sr. 80; z tego tylko muszę służącego jemu dać i światło, co mnie bardzo mało kosztuje. U Krassowskich mam stół; więc tylko śniadania i podwieczorki mnie kosztują. Przytem grosza cokolwiek. Prócz tego już później Jagiełło mnie nastręczył repetycyą; stąd mam takoż rubli 6 na miesiąc. Słowem, jedno z drugiem mam więcej przychodu w roku teraźniejszym, lubo mniej przyjemności i lubo mniej wpływu wywierać zewnątrz można, jak działając z dziewkami.

Przebiegając już pokrótce, wizyty, oddawane po przeniesieniu Aleksandra P. Łuczkowej, zawsze mi tysiączne przyjemności sprawią, zawsze ma nas za czoło całej młodzieży; kilka razy z uniesieniem o tobie mówiła i odchwalić się nie mogła. Aniela pisała, żeś był u niej, co się samej niezmiernie podobało. Teraz, gdym jej wspomniał, żeś pisał, ma się rozumieć, że grzeczność zrobiłem i zasłałem czyli oddałem od ciebie ukłon, zaklinała mię, abym ci tysiączne oświadczenie oddał, co spełniam; kazała też synowi, aby się przypisał, co spełni. Masz tedy obraz stanu serca i położenia mojego; nie wiem, czy trwale, a dość jestem wesół i spokojny, lubo nieco mię zgryzło zdarzenie, zaszłe na pensyi z Zanem. I wiesz, że nie tyle mię trapi wyraźne oświadczenie Deybellowej, że mnie nie cierpi, ile postępek niegodziwy Deybella, który zamiast wdzięczności, rozgłaszać podle odważa się, że Zan zwaryował.

Teraz pomówmy, co ogół interesuje. Zawzięliśmy się około języka niemieckiego nie żartem. Nie wiem, co z tego będzie, ale wiem, że się uczymy. Jarosz bez pardonu łaje czyli po Pietraszkiewiczowsku się napuszcza. Jeż dla poprawy zdrowia na wsi, co mu nawet

służy. Dyoniz opanował książki[1]; nie wiem, jak godnie Onufra zastąpi. Wreszcie o nim nic nie powiem; ale co będzie ze mną, nie rozumiem. JWWni radcy aktualni stanu[2] na mnie tytularnego sowietnika[3] zwalili gałęziste rachunki. Przyznam się, żem błąkał jak w lesie, aż nareszcie wpadłem na drogę, która mi pokazała, że do rąk moich wziąść powinienem w gotówce zł. pol. 275 groszy 24; tymczasem na tę sumę znajduję twój rachunek tylko taki: Tomasz zł. 97 gr. 4, Żegota zł. 30, Jan wtóry zł. 2, Aleksander[4] zł. 2 gr. 20, Szerok zł. 43 gr. 10, co czyni ogółem zł. 175 gr. 4, a stąd deficyt zł. 100 gr. 20. Owóż, mój luby Onufrze, ponieważ nie znajduję śladu, gdzie to jest, chciej mnie zawiadomić, czy tu masz jakie kalkulacye z kim, czy wydałeś na co? Za pierwszem pisaniem zawiadom o tem, gdyż ja koniecznie wiedzieć muszę. Liczba nas drugich[5] zredukowała się do czterech i jednego, bardzo ciasno; czytać dopiero 29 października rozpoczynamy. Tępo idzie, jak z kamienia. Nie wiadomo, co to jest, ale podobno niema komu krzyczeć; to dlatego. Z Jurewiczem i z Morawskim jeszcze niema końca, można jednak mieć nadzieję, że przed Bożem Narodzeniem zwiększą naszą liczbę. Na Kozakiewicza i Pietkiewicza nastawione sidła. Wydział fizyczno-matematyczny bardzo liczny, tak że się w salach nie mieszczą, aleź co za durnie! aż strach! Słowem ani nadziei[6]. Nie wiem, czy nam nie przysposobią materyałów Filareci. Heydatel[7] zalecony przez

---

[1] T. j. został bibliotekarzem Filomatów. [2] T. j. członkowie Rządu. [3] T. j. zastępcę Radcy. [4] Mickiewicz. [5] Wydział II. [6] Łoziński niema nadziei, żeby z tak licznego wydziału matem.-fizycznego można było pomnożyć Wydział II. Tow. Filom.

[7] Jan Heydatel z białostockiego obwodu, pow. drohickiego, student wydziału matem.-fizycznego, Filaret, był później przewodnikiem grona Zielonego (Krechowiecki, l. c. str. 289).

Nowickiego ociera się bliżej z nami, i można powiedzieć, że dobry chłopiec, czas da poznać lepiej. Kołakowski[1] został kandydatem do stanu nauczycielskiego, a lubo dał odpowiedź na podane mu pytanie, iż położenie jego krytyczne i przymus pracować na życie nie dozwalają wiązać się w żadne towarzystwa, spodziewać się jednak należy z niego w czasie Fil[oma]ty. Muszę ci się poskarżyć, że dziecko przezemnie nam przysposobione umarło[2], ale tak szczęśliwie, iż ani łzy Jan I, Żegota i ja nie uronili. Pan Jakób[3] tylko JKMość pędza nas ciągle i radzi nie radzi, Filaretą go zrobić będziem musieli, a to lękając się, aby znowu jaki się potwór nie wylęg[ł]. Pan Tomasz oficer, jak się pokazuje, dość jest spokojny. Stoi teraz na czele[4] prawdziwie po wyjeździe Józefa starego Nie wiem, czy się utrzyma na prezydencyi na następujących sejmikach decembrowych. Tylko zdaje się, powinien, bo ma wielu przyjaciół i tak koło sowietników[5], jako też i deputowani ze zgromadzeń[6] pójdą niezawodnie za nim, chociaż Jarosz ma równie głosów wiele za sobą. Zaczyna nam nieco pogodniejsze niebo przyświecać, a nadzieja cisnąć się do serduszka naszego, o czem ci zapewne Jarosz sam doniesie. Nieźleby to było, gdyby tak. Repetycye zaczynają się od listopada. Zakładamy uniwersytet w uniwersytecie. Cóż robić, trzeba się na coś odważyć. My magistraturę kończymy zapewne koło zapust, a Jarosz dyssertuje *publice* w niedzielę 31 paźdz[iernika] (12 list[opada]). Jeżu pisał także, że nad magistraturą myśli i chce kończyć w tym roku. Zresztą huków mało. Onufra niema ducha ożywiciela, ducha pocieszyciela

---

[1] Feliks. [2] T. j. Związek Naukowy. [3] Żartobliwie: Jego Królewska Mość, tj. Jagiełło. [4] T. j. został prezydentem Tow. Filom. [5] T. j. członkowie Rządu. [6] T. j. Wydziałów.

niema; rzadko się schodzimy, rzadko widujemy. Jarosz łaje, a my z Tomaszem czasami godzinę, dwie, trzy, i t. d. na gawędzie o dziewkach przepędzimy i t. d., i t. d., i t. d.

Dość zresztą będzie. Wiem, że czasu nie masz, a ja przypomniałem, że także nie mam; więc kończę, prosząc, żebyś darował, że czytanie mojej bazgraniny wiele ci czasu zabierze. Lubiłem z tobą rozmawiać i to było przyczyną, że nie obejrzałem się, jak napisałem arkusz z górą. Gdyby częstsze były zręczności, tegoby nie było; ale chyba w pół roku może druga wypadnie, to przez pół roku będziesz mógł list niniejszy odczytać. Bądź zdrów, kochaj twego Szeroka, jak on cię kochać będzie do zgonu.

Dnia 29 paźdz[iernika] 1820 ro[ku].

(Dopisek Łuczki).

Ja też swoje uszanowanie składam jako swojemu nauczycielowi, który koło mnie tyle trudów i prac ponosił, czem mnie zniewolił do wiecznej pamiątki i wdzięczności. Mama też moja winne uszanowanie składa.

Najniższy sługa
Aleksander Łuczko.

CCLXXII. Fr. Mickiewicz do Jeżowskiego.

[29 października (10 listopada) 1820].

* 1820, 29 Oktobra, Nowogr[ódek].

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Wdzięczen jestem za obdarzenie mnie swem pismem, na które, darujesz łaskawco, że krótko odpowiadam, a to z przyczyny wielkich ambarasów, które ponosić

muszę. Najprzód W. ks. prefekta w domu nie nalazłem, 2-o zdrowie moje błahe, 3-o od Adama na kilkanaście listów moich nie mam odpowiedzi, przeto boję się, aby go już nie było na świecie. Jan często pisze do mnie. Rzeczy i list odebraliśmy, które przez Pana były przesyłane. Mama moja nas porzuciła; o tem poprzednio, uchowaj Boże, postanowiłem nie donosić. Za szczęście poczytam sobie gdy, łaskawco, raczysz mnie biednego i nieszczęśliwego odwiedzić, czego oczekuję. Życzę miłych i przyjemnych jemu zabaw, a przytem dobrego zdrowia. Wszelkie korespondencye, gdy będziesz odbywał, przez moje ręce ułatwione być mogą. Do Wilna pisać nie zapominaj, pytać się o zdrowiu Adama, a jeśli wiesz, to mnie komunikować proszę. Ja sam może się wybiorę, ukończywszy biedy domowe, Pana odwiedzić i ciekawościów szczorsowskich obejrzyć. Nie zapominaj, proszę, o wiernym, stałym twym przyjacielu, a bratu Adama waszego

Franciszku.

1820, 29 Oktobra, Nowogr[ódek].

(Adres):

Wielmożnemu Imć Panu Jeżowskiemu,
Łaskawemu Przyjacielowi i Dobrodz.
w Szczorsach.

CCLXXIII. Domejko do Pietraszkiewicza.

[31 października (12 listopada) 1820].

Z Wilna, dn[ia] 31 paźdz[iernika] 1820 r.

Kochany panie Pietraszkiewiczu, drogi mój nauczycielu[1], przyjacielu i etc.

Przyjemność, jakiej używam w pisaniu do ciebie, przypomina mi owe czasy, kiedy ze Szczuczyna jeszcze, urodziwy[2] na łokieć, pisałem do ciebie, chodzącego w Wilnie do wszechnicy. Teraz podobnież, może po roku twojego pobytu w Warszawie przybędę w tamte strony. Będę (jak mówią) za tobą na świat wyłaził, a twoje doświadczenia wzniecą pewną śmiałość w krokach moich, wskazując już utorowaną drogę, po której dawni nasi ziomkowie chodzili. I dlatego muszę ci naprzód opisać mój stan dzisiejszy, a potem prosić o radę.

Jak ci wiadomo, jestem kierowany przez dwóch stryjów, którzyby radzi byli widzieć mię, każdy na drodze, przez siebie doświadczanej. Nie mogę być razem na obu, nie mam wyobrażenia pośredniej. Już tych wakacyi Ignacy chodził koło tego, abym wziąwszy majątek w arędę, został gospodarzem. Młodość moja, prace dzisiejsze, do innego jakby celu skierowane, nieumiejętność zatrudnień tego rodzaju, same nakoniec moje skłonności nieprędko zapewne rozkażą mi o tem myśleć. Józef sam nie wie, czego chce: radby mnie widzieć uczonym. Na cóż nauka? — »Oto mieć żyć z czego«. — Jakiż przedmiot prac? — »Oto postaram ci się o taką guwernerkę, że będziesz miał ze 200 # na rok«. Gruszki na wierzbie! zamki na lo-

---

[1] Por. str. 351, uw. 4. [2] T. j. wysoki.

dzie! Trzeba myśleć o sobie, a szukać u drugich rady i sądu o swoich projektach. Muszę ci zatem wyznać o swoim zamiarze, który zupełnie od twojego mniemania w wykonaniu zależeć będzie.

Dwie tylko widzę drogi przed sobą: stan nauczycielski, inżynierka. Prace moje, dążąc do tego, wzmagały ochotę do wspomnianych stanów. Znajome ci moje familijne związki nie dozwalają, bym się tu dłużej uwijał; chcę zatem podczas wakacyi ruszyć do Warszawy i tam myśleć o sobie. Otrzymawszy, jak się spodziewam, patent na magistra, za pomocą fors Sołtana[1] i innych osób znaczniejszych czybym się nie ulokował w jakiem miejscu, gdziebym przy pomocy zwyczajnej pieniężnej z domu przyzwoicie żyć umiał? Chcę koniecznie jaką część ziemi zwiedzić. Zależeć to będzie od strony, w którą krok pierwszy posunę. Chcę ciągle doskonalić się w matematyce, mam coraz więcej dzieł pomocniczych i teraz piszę w tym przedmiocie rozprawę na magistra; postęp w niej zależy od przyjętego zamiaru wykonania. Chcę mieć niewiele, żyjąc, być użytecznym dla drugich, inaczej bowiem nie żyć. Zawsze jednakże, jeśli da Bóg, życzę sobie kończyć karyerę człowieka spokojnie na usługach obywatelskich. Do św. Piotra spodziewam się wyćwiczyć w języku łacińskim i niemieckim, poznać architekturę i geodezyą; przez wykonanie święcie przyjętych obowiązków może postąpię w sztuce pisania, a nasi bracia zapewne nie dozwolą mi trzymać się fałszywych prawideł w sposobie myślenia. Tak więc siebie odmalowawszy, śmiem od ciebie domagać się szczerej rady, jakiego użyć kroku w dalszym, jeśli da Bóg, ciągu życia mego.

---

[1] Mowa zapewne o Stanisławie Sołtanie, b. marszałku nadw. lit. (Odyniec, Wspomnienia, 301).

Drogie dla mnie będą myśli twoje, zastosuję się do nich. Wdzięczen zaś zawsze tobie, życzy ci jak największych pomyślności

Żegota Domeyko.

Podobno bardzo jest łatwa komunikacya z Wilnem Guta, który tam gdzieś znajduje się w Warszawie. Bardzo bowiem często do swych rodziców pisuje, skądby łatwo nas przez Jagiełłę listy twoje doszły. Winne ci zł. 30 złożę w kasie[1]; nie wiem bowiem, co z nimi zrobić. Książki swoje odebrałem, które tobie byłem pożyczył, prócz zoologii Jundziłła — czy nie pożyczyłeś komu?

CCLXXIV. Malewski do Jeżowskiego.

[31 października (12 listopada) 1820, Wilno].

Niedziela 31 paźdz. 1820.

Józefowi Jarosz nie tęsknienia.

Na listy twoje, ważne dla nas, nie mogę ci teraz odpowiedzieć. Pytania, które twoja życzliwość podaje, nie dadzą się krótkiem pomyśleniem rozstrzygnąć, wreszcie potrzebują spokojnej rozwagi i dobrego humoru; inaczej trapią dotkliwie, sprawiają jakieś nieukontentowanie z samego siebie i nakoniec sprowadzają powolną rozpacz. Na tej rozwadze, na tym humorze schodzi mi teraz dla złego zdrowia. Od niejakiego czasu mam zepsuty żołądek i ociężałą głowę. Pod wieczór, zwłaszcza po całodziennej pracy, czuję jakowąś nudę i wieczorne godziny bywają dla mnie zazwyczaj czarne. Łączy się do tego nieukontentowanie z dnia, spędzonego pospolicie nie według chęci.

---

[1] Filomackiej.

Przemilczałbym te cierpienia przed tobą, gdybym nie wiedział, że wszystko, co może ci wystawić mój sposób życia bez ciebie, jest interesujące. Ja przynajmniej, będąc w Szczorsach, radbym wiedział o twojem wakacyjnem życiu, luboś mi tego nie donosił. Przestanę więc teraz na doniesieniu o naszych czynnościach, lubo i tu bez odpowiedzi twojej na mój list poprzedni niewiele mogę pisać. Podałem ci był myśli o książkach elementarnych, już wszystkie wyszły z oprawy. Rozdałem książki matematyczne, Domejce Bernoullego[1] i Kriesa[2], Sobolewskiemu Mathiae *Leitfaden*[3] i *Erläuterungen*[4], Łozińskiemu Tillicha geometryą[5] i pruską arytmetykę, Tomasz [wziął] geografią fizyczną, ksiądz Tillicha elementarz[6]. Radziłem wszystkim, żeby po odczytaniu książek porównali je z krajowemi, jakie egzystują, pokazali ich wyższość i odmiany, przy wprowadzeniu ich w użycie do nas potrzebne. Zdało mi się, że takie roboty byłyby łatwiejsze, niż owo olbrzymie oryginalne pisanie, i że zawsze poprzedzić muszą tłómaczenie samo książek. Geografia żadna ze sprowadzonych nie da się u nas zastosować, Henninga *Leitfaden*[7] toż samo, wyciąg z tego dzieła koniecznie jednak potrzebny. Do historyi, jak widzę, niewiele mamy i w naszym wydziale pozostanie jedna filologia, którą teraz zaraz rozpocząć

---

[1] Eph. Bernoulli: Grundzüge der Elementarphysik, Halle 1807.
[2] Fr. Chr. Kries: Lehrbuch der Naturlehre für Anfänger nebst einer kurzer Einleitung in die Naturgeschichte. Gotha 1803. 4 wyd. z r. 1820. [3] Joh. Andr. Matthiae: Leitfaden für einen heuristischen Schulunterricht über die allgemeine Grössenlehre der Elementargeometrie. Magdeburg, 2-te Ausg. 1819. [4] Tenże: Erläuterungen zu dem Leitfaden für einen heuristischen Schulunterricht, 3 Teile, Magdeburg 1814 i 1815. [5] Er. Gotthelf Albr. Tillich: Lehrbuch der Geometrie, Leipzig 1807. [6] Tenże: Erstes Lesebuch für Kinder. 2 Teile, 3-te Ausg. Leipzig 1818. [7] Zob. str. 368, uw. 1.

będziemy mogli. Posyłam ci Sintenisa[1], Schellera[2], Vatera[3], Matthiae[4]; został Funk[5], Pauli[6], Eschenburg[7], Döringa *Lesebuch*[8]. Do Eschenburga zabiera się Kowalewski. Co sam weźmiesz, cobyś mi radził wziąść, napiszesz. Mickiewiczowi poszlę Eberharda[9], Widerburga[10], Maasa[11], tylko się lękam, żeby rzucając się tak w systematyczny las niemiecki, nie stracił na poetyckiej wenie.

To względem książek. Drugie pytanie bardzo ważne, czy rachunek, z Pietr[aszkiewiczem] zrobiony, jest tylko twój własny, czy Tow[arzystwa], czy po tym rachunku należy się co od ciebie do kasy; braknie albowiem w kasie 146 zł., nigdzie zaś śladu znaleźć nie możemy. Przerzucając twoje papiery, które mi pozwoliłeś rozwiązać, znalazłem i mój i twój rachunek; lecz nie wiem, czyś dłużny Pietr[aszkiewiczowi], czy kasie.

Jutro wyprawiam twój list do Pełczyńskiego, do Adama i 25 r. do Moritza na Niemeyera.

---

[1] Karl Hein. Sintenis: Hülfsbuch zu lateinischen Stylübungen nach Ciceros Schreibart für obere Klassen auf gelehrten Schulen. Züllichau 1805; może raczej Grösseres Hülfsbuch, tamże 2 wyd. 1818.

[2] Imm. Joh. Gerh. Scheller: Anleitung zur ächten lateinischen Schreibart nach Ciceros Muster. Aus dem Latein übersetzt von Leop. Chimani, Wien 1810, albo może: Kurzgefasste lateinische Sprachlehre oder Grammatik. 4-te umgearb. Ausg. v. Fr. W. Döring. Leipzig 1814.

[3] Joh. Sev. Vater — może: Tabellen der deutschen Grammatik zur Grundlage bei dem Unterricht in Schulen und zur Selbstbelehrung nachdenkender Leser. Halle 1807. [4] Aug. Matthiae może: Griechische Grammatik zum Schulgebrauch. Leipzig 1808. [5] Zob. str. 368, uw. 3. [6] Może Aug. Fr. Pauli: Lateinisch-deutsche Fibel. Eine Sammlung ausserlesener Stellen aus lateinischen Schriftstellern. Tübingen 1787. [7] Zob. str. 368, uw. 2. [8] Fr. Jacobs und F. W. Döring: Lateinisches Lesebuch für die ersten Anfänger. 1-er Cursus. 3 Aufl. Jena 1812. [9] Zob. str. 316, uw. 4.

[10] F. A. Wiederburg: Praecepta rhetorica e libris Arist. Cic.... Braunschweig 1786. [11] Zob. str. 316, uw. 5.

Propozycya[1], o której ci, żartując, doniosłem w przeszłym liście, powtórzoną została formalnie od Chodaniego. Nie mogę teraz dłużej w tej materyi pisać, odkładam nadal.

Związki już się otworzyły; byłem wczoraj *qua* poseł na zwi[ązku] Łozińskiego[2]; odbył się porządnie, wystawnie, trochę tylko przesadnie. Kontent byłem wogólności, lecz się przekonałem, że Łoziński nie ma taktu na przewodnika, ze zbieranych zaś doniesień widzę, że i wszędzie nie tak poczynają, jakby należało. Na ten raz żałuję, żem nie został przewodnikiem. Naturaliści słabną, bo sali nie mają. O Jurewiczu nie mogę *positive* nic donieść; nie widziałem od 3 dni Tomasza. Niemczyzna idzie żółwim krokiem: uczą się *privato studio*, Kowalewski zdaje się najwięcej umieć, po nim Domejko.

Adam nic nie pisał od półtora tygodnia, Franciszek w Nowogródku myśli, że nie żyje[3]; napisz do niego. Onufra list jeden doszedł; gorzej mu, niż w Wilnie. Ma 24 godzin lekcyi uniwersyteckich a resztę w domu z dziećmi p. sędziego N. N.[4], bo dla utrzymania się musiał przyjąć kondycyą. Przyjęty za 3-o ucznia[5], podług zwyczaju przyjętego, któremu uchybić nie chce dla sławy Wilna, musi się magistrować. Słucha filozofii i powiada, że chciałby się jej uczyć, lecz ten rozum filozofujący, ten kompas do żeglugi bezpiecznej na oceanie poznania, to wnijście, pojednanie się z sobą, przechodzą jego pojęcie. Słucha też nauk niektórych bez przygotowania, np. astronomii bez trygonometryi kulistej, nie ma czasu zabrać z nikim zażyłości.

---

[1] zastępstwa Ołdakowskiego. [2] Mowa o związku czyli gronie Różowem (fizyczno-matematycznem), którego przewodnikiem był Łoziński. [3] Por. Nr. CCLXXII. [4] Chełmickiego. [5] T. j. na trzeci rok.

Słowem, jak widać, pasuje się z samym sobą; daj Boże, żeby go to w rozpacz nie wprawiło.

Rękawiczki moje. Szczura[1] oddałem Bojanusowi; dziękował bardzo i jeszcze nie zadeterminował, mówi, że to jest osobliwy gatunek, dla torebek pod szczękami, jak u hamstra.

Moje uszanowanie p. hrabiemu etc. etc. Czekam listów, życzę zdrowia, odradzam zbytnią pracę.

Pisuj takie listy, któreby można wszystkim pokazać osobom. Menona[2] nie mogłem znaleźć, opisz dokładniej. Funka jeszcze nie wydobyłem. Możesz tam tymczasem wziąść atlas Lelewela, lub wielki *in folio* ze zbioru atlasów.

(Przypiski). Za noty dziękuję, możnaż było samemu przepisywać? Ołówka Domejko nie dostał. Pieczątkę posyłam. Jakoba jeszcze nie pytałem się. Friesa[3] zrobię. Żyd mię napędził.

CCLXXV. Czeczot do Jeżowskiego.

[31 października (12 listopada) 1820].

* 1820, października 31, Wilno.

Scena na ulicy Wielkiej.

Kaczkowski i Pan Jan (spotykają się i kłaniają).

Pan Jan. Nasz filozof na wsi się poprawuje, ozdrowiewa. Pisze, że smaczno je, dobrze śpi, piersi nie bolą. Kłania się Panu, mówi, że niema się na co

---

[1] Przysłanego przez Jeżowskiego ze Szczors. [2] Menon — gastronom francuski XVIII w.; jego »La cuisine bourgeoise« Paris 1746, doczekało się 10 wydań, tu zapewne mowa o wyd. z r. 1817.

[3] Jak. Fr. Fries: Grundriss der Logik, ein Lehrbuch zum Gebrauch für Schulen und Universitäten. 2 Ausg. Heidelberg 1819.

skarżyć przed Panem, a zatem do niego nie pisze, bo pisałby chyba komplementa.

Ka[czkowski]. To dobrze... a nie kaszla?

P. Jan. Ot, podobno, że nie kaszla! Zapomniałem, czy o tem jest w liście. Ale musi nie kaszlać, bo piersi nie bolą, pamiętam, że nie bolą.

Kacz. To dobrze.

P. Jan. Ależ pisze, że mu usta schną; nie wie, czy to dobrze, czy źle,

Kacz. To niedobrze.

Jan. Musi mieć gorączkę?

Kacz. Musi jeść wiele mięsa, pić mocne piwo.

Jan. Cóż więc?

Kacz. Niech się od tego powściągnie i doświadczy, czy mięso i piwo nie są przyczyną doświadczanej suchości.

Jan. Dobrze. A dekokt przepisany czy ma dłużej używać?

Kacz. Jeśli czuje, że robi jemu ulgę, że pomocny, niech dalej, jak wyjeżdżającemu mówiłem, używa.

Jan. Dobrze, napiszę.

Kacz. Proszę odemnie pokłonić.

Jan. Dobrze, nie zapomnę.

Kacz. i Jan. Kłaniam — kłaniam. Adieu! — Adieu!

Masz tedy całą konwersacyą z doktorem. Rób, co mówił, i pisz, jak się masz.

Odebrałem w tych dniach list od Franciszka[1] z Nowogródka. Dziwne rzeczy w sobie zawiera. Że Adam dawno do niego pisał, że nie pisał, jak miał, do Weresczżaków, rozumie, że już umarł. Okrutnymi tedy nas i nielitościwymi nazywając, na miłość rodziców, na przyjaźń i wszystko najświętsze nas zaklina, ażeby mu szczerą dać o Adamie i najprędszą wiadomość.

---

[1] Mickiewicza.

Nazywa siebie najnieszczęśliwszym, pozbawionym z nadziei, śmierć miałby dla siebie za szczęście; powiada, że życie jego i zdrowie niepewne, prosi wspierać siebie radami, karmi się łzami ze swoim Jerzym, słowem, smutny musi być bardzo, biedny, niespokojny i głęboko dotkniony. Listy nawet jego do mnie i Olesia (któremu jeszcze nie oddawałem i nie oddam, bobym dwa smutki ciężkie razem jemu zadał: i ze straty matki i nad stanem nieszczęśliwego Franciszka) listy, mówię, pokazują, jak jest roztrzepany. Pisze do Olesia, ażeby mię obowiązał do kupienia czarnego fraka, »on mi jest wielce potrzebny ze dwu względów«, i żadnego nie wyraża; wraca się znowu i prosi o majtki czarne, szerokie, grube; pisze, że dla interesów domowych smutny, że wszystko po staremu, że roztargniony, smutny i smutny. Nie wiem, jak jego za oczyma pocieszać, jak wyrozumieć jego wszystkie cierpienia i im zaradzić. To trzeba cały stan poznać człowieka, trzeba z nim obcować, ażeby poznać, jak i kiedy w jego serce, w jego dolegliwości trafić, ażeby uchwycić okoliczność, dla prawdziwej mu ulgi zrobienia.

Staraj się z nim widzieć, Jeżu; zrób uwagi psychologiczne nad nim, wybadaj, kiedy to będziesz mógł, pociesz go i napisz o nim do nas.

Posyłamy mu ze składki naszych[1] i promienistej sukno na garnitur czarny i rubli 3½ na zrobienie garnituru. Od posłańca waszego to wszystko odebrawszy, odeszlij do Nowogródka Franciszkowi jak najprędzej. Miało się to razem odesłać z listem do Franciszka, przezemnie pisanym, ale, że okazya szczorsowska nie prędko odchodziła, a względem Adama zaspokoić go trzeba wcześniej było, oddałem tedy list w sobotę

---

1 T. j. Filomatów.

przeszłą na pocztę, a teraz nic do niego nie piszę; ty więc napisz i sukno z pieniędzmi odeszlij.

Do Nufra znaleźliśmy zręczną okazyą i piszemy, jak możem, najwięcej. Za gawędę zapłacić nie trzeba będzie, darmo się zawiezie. Nufr pisał do Adama, a Adam do nas ten list przysłał; o treści onego listu Jarosz zapewne doniesie. Skarży się Onufr biedak, że niezmiernie obarczony, a jeszcze obcemi, nie słuchanemi, albo przepomnianemi lekcyami, że drętwieje pod ogromem zatrudnień etc. Powiem Jaroszowi, aby list autentyczny posłał tobie. Bądź zdrów! Kaczkowskiego ukłon zapisuję.

Pan Jan.

1820, paździer. 31, Wilno.

Listy, do moich Czeczotów i do Mordasewicza pisane, poodsyłaj do Nowogródka do Franciszka; niech bratu mojemu odda.

(Adres):

Au Jeżu, Jeżu, mój ty hałubczyku[1]!

(Na odwrotnej stronie):

Je[o]metryi część 2-gą ze skrzynki twojej, gdzie katalogi ksiąg, wziąłem, posyłam ją bratu mojemu; zapewne niepotrzebna, niech on jej używa, po Ś-tym Pietrze odda.

---

[1] Cytat, stosownie zmieniony, z utworu Zana, wygłoszonego dnia 24 czerwca *n. s.* 1819 w Górach na imieninach Czeczota:

»O, Janie, Janie, mój ty hałubczyku!
Wysłuchajże nas, słuchaj szeptu, a nie krzyku« itd.

CCLXXVI[1]. Zan do Wereszczaków.

[31 października (12 listopada) 1820][2].

D. 31 października, Wilno [1820].

Długo nie pisałem, ale ktoby ujrzał p. Tomasza między studentami, dziewczętami, papierami, książkami, promionkami i nad »Rozdziałkami«, łatwoby znalazł sposoby, przez które uniewinniłby jego niepisanie do osób, które szanuje i kocha. Ile razy w chwilach wolnych daję spoczynek zatrudnieniom i myślom moim, tyle razy obudza się cały wdzięk, cała przyjemność, cała rozkosz pobytu w Tuhanowiczach; imaginacya przenosi mnie w miłe krainy, a tak duchem w Tuhanowiczach mieszkający, zapominam, że jestem w ciężkiem Wilnie, że pisać trzeba. W tem uniesieniu opowiadam zacność domu waszego i moję szczęśliwość na łonie jego doznawaną, a słodycz, jakiej kosztuje serce moje, przelewam do dusz równie ze mną uniesionych przyjaciół. Niechaj nigdy nie doznaję takiej przyjemności, jeżeli nie szczera prawda, lecz sama grzeczność prowadzi moje pióro! Proszę wystawić sobie dziecko, które od pieszczot, niewinnych zabawek, szczęśliwej wolności, łakotek i małych towarzyszów oderwane, jedzie, czyli raczej wiezione jest do prac, do nauk, do książki. Co to za walka w sercu, co za mnogość i lot różnie krzyżujących się myśli! Napróżno usiłowałem dać umysłowi wyższe do rozbierania

---

1 Osoba, do której Zan pisze, nie jest w liście wymieniona; z treści jednak wypada, że Zan pisze do właścicieli Tuhanowicz, t. j. do obu Wereszczaków, Michała i Józefa. 2 Uzupełniony rok (1820) można uważać za zupełnie pewny; pobyt Zana w Tuhanowiczach, gwałtowne a tak niepomyślne dla naszych Filomatów zmiany na pensyi Dejblów, objęcie lekcyi przez Zana u Dabrowej — okoliczności znane z innych listów — dowodzą ponad wszelką wątpliwość, że list był pisany w r. 1820.

widoki i myśli, napróżno rozrywałem zadumanie wielością nowych coraz przedmiotów, napróżno śpiewaniem z bracią moją usiłowałem zagłuszyć brzmienia, jakie wydawały struny serca, uderzone klawiszami przyjaźni, łaski, przyjemności, wesołości, rozmów, zabaw: wszystko napróżno, jechałem do Wilna, jak dziecię do szkół, jak dziewczyna, rankiem powracająca z wesołego igrzyska. Utrudzonego drogą i walkami imaginacyi, czułości i rozsądku, przyjęły na nocleg Konwaliszki[1]; usnąłem, a wszystkich marzeń na arkuszu nie spisać. Wtem słyszę głosy, różne podniesione pieśni »Da pakińcie horła drać«[2]; piszczenie i hudzenie[3] w uszach wystraszyło sen z mojej głowy. Ocknąłem się, widzę Adama i Czeczota. Nie mogłem przypomnieć, gdzie jestem: we śnie, czy na jawie? w Tuhanowiczach, czy w Wilnie? Wiedziałem bowiem dobrze i pamiętałem, że mnie oznajmiono, iż Czeczot już do Wilna pojechał, Adam ledwo za tydzień pojedzie. Ukryłem więc głowę, aby dłużej, aby dłużej marzyć tak przyjemnie; nim wyszedłem z tej nieprzytomności, naśmiano się z mojego zadziwienia i z moich pytań i z mojego dumania. Odtąd jechaliśmy do Wilna z hukiem, pukiem, krzykiem, psztynk! Podróż ta godna opisania, a to opisanie wolniejszego potrzebuje czasu. Przybyliśmy do Wilna; wieść w pół godziny gruchnęła: »Jest Arcy«. Musiałem witać się, całować się, rozmawiać; musiałem być księgą, na której każdy, dobry i niedobry, wyczytywał, a wyczytywał moje myśli, moję śmiałość, moję spokojność, moje zamiary. Każdy odszedł zaspokojony. W tym zbiegu pytań, odpowiedzi, upewnień, wieści, rozmów,

---

1 Konwaliszki czyli Smolin — mko w pow. oszmiańskim w połowie drogi z Nowogródka do Wilna. 2 Pieśń, ułożona w narzeczu białoruskiem przez Dyonizego Chlewińskiego 3 Hudzenie (z białorusk.) — gędzenie, granie.

urządzeń, okólników musiałem myślić o przyjęciu takich obowiązków, przez którebym sam z bracią utrzymać się mógł, a znaczną korzyść innym przynieść. Przekonany, iż moja praca i usługa na pensyi nie była płonną dla panien, biorących tam oświecenie, przyjąłem uproszenie Dejbla, a moje przykrości i walki z egoizmem, niewiadomością i ograniczonym sposobem myślenia poświęciłem na dobro dziewcząt, które kiedyś mają być ozdobą i szczęściem domów. Musiałem przekonywać napróżno Dejbla, musiałem mu po stokroć wyznać, żem nie miał ku niemu żadnego szacunku, jako dla człowieka, który nizko myśli, a dobro osobiste, źle zrozumiane, przekłada nad dobro wielu; z tem wszystkiem nic nie ustąpiłem z mego sposobu postępowania i wykładania lekcyi, przez co dawałem uczuć, iż pracuję na dobro pensyi, nie zaś na widoki Dejblów, którzy swoje widoki z zaślepieniem niejakiemś od dobra pensyi oddzielają. Nie mogli znieść naszej otwartości, naszego poświęcania się; oddalili jednego[1] dla uszczuplenia wydatków, drugiego, że nie wykładał nauki chrześcijańskiej jak ksiądz, lecz jak ksiądz oświecony[2]; trzeci ja za nimi poszedłem, a Dejbel z tego rad niepomału, bo panować może. Poniosłem przeto moje usiłowania na pensyą D'Abrowej skąd trudno dla pana Józefa[3] żony wybrać. Oj, do licha, przychodzą po list; kończyć muszę.

Przyjaciół pożytecznej zabawy[4] urządziliśmy tak, iżby każdy najpożyteczniej mógł ćwiczyć się w naukach i cnotach; liczba ich ledwo do 100 dochodzi, ale to sekret. Rektor zabronić musiał, chociaż przedemną nic o tem nie mówił, choć u niego często bywam. Obszerniej o tej rzeczy później napiszę. Magi-

---

[1] Łozińskiego. [2] Chlewiński. [3] Wereszczaki, brata Maryli. [4] T. j. Promienistych, nazwanych teraz Filaretami.

strować się na nowo musim wszyscy, którzy w przeszłym roku egzamen zdawali. Moje myśli i moje zdarzenia spisuję w seksternie, który nosi tytuł »Świat i Miłość«, spisuję »Rozdziałkami«, których czytanie największym jest przysmakiem dla przyjaciół moich, którzy tak na »Rozdziałki« moje przychodzą, jakby na herbatę lub kawę.

Pan Tomasz kłania się i rączki całuje i śpiewa i huk robi dla całych Tuhanowicz.

Nowe tryolety.

Kto cię ujrzał, zgiął kolana
I twym więźniem zostać woli,
Choć wolność miła, żądana;
Kto cię ujrzał, zgiął kolana.
Słodszego nad cię tyrana
I słodszej niema niewoli;
Kto cię ujrzał, zgiął kolana
I twym więźniem zostać woli.

2.

Posępna jesień i cicha
etc.

Śpiewek.

Śpiewaj, śpiewaj, skowroneczku,
Póki wiosny czas;
Gdy liść spadnie po listeczku,
Smutnych rzucisz nas.
Piękne dziewczę, pókiś z nami,
Wdzięczny podnieś głos;
Dziś oddalonych ze łzami,
Kiedyż zbliży los?
2. etc.
3. etc.

Pieczętować trzeba.

SPROSTOWANIA I UZUPEŁNIENIA.

Str. 3, uw. 4 zamiast ‚6 marca' ma być ‚26 marca'.
» 10, » 3 » ‚12 lipca (30 czerwca)' ma być ‚12/24 lipca'.
» 85, w. 21 ‚Na Srebrną salę'. O tej zagadkowej sali nie wspomina żaden Przewodnik po Wilnie. Dr. Stanisław Kościałkowski w liście do wydawcy domyśla się, że to musiał być klub lub kasyno, gdzie się oddawano wszelkiego rodzaju zabawom i grze w karty, niekiedy bardzo grubej. Że to był istotnie dom gry, stwierdzają dwa miejsca w Wiadomościach Brukowych, które już z urzędu swego musiały przeciw tego rodzaju zakładom występować. I tak wedle N-rku 26 (z r. 1817, str. 188) jestto »zakład... w którym dzień jeden, co mówię, godzina jedna wywyższa człowieka daleko więcej, aniżeli naukowe zakłady w długim przeciągu lat zdolne są uczynić«; podobnie w N-rku 271 (z r. 1822, str. 23) »na walnym sejmie faraonologicznym, pod prezydencyą enterprenera sali Srebrnej.. odbytym« jest mowa o »szerzeniu oświaty faraonologicznej«, o »taliach rozsypanych poniterek«, a nawet wyraźnie o »grze faraonowej«, w końcu są wymienione modne wówczas gry hazardowe: trzylist, kupki, stos i faraon.
» 168, w. 22 Probatycka sadzawka jest nieudolnem tłómaczeniem *piscina probatica* (t. j. sadzawka owcza) Bethsaida w ew. św. Jana V, 2.
» 240, » 26 przy dacie należy dodać: ‚Szczorse'.
» 286 uw. 10 zamiast ‚2 września' ma być ‚20 września'.
» 308, » 1 zamiast ‚CCLXIII' ma być ‚CCXLIX'.
» 398 » 1 ‚Kajetan' i t. d. ma być ‚J. Krassowski' (na druku: »Porządek mający się zachować w konwikcie przez... B. m. i r.).

TREŚĆ TOMU II.

Str.

Str.